

Nowa stewardessa właśnie
obraziła faceta, który okazuje się
być kapitanem samolotu.

JOANNA BALICKA

KONTRAKT



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

JOANNA BALICKA

KONTRAKT

OŚWIĘCIM 2022

Copyright © 2022

Joanna Balicka

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-060-6

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

Epilog

Podziękowania

Przypisy



*Dla grzecznych kobiet, które sięgają po niegrzeczne książki...
...i dla Klaudii. Treyvon jest cały Twój.*

PROLOG



Treyvon

Ojciec kazał mi zapamiętać dwie proste zasady: „Nikt nie jest wart złamania twoich reguł” i „Zawsze będziesz tym złym bohaterem w czyjejs historii”.

Nic nie jest wieczne. Szczęście jest przelotne. Twoje zdrowie jest zmienne. Nie będziesz wiecznie młody. Twoje pieniądze nie należą do ciebie, ktoś wcześniej je miał, ktoś inny zdobędzie je jutro. Wszyscy weszliśmy kiedyś do piaskownicy, nie wiedząc, że robimy to po raz ostatni.

Wymyśliłem więc teorię, jak sobie z tym poradzić, by nie odczuwać żadnej straty. Zawrzyj kontrakt z całym światem. Traktuj to jak umowę, w której zobowiązujesz się do spełnienia pewnych warunków, czerpiąc na tej podstawie dwustronne korzyści. Jest tylko jeden problem: nie ma możliwości wycofania się. Wiesz, czego się spodziewasz i absolutnie nic nie jest w stanie cię zaskoczyć.

Boston. Tutaj powietrze było inne, niż w jakimkolwiek znanym mi mieście. Wszystko było odmienne. Wracając tutaj, reszta nie miała żadnego znaczenia. Tylko tu mogłem pozbyć się wszelkich tarcz obronnych, pozwalając, by wspomnienia z tego miejsca wżarły mi się w skórę. Wyobraź sobie, że masz wszystko, o co kiedykolwiek śmiałeś poprosić. W następnej sekundzie tracisz to, zanim zdążysz mrugnąć... a ja wbrew pozorom, jako kapitan elitarnych linii lotniczych, mrugałem zajebiście szybko.

Urodziłem się tu, zakochałem, pracowałem, straciłem, pieprzyłem, rzygałem, przechadzałem się, robiłem absolutnie wszystko. To miasto było jak wirus; wchłonęło się do mojego krwiobiegu i nawet jeśli próbowałem je z siebie wyrzucić, zawsze było częścią mnie.

– Trey? – Męski głos dobiegł mnie zza pleców.

Zsunąłem słuchawki z uszu, odwracając spojrzenie na oficera. Nie byłem pewien, ile czasu minęło od chwili wylądowania.

– Co?

– Co co? – William próbował zmierzić mi włosy, ale w porę zacisnąłem palce wokół jego nadgarstka. – Świętujemy wieczorem. Nadine odchodzi na urlop macierzyński! – Wyszczrzył się tak szeroko, że mnie od tego rozbolełały szczęka.

– Że co? – Mój surowy ton stracił jakiegokolwiek pozory uprzejmości. – Skąd ta informacja?

– Ogłosiła to na briefingu. – Wzruszył ramionami, przy czym uniósł dłonie w geście obronnym. – Trzymasz z jej mężem, myślałem, że wiesz.

No ładnie, kurwa. Ledwo co zdążyłem uformować ten zespół, a on znów się rozpada. Zacisnąłem zęby tak mocno, że poczułem zgrzyt.

– Och... nie wiedziałeś.

– Zaskakujące, detektywie. Po czym to poznałeś? – warknąłem, mijając go w przejściu.

Stewardessa stała przy drzwiach ewakuacyjnych, żegnając przekurwiście słodkim uśmiechem każdego pasażera.

– Dziękujemy za skorzystanie z usług Dragon Airlines, życzymy miłego dnia! – Machała wdzięcznie dłonią niczym brytyjski oligarcha.

– Masz szczęście, że chroni cię twój błogosławiony stan, bo w tej chwili porządnie kopnąłbym cię w tyłek. – Wyszczrzyłem się równie szeroko, co ona, cedząc te słowa przez zęby.

– Przyjmuję to jako gratulacje, panie kapitanie – odparła, ostatkiem opanowania powstrzymując chichot. – Cóż, zatem bardzo dziękuję.

– Dlaczego nie uznałaś mnie za wystarczająco godnego, by wiedzieć, że w twoim łonie rośnie mały Clark, co? – Tym razem wbiłem oczy w jej profil. – Wiesz, w jakiej sytuacji mnie stawiasz, Nadine?

– Radziłabym poczekać, aż nasi goście opuszczą pokład – skontrolowała, nieustannie obdarzając promiennym uśmiechem każdego nędznego człowieka. – Dziękujemy, życzymy miłego dnia!

– Już, a teraz gadaj. – Zamknąłem ją jak w klatce, przyciskając dłoń do ścianki tuż za nią. – Nie chcę na twoje miejsce żadnego patałacha z innego zespołu. Lepiej sprowadź mi tu kogoś, kto będzie równie dobry, co ty.

– Treyvonie... – podjęła, prostując mój granatowy krawat ze złotą spinką Airbusa. – Został jeszcze jeden pasażer.

Odwróciłem się, sprowokowany jej słowami. Na widok gościa guzdrającego się z zapięciem małej listonoszki, wciągnąłem powietrze tak głęboko, że zadudniło mi w płucach.

– Czy potrzebuje pan pomocy? – zapytałem jak najmiłszym tonem.

– Chwileczkę, tylko dopiję drinka – odparował, moszcząc się z kieliszkiem w dłoni.

– Ja ci dam chwileczkę... – mruknąłem z przekąsem, kierując prężne kroki w jego stronę. – Wypierdalaj stąd szybciej, zanim sam cię wyniosę.

– Słucham? – Wybałuszył szare oczy.

– No to niech pan słucha, wyjazd. – Kiwnąłem głową w stronę wyjścia. – Czas mojej pracy właśnie się zakończył, cierpliwość już za kilka sekund również się wyczerpie.

– Laurent, tak? – Przyglądał się surowo naszywce na mojej piersi. – Pański pracodawca dowie się o tej sytuacji. Dopilnuję, by

wyciągnięto z tego odpowiednie konsekwencje – groził, mierząc we mnie palcem.

– Wyciągnąć to ja mogę ciebie z mojego statku. – Mój szeroki wyraz życzliwości zgasł w ciągu sekundy. – Wypieprzaj.

– Gratulacje, właśnie straciliście klienta!

– Zostaw mi pan chociaż chusteczkę, żebym miał czym otrzeć łzy – zakpiłem, odprowadzając go do samego wyjścia. – Ciekawe, co ja bym kupił sobie za bilet gościa z klasy ekonomicznej? Waciki?

– Co za bezczelność! – wrzeszczał z dołu schodów. – Na pewno tak tego nie...

Przerwałem mu zamknięciem drzwi. Nadine patrzyła na mnie z błąkającym się w kąciku ust uśmiechem.

– Większy pożytek by zrobił, gdyby pocałował mnie w dupę.

– Nieładnie – zacmokała.

– Gość nie wie, z kim ma do czynienia. Może Dawstone go nieco uświadomi. – Uśmiechnąłem się na ułamek sekundy, nim powróciłem do pierwotnej postawy. – A teraz gadaj.

Roześmiała się, kręcąc przy tym głową.

– Wpadki się zdarzają, wiesz, jak to jest. – Wzruszyła markotnie ramieniem. – A ja i Michael nie próżnowaliśmy.

– To niech się zdarzają, ale nie w moim zespole. – Uniosłem palec, nim wycelowałem go w jej pierś. – Dbaj o siebie i wracaj do nas jak najszybciej. Chociażby z berbeciem na plecach. Mam przeszkolenie, Eva też...

– To będzie troszkę długi urlop, wiesz o tym? – Wygładziła materiał mojej marynarki, nim uniosła na mnie błękitne oczy. – Nie miesiąc, nie dwa... przynajmniej rok.

– Rok?!

– A może dwa? – Wzruszyła ramionami. – Dziecko musi być przy matce.

– Będzie, latający bobas przy takich jęczydupach, z jakimi mierzymy się na co dzień, to pikus.

– Treyvonie... – Kręciła głową z politowaniem.

Czyli żadnych dobrych wieści.

Powrót do apartamentowca pozwolił mi na odprężający prysznic. Zamierzałem napawać się ciszą i spokojem w samotności, ale *ona* miała inne plany.

Nicole – sekretarka Dawstone’a, jego żona i mój poważny wrzód na dupie. Niezła kombinacja. Wyglądała tak, jakby gotowa była podskoczyć z ekscytacji, gdy tylko mnie zobaczyła. Nikt nie wkurwiał mnie tak, jak ona, nie licząc oczywiście jej przydupasa. Wkurwiała mnie jej prezencja, jej zapach, jej cycki, sposób oddychania, kroki, absolutnie wszystko.

Jeśli pomyśleliście kiedykolwiek, że mieliście przejebane w życiu, przypomnijcie sobie o mnie. Moja matka odeszła, by związać się z gościem, do którego należało Dragon Airlines. Na łożu śmierci zrobiło mu się mnie żal, więc chciał przekazać mi procent udziałów w firmie. Stojąc nad nim, leżącym z rurkami przyczepionymi do absolutnie każdej części ciała, kazałem mu się pierdolić. Tylko tak mogłem pogodzić się z przeszłością.

A teraz dzieciak tego skurwysyna był moim szefem i przyrodnim bratem.

– Przyszłaś powiedzieć, że mnie wyrzucił? – Zaśmiałem się zupełnie bez humoru. – Przekaż, że jestem zajęty i nie mam czasu na jego pierdolenie.

– Napisał do ciebie e-mail. – Zerknęła porozumiewawczo w stronę biurka, na którym leżał laptop. – Miałam się upewnić, że odczytasz go zaraz po powrocie.

Zajebicie. Blond ratlerek przyszedł na zwiady.

Rozsiadłem się w okrągłym fotelu. Palce kobiety przebiegły po moich nagich ramionach. Nachyliła się, a miękkie wargi skąpały muśnięciami delikatną szczecinę. Zabrałem się za odczytanie korespondencji.

Od: milesdawstone@dragon.com

Temat: Drobna potyczka

Szanowny Panie Laurent,

Doceniam Pańskie oddanie wobec Dragon Airlines i niejednokrotnie podkreślałem w wystosowanych do Pana listach, iż jest Pan naszym najlepszym kapitanem. Niemniej jednak obowiązują Pana, podobnie jak pozostałych naszych pracowników, zasady dobrego wychowania. Otrzymałem – po raz kolejny w tym miesiącu (mamy drugi tydzień maja) – skargę pod Pana adresem. Jak na trzy poprzednie przymknąłem oko, tak na czwartą już niespecjalnie. Zwracanie się do pasażera, który jest naszym klientem: „Wypierdalaj stąd szybciej, zanim sam cię wyniosę” jest zachowaniem, na które nie mogę dać przyzwolenia, czego, jestem przekonany, jest Pan świadomy. Proszę o zrehabilitowanie się. Klient domaga się pisemnych przeprosin. Pałam nadzieją, że z przyjemnością podejmie się Pan tego zadania.

Z poważaniem,

Miles Dawstone, Dragon Airlines CEO.

To moja ulubiona część tej roboty. Poruszyłem karkiem, pstryknąłem palcami, po czym wzięłem głęboki wdech.

Do: milesdawstone@dragon.com

Temat: Re: Drobna potyczka

Szanowny chuju,

Jeśli jeszcze raz zobaczę wiadomość od ciebie w swojej skrzynce odbiorczej, obiecuję, że posadzę cię na dziesięć godzin za sterami i puszcę w pizdu.

Szerokiej drogi,

Treyvon Laurent, nie wkurwiał mnie, Kapitan.

Po wysłaniu wiadomości powróciłem do bardziej przyziemnych spraw. Żonka Dawstone'a łakomie ssła mojego kutasa, jak gdyby miał wyprodukować dla niej złoto. Zwolniła drocząco, gdy podniosła na mnie diabelskie spojrzenie. Musnęła żołądź koniuszkiem języka, a czubek traktowała jak lizaka, ze smakiem

liząc jego szczyt. Wciągnęła policzki, by zapewnić mi więcej przyjemności.

Przewróciłem oczami ze znudzeniem. Wplotłem palce we włosy blondynki i przyciągnąłem ją jeszcze bliżej. Gardłowy pomruk odbijał się wibracją na nabrzmiętym fiucie. Żądza przerznęła mi żyły. Poruszałem jej głową w harmonijnym rytmie, krztusiła się moimi pchnięciami, gdy odbierałem jej oddech.

Zacisnąłem zęby, gdy chłonęła mnie całego. Dźwięki dławienia wypełniły apartament, a ja zapragnąłem wytrysnąć. Gorące niebo w jej ustach witało mnie u samych bram piekieł. Wycofywałem się, by za moment znów wepchnąć w nią fiuta. Słyszałem kobiece jęki, były pełne podniecenia. Odrzuciłem głowę w tył i wypuściłem burzliwe warknięcie. Fala gorąca uderzyła mnie jak pierdolone tsunami. Oderwała się, gdy puściłem złote włosy. Zaczepnęła haust powietrza, a strużka śliny wymieszana ze spermą ściekła jej z brody i przemknęła do biustu.

Podniosłem się z fotela, po czym poprawiłem spodnie. Zapiąłem rozporek, a następnie skórzany pas. Z szafy wyjąłem czarną koszulę i zabrałem się za zapinanie guzików.

– Powtórz swojemu mężowi, by więcej do mnie nie pisał w sprawie tego gówna – rzuciłem szorstko. – Płacą mi za sterowanie samolotem, a nie za użeranie się z ludźmi.

Dosłownie, jeszcze chwila i przeniosę się na pierdolone cargo.

– Miles taki już jest, Trey – mówiła mi zza ramienia.

W odbiciu lustra widziałem, jak traktuje obrzmięte od ssania usta czerwoną szminką. Smagnęła kciukami kąciki i uśmiechnęła się, gdy przyłapała mnie na gapieniu się. Te same wargi wieczorem będą całować faceta, który poczuje smak mojego fiuta. Na samą myśl wyszczerzyłem się zawiadacko. Niech myśli, że to z jej powodu.

– Niech będzie dla szczeniaków. – Przewróciłem oczami. – Gówniarze ledwo przechodzą symulator.

– *À propos* szczeniaków... – westchnęła, nawijając złoty kosmyk włosów wokół palca. – Będiesz miał świeżynkę w swojej ekipie.

Bardzo powoli uniosłem brew. Suchy śmiech wyrwał się z moich ust, jednak gdy odnalazłem spojrzenie kobiety, wargi powróciły do cienkiej linii.

– Żadnych, kurwa, nowicjuszy w moim zespole! – splunąłem tymi słowami, jakby mnie brzydziły. – Co to za popieprzony pomysł? Ile razy mam powtarzać temu skończonemu kretynowi, że na moim pokładzie nie ma miejsca dla nieprofesjonalistów?

– Nadine odchodzi na urlop macierzyński, ktoś musi zająć jej miejsce. – Wzruszyła bezceremonialnie ramieniem. – Przyjęli taką jedną, podobno ma bardzo dobre referencje. Dostała kontrakt tylko na rok.

– W takim razie nie zamierzam się tym martwić – odparłem szyderczo, na co brew kobiety wzniosła się ku górze. – Daj mi jeden dzień – zasygnalizowałem przez podniesienie palca. – Sprawię, że sama zrezygnuje z tej roboty.

ROZDZIAŁ 1



Aurora

Dokładnie dwa lata temu podjęłam decyzję o ucieczce z rodzinnego miasteczka. Spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy, wypłaciłam wszystkie pieniądze z banku, złapałam ostatni autobus i porzuciłam stare życie za sobą, a ono nie należało do najłatwiejszych.

Wynajmowałam mały pokój z grupą studentów, jakimś cudem nie popadając w nałogi. Harowałam od rana do wieczora w knajpie tutejszego klubu motocyklowego, by zaoszczędzić część pieniędzy na własny kąt. Któregoś razu, podczas polerowania kufli piwa, usłyszałam w radiu, że znane linie lotnicze rekrutują chętnych na stanowisko stewardessy.

Przypominam sobie czasy, w których wraz z tatą siadaliśmy na najwyższym wzgórzu naszej miejsciny i podziwialiśmy samoloty, które przecinały niebo nad naszymi głowami. Przesiadaliśmy tam wieczorami i udawaliśmy, że wszystkie Boeingi czy Airbusy to spadające gwiazdy.

Marzenia o lataniu porzuciłam, gdy tatuś zmarł. Informacja o rekrutacji prześladowała mnie jednak z każdej ze stron, aż pewnego dnia złożyłam wypowiedzenie i rozpoczęłam nowy rozdział w życiu.

Wybiegłam z budynku szkoleniowego wprost w ramiona jedynej przyjaciółki, której nie usunęłam ze swojego poprzedniego żywota. To nie tak, że umarłam, po prostu tamta Aurora przestała istnieć.

Pisk, który wydobył się z mojego gardła był dźwięczny i pełen radości.

– Dostałam się! – Podskakiwałam jak mała dziewczynka.

Sześć tygodni. Tyle trwał okres całego szkolenia, moich łez, bólu stóp przez obtarcia od szpilek, nieprzespanych nocy i doskonalenia swoich umiejętności. Miałam jednak nadzieję, że to wszystko było tego warte.

Eliana złapała mnie za ręce, a nasze skoki się synchronizowały.

– Ja pieprzę! Moja przyjaciółka będzie latać! – Z tej okazji wyłowiła butelkę szampana z torebki i ją otworzyła.

Korek wystrzelił, a za nim ruszyła fontanna piany. El pospiesznie otoczyła szyjkę ustami, po czym łapczywie pochłonęła kilka łyków. Bez zastanowienia powtórzyłam jej ruch.

Tak wpakowałam się w bagno, z którego nie było możliwości ucieczki.

Ta część Bostonu była dla mnie zupełnie nowa, bardziej nowoczesna i pozbawiona zapachu obskurnych slumsów. Wyrwałam się ze studenckiej nory, by zacząć korzystać z uprzywileżności Dragon Airlines i tego, że sponsorowali mi apartament.

W recepcji przydzielono mi kartę magnetyczną. Winda zabrała nas na odpowiednie piętro, a moje podekscytowanie nie gasło. Czułam się jak w cholernym filmie. Marzenie małej Aurory właśnie zostało spełnione!

Mieszkanie urządzone było w przesadnie zdobnym stylu. Całość zdecydowanie odbiegała od mojej eklektycznej klitki w rodzinnym Falmouth czy Roxbury, w którym przestępstwa z użyciem broni były na porządku dziennym.

Z fascynacją pochłaniałam wzrokiem nowoczesne wnętrza, idealnie wypolerowaną podłogę, szare ściany, plazmowy telewizor, sofę, na której spokojnie zmieściłyby się wszystkie osoby, którym ufam; potężny żyrandol i ogromną przestrzeń. Sama kuchnia była dwukrotnie większa od mojego pokoju.

– O ja pierdolę... – odetchnęła przyjaciółka, rzucając reklamówki z Targetu na podłogę. – Gdybym wiedziała, że za taką fuchę można mieszkać w pałacu, to sama bym się tam zatrudniła.

Było dokładnie tak, jak się spodziewałam: bezosobowo, luksusowo i przejściowo. Rozrzucę kilka par majtek po kątach, gdzieś zostawię kubki po kawie i będzie bardziej jak w domu.

– Kiedy masz pierwszy dzień? – wyrwała mnie z zamyślenia.

– Jutro, zaproszono mnie na próbny lot. – Zmarszczyłam nos, gdy wdychałam zapach nowości. – Ale to nie stoi na przeszkodzie, by odreagować stres i... zalać go procentami.

Kopnęłam szpilki pod szafę i odetchnęłam, gdy stopy sięgnęły podłogi. Już wyobrażałam sobie chęć amputowania ich po skończeniu kilkugodzinnego lotu. Rozpięłam białą koszulę i równie szybko pozbyłam się obcisłej ołówkowej spódnicy. W samej bieliźnie uklękłam przed walizką i wygrzebałam z niej oversize'owy podkoszulek. Narzuciłam go na siebie, po czym wypuściłam błogie westchnienie.

– Zamierzam się upić – odzipnęłam ze słyszalną ulgą. – Nie miałam alkoholu w ustach od czasu wybicia nowego roku.

Podążyłam do barku pełnego butelek. Oczy błysnęły mi na widok trunków przeróżnego rodzaju. I to wszystko w pakiecie! O rany. Nie było mowy, że miałabym z tego zrezygnować. Dopnę swego, by przedłużyli mi kontrakt na stałe.

– Obyś nie zrzygała się jutro na buty kapitana. – Przyjaciółka roześmiała się tak gardłowo, że odbiło się to echem w moich płucach. – A sądząc po tym, jak prestiżowa jest ta korporacja, mają pewnie stado dziko seksownych pilotów – mruczała, a koniuszkiem języka oblizwała lubieżnie usta.

– Spoufalanie się z członkami załogi jest podobno zabronione – wyrecytowałam z pamięci. – Żadnych zbliżeń, zalotnych spojrzeń... – żaliłam się kieliszkowi, który wciąż był pełen czerwonego wina. – Babka na szkoleniu mówiła nawet o tym, by nie kusić nas uprawianiem seksu w toaletach, ponieważ ściany wcale nie są dźwiękoszczelne.

– Jasne, Mile High Club¹ nie jest legendą, czytałam o tym na forach. – Przewróciła nonszalancko oczami. – Ale za hajs zarobiony tam na górze... – Zamachała palcem w powietrzu. – Będzie stać cię na uprawianie seksu, z kim tylko będziesz chciała.

– Obawiam się, że nie będę miała na to czasu – stwierdziłam ponuro, nim zatopiłam wargi w trunku. Wypiłam go do połowy, a następnie położyłam się na miękkim dywanie. – Grafik jest na bieżąco aktualizowany, mogą ściągnąć mnie nawet w ciągu nocy.

– Dobra! – Eliana klasnęła w dłonie, odstawiła opróżnioną już butelkę po szampanie i zastąpiła ją innym alkoholem. Skocznym krokiem ruszyła do wieży. – Koniec pieprzenia, miałyśmy się dobrze bawić!

Dziki dźwięki piosenki Britney Spears popłynęły z głośników. Roześmiałam się, gdy El wskoczyła na marmurowy stół, wywijając na nim z kieliszkiem w dłoni. Wino rozlewało się dookoła, ale nic sobie z tego nie robiła. Podniosłam się z miękkiego dywanu, a stopy same wyrwały się do tańca. Biodra kołysały się niezobowiązująco.

I przysięgam, że wszystko byłoby w porządku, dopóki nie rozległo się walenie do drzwi. Przewróciłam oczami z westchnieniem i leniwym krokiem ruszyłam do wyjścia. Pociągnęłam za klamkę, a gdy podniosłam oczy, niemal zadławiłam się własnym oddechem. Postawny szatyn wyrósł przede mną niczym potężny dąb.

Niech mnie dunder świśnie... w mordę jeża i wszyscy święci. Kolana zdrząły mi na widok oczu w odcieniu gorzkiej czekolady, otoczonych przez niesprawiedliwie gęste rzęsy. Idealnie wyrzeźbiony nos, kości policzkowe i wyraźnie zarysowana szczęka przyprawiały mnie o natychmiastowo szybsze bicie serca. Nagle zamarzyłam usiąść na jego twarzy. Przez samo wyobrażenie przesunęłam językiem po wewnętrznej części policzka.

Szerokie ramiona, ciało rodem z piekielnych czeluści; stworzone do noszenia włoskich garniturów. Wyglądał tak, jakby uciekł z muzeum, wprost z wystawy dzieł Michała Anioła. Nie było w nim ani cala chłopca. Miałam przed sobą obraz dojrzałego, cholernie uwodzicielskiego mężczyzny.

I wciąż wszystko szło perfekcyjnie, dopóki się nie odezwał. Już widziałam nasz scenariusz na pierwsze bzykanko. Patrzyłam na niego, a on na mnie. Bezczelnie trzymał dłoń na futrynie.

– Jeśli w tej pierdolonej chwili nie ściszysz tego darcia mordy, to gwarantuje ci... – kiedy postawił buntowniczo krok do przodu, z nieoponowaniem się cofnęłam – ...że jeszcze dzisiaj wypierdolą cię stąd na bruk.

Zmarszczyłam brwi, po czym pokręciłam głową. Czy on naprawdę powiedział to, co myślałam, że powiedział?

– Słucham? – Byłam zbyt oszołomiona.

– Głucha jesteś? – Obnażył perłowe zęby, warcząc gardłowo. – Cóż, to tłumaczyłoby, dlaczego tak napierdalasz tym studenckim gównem.

Czy on nazwał Britney gównem? Koleś, idziemy na solo. Podwinęłabym rękawy, gdybym je miała.

– Nie z tej epoki, dziadku? – prychnęłam na jego opryskliwość.
– Rozumiem, że w domu starców zasypia się o dziewiętnastej, ale...

– Myślałem, że to blondynki są głupie, ale jesteś idealnym przykładem odchodzącym od reguły. – Posłał mi ostre spojrzenie brunatnych oczu.

– Cóż, jesteś facetem. – Skrzyżowałam ramiona na piersiach i uniosłam brew. – Wy debilizm macie zaimplantowany we krwi.

Uśmiechnął się niezwykle hipnotyzująco i niemal tak szarmancko, jak gdyby próbował powiedzieć komplement... albo po prostu podobała mu się ta gierka słowna. Zwiesił na moment głowę, kliknął językiem o podniebienie, a chwilę później zerknął na mnie spod byka. Wyraźnie zarysowana szczeka poruszyła się, gdy zacisnął zęby. Zrobił krok tak szybko, że nie spostrzegłam, kiedy zostałam przybita do ciemnych drzwi. Prawie rozlałam wino. Wciągnęłam raptownie powietrze, a kątem oka dostrzegłam diaboliczny uśmiezek mężczyzny.

– Zechciałabyś to powtórzyć? – chrypiał tak nisko, aż zacisnęłam uda.

Cholera. Tembr głosu kolidował z tym, jakim pieprzniętym dupkiem był. Palący dotyk rozpalał płomień w moich żyłach. Fakt, że byłam podpita, niczego nie ułatwiał. Wzrokiem przeskakiwałam od jego oczu, do ust.

– Mam czarny pas w taekwondo – wypaliłam, zadzierając podbródek.

– Zaraz będziesz miała przy nazwisku, jeśli nie ściszysz tej cholernej muzyki.

Patrzyłam na niego, czując wewnątrz emocjonalny kocioł irytacji i skonfundowania.

– Kopnę cię w jaja, jeśli będę musiała – zagroziłam.

Parsknął bez krzty humoru, jakby doskonale wiedział, że nie należałam do osób, których mógłby się wystraszyć. Podniosłam więc nogę, a on z niemal pajęczym instynktem złapał mnie za nią i przyciągnął bliżej siebie jak w tangu. Uderzyłam plecami o drewnianą powierzchnię, gdy zawisł nade mną jak potężny niedźwiedź.

– Moje wino! – pisnęłam, gdy trunek nieco przelał się poza krawędź szkła.

– To jest jeden jedyny raz, w którym pozwolę ci znaleźć się tak blisko mnie – chrypiał tak niskim tonem, że z trudem przyszło mi oddychanie. – Zapewniam, że nie chcesz mieć we mnie wroga, ponieważ jestem cholernie mściwy.

– A ty co, team Timberlake? – prychnęłam, mierząc go spojrzeniem pełnym obrzydzenia. – I puść moją nogę, ty zwyrołu!

– Przepróż mnie grzecznie.

– Dobrze. – Zaśmiałam się, zanim zmusiłam się, by wyrwać własną kończynę z jego uścisku. – Frytki też ci zaserwować?

Ciemne oczy błysnęły kolejnym odcieniem gniewu. Jak tak dalej będzie zaciskał szczęki, to w końcu pęknie mu żyłka. Faceci to wytwór samego szatana, jakiś nieudany eksperyment. To pewnie oni jako pierwsi zbiegli ze Strefy 51.

– Z przyjemnością. Zasponsoruję ci także zestaw *Happy Meala*, tylko wybierz sobie ładną zabaweczkę, żebyś przestała tupać nóżką jak gówniara. – Obrzucił mnie spojrzeniem, jakby ledwie powstrzymał się od obrzygania mi stóp.

– Cofnij się – fuknęłam ostrzegawczo.

– Ścisz muzykę – postawił warunek.

Roześmiałam się w głos, odrzucając głowę w tył.

– Po tym, jak rzuciłeś mną o drzwi i zepsułeś mój wieczór z przyjaciółką? – Wychyliłam się w jego stronę z buchającą irytacją. – Żebyś wiedział, że zamierzam zainwestować we wzmacniacze i głośniki wielkości lodówki. I żeby było jasne, *Oops I Did It Again* będzie ci towarzyszyć po sąsiedzku od świtu do zmierzchu. – Cmoknęłam z wymuszonym uśmiechem.

– Posłuchaj mnie ostatni raz, ty mała, tępa...

Ostatnie uncje samokontroli właśnie zostały wyczerpane. Chlusnęłam mu winem w twarz i odskoczyłam na bok. Ściągnął ku sobie grube brwi. Rozchylił usta, zanim obdarował mnie wściekłym spojrzeniem.

– Nie stać cię na to, by zapłacić mi za ten garnitur. – Zgrzytnął zębami, jak gdyby przygotowywał się do ryknięcia. – To włoski jedwab.

Wydełam wargi i udawałam, że ścieram łzę z policzka. Za ułamek sekundy uśmiechnęłam się kpiąco, wznosząc przy tym środkowy palec.

– A to bostoński faker, skończony durniu.

Nie wyrzucą mnie stąd, więc mógł mówić, co tylko chciał. Był wystarczająco zajęty doprowadzeniem się do porządku, by to skomentować.

Wróciłam do apartamentu i dla podkreślenia swojego oburzenia, zatrzęsłam mu drzwi przed nosem. Eliana popatrzyła na mnie nieco zaniepokojona. Podgryzła dolną wargę, jak gdyby zaskoczył ją mój uśmiech. Muzyka faktycznie ucichła.

– Wszystko w porządku? – spytała z troską.

– Niespecjalnie – odetchnęłam smutno i zamachałam kieliszkiem w dłoni. – Przez tego dupka nie mam już wina.

ROZDZIAŁ 2



Aurora

Echo stukania ośmiocentymetrowych szpilek o podłogę i przyspieszony oddech był jedynym dźwiękiem, który zdolna byłam zarejestrować. Zegarek wskazywał piątą czterdzieści pięć, a już o szóstej miałam stawić się na porannym zebraniu przed moim próbnym lotem.

Przyłożyłam kartę do drzwi, które prowadziły do sali konferencyjnej. Stanowił ją długi stół obstawiony dookoła fotelami, potężny ekran zawieszony na froncie, na którym wyświetlane było logo Dragon Airlines. Wnętrze zachowane było w kolorach szarości i zieleni.

W środku była już pewna grupa ośmiu... może dziesięciu osób. Rudowłosa jako pierwsza zwróciła się ku mnie. Klasnęła radośnie w dłonie, zgrabnym krokiem pokonując dzielącą nas odległość.

– Jest i ona! – Starła się ukryć ekscytację pod przykrywką profesjonalizmu. Wsunęła w moją stronę idealnie wypielęgowaną rękę. – Eva Hudson, jestem purserką, czyli szefem wszystkich stewardess. – Wbiła we mnie surowe spojrzenie, choć kącik ust rwał się ku górze. – Czytałam twoje referencje, miałam wgląd w wyniki twojego egzaminu i muszę ci szczerze pogratulować!

Staralam się nie wyglądać jak Bambi po czterech kreskach mefedronu. Z wyuczonym opanowaniem wymieniłam kobiecy uścisk dłoni i uśmiechnęłam się uroczo.

– Aurora Grey, lot ze mną będzie czystą przyjemnością.

Eva wzniosła przebiegle kącik ust. Musnęła drocząco palcami moje ramię i przymrużyła zabawnie powieki.

– Zdziorna, co? – zaszcebiotała, poruszając przy tym brwiami. – Dobrze. W tej pracy musisz wyrobić sobie charakterek.

– To akurat mam zaimplantowane we krwi – zapewniłam w nikłym rozbawieniu.

– Znajdujemy się obecnie w pokoju załogowym. – Wskazała ręką na szeroką przestrzeń audytorium, oprowadzając nas niespiesznym krokiem. – Kiedy zjawi się kapitan, omówi wszelkie informacje, które będą kluczowe dla przebiegu lotu: od całej trasy, po liczbę pasażerów – wyjaśniała rzeczowo. – Po ich omówieniu w trakcie briefingu przydzielę każdemu odpowiednią sekcję. Jako że jesteś nowa, zajmiesz się powitaniem pasażerów, pomożesz w znalezieniu miejsca i ewentualnie przy bagażach. A żeby nie było za przyjemnie, zajmiesz się listą pasażerską. Reszty dowiesz się na miejscu – podsumowała, po czym przekrzywiła głowę. – Kawy?

Próbowałam zaszufładkować w głowie wszystkie informacje. Przysiadłam przy stole, a wyrwana jej zapytaniem, dziobnęłam zębami dolną wargę.

– Właściwie... to chętnie.

Promienisty uśmiech ozdobił kobiecą twarz, gdy zmierzała do wyjścia. Pociągnęła za klamkę, a wtedy padło gromkie westchnienie.

– Pan kapitan... znowu spóźniony – brzmiała mimo wszystko na radosną.

– To nie ja jestem spóźniony, to wy jesteście za wcześnie – rozbrzmiał niski, podszyty zgrzytem głos.

Ten tembr sprawił, że niemal natychmiast się wyprostowałam. Pierwszą rzeczą, jaką zarejestrowałam, była natychmiastowa zmiana klimatu w sali, jakbyśmy nagle znaleźli się na pieprzonym biegunie. Poważnie, wydawało się, że nawet mucha przestała bzyzczyć mi nad uchem.

To bzdura. Niemożliwe.

– Jak zwykle masz odpowiedź na wszystko, Trey.

Nie chcąc wyjść na wścibską, skierowałam spojrzenie na coś bardziej niepozornego, jak odbicie dłoni na oszklonej ścianie. Nawet nie zdążyłam zagłębić się w myślach, gdy zostałam przywrócona do rzeczywistości.

– Auroro, poznaj kapitana naszego zespołu.

Dobra, cycki do przodu. Wzięłam głębszy wdech, podniosłam się z miejsca i ostrożnie odwróciłam się w stronę pracowników. Przygotowałam się psychicznie na nawiązanie z nim kontaktu wzrokowego i... nie pomyliłam się. To był ten wredny fiut.

Wyraz jego twarzy pozostał surowy, a ciemnobrązowe oczy niemal przycisnęły mnie do muru. Włosy miał lekko zmierzwione przez poranny wiatr, delikatna szczecina zdobiła uderzająco idealną żuchwę. Wszystko w nim było paskudnie idealne.

– Ta furiatka nie wsiądzie ze mną na pokład.

Próbował zdominować mnie swoją męskością. Szerokie ramiona przypominały mi o tym, że byłby w stanie z łatwością wyrzucić mnie przez te drzwi, gdyby tylko mógł.

Niemożliwe, powtarzałam w głowie.

Jak ktoś tak krnąbrny i chamski może być cholernym kapitanem? Ciemne oczy wpatrywały się w moje. Zmarszczył brwi, gdy przyglądał mi się wrogo, jakbym to ja stanęła mu na drodze.

– Zabawne, wczoraj byłaś bardziej wyszczekana. – Kliknął językiem o podniebienie i przymknął powieki. – Co, zgubiłaś się? Czy przyszałaś po rachunek z pralni?

Cisza w pomieszczeniu była tak martwa, że słyszałam wyłącznie własny puls. Musiałam być wyjątkowo ostrożna w doborze słów. To był mój pierwszy dzień i nie mogłam wypaść źle w oczach pozostałych, chociaż nie zapowiadało się na to, by mieli się za mną wstawić.

– Po pierwsze, panie kapitanie, pracuję tutaj. – Dumnie podniosłam głowę, obrzucając go suchym spojrzeniem. – A po drugie, mamusia nie nauczyła pana prac sobie rzeczy?

Zaśmiał się, choć niebywale seksownie, to jednak nad wyraz kpiąco. W sekundę spoważniał i wyrzucił palec w górę.

– Skończyłaś swoją pracę. – Minął mnie, szturchając przy tym barkiem w ramię.

Wykrzywiłam wargi z promieniującego bólu.

– Ale...

– Przebadaj się pod kątem psychiatrycznym, histeryczko. – Zajął miejsce na froncie stołu i sięgnął po laptopa z torby, którą przyniósł ze sobą. – Bo jesteś niezrównowazona i niebezpieczna dla środowiska.

Na szczęście to nie on wydawał mi polecenia. Gdy odwróciłam się do reszty, patrzyli na mnie szeroko otwartymi oczami. Chciałam już zapytać, o co chodzi, ale w chwili, gdy rozchyliłam usta, on znów przemówił:

– Nowa, jesteś głucha czy nie rozumiesz angielskiego? – Mogłam sobie jedynie wyobrazić, jak obnażył kły.

– Wróc do mnie z kimś, kto przetłumaczy ten chamski ton na bardziej ludzki – skontrowałam, a moje wargi rozciągnęły się w uroczym uśmiechu. – Bo jak na razie, to... – wskazałam na przestrzeń między nami – ...jest pokazem pozbawionym profesjonalizmu.

Mężczyzna poderwał głowę. Im dłużej piorunował mnie wzrokiem, tym mocniej się uśmiechałam. Sięgnął palcami do klapy laptopa i zamknął go bardzo powoli.

– Zostawcie nas samych – zwrócił się do pozostałych. – Świeżynka myśli, że wyrobi sobie posadę przez zgrywanie silnej i niezależnej – rzucił tak drwiąco, że ubodło to moje ego.

Zerknęłam na resztę załogi przez ramię, ale zamiast sprzeciwić się mu – podobnie, jak ja – woleli wybrać ugodową drogę. W pierwszym dniu pracy byłam zdana tylko na siebie. W lukach umysłu próbowałam przebrnąć do odzywek pełnych asertywności, którymi mogłabym utrzyć mu nosa. Jak na złość nic nie przychodziło mi na myśl.

Chociaż zostaliśmy sami, miałam wrażenie, że jego nadęty egoizm po brzegi wypełnił pomieszczenie. Kapitan rozsiadł się jeszcze wygodniej w fotelu, uniósł brew, a jego wzrok zlustrował moją sylwetkę. Mogłam dostrzec, jak językiem przebiegł po szczycie zębów.

– Nie wytrzymasz tu ani jednego dnia – wystosował własną opinię.

– To zakład? – Oparłam pięści na talii i przekrzywiłam głowę.

– To stwierdzenie. – Uśmiechnął się szyderczo.

– Zatem jest błędne – wyrzuciłam z siebie.

Krzesło wydało charakterystyczny dźwięk, gdy wstał. Przypomniał mi o tym, że miał nade mną fizyczną przewagę. Jedną dłoń wcisnął w materiał garniturowych spodni, a drugą potarł delikatny zarost, który zdobił zarysowaną szczękę.

– Myślę, że jednak nie – wychrypiał, zmniejszając odległość między nami.

– Och, więc jednak pan myśli? – Przyłożyłam teatralnie dłoń do piersi. – Być może powinien pan robić to częściej.

Uśmiechnął się, choć ten grymas miał w sobie więcej mroku niż noc. Przypominał wściekłego, a na domiar złego wygłodniałego wilka, który zamierzał wpięprzyć mnie w całości.

– Popatrz tylko, cóż za uległość. W kilka chwil sprawiłem, że zaczęłaś nazywać mnie panem. – Zbliżył się na tyle, że jego idealnie wypolerowane buty stykały się czubkami z moimi szpilkami. – Przyzwyczajaj się do tego, świeżynko. W tym gównie... – powtórzył mój ruch z kręceniem palcem w powietrzu – ...to ja wydaję rozkazy. Zarówno na ziemi, jak i w powietrzu.

Wygięłam usta w ironicznym uśmiechu, po czym bezceremonialnie wygładziłam poły jego czarnej marynarki.

– Jakkolwiek się nazywasz, panie To Ja Wydaję Rozkazy, mnie nie ustawia się do pionu – odparłam głosem równie ochrypłym, co rozmówczynie w trakcie sekstelefonu.

– Ależ nie musimy znajdować się w pionie, świeżynko. – Małym palcem odgarnął mi z czoła zagubiony kosmyk włosów, a ciemne oczy nawiązały kontakt z moimi. Złowrogo zbliżył twarz do mojej.
– Pozwolę ci klęczeć, jeśli lubisz.

Zamrugałam na te słowa. Przełknęłam ślinę, po czym wypuściłam westchnienie.

– Twoje niedoczekanie. – Zmierzyłam go wypranym z emocji spojrzeniem. – Zapewniam, że opieranie kariery na seksie z kimś, kto ma większe ego niż powierzchnia Rosji, nie leży w sferze moich zainteresowań – zripostowałam, zadzierając dumnie głowę.

– A ja zapewniam, że dzisiaj nie polecisz. – Niski szept przerznął mi głowę.

Mój oddech zwolnił, a powietrze stało się jakby gęste. Wyczułam w jego słowach jakieś wyzwanie, a to uwolniło adrenalinę do moich żył.

– Bo co? – Rzuciłam mu ironiczne spojrzenie spod wachlarza rzęs.

– Bo ja tak powiedziałem. – Powtórzył gest z muśnięciem moich włosów, po czym z udawaną troską wetknął mi kosmyk za ucho. – Naucz się, że to ja mam władzę.

Odsunął się, by przekreślić nadgarstek i odsłonił niebotycznie drogi zegarek. Jego oczy chwilę później wypalały mi dziurę w twarzy. Intensywne spojrzenie zwałało z nóg. Przecież to zwykły cham, a rzeczy nie mogą uchodzić mu na sucho tylko dlatego, że był kurewsko przystojny.

Żebyś się nie zdziwił, kapitanie, prychałam ironicznie w myślach.

Po zakończonym briefingu i przejściu lotniskowej kontroli bezpieczeństwa, ruszyłam na pokład w towarzystwie reszty załogi. Zanim jednak pokonałam próg, kapitan wyrósł przede mną jak chiński mur. Podniosłam na niego oczy, a on uśmiechnął się... co dziwne – dość przyjaźnie.

– Jesteś nowa, więc potrzebujesz kilku wskazówek bezpieczeństwa. – Jego władcza postawa stawała się coraz

bardziej drażniąca.

– Zamieniam się w słuch – odetchnęłam ze zrezygnowaniem.

– Twoje szpilki są zbyt wysokie. – Wskazał palcem na moje buty. – Podczas turbulencji może zdarzyć się właściwie wszystko, jeden zły krok i kostka skręcona. Obcas powinien być maksymalnie pięciocentymetrowy.

– Przecież podczas turbulencji siedzi się w fot...

– Czy wyraziłem się wystarczająco jasno? – wtrącił mi się w zdanie z finezją buldożera.

Zerknęłam na obcasy, by ocenić ich wysokość. Zmarszczyłam brwi, nim znów podniosłam spojrzenie na faceta. Byłam zbyt pochłonięta stresem związanym z pracą, by przypomnieć sobie uwagi ze szkolenia.

– Zmienię je innym razem.

– Ależ po co ryzykować, świeżynko? – Przekrzywił głowę ze współczującym wyrazem twarzy. – Nadine zawsze miała ze sobą zapasową parę – zaoferował uprzejmie. – Trzydzieści osiem... pasuje?

Przymrużyłam powieki, a co dziwniejsze, przytaknęłam zgodnie głową.

– W punkt.

– Zdejmij te szpilki. – Wysunął dłoń w moją stronę.

– Teraz? – Zamrugalam.

– Nie lubię się powtarzać. – Choć powrócił mu ostry głos, uśmiech nawet nie drgnął.

Schyliłam się, by odpiąć paseczki. Wyswobodziłam stopy z obcasów i przekazałam je kapitanowi. Popatrzył to na nie, to na mnie. Wygiął kącik ust w drwiącym grymasie. Zamachnął się i prężnym ruchem wyrzucił moje buty poza pokład, wprost na płytę lotniska.

Rozchyliłam usta w zaskoczeniu, a rozczarowanie i gniew zaatakowały mi żyły. Odwróciłam głowę, by spotkać się z męską

kpiną. Zdarł uśmieszek samemu diabłu i przykleił go sobie do ust. Pochylił się w moją stronę. Zapach drogiej wody kolońskiej wtopił mi się w nozdrza.

– Widzisz, świeżynko... – ostry ból przeciął moje wnętrzności, gdy gorący oddech owionął mi policzek i szyję – ...ja zawsze dotrzymuję słowa.

Choć w oczach wezbrały mi łzy, mocno zacisnęłam zęby, by nie uронić ani jednej. Zadarłam brodę w bitwie na spojrzenia. W jednym miał rację. Dziś na pewno nie polecę.

ROZDZIAŁ 3



Aurora

Łzy wściekłości spłynęły mi po twarzy, gdy markotnym krokiem pokonywałam korytarz. Uczucie zadziorności i chęci do podjęcia walki zniknęły w momencie, gdy drzwi samolotu zostały zamknięte. Nie miałam nawet czasu, by przygotować się na to upodlenie. Zerknęłam na buty, które trzymałam w dłoni. Prawy obcas był kompletnie złamany, a drugi przekrzywiony.

Szybko dotarło do mnie, że to zemsta ze strony tego kretyna za oblanie go winem. Serce waliło mi młotem, gdy czułam na sobie wiele współczujących spojrzeń. Nienawidziłam, gdy inni mnie tak postrzegali, jako słabą i przegraną. Zaczęłam żałować decyzji o wstąpieniu do korporacji, ale przecież latanie, do cholery, było moim marzeniem, od kiedy byłam małą dziewczynką.

Taksówka zabrała mnie pod sam hotel. Serce waliło mi o żebra, podchodziło do gardła i groziło rozpadem. On to wszystko zniszczył. Zrujnował dziecięce marzenie. On tego chciał, marzył o tym, bym się poddała, chciał widzieć mnie słabą.

To się nie stanie. Porażka absolutnie nie wchodziła w grę.

Wściekłym ruchem rzuciłam szpilki pod szafę. Pozbyłam się uniformu Dragona, złapałam za oversize'owy T-shirt, a następnie założyłam go na siebie. Podeszłam do łóżka i opadłam na nie z westchnieniem. Powietrze zadrżało mi w płucach, a z ust niekontrolowanie wypadł mi szloch. Kimkolwiek był, znienawidziłam go, zanim zdążyłam poznać jego imię.

Po południu pozbyłam się makijażu, a raczej resztek, które po nim zostały, i wzięłam prysznic. Żołądek stał się dokuczliwy z głodu. Przycisnęłam dłoń do brzucha, markotnie krzywiąc wargi. Nie miałam ochoty na jedzenie, a jednak natura to siła wyższa.

Mój telefon wydał dźwięk.

– Tak?

– Pani Aurora Grey? Tu Eva Hudson, purserka – przedstawiła się. – Z jakiegoś powodu nie było pani na pokładzie. Pan Laurent powiedział, że rezygnuje pani z pracy – brzmiała na przejętą. – Dzwonię, by zapytać, czy to prawda?

Ty przebiegły kutasie...

Usiadłam z wrażenia na łóżku, po czym przycisnęłam dłoń do czoła, gdy tylko poczułam załazki migreny. Ten facet doprowadzi mnie do białej gorączki.

– Pani Hudson, to nieporozumienie – powiedziałam z naciskiem. – Nie śmiałabym nawet rezygnować z tej pracy. To miesiące przygotowań, nauki i szkoleń, a w dodatku moje największe marzenie – zaczęłam od delikatniejszych rzeczy. – Po prostu nie zostałam wpuszczona na pokład.

– Jak to? – sapnęła zaskoczona. – Przecież pani obowiązkiem było przyjęcie pasażerów.

– Pan kapitan ma do mnie uprzedzenia – wyznałam to łagodniej, niżbym chciała.

– Święty Józefie – bąknęła ze zrezygnowaniem. – Trzymajcie mnie...

Normalnie uznałabym to za zabawne, ale tym razem nie było mi do śmiechu. Zrozumiałam, że ten facet naprawdę miał władzę.

– Sytuacja między nami jest dość napięta, ponieważ doszło do niezręcznej sytuacji. – Wolałam powiedzieć jej o tym wcześniej, niż jakby miała dowiedzieć się o tym od niego. – Pokłóciliśmy się, wtedy zupełnie nie wiedziałam, kim on jest. Dopiero dzisiaj zorientowałam się, że to kapitan i... no cóż, chyba stałam się jego kozłem ofiarnym.

– Pan Laurent nie lubi nowicjuszy. – Było mi żal, że musiała tłumaczyć się za niego. – Ma zasadę, że w jego zespole muszą znajdować się sami profesjonaliści, a słabe elementy należy wykluczyć. Oczywiście, niech pani nie odbierze tego źle.

Och, naruszyłam jego idealną konstrukcję. Jak mogłabym nie odebrać tego źle?

– On się mści i jestem pewna, że będzie próbował coraz brudniejszych zagrywek, by zmusić mnie do rezygnacji. – Staralam się nie brzmieć na ofiarę. – Może mu pani nie wspominać o tej rozmowie? Na pewno uzna mnie za życiową sierotę.

– Tak między nami... Treyvon to specyficzny typ mężczyzny, ale mogę zapewnić, że jest najlepszy w swoim fachu. Bardzo przykłada się do pracy. Bezpieczeństwo pasażerów jest dla niego niezwykle ważne, podobnie jak kwestia profesjonalizmu. Nasze stewardessy go uwielbiają – zachwalała go nieco przesadnie. – Prywatnie jest bardzo sympatyczny.

– Oj tak, z pewnością tak jest. – Przewróciłam oczami, a mój żołądek znów dał o sobie znać.

– Panno Grey, mimo całej tej sytuacji, która miała miejsce... najbliższa rekrutacja będzie miała miejsce dopiero latem, więc jeśli będzie chciała pani odejść, to zrozumieć, ale jako jedyna wśród tylu kandydatów odważyła się pani stawić mu czoła. – Zmartwienie w jej głosie było niemal namacalne. – Wie pani, jak trudno jest znaleźć kogoś, kto naprawdę przyłoży się do pracy? Ludzie myślą, że bycie członkiem personelu pokładowego to wieczne wakacje.

Byłam totalnie porąbana, że wciąż chciałam w to brnąć, ale przecież tak wiele poświęciłam, by spełnić to marzenie. Podgryzłam wargę z napięcia i odchyliłam głowę z westchnieniem.

– To praca moich marzeń. Nie mogę z niej zrezygnować tylko dlatego, że ktoś jest złośliwy wobec mnie. – Zwęziłam oczy, po czym utkwiałam spojrzenie w kłębie chmur na niebie. – Chcę zostać.

– Jeśli pani chce, panno Grey, przeniosę panią do innego zespołu, ale taka możliwość nastąpi dopiero za dwa tygodnie – proponowała z ulgą. – Może do tej pory pani stosunki z panem Laurentem ulegną ociepleniu.

Ten palant miałby z tego satysfakcję, ale musiałam to przemyśleć. Życie byłoby łatwiejsze, gdybym na to przystanęła.

– Wezmę to pod uwagę.

– To co? Prześlę do pani harmonogram na najbliższe loty – mówiła rozpromieniona. – A Trey będzie mile zaskoczony, gdy zrobi mu pani wjazd na pokład.

Nie mogłam powstrzymać się od rozbawionego chichotu.

– Och, proszę mi wierzyć, na pewno będzie. – Liznęłam koniuszkiem języka górną wargę, a następnie uniosłam zadziornie brew. – Dopilnuję, by tak było.

W hotelowej restauracji skończyłam jeść penne ze szpinakiem, gdy mój telefon wydał dźwięk. To wiadomość od Evy. Najbliższy lot był... dziś wieczorem, z Bostonu do Miami.

– O rany... – sapnęłam, zerkając z utęsknieniem w stronę gabloty wypełnionej po brzegi alkoholem.

Potrzebowałam kieliszka wina, a może nawet czegoś mocniejszego, ale musiałam jakoś obejść się smakiem. Wsunęłam napiwek wraz z zapłatą pod talerzyk i podniosłam się z miejsca. Zdołałam podejść do automatu z kawą, gdy wzrokiem odnalazłam kapitana. Treyvon Laurent we własnej, cholernej, popieprzonej i wrogiej osobie. W myślach po raz setny skręciłam mu kark.

Miał prężny krok, był idealnie wyprostowany, a potężne ramiona niemal zapraszały do przytulenia. Wbiłam zęby w dolną wargę, by natychmiastowo wyrzucić to gówno z głowy. Gdyby był miłszy, uznałabym go za atrakcyjnego. Z niezwykłą lekkością trzymał prywatnego laptopa między palcami, jakby nic nie ważył. Rozmawiał z drugim, nieco niższym od siebie mężczyzną.

Wpadłam na mały plan zemsty. Pospiesznie wcisnęłam przycisk na kolejną kawę. Rozejrzałam się dookoła, by ocenić, czy nie

byłam obserwowana. Nabrałam najwięcej śliny w usta, na ile było mnie stać, po czym splunęłam do drugiego napoju. Zakryłam go plastikową pokrywką i zadarłam dumnie brodę.

I nawet jeśli to dziecinne, spełnienie tego czynu napawało mnie satysfakcją. Cóż, zawsze mogłam dosypać mu czegoś na przeczyszczenie, by miał niezły odlot.

Wzrokiem odnalazłam Trey'a. Zdążył pożegnać się ze znajomym, gdy jego oczy nawiązały kontakt z moimi. Nogi mi zadrżały, a serce załomotało o żebra. W jednej chwili zapragnęłam się wycofać, ale w drugiej czułam, że jeśli tego nie zrobię, to nigdy sobie tego nie wybaczę. Nasze spojrzenia zablokowały się w sobie wzajemnie. Z tym, że jego wzrok prześlizgnął się po moim ciele tak, jakbym go brzydziła, dopóki nie zerwał kontaktu.

– Panie kapitanie, ja...

Minął mnie bez słowa, jakbym nie istniała. Nawet nie fatygował się, by na mnie spojrzeć. Wypuściłam westchnienie, po czym prychnęłam gorzko.

– Hej, Trey? – Odwróciłam się, by zarejestrować, jak zatrzymał się w pół kroku.

Zerknął na mnie przez ramię i zmarszczył brwi. Oceniał, czy warto było poświęcić mi kilka sekund. Podszedł do mnie, a gdy był wystarczająco blisko, zmuszona byłam podnieść głowę.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, furiatko... – zaczął wyjątkowo spokojnie, choć w ciemnych oczach tańczyły płomienie, zdolne do wzniesienia pożaru, we mnie i dookoła nas. – Poza pracą nie masz nawet najmniejszego prawa, by zajmować mój cenny czas. Jeśli to nie jest propozycja, bym zerznął cię na jednym ze stolików, nie podchodź do mnie, czy to jasne? – Uśmiechnął się drocząco, spijając mimikę mojej twarzy.

Oczy omal nie wyszły mi z orbit. Zerknęłam odruchowo na stolik tuż obok nas. Wypuściłam westchnienie przez rozchyłone usta na to niegrzeczne wyobrażenie. Z zakłopotaniem odnalazłam intensywnie wpatrujące się we mnie oczy. Umysł miałam pełen pytań, ale nim znalazłam na nie odpowiedzi, ten produkował kolejne.

– Och, więc jednak o tym myślisz – zamruczał z zadowoleniem.

Przymknęłam powieki na jego zuchwałość i odrażającą pewność siebie.

– Wcale nie – wybroniłam się.

– Więc nie marnuj mojego czasu – mruknął z niezwykle sympatycznym uśmiechem, który zgasł w ciągu sekundy. – Nie jestem typem do słuchania o twoich babcinych problemach.

Wzniosłam oczy do sufitu, gdy próbował mnie minąć. Gryząc się z myślami, bezceremonialnie złapałam go za przegub. Odwrócił się, patrząc na mnie jak na skończoną idiotkę.

– Chciałam przeprosić – zdołałam powiedzieć. – Może moglibyśmy...

– ...zacząć od początku? – Wygiął brwi ku górze, zanim seksownie zachrypnięty śmiech wydobył się z jego gardła. – A gdzie my, kurwa, jesteśmy? Na terapii małżeńskiej?

Jesteś takim dupkiem, Trey.

A ty taka głupia, że próbujesz nawiązać z nim kontakt, nawet dla urokliwej zemsty.

– Na szczęście nie – odparłam słodko i wysunęłam kubek z kawą w stronę pilota. – Ale warto by było ocieplić nasze relacje, jeśli mamy się spotykać zarówno na ziemi, jak i tam, na górze. – Wskazałam palcem w stronę panoramicznych okien.

Kapitan zwęził oczy, a między idealnymi brwiami ukształtowała się pojedyncza bruzda. Zerknął to na mnie, to na kawę i dość niechętnie sięgnął po napój.

– To nie zmienia faktu, że twoja dupa jest irytująca.

– Wiem – odparłam od razu. – Dlatego uwolniłam się od rodziców, oni też tak uważali.

Jego diabelsko przystojną twarz ozdobił uśmiech, który starał się powstrzymywać. Zamieszał kubkiem w dłoni, po czym odwrócił wzrok w stronę w pełni oszklonej ściany. Przystawił napój pod usta.

Dawaj, szybciej. Łykaj to, dupku. Cholera, jednak mogłam wrzucić mu tam środki na przeczyszczenie. Przyglądałam mu się niecierpliwie, a on podsycił to oczekiwanie. Wypij to wreszcie!

– Mamy dziś lot do Miami – wyrwałam rozgorączkowana.

Odsunął od siebie kawę, zmarszczył czoło i rzucił mi suche spojrzenie. *Taki niezadowolony.*

– Już nie mogę się doczekać – wychrypiał, a językiem przebiegł po szczycie górnej partii zębów.

Nachylił się nade mną, a małym palcem odgarnął mi grzywkę z czoła. Wstrzymałam oddech, powstrzymując drżenie ciała na samo wspomnienie o jego brudnych słowach. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Moje ciało tężało, a puls przyspieszył.

– Cokolwiek przeżarło ci mózg, informuję, że sentymentalna gadka na przeprosiny ci nie pomoże – mówił to tak ponętym głosem, jakby zapraszał mnie na randkę. – Musisz się bardziej postarać.

– Te szpilki kosztowały mnie ze sto dolców – przypominałam ze ściągniętymi brwiami.

– A mój garnitur ponad trzy tysiące – skontrował ostro, a wyraźnie zarysowana brew powędrowała ku górze. – Kwestia prania dodatkową stówę.

– Stówę? – Zamrugłam oniemiała.

– Myślałaś, że pozwolę jakiejś babci z Bostonu wyprać swój garnitur? – wypalił kpiąco, nim minął mnie, by ruszyć dalej. – Kiedyś mi się za to odpłacisz.

Czułam dwuznaczność, która kryła się za tymi słowami, a jednak nie pozwoliłam mu na przekroczenie swojej strefy komfortu.

– Na razie odpłacę się za coś innego – burknęłam pod nosem, wodząc za nim wzrokiem.

Z satysfakcją pociągnęłam kącik ust ku górze, gdy Trey podniósł kubek, ale zamiast przystawić go do warg, wycelował nim do kosza. Zerknął na mnie przez ramię i puścił zalotnie oczko.

Przekląłam pod nosem, a pięścią uderzyłam w powietrze.

– Ty przebiegły kutasie...

ROZDZIAŁ 4



Treyvon

– Bezchmurne niebo, czysty korytarz, trasa jak marzenie. – Splotłem dłonie na karku, odchyliłem się w fotelu, po czym rzuciłem spojrzenie na oficera. – Po północy będziemy w Miami.

– Eskadra wciąż tankuje. Na krótkodystansówki nie powinni się za bardzo wyprężyć. – Poklepał mnie po ramieniu, nim wskazał na informacje dotyczące lotu. – Mamy przydzielony A380, dwieście siedemdziesięciu trzech pasażerów i skład całkiem ładnych panienek na jump seatach². – Wyszczrzył się dziko, a męski głos przerodził się w wybuch gromkiego śmiechu.

– Autopilot, co? – prychnąłem, przykładając palce do skroni w znużeniu. – Nie licz na to, że spędzę całą drogę sam za sterami.

– Jakoś się dogadamy. – Puścił zaczepnie oczko.

– Will... – Posłałem mu ostrzegawcze spojrzenie. – Nie ma, kurwa, mowy. Jaja ci nie odpadną.

– Idę teraz, zanim mi wyfruniesz, przebiegły sukinsynie. – Pospiesznie wstał z fotela i opuścił kokpit, pogwizdując. – Drogie panie, jak samopoczucie?

Przesunąłem językiem po wewnętrznej stronie policzka, gdy skupiłem wzrok na konsoli przed sobą. Miałem to szczęście, że Kennedy zajął się briefingiem i nie musiałem użerać się z *żadną* nowicjuszka. Złapałem za mikrofonogłośnik, by następnie podstawić go pod usta.

– Drodzy pasażerowie, mówi kapitan Laurent – zacząłem spokojnym głosem i zwilżyłem wargę. – Za wszystkie niedogodności związane z natrętnym oficerem raczę państwa przeprosić, w szczególności płęć piękną.

– Trey! – usłyszałem rozżalony krzyk Willa.

Podgryzłem dolną wargę, by powstrzymać się od gardłowego śmiechu. Znów włączyłem przycisk.

– Mam przyjemność gościć państwa na pokładzie samolotu Airbus A380, reprezentowanego przez Dragon Airlines. Zmierzamy do Miami przy niebywale świetnych warunkach. Numer lotu to cztery-jeden-cztery-sześć. W trakcie podróży zadbam o najwyższy poziom państwa bezpieczeństwa, natomiast pozostała część załogi jest w pełni do państwa dyspozycji.

Zapiąłem pasy, a kątem oka zarejestrowałem, jak William opadł na fotel z błogim westchnieniem.

– Jesteś takim skurwysynem... – odetchnął, kręcąc przy tym głową.

– Odmówiła ci zrobienia loda? – zakpiłem, w międzyczasie ustawiając wszystkie parametry.

– Eva jest bardzo przepisowa. Nie spożywa białka przed odlotem. – Nałożył słuchawki na uszy, więc zrobiłem to samo.

– Jesteś chujem.

– Pierwszej klasy – zawtórował mi. – Ta nasza nowa wygląda na niezłą sztukę. Dogaduje się z rudą.

Rzuciłem mu oschłe spojrzenie, nim powróciłem do sterowania przy kokpicie. Przeprowadziłem odpowiedni test, połączyłem się z wieżą, a po otrzymaniu zgody uruchomiłem silniki. Gdy wirniki nabrały odpowiedniego tempa, z precyzją pchnąłem wajchę i stopniowo wprowadziłem samolot w ruch. Podczas wznoszenia skupiłem się na własnym oddechu. Po wzbiciu się do odpowiedniej wysokości, wyrównałem lot i pozwoliłem, by autopilot przejął kontrolę.

Odchyliłem się na oparcie, podczas gdy Will postanowił wyjść z kabiny. Wykrzywiłem surowo usta, a kiedy miałem podłożyć

ramię pod głowę, kątem oka zarejestrowałem ruch.

– Panie kapitanie...

– Kurwa, kto ci pozwolił tu wejść? – warknąłem zirytowany, gdy młoda siksa stanęła obok.

– Eva powiedziała, żeby przynieść panu kawę. – W jej oczach ujrzałem wątpliwość. Wydawała się nieco zaskoczona moim atakiem. – Podobno to pana specjalne życzenie podczas każdego lotu.

– Weszłaś tu bez kodu? – Odwróciłem głowę do drzwi.

– Eva go wpisała...

Odetchnąłem z irytacją. Cieszyłem oczy jej wyglądem, aż zatrzymałem się na wysokości zaokrąglonego tyłeczka. Uniosłem brew z zainteresowaniem, zanim powiodłem wyżej. Uniform, który stanowił dłuższą sukienkę, otulał jej ciało niczym bandaż, a pas podkreślał zgrabną sylwetkę. Pełne piersi uwydatnione były przez dekolt w szpic i to tam na moment zawiesiłem wzrok, zanim dotarłem do twarzy.

Nic specjalnego. Nie pasowała do lasek, w które mógłbym zagłębić kutasa.

– Do tej też mi naplułaś? – Wygiąłem brew w górę.

Rozchyliła pełne usta, a sekundę później zamknęła je, nic nie mówiąc. Policzki jej spąsowiały, a na wargi wkradł się – o dziwo – nieśmiały uśmiech.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– A to zabawne, bo wiesz... – Wciągnąłem powietrze, pozwalając sobie na obserwowanie jej. – Zdradziłaś się tym intensywnym gapieniem na kubek, który trzymałem.

– Gapiałam się? – Zachichotała nerwowo i wzruszyła gładko ramieniem. – Nie przypominam sobie.

– Więc lubisz pluć, świeżynko? – prychnąłem w rozbawieniu, gdy odebrałem od niej kawę. – W porządku, ja też nie lubię na sucho.

Pochłonałem łyk gorącego napoju, a oczami spijałem wyraz kobiecej twarzy, który zmieniał się w coraz bardziej zagubiony. Zamrugła, wyprostowała się i zerknęła w stronę wyjścia.

– Powinam już iść. – Machnęła kciukiem do ciasnego przejścia.

– Już dawno nie powinno cię tu być, wyjazd. – Odprawiłem ją lekceważącym ruchem ręki.

W pierwszej godzinie śledziłem trasę na nawigacji, co jakiś czas zerkając na parametry. W głowie odtwarzałem plany na kolejny lot. W Miami mamy jednodniową przerwę, która pozwoli mi na odrobinę relaksu.

Will raczył wrócić z babskich pogawędek z pączkiem w zębach. Rozpiąłem pasy i kiwnąłem głową na kokpit.

– Teraz to ty zajmij się tym głównem i ani mi się waż ruszać dupska z miejsca.

Wydukał coś niewyraźnie, zasalutował i zajął miejsce w fotelu. Przeszedłem przez przejście, a w części kuchennej mój wzrok zaciął się na szatynce, która – jakby poruszona szóstym zmysłem – odwróciła głowę. Patrzeliśmy na siebie w milczeniu.

– Jak kawa? – spytała.

Taka sama jak zawsze. Wykrzywiłem usta i wzruszyłem obojętnie ramieniem. Eva minęła mnie w korytarzu. Posłała mi zdystansowany uśmiech, a dłonią poklepała po plecach.

– Mamy dobry humor, kapitanie? – Jej wzrok przeskakiwał to do mnie, to do dziewczyny.

– Gdyby moja kawa była mniej słodka, pewnie byłby bardziej znośny. – Wykrzywiłem usta i tym razem nasze spojrzenia padły już tylko na nowicjuszkę.

– Och... Auroro, kapitan nie słodzi – zwróciła uwagę tak, jakby stała przed nami pięciolatka.

Aurora. Zatem tak nazywa się ta mała wyszczekana księżniczka.

– Nie miałam pojęcia. – Popatrzyła na nią przepaszająco, a mnie posłała tak suche spojrzenie, jakbym co najmniej zabił jej

matkę. – Następnym razem będzie gorzka.

– Podałam już posiłek. Madison zajmuje się pasażerami, którzy jeszcze nie śpią. Możesz policzyć, ile rzeczy zostało w dyspozycji i ile sztuk należy uzupełnić – instruowała purserka.

– Oczywiście. – Kiwnęła pospiesznie głową, nim odwróciła się do mnie tyłem.

Eva ruszyła na główną część pokładu. Poświęciłem ten czas, by przyjrzeć się pracy dziewczyny. Wypuściła rozgoryczone westchnienie, gdy przykucnęła. Wysunęła kilka szuflad, z których wyjęła hermetycznie zamkniętą żywność. Rozłożyła ją na blacie i zabrała się za liczenie.

– Chcesz mi pomóc, że tak się gapisz? – Nie szczydziła sobie warczenia.

Mała, jeszcze nie wiesz z kim tańczysz.

– Zostałem stworzony do wyższych rzeczy niż usługiwanie innym – skontrolowałem ironicznie. – Oceniam twoją pracę, więc zamiast pyskować, rób swoje.

– Radzę sobie świetnie – syknęła z przesadną wyższością. – Nie powinieneś przypadkiem sterować samolotem?

Odbiłem się od metalowej ścianki i powolnym krokiem zmniejszyłem odległość między nami. Kiedy znalazłem się tuż za nią, wyprostowała się, jak gdybym przyłożył jej broń do pleców.

– Od kiedy pozwoliłem ci mówić do siebie na ty? – Zmrużyłem uważnie powieki.

– Od kiedy nazwałeś mnie furiatką.

– Nazwałem cię furiatką? – parsknąłem, unosząc przy tym brew. – Cóż, może. Nie pamiętam.

– Możesz się odsunąć? – Zerknęła na mnie przez ramię.

– Proszę pana – poprawiłem ją.

– Odsuń się – wycedziła przez zęby. – Przeszkadzasz mi.

– Czy mógłby się pan odsunąć, proszę pana? – drażniąco szeptałem przy jej uchu.

Opuściła ramiona z westchnieniem. Coś wysunęło jej się z rąk. Miała już przykucnąć, lecz zamiast tego uderzyła mnie tyłkiem w krocze. Wciągnęła powietrze i odwróciła się do mnie tak szybko, że ledwie zdążyłem to zarejestrować. Złapała się moich ramion, a ja instynktownie chwyciłem ją za biodra.

– Wiesz... wystarczyłoby poprosić.

Spurpurowiała w kilka chwil. Zerknęła w dół i znów na mnie.

– Moja szpilka... – jęknęła bezwiednie.

– Co?

– Złamałam obcas! – pisnęła. – Macie zapasową parę?

– Jasne, zawsze mam ze sobą całą walizkę butów dla takich pierdół, jak ty! – rzuciłem niezwykle entuzjastycznie. – Zdejmij je, inaczej zrobisz sobie większą krzywdę.

– Cudownie, to już druga para w tym tygodniu. – Pochyliła się, by pozbyć się butów i byłem pewien, że ostro jej się za to oberwie od Ewy.

Przemknęła obok mnie i wrzuciła parę do schowka. Zatrzymała się przy sąsiedniej ladzie. Obserwowałem, jak otworzyła plastikowe pudełko, a następnie wyciągnęła dłoń po hermetyczne opakowania. Odliczała na głos, gdy układała jedno obok drugiego. Zerknąłem w dół, a palcami zbadałem skórę na odsłoniętych udach kobiety. Wciągnęła powietrze, po czym wstrzymała je. Obserwowałem, jak gęsia skórka powoli zdołała muśnięte słońcem ciało.

– Nie przestawaj liczyć... – wychrypiałem, chyląc się nad jej uchem – ...w przeciwnym razie zaczniesz od nowa, a to zadziałałoby na twoją niekorzyść.

Pochyliła głowę, a palce zacisnęła na krawędziach blatu. Zwilżyłem usta, gdy nachyliłem się nad odsłoniętą szyją i wdychałem zapach kobiecych perfum. Był wysublimowany, a przy tym nawet mnie kręcił. W odbiciu pancernej szyby mogłem dostrzec, jak podgryzła wargę, po czym wypuszcza ją – spulchnioną i nieco zaczerwienioną.

– Nie liczysz.

– Liczę w głowie – szepnęła ochryple. – Robisz to specjalnie, żeby mnie rozproszyć?

– A rozprasza cię to? – Testowałem jej cierpliwość.

– Nie, twoje próby są dość marne. – Wzruszyła ramieniem, po czym zerknęła na mnie. – Tak teraz podrywa się kobiety? Mamy dwudziesty pierwszy wiek, rozumiem, że kwiatki i czekoladki czy chociażby podtrzymanie rozmowy jest dla ciebie *cliché*, ale to minimum, zanim zaczniesz przekraczać czyjąś strefę komfortu. – Złapała mnie za nadgarstki i odtrąciła moje dłonie. – Palce przy sobie, inaczej poznasz, co to znaczy, gdy dasz komuś palec, a on ci wpięprzy całą rękę. – Wyszczrzyła się, muskając wargami powietrze i otworzyła pakunek z kłocią owoców.

Zadziorna. Z jakiegoś powodu nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu.

– Twarda zawodniczka, co? – Kliknąłem językiem o podniebienie, a brew się uniosła. – Lubię to.

– Poważnie, dotknij mnie tak jeszcze raz, a wsadzę ci to w... – urwała, uśmiechając się jeszcze szerzej – ...wprost do pańskich ust, kapitanie. – Mówiąc to, wetknęła mi winogrono między wargi i nie pozwoliła mi go wypluć.

Zaskoczony jej działaniem, obróciłem się na spotkanie rudowłosej. Eva uśmiechała się znacząco to do niej, to do mnie. Przegryzłem owoc, krzywiąc się na kwaśny posmak.

– Widzę, że wasze relacje mają się coraz lepiej – brzmiała na zadowoloną, kiedy objęła nas oboje. – Doskonale. Pamiętajcie, tworzymy dream team!

– Team lepkich rączek – wyszeptała szatynka.

– I pyskatych mordek – mruczałem w podobnym tonie.

– Słodko – zacmokała purserka. – Auroro, gdzie twoje buty?

Młoda toczyła wzrokiem ode mnie do kobiety, a na usta wypłynął jej słodki, przepaszający uśmiech.

– Pan kapitan na mnie wpadł. Potknęłam się i zламаłam obcas. Musiałam je zdjąć dla własnego bezpieczeństwa – sapnęła

z wydętą wargą.

Ty mała, przebiegła żmijo.

– No cóż, trzeba sobie jakoś radzić. – Machnęła ostentacyjnie dłońmi. – W schowku mam zapasową parę, zaraz ci przyniosę. Nie powinnaś chodzić boso przy pasażerach.

– Totalnie, niejednen z tych starych dziadów miałby chrapkę na twoje stopy.

– Z panem na czele? – Usta podrygiwały jej do aroganckiego uśmiechu.

Zacisnąłem szczęki, by nie parsknąć przy niej śmiechem. Podtrzymując surowy wyraz twarzy, musiałem puścić mimochodem reakcję szefowej pokładu, aż ta ulotniła się niezauważenie.

– Więc umiesz pluć, gryźć – wymieniałem, opierając łokieć na blacie. – Co jeszcze potrafisz?

– Chodzić i oddychać jednocześnie! Dajesz wiarę? – wydusiła z siebie, przewracając przy tym oczami. – Muszę być ewenementem wśród kobiet, na które działają twoje szlampowe podrywy.

– Och, więc to na ciebie nie działa? – Przesunąłem palce nieco wyżej niż poprzednio. Opuszkami odkrywałem linię koronkowej pończochy.

Zadrzała od dotyku, oddech jej przyspieszył. Odchyliła głowę, gdy szorstkie palce zawirowały w okolicach zwieńczenia ud. Przez głęboki dekolt, mogłem dostrzec, jak stwardniały jej sutki. Przesunąłem językiem po wewnętrznej stronie policzka, gdy wyobrażałem sobie, jak słodko by jęczała, gdybym pieścił ją ustami.

– Co my robimy? – zdołała zapytać nieco zdyszana.

– Nie wiem, świeżynko – rzuciłem kpiąco. – Jak myślisz, co robimy?

Jej skóra mnie potrzebowała, błagała o dotyk. Oddech słabł, gdy sznur wilgotnych mięśni przebiegł po skórze, aż do zagłębienia

szyi. Zmiękła niczym rozpuszczona guma. Nie oponowała, mało tego, z niezwykłą śmiałością objęła mnie za kark. Jęk opuścił wiśniowe usta, brzmiąc jak zapowiedź złudnie słodkiej pieśni w filharmonii.

– Zamierzasz mnie przeprosić za to, jak zachowałam się wobec mnie? – szeptałem do ucha stewardessy, gdy przechyliła głowę.

Przyłgnęła plecami do mojego do torsu. Pieszczotliwym ruchem naparłem zębami na jedwabistą skórę jej szyi, a dziewczyna wciągnęła powietrze.

– Nie słyszę – warknąłem nisko.

– Nie przeproszę – sapnęła.

– Lubisz turbulencje? – zadrwiłem pod nosem.

Jej jęk był niski i zniewalający, kiedy przebiegłem palcami po pasku damskiej bielizny. Mogłem poczuć, jak intensywnie pulsowała. Zacisnęła uda, zakręciła biodrami, a gdy odwróciła głowę, jej usta otarły się o moje. Patrzyła na mnie spod kruczoczarnych rzęs, posyłając lubieżne spojrzenie.

– Odpowiedz mi – syknąłem, przesuwając wargami po pulsującej tętnicy.

– Wolę bardziej ekstremalne rozrywki – skontrowała w podobnym tonie.

– Świetnie. – Odsunąłem od niej dłoń i pochyliłem nad jej uchem. – Bo zamierzam wstrząsnąć twoim małym światem, świeżynko...

ROZDZIAŁ 5



Aurora

Wypuściłam całe powietrze, które zalegało mi w płucach. Zacisnęłam palce na krawędzi blatu kuchennego, wsłuchując się w odgłos męskich kroków. Gdy ciało przestało wyczuwać jego obecność, podniosłam głowę i zacisnęłam powieki.

Co to, do cholery, było? Nienawidzisz tego mężczyzny. Doprowadził cię do łez, a ty niemal pozwoliłaś, by zanurzył w tobie palce? Grube, długie, niezwykle zręczne, stworzone do precyzyjnych ruchów. Mogłam przysiąc, że choć umysł próbował to wyprzeć, to było cholernie przyjemne. Jego pulchne wargi prowadzące sznur pocałunków na skórze, wyjątkowo delikatny dotyk i głos, który doprowadzał moje nogi do drżenia.

Nienawidzisz go. Cóż, ale może w łóżku nie byłby taki zły?

– Auroro? – Niemal podskoczyłam na dźwięk kobiecego głosu.
– Przyniosłam zapasową parę. – Eva zamachała butami i przekazała mi je. – Rozmiar trzydzieści siedem i pół, więc nie powinnaś odczuć dużej różnicy.

– O rany, ratujesz mi skórę – jęknęłam, nie hamując się przed objęciem jej ramionami. – Dziękuję!

Pospiesznie wsunęłam szpilki na stopy. Były nieco ciasnawe, ale to jeszcze nie tragedia.

– Widziałam, że kapitan się uśmiechał – zdradziła tak cicho, jakby przekazywała mi tajemnicę. – Nie był dla ciebie za ostry?

– Wypieprz... to znaczy opieprzył mnie... za kawę. – Mój głos nie zdążył się jeszcze unormować po pieszczotliwych wydarzeniach.

– Cały Trey – wymamrotała ponuro i wykrzywiła marudnie usta. – Policzyłaś już wszystkie artykuły?

– Och, tak. To znaczy, zostało mi kilka rzeczy. – Wskazałam na pudełka, których zawartość udało mi się policzyć w momencie, gdy pilot próbował zabrać mnie na niezły odlot.

– Rozumiem, że się nie spoufalacie? – Nikły uśmieszek drgnął na jej ustach.

Oddech uwiązał mi w drodze do płuc, a serce wybijało bit do *Seven Nation Army*. Ze ściągniętymi brwiami, natychmiast pokręciłam głową.

– Evo, proszę cię... – wymamrotałam, gdy przytknęłam dłoń do piersi. – To istny dupek, wredny i próżny cham. Nie wierzę, że nikt tego nie zauważył.

Purserka rozchyliła powieki na moje wyznanie. Zerknęła przez swoje ramię, po czym stanęła obok.

– Auroro, to profesjonalny pilot z wieloletnim doświadczeniem. Jego ojciec to Anthony Laurent, na pewno o nim słyszałaś. – Zachowała cichy głos. – Był pilotem w Dowództwie Lotniczych Operacji Specjalnych w Siłach Powietrznych Stanów Zjednoczonych, to on zaimplantował w Treyvonie żyłkę do latania. Być może dlatego wydaje się, że ma dość... wojskowy charakter. – Po raz kolejny starała się go wytłumaczyć. – Z drugiej strony, jego ojczym był prezesem tej firmy.

Anthony Laurent... Kilka sekund przeszukiwania szufladek w pamięci i już wiem, skąd kojarzyłam to nazwisko. No tak. Długo nie schodziło z pierwszych stron gazet, po tym jak jednostce specjalnej udało się skutecznie zestrzelić wrogie statki powietrzne, no i kilkanaście lat temu idealnie wyprowadził samolot do lądowania, pomimo tego, że wszyscy byli nastawieni na katastrofę.

Przypomniałam sobie, jak Trey mówił, że to on ma władzę i teraz po raz kolejny zrozumiałam dlaczego. Utorował sobie

drogę do kariery poprzez znanego ojca. Z obojętnym wyrazem twarzy wydałam ciche prychnięcie.

– Moja mama była kucharką i jakoś nikogo nie ganiam po pokładzie z tłuczkiem – bąknęłam pod nosem, a następnie skrzyżowałam ramiona na piersiach.

A może powinnam zacząć...

– Pamiętaj, Auroro, że piloci po prostu muszą już tacy być: chłodni i zdystansowani. – Dość niedbale wzruszyła ramieniem. – Wymaga się od nich zachowania zimnej krwi i powagi.

Czyżby sama miała z nimi doświadczenia? Eva była piękną rudowłosą kobietą. Wyróżniała się nie tylko wyglądem rodem z okładki „Vouge’a”, ale też sposobem bycia. Była pełna gracji, roztropna i uprzejma. Miała wszystko to, czego ja musiałam się wyuczyć. Miałam niemal pewność, że niejednemu kapitanowi złamała serce. A co, jeśli któryś zrobił to jej? Nim zdążyłam zadać pytanie, purserka wskazała palcem na plastikowe pojemniki.

– Schowaj wszystko do szafek. Niedługo podchodzimy do lądowania, więc musimy koniecznie wrócić na swoje miejsca. Pożegnasz pasażerów, ja zajmę się instruktą, a Madison ogarnie całą resztę – wydawała polecenia, dyktując z głowy idealnie zapamiętaną formułkę. – Czy Trey wspominał o tym, że mamy jednodniowy pobyt w Miami?

– Ależ oczywiście, że nie. – Przewróciłam oczami i pokręciłam głową. – Czy to dzień tylko dla nas?

– Tylko i wyłącznie, skarbie. – Oparła mi dłoń na ramieniu, a przy tym uśmiechnęła się promieniście. – Dragon Airlines ma umowę z tamtejszym hotelem, każdy ma własny apartament i wszystkie udogodnienia – wymruczała rozochociona. – Wreszcie wygrzeję tyłek w prywatnym jacuzzi.

Zachichotałam, dzielając jej pragnienie. Miałam nadzieję, że ani razu nie wpadnę na przekłętą pilotkę.

Tuż po wylądowaniu umiejętnie otworzyłam drzwi. Żegnałam gości z najbardziej uprzejmym uśmiechem, na jaki było mnie stać.

Powiew nocnego wiatru Florydy przyprawił mnie o gęsią skórkę, a mimo to stałam wytrwale aż do ostatniego pasażera.

Miałam już się odwrócić, by zabrać swoje rzeczy, gdy poczułam czyjąś obecność za sobą. Moje plecy uderzyły o twarde tors. Wypuściłam niespodziewane westchnienie, będąc w gotowości wyduszenia skruszonego „przepraszam”, jednak gdy odwróciłam głowę, napotkałam zmrużone oczy Treyvona. I wszystko pękło jak bańka mydlana.

– Znowu ty – mruknęłam zniechęcona.

– Skąd ten przesadny entuzjazm, panno Grey? – rzucił ironicznie, gdy poprawiał spinki od mankietów. – Tym razem obeszło się bez turbulencji – wychrypiał, a ciemne spojrzenie padło na mnie.

Szybko wyłapałam dwuznaczność tych słów. Mogłabym dłużej przyglądać się jego atletycznej posturze, niesprawiedliwie przystojnej twarzy i mundurowi, który opinał mu ramiona, korzystnie działając na jego atrakcyjność. Uniosłam brew, zanim go wyminęłam.

– Jestem na nie odporna – rzuciłam na odchodnym.

– Dość przyzwoicie zwilgotniałaś, jak na kogoś odpornego – usłyszałam za sobą.

Jego brudne zagrywki osłabiały moją chęć walki o pozostanie spokojną, a jednocześnie silną. Jeśli on miał nade mną przewagę fizyczną, ja musiałam mieć psychiczną.

– Floryda znana jest ze swojej wilgotności, panie kapitanie. – Zerknęłam na niego przez ramię, gdy narzuciłam na ramiona firmowy płaszcz z czerwonego flauszu. – Nie jest to niczym odkrywczym.

Gardłowy śmiech niemal przyprawił mnie o uśmiech. Niemal, bo przypominał mi, do jakiego kretyna należał. Słyszałam, jak schodził po schodach i tylko to sprawiło, że poczułam się spokojniejsza.

Oficer zatrzymał się, by na mnie spojrzeć. To wysoki, nieco posiwiaty mężczyzna, choć wciąż pełen uwodzicielskiego wdzięku.

Nie dziwiłam się, dlaczego Eva patrzyła na niego z takim apetytem.

– Jest i nasza nowicjuszka – mówił, robiąc krok w moją stronę, a przy tym wysunął dłoń z kieszeni czarnych spodni. – William Kennedy, pierwszy oficer tej potężnej jednostki.

– Aurora Grey... mały element tej jednostki – odparłam z uśmiechem i uściśniłam jego dużą rękę. – Od dziecka podziwiałam pracę pilota.

– Doprawdy? – Przepuścił mnie przodem, gdy opuściliśmy pokład. – Może powinna pani spróbować swoich sił za sterami?

– Ach, absolutnie. To zostawiam komuś bardziej rozgarniętemu.

– Miło mieć panią w swojej drużynie. – Skinął mi głową, po czym zerknął na Airbusa. – I cokolwiek nie powiedziałyby Laurent, chciałbym, by wytrwała pani z nami cały ten rok.

Trzysta sześćdziesiąt pięć dni użerania się z dupkowatym charakterem Treyvona brzmiało jak dobra zabawa... na stypie.

– Słyszałam, że nie lubi niedoświadczonego personelu – zaczęłam, badając spojrzeniem reakcje mężczyzny. – Ale będę miała ogromną satysfakcję z tego, że będzie się na mnie wkurzał.

– I tak trzymaj. – Mrugnął do mnie i poklepał po ramieniu w geście dodania otuchy. – Poza tym gdzie indziej miałybyś nabrać doświadczenia, jeśli nie z profesjonalistami?

Te słowa podziały krzepiąco, a cały stres zszedł ze mnie wraz z powiewem wiatru.

– Dziękuję, panie oficerze. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. – Zmierza pan po bagaż?

– Jeszcze nie. Muszę poczekać, aż wszyscy opuszczą pokład, zanim przekażę to cacuszko w ręce eskadry technicznej.

– W takim razie do zobaczenia!

– Z miłą chęcią, panno Grey!

Taksówka zabrała mnie wprost pod hotel. W recepcji zameldowałam się pod swoim nazwiskiem, a gdy otrzymałam karty, z błogim westchnieniem ruszyłam w stronę wind. Nie marzyłam o niczym innym, jak o wskoczeniu pod gorący prysznic, by w następnej kolejności znaleźć się w miękkim łóżku. Ciągnęłam za sobą walizkę, żmudnie pokonując kroki.

– Niech mnie kule biją! – usłyszałam rozradowany głos. – Aurora? Aurora Grey?

Z zaskoczeniem przyglądałam się mężczyźnie, który zmierzał w moją stronę. Rozchyliłam szerzej powieki, i był to moment, w którym wolałabym zapaść się pod ziemię. Zerknęłam pospiesznie na kartę magnetyczną, a następnie na otaczające mnie drzwi.

Kurwa. Mój apartament musiał być na końcu korytarza.

– Przepraszam? – udało mi się wykrztusić.

Łatwiej było mi zgrywać idiotkę, że go nie znam, niż wracać wspomnieniami do czasów, gdy byłam młoda i naiwna.

– No co ty, nie poznajesz mnie? – Przytknął dłonie do torsu, zmniejszając odległość między nami. – Scott Tucker, grałem z twoim bratem w jednej drużynie futbolowej! – Złapał mnie za ramiona, a oczami prześledził moją sylwetkę. – Mała Grey już nie jest taka mała, co?

– Ach, tak, Scott! – Staralam się, by mój głos nie był spięty. – Jestem padnięta po podróży. Wybacz mi, jeśli zabrzmie niegrzecznie, ale chciałabym...

Dostrzegłam ruch na końcu korytarza. Trey przypatrywał nam się przez chwilę. Służbowym wzrokiem zmierzył moją sylwetkę, nim przeniósł go na przyjaciela mojego brata... i mojej nastoletniej słabości.

– To jak tam ci mija twoje życie? – Przywrócił mnie tymi słowami do rzeczywistości.

– Może omówimy to przy dobrym winie? – zaoferowałam nieco zbyt gwałtownie. – Dla ciebie jestem w stanie zawalić sen – mówiłam rozbawiona.

– Wino i doborowe towarzystwo? Żal odmówić. – Poruszył zabawnie brwiami. Obmacał swoje kieszenie, aż wreszcie zmarszczył czoło. – Cholera, nie wziąłem portfela.

– Zabierz moją walizkę do apartamentu. Może uda mi się ugrać coś na koszt firmy. – Mrugnęłam do niego, po czym zaoferowałam magnetyczną kartę do drzwi. – Widzimy się u mnie, zgoda?

– Oczywiście!

Cała w skowronkach, ruszyłam w stronę wind. Wszystko w tym mężczyźnie sprawiało, że czułam się spięta, ale myśl o tym, by utrzyć nosa kapitanowi była przyjemna w spełnieniu.

W hotelowym barze wybrałam półsłodkie wino, czerwone, z delikatną nutą owoców leśnych. Idealne do spożycia do nocnych pogawędek z kimś, kto niegdyś przywoływał stado motyli w moim podbrzuszu. I pomyśleć, że on nigdy nie wiedział o moich podbojach.

Dumnym krokiem przemierzałam korytarz, dopóki nie zatrzymałam się przed windą. Metalowe skrzydła rozchyliły się na korytarz. Podniosłam głowę, by napotkać uważne spojrzenie Treyvona. Na twarzy rozlał mu się wyraz zaskoczenia, nim zastąpił go obojętnością wymieszaną z ponętym uśmieszkiem. Dłonie zanurzył w kieszeniach spodni, stał oparty o tylną ścianę. Patrzył na mnie, a ja na niego. Choć był chodzącym kutasem, nie mogłam powstrzymać ślinki, która napływała mi do ust na jego widok. Cóż... nie tylko usta mi zwilgotniały.

Odwróciłam głowę, rezygnując ze wstąpienia do dźwigu, jednak gdy drzwi zaczynały się zamykać, niespodziewanie zostałam wciągnięta do środka. W mgnieniu oka znalazłam się pomiędzy Laurentem, a chłodnym metalem. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, a on odparł mi uwodzicielskim uśmieszkiem. Jego szczeka ozdobiona była zarostem, który prosił się o dotyk. Zamarzyłam, by poczuć go pod palcami, ale opanowałam się w chwili, gdy przypomniałam sobie o tym, jaki był wobec mnie. Zapach mięty mieszącej się z cedrem zaatakował moje nozdrza.

– Czy twój chłoptaş wie, że kilka godzin temu niemal pozwoliłaś mi zerznąć się palcami? – Tembr jego zachrypniętego

głosu sprawił, że nogi mi zmiękły.

– To miało być zerżnięcie? – Zdobyłam się na odważny ton. – Dobre sobie, ledwie mnie tknąłeś – prychnęłam i odwróciłam się do niego tyłem, by uniknąć przenikliwego spojrzenia.

– Czy on wie, że to twoje usta wydawały jęk wskutek moich działań? – Gorący oddech owionął mi kark, kiedy tak przemawiał ochrypniętym głosem.

Przycisnął mnie biodrami do metalowej powierzchni. Mój żołądek wywrócił się na drugą stronę. Pewność siebie, jaką udało mi się zbudować, znów gdzieś uleciała. Silne dłonie chwyciły mnie w talii, nim zostałam obrócona. Poczułam, że stoimy.

– Jego palce dziś w nocy będą wszędzie. – Nie wierzyłam, że byłam zdolna to powiedzieć. Podgryzłam zadziornie wargę. – I mam nadzieję, że nie tylko palce.

Mogłam przysiąc, że się uśmiechał, a oczy miał ciemne jak węgiel. Kosmyk wypadł mi z koka, spływając luźno wzdłuż twarzy. Sięgnęłam ręką, by go poprawić, lecz ręka mężczyzny miała inne plany. Złapał mnie za nadgarstek i trzasnął w metalową ściankę. Zamknął mnie w pułapce swoich silnych ramion.

– Zatem myślisz, że to gra, świeżynko? – szeptał tak nisko, że rozchyliłam usta. Minęła chwila, nim znów je zacisnęłam. – Dotrzymam słowa. Nie wytrzymasz całego roku.

– Chyba ty ze mną – rzuciłam cynicznie.

– Jesteś mną kurewsko przerażona, mała panno Grey – wychrypiał, a nasze wargi dzieliły już tylko centymetry. Czułam ich ciepło na swoich. – I dobrze, upewnię się, by tak pozostało.

– Więc tak myśli typowy samiec alfa? Bój się mnie, więc będę mógł cię zerżnąć? – zadrwiłam, a mój wzrok przeskakiwał od pulchnych warg, po piękne, ciemne oczy.

Trey kliknął językiem o podniebienie. Koniuszkiem przebiegł po górnej wardze, a jego uśmiech stał się bardziej arogancki niż chwilę temu.

– Nie boisz się... – mruzczał, i to jedyne, w czym miał rację. – Ty jesteś podniecona.

Oczy o mało nie wypadły mi z orbit.

– To bzdura.

– Chcesz mnie przelecieć – mówił cicho, a jego usta ledwie musnęły linię mojej szczęki.

– Nie jestem pilotem – prychnęłam.

– Ja jestem. – Słusznie zauważył.

– Więc przeleć się gdzie indziej.

Zaśmiał się ochryple. Czułam, że drzę od koniuszków palców po cebulki włosów na głowie. W ostro zarysowanej szczęce drgnął mięsień, kiedy zacisnął zęby.

– Gdy byliśmy na górze, gotowa byłaś nawet na to, by mnie pocałować. – Przelotny błysk ognia ocieplił mu oczy.

– Kolejna błędna odpowiedź – wydyszałam, z całych sił zaciskając palce na szyjce butelki wina. – Jesteś beznadziejny w teleturniejach.

– Powinienem wsunąć ci rękę w majtki, by sprawdzić, jak wilgotna jesteś? – Miał jednocześnie kpiący i surowy ton.

Tak, proszę...

– Spróbuj, a odgryzę ci rękę – wycedziłam przez zęby. – I czym wtedy będziesz się zabawiał?

– Kręci mnie twój pyskaty język – mruknął, a jego wargi rozciągnęły się do uśmiechu. – Jestem ciekaw tego, jak sprawdziliby się w akcji.

Kiedy się odsunął, mogłam złapać powietrze. W głowie zakręciło mi się od tego, jak zawładnął moim ciałem. Ego męczyzny wypełniało całą windę. Wyciągnęłam rękę, by wcisnąć przycisk na panelu, a dźwig znów ruszył. Oboje wysiedliśmy na tym samym piętrze. Zauważyłam Scotta, który oczekiwał mnie przed drzwiami. Zdążyłam zarejestrować, jak opadły mu ramiona. Musiała zmartwić go moja nieobecność.

– Hej, Trey? – Odwróciłam głowę do mężczyzny. – Zainwestuj w jakieś słuchawki, a może zatyczki do uszu. – Poklepałam go po

ramieniu, po czym uśmiechnęłam się zadziornie. – I z góry przepraszam, jeśli będziemy w nocy zbyt głośno... – Lubieżnie oblizałam wargi, obserwując, jak brutalnie zacisnął szczęki. – Wiesz, jakoś tak wyszło, że jestem zwolenniczką ostrego seksu.

Chłonełam jego reakcję. Nie był zbyt zadowolony z tego powodu, ale dopóki deptałam mu nadzieję, czułam się z tym wyjątkowo dobrze.

Aurora – 1, Pan Wielkie Ego – okrągłe 0.

ROZDZIAŁ 6



Treyvon

Kawa była zimna. Dlaczego, do chuja, zamówiłem kawę? Ze złością przebiegłem palcami po włosach, a zębami napałem na dolną wargę. Przekręciłem nadgarstek, by spojrzeć na zegarek. Dwunasta, a ja gniłem w hotelowym apartamencie. Świetnie, Trey, dodatkowo załóż puchowe kapcie, przeczytaj poranną gazetę i rozsiądź się w dresie przed telewizorem. Brakowało mi jeszcze suszącej głowę żonki i gromadki rozwydrzonych dzieciaków.

To sentymentalne pieprzenie nie było w moim stylu.

Ten dzień rozpocząłem od siłowni, począwszy od interwału na bieżni, a kończąc z podnoszeniem ciężarów. Czułem napięcie wszystkich mięśni, pot spływał mi z całego ciała. Czarna koszulka przylgnęła do mnie, podkreślając każdą krzywiznę. Zwilżyłem wargę i zmierzwiłem wilgotne kosmyki.

Odstawiłem sztangę na miejsce, a wzrokiem przebiegłem po sali. Wtedy moje oczy padły na idealny cel. Wyglądała jak jedna z tych dziewczyn, które przychodzą tu dla milenialskiego zdjęcia na Instagrama, by zwinąć się stąd chwilę później... a także jak ktoś, kto zapraszał mnie do niebezpiecznej gry. Zeskoczyła z bieżni, rozchyliła pełne usta i przez chwilę dyszała. Umysł podsuwał mi sceny, w których podobnie sapałaby pode mną.

Stanik sportowy opinał jej jędrne piersi, a spod materiału przebijały się sterczące sutki. Krótkie dresowe szorty ledwie osłaniały krągły tyłek... i ani na moment nie spuściła ze mnie

wzroku. Odgarnęła blond kitę w tył, uniosła zadziornie brew, a na pełne usta wypłynął uwodzicielski uśmiezek.

Mała, nie rób tego, jeśli chcesz jeszcze chodzić.

Tętniące pożądanie przerznęło mi żyły w drodze do fiuta. Nieznajoma złapała za butelkę z wodą i odwróciła głowę, by rozejrzeć się po sali. Przeszła tuż obok mnie, a w szarych oczach ujrzałem zaproszenie. Rozpuściła włosy, niedbale rzucając gumkę tuż przy moich stopach.

Wysunąłem słuchawki z uszu, a *You Shook Me All Night Long* nagle nabrało głębszego znaczenia. Wrzuciłem swoje rzeczy do torby, po czym zerknąłem na zegarek. Nie ma mowy. Żadna cipka nie jest wystarczająco dobra, by ominąć dla niej lunch.

– Coś ci spadło. – Skopałem frotkę pod kobiece trampki.

Prychnęła niezadowolona, kiedy pchnąłem drzwi do szatni. Wziąłem szybki prysznic, a torbę wrzuciłem do szafki. Musiałem odnaleźć resztę, a znając upodobania zespołu, domyślałem się, że wygrzewali tyłki na słońcu.

Restauracja zaaranżowana była w typowo plażowym stylu, jednak to widok na ocean wzbudzał we mnie spokój. Odgarnąłem wilgotne włosy do tyłu, gdy z piwem w ręku rozsiadłem się na leżaku tuż obok Evy. Odstawiłem plastikowy kubek na stolik między nami.

– Mamy dobry humor, panie kapitanie? – Rudowłosa zerknęła na mnie znad oprawek przeciwsłonecznych okularów.

Wzrokiem odnalazłem pyskatą księżniczkę. Była z tym gościem, którego wczoraj niemal przeleciała na korytarzu. Siedziała na desce do surfowania, a on w czymś ją instruował. Dwuczęściowe mocno wycięte bikini opinało musnięte słońcem ciało zdecydowanie przykuwające uwagę.

– Dawno nie było mi tak dobrze – prychnąłem, a następnie splotłem palce na karku.

– Aż żałuję, że z samego rana będę musiała wcisnąć się w kieckę i szczyryć do tych wszystkich ludzi. – Mogłem sobie wyobrazić, jak przewróciła oczami.

– „Pierwsi, by latać”, co? – zacytowałem motto naszych linii lotniczych. – Też mi coś.

– Gdzie zgubiłeś Willa?

– Nie wiem, może próbuje wyrwać jakąś panienkę na francuski akcent – rzuciłem z rozbawieniem, po czym odwróciłem głowę w jej stronę. – A ty? Co robiłaś do południa?

– Byłam na masażu, a później przyszedłam tutaj. – Wskazała palcem w stronę baru plażowego. – Mamy darmowe drinki, wypiałam trzy i czuję się wystarczająco pijana, by dać się zwabić na ten jego akcent.

– Daj spokój, Evo, nie jesteś desperatką. – Kpiąco pokręciłem głową. – Ten facet, aby poczuć cipkę, dałby się wychłostać.

Kobięcy śmiech działał rozbijająco. Sięgnąłem ręką po piwo i upiłem kilka głębszych łyków. Po odstawieniu go, wróciłem do opalania.

– Nasza świeżynka ma nowego kolegę – wybudziła mnie z krainy relaksu.

Jakby miało mnie to obchodzić. Tylko raz zerknąłem w ich stronę. Młoda furiatka śmiała się tak głośno, że nawet mewy nie były tak wkurwiające. Koleś złapał ją za biodra, by posadzić ją okrakiem na desce surfingowej. Po przeszukaniu kieszeni, zdałem sobie sprawę, że zostawiłem słuchawki w torbie.

– Masz AirPods? – Odwróciłem głowę do purserki.

– Zostawiłam w hotelu – odetchnęła markotnie i zsunęła okulary.

– Więc teraz muszę słuchać tego jazgotu – parsknąłem bez humoru, narzucając sobie koszulkę na twarz. – Poważnie, skąd wyście ją wytrzasnęli?

– Widziałeś wyniki jej rekrutacji?

– Nie czułem się zobowiązany, by to zrobić.

– Więc zaufaj mi, że były bardzo dobre – odparowała, nieco zmęczona wzdychnieniem. – Przestańcie zachowywać się jak skłócone małżeństwo.

– Małżeństwo? – Zerwałem materiał z głowy, rzucając kobiecie oburzone spojrzenie. – Za wszystkie pieniądze tego świata bym się z nią nie ożenił! To taki bezczelny dzieciak.

– Zabawne, ona tobie też nie szczędziła słodkich słówek – zachichotała, kręcąc przy tym głową.

– Co mówiła?

– Nie będę powtarzać. – Machnęła lekceważąco ręką. – Ale dopóki nie widzisz w niej koleżanki do rżnięcia, jak...

– ...ty i William? – dokończyłem z uniesioną brwią.

– Ja i Will byliśmy parą, zanim dołączył do naszego zespołu – podsunęła z uśmiechem, nie dając mi się sprowokować.

– Nie wierzę, że zrezygnowałem z ruchanka, by głądzić z tobą o waszym love story – jęknąłem umęczony, narzucając koszulkę na twarz. – Może po prostu mnie uduś.

– Uduścić? Ciebie? – usłyszałem nad sobą. – Brzmi cholernie kusząco.

– Dwa metry do tyłu, chodząca migreno. – Wyrzuciłem palec na ślepo, ale po zdjęciu szmaty, okazało się, że celnie.

Grey zsunęła ręcznik z ciała, by za moment rzucić nim bezczelnie na mnie. Z obrzydzeniem złapałem go między palce i przytrzymałem w powietrzu. Próbowałem powstrzymać przesunięcie wzroku w dół zgrabnego ciała, co przyszło mi z trudem, zważywszy na fakt, że miała sporo do zaprezentowania.

– Obrzydliwe – wymamrotałem.

– Niemal jak ty – zamruczała, zajmując leżak obok mojego. – O czym rozmawialiście?

– O... – zaczęła Eva, jednak jej przerwałem.

– ...twojej irytującej dupie. – Rzuciłem w nią ręcznikiem i otrzepałem dłonie.

– Czyli jednak nie mogę wyjść ci z głowy, co? – zachichotała... To niezwykle wkurwiający dźwięk.

Ruda jej zawtórowała. Złapała za długą nóżkę kieliszka, po czym nachyliła się ku mnie.

– Auroro, masz ochotę na drinka?

Szatynka wychyliła się z drugiej strony, by owinać palce wokół długiej nóżki kieliszka. Krągłe i całkiem pokaźne cycki praktycznie zawisły mi nad twarzą. *Chryste, trzymaj mnie w swojej opiece.* Poczułem nieodpowiedni napływ wibracji, aż instynktownie zerknąłem w dół.

Nie waż się, stary. My jej nie lubimy.

Nie trzeba kogoś lubić, by go przetrząść.

Słuszna uwaga... ale ona na to nie zasługuje.

Grey wstała z miejsca, sącząc kolorowy alkohol przez metalową słomkę. Toczyłem wzrokiem po plaży... a właściwie to wszędzie tam, gdzie jej nie było. W pobliżu nie było także jej przydupasa. Zaskakujące.

Ignorując je obie, zdecydowałem się wrócić po słuchawki, a później wypić trochę drinków, zanim wybrałbym się do miejscowego klubu nocnego. W chwili, w której podniosłem się z leżaka, chłoptaś przybiegł zdyszany, machając przy tym portfelem w dłoni.

– Skoczę nam po drinki!

A później z mostu, dogryzało moje alter-ego.

Mój smartwatch wydał dźwięk. Kilkadziesiąt nieodczytanych wiadomości nie robiło na mnie wrażenia. W tamtej chwili żałowałem, że nie skorzystałem z zaproszenia blondyny. Być może teraz rznąłbym ją do nieprzytomności tylko po to, by wyciszyć popierdolone myśli na temat nadawcy SMS-ów, które dręczyły moją skrzynkę.

Zabrałem słuchawki z szafki, a po drodze zgarnąłem jeszcze jedno piwo. Schodząc w dół drewnianej promenady, starałem się odszukać wzrokiem Evę. Prażyła się na słońcu, w międzyczasie sącząc wysokoprocentowy trunek. Nigdzie nie widziałem Grey. Zwracając spojrzenie w stronę oceanu, dostrzegłem ją na desce

surfingowej. Wyglądała, jakby miała problem z odpłynięciem, zanim zachwiała się i wpadła do wody.

To duża dziewczynka. Jej bohater zapewne był w gotowości, by wyrwać się na pomoc. Jego też szukałem oczami.

Chwila moment...

Jak długi zerwałem się w stronę oceanu, porzucając wszystko, co trzymałem, przy naszych leżakach. Ruda poderwała głowę, zaaferowana. Przy odpowiedniej głębokości rzuciłem się do przodu i kraulem podpłynąłem do miejsca, w którym ostatni raz widziałem dziewczynę. Chwyciłem za deskę, po czym przyciągnąłem ją bliżej. Złapałem Aurorę pod boki, wciągając ją na drewnianą powierzchnię.

Głęboki haust powietrza był jedynym dźwiękiem, który powstrzymał mnie od niezamordowania jej na miejscu. Każdy kretyn wie, że prądy wsteczne potrafią wciągnąć swoje ofiary z płytkiej wody nawet na środek pierdolonego oceanu. Zakasłała, wypluwając niechlujnie płyn z ust. Z determinacją umiejętnie doprowadziłem nas do brzegu.

W momencie, gdy woda sięgnęła mi do pasa, odepchnąłem deskę i wziąłem kobietę w ramiona. Bez słowa zawiesiła mi ramiona na szyi, oddychając głęboko. Czułem drżenie jej ciała i to, jak wiotkie miała mięśnie. Eva stała na brzegu z przygotowanym ręcznikiem, który narzuciła na szatynkę.

– Jasna cholera, co cię podkusiło tam płynąć?! – Podniosła głos niczym zmartwiona matka.

– Nie mam pojęcia, co się stało – wykrztusiła, a rozszalały wzrok biegał po całej plaży, dopóki nie skupiła go na mojej twarzy.
– Jestem doskonałym pływakiem, po prostu...

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, dysząc. Nie wiem, ile to trwało. Kto, do cholery, liczy takie rzeczy? Pierwszy raz w zielonych oczach nie dostrzegłem żaru wściekłości. Krople wody spływały mi po twarzy, a jedna skapnęła z kosmyka na dolną wargę. Zlizałem ją koniuszkiem języka.

– Dziękuję – wydusiła z wysiłkiem, pozwalając sobie na oparcie policzka na moim ramieniu.

Zapach jej włosów dobiegł moich nozdrzy. Był taki dziewczęcy, owocowy. Upewniłem się, że była w stanie swobodnie oddychać, opuszki palców doceniały aksamit kobiecej skóry.

– Auroro!

Męski roztrzęsiony krzyk rozbrzmiał mi w uszach. Chłystek rzucił pieprzone drinki z palemką na ziemię, gdy zerwał się w naszą stronę. Nagłe poczucie złości eksplodowało mi w żyłach. Postawiłem dziewczynę na piasku, aby w towarzystwie Evy doprowadziła się do porządku. Kiedy tylko koleś próbował przejść obok, mocnym ruchem pchnąłem go na glebę, aż z łoskotem padł na dupę.

– Padło ci, kurwa, na mózg, że zostawiłeś ją tam samą? – Obnażyłem zęby w gardłowym warknięciu.

Zmarszczył na mnie brwi. Wkurzeni, patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę.

– A ty to kto?

– To nie jego wina – mamrotała szatynka. – Przecież doskonale umiem pływać, to był wypadek.

Skierowałem na nią oschły, niemal morderczy wzrok. Czułem wszechogarniające mnie wkurwienie.

– A ty? Jesteś kurewsko nieodpowiedzialna! – wypaliłem bez namysłu i zwinąłem dłonie w pięści, kiedy tylko wrócił mi zdrowy rozsądek. – Co to, do kurwy nędzy, miało być?! – Wyrzuciłem dłoń w stronę oceanu. – Jesteś pierdoloną stewardessą! Powinnaś umieć wybrnąć z takiej sytuacji!

– Poczekaj, wejdę do wody i bardzo chętnie to powtórzę – wycedziła w odpowiedzi. – Bo wolałabym się utopić, niż wysłuchiwać twoich wrzasków!

Gotowałem się ze złości, a ona doskonale wiedziała, że to z jej powodu. Zerknąłem to na fagasa, to na nią i prychnąłem szorstko.

– Wiedziałem, że jesteś głupia, ale nie aż tak.

– Nie mów tak do niej, koleś. – Dzieciak odważył się na mnie warknąć.

Postawiłem krok do przodu, a on niczym spłoszone zwierzę instynktownie się cofnął. Dobry ruch.

– Pierdol się – wyplułem te słowa, jakby mnie brzydziły. – I ty też. – Wycelowałem palcem w stronę tej głupiej dziewczuchy.

Przetarłem twarz ramieniem, gdy zmierzałem w stronę hotelu. Prężnym krokiem wymijałem przechodniów, dopóki nie znalazłem się w lobby. Będzie tego żałować. Będzie kurewsko tego żałować. Ktoś taki nie miał nawet prawa znaleźć się w pobliżu mojego zespołu. Jeśli jej predyspozycje nie były odpowiednio dobre, powinni ją wypierdolić już na szkoleniu.

Ale nie. Została. I teraz będę męczyć się z jej dupą.

ROZDZIAŁ 7



Aurora

Zgarnęłam włosy w wysoki kok i precyzyjnie wpięłam spinki, by je podtrzymać. Wygładziłam materiał uniformu, gdy po raz ostatni przejrzałam się w lustrze.

Z westchnieniem zwróciłam głowę w stronę panoramicznych okien. Ocean był spokojny po burzy, która miała miejsce w nocy. Był niemal jak Trey – choć uczono cię, że woda to niebezpieczny żywioł, ryzykujesz i zbliżasz się do niej. Fascynuje cię, intryguje. Chcesz się w niej zagłębić, zbadać, poznać ją. Czujesz się wyjątkowo dobrze, bezpiecznie... a wtedy zjawia się pierwsza fala, która zmiata cię z nóg. Przypomina ci o swojej potędze, o tym, że to ona ma kontrolę.

Treyvon zdecydowanie był falą. Potężną. Przynoszącą zniszczenie.

Podniosłam oczy na swoje odbicie, wzięłam głębszy wdech i wypuściłam go powoli. Nałykałam się bardziej strachu niż wody i tylko to sprawiło, że mogłam wrócić do pracy.

Zegarek wskazywał chwilę po czwartej i wiedziałam, że nadszedł czas, by wyjść.

Taksówka zabrała mnie na port lotniczy. Briefing miał odbyć się w specjalnie wydzielonej sali konferencyjnej. Odgarnęłam zagubiony kosmyk z grzywki i wypuściłam powietrze w poczuciu zdenerwowania, gdy sięgnęłam do klamki. Wszystkie spojrzenia zwróciły się na mnie. Zarówno Eva, jak i Madison posłały mi

ciepłe uśmiechy. Fakt, że Treyvona jeszcze nie było, był dla mnie uspokajający.

– Jak się dziś czujesz? – Troska wyzierała z głosu purserki.

– Żyję. – Wzruszyłam bezceremonialnie ramieniem, co doprowadziło ją do cichego chichotu.

– To dobrze, bo wiesz... narobiłaś nam ogromnego stracha – mruzczała w odpowiedzi. – Zajmiesz się tym, co ostatnio, dobrze? Nic zobowiązującego, żebyś nie musiała się przemęczać.

– Nic mi nie jest, Evo. – Posłałam jej odrobinę weselszy, choć wciąż słaby uśmiech. – Mogę zrobić wszystko, o co mnie poprosisz.

– Więc proszę cię o nieprzemęczenie się, zgoda? – Wycelowała we mnie palcem. – Potrzebujemy cię, pamiętaj o tym.

Tyle słów mi wystarczyło, by humor wrócił na odpowiednie tory. Dobiegł mnie dźwięk otwieranych drzwi. To był *on*. Mogłam poznać go po twardym sposobie stawiania kroków. Obserwowałam jego oddalające się plecy, gdy przechodził obok. Wrócił do traktowania mnie, jakbym nie istniała. Nienawidził mnie całym sobą, byłam w stanie to wydedukować przez sam styl bycia mężczyzny. Nie chciał mnie tutaj i nawet się z tym nie krył.

– Wracamy do Bostonu, zachmurzenie, słaby wiatr, trzy godziny, klasyka. – Ten zachrypnięty głos przyprawił mnie o niekontrolowany dreszcz.

Zwróciłam głowę w stronę potężnych okien, a perłowe zęby wbiłam w dolną wargę. Skubałam ją nerwowo.

– Dostaliśmy cynk z góry, że jutro lecimy do Paryża – ziewnął Will, splatając palce na karku. – Zostajemy do południa i stamtąd do Walencji.

– Grzanie tyłka w słonecznej Hiszpanii... – Eva zamruczała z uśmiechem na ustach. – Kocham tę robotę.

Nogi nieco mi ścierpły od stania. Zająłam miejsce przy stole i ze znużeniem oparłam brodę na dłoni. Po drugiej stronie siedział Trey. Surowość w jego oczach była przerażająca, mroziła krew w żyłach. Z trudem przełknęłam ślinę. W bitwie na spojrzenia to

on pierwszy odwrócił wzrok. Wrócił do przyjęcia postawy, że jednak nie istniałam.

Smartwatch na nadgarstku mężczyzny wydał dźwięk. Szatyn przesunął po nim palcem.

– Kapitanie Laurent?

– Nawijaj – mruknął beznamiętnie.

– Airbus jest gotowy, za moment zostanie podstawiony na płytę postojową – oznajmił facet po drugiej stronie.

– Dzięki.

– To co, zbieramy się? – Kennedy pierwszy podniósł się z miejsca.

Zgarnął plik papierów ze stołu, po czym kiwnął brodą na przystojnego gburę. Omawiali ostatnie kwestie, zanim pierwsi opuścili briefing. Wypuściłam powietrze z ust, nie będąc do końca świadoma tego, że je wstrzymywałam. Eva otoczyła mnie ramieniem, gdy maszerowałyśmy przez korytarz.

– Nie powiedział ci jeszcze dzisiaj niczego uszczypliwego. Myślę, że to sukces. – Uśmiechnęła się nieco protekcjonalnie.

– Jest wściekły – powiedziałam to tak cicho, że obawiałam się, że mnie nie usłyszała.

Tata powiedział mi kiedyś, że czarne charaktery wcale nie są takie złe. Po prostu nie mieli szansy na uratowanie przez bohatera, gdy najbardziej tego potrzebowali. Treyvon to ten zły bohater, którym jedni gardzą, inni podziwiają, a zagubione dziewczęta wzdychają ze współczuciem.

Co sprawiło, że stał się takim dupkiem?

– No wiesz... prawie się utopiłaś – przypomniała mi. – Pamiętasz, co mówiłam o profesjonalizmie?

– Zaufaj mi, Evo, umiem pływać, od kiedy skończyłam siedem lat – mruknęłam, będąc rozczarowana sama sobą. – Po prostu spanikowałam, gdy poczułam prąd.

– To zdarza się najlepszym. – Poklepała mnie przyjaźnie po ramieniu. – Po turbulencjach zawsze nadchodzi moment wyrównania.

Na wspomnienie o turbulencjach, przymknęłam powieki, a oczy zwróciłam w stronę okien, zza których miałam idealny widok na Airbusa. Rzeczywiście miał zamiar wstrząsnąć moim światem. Skoro był falą, to wkrótce zmiecie mnie z powierzchni ziem niczym tsunami.

– Miejmy nadzieję, że tak będzie – wyszeptałam bardziej do siebie niż do niej.

Poranek dopiero zawitał nad Miami. Cieszyłam się, że miałam szansę wykorzystać spotkanie starego znajomego. Prawdopodobnie tylko na myśl o tym, że mogłam mieć z nim większe powiązanie, Trey zamierzał dać mi spokój. Co innego w sferze pracowniczej.

Z jednej strony zapragnęłam mu wykrzyzczyć to, jakim kutasem był, ale wiedziałam, że uśmiechnąłby się na to i zripostował słowami, jakie mogłoby zabołec. On był jednym z tych typów, których kręciła słabość innych. Napawał się strachem, uderzał we wrażliwe punkty, ale nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji.

Od przygotowywania pokładu do przybycia gości dzieliło nas tylko pół godziny. Pomimo sprzeciwu purserki, robiłam wszystko, by nie zostać w tyle.

– Witam państwa na pokładzie Airbusa A380, reprezentowanego przez elitarne linie Dragon Airlines. – Zaskoczył mnie głos Willa w głośnikach.

– Chodź, zamkniesz drzwi. – Rudowłosa wyrwała mnie z zamyślenia.

– Ja? – spytałam zaskoczona.

– Tak, ty. No już – ponaglała mnie. – Madison prowadzi instruktą, ty zamkniesz drzwi, a pod koniec zajmiesz się pożegnaniem pasażerów.

– Naprawdę dobrze się czuję, mogłabym pomóc w czymś poważni...

– Nawet o tym nie myśl – odcięła mnie stanowczym głosem. – Póżywa do niczego nam się nie przydasz.

– Evo...

– Drzwi, już, już. – Pospieszyła mnie ruchem dłoni.

Wcisnęłam przycisk, który zwolnił powietrze. Przesunęłam drzwi, po czym przyciągnęłam je do siebie. Opuściłam dźwignię sterowania, a wskaźnik blokady zmienił swój kolor, gdy nastąpiło uzbrojenie w trapy ewakuacyjne.

Przez czas trwania lotu starałam się zająć myśli czymś pożyteczniejszym, jak przeliczanie wszystkich artykułów po raz czwarty. Ze znużeniem siedziałam w fotelu, przyglądając się całej przestrzeni, którą mijaliśmy.

– Auroro?

– Tak?

– Pan Laurent zażyczył sobie kawy – ogłosiła Eva, a następnie skrzyżowała ramiona na piersiach.

Rozchyliłam usta. Zerknęłam w stronę kabiny pilotów i przełknęłam głośno ślinę.

– Czy...

– Wiesz, że nie możesz go omijać przez cały ten rok? – Uniosła brew, a z kobiecej twarzy zniknął uśmiech. – To dziecinne potyczki. Bawcie się w to w samotności, ale przy pasażerach macie być wyszczerzeni jak ciotki w Boże Narodzenie.

– Dlaczego on taki jest? – mruknęłam niezadowolona, podnosząc się z fotela, jak gdybym szła na skazanie. – Ktoś go skrzywdził? Dziewczyna go rzuciła? Żona od niego odeszła? Nie wiem, kot mu zdechł?

– Auroro, to nieprofesjonalne, by rozmawiać o prywatnych sprawach osoby, której z nami nie ma. – Patrzyła na mnie wymownie. – On ma trzydzieści osiem lat, ten charakter jest z nim od zawsze. Po prostu mu podpadłaś i to tyle.

Trzydzieści osiem? Jest starszy ode mnie o trzynaście lat.

Z zaskoczenia uniosłam brwi, lecz nim zdążyłam zademonstrować sprzeciw, Eva odeszła do części pasażerskiej. Pochyliłam głowę w poczuciu przegranej, po czym podniosłam ją, by dodać sobie otuchy. Miała rację. Nie mogliśmy mijać się w nieskończoność.

Zabezpieczyłam kubek z zaparzoną już kawą i ruszyłam w stronę kokpitu. Włosy na głowie niemal mi posiwiały, gdy napotkałam surowe spojrzenie Trey'a. Zadarłam brodę, zmuszając własne nogi, by przestały drżeć.

– Pańska kawa, panie kap...

– Bez cukrowego gówna? – Niezwykle ponury głos przyprawił mnie o zgrzyt w żołądku.

Z moim gównem, powiedziałabym, gdybym miała odwagę.

Usta drgnęły mi od powstrzymywania uśmiechu. Przysięgam, że jeżeli tylko wrócimy do Bostonu, przebiegnę się z dziesięć kilometrów, by wyrzucić z siebie całą złość, która zdążyła się we mnie nagromadzić.

– Bez.

Przyjął ode mnie kubek i dziarsko upił łyka. Wypuścił westchnienie, po czym wrócił do trybu lekceważenia mnie.

– A pan ma ochotę na kawę, oficerze? – zwróciłam się do Williama z przesłodzonym uśmiechem. – Jestem w stanie zrobić najlepszą w swoim życiu.

– Rzadko pijam kawę, ale bardzo chętnie napiłbym się herbaty.
– Odwzajemnił się przyjaznym grymasem przystojnej twarzy.

– Dla pana wszystko – wymruczałam niskim głosem i rzuciłam ostatnie spojrzenie na Treyvona, marszcząc na niego nos.

Przyłapałam go na gapieniu się na nas, zanim powrócił do obserwowania konsoli. Ochota na przewrócenie oczami była tak silna, że musiałam jak najszybciej ulotnić się do sektora kuchennego. Wypuściłam westchnienie, gdy z zaparzacza przelałam gorący napój do kubka.

Miałam już się odwrócić, gdy poczułam za sobą czyjąś obecność. Treyvon brał w posiadanie przestrzeń, do której wkraczał. Zapach męskich perfum był niezwykle zmysłowy. Wdychałam go, jakby tlen nagle stał się płatnym luksusem. Kusząca kompozycja orientalno-korzennych zapachów działała niczym afrodyzjak.

Zamknęłam oczy, gdy poczułam ciepło bijące od tego niezwykle chłodnego mężczyzny. Jego dłoń odsunęła ten nieszczęsny kosmyk włosów, który wypadł mi z koka. Smagnął palcem moją skórę, wprowadzając ciało i umysł w dziwne odrętwienie.

Dlaczego dawał mi takie złudne sygnały?

Wbiłam zęby w dolną wargę. Zdecydowałam się odwrócić, zmuszona byłam podnieść głowę, by odnaleźć chłodne spojrzenie. Ciemne oczy patrzyły tylko na mnie. On miał władzę – i to krzychało z całej jego postawy, choć z ust nie musiało paść żadne słowo.

– Muszę zanieść oficerowi...

– Nie musisz – uciął mi w połowie zdania.

– Trey... – prychnęłam i zwilżyłam spierzchnięte wargi. – W co ty ze mną grasz? – spytałam, przekrzywiając głowę.

– Więc myślisz, że to jest gra? – Tembr jego głosu jak zwykle skrywał coś, czego nie potrafiłam rozgryźć.

– Powoli robię się tym zmęczona. To, co próbujesz zrobić...

– Co próbuję zrobić? – Zmarszczył brwi, a językiem przesunął po wewnętrznej części policzka.

Ten ruch przyprawił mnie o drżenie. *Cholera*. Do czego zdolna jest ta buźka?

– Wepchnąć mnie w szereg swoich stereotypów? – rzuciłam śmiało i skrzyżowałam ramiona na piersiach. – Zdajesz sobie sprawę, że nie na każdą kobietę zadziała twój urok i to, że jesteś cholernie przystojny? Twoje sztamkowe zagrywki nie działają.

– Więc uważasz, że jestem „cholernie przystojny”? – powtórzył z wyraźną satysfakcją, a kącik jego ust szelmowsko powędrował

do góry.

Kurwa mać... wiedziałam, że dam mu nad sobą przewagę, jeśli się z nim zgodzę.

– Próbuję ci powiedzieć... – zaczęłam, wbijając palec w jego twarde tors – ...że twoje chamstwo i ignorancki sposób bycia „egoistycznego dupka” nie są dla mnie atrakcyjne pod żadnym kątem.

– Och... więc robisz się mokra bez względu na to, czy ktoś jest dupkiem, czy też nie. – Serce mi się ścisnęło, gdy uśmiechnął się szyderczo.

– Wybacz, że nie przywykłam do tego, że ktoś wkłada mi bezceremonialnie rękę w majtki – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Masz spore szczęście, że tego nie zrobiłeś. Nie kłamałam, mówiąc, że gryz...

– Dlaczego miałbym poczuć się zainteresowany twoim wyznaniem? – Zaśmiał się pod nosem, choć wcale nie brzmiał na rozbawionego.

To taki gardłowy, oschły śmiech, który wydaje z siebie złościńca tuż po zabójstwie głównego bohatera.

– Słuchaj... – zaczęłam wyjątkowo spokojnie. – Chciałam po prostu podziękować ci za to, co wczoraj zrobiłeś. Tylko dlatego jestem dla ciebie miła, ale znów naginasz zasady.

– Mówisz o uratowaniu ci życia? – mruknął nonszalancko, przy czym wzruszył ramieniem. – Zrobiłem to tylko dlatego, że mamy już wystarczające braki kadrowe.

Bardzo powoli przesunęłam językiem po dolnej wardze.

– Jesteś zazdrosny? – wydobyłam z siebie, nie zdając sobie do końca sprawy z tego, że powiedziałam to na głos.

– Zazdrosny? – Pozwolił, by to słowo niemal z obrzydzeniem ześlizgnęło się z jego języka. – Skarbie... – prychnął szorstko, sięgnął dłonią do mojej twarzy i delikatnym ruchem małego palca przesunął pukiel, który uzupełniał francuską grzywkę – ...po prostu nie jestem zadowolony, gdy ktoś jest miły dla kogoś, kogo

nie lubię – wypowiedział cicho, niemal uwodzicielsko. – Wchodzenie mi w tyłek niczego nie zmieni. Nie pasujesz tu.

Ale on mówił o mnie. Nie lubił mnie.

Nawet jeśli mówił te słowa, które powinny mnie zranić, z jakiegoś powodu zapragnęłam być przez kogoś pożądana. Tak bardzo tęskniłam za tym uczuciem, że ta postawa dupka z jego strony... naprawdę zaczynała mnie pociągać.

Laurent opuszkami zatoczył delikatne pierścienie na policzku, aż kciuk ześlizgnął się po mojej dolnej wardze. Wypuściłam westchnienie, gdy podniosłam na niego spojrzenie spod kruczoczarnych rzęs.

– To uczucie jest wzajemne – wyszeptałam z trudem. – Nienawidzę cię, Trey.

Wyobrażałam sobie, jak popycha szorstkim ruchem wszystko, co znajdowało się na blacie za mną; jak podnosi mnie silnymi ramionami i sadza na drewnianej powierzchni. Jego palce przebiegłyby pod materiałem koronki i dotknęłyby mnie tam, gdzie najbardziej tego potrzebowałam.

Ale on tego nie robił. Oboje patrzeliśmy na siebie w milczeniu. Przełknęłam ślinę, budząc w sobie resztki godności, która gdzieś się zagubiła. Zamierzałam stawić mu czoła.

– Nie jestem zabawką – zdołałam powiedzieć, nim mój głos zaczął drżeć. – I nie pozwolę, byś traktował mnie w swój popierdolony sposób. Jestem kobietą, Treyvonie, której nie wepchniesz w szereg swoich laleczek. – Po raz kolejny dźgnęłam go w tors. Serce waliło mi o żebra, a w gardle utworzył się węzeł. – I proszę. Zależało ci na tym, by zobaczyć mnie słabą?

– I co zrobisz? – mruczał, przebiegając koniuszkiem języka po górnej wardze. – Poważnie zamierzasz się mazgać, gdy jesteśmy dwanaście kilometrów nad ziemią?

Światło w jego oczach zamigotało, a spojrzenie stało się ciemne. Ten stan dał mi odpowiedź, której szukałam. Och, rzeczywiście tego chciał.

– Powiedział ci ktoś, że jesteś wrednym futem? – Podtrzymałam uśmiech, chociaż on nie współgrał już z moimi oczami.

– Kilkaset razy. – Ziewnął znudzony. – Przestań zgrywać, że cię to nie rusza. Popłakałabyś się, gdybyś tylko mogła.

Moja chęć opuszczenia mięśni podbródka i pozwolenia na wylanie łez nigdy nie jest tak intensywna, jak wtedy, gdy ktoś mi to wytyka. Byłam przewrażliwiona na tym punkcie od dziecka. A jednak gryzłam się w wargę i nie wypuściłam ani jednej łzy.

– Twoje marzenie – wycedziłam, udając niewzruszoną.

Powróciłam do nic nieznaczącego segregowania produktów. Laurent miał jednak inne plany i nie zamierzał odchodzić.

– Zapłaciłbym każdą cenę, żeby zobaczyć, jak ryczysz – wymruczał, jakby z satysfakcją.

– Nie stać cię na to – odparowałam przez ściśnięte gardło.

– I mówi to ktoś, kogo nie stać na porządne szpilki? – Głos mężczyzny nabrał barw pełnych rywalizacji. – Zaskakujące.

Plastikowy sztuciec pękł pod wpływem nacisku, gdy wściekle zacisnęłam go w pięści. Odwróciłam się żwawo, spotykając się z jego twardym spojrzeniem.

– Możesz mnie przerznąć, wziąć na milion sposobów, ale jednego nigdy nie uda ci się zrobić... – Stałam na palcach, by znaleźć się na wysokości jego twarzy. – Nigdy nie zobaczysz moich łez.

Zamrugałam, zanim te faktycznie by napłynęły, po czym minęłam go w przejściu do strefy pasażerskiej. Oczy zalały mi się wodnistą łuną, grożąc wypłynięciem pierwszych strumieni. Mocno zacisnęłam szczęki, nim wzięłam głęboki wdech.

Eva odnalazła mnie, nadchodząc z końca samolotu, gdy przestała serwować posiłek. Wyprostowała się na widok miny, która niechlubnie ozdabiała mi twarz. Wypuściła westchnienie, gdy zmniejszyła odległość między nami. Otoczyła mnie ramieniem, posyłając spojrzenie pełne współczucia.

- Czy wyjaśnili...
- Chcę przenieść się do innego zespołu – zdecydowałam, przecierając policzek wierzchem dłoni. – I to najszybciej jak tylko się da.

ROZDZIAŁ 8



Aurora

Ten lot był tragiczny z wielu względów. Jakiś dzieciak zrzygał się na siedzenie. Panikująca pasażerka wrzeszczała nawet przy najmniejszym drgnięciu samolotu. Nie wspominając już o gościu, który z drugiej strony pokładu kazał jej się zamknąć.

Gdy nikt nie patrzył, machnąłam dwa kieliszki musującego szampana. Wystarczyło, bym przestała się przejmować. Eva powiedziała, że postara się znaleźć możliwość, by móc mnie przenieść. I tyle mi wystarczyło, by odnaleźć spokój.

Ignorowałam Treyvona nawet wtedy, gdy wychodził z samolotu. Dopiero gdy moje stopy dotknęły płyty lotniska, mogłam swobodnie odetchnąć. Taksówka zabrała mnie do hotelu. Miałam kilka godzin wytchnienia przed wylotem do Paryża. Po raz ostatni zerknęłam na harmonogram w telefonie, zanim pchnęłam drzwi do apartamentu.

Zrzuciłam szpilki ze stóp, rozplątałam włosy z koka i z głębokim westchnieniem opadłam na łóżko. Wpatrywałam się w sufit w milczeniu. Zamknęłam oczy, złapałam za poduszkę, po czym przycisnęłam ją sobie do twarzy. Krzyk, który z siebie wydałam, był tak głośny, że zapiekło mnie gardło.

Nienawidzę go. Tak bardzo go nienawidzę. Żyły zapłonęły mi ze złości. Czułam się wymęczona całą tą sytuacją. Stres dopiero opuszczał moje ciało i czułam to chociażby przez dokuczliwy ból głowy.

Telefon wydał dźwięk. Niechętnie zerknęłam w stronę walizki, z markotnym jękiem wstałam z łóżka i doczłapałam się do bagażu. Wyjęłam smartfona z bocznej kieszeni, po czym odebrałam połączenie.

– Tak?

– Mamy problem.

– Nie lubię, gdy tak mówisz, Evo – burknęłam wystarczająco zniechęcona.

– Skręciłam kostkę. – Kiedy to powiedziała, usiadłam z wrażenia. – Nie mam możliwości, by na ten moment pozwolić ci na zmianę zespołu.

Powietrze nagle stało się mętne, a ciężar dociskał się do mojej piersi. Czułam się zmiażdżona. Cholera...

– O rany... tak mi przykro – sapnęłam, po czym wbiłam zęby w dolną wargę. – Jak to się stało?

– Za szybko ucieszyłam się na widok mojego psiaka i osunęła mi się noga podczas schodzenia po schodach – bąknęła rozgoryczona tym faktem. – Tak mi głupio... nie lubię obarczać innych swoimi obowiązkami.

– Nie martw się tym, Evo – starałam się ją pocieszyć. Wskoczenie z własnym problemem byłoby wyrazem chamstwa. – Ja i reszta zespołu na pewno sobie poradzimy.

– W to nie wątpię. – Brzmiała na odrobinę weselszą, choć wciąż czułam słabość w jej głosie. – Maddie jest doświadczona. Przejmie moją rolę, więc mogę być spokojna.

– Jak długo będziesz nieobecna?

– Dwa tygodnie? Tak myślę.

Dwa tygodnie... ramiona mi opadły.

– Ale hej, sprawdziłam liczbę zajętych miejsc i jak na razie, na ten lot jest tylko osiemdziesięciu dwóch pasażerów. Do wieczora raczej niewiele się zmieni – skwitowała na pocieszenie. – Podzielicie się obowiązkami.

- Wracaj do nas szybko – odparłam na zakończenie rozmowy.
- Postaraj się nie pożreć z Treyvonem. To tylko dwa tygodnie. – Wystarczyło, że przypomniała mi o istnieniu tego człowieka, a mój żołądek skurczył się do wielkości piłeczki golfowej.
- To on mnie pożre. Będzie jadł mnie żywcem. – Przewróciłam oczami z marudnym jękiem. – Niech go diabli wezmą.
- Diabli to go nam nadali. – Zaśmiała się wyraźnie rozbawiona.
- Ale bardzo się cieszę, że jest z nami. To naprawdę świetny facet, musisz się tylko o tym przekonać.

Zaczynałam myśleć, że mówiła o zupełnie innym gościu. Ale nie. Ona mówiła o pieprzonym Treyvonie Laurencie – dupku, który doprowadzał moją krew do wrzenia w każdym negatywnym aspekcie.

Po zakończeniu połączenia, oparłam się plecami o łóżko, a następnie schowałam głowę między kolanami. Musiałam zdać się na to, co robiłam przez cały poranek – ignorowanie i udawanie, że ten koleś nie istnieje. To tylko dwa tygodnie. A później? Może uda się podjąć wymiany z kimś innym. Na pewno znajdzie się ktoś, kto jest w identycznej sytuacji co ja i nienawidzi swojego kapitana lub kogokolwiek z zespołu.

Wzięłam prysznic, a resztę dnia spędziłam na leżeniu w łóżku. Udało mi się nawet zasnąć na kilka godzin dla zregenerowania sił. Mój budzik zadzwonił na dwie godziny przed briefingiem.

Zachód słońca był piękny. Wyglądał tak, jakby dziecko przypadkowo strąciło kubek z wodą na świeżo namalowany obraz. Wszystkie farby się zmieszały: ciepły pomarańcz, delikatna czerwień, złociste smagnięcia i gdzieś tam przeciągnięcie błękitu.

Zeszłam do restauracji w pełni uszykowana do lotu. Ponowne przebranie się nie miałoby sensu. Odebrałam zamówioną porcję makaronu ze szpinakiem i kurczakiem, a wzrokiem odnalazłam Madison. Odetchnęłam z ulgą, nim ruszyłam w kierunku jej stolika.

- Cześć!

Blondynka podniosła na mnie oczy, uśmiechając się wesoło, i wyszarpała słuchawki z uszu.

– Nieźle nas wkopała, co? – prychnęła i przewróciła oczami. – Wszystkie powinniśmy skrócić kostkę.

– Podziękuję. Nie stać mnie aktualnie na pobyt w szpitalu – skwitowałam w nikłym rozbawieniu. Nawinęłam makaron na widelec i wsunęłam go do ust. – Jak nastrój przed lotem?

– Paryż... – odetchnęła rozmarzona. – Gdybyśmy mieli więcej czasu, obskoczyłabym każdy sklep.

– Długo pracujesz w Dragon Airlines? – Zerknęłam na nią znad talerza.

– Od ukończenia studiów... cztery lata. – Wrzuciła telefon ze słuchawkami do walizki, po czym zerknęła na mnie z uniesioną brwią. – Nie bój się, przy mnie nie zginiesz... no... mam nadzieję.

Popatrzyłam na nią sceptycznie, a ona uśmiechnęła się łobuzersko.

– Skoro nie będzie Ewy, to walniemy sobie po drinku na rozluźnienie. – Trzepnęła mnie zaczepnie w ramię, chichocząc rozbawiona. – Zawsze tak robiłam z Nadine.

– Musiała być świetna. Wszyscy miło ją wspominają – wymamrotałam w trakcie jedzenia.

– Teraz będzie bawić się w pieluchach. – Przewróciła oczami i popatrzyła na mnie, mrużąc powieki. – Ale ty nie planujesz zaciążyć, co?

Niemal udławiłam się makaronem. Zakaślałam w zaskoczeniu, przytknęłam pięść do ust i pokręciłam głową na jej zapytanie.

– Nie jestem typem mamusi. – Przyjęcie tego scenariusza było dla mnie najbezpieczniejsze. – Nie planuję dzieci.

Ponieważ nie mogłam ich mieć.

– To jak Trey – rzuciła nagle. – Jest typem tatusia, ale nie w kwestii niańczenia dzieciaków. – Poruszyła sugestywnie brwiami.

Natychmiast poczerwieniałam na jej dobór słów. Pozwoliłam, by francuska grzywka spłynęła mi po twarzy, zakrywając przy tym rumieńce. Odwróciłam głowę w przeciwnym kierunku, a moje spojrzenie skrzyżowało się z tęczęwkami Treyvona. Przechodził obok z drugim mężczyzną i coś omawiali. Laurent był skupiony, dopóki jego oczy nie związały się z moimi.

Zanim zdążyłam odczytać wyraz jego twarzy, natychmiast powróciłam do Madison. Przyglądała mi się z uniesioną brwią.

– Ale ty już chyba dogłębnie poznałaś pana kapitana. – Odsunęła się, by przymrużyć powieki, a oceniający wzrok wypalał mi dziurę w twarzy.

Natychmiast pokręciłam głową. Nagle dotarło do mnie, że rumieńce wcale nie zniknęły.

– No coś ty! On nie jest w moim typie – wyplułam ostro. – Poza tym jest ode mnie starszy o trzynaście lat – dodałam ciszej.

– Nutka ekscytacji, co? – Podgryzła lubieżnie wargę, a jej brew powędrowała do góry. – Podobno zna się z Brysonem Scottem – ćwierkała podekscytowana. – Elita amerykańskich przystojniaków.

Słyszałam o tym biznesmenie. Jego korporacja finansowa wybiła się na pozycję światowego hegemonu, a gość był nieźle dziany.

– Okej, może i jest przystojny, za to charakter ma odpychający – wymamrotałam bardziej do szklanki niż do niej. – To gbur i arogant.

– No coś ty? Dla mnie jest bardzo uprzejmy.

No tak, bo mnie przecież nie lubi. Jakieś poczucie władzy zbudziło się w moim wnętrzu, gdy rzuciłam spojrzenie na Laurenta. Spędzał ten czas przy obiedzie. Wyglądał niemal jak oligarcha, otoczony asystentami i sekretarkami, chociaż ci ludzie należeli zapewne do jego profesji.

– Dla mnie jest wredny i arogancki – oznajmiłam, kiedy wstałam z miejsca. Maddie zrobiła to samo. – Miał jakąś żonę? Albo dziewczynę? Kogokolwiek, kto mógł mu uprzykrzyć życie?

Razem skierowałyśmy się w stronę wind, by dotrzeć do sali konferencyjnej. Blondynka przez chwilę zagłębiła się w myślach.

– Trey nie lubuje się w związkach – stwierdziła śmiertelnie poważnie. – Z ostatnią partnerką rozstał się z powodu... wiesz... jakiś zgrzyt.

– Partnerką?

– Jest w innym zespole. – Wzruszyła obojętnie ramieniem, po czym dość markotnie wykrzywiła usta. – Veronica, taka brunetka, wysoka, szczupła, jakby wyrzucili ją z wybiegu modelek i wkręcili w lotnictwo.

– Też jest kapitanem?

– No coś ty – prychnęła rozbawiona. – Jest purserką, tak jak Eva. Trey za nic w świecie nie pozwoli jej tu wrócić.

– Za to mnie chętnie by się pozbył.

– Jestem ciekawa, ile razy brał ją na tym fotelu kapi... – Nim zdążyła dokończyć, ucięło jej spojrzenie Williama, który przyglądał się nam sceptycznie. – ...no i... ten kot podrapał jej fotel. Jest wściekła.

– Kot? – burknęłam z przymrużonymi powiekami. Na widok znaczącego wzroku Madison, od razu przyjęłam jej wersję. – Ach, ten kot! Tak!

Oficer wbił w nas skonsternowane spojrzenie. Zmusiłam się, by nie podnieść swoich oczu, dopóki nie posadzę tyłka na krześle. Mad usiadła tuż obok. Zbiłyśmy taktyczną piątkę pod stołem.

– Zgubiłeś Laurenta? – Naciskała na wyraźną zmianę tematu, gdy zwróciła się do mężczyzny.

– Omawia korytarz lotniczy z innymi. Podobno w nocy przewidują ciężkie warunki – odetchnął i splótł palce na karku. – Nie będzie zbyt ciekawie.

– Turbulencje? – ziewnęła niewzruszona.

– Możliwe. – Podrapał się po zaroście, po czym wycelował we mnie palec. – O, Auroro, leciałaś kiedyś w trakcie burzy?

– B-burzy? – sapnęłam, mrugając nieco oniemiała. – Będziemy lecieć podczas burzy?

– Fantastyczne widoki – mruzczał rozmarzony. – To moja ulubiona pora do latania. Gdyby można było tylko w jakiś sposób poczuć ten zapach deszczu podczas lotu...

Poczułam, jak mój żołądek przewrócił się na drugą stronę i niemiłosiernie skurczył. Zwymiotowałam z nerwów, gdyby nie to, że w ostatniej chwili się powstrzymałam. Nienawidziłam burzy. To była moja trauma, od kiedy byłam małą dziewczynką, a huk pioruna był tak głośny, że przez kilka dni bałam się wyjść z domu. Chłodny dreszcz spłynął mi po kręgosłupie. Nie. Jesteś teraz stewardessą. Takie rzeczy się nie zdarzają.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że się boisz? – Zachichotała dziewczyna.

– No co ty – skłamałam z automatu. – Jestem nią podekscytowana, to mój pierwszy raz!

Smartwatch oficera wydał dźwięk. Will wyglądał dużo młodziej, gdy się uśmiechał.

– Co tam, Trey?

– Zespół wie, co ma zrobić – zachrypnięty głos Treyvona sprawił, że odruchowo poruszyłam się w miejscu. – Spotkamy się już w Airbusie, dobra?

– Coś poważnego?

– Znowu to samo. Będą nas przedłużać do ostatniej sekundy. – Nie brzmiał na zadowolonego. – Pierdolone kutasy z kontroli lotów. Nie pierwszy raz lecimy w takich warunkach.

Niech go szlag trafi. Czy on musiał brzmieć tak cholernie seksownie, gdy przeklinał? Byłam na niego wściekła, natomiast jego zdenerwowanie działało na mnie w wyjątkowo... dziwny sposób. Z jakiegoś powodu zacisnęłam usta i wbiłam zęby w dolną wargę. To czysta nienawiść.

– Zaraz będziemy – oznajmił Will, nim się rozłączył. – No to lecimy, panienki! – Klasnął w dłonie.

Nawet podczas przywitania pasażerów na pokładzie po głowie plątała mi się myśl o kiepskich warunkach pogodowych. Niebo było czarne, gdzieś tam przeplatały się smugi granatowych odcieni. Jednak to chmury przyprawiały mnie o największy niepokój.

– Dostaliśmy pozwolenie na lot – westchnęła Madison. – Możesz zamknąć drzwi.

No więc to zrobiłam. Nastąpiła blokada, a światło zmieniło kolor. Chwilę później głęboki głos Treyvona wydobył się z głośników. Żałowałam, że nie mogłam mieć przy sobie słuchawek, by móc stłumić ten apodyktyczny ton. Blondynka przeprowadzała instruktaż, a ja zajęłam fotel w wydzielonym miejscu, nie zwracając uwagi na pozostałą część zespołu. Drżącą dłonią zapięłam pas.

– Gotowa? – spytała Mad, gdy zajęła miejsce obok i powtórzyła mój ruch.

– Zaraz zemdleję – jęknęłam, co ta odebrała jako żart.

– Mamy doświadczonych pilotów, Auroro. – Mrugnęła na pocieszenie, choć wcale nie poczułam się lepiej. – Turbulencje po którymś razie są jak przejażdżka kolejką górską! Wszyscy wokół krzyczą, a ty masz niezły ubaw.

– Rzeczywiście, brzmi jak świetna zabawa – bąknęłam przez ściśnięte gardło.

Wszczepiłam palce w podłokietniki, gdy samolot rozpoczął kołowanie. Zamknęłam oczy, nie do końca będąc świadoma tego, kiedy mogłabym spodziewać się zarówno grzmotów, jak wstrząsów. Wzbiliśmy się, a po wyrównaniu światło z nakazem zapięcia pasów zgasło.

– Na nas pora. – Kiwnęła głową w stronę części pasażerskiej. – Obskoczmy pasażerów.

I to już? Bez rzucania nami jak piłeczkami zamkniętymi w puszcze? Może to i lepiej, że turbulencje nie nadeszły.

Usiłowałam podtrzymać szeroki uśmiech w trakcie obsługi pokładu. Tak jak wspominała rudowłosa, ludzi było niewielu. Na miękkich nogach powędrowałam do części kuchennej. Wciągnęłam powietrze z zaskoczeniem, gdy dostrzegłam Treyvona. Zerknął na mnie nieco zaskoczony, po czym ze zubożoną miną wcisnął przycisk na ekspresie. Zająłam się przygotowywaniem indywidualnych zamówień, przyjmując postawę niewzruszonej. Wyczekiwałam tylko tego, by sobie poszedł.

– Jak się czuje Eva? – próbował nawiązać rozmowę.

Odwrociłam spojrzenie w stronę pasażerskiej części i patrzyłam wszędzie tam, gdzie nie było jego.

– To tylko kostka – wymamrotałam ponuro. – Nie umiera.

Niski, ochrypy śmiech wypadł mu z gardła. Mnie do śmiechu nie było. Patrzyłam wyczekująco na ekspres, aż jego pieprzona kawa się zaparzy, a on najzwyczajniej w świecie sobie pójdzie. Jak na złość sekundy przeradzały się w minuty. Nie chciałam mu pokazywać, że nasza rozmowa jakkolwiek na mnie wpłynęła, więc przepchnęłam się obok niego i zabrałam za przygotowanie artykułów dla pasażerów.

– Myślałam o tym, co wcześniej powiedziałaś i...

– Nie obchodzi mnie to – odcięłam go ostro. – Skończyliśmy rozmawiać. Teraz weź swoją cholerną kawę i wyjdź. – Po raz pierwszy podniosłam na niego oczy z warknięciem.

Uśmiechnął się szorstko, jakby bawiła go moja odpowiedź. Nim zdążył sięgnąć po przygotowany dzbanek, poczułam drżenie. Popatrzył na mnie, a ja na niego. Zanim miałam szansę czegoś się złapać, samolot doznał wstrząsu. Runęłam na mężczyznę, wpadając na jego twarde tors. Wypuściłam powietrze z przerażeniem, gdy plecami uderzył o ściankę.

– O mój Boże!

Otoczył mnie ramionami, jak gdyby podjął próbę ochrony. Znad jego bicepsa dostrzegłam błysk, który wyrwał się z chmury. Byliśmy zbyt wysoko, by usłyszeć grzmot. Zacisnęłam powieki, a w pięściach miałam marynarkę Laurenta. Mój oddech

przyspieszył w panice, gdy drżenia nie ustępowały. I co dziwne – nie odpychał mnie. Wtuliłam czoło w miejsce, gdzie znajdował się mostek mężczyzny.

– Pierwszy raz, co? – W głosie kapitana pobrzmiwało rozbawienie. – Zdecydowanie nie lubisz turbulencji.

Moje myśli szalały, oddech był przyspieszony, jakbym właśnie ukończyła triathlon. Duże dłonie spoczęły mi na policzkach. Treyvon zmusił mnie do spojrzenia sobie w oczy. Moje rozszalałe spojrzenie przebiegało mu po twarzy.

– Skup się na oddechu – powiedział tonem, który był niezwykle spokojny. Ciepły tembr przyprawił mnie o dreszcze. – Oddychaj.

– Nie mogę – wydusiłam z siebie.

Mózg mi szalał. Z roztargnieniem przesłakiwałam wzrokiem po przedmiotach znajdujących się dookoła. Kciukiem prześledził linię mojej szczęki i smagnął nim dolną wargę.

– Powiedziałem: oddychaj – warknął nisko.

Pokiwałam głową, w palcach mnąc jego idealnie białą koszulę. To tylko lekki wstrząs, nic wielkiego. Nic wielkiego. Zacisnęłam powieki, by podjąć próby wyciszenia.

– Muszę wrócić do kokpitu – mruknął chrapliwie.

Miałam już pozwolić mu na oddalenie się, kiedy ponowne wstrząsy targnęły samolotem. Pisnęłam, wczepiając paznokcie w ramiona mężczyzny.

– Nie zostawiaj mnie, proszę – błagałam rozpaczliwie, machając głową w sprzecznię. – Nie zostawiaj mnie.

Zamarł, jakby zaskoczony tym nagłym zwrotem akcji. Na litość boską, że też w takiej sytuacji musiałam trafić akurat na niego! W patowej walce o oddech, czułam, jak jego muskał mi twarz.

– Oddychaj, świeżynko – przypominał, głos miał schrypnięty. – Wdech i wydech, kontroluj to.

Z trudem przełykałam ślinę. Pokręciłam głową. Wszystko było nie tak. Cholernie popieprzone i przerażające. Miałam to na szkoleniu, niejednokrotnie przez to przechodziłam, ale po

pierwszym zetknięciu z prawdziwym zjawiskiem, po prostu zaniemogłam.

– Co, jakaś trauma? – mruzczał mi we włosy. – Dlaczego boisz się burzy?

– A co cię to...

– Porozmawiaj ze mną, to pomoże ci się wyluzować – przerwał mi jeszcze łagodniejszym głosem. – W przeciwnym razie rozpowiem innym, że posikałaś się w majtki ze strachu. – Mogłam przysiąc, że załazek śmiechu utknął mu w tyle gardła.

Wepchnęłam mu go z przyjemnością do przełyku za pomocą pięści.

– Co to za różnica, jeśli i tak zaczniesz się śmiać? – Rzuciłam mu oschłe spojrzenie.

– Już przestałaś myśleć o burzy i zaczynasz się na mnie wściekać, widzisz? – Przesunął dłonie w dół, splatając palce na wysokości mojego krzyża. – Opowiedz, tkwimy razem w tym gównie.

Rzeczywiście... doprowadzając mnie do gniewu, przepędził całą resztę emocji z moich myśli, ale to niczego nie zmieniało. W niespodziewanej chwili przekręcił nas tak, że przylgnęłam plecami do ścianki. Oparł dłoń tuż obok mojej głowy, wyrastając przede mną jak potężna góra lodowa.

Patrzyłam mu w oczy, a on patrzył w moje. Chłonełam rześki zapach jego perfum, napawając się każdą nutą cedru i pieprzowej mięty. Nasze oddechy się połączyły.

– Co robisz? – wyszeptałam.

– To dla bezpieczeństwa. Stój spokojnie, Grey. – Uśmiechnął się ironicznie.

– Dziękuję, herosie, ale mam się dobrze. – Oparłam mu dłoń na torsie, by go odepchnąć, jednak to, co wyczułam pod palcami, niemal odebrało mi mowę. – O kurczę.

– To komplement? – Z dumą uniósł głowę, szczerząc się niczym szczeniak. – Cóż, dzięki.

Zamrugałam. Musiałam się wydostać z objęć mężczyzny, zanim ktoś mógłby odnaleźć nas w dwuznacznej sytuacji. Miałam robotę do wykonania.

– Kiedy byłam młodsza, powaliłam paletką do badmintona chłopaka dwukrotnie wyższego ode mnie po tym, jak nazwał mnie małą – przywołałam młodzieńcze wspomnienie, unosząc walecznie brodę. – Poważnie, odsuń się.

– Twoje rączki to gałązki, świeżynko. Niechętnie przyznam, że mogłbym je złamać samym uściskiem.

Zmarszczyłam brwi w oburzeniu. Ależ on wkurzający! Byłam gotowa do zadania mu ciosu.

– Ciekawe, jak poradzisz sobie z tą gałą...

Silna dłoń zakleszczyła się wokół mojego nadgarstka, przyszpilając obie dłonie ponad naszymi głowami. Zanim zdążyłam zareagować, rozbił usta na moich. Pocałował mnie z dozą delikatności, jak gdyby próbował wyzbyć się każdej uncji wątpliwości. Zamarłam, podobnie jak wszystko wokół nas. Miał miękkie, pełne wargi. Takie gorące i pyszne, przywodzące na myśl smak lizaka.

Uniosłam zamglone oczy na jego – ciemne i groźące zadurzeniem. A potem agresywnie popchnął mnie w głąb kuchennej części. Rozwarł mi usta językiem, by za moment spleść go z moim w energicznym tańcu. Oddychałam jego oddechem, a on chłonał każdy mój jęk. Smagnął koniuszkiem karbowaną część podniebienia, a kolana ugięły mi się z wrażenia. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić z dłońmi, dopóki nie zarzuciłam ich na szyję mężczyzny.

Jedna z jego rąk wylądowała na moim tyłku, zanim przyciągnął mnie bliżej. Wydałam z siebie skomlenie, a on warknął w odpowiedzi. Drugą chwycił mnie za włosy, kontrolując to, w jakim kierunku potoczy się ta scena. Brakowało mi tlenu, a od zapachu mocnych perfum zakreśliło mi się w głowie. Oderwał się ode mnie, dysząc zaciekle. Rozchyliłam opuchnięte od pocałunku usta. Patrzył na mnie wygłodniałym spojrzeniem, niczym wilk na łanię.

– Widzisz? – Przetarł kącik ust, muskając przy tym brzeg miękkich warg. – Turbulencje wcale nie są takie złe...

ROZDZIAŁ 9



Aurora

Gorący oddech mężczyzny mieszał się z moim. Delikatny kciuk pieścił linię szczęki, a palce drugiej ręki przesuwają się po biodrze. Echo jego pieszczot nawiedzało moje zmysły, wprawiając w stan, którego dawno nie czułam. Uwodzicielskie perfumy przesiąkły mi w uniform.

Zamknęłam oczy, wciągnęłam dolną wargę, po czym bardzo powoli ją wypuściłam. Ciało odczuwało brak tego faceta. Czułam się pijana, i nie do końca wiedziałam, czy to kwestia drinków, które wepchnęła we mnie Madison, czy raczej ten niespodziewany pocałunek był winowajcą.

Dotknęłam warg, które wciąż były nabrzmiałe. Serce waliło mi jak młotem, a skóra mrowiła od intensywnego dotyku. Wypuściłam westchnienie, gdy umysł odtwarzał nieustannie stopklatki z minionych wydarzeń.

– Auroro?

Ocuciłam się z krainy, w której przebywanie było cholernie niebezpieczne. Zamrugałam, gdy zerknęłam przez ramię na stewardesse. Przyglądała mi się z uniesioną brwią.

– Pomóc ci w czymś? – zaoferowałam napiętym głosem.

– Trzeci raz ci mówię, żebyś szykowała się do pożegnania pasażerów – odparła nieco karcąco i oparła dłoń na biodrze. – A te rzeczy są idealnie odliczone. Przeglądasz je któryś raz z kolei.

Zerknęłam na zafoliowane sztućce i wypuściłam powietrze ze świstem.

– Och, tak... rzeczywiście.

– Dobrze się czujesz? – Zerknęła podejrzliwie. – Jesteś jakaś nieobecna.

– Wiesz... turbulencje. – Wzruszyłam zobojętniale ramieniem, a moje policzki spąsowiały. – To mój pierwszy raz.

– Daj sobie czas. Zaufaj mi, każdy kolejny będzie jak jazda na rowerze. – Wskazała palcem w moją stronę, a przy tym puściła oczko. – Wracajmy na miejsca.

Posłusznie podążyłam jej śladem. Zajęłam miejsce w fotelu i zapięłam pasy.

Ogarnij się, Aurora. To było jednorazowe.

Nie mogłam sobie pozwolić na więcej takich sytuacji. Zrobił to, by wyrwać mnie z oszołomienia. Co prawda z nieudanym skutkiem, bo czułam się bardziej zaaferowana niż wcześniej.

Spuściłam spojrzenie. Sukienka podwinęła się prawie pod tyłek, więc zgrabnym ruchem ją obciągnęłam. Przesunęłam niekontrolowanym muśnięciem opuszkami po udach. Czułam pulsujące pragnienie, rosnące pożądanie, które paliło mnie od środka, gdy przypominałam sobie ruch męskich palców na skórze.

Nie. Nie. NIE. Masz kategoryczny zakaz, by myśleć o tym dupku w ten sposób.

Po rozchyleniu drzwi ewakuacyjnych zapach deszczu i powiew schłodzonego wiatru musnęły orzeźwiająco ciało. Było tak ciemno, że gdyby nie potężne reflektory, to nie dostrzegłabym nawet własnej ręki.

William minął mnie z ciepłym uśmiechem.

– Do zobaczenia, Auroro. – Puścił zaczepnie oczko, a teczkę ustawił sobie nad głową, by uchronić się od deszczu. – Pierwsze razy nie są takie złe, co?

Szybko dotarło do mnie, że mówił o minionej burzy.

– Och, tak. Było... cóż, całkiem nieźle. – Z poczuciem zawstydzenia wetknęłam pukiel włosów za ucho.

Obserwowałam przez chwilę, jak odchodził. Deszcz znów zaczął intensywnie lać. Pierwszy raz byłam w Paryżu, a właściwie to pierwszy raz byłam poza terytorium Stanów. Myśl o tym byłaby przyjemnym doświadczeniem, ale fakt, że nie spędzimy tu zbyt wiele czasu, stał się nieco przygnębiający.

– No chodź! – Madison niespodziewanie zaciągnęła mnie na tyły. – Zostało jeszcze trochę drinków. Przed każdym lotem catering uzupełnia braki. – Wepchnęła mi kieliszek w dłoń i stuknęła się swoim. – Korzystaj, dopóki są darmowe.

Z rozbawieniem zanurzyłam usta w alkoholu. To nie drink, a wino. Czerwone, półsłodkie, bardzo intensywne. Przyjemnie pieściło podniebienie.

– Mam szpilki, nie wiem, jak wyjdę stąd o własnych siłach. – Zachichotałam w rozbawieniu.

– Wiesz, jaki jest najlepszy sposób? Siadasz na schodach i przesuwasz się tyłkiem co stopień. Jak znajdziesz się na ostatnim, to jesteś bezpieczna – mówiła o tym tak, jakby wykorzystwała ten sposób setki razy.

Po jej sposobie bycia mogłam śmiało dojść do konkluzji, że tak właśnie było. Przy trzecim kieliszku, moje usta bez powodu lgnęły do chichotu czy głupawego uśmiechu. Mad odstawiła szkło i złapała za płaszcz. Zaczerwienione policzki kontrastowały z jej niemal białymi włosami. Zarzuciła na siebie odzienie, po czym kiwnęła głową do wyjścia.

– Idziemy, Grey! Paryż czeka! – zapiszczała niczym nastolatka.

Zaśmiałam się tak głośno, że zmusiłam się do przyciśnięcia dłoni do ust. W kącikach oczu zawitały mi łzy rozbawienia. Mała ilość snu doprowadziła mnie do szybkiego upojenia. Odwracając głowę, dostrzegłam, że Madison stanęła jak żołnierz.

Kiedy wychwyciłam, gdzie padł jej wzrok, sama spoważniałam. Treyvon patrzył na nią z przymkniętymi powiekami. Przesunął językiem po wewnętrznej stronie policzka, aż wreszcie ciemne

oczy padły na mnie. Wystarczyło tylko jedno nawiązanie kontaktu, bym poczuła przyjemne szczypanie między udami.

Kapitan jedną dłoń trzymał w kieszeni garniturowych spodni, a drugą wysunął, by przywołać mnie ruchem palca. Rozchyliłam wargi na ten gest, po czym powoli przełknęłam ślinę. Miałam już posłać błagalne spojrzenie blondynce, ale ona była już w połowie schodów.

O rany.

– Mamy sprawę do omówienia. – Zachrypnięty tembr przyprawiał mnie o dreszcz, paraliżował żyły, docierał do układu nerwowego, a tam rozpieprzał mnie na kawałki.

Ruszyłam ostrożnie w kierunku kadłuba. Przytknęłam dłonie do rozpalonych policzków i wzięłam głębszy wdech. Cholera, nie byłam w najlepszym stanie na rozmowę. Patrzyłam to na niego, to na fotel pilota i znów na niego. Podgryzłam niepewnie wargę. Nie no, nie będę go pytać o takie rzeczy. Przystawałam z nogi na nogę. Nie ukrywam, że po sześciu godzinach chodzenia cholernie mi doskwierały.

– Co? – Enigmatycznie ściągnął brwi. – Chcesz usiąść?

Pokiwałam głową w milczeniu, a on pociągnął kąciki ust ku górze. I pomyśleć, że kilka godzin temu smakowałam tych pełnych warg. Widmo tego rozkosznego pocałunku nagle zaatakowało mój układ nerwowy. Trey wyprostował się, poruszył szczęką i wzniosł brew.

– Siadaj – rzucił apodyktycznym tonem.

No teraz to nie chciałam usiąść, bo po części mi to rozkazał. Skrzyżowałam ramiona na piersi, ale gdy posłał mi jedno z tych swoich spojrzeń „rób to, co mówię”, nogi postanowiły wykonać rozkaz. Fotel był niezwykle miękki, aż zamruczałam cicho.

– Gdzie można taki kupić? – Przesunęłam palcami po obłożonych skórą podłokietnikach.

Chwila milczenia sprawiła, że podniosłam wzrok. Treyvon przyglądał mi się badawczo.

– Nie wiem, w Ikei... czy innym gównie – mruzczał zobojętnie.

Jeden przycisk sprawił, że w kilka chwil zrobiło mi się cieplej. Ja pieprzę, był podgrzewany! Drugi włączył delikatne wibracje. O skurczysyn! Nie wychodzę stąd. Mogłam tu nawet spać. Sięgnęłam ręką do małej wajchy, a gdy ją pociągnęłam, fotel gwałtownie opadł do pozycji pólężącej. Wydałam z siebie piśnięcie w obawie, że spadnę.

Treyvon patrzył na mnie skonfundowany. Zmarszczył brwi, po czym odepchnął się od kokpitu, by znaleźć się przy mnie. Nachylił się, aż jego twarz znalazła się na wysokości mojej. Wciągnęłam powietrze i mocno zacisnęłam wargi. Ciemne oczy uważnie skanowały moje lico.

– Czy ty jesteś pijana? – Te słowa spłynęły mu z czubka języka.

Byłam skończoną kretynką. Rozchyliłam oczy na jego pytanie i pokręciłam intensywnie głową.

– Nie. Dlaczego miałabym być? – prychnęłam oburzona jego pytaniem.

Wyprostował się, a następnie skrzyżował szerokie ramiona na torsie.

– Przeliteruj Massachusetts – rzucił wyzwanie, patrząc na mnie jak egzaminator ze szkolnych czasów.

– M-a-s... ma... m... – Zacięłam się, ale gdy prychnął, skierowałam palec w jego stronę. – To nie ma znaczenia! Na trzeźwo też bym tego nie zrobiła!

– Jesteś niemożliwa – wycedził poirytowany.

Ostatkiem opanowania powstrzymałam się od skrzyżowania ramion pod piersiami. Zamiast tego wróciłam do gapienia się w sufit. Przez moment ta scenka wyglądała tak, jakbym była u swojego terapeuty.

– Co chciałeś omówić? – prychnęłam i wyrzuciłam dłonie w powietrze. – Jest druga w nocy. Wolałabym spać, niż siedzieć tu z tobą!

Cmoknął z dezaprobatą i zerknął oceniająco na swojego smartwatcha. Poważnie? Ten gość nie wierzy mi nawet w sprawie godziny!

Przebiegł palcami po włosach, po czym wczepił je w nie i pociągnął z frustracją za końcówki. Zamiast gapić się na niego, ponowiłam spacer oczami po kabinie pilotów.

– Pamiętasz słowa, które wcześniej mówiłem? – mruknął znudzony.

– Mówiłeś wiele słów. – Posłałam mu karcące spojrzenie, a on odplącił się bardziej surowym.

– Te, przez które chciałaś odejść.

– Hmm... daj mi chwilę. – Udałam, że się zastanawiam, palcem ostukując brodę. – Mam całą listę w głowie. Zapisałabym je na kilku kartkach, gdybym tylko musiała.

– Cóż... tak jakby chciałbym powiedzieć, że... – Ścisnął palcami grzbiet nosa i zacisnął szczęki tak mocno, jakby świadomie zadawał sobie ból. – Wiesz, co chcę powiedzieć.

– Nie wiem. – Czknęłam i pospiesznie przyparłam rękę do ust. – Nie mam pojęcia.

I znów to spojrzenie. Gdyby miał nadprzyrodzone moce, pewnie teraz leżałabym martwa.

– Jest mi... – chrząknął, spuszczając wzrok na buty – ...no wiesz, przykro. – Podrapał się niezręcznie po karku.

Ostatkiem opanowania nie roześmiałam się na jego „przeprosiny”.

– Okej.

– Po prostu nie możesz odejść – powiedział to tak szybko, że nie byłam w stanie zarejestrować, czy dobrze to usłyszałam.

– A to niby dlaczego?

– Eva jest na zwolnieniu, ale kiedy wróci, będzie próbować przenieść cię do innego zespołu, a ja doskonale wiem, kto przyszedłby na twoje miejsce, i szczerze? Wolę użerać się z twoją pijaną dupą niż jej. – Nie wyglądał na zadowolonego, gdy o tym mówił.

I już nawet wiem, kogo miał na myśli. Powstrzymałam się przed złośliwym uśmieszkiem, chociaż ten cisnął mi się na usta. Z przyjemnością obserwowałabym, jak męczyłby się z tym kimś. Uniosłam kącik warg, a on zmarszczył czoło.

– Czy to prośba? – Stukałam opuszkami palców o siebie.

– To prosta propozycja. Postaram się uczynić twoje życie mniej podłym. – Uśmiechnął się niczym sprzedawca rupieci na targu.

Omiotłam go spojrzeniem, zaczynając od idealnie wylakierowanych butów, przez prężne ciało, a kończąc na ciemnych oczach. Założyłam nogę na nogę i przekrzywiłam głowę w całkowitym znudzeniu. Więc teraz to ja byłam górą, to ja miałam nad nim przewagę. Myśl o tym napawała mnie poczuciem satysfakcji.

– Przekonaj mnie – mruknęłam, a językiem musnęłam dolną wargę.

Między nami pojawił się moment głębokiego milczenia. Wpatrywaliśmy się w siebie intensywnie. Czułam, jak serce łomotało mi o żebra, a w żyłach, oprócz alkoholu, popłynęła adrenalina. Treyvon zamknął drzwi. Zablokował możliwość wejścia. Kiedy się odwrócił, oddech mi przyspieszył. Zsunął marynarkę z ramion i zrzucił ją na drugi fotel, po czym sięgnął do krawata, by za moment pozbyć się go z szyi.

Wpuściłam zaskoczone westchnienie, gdy uklęknął przede mną. Ciemne oczy nie opuszczały mnie nawet na krok.

– Rozchyl nogi – zarządził.

– Co? – Zamrugałam oniemiała, podnosząc się do siadu.

– Rozchyl nogi – powtórzył z ironicznym uśmieszkiem.

Oparłam dłonie za sobą, zerkając na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Zamierzasz...

– ...wylizać ci cipkę, dopóki nie dojdiesz mi na języku? – Mierzył we mnie roziskrzonym wzrokiem. – Tak, prawdopodobnie właśnie to zamierzam zrobić.

Z trudem przełknęłam ślinę. Coś zatrzepotało mi w żołądku i modliłam się, żeby nie był to dzisiejszy lunch. Policzki mi spąsowiały, czułam uderzenie gorąca w całym ciele.

– Tutaj? – szept sam wypadł mi z ust.

Patrzył na mnie tymi ciemnymi oczami, pałając chęcią mordy. Chwilę później ten odcień zmienił się w zaskoczony, aż przeszedł w pełne rozbawienie.

– Och, zaraz... – Uśmiechnął się nieco szyderczo. – Nikt wcześniej nie smakował twojej cipki?

Sposób, w jaki wymawiał słowo „cipka” miał na mnie naprawdę zły wpływ. Nie podobało mi się, że moja twarz wyrażała więcej emocji, niż rzeczywiście chciałam mu pokazać.

– To nie twoja sprawa. – Wypuściłam chrapliwy dech.

– Uuu, czyli nie. – Uśmiechnął się z nutą uszczypliwości. Jego zęby zahaczyły o dolną wargę, gdy tak mierzył mnie wzrokiem. – Jesteś dziewczyną, świeżynko?

– Nie jestem – odburczałam zaatakowana. – A to nie jest najlepszy sposób, by przekonać do czegoś kobietę.

– Och, zaufaj mi, jest. – Kreślił delikatne kółka na moich udach. – A teraz rozchyl nogi.

Zawahałam się. Bardzo powoli wykonałam to polecenie. Mężczyzna wsunął palce pod materiał uniformu, a ja uniosłam biodra, gdy zahaczył o koronkę fig. Obserwował każdą minę, która przemknęła mi przez twarz. Choć przede mną klęczał, to wciąż on miał władzę. Dopiero po chwili spuścił wzrok na moją kobiecość. Przysięgam, że dostrzegłam błysk w piekielnych oczach.

Rany boskie, co ja, do cholery, robię?

Treyvon pochylił głowę, a zarost mężczyzny połaskotał mi skórę. Wciągnęłam powietrze, gdy ciepły oddech musnął rozgrzaną kobiecość. Zachrypnięty śmiech wypadł mu z głębi gardła.

– Łatwo jest cię podniecić, co? – mruczał mi w skórę.

– Użyj języka do bardziej interesujących rzeczy, Laurent. –
Posłałam mu karcące spojrzenie.

Uniósł na mnie wzrok, czułam jego uśmiech na sobie. Wilgotne wargi pozostawiały ciąg wibrujących pocałunków po wewnętrznej stronie uda, aż przeszły mnie rozkoszne ciarki. Całą szerokością języka przemknął po różanych wargach. Położyłam się płasko, a dłonią sięgnęłam do zagłówek. Niski, gardłowy pomruk rozbił się echem w moim wnętrzu. Wplotłam palce drugiej ręki w burzę ciemnych włosów, po czym przyciągnęłam go jeszcze bliżej. Mój puls przyspieszył, gdy składał delikatne jak piórko pocałunki.

Zassał lechtaczkę, a moje oczy powędrowały do wnętrza czaszki. Poderwałam głowę, gdy użył zębów. Rozsunął mnie palcami, a jego język zataczał energiczne kółka. Wypuściłam jęk pełen frustracji.

– Trey... – dyszałam niespokojnie.

Złapał mnie w zgięciach kolan i przerzucił nogi przez swoje ramiona. Kilkucentymetrowe szpilki wbijały mu się w plecy, ale ignorował to. Nagle przypomniały mi się słowa, które skierowałam do Evy. Kiedy wspominałam, że będzie jadł mnie żywcem, nigdy nie sądziłam, że dokładnie to zrobi. Pożerał cipkę, jakby była głównym daniem w najdroższej restauracji.

Zaciskałam się wokół zwinnych palców, tracąc kontrolę nad własnym oddechem, gdy badał gorące wnętrze. Każdy nerw w moim ciele reagował na te słodkie doznania. Zlizywał każdą kroplę wilgoci, ruch jego szczęki był precyzyjnie wyliczony. Ekspłodowałam z głośnym krzykiem, a on nie przerywał mnie lizać. Moje piersi unosiły się w agresywnych, szarpanych oddechach. Zaciskałam uda, a on zaborczo je rozchyłał. Ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz, nogi mi się trzęsły. Droczył się ze mną, dopóki nie zrezygnował z mrocznych tortur.

Dyszałam, starając się odzyskać kontrolę nad sobą. Niespodziewanie pociągnął za wajchę, a fotel wrócił do pierwotnej pozycji. Gdy otworzyłam oczy, napotkałam diabelskie spojrzenie mężczyzny. Oparł rękę na zagłówek i wczepił palce w moje włosy, zwinnie pozbył się spinek, po czym rozchylił mi

usta językiem. Częstował mnie moim własnym smakiem. To takie egzotyczne, a jednocześnie niezwykle podniecające.

Nie nadążałam za ruchem jego języka, gdy ruszył z moim w namiętym, szaleńczym tańcu. Paznokciami przebiegłam po wyrzeźbionych mięśniach kapitana. Trey złapał mnie za biodra i poderwał z fotela. Sam zajął miejsce, po czym usadowił mnie na sobie okrakiem. Wbiłam kolana po obu stronach jego nóg. Odgarnęłam włosy w tył, a on przeniósł żarliwe muśnięcia na szyję. Przesunął językiem po napiętej tętnicy, a w ślad za nim ruszyły zęby. Czułam, jak kręciło mi się w głowie z natłoku emocji.

– Nie, nie. – Wczepiłam palce w prężne ramiona. – Co my robimy? – szepnęłam, przeskakując mu oczami po twarzy.

– Siedzisz mi na kutasie, Grey – mówiąc to, zerknął w dół. Zrobiłam to samo. – Praktycznie czuję, jak otulasz cipką jego obwód.

Zapłonęłam pod wpływem tych słów. My się nie lubiliśmy. Walczyliśmy ze sobą. Toczyliśmy zawziętą bitwę od dnia, w którym zostałam tu zatrudniona. Nie wiedzieć czemu, nie potrafiłam mu odmówić.

Wciągnęłam powietrze, gdy złapał piersi przez materiał sukienki. Przesunął kciukami po szpiczastych sutkach, po czym mocno je ścisnął. Wydałam jęk, a on warknął w odpowiedzi. Porzucając poprzednie myśli, pozwoliłam sobie na zatracenie w tej chwili. To tylko przygodny seks, bez żadnych emocji. On tego potrzebował, ja też. Jutro znów powrócimy do rozgrywania naszej gry w nienawiść.

Przesunęłam palcami w dół jego brzucha. Niespiesznie rozpięłam mu gruby pas, potem guzik i rozporek. Zwilżyłam dłoń, nim wsunęłam ją pod materiał bokserek. Szatyn wydał jęk – niski i przeciągły. Sapnęłam z zachwytem. Otoczyłam wilgocią twardego penisa, badając go opuszkami palców.

Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. Oblizałam usta, a on przygryzł wargę. Później wszystko potoczyło się w mgnieniu oka. Szarpnęłam bokserki w dół, a on poderwał sukienkę do góry. Złapał mnie za pośladki i przysunął do siebie. Masywny kutas

prężył się dumnie. Podniosłam się nieco, a on nakierował główkę na wilgotne wejście. Wbił się we mnie, rozciągając ścianki cipki. Jęknęłam przeciągle. Mroczne pożądanie przerodziło się w wagę potrzeby.

Potrzebowałam go. Potrzebowałam go całego.

Wczepiłam palce w zagłówek tuż za jego głową i zaczęłam manewrować biodrami, by móc przyzwyczaić się do jego obecności, a gorący oddech owiewał mi skórę. Trey rozpiął mi sukienkę od góry i zsunął materiał, by odsłonić biust. Gdy chłód musnął ciało, przeszył mnie dreszcz. Ledwo co zawitał w moim wnętrzu, a w podbrzuszu już kumulowały się przyjemne vibracje. Mężczyzna ujął moje piersi w dłonie, pochylił się, by musnąć dolinę między nimi. Powędrował wilgotnymi ustami do brodawki, a gdy zassał sutek, zaskomlałam rozkosznie.

Złapał mnie za pośladki, a jego biodra przyjęły tryb pieprzenia. Posuwał mnie mocno, nabijając na siebie w stałym rytmie. Dźwięk objających się od siebie ciał współgrał w idealnej symfonii z kroplami deszczu, które uderzały o samolot. Byłam gotowa się rozpaść. Wbijał się we mnie tak mocno, że straciłam oddech. Piersi rwały się w agresywnym rytmie, aż opadłam na jego tors.

– Nie – warknął ochryple, a następnie pociągnął mnie mocno za włosy. – Nie waż się odwracać wzroku, Grey. Chcę patrzeć, jak dochodzisz.

Odchyliłam głowę w tył, tracąc kontrolę nad własnym ciałem. Jego kutas pulsował w moim wnętrzu, zaciskałam się na nim jak imadło i mocniej wbiłam paznokcie w prężne ramiona. Dyszał równie głośno, co ja. Widoczność zaczęła się rozmywać, a ciałem wstrząsnął potężny dreszcz. Rozchyliłam usta z głośnym jękiem, a do oczu napłynęły mi łzy rozkoszy. Trey wplótł palce w moje włosy i uciszył mnie namiętym pocałunkiem.

Doszłam ze świadomością, że to, co się wydarzyło, miało mnie przekonać do pozostania. Gorący oddech rozbijał się niczym fala na mojej skórze. Staralam się unormować rozszalały puls i skrzywiłam się, gdy wysunął się ze mnie. Oparłam policzek na silnym ramieniu, podczas gdy umysł wciąż wirował po tym szaleńczym doznaniu.

Niespodziewanie zsunął dłoń do miejsca, w którym byliśmy przed chwilą połączeni. Westchnęłam, gdy kciukiem potarł cipkę, rozsmarowując po moim udzie efekty naszego spełnienia.

– Widzisz to? – wychrypiał, dopiero po chwili nawiązując kontakt z moimi oczami. – To nasz mały kontrakt, świeżynko.

– Kontrakt? – Zamrugałam nieco zamroczone.

– Deklaracja, która zapewni obie strony o tym, że nie odejdziesz. – Zachował pokerową twarz, gdy tym samym kciukiem musnął brzeg mojej wargi. – Ssij.

– Nie mów mi...

– Powiedziałem: ssij – syknął, pocierając dolną partię moich ust.

Rozchyliłam je tak beznadziejnie posłusznie, napotykać nasz wspólny smak... to takie dekadencje, takie dzikie. Kompletnie szalone i niepodobne do mnie. Objęłam wargami kciuk mężczyzny, doszczętnie zapominając o zdrowym rozsądku.

– I tak cię nienawidzę – wysapałam resztkami sił, przerywając na chwilę ssanie.

Nawet jeśli zaserwował mi najlepsze pieprzenie w moim życiu, to nienawiść nie miękła.

– Wiem – wymamrotał mi przy skórze. – Nienawidź mnie na swój ulubiony sposób, świeżynko...

ROZDZIAŁ 10



Treyvon

– Kurwa... – warknąłem nisko, rzucając telefon na blat. – Skurwysyny odwołali lot.

Liczyłem na to, że dostanę się jak najszybciej do Hiszpanii, by odbębnić swoje i wrócić do domu. Zamiast tego utknęliśmy wśród bagieciarzy do następnego lotu.

– Czyli weekend spędzamy w Paryżu. – Will z nieukrytym zachwytem splótł palce na karku i odchylił się na krześle. – Życ, nie umierać.

– Pierdolenie. To strata czasu – prychnąłem i przywołałem barmana dłonią. – Tequilę do pełna.

To moja piąta kolejka.

– Czy ty zajmujesz się czasem czymś innym niż lataniem? – Zerknął na mnie i wyzerował drinka z lodem.

– Zdarza mi się kogoś przelecieć, cóż za paradoks – wymamrotałem do literatki, którą zaserwował barman.

Kennedy parsknął pełną gębą, jak gdybym opowiedział mu żart roku, podczas gdy w mojej głowie rozgrywały się wspomnienia z minionej nocy. Nie tylko kogoś przeleciałem, ale wzięłem ją na lot w stylu Elona Muska, z wystrzałem, raketami i fajerwerkami. Pociuszającym było, że kontuar był w stanie zakryć moje podniecenie, w przeciwnym razie miałbym dodatkowy podest na drinka.

Wspomnienie posmaku cipki zalewałem złożoną nutą złocistego trunku. Przemknąłem kciukiem po dolnej wardze, po czym kliknąłem językiem o podniebienie. Wypełniałem ją idealnie, jakby była dla mnie stworzona. Zaciskała się wokół fiuta jak cholerna pięść.

– Ciekawe, co robią nasze panienki. – Wybudził mnie z zamyślenia, gdy zarzucił mi ramię na szyję. – Pewnie wzięłyby naszą nowicjuszkę w obroty, co?

Przemknąłem językiem po szczycie górnych zębów i pokręciłem głową z prychnięciem.

– Nie jest w moim typie.

– Mnie kręci ruda – mruczał w odpowiedzi.

– Nie da się zapomnieć tego widoku z łazienki. – Skrzywiłem się na samą myśl o tym, gdy nagi tyłek Williama ukazał mi się przed oczami. – Ruchasz się jak młotek.

– Uderzam raz, a dobrze! – Po sposobie, w jaki mówił, mogłem zarejestrować, że był lekko wcięty. – Wkładam fiuta, wyciągam fiuta. – Wyszczrzył kły, po czym stuknął się ze mną szklanką.

– Możesz... zamknąć się i pozwolić mi w spokoju wypić alkohol?
– Poruszyłem szczęką, zanim zacisnąłem zęby.

Muzyka dudniła w tle, bar był pełen ludzi... a ja nienawidziłem ludzi. To jedyny gatunek, który przyprawia mnie o nienawiść, zanim zdąży się odezwać. Kiedy podniosłem wzrok, Will uśmiechnął się krzywo.

– W porządku, panie marudo. Lubię ciszę. Jest dobra. – Kiwał głową na własne słowa. – Ogólnie, to cisza mnie inspiruje. Otwiera się we mnie taki wewnętrzny poeta. Czasem, jak kończymy lot, otwieram notatki w telefonie i coś sobie dziergam słowami. – Kiedy przyłożył usta do szklanki, naprawdę doceniłem chwilę milczenia. – Ogólnie to nie rozumiem ludzi, którzy są gadatliwi. Człowiek chce odpocząć, a ten nawija. Jakby to jeszcze miało jakikolwiek sens. Rozumiem, u terapeuty to co innego, ale nie każdy chce tego słuchać. Na przykład Eva lubi, gdy...

Posłałem mu mordercze spojrzenie. Odstawiłem szklankę na blat, rzuciłem banknot w stronę barmana i zeskoczyłem z krzesła. Zgarnąłem telefon, a następnie podążyłem przez hotelowe lobby aż do wind. Miałem już wsiąść do jednej z nich, gdy przez oszkloną ścianę dostrzegłem znajome dziewczyny w strefie basenowej.

Moje oczy powędrowały na Aurorę. Stała w wydzielonej części, w której wodny bicz doprowadzał jej mięśnie do stanu zrelaksowania. Sączyła drinka przez słomkę, co jakiś czas chichocząc do Madison.

Powiodłem wzrokiem po zgrabnym ciele. Dwuczęściowe bikini cholernie dobrze opinało smukłe kształty. Miała zgrabnie zaokrąglone biodra, tyłek, który prosił się o soczystego klapsa, pełne piersi, których sutki wczoraj ssałem, i usta, które jęczały imię. Moje imię. Z jakiegoś powodu miałem ochotę natychmiast ją przelecieć.

– Zamierza pan wsiąść do windy? – usłyszałem za sobą.

Starsza babeczka zerkała na mnie pytająco, choć jej brwi były zmarszczone.

Taaa, byłem zamroczonym chujem, gdy w grę wchodził alkohol.

Nie możesz jej za często widywać, Trey, inaczej stanie się bardziej irytująca, niż jest.

Wsiadłem do metalowej puszki, a dźwig zabrał mnie na odpowiednie piętro. Apartament był cichy. Doceniałem to. Zerknąłem na podwójne łóżko, a palcami przebiegłem z frustracją po włosach.

Obudziłem się, gdy słońce wzeszło nad miastem. Przetarłem twarz przedramieniem, a suchość w ustach była doskwierająca. Byłem kurewsko głodny.

Prysznic pozwolił mi stanąć na nogi. Ubrany w ciemne jeansy i czarną koszulę zszedłem do restauracji. To kilka okrągłych stolików, które zostały rozstawione w równych odstępach od

siebie. Zapach jedzenia był jedynym czynnikiem, który jak na początek dnia zapowiadał nadejście mojego dobrego humoru.

Przygotowałem sobie porcję, a następnie zająłem miejsce przy oknie. Staruszka ze stolika obok posłała mi uprzejmy uśmiech. Przez chwilę analizowałem w głowie, czy byłem na tyle pijany, by być zdolnym do zerznięcia jej w windzie. Nie ma opcji. Wzdrygnąłem się z obrzydzeniem i zawirowałem widelcem w soczystej piersi kurczaka.

– Witaj, gburowaty dziadzie!

Poczułem dłoń na ramieniu, którą zaraz zastąpiło klepanie po plecach. Szatynka z włosami splątanymi w wysoki kok wyszczerzyła się wariacko, zanim zajęła miejsce naprzeciwko mnie. Trzymała w ręku jakąś książkę. Postawiła na stole talerz z makaronem, kiedy postanowiła robić za moje towarzystwo. Pojedyncze kosmyki spływały jej gładko wzdłuż twarzy w tej cholernej grzywce.

– Planuję wyjść z Madison na...

– Co tu robisz? – wtrąciłem, gdy podniosłem na nią spojrzenie.
– I co to za klepanie po plecach? Co będzie następnym razem? Uroczy buziaczek w policzek?

Chciała się uśmiechnąć, ale powstrzymała to. W milczeniu rozpoczęła posiłek. Zmrużyłem oczy i sam również zabrałem się za jedzenie.

– Wiesz, że Francuzi mają fioła na punkcie musztard? Jakies kilkadziesiąt odmian, to totalnie szalone – opowiadała roześmiana.

Irytujący śmiech. Była tak pieprzenie wesoła. Oblizałem usta z sosu.

– Co to jest? – wychrypiałem, gdy kiwnąłem na nią głową.

– Musztarda? To taki dodatek do...

– To gówno, które próbujesz rozgrywać – wycedziłem nisko, nachylając się nad stołem. – Myślisz, że tak to teraz będzie wyglądać? Najpierw będziemy się pieprzyć, a później opowiadać

sobie życiowe historie? – Wzniosłem brew z ironicznym uśmiechem. – To nie tak działa w moim świecie.

Rozchyliła wargi. Były pulchne i wilgotne. Kiedy podgryzła dolną, kutas spuchł mi w spodniach. Zamarzyłem o zanurzeniu się w pełnych wiśniowych usteczkach, o wysłuchiwaniu dźwięków skomlenia, pojękiwania i dławienia.

Nie. Nie z nią, kumplu. Laska przed nami jest potężnym wrzodem na dupie.

Mocniej wbiłem widelec w pierś i odciąłem kawałek mięsa.

– Lepiej wyglądasz z pełnymi ustami – zrewanżowała się szorstką uwagą.

Chciałbym móc powiedzieć to samo.

– Nie jestem twoim kolegą, świeżynko – podkreśliłem dosadnie.
– Jedyne, co nas łączy, to praca, żadne słodkie pierdolenie. – Wskazałem palcem na przestrzeń między nami. – Tylko się różniliśmy. Nie ma w tym nic wyjątkowego.

Zważywszy na to, że nie była pierwszą, z którą to robiłem. Vera miała być ostatnia. Nigdy więcej nie wplątałem się w bliższą relację, jedno gówno mi wystarczyło, nie zamierzałem wchodzić w drugie.

Aurora uniosła brew. Przybrała postawę niezainteresowanej, sięgnęła po telefon i skupiła na nim całą uwagę. Przepiła milczenie sokiem, zanim zerknęła w stronę okien. Nie czuła się zobligowana do odpowiedzi. Smartfon zawibrował mi w kieszeni. Wysunąłem go, po czym przesunąłem kciukiem po ekranie. To wiadomość od Evy.

Za dwa tygodnie Aurora Grey przechodzi do zespołu Collina Gordona. Jeszcze nie wiem, kogo nam przydzielą.

Cisza. Głucha, obezwładniająca cisza. Zablokowałem telefon, zacisnąłem brutalnie szczęki, aż zazgrzytały mi zęby. Podniosłem nieco głowę, by spojrzeć spod byka na dziewczynę. Uśmiechnęła się niemal tak uroczo, jakby próbowała sprzedać mi pieprzone ciasteczka na kiermaszu fundacji opiekującej się bezdomnymi kociakami.

Co za suka...

– Wyczytałeś coś ciekawego? – Wzniosła brwi i jak gdyby nigdy nic wsunęła widelec z makaronem do ust.

Wykorzystała mnie. W pierwszej sekundzie nie wiedziałem, jak powinienem na to zareagować. W drugiej zapragnąłem doskoczyć do niej i udusić, jednak szybkie przelecenie wzrokiem po restauracji dało mi znać, że byłoby za dużo świadków.

– To jest dla ciebie zabawne?

– Co takiego? – spytała, trzepocząc niewinnie rzęsami.

– Pożerałem ci cipkę o drugiej w nocy w Paryżu, w pierdolonym fotelu kapitana, będąc skłonny przekonać cię tym do pozostania w cholernym zespole, po czym dostaje wiadomość od Evy, że to gówno było na nic? – warknąłem przez zaciśnięte zęby.

Starsza pani zatrzymała szklankę przy ustach. Zerknęła na mnie z rozszerzonymi oczami. Jebana turystyka.

– I co? – Odchyliła się na krześle i upiła łyk soku. – Wybrałeś nam już datę ślubu? Imiona dzieci? W jakim fotelu będziesz się bujał na starość? – Oblizwała wargę, przechyliła głowę i z nutą oschłości zmierzyła mnie wzrokiem.

Ramiona mi opadły. Przesunąłem językiem po wnętrzu policzka, a przy tym zmarszczyłem brwi. Prychnąłem i pokręciłem głową.

– Zrobiłem to, by nie musieć się użerać z dupą innej nadętej laski!

– Myślałeś, że najpierw będziemy się pieprzyć, a później opowiadać sobie życiowe historie? – Udawała zdumienie. Z rozbawieniem pochyliła się nad stołem, po czym posłała mi całusa. – To nie tak działa w moim świecie.

– Miałaś pierdolony wytrysk...

– Mało przekonujący – stłumiła ziewnięcie. – Ale wiesz... – Wstała, odstawiając szklankę na blat. Okrążyła stolik, otoczyła mnie ramieniem i pochyliła się nade mną. – ...nie byłeś taki zły.

Może innym razem pójdzie ci lepiej – wymruczała, nim złożyła wilgotne muśnięcie na moim policzku.

Powędrowałem wzrokiem za jej dupą, gdy odchodziła. Wykorzystanie tej dziewczuchy do rozpracowania innej sprawy było skomplikowane, ale nie niewykonalne. Podniosłem się z miejsca. Miałem już odejść, gdy zobaczyłem książkę na krześle, obok którego siedziała stewardessa. Zmarszczyłem czoło. Złapałem ją w dłoń, a wzrokiem prześledziłem okładkę.

List w butelce Nicholasa Sparksa. Odwróciłem na tylną część okładki, po czym wypuściłem prychnięcie.

Pieprzona romantyczka. To takie rozczarowujące.

Dopiero w drugiej chwili impuls dotarł mi do mózgu. *Romantyczka*, mruczały moje myśli. Zmarszczyłem czoło. Zapewnienie o tym, by uczynić jej życie mniej okrutnym, wyparowało. Za rok znieawidzi mnie tak samo, jak na początku. Zobaczymy, jak rozegrasz tę partyjkę, świeżynko.

ROZDZIAŁ 11



Aurora

Połowa dnia minęła jak z bicza strzelił. Zamierzałam spędzić go na zakupach z Madison, jednak ona zmieniła plany w ostatniej chwili. Korzystając z wolnego czasu, przebrałam się w coś luźniejszego i wybrałam na jogging po okolicznym parku.

Piosenka Phila Collinsa przestała grać, gdy w słuchawkach rozbrzmiał dźwięk nadchodzącego połączenia.

– Zabrzmiało poważnie? – Pierwsze, co usłyszałam, to nieco podenerwowany głos Evy. – Połknął to?

Na usta wypłynął mi cyniczny uśmieszek, kiedy tylko miałam przed oczami wyraz twarzy pana gbura.

– Wystarczająco, by wyglądał na przejętego – odparłam wyraźnie rozbawiona.

– Wściekł się? – sapnęła z przejęciem.

– Może troszkę. – Pokiwałam głową od ramienia do ramienia. – Znów próbował zdominować mnie psychicznie, ale nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

– Muszę uprzedzić Gordona, żeby trzymał się mojej wersji, bo jeśli Laurent pierwszy do niego dotrze, to domyśli się, że to nasz mały podstęp.

– Powiesz, że się pomyliłaś. Takie rzeczy się zdarzają. – Uśmiechnęłam się psotnie.

– Treyvon nie lubi pomyłek – bąknęła pod nosem.

– Wobec ciebie przynajmniej jest łagodny. – Ze znużeniem odgarnęłam wilgotne włosy z twarzy i zerknęłam z ukosa na zachodzące słońce. – Nie dziwię się, że była go zostawiła.

– Och nie... to on ją zostawił. – Kiedy to powiedziała, wzniosłam brew z zaskoczeniem.

– To coś poważnego? Długo byli razem?

– Może ze cztery lata? Chyba tak. Madison weszła na jej miejsce w załodze – usłyszałam nostalgię w jej głosie. – Przeszła do innego zespołu, a właściwie to Trey ją wyrzucił.

Cztery lata. Wykrzywiłam usta. Faktycznie, wydawałoby się, że mogłoby to być na tyle poważne, że każdego nowicjusza traktował z pogardą i dystansem. Ale dlaczego odbija się to tylko na mnie? Przeprosiłam go za incydent z hotelu.

– Wiadomo, dlaczego zerwa...

– Nie rozmawiamy o prywatnych sprawach ludzi, których z nami nie ma – podkreśliła wyuczoną formułkę.

No tak, cała Eva. Marudnie wydełam wargę, a następnie rzuciłam spojrzenie na firmowego smartwatcha. Cały weekend w Paryżu. Zamierzałam to wykorzystać.

– Skończyłam biegać, więc uciekam do hotelu – skwitowałam na pożegnanie. – Dziękuję za pomoc, Evo!

– Tylko błagam, tym razem naprawdę się nie pożryjcie – jęknęła rozgoryczona. – Potrzebuję was obojga, żywych!

Ledwo żywa to ja zesłam z fotela, kiedy ostatnio mnie na nim zerznął. Nie mogłam nikomu o tym powiedzieć i miałam nadzieję, że ten kretyń również nie puści pary z ust.

– Co najwyżej wyślę go na oddział ratunkowy, jeśli rzuci coś opryskliwego w moją stronę – zażartowałam, choć była w tym nuta prawdy.

– Auroro...

– Odpoczywaj!

Zakończyłam połączenie, a w słuchawkach wybrzmiała piosenka Becky Hill. Zakończyłam przebieżkę, gdy dotarłam do hotelu. Zgarnęłam mokre włosy i związałam je w niechlujny kok. Cienka strużka potu spłynęła mi po policzku, kiedy podeszłam do windy. Podnosząc głowę, zdyszana wyłapałam spojrzenie Treyvona.

Patrzył na mnie, a ja na niego. Uniósł brew, jakby brzydził go mój wygląd. Chwilę później wystąpił z dźwigu i stanął obok mnie. Staralam się nie skierować na niego wzroku, dopóki nie sięgnął ręką do mojego karku. Prześledził mokre ślady palcami, aż zsunął je do sportowego stanika. Wyprostowałam plecy, a on się wyszczerzył.

– Zachowaj odrobinę energii na wieczór – wychrypiał nisko, zwilżywszy dolną wargę. – Będiesz jej potrzebować.

– Nigdzie z tobą nie pójdę. – Zadarłam brodę, a przy tym posłałam mu uśmiech, który drżał mi na ustach. – Mam już plany.

– Pójdziesz. – Zignorował moje słowa, a w oczach zatańczyły mu iskierki. – Ponieważ romantyczne gówno jest w twoim stylu. – Zamachał książką z kpiącym grymasem.

Rozchyliłam usta z oburzeniem, gdy tylko spostrzegłam, że trzymał mój egzemplarz w ręku. Próbowałam mu go wyrwać, ale uniósł dłoń wyżej, szczerząc się do mnie jak do gówniary.

– Mam plany – odparłam po skapitulowaniu. – Nieważne, weź ją sobie. Może nauczysz się, jak rozmawiać z kobietami, zanim włożysz którejś rękę w majtki.

– Te wypierdki dla gospodyń jarają stare babcie przy kominku. – Uśmiechał się złośliwie, trzymając dzieło Sparksa nad naszymi głowami. – A ty masz plany, ze mną.

Wciągnęłam powietrze, odchyliłam głowę i zamknęłam oczy. *Boże, daj mi siły.*

– Umówiłam się z Mad...

– Madison dziś w nocy będzie ujeżdżać francuskie fiuty – powiedział to tak bezceremonialnie, że musiałam ze

skrępowaniem rozejrzeć się dookoła w obawie, czy ktokolwiek go słyszał. – A ty... cóż, *my* mamy plany.

– Zamierzałam wypić wino.

Kciuk męczyzny niespodziewanie przemknął mi po policzku, zatoczył koło, aż zsunął się po wardze. Podtrzymywał ze mną kontakt wzrokowy, a jego usta w mgnieniu oka znalazły się przy moich. Pojedyncza łezka potu spłynęła mi w dół kręgosłupa. Przyprawiała o dreszcz.

– Więc wypijesz je ze mną – podkreślił to dosadnie, a dolną wargą smagnął o moją.

Nasze oddechy mieszały się ze sobą, aż poczułam woń gumy cynamonowej. Ciało tężało, gdy był blisko. Przymknęłam powieki, kiedy zdołałam się opanować.

– Nie. – Zadarłam brodę, patrząc mu wymownie w oczy. – Wypiję je sama.

– To nie było pytanie – odparował zmysłowym szeptem.

Prychnęłam, krzyżując ramiona pod piersiami.

– W takim razie tym bardziej nie, nie zamierzam...

Złapał mnie za szczękę i potrząsnął nią, jakbym była dzieciakiem. Pocałował mnie w usta niczym wieloletni partner z prawdziwego zdarzenia.

– Wpadnę po ciebie o dwudziestej. – Puścił do mnie oczko i wepchnął mi książkę w ramiona.

– Czy ty akceptujesz odmowę? – zawołałam za nim, gdy zaczął się oddalać.

– Mnie się nie odmawia!

Przewróciłam oczami. Z poirytowaniem wypuściłam powietrze z ust.

Obyś był tego wart, Treyvonie.

Zrzuciłam z siebie ubrania, gdy tylko znalazłam się w apartamencie. Rozpuściłam kok i powędrowałam pod prysznic.

Strumień spłynął z deszczownicy, otulając ciało wodą. Pozwoliłam, by ta zmyła ze mnie zmęczenie i zrelaksowała mięśnie. Zaczesałam kosmyki do tyłu, stojąc tak przez chwilę, dopóki nie zaczęłam namydlać ciała. Zabrałam się za mycie włosów, a strugi piany spływały mi po skórze.

Pół godziny później osuszyłam się, a włosy zawinęłam w turban. Założyłam komplet czarnej koronkowej bielizny. Wyszłam z łazienki z zamiarem przejścia do kuchni.

– Długo każesz na siebie czekać.

Podskoczyłam z piskiem, gdy usłyszałam zachrypnięty głos. Dostrzegłam postać w salonie. Trey siedział w rozkroku, rozparty na kanapie. Uśmiechnął się na mój widok, a jego oczy przebiegły po moim ciele.

– Miałeś być o dwudziestej! – zarzuciłam, zakrywając się ramionami.

– Proszę, czyli jednak się zgadzasz – mruzczał sarkastycznie, a przy tym uśmiechał się szelmowsko.

Zdarłam ręcznik z głowy i zrzuciłam go na oparcie krzesła. Czuję się naga, gdy tak na mnie patrzył. Przebrał się z ciemnej koszuli w luźny T-shirt w kolorze khaki. Mogłam dostrzec jego wyraźnie zarysowane mięśnie, materiał opinał barczyste ramiona. Ciemne jogery leżały na nim idealnie. Na stopach miał czarne adidasy. Bez koszuli i całego uniformu pilota wyglądał o wiele młodziej, a przy tym równie seksownie.

Zduśliłam chęć westchnienia i pomaszerowałam do kuchni. Ignorując obecność mężczyzny, złapałam za sok i nalałam go do szklanki. Posmak pomarańczy był przyjemny dla podniebienia. Odgłosy twardych, prężnych kroków sprawiły, że cała zdrętwiałam. Nawet jeśli faktycznie łączyła nas nienawiść, to mózg nie współdziałał z ciałem, które było zadowolone z jego obecności. Umysł wykrzykiwał, że to grozi bolesnym doznaniem i rozczarowaniem.

I po części wiedziałam, że miał rację.

Poczułam dłonie w talii, a zaraz potem na żebrach. Opuszkami palców zarysował koronkę braletki. Miał chłodny dotyk,

przyprawiający o dreszcz. Pochylił się, a gorący oddech owionął kark, wilgotne usta spoczęły na ramieniu, dążyły do zagłębienia w szyi – powoli, z wyczuciem. Zwinęłam palce u stóp i pochyliłam głowę. Skupił całą uwagę na jednym punkcie. To jemu poświęcił dłuższą chwilę. Podgryzł skórę, zassał ją, załagodził językiem, aż podążył do ucha. Wydałam jęk, a on warknął w odpowiedzi. Jego perfumy... zmysłowe, niezwykle kuszące.

– Twój opór jest daremny, świeżynko. – Drocząco głąaskał palcami linię koronki, nim wsunął opuszki pod materiał. – Lubisz seks tak samo jak ja. I kto wie, czego jeszcze mógłbym się o tobie dowiedzieć? – Głos męczyzny pieścił mi ucho.

Mogłam sobie jedynie wyobrazić, jak usta szatyna wykrzywiły się w złośliwym uśmieszku. I wtedy uświadomiłam sobie, że jego penis zna mnie bardziej, niż umysł.

– Cóż za rozczarowanie, nie lubisz rozmawiać – prychnęłam, kładąc ręce na jego nadgarstkach, a on ich nie cofnął.

Przez chwilę przypominaliśmy parę w objęciach. Ta myśl była nieznośna do przyjęcia. Nasz seks niczego nie zmieniał. Ten facet wciąż był dla mnie wredny. Wciąż się nienawidziliśmy.

– Słodkie pierdolenie nie jest w moim stylu.

Auć.

Obróciłam się przodem, a nasze twarze znalazły się na jednej wysokości. Kącik ust kapitana powędrował ku górze w zmysłowym uśmiechu. Sięgnął moich bioder, pogłąaskał uda, aż wreszcie ścisnął okrągły tyłek. Sapnęłam, gdy przyciągnął mnie bliżej. Pełne usta znalazły się przy moich, muskając mnie delikatnie.

– Czy to nie jest „słodkie pierdolenie”, przed którym tak bardzo się bronisz? – mruknęłam równie rzeczowym tonem.

Przesunął językiem po wnętrzu policzka, a z gardła wypadł mu wibrujący śmiech.

– Och, więc jesteś z tych, które lubią być ciągnięte za włosy, rzucone na stół i... – słowa te wypowiadał cicho, niezwykle zmysłowo, aż poczułam gorący oddech na karku – ...rżnięte od tyłu do upojenia?

Wstrzymałam powietrze. Przełknęłam ślinę, a ta wydawała się ważyć tonę w żołądku.

– Co? – ciągnął nieubłaganie. – Czy twoje milczenie to zgoda?

– Nie lubię konfliktów, więc nie zaprzeczę – palnęłam, zerkając na niego spod ciemnych rzęs.

Wykrzywił wargi w kpiącym uśmieszku i zmrużył uważnie powieki. Przyłapałam się na myśleniu, że wyglądał wtedy niezwykle pociągająco.

– Pozbądź się tego, zanim wyjdziemy. – Strzelił gumką moich stringów.

– Nie jesteś moim szefem. – Zadarłam brodę w proteście.

– Technicznie nim jestem, mała. – Wyszczrzył się zwycięsko, a ciężka dłoń spadła mi na pośladki, gdy zadał mi klapsa. – Ubierz się, to jest rozkaz.

Surowość jego spojrzenia kolidowała ze zniewalającym uśmiechem. Sięgnęłam palcami do burzy ciemnych włosów, a on sekundę później unieruchomił mi nadgarstki.

– Bez cukrowego gówna. – Podkreślił dosadnie. – Żadnych czułych gestów.

Więc po jaką cholerę idziemy gdzieś razem?

Patrzyłam na niego w milczeniu. Wzrokiem śledziłam rysy twarzy. Zacisnęłam usta, a następnie minęłam go w ciszy. Z walizki wygrzebałam satynową sukienkę w kolorze czerwonego wina. Miała plisowany dekolt, zmysłowe rozcięcie na wysokości uda i dopasowany krój. Kiedy się w nią odziałam, opinała ciało w odpowiednich miejscach. Wsunęłam na stopy sandały na słupku i zapięłam paseczki.

Powróciłam oczami do Treyvona. Stał oparty o futrynę drzwi do sypialni. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, dopóki nie zmniejszył odległości między nami. Przykucnął przede mną, bez wymiany zdań. Wsunął ręce pod sukienkę, a ja wzdrygnęłam się, gdy ich chłód smagnął skórę. Zaczepił palcami o majtki, a przy tym posłał mi znaczące spojrzenie.

– Mówiłem, żebyś je zdjęła.

– Wolę, gdy robisz to ty. – Znalazłam w sobie odwagę na wypowiedzenie tych słów.

Utrzymaliśmy kontakt wzrokowy przez cały ten czas, dopóki stringi nie opadły na podłogę. Wystąpiłam z nich, a on wsunął je do kieszeni spodni, jakby były swoistym trofeum. Wyprostował się, dominując nade mną wzrostem. Naparłam zębami na wargę, a on prześlizgnął językiem po swojej. *O rany*. Zerknęłam na stół. On zrobił to samo.

– Kontrakt Dragon Airlines z siecią hoteli nie obejmuje naprawy mebli – odparł powściągliwie.

Zaparł mi dech w piersi tą uwagą. Wiedziałam, że z determinacją, jaką w sobie miał, zapewne doprowadziłby do rozpieprzenia tego stołu. Cóż... nie tylko jego. Odwróciłam wzrok pod wpływem intensywnego spojrzenia. Spakowałam rzeczy do torebki i zawiesiłam ją na ramieniu.

– Muszę wysuszyć wło...

– Nie musisz. – Sięgnął z niezwykłą ostrożnością do mojej twarzy, palcami wetkał pukiel włosów za ucho, po czym smagnął linię szczęki. – Podoba mi się, że są kręcone.

Mój oddech stał się ciężki, gdy znów był blisko. Kiedy wysunął do mnie dłoń, zerknęłam na nią z dozą niepewności. Przybiłam mu piątkę, podczas gdy on wygiął brew.

– Daj mi rękę – mruknął szorstko.

– O-och... myślałam, że nie bawimy się w słodkie gówna.

Nabrał powietrza przez nos. Splótł palce z moimi, a ten gest wysłał prąd w dół mojego kręgosłupa. Pociągnął mnie za sobą, po drodze zgarniając telefon z sofy. Kiedy wyszliśmy na korytarz, usłyszałam kobiece jęki, a przy tym rytmiczne uderzanie o drzwi. Z zaskoczeniem odwróciłam głowę w stronę apartamentu Madison, a Trey prychnął z kpiną.

– Mówiłem.

– Brzmi, jakby potrzebowała pomocy – wymamrotałam nieco ciszej.

– Kręcą cię trójkąty? – Posłał mi zainteresowane spojrzenie, pod którego wpływem natychmiast zrobiłam się czerwona.

– N-nie... – zdławiłam jęknięcie. – To znaczy... nie wiem. A ciebie?

– Ten wyraz gościnności nie jest mi obcy – podsumował z zawadiackim uśmiechem.

Spłonęłam rumieńcem, ciesząc się, że korytarz oświetlało przyćmione światło. Prowadził mnie przy sobie, jakby rzeczywiście łączyło nas coś więcej. Czułam ciepło jego dłoni na swojej. Głupawość tej chwili przyprawiała mnie o dziwne uczucie... zadowolenia?

Nie daj się zwieść, Aurora. Na pewno kryje się za tym coś więcej, jakiś podstęp.

– Dlaczego nagle jesteś taki miły?

Zgromił mnie spojrzeniem, jakby to zapytanie mu wadziło.

– Nie ciesz się za szybko, Grey. – Kręcił głową z nutą irytacji. – Zamierzam zabrać cię na Pole Marsowe, by zepchnąć cię z wieży i pozbyć się ciebie raz na zawsze.

– Ty draniu... – Wyszarpałam rękę z uścisku. – Poważnie byś mnie zabił?

– Nie wiem. Może? Chyba. Niewykluczone.

Taksówka zabrała nas nad Sekwanę. Widok na mieniący się odcieniami zieleni park odbierał oddech, ale to potężna Żelazna Dama najbardziej przyprawiała mnie o zachwyty. Byliśmy pod pieprzoną wieżą Eiffla, razem, przy zachodzącym słońcu. Normalnie uznałabym to za cholernie romantyczne, gdyby nie fakt, że moim towarzyszem był właśnie on.

Szliśmy obok siebie, niezobowiązująco towarzyskim krokiem. Treyvon wsunął awiatorki na nos, ręce trzymał w kieszeniach, podczas gdy ja zdążyłam zrobić już setki zdjęć.

Chłopiec z bujną grzywką i czekoladowymi oczami wyskoczył przed nami z bukietem róż. Wysunął jedną z nich, a następnie wytknął ją w stronę kapitana. Ten patrzył na niego z uniesioną brwią.

– Weź ją – naciskałam.

– To pieprzony badyl – wycedził, akcentując każdą sylabę.

– Dziecku odmówisz?

Treyvon odpowiedział coś po francusku. Ton jego głosu przyprawiał o osłabienie, zamieniał mnie w ciecz. Chłopiec spochmurniał. Szturchnęłam szatyna w bok. Laurent z groźnym warknięciem sięgnął po portfel, wręczył chłopcu banknot, po czym odebrał czerwoną różę. Brzdąc wyszczerzył się, rzucił coś w uprzejmym tonie, by za moment pobiec do kolejnych turystów.

Poczułam smagnięcie na ramieniu, a zaraz po tym Trey wysunął kwiat w moją stronę. Żadne z nas niczego nie wypowiedziało. Uśmiechnęłam się, a on odwzajemnił to grymasem zadowolenia.

– Nie ciesz się tak, ona jest moja. Możesz tylko potrzymać – powiedział w żartobliwym tonie.

Zaśmiałam się, ujmując łodygę między palce. Przyłożyłam nos do pąka i zaciągnęłam się przyjemnym zapachem. Szatyn przycisnął zaborczo dłoń do mojego krzyża. W tej chwili mi to nie przeszkadzało. Nic więcej między nami nie było. Seks za dwustronną zgodą. No i nasz nieodłączny towarzysz – nienawiść.

Treyvon kupił bilety wstępu do wejścia na wieżę. Gdy oczekiwaliśmy, aż kolejka nieco się zmniejszy, w znudzeniu oparłam się o tors mężczyzny, a on nie oponował. Rozglądając się, podziwiałam okolicę, dopóki nie weszliśmy do windy. Wśród towarzystwa innych ludzi dźwig zabrał nas na kolejne piętra, aż tylko we dwójkę znaleźliśmy się na trzecim.

Wiatr smagnął moje ciało, które zareagowało dreszczem. Skrzyżowałam ramiona na piersiach, by zatrzymać przy sobie ciepło. Podeszłam do barierki z siatką, która zabezpieczała strefę widokową. Po zrobieniu kilku... może kilkuset zdjęć, powróciłam do wpatrywania się w panoramę Paryża.

– Jesteś tu pierwszy raz? – Głos Treyvona dobiegł do mnie zza ramienia.

Pokiwałam głową z zachwytem, po czym rzuciłam mu zaintrygowane spojrzenie. Wiatr nieco zmierzwił mu włosy, przez co wyglądał tak, jakby kobieca ręka całkiem niedawno w nich zanurkowała.

– Tak. – Skinęłam głową, wyraźnie urzeczona. – A ty?

– Trzeci.

– W Paryżu?

– Nie, na wieży. – Zsunął okulary z nosa, po czym bez pytania wrzucił je do mojej torebki. – Często odbywam loty do Francji.

– Są jakieś plusy tej pracy, co? – Uniosłam brew z uśmiechem.

– Zdecydowanie – przyznał, a jego ciemne oczy padły na mnie.

Powróciłam do podziwiania widoków. Poczułam obecność mężczyzny za sobą, ciepło jego torsu emanowało, ogrzewając mi plecy, co doceniłam przy mocniejszym wietrze. Nie mogłam pokazać mu, że podobało mi się to, jak się ze mną obchodził. A może jednak mnie polubił?

Nie. To wykluczone. Po prostu nie miał, z kim tu przyjść.

Dłonie kapitana niespodziewanie sięgnęły moich bioder. Zsunął palce niżej, aż opuszkami musnął krawędź sukienki. Zerknęłam w dół, a on wypuścił niski, zachrypnięty śmiech.

– Złap się barierki – rzucił władczo.

Odwrociłam głowę z rozchyłonymi ustami.

– Co?

Zwęził sceptycznie oczy. Sam zdjął pasek torebki z mojego ramienia, by odłożyć ją obok nas. To samo uczynił z różą. Przełknęłam ślinę, gdy znów poczułam jego palce na odkrytej skórze. Muskał jej fakturę, przesuwając się wyżej, aż poczułam go między nogami. Wciągnęłam powietrze, z automatu zaplatając dłonie wokół barierki.

– Tu są kamery – wydusiłam z siebie na jednym wydechu.

– O tak? – prychnął drwiąco. – W takim razie zazdroszczę im widoku.

– Ja... ja...

– Co, chcesz mi powiedzieć, że tego też nigdy nie robiłaś? – Cień rozbawienia zatańczył mu na strunach głosowych.

– Po prostu wolałabym uniknąć oglądania swojego gołego tyłka w jutrzejszych wiadomościach, tym bardziej w towarzystwie kapitana elitarnych linii lotniczych. – W panice mówiłam szybciej niż Eminem. – Dwa kroki do tyłu, Laurent.

– Jesteś zdenerwowana? – wychrypiął mi przy uchu i zawirował opuszkami na wzgórku, a później przesunął po kobiecości, pieszcząc przy tym wargi. – To dobrze, adrenalina wzniesi doznanie.

Rozszalały oddech zgubił się gdzieś w drodze do ust.

– To ryzykowne. – Wciąż ze sobą walczyłam.

– W tym tkwi cała zabawa. – Był taki nieprzewidywalny, pozbawiony trosk.

Serce łomotało mi pod żebrami. Oparłam się plecami o twarde tors. Mój rozsądek krzyczał, że zaraz ktoś nas przyłapie, że piętro niżej są inni turyści, ale rozsądek tego faceta nie miał nic przeciwko.

Jego usta przycisnęły się do mojej szyi. Podgryzał skórę, ssąc i liżąc ją na zmianę. Odchyliłam głowę, dając mu tym samym większy dostęp do siebie. Uczucie pulsowania pomiędzy udami stało się dokuczliwe. Stłumiłam słodki jęk, gdy jego kciuk otarł się o cipkę, a palce przesunęły się slalomem po wargach i pomiędzy nimi, docierając do wrażliwego guziczka. Zadrżałam w silnych ramionach, sapiąc z przyjemności.

Nie chciałam być mu dłużna. Wcisnęłam dłoń pomiędzy nas, do jego joggerów. Ścisnęłam twardniejącą męskość, jeszcze przez materiał spodni. Z podziwem wsłuchiwałam się, jak jęknął z aprobatą. Paznokciami wyznaczałam prężny kształt, ścisnęłam go i rozluźniałam na zmianę.

– Jesteś dość chętna jak na kogoś, kto bardzo boi się ryzyka. – Przysięgam, że czułam jego uśmiech na skórze.

Złapałam się dłońmi metalowej poręczy i głośno jęknęłam, gdy wsunął we mnie palce. Trey przycisnął mi rękę do ust, nim przyciągnął do siebie. Za każdym razem, gdy miałam ochotę zacisnąć nogi, on pilnował kolanem, by do tego nie dopuścić. Najpierw dwa, a kiedy dołożył trzeci, a jego kciuk pocierał mój wzgórek, spięłam się jeszcze bardziej.

I nagle to uczucie ryzyka i adrenaliny stało się cholernie podniecające.

Skupił się na epicentrum kobiecości, eksplorując ją w każdym calu, budując wzrastające napięcie. Wbiłam paznokcie w jego nadgarstek, zachęcając go, by kontynuował. Wywierał jeszcze większy nacisk, gdy palce brnęły we mnie niczym karabin. Odrzuciłam głowę w tył, a uda zaczęły drżeć. Mięśnie napinały się w idealny sposób. Drżałam jak struna w silnych ramionach.

Treyvon zacisnął dłoń na moim gardle. Sapałam gorączkowo, dysząc w powietrze. Kontrolował mi oddech, badał puls. Ten musiał być cholernie rozszalały. Zamglonym wzrokiem przebiegłam po rozgwieżdżonym niebie i zakręciło mi się w głowie z natłoku emocji. Właśnie wypieprzył mnie palcami na cholernym szczycie wieży Eiffla.

Jego opuszki znów muskały mi uda. Podwinął materiał sukienki, a chłodne powietrze smagnęło nagi tyłek. Chwilę później poczułam, jak główka penisa ociera się o nabrzmiąłą cipkę. Szatyn pchnął biodrami, zatapiając we mnie swoją męskość, a jego grubość rozciągała moje ciasne wnętrze, powodując, że prawie zapłakałam z zachwytu. Silna dłoń znów odebrała mi tlen. Uznałam to za cholernie podniecające.

Musiała minąć chwila, nim zaczął poruszać się znacznie szybciej, nie tracąc żadnej sekundy na zboczenie z tempa. Wbijał się we mnie, tym razem z większą łatwością. Owinął sobie moje włosy wokół nadgarstka i odciągnął je w tył. Kompletnie straciłam kontrolę nad ciałem.

Drocząco wślizgiwał się i wysuwał. Grubość kutasa idealnie ocierała się o ścianki cipki, pozwalając mi czuć każdy jego cal. Wypełniał mnie. Gorący oddech Laurenta łaskotał skórę. Kiedy zaczęłam się na nim zaciskać w uczuciu zbliżającego się orgazmu, Treyvon mruczał z uznaniem. Zamknęłam oczy, skupiając się jedynie na doprowadzeniu nas do punktu kulminacyjnego. Wreszcie złapał mnie mocno za biodra, unieruchamiając, i zwiększył tempo, doprowadzając moją krew do wrzenia.

Odciągnął mi głowę, aż zmuszona byłam wygiąć plecy w łuk. Rozchyliłam usta, a on natychmiast wywarł na mnie przymus poddania się.

Całował mnie żarliwie, smakował wnętrza ust, dopóki język nie napotkał mojego. Krzyknęłam, co właściwie przeformowało się w jęk. Nabrzmiały penis obijał się o wrażliwą strefę erogenną, a on sam brnął we mnie do tego stopnia, że przestałam oddychać. Zaskomlałam, gdy nadeszło spełnienie. Trey złapał mnie w talii, gdy znów zaczęłam drżeć.

Obrócił mnie przodem. Bez wahania jego usta znalazły się na moich. Ściągając dolną wargę zębami, przygryzł ją delikatnie, przesunął po niej językiem, wślizgnął się do ich wnętrza. Smakował cholernie dobrze. Choć wciąż nie odzyskałam pełnej świadomości, zarzuciłam mu ramiona na kark, przyciągając jeszcze bliżej siebie. Ręka szatyna przesunęła się po mojej szyi, jęknął mi w usta, pogłębiając pocałunek. Desperacko próbowałam nie zerwać tego połączenia, jak gdybym okazywała mu wdzięczność za to, co właśnie zrobił.

Rozbawiony tą nagłą gorliwością, zaśmiał się chrapliwie, a następnie powędrował językiem po moim podniebieniu. Spragnieni powietrza, oderwaliśmy się od siebie. Zdyszane oddechy mieszały się ze sobą. Szatyn zajął się swoimi spodniami.

– Coś ty mi, kurwa, zrobił? – wysapałam, odgarniając włosy do tyłu.

– To się nazywa orgazm. – Poprawił mi sukienkę, po czym musnął kciukiem moją szczękę. – Nie ma za co, świeżynko.

Rozejrzałam się dookoła, by dostrzec jakąkolwiek żywą duszę, ale dopiero po chwili usłyszałam dźwięk nadjeżdżającej windy. W mgnieniu oka zabrał nasze rzeczy, po czym w pośpiechu pociągnął mnie do dźwigu. Na drżących nogach, próbowałam dotrzymać mu kroku.

Turyści wylewali się na zewnątrz, robiąc przestrzeń dla nas. Kapitan znalazł się za mną, wówczas gdy ja stałam twarzą do zamykających się, żelaznych drzwi.

– Widzisz... – Gorący oddech musnął mi kark. – Z tej nienawiści może wyjść coś naprawdę pięknego...

ROZDZIAŁ 12



Aurora

Doza niepewności smagnęła ciało wraz z bostońskim powietrzem. Pozwoliłam sobie na wypuszczenie oddechu dopiero wtedy, gdy ostatni pasażer opuścił pokład. Uśmiech znów wrócił do cienkiej kreski, a ramiona nieco mi opadły.

Weekend spędzony w Paryżu miał napawać mnie spokojem, lecz zamiast tego czułam się bardziej przytłoczona. Potrzebowałam rozmowy, w której będę miała szansę się wyzalić. Im dłużej będę tłumić to w sobie, tym gorzej dla mnie.

– Boston, kotku. – Mogłam wyczuć uśmiech w kobiecym głosie.
– Wszędzie dobrze, ale najlepiej grać tyłek w domu, co?

– Zdecydowanie.

– Nie wyspałaś się? – Kiedy Madison przesunęła ręką po mojej głowie, w pamięci odtworzył mi się obraz, w którym Treyvon ciągnął mnie za włosy.

Jego gorący oddech, twardy tors, prężne ciało i boski zachrypnięty głos doprowadzały do utraty zmysłów.

– Miałam... problem z zaśnięciem – odparłam wymijająco, po czym wysiliłam się na najbardziej szczery uśmiech, jaki byłam w stanie jej zaoferować.

– Bądź pod telefonem, wysyłają dziś nowe harmonogramy. – Zatoczyła ręką koło na moich plecach i opuściła pokład.

Cofnęłam się w głąb samolotu, by zabrać swoje rzeczy. Z torebki wyjęłam okulary przeciwsłoneczne i nasunęłam je na nos. Nagle ścisnęło mnie w gardle. Te perfumy. Zamknęłam oczy. Nie musiałam odwracać głowy, ponieważ ciało wyczuło jego obecność. To napięcie – najpierw delikatne, niezwykle delikatne... jakby boski dotyk uraczył cię tuż po pierwszym rozchyleniu powiek po przebudzeniu. Stopniowo narasta. Mrowi. Paraliżuje. Zaczynasz się dusić, gdy adrenalina rżnie ci żyły. Później nadchodzi satysfakcja, pożądanie ryzyka. Żyjesz tym, co traktujesz jak coś ekstremalnego.

Ta gra kiedyś mnie zabije.

– Zaczynam myśleć, że celowo prowokujesz do sytuacji, w których zostajemy sami. – Wspominałam już o tym paraliżującym głosie?

Gdyby jego tembr mógł pieprzyć, to pewnie przeleciałby większą część populacji.

– Kończę pracę – skontrolowałam, a następnie odwróciłam się przodem do szatyna.

Na jego ustach zatańczyła niebezpieczna obietnica uśmiešku. Wygiął brew, przesunął czubkiem języka po miękkim brzegu warg, po czym kiwnął głową w stronę wyjścia. Moje wnętrzości wykonały artystyczne salto. Nawet jeśli wczoraj byliśmy tak blisko, jutro znów będziemy niczym.

– W takim razie owocnego dnia, świeżynko. – Nasunął awiatorki na nos, a w kąciku jego ust błysnął załazek szelmowskiego uśmiechu. – Postaraj się nie stęsknić za bardzo za swoim ulubionym kapitanem.

– Za Williamem? – Zerknęłam na drugiego pilota, który właśnie zmierzał do wyjścia. Zamachałam mu uroczym, a on to odwzajemnił. – Myślę, że jakoś to przeżyję.

– Will nim nie jest, maleńka. – Absolutną satysfakcję sprawiało mu wypowiedzenie tych słów. – Ale podoba mi się twój cięty język.

Wyminęłam go w przejściu, złapałam za walizkę i odeszłam. W odpowiedzi usłyszałam niski, zachrypnięty śmiech. Miał dobry

humor, a to się nie zdarzało.

Przewiesiłam torebkę przez ramię i zesłam po schodach.

Nienawidziłam lata z jednej przyczyny – nawet gdy będziesz nago, jest tak gorąco, że najchętniej zrzuciłabyś z siebie własną skórę. Szpilki obcierały mi stopy, rajstopy przylegały do ciała, a służbowy uniform stał się duszący.

– Aurora! Tu! Tutaj! – piszczał znajomy głos. – Tutaj!

Eliana machała do mnie zza tarasowych barierek. Podskakiwała, szczerząc się jak nastolatka na koncercie ulubionego zespołu.

To wariatka... ale moja wariatka.

Zbiegła w pośpiechu po schodach, o mały włos nie zaliczając romantycznego spotkania z betonową płytą. Runęła w moją stronę z rozchyłonymi ramionami, więc zostało mi tylko przygotować się na jej atak. Objęła mnie z gromkim piskiem, po czym mocno wtuliła w siebie.

– No już! Pokaż się! – Złapała mnie za dłonie i odsunęła o krok, by zmierzyć wzrokiem. – Wyglądasz, jakby cię goryl przeorał przez ten Paryż.

Cóż... nie pomyliła się.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Przewróciłam oczami, a ręką zatoczyłam koło na jej plecach. – Skąd wiedziałaś, kiedy mam przylot?

– Twoja mama mi powiedziała. – Wzruszyła bez troski ramionami.

– Mama też tutaj jest?! – pisnęłam w zaskoczeniu.

– Jestem słaba w trzymaniu sekretów, wiesz o tym – jęknęła pretensjonalnie. – A przed twoją mamą nic się nie ukryje, wie wszystko o wszystkim. Mówiła coś o zwiedzaniu. Chciała dać nam trochę czasu.

– Pisałam z nią dwa dni temu, ale nie sądziłam, że tu przyjedziecie.

Roześmiała się tak głośno, jak gdyby ktoś wystrzelił rakieta w kosmos. Skocznym krokiem pociągnęła mnie do wyjścia z lotniska na płytę parkingową.

Podczas jazdy samochodem Eliana zmusiła mnie do opowiadania o tym, co wydarzyło się podczas minionych dni. Starałam się omijać wątki, które miały zmysłowe zakończenia. Nie potrafiłam w tym wszystkim znaleźć skupienia i ani chwili na odpoczynek.

Zatrzymaliśmy się pod apartamentowcem. Przyjaciółka złapała za mój bagaż, traktując mnie tak, jakby od naszego ostatniego spotkania minął rok. Objęła mnie ramieniem, gdy prowadziła nas do apartamentu. Zaczerpnęłam tchu, a Els dyszała.

– Kurwa, wejść tu do was... – sapnęła.

– To był twój pomysł, by zrezygnować z windy. – Wskazałam na nią palcem. – Zachciało ci się odchudzać. Ja tam lubię moje fałdki.

– Chyba też je pokocham – wyskamląła, zrzucając beztrąsko moją walizkę.

– Rozgość się. – Wypiłam haustem szklanę wody, a ręką wskazałam na apartament. – Ja pójdę się odświeżyć.

Nawet prysznic nie zmył moich zmartwień. Musiałam otworzyć się przed Elianą, inaczej mój stan psychiczny na tym ucierpi. To, co we mnie zapłonęło, ten płomień, który się tlił... nie wiem, skąd tak naprawdę się wziął. Seks był dla mnie formą relaksu, rozrywki, ale jeszcze nigdy nie uprawiałam go z facetem, którego znałam kilka dni. Nawet po tych tygodniach to, co działo się między nami, zaczynało przypominać umowną formę spędzenia czasu. Nie byliśmy razem. Nie byliśmy niczym wobec siebie zobowiązani. I może tylko to sprawiało, że nie czułam niczego innego, poza adrenaliną i euforią.

Nigdy nie zaznałam miłości. To były przelotne zauroczenia. Poza tym jednym...

Być może dlatego tak lekko oddawałam się mężczyźnie, by poczuć choć namiastkę ciepła?

XXI wiek wciąż nie był gotowy na kobiety, które lubują się w seksie. Patriarchat oczekuje od nas zgrywania zakonnic, by nocami oddawać się tylko jednemu mężczyźnie, podczas gdy oni mają wiele dup na boku. Że też kręgosłup ich od tego nie boli...

Dla Treyvona to zabawa, a dla mnie? Czy chciałam dać się wciągnąć w jego grę?

Wróciłam do salonu ubrana w szare szorty i ciemny T-shirt. Eliana zjadała jogurt, który kilka dni temu kupiłam sobie od niechcienia. W tej samej chwili uświadomiłam sobie, że muszę uzupełnić lodówkę.

Wzięłam głębszy wdech, wyprostowałam ramiona, po czym powiedziałam:

– Bzykam się z kapitanem.

Chmara płynnego deseru runęła przez stół, zafajdała podłogę i połowę pokoju. Zauważyłam, że oczy przyjaciółki były nienaturalnie rozszerzone, jakbym wyznała tajemnicę wagi państwowej. Rozchyliła usta, odstawiła kubek i poderwała się z miejsca.

– Że co ty, kurwa, robisz?! – Jej ożywczy krzyk prawdopodobnie usłyszeli wszyscy mieszkańcy.

– Gram w łapki! – warknęłam w podobnym tonie.

– Idiotko, w łapki to ty bierzesz... nie powiem co! – wysunęła przypuszczenie, a chwilę później wykonała znak krzyża. – Matko przenajświętsza, przywróć jej mózg i godność!

– To tylko seks, dobra? – rzuciłam bezceremonialnie.

– No tak, bo każda normalna stewardessa jest posuwana przez kapitana! – Wyrzuciła ręce w powietrze, prychnając wściekle. – Wypierdolą to ciebie z pracy!

– Nikt... – podkreśliłam wyraźnie – ...poza tobą o tym nie wie.

– Dlaczego mi o tym powiedziałaś? – jęknęła pretensjonalnie, odchyliwszy głowę w tył. – Nie lubię tajemnic, które zawężają się do jednoosobowego grona. Trudniej zwalić winę na kogoś innego.

– To jest tylko między nami, Els. – Złapałam ją za ramiona, zaraz po tym, jak przekroczyłam obryzany jogurtem salon. – Nic zobowiązującego.

– A zabezpieczasz się chociaż? – Sięgnęła dłonią do mojego podbrzusza. – Żaden mały kurdupel nie może zagnieździć się teraz w twoim ciele.

– Dobrze wiesz, że nie mogę zająć w ciążę. – Odetchnęłam, zerkając przelotnie w stronę oszklonej ściany. – Poza tym nie myślę o nim poważnie.

– Z jednego dupka przeskoczyłaś na drugiego? – Sama chwyciła się moich ramion i potrząsnęła mną. – A co to, do cholery, jest, jeden z dziesięciu?!

– To nie jest związek. – Odtrąciłam jej dłonie, zakreślając tym samym wyraźną granicę między nami. – Zdarza nam się... przespać ze sobą. To tyle.

– Jezu... mówisz o tym tak beztrosko, jakbyście chodzili razem na zakupy, a nie do łóżka – wymamrotała, gdy przyłożyła dłoń do czoła. – Muszę się napić.

Przez chwilę obserwowałam, jak energicznym krokiem podeszła do barku. Wyjęła z niego szkocką, po czym zerknęła na literatkę. Wykrzywiła wargi w grymasie, decydując się na otwarcie butelki.

– Szkoda brudzić szkło... – burczała, nim przechyliła trunek do ust.

– Zanim zdążysz tam napluć, nalej mi trochę do szklanki.

Obie usiadłyśmy pod ścianą. Eliana łykała złocistą jak herbatę, a ja smakowałam ją powoli. Miała obrzydliwy posmak, niczym mieszanka zagotowanych ziół.

– Nie mów mi, że jesteś na mnie zła – bąknęłam, gdy podniosłam na nią niepewne spojrzenie.

Patrzyła na mnie litościwie. Przekrzywiła głowę, jak gdyby planowała pierdolnąć mnie w czerep. Objęła mnie wreszcie troskliwie ramieniem i wtuliła w bok.

– Wariatko, oczywiście, że nie jestem zła. – Przycisnęła usta do mojej skroni, burcząc mi cicho we włosy. – Jestem wkurwiona, że go nie znam!

Cóż... wydaje mi się, że już go widziała. Miałam jedynie nadzieję, że była wystarczająco pijana, by go nie zapamiętać.

– Nie mogę ci powiedzieć, to zbyt ryzykowne.

Eliana wybuchnęła śmiechem tak gromkim, że zadudnił mi w uszach. Gdy zorientowała się, że mówię poważnie, markotnie wykrzywiła usta.

– O... więc to coś poważnego. – Zagwizdała ze zdziwienia. – Dobry jest w te sprawy?

Mój Boże, był cudowny. Nie mogłam jednak tak łatwo pozwolić mu na zakorzenienie się w swoim umyśle.

– Hmm... – Przyparłam palec do brody, udając, że się zastanawiam. – Chyba nie jest najgorszy.

– Nie wyleją cię za to? – Zerknęła na mnie z dozą ostrzeżenia.

Uczucie napięcia rozlało się po moich mięśniach. Poruszyłam barkami, nim przybrałam pozę niewzruszonej. To nie tak, że byłam suką. Po prostu chronię się, by nie zostać skrzywdzoną. Byłam swoją własną tarczą.

– Jeśli mnie wyleją, pociągnę go za sobą.

– To kapitan – zauważyła.

– No i?

– Ciebie wyleją, a on zostanie. Stewardessę można znaleźć w ciągu kilku dni. Gościa z licencją pilota? Zdecydowanie trudniej.

– Posłała mi udręczone spojrzenie. – Nie mieszaj się w kłopoty, zgoda?

– Och, Eliano... – jęknęłam marudnie, nim usiadłam przed nią na piętach. – Tak dawno nie robiłam czegoś szalonego. Ostatni raz czułam się taka wyzwolona, gdy wyszłam do sklepu po piwo i nie założyłam stanika.

Kręciła na mnie głową. Wypiła jeszcze trochę whisky, po czym bez pytania dołała jej do mojej literatki.

– Ale ty jesteś głupia – narzekała.

– W naszym stadzie to ja najwyraźniej robię za głupka. – Próbowałam rozluźnić atmosferę między nami.

– To jak to w końcu jest? – Uważny wzrok kobiety przeskakiwał po mojej twarzy. – Coś was łączy?

Ramiona mi opadły. Chciałam odepchnąć myśli o nim, ale przyjaciółka mi tego nie ułatwiała.

– Tak... jest coś, co bardzo mocno nas łączy – żaliłam się drinkowi. – To nienawiść.

– Nienawiść? – prychnęła.

– Nie przepadamy za sobą.

– Nie no, to całkiem normalne. – Wzruszyła teatralnie ramieniem. – Ja też wskakuję wrogom do łóżka. A tym bardziej dlatego, że się nie lubimy. To jest totalnie normalne!

Przewróciłam oczami na jej uszczypliwość, chociaż po chwili dotarło do mnie... a co, jeśli to faktycznie zaszło za daleko?

Zakręciłam literatką w dłoni, a whisky zawirowała niczym tornado. Wpuściłam udręczone westchnienie i przesunęłam wzrokiem po zaplutej podłodze.

– Coś czuję, że to nie potrwa długo. – Podniosłam spojrzenie na przyjaciółkę, a jej uważne oczy nawiązały kontakt z moimi. – Teraz może wydawać się tylko chwilową rozrywką, ale w końcu przestanie być fascynujące.

– Dlaczego tak mówisz?

– On wkrótce mnie złamie – wyszeptałam z ustami przy krawędzi szklanki. – Na najgorszy możliwy sposób.

– Pozwolisz mu na to? – Zerknęła na mnie spod byka, obruszona znaczeniem moich słów.

– Ja nie mam nic, by go złamać.

– Ma kutasa, kilka kończyn, szczękę też mu możesz złamać – prychnęła, gdy założyła ręce na piersiach. – Poza tym wolałabym, byś była ostrożniejsza. Tamten związek nie skończył się dla ciebie najlepiej.

– Nie musisz mi przypominać. – Wykrzywiłam usta, licząc się z poczuciem nagłej pustki. – To przeszłość. Tego już nie ma, a ja i kapitan nie myślimy o związku.

– Mam szczerą nadzieję – mruknęła nieco ciszej, całując mnie w skroń. – Długo do siebie dochodziłaś, nie pamiętasz już?

– O tym się nie zapomina, El. – Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło.

To niemal mnie rozdziera; pamiętliwe uczucie straty, jakby wyrwano mi coś, na co tak długo czekałam.

– Ale... – zaczęła, mrużąc oczy z cieniem tkwiącego w niej rozrabiaki. – Niech mu tylko wpadnie do głowy, żeby cię zranić. Normalnie poćwiartuję gościa i wrzucę jego ciało do beczki z kwasem!

Niekontrolowany chichot wypadł mi z ust. Powróciłyśmy do żalenia się alkoholowi na temat minionych wydarzeń. I choć wiedziałam, że za nagłą zmianą zachowania mężczyzny krył się pewien podstęp, z jakiegoś powodu miałam ochotę zgrywać idiotkę i pozwolić mu myśleć, że połknęłam haczyk.

Po wyzerowaniu alkoholu przeniosłyśmy się na sofę. Eliana trzymała głowę na moim ramieniu, zajadając się orzeszkami z barku. Znałyśmy się od czasów liceum i nigdy nie sądziłam, że ta znajomość nabierze takiego rozpędu. Wdychałam jej szampon do włosów, taki jaśminowy i dziewczęcy.

Smartwatch zawibrował mi na nadgarstku. Zerknęłam na wyświetlacz.

– Jutro wylatujemy do Dubaju – wymamrotałam zniechęcona, wiedząc, że to oznaczało szybką rozłąkę z przyjaciółką.

– Do Dubaju? – Podskoczyła zaaferowana. – Ja cię sunę! Ty wyrwij tam jakiegoś arabskiego szejka, nie marnuj się, dziewczyno!

Zachichotałam, kręcąc głową z politowaniem.

– Podziękuję. Jeden dupek na ten moment zdecydowanie mi wystarczy.

– Im więcej o nim mówisz, tym bardziej chciałabym go poznać.
– Zmrużyła przenikliwie oczy. – Ale obawiam się, że szybciej nauczę się arabskiego, niż ty do tego dopuścisz.

– To się nie stanie. – Podkreśliłam to stanowczym ruchem rąk.
– A tak w ogóle, to zaczynam żałować, że...

– ...że poszłaś z nim do łóżka?

– Ani razu nie poszliśmy do łóżka – burknęłam marudnie.

– Aurora! – Uderzyła mnie w udo, zanim złapała się moich ramion. – Nie przeleciał cię w łóżku? – pisnęła przesadnie podekscytowana. – To gdzie i czemu, do cholery, mi o tym nie powiedziałaś?!

Brzęczało mi w uszach od jej krzyku. Z westchnieniem opuściłam głowę na oparcie sofy, starając się zebrać rozbiegane myśli.

– Nie powinnam się w to łądować. Pogrywanie z nim może okazać się niebezpieczne.

– Doprawdy? – Przytknęła protekcyjnie dłoń do piersi. – Kiedy na to wpadłaś? Podczas robienia mu loda czy wtedy, gdy cię pieprzył?

– Nie robiłam mu... Jasna cholera, co to za różnica? – jęknęłam i ścisnęłam palcami grzbiet nosa. – Ja ci się tu żalę, a ty mi wyskakujesz z seksem?!

Usiadła na drugim końcu sofy, zerkając na mnie spod byka, i założyła ramiona na piersi. Widziałam to w jej spojrzeniu: gdyby mogła, sama złapałaby Treyvona za fraki i porządnie skopałaby mu tyłek, nawet jeśli była o połowę niższa i chudsza od niego.

– Najwyraźniej nie wyniosłaś żadnej lekcji z poprzedniego związku. – Jej spojrzenie nieuchronnie przyszpilało mnie do sofy.
– Boston miał być dla ciebie nowym rozdziałem, a ty co? Znowu to samo?

– To nie jest to samo!

– Aurora! – Klasnęła w dłonie, wyraźnie poirytowana. – Kolejny gość bawi się twoimi uczuciami!

Zapadła cisza, chociaż była tak głośna, że własny puls wydawał się brzmieć jak solówka perkusisty. Okej. Decyzja była wystarczająco prosta: to koniec. Żadnej schadzki z kapitanem. Ostatni raz był ostatni. Nie zamierzałam nadstawiać karku za to, że moja wewnętrzna zdzira miała ochotę na niezły seks.

Ocknęłam się, gdy Eliana wstała z sofy. Pocałowała mnie w czubek głowy i markotnie wyduła wargi.

– Muszę już uciekać, a ty... – westchnęła tak głośno, że poczułam, jak kotłowało mi się w żołądku. – Po prostu przemyśl swoje zachowanie.

Przytuliłam ją, nie wkładając w to większego uczucia. Byłam zbyt przyćmiona własnymi wyrzutami sumienia.

– Niedługo się zobaczymy – powiedziałam tylko.

I pałam wobec tego ogromem nadziei.

Zamiast uzalać się nad sobą, zabrałam się za sprzątanie. Pozbyłam się stanika, pozostając w luźnym podkoszulku i dresowych spodenkach. Wetknęłam słuchawki do uszu, by już za moment wsłuchiwać się w wokal Britney. Posegregowałam puste butelki, wyrzuciłam resztki jedzenia na wynos i ogarnęłam syf z zaplutej podłogi. Z westchnieniem przetarłam pot z czoła. Przyjaźń z Elianą była jednak warta wytarcia każdej wymiociny.

Między piosenkami usłyszałam pukanie. Wystarczająco poirytowana, podeszłam umęczonym krokiem do drzwi, wyszarpałam słuchawki z uszu i pociągnęłam za klamkę.

– Jeśli to ty, to przysięgam ci...

– ...że z przyjemnością dam ci się zerznąć na blacie – dokończył za mnie złośliwy głos.

Stałam jak wryta na dźwięk męskiego tembru. Treyvon przyglądał mi się z rozbawieniem. Opierał się luźno o framugę, podczas gdy ciemne oczy zlustrowały moje ciało.

– Uuu... skąd wiedziałaś, że kręcą mnie pokojówki? – zamruczał, a protekcjonalny uśmiezek zabłąkał się na pełnych ustach.

Wtedy zorientowałam się, że wciąż trzymałam mopa w dłoni. Powinnam nim wytrzeć mu twarz, nie mówiąc o tym, że przed chwilą zmyłam nim wypluty jogurt. Uśmiechnęłam się na tę myśl, a Trey to odwzajemnił. Przejął ode mnie kij i rzucił nim gdzieś za mnie.

– Co, świeżynko? Jara cię odgrywanie zbereźnych roli? – Postawił krok do przodu, instynktownie odsuwając mnie w głąb apartamentu. – Wcisnę to gdzieś pomiędzy trójkątem a bzykankiem na łonie natury.

– Miałam... kilka brudnych myśli.

– Chętnie o nich usłyszę, mała. – Przymknął drzwi, po czym obrócił mnie tak, że przylgnęłam plecami do ściany tuż obok nich. – Ale później mam ochotę wykorzystać te usta w inny, dużo ciekawszy sposób.

– Jestem spocona – sapnęłam z nadzieją, że dałby mi spokój.

– Powinnaś się przyzwyczaić, że lubię twój smak. – Nachylił się nade mną, a jego wargi ledwie musnęły moje. Gorący oddech rozbijał się na skórze. – Gdyby twoja cipka potrafiła gadać...

– Co tu robisz, Trey? – Ukróciłam jego popieprzone marzenia.

Patrzyliśmy na siebie przez kilka sekund. Naparł zębami na dolną partię ust, po czym wypuścił pulchną wargę. Minęła chwila, nim przeniosłam spojrzenie na oczy mężczyzny. Przebiegł przez nie cień czegoś nieodgadnionego.

– Jestem zorganizowanym mężczyzną. Mam pewien harmonogram, którego się trzymam. – Jego głos był tak ochrypły, że musiałam zacisnąć uda.

Mógłby opowiadać mi o przepisie na sałatkę jarzynową, a ja i tak zrobiłabym się wilgotna. Tak po prostu.

– Co to znaczy? – zdołałam zapytać.

– A to znaczy... – Nachylił się nade mną, a nasze twarze dzieliły już centymetry. – ...że przyszedł czas na to, bym doprowadził cię do orgazmu.

Ty przebiegły skurwysynie... musiałeś przyjść właśnie teraz, gdy ledwie posprzątałam oplutą podłogę? Przełknęłam ślinę, a on w odpowiedzi przemknął czubkiem języka po brzegu miękkich warg.

– Muszę się odświeżyć – wyszeptałam niezręcznie.

Treyvon się wyszczerzył, nim pokręcił głową. Smagnał palcem mój podbródek, zmuszając do spojrzenia mu w ciemne oczy. Moje ciało tężało, a skóra napięła się z pożądania.

– Nie musisz – wychrypiał nisko. – Nie jesteśmy cholernymi nastolatkami, świeżynko. Lubię twój smak... – pochylił się do zgięcia mojej szyi, po czym przesunął całą szerokością języka po tętnicy, aż dotarł do ucha – ...twój zapach... – Przemknął nosem po moim policzku, aż dotarł do czubka głowy. – Może chłopców to przeraża, ale prawdziwy mężczyzna...

– Po cokolwiek tu przyszedłeś, to się nie stanie.

Ten rosły szatyn patrzył na mnie niemal tak, jak na naiwne dziecko. Zamruczał przy wypuszczeniu oddechu i uśmiechnął się bardziej do siebie. Otoczyła mnie ta jego aura władczości. Przesunął oczami od mojego startego podkoszulka z grafiką *Domu z papieru* aż do bosych stóp. Bez makijażu, w totalnym nieładzie, w przydużej, poplamionej koszulce i sportowych spodenkach, wyglądałam raczej jak chłopczyca niż kobieta, którą mógłby się zainteresować.

– I tak cię zniszczę. – Męski szept był pełen obietnicy. – Więc jakie to ma znaczenie, jeśli i tak będziesz bałaganem po tym, jak z tobą skończę?

I to było totalnie popieprzone. Nienawidziłam go, od kiedy tylko pojawił się w moim życiu, ale uczucie bycia pożądaną przez mężczyznę przysłaśniało mi ten obraz pola bitwy.

– Tak poza tym, to mam coś dla ciebie. – Zaskoczył mnie tym wyznaniem.

- Tak? – Nawet mój głos nie krył zdziwienia.
- Zamknij oczy.
- O nie. Wepchniesz mi kutasa do ręki – jęknęłam wzburzona, krzyżując ramiona na piersiach.

Treyvon wybuchł tak gromkim śmiechem, że jego echo zadrżało mi w płucach. Spojrzał na mnie w rozbawieniu i potrząsnął głową.

- Jesteś totalnie popieprzona, ale podoba mi się fakt, że nie przestajesz o nim myśleć. – Zaśmiał się ponuro i uśmiechnął, choć chłodno, to niezwykle seksownie. – Jeśli nie chcesz, to nie zamykaj oczu.

- Zostanę przy tej opcji. Będę czuć się bezpieczniej.

Jeszcze nie zdążyłam zapoznać się z tym jego chorym sposobem bycia. Przez chwilę obserwowałam, jak wychodził z apartamentu, dopóki nie zniknął za drzwiami. Podeszłam do panoramicznych okien, a wzrokiem śledziłam widok na centrum Bostonu. Słońce chyliło się ku zachodowi, malując niebo kolorami pomarańczy i żółci z odrobiną czerwieni.

Usłyszałam kroki, a ciało odczytało obecność mężczyzny. W odbiciu widziałam, jak zmniejszał odległość między nami. Kiedy znalazł się wystarczająco blisko, niemal stykając się torssem z moimi plecami, serce drgnęło mi pod żebrami. Trey wysunął przede mnie pudełko. Miało czerwoną kokardę i ozdobny papier w małe penisiki. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. To totalnie w jego stylu.

- Rozumiem, że te penisy były odwzorowywane od twojego jeden do jednego. – Nie szczędziłam mu zgryźliwych uwag.

- Zupełnie inaczej mówiłaś, gdy ten kutas pozbawiał cię tchu. – Uniósł zawadiacko brew, a językiem przesunął po wewnętrznej stronie policzka.

Spurpurowiałam w kilka chwil. Ignorując gorąco na twarzy, przyjąłam pakunek. Położyłam go na kuchennej wyspie, po czym rozwiązałam wstęgę. Kiedy rozerwałam papier, moim oczom ukazało się pudełko z logiem Louboutina. Rozchyliłam usta z zaskoczenia, wypuszczając przy tym westchnienie. Gdy

uchyliłam wieko, czarne szpilki w szpic z czerwoną podeszwą niemal zwały mnie z nóg. O rany... były przepiękne.

– Są dla mnie? – sapnęłam.

– Nie – burknął ironicznie. – Dla mnie, możesz tylko popatrzeć.
– Opuścił ramiona ze zrezygnowaniem. – Oczywiście, że są dla ciebie.

Kącik moich ust pomaszerował ku górze. Zasunęłam wieko, po czym opuściłam ramiona.

– Są piękne – przyznałam, a sekundę później odwróciłam głowę w stronę szatyna. – Ale nie mogę tego przyjąć.

Patrzył na mnie przez kilka sekund, jakby wkurwiły go moje słowa. Zacisnął rytmicznie poruszające się szczęki. Opuścił głowę, a potem zerknął na mnie spod byka.

– Założysz te szpilki albo wsadzę ci je w dupę.

Zaśmiałam się, ale on tego nie zrobił. Wtem doskoczył do mnie, dociskając mnie do panoramicznych okien. Z piskiem uderzyłam plecami o oszkloną ścianę. Dominował nade mną wzrostem, a jego uważne oczy skanowały moją twarz.

– Dobrze, już dobrze! – Mój głos stał się piskliwy. – Założę je!

– Więc zrób to teraz.

– Nie mów mi, co mam robić. – Zadarłam śmiało brodę.

Nie chciałam patrzeć mu w oczy, ale nie mogłam też utrzymać wzroku gdziekolwiek indziej niż na jego twarzy.

Wetknął mi pukiel włosów za ucho, kciukiem smagnął dolną wargę, na co rozchyliłam instynktownie usta. Treyvon śledził spojrzeniem, jak jego palec sięgnął do języka. Liznęłam go delikatnie, a oczy mu pociemniały. Gdy nawiązał kontakt z moimi, to porażające uczucie posłało ciepły dreszcz w dół kręgosłupa.

– Załóż te pieprzone szpilki – zarządził głosem, który nie znosił sprzeciwu.

Zamrugałam, kiedy się odsunął. Przykucnęłam bardzo powoli. Kiedy podniosłam delikatnie głowę, szatyn przyglądał mi się

intensywnie. Prawie klęczałam przed nim, niemal tak, jakbym za moment miała zsunąć mu spodnie i przyjąć penisa w usta.

O nie, mój drogi. Nie licz na to.

Wyjęłam louboutiny z pudełka i wsunęłam je na stopy. Idealnie dopasowały się rozmiarem. Kilkucalowa szpilka dodała mi wzrostu, gdy podniosłam się z podłogi. W szortach, spranej koszulce, potarganych włosach i cholernych szpilkach za kilkaset dolarów. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. Ta chwila była wyjątkowo intymna. Zlustrował moje ciało spojrzeniem, aż zatrzymał się na oczach.

Palce mężczyzny muskały moją skórę. Wciągnęłam cicho powietrze, gdy złapał za krańce koszulki. Pozbył się jej ze mnie, a następnie owinął dłoń wokół mojej szyi. Kontrolował mi oddech, badał puls. To hedonistyczne uczucie przejęło nade mną władzę. Odwrócił mnie niespodziewanie, po czym przycisnął do okien, a ja jęknęłam na chłód, który pieścił nagie piersi.

Znajdowaliśmy się na szóstym piętrze apartamentowca, a ja byłam wtulona w przeszkloną ścianę. Uczucie podniecenia tliło się w moich żyłach na samą myśl o tym, że ktoś mógłby nas zobaczyć.

– Ręce na okno. – Jego głos był przepełniony pożądaniem. – Pozwól sobie zatracić się we mnie.

– Ja... ja wcale nie...

Obiema dłońmi oplótł mnie w talii, nosem musnął płatek mojego ucha, a gorący oddech muskał odkrytą skórę na karku.

– Nie mów mi, że tego nie chcesz. – Zaśmiał się szorstko, bez humoru. – Widziałem to w twoich oczach, od kiedy tu przyszedłem.

Skarciłam się w duchu za to, że miał rację. Nie wierzyłam w to, że tak posłusznie wykonałam polecenie. Zimno łaskotało mnie w opuszki palców, więc zwinęłam je ostrożnie w pięść.

– Czekaj, nie – wyrzuciłam pospiesznie. – To nie może tak działać. Nie jestem jakąś łatwą laską do towarzystwa.

On jak gdyby nigdy nic odsunął się o krok. W odbiciu szyby dostrzegłam, jak odpinał dwa guziki czarnej koszuli. Och, słodki Jezu, robił to specjalnie.

– Ktoś powiedział, że jesteś? – Zmarszczył czoło, skupiając się teraz na mankiecie.

– Nie. – Otoczyłam się ramionami, by osłonić piersi. – Ale nie chcę tego robić.

– Czego nie chcesz robić? – Poczułam, że przykucnął za mną. – Jesteś dużą dziewczynką, używaj pełnych zdań.

– To nie może się tak skończyć. – Przekonywałam samą siebie.

Słyszałam, jak wypuścił ciężki świst powietrza. Rozchylił mi nogi, a palcami musnął kobiecość, która kryła się jedynie za delikatną tkaniną. Sprawił, że wydałam z siebie jęk.

– Spójrzmy prawdzie w oczy. – Opuszkami przebiegł przez moje uda. – Lizałam ci cipkę, ociekałaś sokami na moim kutasie... cóż, dwukrotnie. Chciałbym dowiedzieć się, co dzisiaj brałaś, by mówić mi, że nie chcesz tego powtórzyć.

– Sprawa jest bardzo prosta: jesteś bezczelnym dupkiem, który mnie nienawidzi i próbuje wyciszyć własne sumienie przez kupowanie mi horrendalnie drogich szpilek, więc nadstawianie dla ciebie tyłka i naginanie zasad w pracy jest dla mnie odrobinę niekomfortowe – odparłam na jednym wydechu.

Roześmiał się tak donośnie, że poczułam wibracje przy skórze.

– Więc nie chcesz, bym doprowadził cię do orgazmu, Eminemie? – Delikatna szczecina na jego szczęce przyjemnie połaskotała mnie w biodro, nim złożył tam muśnięcie.

Przymknęłam powieki, walcząc sama ze sobą. Oparłam czoło na oszklonej ścianie. Gorący oddech odbijał się o szybę, przypominając mi o tym, jak potężny pożar tlił się w moim wnętrzu.

– Trey... – Z trudem przełknęłam ślinę.

– O to chodzi, maleńka – wychrypiał z ustami przy moim krzyżu. Jeden dotyk jego warg przyprawił mnie o dreszcz. –

Zapamiętaj to imię, chociaż obawiam się, że wymówienie go może za moment sprawić ci trudność. – Gorący oddech mężczyzny opadł na moją skórę z szeptem.

Zaczepił opuszkami o gumkę spodenek, po czym zsunął je ze mnie. Składał wilgotne muśnięcia na partiach, które odkrywał. Połaskotał to jedną, to drugą kostkę, bym mogła wyswobodzić się z szortów. Silne, męskie dłonie otoczyły moje pośladki. Kiedy je rozsunął, mogłam poczuć, jak językiem liznął ciasną szczelinę. Stałam na palcach, przyciskając policzek do chłodnej powierzchni. Wydałam z siebie jęk, a on zamruczał gardłowo. Gdy dotarł do łechtaczki, przewróciłam oczami z przyjemności i zadrżałam niczym struna.

– Och, proszę... – wyskamląłam.

– Będiesz mnie błagać jeszcze sporo razy.

W kilka chwil wyrósł za mną. Usłyszałam tylko brzdęk metalowej klamry. Rozpiął spodnie, a twarde penis opadł mi na pośladki. Zamknęłam powieki w wyczekiwaniu, aż znajdzie się we mnie. Przesunął główką między nabrzmiałymi wargami, otaczając się moją wilgocią. Szturchnął kobiecość, a ona z radością przyjmowała to zaproszenie.

Zacisnął mi pięść na włosach, po czym pociągnął za nie. Wszedł we mnie niezwykle delikatnie, rozkoszując się każdym kolejnym milimetrem, który pokonywał. Czułam dokładnie każdą żyłkę i wypustkę sztywnego kutasa i to, jak pulsował. Rozchyliłam usta, modlitewnie wypowiadając jego imię.

Drugą dłonią oparł mi na podbrzuszu, gdy mocniej pchnął biodrami.

– Och, kurwa... – wysyczał mi przy uchu. – Czy to nie jest cudowne? – Oparł dłoń na mojej, dopasowując razem nasze palce na szybie. – Tak idealnie dopasowujesz się do mojego fiuta, świeżynko.

Poruszał się we mnie coraz szybciej, aż przeszedł do szturmowania cipki. Za każdym razem precyzyjnie uderzał w mój rdzeń; wypełniał do samego końca. Rozplątał nasze palce,

zakrywając silną dłonią moją pierś. Ścisnął sutek, wywołując u mnie skuteczną reakcję w postaci jęku.

– Jestem wszystkim, czego potrzebujesz – chrypiał nisko wprost do ucha, wprost do duszy, do krwi, do najmniejszego atomu.

Chciałabym się z nim nie zgodzić, ale ten perwersyjny kutas odebrał mi oddech. Dźwięk odbijających się od siebie ciał mieszał się w symfonii z jękami i słodkim dyszeniem. Treyvon oderwał mi rękę od szyby, po czym przycisnął ją do mojej kobiecości.

– Poczuj to, jak cię wypełniam. – Jego uwodzicielski ton wodził na pokuszenie. Moja wewnętrzna diablica zerkała na nas z zawstydzeniem. – Poczuj, jak zajebicie dobrze się czujesz. – Ugryzł mnie w ucho, po czym liznął jego płatek.

Stymulował łechtaczkę moimi palcami. Jęczałam jeszcze głośniej, nogi drżały mi z napięcia. Sztywny penis co rusz wbijał się w cipkę, podczas gdy nasze palce wspólnie zapewniały mi pieśczętę. Wybuchłam w najmniej spodziewanym momencie. A mimo tego nie przestawał. Rznął mnie mimo oporu. Zadał mocne uderzenie w tyłek i warknął tak nisko, że sam szatan skuliłby się pod jego tonem. Krzyczałam po każdym pchnięciu, aż wreszcie doszedł we mnie.

Otulił mnie ramionami, pilnując, bym nie upadła. Przycisnął mnie mocniej do szyb, a jego tors otulił moje plecy. Poczułam usta mężczyzny na barku; mknęły do łopatki, aż odnalazły kark. Poczułam nagłą pustkę, gdy wysunął się ze mnie.

Wziął mnie na ręce w iście ślubnym stylu, po czym poprowadził nas w stronę sypialni. Kiedy zrzucił mnie na łóżko, spojrzałam na niego zamglonymi oczami.

– Co powiesz na drugą run...

– Auroro?

Oboje spojrzeliśmy w stronę drzwi. Nieco spanikowana zepchnęłam go z siebie.

– To twoja pierdolnięta koleżanka? – prychnął, gdy na mnie spojrzał. – Każ jej spadać.

– Auroro, kochanie? – zawołał znajomy głos. – Czemu zostawiłaś otwarte drzwi?

Kurwa...

– T-to moja mama – wydusiłam z siebie.

– Mama? – Brwi wystrzeliły mu do góry, a on sam o mały włos nie wybuchnął śmiechem.

Przycisnęłam mu dłoń do ust i obdarzyłam morderczym spojrzeniem.

– Zostań tutaj – syknęłam na niego. – Poważnie, jeśli wyjdiesz z tego pokoju, to nie ręczę za siebie.

W pośpiechu wsunęłam majtki na tyłek, a następnie założyłam koszulkę. Zmierziłam włosy palcami i pobiegłam do salonu. Moja matka zajrzała do kuchni, ale odwróciła się w momencie, gdy znalazłam się w polu jej widzenia. Wyszczrzyła się radośnie, po czym wysunęła dłonie ku mnie.

– Kochanie! Moja maleńka! – zawołała radośnie.

Złapała mnie za ramiona, po czym uściskała ciepło. Matczynym gestem pocałowała mnie w policzki, a następnie starła ślady po szmince. Była moim starszym odbiciem. Miała ciemne włosy, upięte w wysoki kok, zielone oczy, które wręcz błyszczały życzliwością, i ten zaraźliwy uśmiech...

– Cześć, mamó – bąknęłam z napięciem w głosie.

– A co ty taka niedzisiejsza? – Zmierzyła mnie wzrokiem, aż zatrzymała się na wysokości moich ud.

– Och, niedawno wstałam. – Machnęłam zobojętnie ręką.

– Masz majtki założone na drugą stronę – zdradziła nieco ciszej.

Twarz spłoszowała mi z zawstydzenia. Rozmasowałam ręką kark, bo zeszywniał mi od scen, które przed chwilą się rozgrywały.

– Widzisz, jestem taka zabiegana – wydukałam w bladym uśmiechu. – Dlaczego nie powiedziałaś mi, że przyjedziesz?

– Och, Eliana ci nie powiedziała? – Patrzyła na mnie z zaskoczeniem. – Przyjechałyśmy razem, ale ja wybrałam się na zakupy i zwiedzanie okolicy, żebyście miały chwilę dla siebie.

Jasne, że powiedziała, ale zgrywanie idiotki w tej chwili było mi na rękę. Nie chciałam jej przeganiać, a jednocześnie nie chciałam, by nakryła mnie z obcym mężczyzną.

– A to kto? – Zerknęła na coś zza mojego ramienia.

Kurwa, nie. To się nie dzieje.

Odwróciłam głowę tak szybko, że omal nie skręciłam karku. Zerknęłam na Treyvona, który przyglądał nam się ze zmarszczonymi brwiami. Na szczęście zapiął spodnie, ale koszulki nie raczył już założyć. Cholera, gdyby udawał przyjaciela geja, życie byłoby teraz dużo łatwiejsze. Odwróciłam się do mamy. Jej wzrok przeskakiwał ode mnie do mężczyzny. *Ona wiedziała...*

– To... – Serce podeszło mi do gardła, a krew buzowała w żyłach. – ...to jest mój... chłopak.

– O nie, nie, nie – mężczyzna prychnął chłodno, kręcąc głową w sprzecznię i uniósł palec w proteście. – Nie jestem jej chłopakiem.

Zerknęłam na niego oczami pełnymi mordy. Jeśli matka uzna, że był moją przygodą na jeden raz, osobiście wyrwę mu fiuta i wsadzę do gardła, by nigdy więcej się nie odezwał. Posłałam mu porozumiewawczy wzrok, a on zmarszczył czoło. Po chwili przeniósł spojrzenie na moją mamę i uśmiechnął się niemal tak ciepło, że prawie go nie poznałam.

– Córka pani nie powiedziała? – Wyrwał się w stronę kobiety z wyciągniętą dłonią. – Jestem jej narzeczoną.

Że kim, kurwa? Rozchyliłam wargi, a on zignorował tę drobną uwagę. Nie, to są jakieś jaja.

– Laurent Scott, miło mi panią poznać. – Ujął jej rękę, by za moment złożyć muśnięcie na grzbiecie. – Grey... to znaczy... Aurora bardzo dużo mi o pani opowiadała.

Pieprzony kłamca.

– Narzeczonym? – sapnęła mama.

– Narzeczonym? – powtórzyłam po niej, niemal warcząc te słowa. Wzruszył na mnie ramionami. – To znaczy... – Przytknęłam dłoń do czoła i wypuściłam westchnienie. – My...

– ...nie chcieliśmy zapeszać – wyjaśnił pospiesznie, przyciągając mnie do siebie za biodro. – Właściwie to nikt o nas nie wie. Pracujemy w jednej firmie, więc musieliśmy trzymać to w ścisłej tajemnicy.

Twarz kobiety nabrała wyrazu zrozumienia i ulgi. Dopiero w tej chwili przeanalizowała wygląd mężczyzny. Z uznaniem uniosła brew, a na jej policzki wypłynął uroczy rumieniec.

– Rzeczywiście... – bąknęłam, próbując odepchnąć go od siebie. On jednak ścisnął mnie jeszcze mocniej.

– Ale żeby własnej matce nie powiedzieć? – Kręciła głową z dezaprobatą. – A poznać rodziców to już nie łaska? – fuknęła, a na jej czole ukształtowała się pojedyncza bruzda. – Wy, dzieciaki, macie w sobie zero klasy i tradycji. Ta wasza nowoczesność jest pozbawiona romantyzmu.

– Zaraz powiedziała byś Elianie, a ona jest słaba w tajemnice. – Posłałam jej oskarżające spojrzenie. – Musimy się z tym kryć, mamo. Dla nas to też nie jest łatwe.

– Regulamin zabrania wchodzenia w bliższe relacje. – Pocałował mnie w skroń, a na usta wkradł mu się wyzywający uśmiezek. – A poza tym pani córka jest początkującą stewardessą. Byłoby przykro, gdyby zaprzepaściła karierę.

– No tak, tak – odetchnęła ostrożnie. – Może usiądziemy razem przy jakiejś kawie?

– Och, zaraz nam zrobię. – Objęłam ją ramionami w mocnym uścisku, a ponad jej barkiem spojrzałam znacząco na mężczyznę. – Laurent właśnie zbiera się na ważne spotkanie, prawda, kochanie?

Kącik jego ust powędrował ku górze. Założył ramiona na torsie, a w ciemnych oczach dostrzegłam błysk istnego zawadiaki.

– Mogę je przełożyć, kochanie – mrucał, mrużąc sceptycznie oczy. – Twoja mama jest priorytetem.

– To bardzo miłe z twojej strony, Laurencie – odparła mama.

– Wcale nie, to bardzo nieuprzejme wobec twojego szefa – zaprotestowałam z przekąsem.

Ten palant miał z tego niezły ubaw. Najchętniej złapałabym za jego pasek i uwiązała mu go wokół szyi.

– To ja zrobię tej kawy – naciskałam na zmianę tematu, w szczególności wtedy, gdy widziałam w matczynych oczach chęć zadania mi tryliona pytań.

Na które, do cholery, nie byłam gotowa!

– Sama się obsłużę – zapewniła z uśmiechem, po czym kiwnęła na mnie palcem. – A ty się przebierz. Zachorujesz od przeciągów.

Zerknęłam na Treyvona, a on na mnie. Przywołałam go za sobą palcem do sypialni. Kiedy tylko zamknęłam drzwi, miałam ochotę rzucić się na niego i udusić.

– Narzeczony? – warknęłam ściszonego głosem. – Na łeb ci padło?!

– Mam jej powiedzieć, że tylko się bzykamy? – prychnął bezceremonialnie.

– Wystarczyło przytaknąć na chłopaka!

– Wow, wow, wow, nie zapędzaj się, Grey. – Uniósł dłoń w geście obrony, po czym oblizał wargi. – Ciesz się, że uratowałam ci dupę.

– Wielkie dzięki, *narzeczony* – burknęłam z ironią. – A co ja jej później powiem, gdy przyjedzie tu drugi raz?

– Ludzie się rozchodzą. Nie braliśmy pieprzonego ślubu.

– Pierścionka też mi nie dałeś! – wycedziłam przez zęby.

– Ale dałem ci pieprzonko. – Mrugnął do mnie z rozbawieniem.

Uderzyłam się ręką w czoło na jego lekceważenie. Nieporadnie pozbyłam się bielizny, w biegu prawie potknęłam się o własne

nogi. Założyłam świeży komplet, dobrałam odpowiednie spodnie i beżową bluzkę.

– Twoja mama jest gorętsza – zamruczał Trey.

Odwróciłam się do niego z oburzeniem. Leżał beztrosko na moim łóżku, z ramieniem pod głową. Wszystko wskazywało na to, że był śmiertelnie poważny.

– Ona ma męża. – Z ostrzeżeniem wytknęłam palec w jego stronę.

– Mąż nie ściana, można przesunąć. – Wygiął usta w zawadiackim uśmiechu.

– Trzymaj się z daleka od mojej matki, Trey. – Złapałam go za dłoń, zmuszając do wstania. – I rusz tyłek, za pięć minut ma cię tu nie być!

Zamiast tego podniósł się do siadu i zsunął dłonie do moich bioder, a sekundę później przyciągnął do siebie.

– Może to sprawi, że zaczniesz mówić mi „tatusiu” – wychrypiął z nieskrywanym rozbawieniem.

– Udawaj, że się spieszysz. – Odsunęłam się od niego, a następnie związałam włosy w wysoki kucyk.

– Wyrzucasz mnie? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Mieszkasz naprzeciwko, Laurencie – rzuciłam fałszywym imieniem. – A resztę zostaw mnie.

Podniósł się z łóżka, założył koszulę i zabrał się za zapinanie guzików.

– Chętnie poznam przyszłą teściową. – Rozłożył ramiona z chęcią roześmiania się.

– Trey! – syknęłam.

Wizja duszenia była coraz bardziej kusząca do spełnienia. Zrzucenie go z jakiegoś mostu też nie byłoby złe.

– Moja psychika poważnie ucierpi na tej relacji. – Pchnęłam go w stronę wyjścia, a następnie złapałam za dłoń.

Gdy mama wciąż była zaaferowana przeglądaniem kuchni, pociągnęłam za sobą mężczyznę i wypchnęłam go za drzwi.

– Pamiętaj o brief...

Zanim zdążył dokończyć, pospiesznie przekręciłam zamek. Oparłam się plecami o drewnianą powierzchnię i wypuściłam gromkie westchnienie.

– Ojej, a gdzie twój narzeczony? – Kobieta z zaskoczeniem rozejrzała się po salonie.

Omam nie przewróciłam oczami. Odwróciłam głowę w stronę okien, a widok nieba przyprawił mnie o spokojne westchnienie.

– Ma spotkanie. A teraz chodź... – Objęłam ją ramieniem i poprowadziłam do sofy. – Opowiedz mi o wszystkim, co się wydarzyło, odkąd wyjechałam.

Zielone oczy powędrowały do moich palców. Prawie wyskoczyłam ze skóry, kiedy zorientowałam się, czego tak intensywnie szukała.

Czy wspominałam już, jak bardzo nienawidziłam tego mężczyzny?

ROZDZIAŁ 13



Treyvon

Piąta rano. Od ponad trzydziestu minut analizowałem korytarz powietrzny i przewidywane warunki pogodowe. Zdążyłem podpisać kilka raportów przy gorzkiej kawie, wtem drzwi się otworzyły. William wrócił ze zgubą. Mała Grey ciągnęła za sobą walizkę, burcząc coś na wpół śpiąco.

– Wstawanie o tej porze powinno być kategorycznie zabronione
– burczała marudnie.

Z westchnieniem zajęła miejsce po drugiej stronie stołu. Rozczochrała palcami swoją fikuśną grzywkę, po czym uniosła głowę, a nasze oczy się spotkały. Chyba właśnie zarejestrowała, że to ja byłem tu pierwszy.

– Nie mogłeś spać, Laurent? – rzucił uszczypliwie Kennedy.

– Zadzwonili do mnie z zarządu. Dawstone pytał o naszą małą Grey. – Kiedy to powiedziałem, dziewczyna zmarszczyła enigmatycznie brwi.

– W jakiej sprawie? – Przekrzywiła głowę z przymrużonymi powiekami.

– Spytali o to, jak się sprawdzasz, czy wywiązujesz się z obowiązków, no i czy jesteś punktualna. – Odchyliłem się w fotelu, a między palcami obracałem pióro.

Nie dosyć, że ją bzykałem, to jeszcze mogłem ją ocenić jak w pieprzonym Uber Eats.

– I co im powiedziałaś? – Will zerkał na mnie z zainteresowanym wyrazem twarzy.

Mocne siedem na dziesięć. Przeleciałem kobiecie ciało wzrokiem, a następnie uniosłem brew w zastanowieniu. No dobra, osiem za ten krągły tyłek.

– Że potrzebuje szkolenia z pływania, czasem jest niezdarna, ale nadrabia aparycją. – Wycelowałem spojrzeniem w młodą Grey z zadziornym uśmiechem.

Ty kutasie – odczytałem z ruchu jej wiśniowych warg.

– Powiedziałem też, że jest nieprzygotowana w kwestii turbulencji. – Splotłem palce na karku, a językiem musnąłem górną wargę. – Nie wiem, jakim cudem przeszła egzaminy.

– Przeszłam je z niemal największą ilością punktów – wycedziła, a zielone oczy zmrużyły się do małych szparek. – Wybiłam konkurencję.

– Fascynujące. – Udawałem przejęcie. – Dawstone wyznaczył cię na lot do Vancouver pod koniec miesiąca. Będiesz leciała w zespole Collina Gordona. – Kiedy to powiedziałem, odęła wargę.

– Dlaczego?

– Podobno miałaś się tam przenieść – zauważyłem, uważnie spijając każdą minę z kobiecej twarzy.

Do samego końca wytrzymała moje intensywne spojrzenie. Wyprostowała się, zerkając na Williama. *O nie, maleńka, on ci nie pomoże.* Przełknęła ślinę. Kusiło ją, by zaprotestować.

– Dobrze. Jeśli pan Collin tego chce... – Wzruszyła niezgrabnie ramionami, po czym sięgnęła ręką do karku. – ...to dołączę do zespołu na czas lotu.

– Tylko na czas lotu? – Uniosłem badawczo brew. – Więc jednak rezygnujesz z przeniesienia się?

– Gównu cię... pana to obchodzi, panie Laurent – wypluła te słowa, jakby ją brzydziły. – Jestem elastyczna, dam radę.

Na moim fucie rozciągałaś się idealnie, świeżynko. Uśmiechnąłem się złośliwie, podczas gdy ona gotowa była wydłubać mi oczy. Pierwszy spuściłem wzrok, gdy Madison wpadła do sali jak burza.

– Nie spóźniłam się! – wyrzuciła palec, dysząc tak, jakby właśnie ukończyła triathlon. – To wszystko przez te korki!

– Korki o piątej rano to nie wymówka – odetchnął Will, kiedy tylko podniósł się z fotela. – Chodź, zbierzmy resztę zespołu.

Przez chwilę obserwowałem, jak prowadzili rozmowę, dopóki nie zmierzili do drzwi. Skrzywiłem się, gdy poczułem kopnięcie w łydkę. Ból rozszedł się po kości. Grey odwzajemniła złośliwy uśmiech.

– A to za co? – Ściągnąłem brwi.

– Ale co? – Zamrugła niewinnie.

– Kopnęłaś mnie.

– Tak? – Udawała zaskoczenie, po czym przytknęła dłoń do ust.

– Widocznie mam zespół niespokojnych nóg.

Prychnąłem, kręcąc przy tym głową. Miałem już odwdzięczyć się równie upierdliwym komentarzem, gdy mój smartwatch wydał dźwięk.

– Nawijaj – westchnąłem.

– Kapitanie Laurent, Airbus jest gotowy.

– Przyjąłem.

Podniosłem się z fotela, zbierając arkusze z raportami. Grey powtórzyła mój ruch. Złapała za walizkę, by za moment skierować się w stronę wyjścia. Nim zdążyła złapać za klamkę, zadałem jej siarczyste uderzenie w krągły tyłek, a plask rozszedł się echem wśród ścian. Kobięcy jęk wymieszał się z piskiem.

– Och, wybacz mi, świeżynko – wychrypiałem nisko, tuż przy jej uchu. – Widocznie mam zespół niespokojnych rąk. – Złośliwie obnażyłem zęby, gdy otworzyłem przed nią drzwi.

Spojrzenie, które mi posłała, mieszało się gdzieś pomiędzy zaskoczeniem, a chęcią mordy.

– Co się stało? – William zerkał na nas skonfundowany. – Wydawało mi się czy słyszałem krzyk?

– Panna Grey przestraszyła się pająka – odparłem, kładąc zaborczo dłoń na plecach szatynki.

Aurora strzepnęła ją, mierząc mnie chłodnym wzrokiem. Zawahała się przez chwilę, ale przytaknęła na moje słowa, a chwilę później dołączyła do Madison. Towarzystwem oficerowi, gdy pobieżnie zerkał na korytarz powietrzny.

– Zachciało im się Dubaju – burczał z niezadowoleniem. – Już czuję tę Niagarę potu na dupie.

– Dzięki, Will. Nie marzyłem o niczym innym, jak o wyobrażeniu sobie twojej dupy przed kilkunastogodzinnym lotem – mruknąłem bez humoru, nim wsunąłem awiatorki na nos. – Jeśli sprawi ci to przykrość, to wybacz, ale kręcą mnie tylko damskie tyłki.

– À propos damskich tyłków... – zaczął z nieukrywanym wyrazem zadowolenia. – Evie się tęskni. Wraca do nas pod koniec tygodnia.

– Jestem niemal pewny, że tę kostkę skreśliła z tobą. – Wyrzuciłem oskarżycielsko palec w jego stronę.

Oficer szelmowsko wygiął kąciki ust. Szarmanckim ruchem przeczesał włosy, po czym zerknął na mnie z wyrazem wyższości.

– Trzymaj się swoich tyłków, Trey. – Dźgnął mnie w bok, a jego głos rozbił się w donośnym śmiechu.

Kilkanaście minut później siedziałem za sterami Airbusa. Ustawiłem wszelkie parametry, a następnie przygotowałem samolot do kołowania. Przywitałem pasażerów na pokładzie zaraz po tym, jak otrzymałem zgodę od wieży kontrolnej.

– Grey poważnie przenosi się do innego zespołu? – usłyszałem wątpliwość w głosie Williama.

– Nie jestem jej niańką. To duża dziewczynka. – Wzruszyłem obojętnie ramionami. – Nawet jeśli miałyby szansę przejść, nie zrobi tego.

– A bo co? – spytał rozbawiony. – Zabronisz jej?

Już to zrobiłem. Roszczenie sobie do niej praw było zakazane... ale nie niemożliwe. Kliknąłem językiem o podniebienie, kiedy zwróciłem na niego spojrzenie.

– Jeśli ma być pierdołą to nie w naszym zespole.

– Jesteś dla niej zdecydowanie zbyt oschły – mruzczał niezadowolony. – Ona naprawdę dobrze sobie radzi. Jest charakterna, to bardzo dobrze. Eva ją polubiła, ja też i dogaduje się z Madison, a ona była mocno przywiązana do Nadine.

– Profesjonalizm jest u mnie najbardziej pożądaną cechą, Will. W moim zespole nie ma miejsca na błędy – wycedziłem przez zęby, odpowiadając mu oschlej, niż powinienem.

– Uważasz, że Aurora jest błędem?

– Śmieszne – warknąłem szorstko. – Nie mówię, że jest błędem. Raz nie dopilnowałem takiej jak ona i...

– Ej, Laurent. – Posłał mi szorstkie, lodowate spojrzenie. – Omawialiśmy to. To nie twoja wina.

– Mój zespół, moja odpowiedzialność – warknąłem nisko. Przygryzłem wewnątrz policzka, smakując metalicznej nuty krwi. – Ostrzegałem Dawstone'a, że nie chcę nowicjuszy. Albo raczej jego żonkę. Jej przetrźnięty mózg niczego nie rejestruje.

Złość gotowała mi się w żyłach. Miąłem wargę między zębami.

– Veronica na pewno zdążyła o tym zapomnieć. – Wszedł na pole minowe, gdy tylko wypowiedział te słowa.

– To była jej wina – odparłem głosem pozbawionym emocji. – Na szczęście gówno rozeszło się po kościach.

– Jak sobie chcesz – odetchnąłem, odwracając spojrzenie na kokpit, po czym odpiął pasy. – Po prostu oszczędź Aurorę, Trey. Ona na to nie zasłużyła.

Nie on będzie o tym decydował.

Widok z hotelu działał uspokajająco. Z Zatoki Perskiej napływała bryza, która smagała ciało niczym mgiełka. Ale to nie wystarczało. Nawet stojąc na balkonie w samych koszykarskich szortach, czułem uderzające ciepło. Był późny wieczór. Zmiana strefy czasowej i wielogodzinny lot dał mi się we znaki.

Sącząc piwo z butelki, w milczeniu zatopiłem się w myślach. Gównu pomiędzy mną a Verą zakończyło się kilka lat temu. Ten związek niemal zszargał moje dobre imię, nigdy nie powinien mieć miejsca, więc udawałem, że go nie było. Myśl o tym była jak swędząca skóra, której nie mogłem podrapać.

Usłyszałem kroki, pogłosy i cichą muzykę, która docierała z góry. Przypomniałem sobie o basenie, który był usytuowany na najwyższej kondygnacji. Odstawiłem butelkę na kontuar, a następnie podążyłem za dźwiękami. Schłodzenie się byłoby przyjemną odmianą od buchającego żaru.

Woda stanowiła niemal całą powierzchnię dachu. Była podświetlana, dzięki czemu mogłem dostrzec znajomą postać. Sukienka z kwiatowym wzorem była rzucona niedbale na jeden z leżaków, a posrebrzane koturny niechlujnie walały się po podłodze. Z głośników niosła się piosenka Brysona Tillera.

Moje oczy dostrzegły ją w ciemności. Pełne piersi błyszcząły, gdy wynurzyła się spod błękitnej tafli. Odrzuciła włosy w tył, przeczesując je palcami. Była w dopasowanym, brazylijskim bikini, które podkreślało jej zgrabne kształty. Kutas jak na zawołanie stwardniał mi w spodniach.

Przesunęła ręką po twarzy, by pozbyć się zbędnych kropel. Podniosła na mnie oczy, mrużąc przy tym powieki. Zmierzyła mnie spojrzeniem, po czym zupełnie niezainteresowana odpłynęła do przeciwnego brzegu. Powiodłem badawczym wzrokiem po okolicy. Byliśmy tu sami, a to zwiastowało coś cholernie gorącego.

– Nie boisz się wody, Grey? – rzuciłem z ironicznym uśmiechem.

Padł na mnie morderczy wzrok. Słyszałem tylko, jak prychnęła. Pokręciła głową, gdy podszedłem bliżej.

– Wiedziałbyś, gdybyś był mną zainteresowany. – Wzruszyła zobojętniale ramieniem. – Ale twój penis wykazuje większą chęć zaznajomienia. – Jej oczy padły na moje krocze, a mnie krew uderzyła do głowy.

Zdecydowanie nie byłem zainteresowany. Przykucnąłem naprzeciwko niej i posłałem uśmiech, który mógłby podziałać na nią rozbrajająco.

– Bardzo zaprzyjaźnił się z twoją cipką – odparłem bezceremonialnie, jakbyśmy rozmawiali o pupilach, a nie nas samych. – Ona nie zadaje pytań, a przede wszystkim nie marudzi.

Zaśmiała się, choć nie byłem pewny, czy z humorem, czy raczej ironicznie. Zarejestrowałem jedynie, jak jej sutki stwardniały, przebijając przez materiał biustonosza.

– Ludzie zadają sobie pytania, by się poznać. – Oparła ramiona na krawędzi, gdy znalazła się bliżej mnie. – Tak działa rozmowa, Trey.

– Najdziwniejszy przedmiot, jakim się masturbowałeś? – Pozwoliłem tym słowom przebiec po języku.

– Co? – chlapnęła z rozszerzonymi oczami.

– Za mocne? – prychnąłem rozbawiony. – No dobra, ile słodzisz?

Odsunęła się na moment. Rozejrzała się dookoła, po czym sięgnęła palcami do górnej części kostiumu. Rozplątała sznureczek, a następnie rozpięła zapięcie. Swawolnym, niezwykle powolnym ruchem pozbyła się stanika, po czym rzuciła mokrym materiałem w moją stronę.

– Dwie łyżeczki – oznajmiła bez skrpułów. – Dlaczego zerwałeś z dziewczyną? – odbiła piłeczkę.

W zastanowieniu zmarszczyłem czoło. Skąd wiedziała o Veronice? Przemknąłem językiem po szczycie zębów i odłożyłem jej biustonosz na bok.

– Zgrzyt na wielu płaszczyznach. – Cóż, po części było w tym trochę racji. – A ty? Miałaś kiedyś faceta?

Obserwowałem, jak woda rozbijała się na jej pełnych piersiach. Przesunąłem językiem po wewnętrznej części policzka, tęskniąc za tym, jak ostatnim razem smakowałem tych sterczących sutków. Zdecydowałem się na skok do wody, który natychmiast zadziałał niczym zimny prysznic. Zaczesałem mokre włosy w tył.

– Miałam kilku – odparła, przyciskając plecy do basenowej ściany, a ramiona rozłożyła wzdłuż krawędzi. Zawahała się przez chwilę. – Ostatni mój związek nie był zbyt udany – odetchnęła, rzucając mi wyzywające spojrzenie.

Aha! Nieudany związek. Była skrzywdzona, potrzebowała własnego księcia do zlepiania jej skruszonego serduszka. Nic dziwnego, że była książkową romantyczką.

– Z iloma stewardessami uprawiałeś seks? – Ocuciła mnie tym pytaniem.

– Najpierw odpowiedz na pytanie o masturbacji – skontrolowałem, kiwając na nią brodą.

– Zadałeś inne pytanie, więc tamto się nie liczy – mruknęła z zadziornym uśmiechem.

– To ryzykowne, więc muszę mieć pewność, że odpowiedź będzie chroniona.

Szatynka wygięła kącik ust. Przemknęła językiem po wardze, po czym popatrzyła na mnie nieco zawstydzona.

– Byłam pijana... – Podgryzła wargę, na moment nieśmiało spuszczając wzrok. – ...i myślałam, że świeczka będzie odpowiednim atrybutem.

Uniosłem brwi z zaskoczeniem. No proszę. Mała Grey jednak nie była taka niewinna, za jaką ją uważałem.

– I była? – wychrypiałem, a ona uniosła na mnie oczy, gdy tembr mojego głosu przyprawił ją o dreszcz.

– To kolejne pytanie.

– Z dwiema – skwitowałem.

– Którą jestem z kolei?

– Drugą.

– Kłamiesz... – Zmrużyła na mnie oczy.

Zaśmiałem się chrapliwie, a to w jakiś sposób zgasiło smutek, który dostrzegłem w kobiecym spojrzeniu. Podpłynąłem do Aurory i oparłem dłonie po obu stronach jej ciała, zamykając ją w pułapce własnych ramion.

Co powinienem zrobić? Pocałować ją? Objąć? Skosztować smaku jej szyi po kontakcie z wodą?

– Nie kłamię, Grey. – Brzeg miękkich warg otarł się o skórę na jej barku, gdy wymruczałem te słowa. – Dlaczego pozwoliłaś, bym cię dotknął? – Uniosłem pytająco brew.

Nasze oczy się spotkały. Nabrała powietrza, a jej piersi uniosły się rytmicznie. Podgryzła wargę, walcząc o kontrolę nad własnym ciałem.

– Ponieważ lubię seks i zawsze dbam o najlepszą formę własnej przyjemności. – Wzruszyła beztrosko ramieniem. – Spałeś z Evą lub Madison?

– Nie.

– Okej, wierzę ci w przypadku Ewy, ale co do Mad, to mam pewne podejrzenia. – Zarysowała opuszkami palców krzywiznę moich bicepsów, nim odepchnęła mnie od siebie.

– Ona nie jest w moim typie. – Wydawało się, że mój głos zawisł między nami.

– A kto jest w twoim typie? – Obróciła się tylko po to, by sięgnąć po górę od kostiumu i w kilka chwil zwinnie go zapięła.

– Will jest całkiem gorący – mówiłem w pełni poważnym tonie.
– Jak go widzę, to aż mam ciarki.

Spojrzała na mnie przez ramię z szeroko otwartymi oczami, a po jej twarzy mogłem stwierdzić, że prawie to kupiła. Zdradził mnie jedynie śmiech.

– Eva dałaby ci popalić – odparła z zadziornością.

Obserwowałem, jak złapała się barierki i zgrabnie pokonywała schodki, zanim jej stopy sięgnęły krawędzi basenu. Wycisnęła wodę z włosów, a następnie odrzuciła je za plecy.

– Dobranoc, kapitanie. – Zasalutowała i z jakiegoś niewyjaśnionego powodu doprowadziła mnie tym do uśmiechu.

– Jesteś irytującą dupą, Grey. – Nawet mój głos nie krył zadowolenia. – Ale podoba mi się, że próbujesz walczyć.

Jej westchnienie rozbrzmiało w powietrzu. Kręciła głową, choć uśmiezek nie zniknął z kobiecej twarzy.

Och, mała. Jestem bliski pełnego rozpracowania cię...

ROZDZIAŁ 14



Aurora

Zarezerwowana część hotelowego baru była przeznaczona wyłącznie do dyspozycji naszego zespołu. Początkowo spędziliśmy czas na graniu w bilard, później obaliliśmy kilka kolejek, dopóki Madison nie wpadła na świetny pomysł dla większego zintegrowania naszego teamu – alkoholowe *Nigdy, przenigdy*.

Zakręciłam literatką w dłoni, a alkohol zawirował niczym tornado. Wzięłam kilka łyków, po czym przygryzłam wargę w zastanowieniu.

– Nigdy nie wyszłam do pracy bez majtek – rzuciłam, wodząc spojrzeniem po twarzach pozostałych.

Mad z Williamem zerknęli po sobie. Dziewczyna markotnie złapała za kieliszek, po czym machnęła go haustem.

– To było spodziewane – mruknął Will głosem pełnym rozbawienia.

– To tylko dlatego, że noszenie majtek jest niezdrowe. – Uniosła palec w ramach obrony. – Pusia oddycha i wszyscy są szczęśliwi.

– Oczywiście, robisz to tylko dla zdrowia. – Zachichotałam, kręcąc przy tym głową.

– Moja kolej – zaalarmował oficer, gdy uzupełnił trunek w naszych szklach. – Nigdy nie zaplanowałam randki tylko po to, by skrzywdzić drugą osobę.

Żadne z nas nie sięgnęło po alkohol. Gdyby Treyvon tu był, zapewne wzniósłby arogancki toast.

– Wiecie, gdzie jest Trey? – Dziewczyna praktycznie odczytała to z moich myśli. – Gra z nim byłaby dużo ciekawsza.

Ze znużeniem przebiegłam wzrokiem po wypolerowanych paznokciach, nim zatopiłam wargi w trunku.

– Więc nie jesteśmy dla ciebie wystarczająco ciekawi? – prychnął Will, z oburzeniem marszcząc brwi.

– To nic personalnego. – Machnęła zobojętnie ręką.

Prześledziłam spojrzeniem barową część. Klubowa muzyka podsyciała dobry humor, a gdzieś tam niósł się dym z fajek wodnych o przeróżnych, czasem zabawnych zapachach. Alkohol przyswajał się wyjątkowo dobrze.

Jak na zawołanie przez frontowe drzwi wszedł właśnie on – ubrany w beżowe chinosy z podwiniętymi do kostek nogawkami, czarną koszulę z nieprzesadnie odsłoniętym torsiem i w tych swoich sławnych awiatorkach, za którymi skrywały się chłodne oczy. Obserwowałam przez chwilę, jak zmierzał w stronę baru, nim zwróciłam twarz z powrotem do pozostałych.

– Jest i on. – Kennedy wykazywał zadowolenie. – Nie licz na niego, on nie lubi takich gier.

– Aurora go przekona – powiedziała Mad, gdy mnie objęła. – Masz do tego dar.

Poczułam się spięta. Skóra mi ścierpła, a alkohol nagle zapalił w gardle. Napałam zębami na dolną wargę i wzruszyłam obojętnie ramionami.

– Akurat mnie z tego grona lubi najmniej – bąknęłam, nim pochłonęłam kolejnego łyka. – Jest okropnie złośliwy.

Ciało wyczuło obecność mężczyzny. Zatrzymał się przy oficerze, usadawiając się na stołku obok niego, idealnie naprzeciwko mnie. Za ciemnymi okularami skrywało się ostre spojrzenie ciemnych oczu. Wiedziałam, że patrzył na mnie, ale z jakiejś przyczyny nie potrafiłam mu tego odwzajemnić.

– Grasz z nami? – zaproponowała Maddie.

W odbiciu idealnie wypolerowanego stołu ujrzałam, jak Trey uniósł brew w nikłym zaskoczeniu. Przesunął językiem po wewnętrznej stronie wargi, a ja z jakiegoś powodu zacisnęłam uda na ten ruch.

– Rozbierany poker? – rzucił nieco szydząco. – Nie chcę skończyć w tutejszym pierdlu.

– Wiemy, że marzysz o tym, by ujrzeć mnie nago, Laurent, ale gramy w *Nigdy, przenigdy*. – Szczęrzył się William, zadając mu kuksańca w bok. – Mad uznała, że będziesz idealnym parterem do gry.

– Raczej pierwszy skończysz nawalony. – Zachichotała dziewczyna. – Wiesz, jakie są zasady?

– Powiedzmy.

– Dla przypomnienia: rzucasz coś, czego nigdy nie zrobiłeś, na przykład – nigdy nie kupiłeś babcinych majtek dla partnerki. Jeśli ktokolwiek z graczy to zrobił, to pije alkohol bez tłumaczenia się – wyjaśniła, a wzrokiem oceniła, czy miał odpowiednią ilość trunku w literatce. – To alkohol?

– Montreal – odparł, po czym doprecyzował: – Gin, whisky, likier i aperol.

– Ja zacznę – wtrąciłam, gdy odważyłam się podnieść oczy. – Nigdy nie pobiłam się z kimś o partnera.

Obserwowałam, jak zarówno Trey jak i Mad unieśli trunki w górę, kosztując ich smaku.

Interesujące, mruzczała moja podświadomość.

– Nigdy nie byłam w klubie nocnym ze striptizerkami. – Dziewczyna przejęła pałeczkę.

Obaj mężczyźni sięgnęli po alkohol.

– Nigdy nie uprawiałem seksu z kimś, kto siedzi przy tym stole.
– William oblizał wargi, by po chwili prześledzić spojrzeniem wszystkich graczy.

Zmuszałam się, by nie patrzeć na Treyvona. Podgryzłam wnętrze policzka, ze znużeniem bawiąc się kosmykiem, który owinęłam wokół palca. Choć serce drżało mi pod żebrami, a wewnętrzna diablica karciła mnie chłodnym spojrzeniem, za cholerę nawet nie odważyłabym się spojrzeć na kieliszek. On również ani drgnął. *Mądry chłopiec.*

– Proszę, jacy zasadni – mruknął oficer w odpowiedzi. – Kto teraz?

– Ja – wtrącił szatyn. – Nigdy nie używałem świec do erotycznych zabaw – wychrypiał nisko, zerkając na mnie spod oprawek.

Rozchyliłam wargi, gdy to powiedział. *Ty skurwysynie...* wymusiłeś na mnie to pytanie, gdy byłam po procentach!

Madison sięgnęła po alkohol, więc w jej towarzystwie zrobiłam to samo. Oboje zerknęli na nas z zaskoczeniem.

– Co? Nigdy nie zabawialiście się woskiem? – prychnęła z ustami przy trunku. – Amatorzy... – zanuciła, zerując kieliszek.

Alkohol uszczypnął mnie w język. Choć wcześniej wchodził mi dość łatwo, nagle przyprawił mnie o wzdrygnięcie.

– A ty? – Will przyparł mnie do muru, gdy tylko zadał to pytanie.

Niemal zakrztusiłam się posmakiem wódki. Zakasłałam, po czym poklepałam się w pierś.

– Tak samo wosk – burknęłam, ignorując rozbawione spojrzenie tego drugiego. – Stare czasy.

– Z pewnością – mruczał Laurent.

Mój zespół niespokojnych nóg zaraz się uaktywni i całkiem przypadkiem kopnie go w jaja.

– Nigdy nie zabawiałam się uczuciami drugiej osoby – rzuciłam w odpowiedzi na wyzwanie Treyvona, unosząc przy tym zadziornie brew.

Tylko on złapał za literatkę. Bezceremonialnie przystawił usta do drinka, a następnie wziął głębszy łyk.

– Przewidywalne – prychnął Will, kręcąc przy tym głową. – Nigdy nie wyszukiwałem nagich zdjęć konkretnej osoby w internecie.

Poprawiłam ramiączka zwiewnej, wrzosowej sukienki. Z westchnieniem wędrowałam spojrzeniem po barze. Tylko Madison sięgnęła po alkohol. Oczy wszystkich graczy padły właśnie na nią.

– No co? – Uniosła brwi z rozbawieniem. – To tylko raz, poza tym chodziło o Chrisa Hemswortha – wymruczała, posyłając mi znaczące spojrzenie. – Oszalałam na widok jego umięśnionej klaty.

Przyparłam pięść do brody, gdy metalową słomką skruszyłam kostki lodu. Padały kolejne pytania, ale przestałam się w nie zagłębiać, aż w pewnym momencie kompletnie się wyłączyłam.

– Auroro? – Mad przywołała mnie do rzeczywistości. – Dobrze się czujesz?

– Chyba trzeźwieję – bąknęłam niepewnie. – To nic takiego.

– Odprowadzić cię do pokoju? – Z troską sięgnęła do mojego ramienia.

Poczułam na sobie spojrzenie tych jednych hipnotyzujących oczu. Nawet nie zarejestrowałam momentu, w którym pozbył się okularów. Dostrzegłam w jego tęczówkach jakiś rodzaj błysku.

– Nie trzeba – odparłam z uśmiechem, po czym podniosłam się ze stołka.

Treyvon wciąż mi się przyglądał, chociaż dla niepoznaki pił przy tym swojego drinka. Nie mógłby wyjść za mną, dla reszty byłoby to zbyt oczywiste. Jednocześnie chciałam, ale też nie chciałam, by to zrobił. Jego obecność przyprawiała o ból głowy, a przez to był bardziej skomplikowany w zrozumieniu. Tak, Trey był zdecydowanie skomplikowany.

– Tylko nie zemdlej po drodze. – Jego głos był niski, ochryply, choć przy tym brzmiał jak czysty seks.

Wymieniliśmy sekundowe spojrzenia. Szybko zdecydowałam się na odwrócenie wzroku.

– Przejdę się na promenadę – zasygnalizowałam, nim skierowałam się w stronę wyjścia.

Z westchnieniem odgarnęłam włosy w tył, rozczesując je tuż przy końcach. Nieco chłodniejszy wiatr smagnał ciało, gdy wyszłam z budynku. Zdecydowanie jednym z plusów tej pracy była możliwość podróżowania i poznawania nowych miejsc.

Gdy tylko przeszłam na piaszczystą część, zdjęłam szpilki i zaczęłam się rozkoszować miękkością piasku pod stopami. Wciąż był ciepły po dręcząco upalnym dniu. Promenada okalała brzeg bulwaru, który został wzniesiony na skalistym falochronie. Zatoka Arabska mieniła się w blasku gwiazd, odbijała światło księżyca, który był właśnie w pełni.

Poczułam dłonie na tali. Wydałam stłumiony okrzyk w zaskoczeniu na niespodziewaną napaść.

– O rany, ciszej! – upomniał mnie znajomy głos Treyvona. – Trupa byś obudziła.

Serce powoli zwalniało rytm. Przyłożyłam dłoń do piersi, wzięłam kilka spokojnych wdechów, a następnie uderzyłam mężczyznę w tors.

– Na łeb ci padło?! – wrzasnęłam wzburzona. – Przez myśli przeleciał mi scenariusz, w jakim burdelu skończę!

– Dziwne masz fetysze – udało mu się wykrztusić w rozbawieniu.

– Dlaczego wyszedłeś? – Zerknęłam na niego pytająco. – Oni mogą nabrać podejrzeń.

– Kazali mi pójść za tobą. – Wzruszył obojętnie ramionami, po czym schował dłonie w kieszeniach beżowych spodni.

– Więc wcale się o mnie nie martwiłeś? – spytałam drocząco.

– Słyszałem, że gdzieś tutaj można sprzedać kobiety za wielbłądy. – Z zainteresowaniem potarł delikatny zarost, który zdobił mu brodę. – Jestem ciekawy, ile dostanę za ciebie.

Z prychnięciem szturchnęłam go w ramię, a on wybuchnął śmiechem pełnym bez troski. To takie do niego niepodobne. Prawie podzieliłam jego zadowolenie, gdyby nie fakt, że to, co odwalił podczas gry, było ciosem poniżej pasa.

– Jesteś kutasem, Trey – Ukróciłam jego radość i otuliłam się ramionami.

– To ci nowość, co?

W milczeniu wędrowaliśmy przez wybrzeże. Każda romantyczna dusza rozkleiłaby się na ten scenariusz: spacer wzdłuż promenady, w blasku księżyca, z facetem, który warty był każdego grzechu... jednak nie było w tym nic romantycznego.

Od piasku bolały nogi, bryza znad Zatoki dawała się we znaki, a facet, który szedł obok, nawet nie był mój. Zerknęłam na niego, oceniając wyraz jego twarzy. Wyglądał na zamyślonego, dopóki nasze spojrzenia się nie skrzyżowały.

– O co chodzi z tą otoczką bycia miłym? – Oceniająco uniosłam brew.

– To znaczy? – Zatrzymał się, gdy i ja to zrobiłam.

– Kupiłeś mi szpilki, ochroniłeś tyłek przed matką... nawet zacząłeś ze mną rozmawiać – wymieniałam to, co jeszcze kilka tygodni temu było właściwie nie do wyobrażenia z człowiekiem takim jak on. – Sam powiedziałaś, że to tylko seks. Nie potrzebuję kwiatów i czekoladek.

Zalążek niesławnego uśmiešku zawitał w kąciку jego ust. Zmniejszył odległość między nami tak, że moje małe stopy znalazły się pomiędzy męskimi. Dominował nade mną wzrostem, a gdy spojrzenie ciemnych oczu zagłębiło się w moich, oddech zgubił się gdzieś w drodze do gardła. Alkohol za cholerę nie pomógł mi w nie rzuceniu się na niego.

– Jeśli to jest złe, dlaczego chcesz to robić? – Odbił piłeczkę, a ja rozchyliłam usta.

Nic jednak nie przychodziło mi na język. Wypuściłam ciche prychnięcie i zwiesiłam głowę, wbijając wzrok w piach. Trey

w mgnieniu oka smagnął palcem mój podbródek, a w kolejnej sekundzie zmusił mnie do spojrzenia sobie w oczy.

– Nie spuszczaaj wzroku, gdy do ciebie mówię. – Ochryply głos odbił się echem w moim wnętrzu. – Ta cecha uległości niezwykle mnie kręci.

– Nie jestem uległa. – Zadarłam brodę na te słowa.

– Ależ oczywiście, Grey. – Nie krył rozbawienia. – Jesteś tak samo pokurwiona jak ja.

– O nie, do ciebie akurat sporo mi brakuje – odparłam z niepohamowanym uśmiechem, na który on pokręcił nosem. – Ty jesteś totalnie pokurwiony.

Zauważyłam, że jego wzrok skupił się na moich wargach. Kiedy moje spojrzenie padło na jego usta, zarejestrowałam, jak drgnęły. Przełknęłam ślinę. Nogi drżały pode mną.

– Czego chcesz, świeżynko? – spytał, gdy przechylił głowę.

Pierdolony alkohol... tak zwodniczy i oszukujący rzeczywistość.

Zrobił krok w przód, ja odpowiedziałam krokiem w tył. Gdy poczułam za sobą barierki, wypuściłam westchnienie. Odwróciłam głowę, by ocenić to, jak stabilne były, ale nim zdążyłam zwrócić ją z powrotem do mężczyzny, poczułam, jak jego gorący oddech owiewa mi skórę, pieszcząc policzek. Nachylił się, nosem przesunął po szyi, aż dotarł do mojego ucha i zaciągał się zapachem. Brzeg jego miękkich warg otarł się o płatek małżowiny.

– Czego chcesz, Grey? – chrypiał pożądliwie.

Zabrakło mi tchu. Kiedy zwróciłam twarz ku niemu, nasze nosy się zetknęły. Poczułam, jak męskie palce pieściły mi uda tuż pod brzegiem sukienki. Wytrzymałam spojrzenie jego chłodnych oczu do samego końca, dopóki nie zamknęłam powiek. Rozchyliłam zapraszająco wargi, czując na sobie ciepło jego ust.

– Czego chcesz, Auroro? – wyszeptał.

W momencie, gdy wypowiedział moje imię, rozchyliłam powieki. Mrugałam w milczeniu. Sięgnęłam delikatnie dłonią do

karku mężczyzny, a on śmieiej ścisnął moje pośladki. Dusiałam się droczącym oczekiwaniem na pocałunek lub czymkolwiek, co mógłby mi dać.

– Treyvon... – sapnęłam cicho.

Nim zdążył jakkolwiek zareagować, odwrócił raptownie głowę, jakby zaaferowany zupełnie czymś innym. Zmarszczył czoło, kiedy się odsunął. Wtem usłyszałam to, co mogłoby go zaniepokoić. Za niewysokim murkiem ujrzałam mężczyznę, który jak się wydawało, dokonywał napaści na kobietę. Kiedy jej pisk przeciął powietrze, Laurent bez głębszego zastanowienia ruszył do przodu. Zrobił to bez cienia strachu.

Moje serce przyspieszyło, gdy obserwowałam, jak podwinął mankiety koszuli. Rozgrywająca się w następnej kolejności scena doprowadziła moją krew do wzburzenia. Kapitan szarpnął napastnika, po czym silnym i zdecydowanym ruchem pchnął go w przeciwnym kierunku. Gdy ten zmierzył w jego stronę, Trey odepchnął go od siebie. Dziewczyna uciekła. Zanim zdążyłam zadać jakiegokolwiek pytanie, runęła w stronę głównej ulicy.

– Trey! – krzyknęłam, gdy walka przeniosła się do parteru.

Otrząsnęłam się z przyćmiewającej zmysły mgiełki alkoholu. Laurent oberwał w szczękę, ale szybkim ruchem odwdzieczył się tym samym. Wymierzył kilka mocniejszych ciosów, szarpiąc się z facetem. Porzuciłam szpilki, by móc do nich podbiec.

– Treyvon! – zawołałam głosem pełnym przerażenia.

W momencie, gdy jego silne ramię szarpnęło się w górę, gotowe do kolejnego uderzenia, chwyciłam go za nie i odciągnęłam w tył. Dyszał ciężko, oczy miał ciemne jak smoła.

– Wypierdalaj stąd – ryknął nisko, demonicznie.

Koleś rzucił coś niezrozumiałego. Skapitulował. Odwracając spojrzenie na szatyna, ujrzałam strużkę krwi w kąciku jego ust. Ujęłam twarz mężczyzny w dłonie i czułym gestem starłam jej ślad.

– Wszystko w porządku? – Uważne, choć wciąż nieco rozwścieczone spojrzenie Laurenta padło na mnie.

– To ja powinnam o to zapytać – odparłam poruszona.

Pozwoliłam sobie na przekroczenie granicy, gdy zmierzwiłam burzę ciemnych włosów. Nie protestował. Starłam się znaleźć jakiegokolwiek draśnięcie, ale nic, poza delikatnym rozcięciem wargi, nie wzbudzało uwagi. Teraz się przekonałam, że potrafił się bić i to całkiem nieźle. Zerknął na mój kciuk, który ozdabiała jego krew. Ujął go, po czym wsunął między usta. Językiem zmył to, co jeszcze przed chwilą tam było.

Nie licząc się ze zdrowym rozsądkiem, przyciągnęłam go do siebie za kark. Rozbiłam usta na jego, łącząc je w gorliwym pocałunku. Metaliczny posmak musnął język. Jego pocałunki mnie dusiły, odbierały tlen. Trey syknął, gdy delikatnie go zassałam.

– Wolniej, Grey, to gównno szczypie – mruknął mi w wargi.

Pokręciłam głową, sunąc kciukiem po jego dolnej wardze. W jakimś stopniu poczucie adrenaliny i jego władczości sprawiło, że na moment odleciałam.

Wciąż nie wiedziałam, czego chciałam ani co powinnam mu odpowiedzieć.

– Powinniśmy wracać.

Tak, zdecydowanie powinniśmy wracać... i nie naginać żadnych zasad.

Dobiegł mnie dźwięk pukania. Mamrocząc, wtuliłam się mocniej w coś twardego. Dekadencki zapach sprawił, że z przyjemnością się nim zaciągnęłam. Poczułam powiew na plecach, a zaraz potem delikatny dreszcz. Coś ciężkiego spadło mi na plecy, odczułam ruch i smagnięcie palców.

– Laurent? – Pukanie stało się intensywniejsze.

Z trudem rozchyliłam powieki, a ciało przestało być bezwładne, gdy rozbudzałam się ze snu w świetle porannych promieni. Podniosłam oczy, by ujrzeć śpiącego obok Treyvona. Niemal zadławiłam się śliną na ten widok. Cholera.

Przypominając sobie okoliczności, w jakich znalazłam się w jego apartamencie, praktycznie wyskoczyłam z łóżka.

– Trey! – William walił do drzwi.

Mężczyzna obudził się na mój zryw. Okryłam się pościelą, którą z niego zerwałam. Szatyn podparł się na łokciach i markotnie przejechał ręką po twarzy. Spojrzał na mnie zamroczony snem z uniesioną brwią. Tak... ja też nie wiem, co robiłam w jego pokoju hotelowym.

– Jeśli nie otworzysz, zawołam obsługę, żeby wyciągnęła cię z łóżka! – groził głos po drugiej stronie.

– Czego chcesz? – wrzasnął kapitan ochrypłym od snu głosem.

– Za pół godziny mamy briefing! – warczał oficer. – A ja nie mogę znaleźć Grey! Nie ma jej w pokoju.

Spojrzenie oczu Laurenta padło na mnie. Uśmiechnął się złośliwie, a ja przytknęłam palec do ust. Zainicjowałam dwoma palcami bieg wzdłuż ramienia. Trey zmarszczył brwi.

– Pewnie robi sobie palcówkę! – zawołał w odpowiedzi.

Poczerwieniałam w sekundę. Zrzuciłam pościel, by po chwili uderzyć go poduszką przez łeb.

– To znaczy, może poszła po parówki! – jęknął, gdy oberwał w głowę.

W kilka chwil obezwładnił moje nadgarstki, po czym obrócił nas tak, że to on był nade mną. Usiadł na mnie, a kolana wbił po obu stronach ciała. Wydałam cichy jęk, a on zatkał mi usta ręką.

– A skąd wiesz? – dociekał Will.

– Nie wiem, co myślałeś? Że mam na nią radar? – odparł z kamienną twarzą. – Daj mi spać, człowieku.

– Masz dwadzieścia minut, żeby się spakować i wyjść! – groził surowo, a później usłyszałam dźwięki oddalających się kroków.

Kiedy Kennedy sobie poszedł, Trey zabrał dłoń z moich ust, uśmiechając się złowieszczo.

– Co ja tu robię? – spytałam ściszym głosem.

– Zazwyczaj laski, z którymi sypiam, budzą mnie czymś w stylu: „byłeś zajebisty” albo „nigdy nie było mi tak dobrze”. – Tors wibrował mu od śmiechu z rozbawienia.

Pacnęłam go w pierś, a następnie zepchnęłam z siebie. Podniosłam się z łóżka, pozbawiona stanika i w samych figach. Odnalazłam sukienkę, którą wczoraj miałam na sobie, ale nim zdążyłam ją założyć, mężczyzna złapał mnie wpół. Pisnęłam niespodziewanie, gdy przerzucił mnie sobie przez bark.

– Co ty robisz? – karciłam go szeptem.

– Zabieram cię pod wspólny prysznic – rzucił bezceremonialnie i zadał mi klapsa w tyłek. – Szanuj zieleni, oszczędzaj wodę i te sprawy.

Postawił mnie pod potężną deszczownicą, która zwisała pośrodku łazienki. Patrzyłam na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Zdjął bokserki, po czym strzelił gumką, aż te wylądowały poza oszkloną kabiną. Była okrągła, przypominała zabawkę dla chomika. Wzrok mężczyzny padł na mnie. Kiedy on uniósł brew, ja skrzyżowałam ramiona na piersiach, jakbym poczuła zawstydzenie.

– Zdejmiesz majtki? – Spiorunował mnie wzrokiem.

Właściwie to nawet nie byłam pewna, czy dzisiejszej nocy uprawialiśmy seks. Chciałam przypomnieć sobie cokolwiek, ale nim zdążyłam się zagłębić, gorący strumień uderzył w skórę. Wypuściłam zaskoczone westchnienie i ostatecznie pozbyłam się bielizny. Resztę kąpeli spędziliśmy w milczeniu i wspólnej wymianie spojrzeń, bo jedyne, co miałam w głowie, to jak opuścić jego apartament bez bycia zauważoną...

ROZDZIAŁ 15



Aurora

– Czy mogę dostać coś mocniejszego niż szampan? – mruknął kapryśnie pasażer, łapiąc mnie za rąbek uniformu.

Wciąż nieco zamroczone, mimo mocnej kawy i porannej przekąski, myślałam tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się na ziemi. Bzdury, które przewijały się przez mój umysł, nie były najlepszym kompanem w trakcie lotu. W takich chwilach czułam się jak ptak z podciętymi skrzydłami.

– Halo? Laleczko? – Mężczyzna pstryknął palcami w powietrzu.

Stłumiłam chęć przewrócenia oczami, tuszując to uroczym uśmiechem.

– Czego pan sobie życzy? – Zacmokałam, perfekcyjnie kryjąc chęć mordy.

– A co pani poleca? – Poruszył żartobliwie brwiami.

Nigdy więcej nie korzystać z naszych linii lotniczych.

– Wino, wódkę, whisky, gin, rum, piwo lub cydr – wymieniałam z pamięci.

Co z tego, że wszyscy pasażerowie mieli katalog z ofertą, którą proponował bar? Wszystko należało im powtarzać jak dzieciom z przedszkola.

– Poproszę whisky. – Błysnął zwycięskim uśmiechem.

– Oczywiście, czy podać coś jeszcze?

– A jest pani w zestawie? – Puścił do mnie oczko, a palcami przebiegł po moim odkrytym kolanie.

Zaśmiałam się, udając niezwykle rozbawioną, a mężczyzna mi zawtórował. Zaciskałam pulsacyjnie pięść, ostatnią uncją samokontroli powstrzymując się przed wysłaniem go na Marsa.

– Nie – odcięłam go chłodno. – Ale być może moi koledzy będą bardziej chętni.

Zacisnął usta w wąską linię. Po dostarczeniu zamówienia zauważyłam, jak Mad machnęła kieliszek czystej. Bez pytania skierowała szkło w moją stronę. Z upragnieniem powtórzyłam jej ruch i przetarłam usta.

– Kutas – bąknęła rozdrażniona.

– Kto?

– Ten facet. – Kiwnęła głową w stronę części pasażerskiej. – Nie sprzedawaj mu więcej alkoholu, jest wystarczająco pijany. Powinnam zabrać hajs z portfela za macanie mnie po udzie.

– Tacy są najgorsi – syknęłam, gdy wódka przestała piec w język.

– Myślą, że jak im firma opłaci lot, to jesteśmy ich służącymi. – Rozdrażnienie w jej głosie było niemal namacalne. – Możesz zanieść Laurentowi kawę? Ja zajmę się resztą pasażerów. – Upiła łyk soku, a kilka sekund później przybrała na twarz maskę pełną wdzięku i zadowolenia. – Całe szczęście, że to ostatnia godzina.

– Kochasz tę robotę. – Zachichotałam rozbawiona.

– Trzeba było zostać przedszkolanką. – Kręciła nosem na życiowe decyzje. – Patrzenie na zaplute dzieciaki i ich marudzenie byłoby ciekawsze, niż oglądanie dorosłych w tej samej odświeżeniu.

Zaśmiałam się dźwięcznie, a następnie chwyciłam za kubek z czarną kawą.

William jako pierwszy zwrócił na mnie oczy, gdy wstąpiłam do kokpitu.

– Czy to dla pana marudy? – Wyrzucił ostentacyjnie palec w stronę kapitana.

– Możesz ją wziąć. – Trey zobojętniale machnął ręką. – Napiję się w domu.

Zerknęłam na niego z uniesioną brwią. Nawet nie uraczył mnie spojrzeniem. Przeniosłam wzrok na oficera, który bacznie mi się przyglądał.

– Ma gorszy dzień – szepnął, przysłaniając ręką połowę twarzy. – Przejdzie mu.

– Zamknij się, Will – ukrócił go gorzkim, niemal obrzydzonym głosem.

Z westchnieniem podarowałam kubek Williamowi. Był uradowany, że mógł poczuć odrobinę kofeiny na języku.

– Ugh, czarna? Jak możesz to pić, jest paskudna. – Wyraz męskiej twarzy zmienił się w ciągu kilku sekund. – A ty, Auroro? Gdzie byłaś rano? – spytał mnie żartobliwym tonem.

W ostatniej chwili opanowałam szare komórki, by oczami nie powędrować do Treyvona. Wetknęłam pukiel włosów za ucho i wzruszyłam ramieniem.

– Biegałam po promenadzie. – Odwróciłam głowę, by spojrzeć na panel pełen przycisków i uniknąć przenikliwego spojrzenia oficera.

– Nie możesz się spóźnić. – Tym razem brzmiał, jakby mnie karcił. – W szczególności gdy jesteśmy w obcym kraju.

– Straciłam poczucie czasu – chrypiałam nieco nieśmiało. – Przepraszam.

Nic nie powiedział. Zamiast tego sięgnął po białą kopertę z rozwiązana złotą wstążką. Zamachał nią i kiwnął na mnie brodą.

– Szykuje się impreza, panno Grey. – Szczerzył się niemal tak dumnie, jakby urządzano ją na jego cześć. – Panna James bierze ślub! Cały nasz zespół jest zaproszony.

– Ja nie. – Zaprzeczyłam ruchem głowy.

Nie znałam nikogo o nazwisku James...

– To może ktoś zaszczyli cię możliwością bycia osobą towarzyszącą – mówiąc „ktoś”, szturchnął Treyvona w bok.

Kapitan wyglądał na poirytowanego. Słyszałam, jak gwałtownie wciągnął powietrze przez nos. Po mowie jego ciała odczytałam, że był dość spięty.

– Sentymentalne gówno – odmruczał po chwili. – Ja nie idę.

– Nie? – Will wyglądał na zaskoczonego.

– Pracuję.

– Dzień ślubu został ustanowionym wolnym od pracy przez samego Dawstone’a – odetchnął, z każdą chwilą coraz weselszy. – Szef i jego żonka zgodzili się, by nasze samoloty zapewniły gościom dotarcie na czas.

– Pierdolenie...

Odpiął pas, wstał z miejsca i rzucił słuchawki na fotel. Minał mnie w przejściu tak, jakbym nie istniała. Część mnie zapragnęła pójść za nim i zapytać, o co chodzi, ale druga nakazała zostać na miejscu. Jeszcze by mi się za to oberwało.

– Eva na pewno się ucieszy. Uwielbia wesela – mrucał rozpromieniony.

Wtem przypomniało mi się, że purserka wraca do nas po skręceniu kostki.

– Chyba bardzo ją lubisz. – Zmusiłam się do uśmiechu.

– Ta kobieta to spełnienie moich marzeń – przytaknął zgodnie, gdy zmieniał parametry na pulpicie. – Nie sądziłem, że znów to poczuję, odkąd zmarła moja żona.

Moje wargi powróciły szybko do cienkiej linii. Z zaskoczeniem ściągnęłam ku sobie brwi.

– Bardzo mi przykro – szepnęłam ze współczuciem, ściskając przy tym ramię mężczyzny.

– Niepotrzebnie. – Poklepał mnie po dłoni. – Była szczęśliwa, gdy umierała. Nie cierpiała. To dla mnie najważniejsze. – Mogłam

dostrzec uśmiech w sposobie, w jakim o niej mówił. – Możesz sprawdzić, co z Laurentem?

– Och... nie. Nie, nie, nie. – Pokręciłam energicznie głową. – To nie jest najlepszy pomysł. On pożre mnie żywcem, jeśli o cokolwiek go teraz zapytam.

– Nie przesadzaj, dziś jest wyjątkowo uprzejmy. – Albo mi się wydawało, albo robił sobie cholerne jaja. – Wydaje mi się, że cię lubi.

– Mnie?! – parsknęłam, przytykając dłoń do piersi. – Błagam, Will, ten gość pała do mnie czystą nienawiścią.

– Myślę, że podoba mu się sposób, w jaki grasz z nim w te słowne gierki.

– Słowne gierki? To nie jest zabawne. Poderznąłby mi gardło, gdyby tylko mógł!

Kennedy wygiął brwi, a usta uformował w aroganckim uśmiešku w stylu *taa, jasne*. To był najbezpieczniejszy moment, by się wycofać.

Porzucając melancholijne uczucia, ruszyłam do miejsca przeznaczonego dla stewardess. Uniosłam brew, gdy nie dostrzegłam tam mężczyzny. Odwróciłam głowę w stronę Madison, która obsługiwała pasażerów. Nim zdążyłam zawrócić, poczułam dłoń na ramieniu i w mgnieniu oka zostałam wciągnięta do kabiny, w której mieściła się toaleta.

Trey złapał moją twarz w dłonie, po czym z zażyłością zaatakował usta. Smagnął językiem dolną wargę i zassał ją z głębokim pomrukiem. Odbierał mi dech. Czułam się otumaniona, a w głowie kręciło mi się od wzmożonych emocji. Zanurzył mi palce we włosy, rozplątując elegancki kok. Bezlitośnie pchnął mnie na ściankę, a chwilę później jego łapczywe palce zanurkowały pod uniform.

Oderwałam usta, czując, jak mi spuchły od natężenia pocałunku.

– Tutaj? – wydyszałam.

– Pora, żebyś to ty wyprała mi umysł... – Zachrypnięty tembr wdarł się do mojej głowy i spenetrował układ nerwowy. – Nie utrudniaj mi tego, Grey.

– Dlaczego jesteś taki wściekły? – spytałam na jednym wydechu, obserwując, jak zajmował się grubym pasem i rozporkiem. – Co cię tak rozzłościło?

– Kolor zaproszenia. Jakoś strasznie wkurwia mnie różowy – warknął podirytowany, przyciskając usta do mojej szyi.

Całą szerokością języka badał napiętą skórę, aż przewróciłam oczami z przyjemności. Złapał mnie za nogę, po czym zahaczył nią o swoje biodro. Wypuściłam jęk, gdy badał wrażliwe miejsca. Chwilę później odsunął materiał koronkowych fig na bok.

– Poczekaj – wysapałam, chwytając się umięśnionych ramion. – Powiedz mi, proszę. Nie chcę być twoim pocieszeniem po frustrującej sytuacji.

A zaczynałam mieć wrażenie, że tak właśnie mnie traktował.

– Jeśli chcesz robić za mojego terapeutę, to lepiej nie otwieraj ust. – Spojrzał mi badawczo w oczy, upewniając się, czy aby na pewno go zrozumiałam.

– Może jest inny sposób, by...

Omiał nie krzyknęłam, gdy poczułam opuszki ocierające się o linię mokrych warg kobiecości. Pocierał pęk, zataczał koła, powodując, że traciłam kontrolę, zanim zdążyłby się we mnie zagłębić.

Środkowy palec eksplorował moje wnętrze, rysując małe kółka, a za chwilę dołączył do niego kolejny. Spojrzał mi w twarz, obserwując, jak moja niewinność znika, zamieniając się w maskę pożądania.

Zaatakował moje usta swoimi, wycofując palce i gdy miałam już zaprotestować, on potarł grubym penisem o kobiecość. Wyrzuciłam biodra w jego stronę, chcąc mieć go bliżej, tylko dla siebie. Tylko dla mnie.

Tylko mój... Och, jakież to nierealne.

– Trzymaj się, Grey, bo zatrzęsie – wychrypiał i wślizgnął się we mnie aż po nasadę.

Złapał mnie za udo, a jego atak stał się intensywny. Biodra mężczyzny narzuciły rytm, którego nie byłam w stanie od razu przyjąć, czując, jak ciało spięło się na jego obecność. Wydałam z siebie jęk, a on odpowiedział zwierzęcym warknięciem. Przesunęłam paznokciami po prężnych plecach, niemal rozdierając mu koszulę. Pochyliłam głowę z rozchyłonymi ustami, czując, jak wściekle mnie rznął. Zachłysnęłam się własnym oddechem. Kapitan przycisnął swoje czoło do mojego, pozwalając, by za moment nasze wargi się spotkały.

Chwycił mnie w zgięciu kolan, po czym uniósł, bym mogła opleść go nogami wokół pasa. Pozwolił sobie na rozpięcie guzików mojego uniformu, nim pochylił głowę. Obsypywał muśnięciami biust, a jego biodra wzmocniły tempo. Wodząc językiem od jednego sutka do drugiego, odbierał mi zdolność logicznego myślenia.

– Mów do mnie, świeżynko, chcę cię usłyszeć – mruknął, a ten ton podziałał niczym iskra.

– N-nie mo...

– Co, huh? – Zwolnił drocząco, gdy wchodził we mnie do oporu, uderzając jak fala o brzeg. – Mój kutas cię przytłacza?

– Pierdol się – wydusiłam z siebie, odreagowując całą złość przez wbijanie paznokci w napięte mięśnie mężczyzny.

– Właśnie to robię, Grey. – Wyszczrzył się zawadiacko, kołysząc się rytmicznie.

Zgubiłam się w sposobie, w jaki to robił. Jęczałam, pobudzona do stanu kompletnego szaleństwa, gdy wirował wokół moich wrażliwych nerwów. Wargi mężczyzny spłynęły mi po szyi, a ja znalazłam w tym nutę romantyzmu.

Nie rób sobie nadziei. To tylko seks.

– Dlaczego byłeś wściekły? – Ta myśl mnie dręczyła.

Uszczypnął mnie w sutek, jakby za karę. Pisnęłam, a on ironicznie wygiął kącik ust.

– Mam urodziny. – Kiedy to powiedział, nasze oczy znów się spotkały. – Możesz nie psuć solenizantowi najlepszej zabawy?

– Och... – wydałam najpierw zaskoczony, po czym ochrypiły jęk rozkoszy. – Wszystkiego... wszystk...

– Następnym razem zatkam ci usta – złożył niebezpieczną obietnicę – Spójrz na mnie – wychrypiał, co wykonałam po dłuższej chwili. – Nie wiesz, jak bardzo uwielbiam patrzeć na ciebie, kiedy pieprzę cię w ten sposób. – Sprawiał, że dokładnie czułam każdy cal jego kutasa.

– Trey... proszę... – błagałam oszołomiona dzikim doznaniem.

Nie zatrzymywał się, szukając długo oczekiwanego dla nas obojga orgazmu. Dźwięk odbijających się o siebie ciał wypełniał całą kabinę, mieszając się z jękami i przyjemnymi sapnięciami.

Znowu warknął, a ten odgłos popchnął mnie głębiej. Jego usta przesuwwały się po mojej szczęce i uchu, wywołując dreszcze biegnące wzdłuż kręgosłupa. Skurcze plątały się w podbrzuszu, wywołując ciąg próśb wydzierających się przez rozchylone usta. Mrowienie, a potem nagła przyjemność rozdarły mnie w pół. Poddając się emocjom, które mnie ogarnęły, miałam wrażenie, że ciało stanęło w płomieniach.

Treyvon stale poruszał biodrami. Tempo było ciężkie i desperackie, gdy gonił za swoją potrzebą. Oparł czoło na moich piersiach, dochodząc w rozgrzanym wnętrzu.

– Jezu Chryste... – wydyszał, pulsując we mnie.

Z trudem zaczerpnęłam oddech. Nogi mi drżały, odmawiając posłuszeństwa. Podążałam oczami za linią jego szczęki, krzywizną policzków i ust. Tylko on. Cały on. Mój... przynajmniej na tę chwilę. Serce waliło mi w piersi na samą myśl o tym.

Pocałował mnie, ale ten pocałunek nie przypominał tych, które przed chwilą doświadczyłam. Ten był pełen zamiarów, pasji i obietnic. A potem, gdy zapragnęłam więcej, cofnął się z enigmatycznym uśmiechem. Postawił mnie na podłodze, przebiegając po ciele oceniającym wzrokiem.

– Co próbowałaś powiedzieć? – Wyglądał, jakby tłumił rozbawienie.

Przymknęłam powieki na brzmienie jego głosu, mój zaś zgubił się w gardle. Przyjemne mrowienie, iskry i szorstkość jego palców muskających uda powodowały, że serce załomotało o żebra. Opuszki drugiej ręki odnalazły wrażliwą skórę mojego policzka. Gorącą, spragnioną, błagającą o więcej troskliwej pieczy.

– Wszystkiego najlepszego – szepnęłam.

Jak tylko wypowiedziałam te słowa, bez wahania, usta szatyna znalazły się na moich. Ściągając dolną wargę zębami, przygryzł ją delikatnie, przesuwając po niej językiem, zanim wślizgnął się do ich wnętrza. Smakował tak cholernie dobrze. Słodka mieszanka karmelowego cukierka i samego Treyvona to smak, który znam bardzo dobrze, choć przecież tak bardzo nie chciałam.

Oplotłam ramionami szyję mężczyzny, przyciągając go jeszcze bliżej siebie. To zaskakujące, że pozwalał sobie na tak czułe gesty. Ostatnim razem zrugął mnie za chęć zmierzwienia mu włosów. Jego ręka przesunęła się po mojej szyi, gdy jęknął mi gardłowo w usta, pogłębiając pocałunek. Moje palce zacisnęły się na ciemnych włosach, przyciągając jego twarz do swojej z większą siłą, niż było to konieczne. Desperacko próbowałam nie utracić tego połączenia.

Rozbawiony moją nagłą gorliwością, mruczał mi chrypliwie w usta, a następnie powędrował językiem po moim podniebieniu, wywołując drżenie ciała. Spragniona powietrza, oderwałam się pierwsza. Zdyszane oddechy mieszały się ze sobą. Jego ręce poruszały się po moim ciele, od szyi, po piersi aż na tyłek.

– Wyjdę pierwszy.

– Nie, zaczekaj. – Chwyciłam go za nadgarstek.

Wrócił do punktu wyjścia, jakbyśmy znów się nie znali. Spojrzenie, które mi posłał, sprawiło, że zmuszona byłam cofnąć dłoń.

– Porozmawiaj ze mną – niemal prosiłam. – Widzę, że ta sytuacja działa na ciebie...

– Nie mieszaj się w to. – Powstrzymał się od wycedzenia tych słów. – To nie jest twoja sprawa.

– Ach, więc ten kontrakt dotyczy wyłącznie twojego fiuta i mojej cipki? – Skrzyżowałam ramiona na piersi z oburzeniem.

– Nie no, twoje cycki i tyłek też. Czasem usta.

– Czy kiedykolwiek wpadłeś na to, że z ludźmi trzeba rozmawiać? – Zmrużyłam oczy z irytacji. – Jesteś dorosłym mężczyzną, a zachowujesz się jak...

– Jakby nic mnie nie obchodziło? Nic nie miało dla mnie znaczenia? Jakbym miał wszystko w dupie? – Rzucił mi krótkie spojrzenie, gdy zabrał się za zapinanie koszuli. – Powinnaś spróbować, to całkiem niezłe uczucie.

– Jeśli mogę ci jakoś pomóc...

– Przestań poruszać ten temat – warknął, sięgając do blokady.
– Tylko tak mi pomożesz.

Twarz mnie paliła, gdy zostawił mnie samą. Tak, to przesłanie było wystarczająco zrozumiałe. Z niemałym trudem przywróciłam się do porządku. Wymodelowałam włosy w wysoki kok, starając się nie wyglądać tak, jakbym przed chwilą przeleciała kapitana.

Po tym, jak opuściłam kabinę, zobaczyłam, że Mad pochłaniała kolejny kieliszek. Zdenerwowanie na jej twarzy było wyraźnie zauważalne. Kiedy do niej podeszłam, wykrzywiła usta.

– Nienawidzę ludzi – zdążyła powiedzieć, nim pociągnęła mnie w stronę foteli. – Są nieznośni.

Z trudem zajęłam miejsce, czując ból po przyjemnych otarciach. Podgryzłam nerwowo wargę, a w odbiciu widziałam, jak kapitan zmierzał w stronę kadłuba. Więc coś jednak nas łączyło. On też miał trudną przeszłość.

Kiedy tylko wylądowaliśmy w Bostonie, zabrałam swoje rzeczy i pospiesznie podążyłam do sektora handlowego na lotnisku. Z palcem pod brodą przyglądałam się sentymentalnym rzeczom.

– Mogę służyć pomocą? – zaoferował sprzedawca.

- Właściwie to... szukam prezentu dla znajomego.
- Coś konkretnego?
- Ma świra na punkcie lotnictwa. – Zawirowałam palcem w powietrzu, chichocząc pod nosem. – Ale to nie może być coś sentymentalnego. On nie lubi... wie pan... oklepanych rzeczy – Krzywiłam się na samo wyobrażenie, że Laurent mógłby wyśmiać koszulkę z napisem *Kocham Boston*.
- Spinki do koszuli? – proponował.
- Och, ma ich tysiące. – Machnęłam zobojętniale ręką.
- To może... zegarek z wirnikiem?
- Ma smartwatcha, z którym się nie rozstaje. – Odetchnęłam ciężko. – On właściwie ma wszystko.
- Może warto szukać wśród najprostszych rzeczy? – Podrapał się z zamyśleniem po karku, a po chwili sięgnął po szufladkę.

W momencie, gdy zaczął prezentować małe modele samolotów do złożenia, moje oczy przykuł brelok. Srebrny, idealnie pasowałby do kluczy jego samochodu. Uśmiechnęłam się do siebie.

- A to? – Wskazałam palcem na zawieszkę.
- To model Airbusa. Podobne latają tutaj. – Kiwnął głową w stronę płyty lotniska.
- Jest idealny – szepnęłam z zachwytem. – Zapakuje mi go pan?

Przytaknął ruchem głowy. Pudełeczko było małe, szare i ozdobione niebieską wstążeczką.

Uregulowałam płatność, po czym schowałam pakunek do torebki.

Z zachowaniem podekscytowanej nastolatki, nie mogłam doczekać się momentu, w którym taksówka odwiezie mnie wprost do hotelu. Gdy tak się stało, pociągnęłam za sobą walizkę i ruszyłam do wind. Przemierzając korytarz, serce biło mi jak oszalałe.

Najgorsze było to, że bałam się jego reakcji. Palce zadrżały mi przy drzwiach do apartamentu Treyvona. Minęło trochę czasu, nim otworzył. Stał z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, a pojedyncze krople spływały mu po atletycznym ciele. Ta, która skapnęła mu z czubka nosa na wargę, najbardziej przykuła uwagę.

– Co jest, Grey? – Kiwnął na mnie głową. – Nie za szybko na przeprowadzkę? – Ukazał szereg idealnych zębów, gdy z ironią zerknął na moją walizkę.

– Mogę wejść?

Ustał, odsuwając się w tył. Zapach męskiego żelu pod prysznic niósł się za nim uwodzicielską wonią. Obserwowałam, jak mężczyzna podszedł do stołu w kuchennej części. Zerknął na ozdobny pergamin, który wyjął z koperty i nagle błysk w jego oczach zastąpił mrok. Zacisnął szczęki, po czym zobojętniale wyrzucił papier do kosza. To musiało być zaproszenie, którym Will chwalił się podczas lotu.

– Mam dla ciebie prezent – zdradziłam z uśmiechem, oddalając myśli pełne zaniepokojenia.

– Prezent? – Brwi wystrzeliły mu do góry.

Wystawiłam przed siebie małe pudełeczko, by następnie wysunąć je w stronę Laurenta.

– Och... – Niepewnie przymknął powieki. – Czy to jedno z tych opakowań, które porażają prądem?

Zachichotałam w odpowiedzi.

– Przekonaj się sam.

Patrzyłam na niego, lustrując twarde linie, wyraźnie podkreślone mięśnie, i zastanawiałam się, czy przypadkiem nie zrobiłam z siebie kretynki. Kiedy wypuściłam westchnienie, jego oczy prześlizgnęły się po mnie, nie zdradzając niczego. Cholera, skóra mi płonęła pod wpływem intensywności tego spojrzenia.

Ostrożnie sięgnął po pudełko. Pociągnął za wstążkę, by za moment uchylić wieczko. Zastygł na ułamek sekundy. Spojrzenie ciemnych oczu padało to na mnie, to na prezent. Wreszcie w kąciку ust mężczyzny zawitał zalążek uśmiechu. Z ulgą

przyjęłam, że nie był ironiczny. Ujął brelok w palce i obrócił go badawczo.

– Airbus A350 – odgadł ze szczerym entuzjazmem. – Dzięki, Grey.

– To drobiazg.

Spoglądaliśmy na siebie w milczeniu, dopóki nie sięgnął po klucze z haka. Jego pilot do auta miał logo maserati. Podważył kółeczko, po czym przeciągnął ozdóbkę do samego końca i odwiesił klucze na swoje miejsce.

– Napijesz się czegoś? – Wzrok mężczyzny niemal wbił mnie w powierzchnię drzwi.

– Nie... właściwie to... też chciałabym się odświeżyć. – Wskazałam palcem w stronę wyjścia.

Skinął głową, ale nic nie odpowiedział. Odczekałam do momentu, w którym zniknął za drzwiami łazienki i wbiłam spojrzenie w kosz na śmieci. Gryzłam się w wargę do ostatniej chwili.

Na palcach powędrowałam pod sam śmietnik. Na szczęście znajdowała się w nim jedynie koperta, pergamin i opakowanie po gumie do żucia. Serce biło mi jak oszalałe, ale ciekawość wzięła górę. Wyciągnęłam palce po zaproszenie, wyprostowałam je, po czym pospiesznie prześledziłam wzrokiem.

Nieziemsko zakochani narzeczeni Harvey Parks i Veronica James mają przyjemność zaprosić pana Treyvona Laurenta na uroczystość zaślubin.

Mój wzrok zatrzymał się na jednym imieniu. *Veronica*, dogryzały moje myśli. Kobieta, o której wspominała Eva. Jak poparzona odrzuciłam kartkę. Podnosząc oczy, napotykam surowy wzrok Trey'a.

– Co ty, do cholery, robisz?

ROZDZIAŁ 16



Treyvon

Odwiesiłem ręcznik po osuszeniu ciała. Założyłem bokserki, a następnie ciemne spodnie i szarą koszulkę. Zmierziłem wilgotne kosmyki palcami, prychając do siebie pod nosem. Prezent, małe srebrne, nielatające gównno. Dawno nie dostałem żadnego prezentu i prawdopodobnie tylko to sprawiło, że nie potrafiłem się nie uśmiechnąć.

Wracając do salonu, zauważyłem Aurorę z kartką papieru. Trzymała zaproszenie. Oczy jej rozbłyły, zmarszczyła brwi i wyduła wargę. Po minie kobiety wiedziałem, co analizowała.

Kurwa. Teraz ona zna mój czuły punkt.

Stałem jak wryty, stopy przylgnęły mi do podłogi. Gównno zaczynało być poważne. Odnalazła mnie wzrokiem, jej był pełen przerażenia.

– Co ty, do cholery, robisz? – warknąłem wkurwiony.

– Ja...

– Grzebiesz w moich rzeczach? – Zmniejszyłem odległość między nami, sfrustrowany faktem, że naruszyła moją prywatność.

– Ja tylko... przepraszam, to głupie, dobrze? – Błądziła po mojej twarzy zagubionym spojrzeniem.

– To popierdolone – warknąłem, uderzając pięścią w szafkę. – Myślisz, że masz do tego jebane prawo?

– Treyvon, zaskoczyła mnie twoja złość, chciałam tylko...

– Sprawdzić, co mnie wkurwiło? – wycedziłem przez zęby, gdy stanąłem naprzeciwko niej. – A kim ty, kurwa, jesteś, żeby cię to obchodziło? – warknąłem ostrzej, niż było to konieczne. – Powiedziałem ci, żebyś się w to nie mieszała.

– To tylko śmieć – odparła niemal szeptem. – Przepraszam, nie chciałam, żeby cię to uraziło.

– Tylko śmieć – powtórzyłem na głos, celując spojrzeniem do śmietnika. Ten śmieć był dla mnie kurewsko ważny z wielu względów, ale nie zamierzałem się jej z nich tłumaczyć. – Daruj sobie te bzdury. – Odsunąłem ramię, by mogła odejść. – I wynoś się stąd, Grey.

Uśmiech błąkał się na jej ustach. Pokręciła głową z dozą niepewności, a uważny wzrok przeskakiwał mi po twarzy.

– Dlaczego taki jesteś? – Ściszyła głos. – Czy ona była dla ciebie ważna?

Wciągnąłem powietrze. Więc to jest to. Naprawdę próbowała zająć mi za skórę.

– A co cię to, kurwa, obchodzi? – Zaśmiałem się zupełnie bez humoru. – Gówno między nami nie ma znaczenia. My się tylko pieprzymy, a nadstawianie tyłka nie daje ci żadnego przyzwolenia na to, byś wpychała nos w nieswoje sprawy! – Te słowa samoistnie wypadły mi z gardła.

Kręciła głową, wciąż mi się przyglądając. Widziałem, jak zastygła, po czym wyprostowała się, choć wzięła drżący oddech. Te kocie oczy nie robiły na mnie wrażenia. Jest tylko jedna kobieta, której łzy mogłyby mnie poruszyć, a ona nią nie jest.

– Och, więc awansowałam do bycia twoją laską do towarzystwa? – Skrzyżowała ramiona na piersi z oburzeniem.

– Myślisz, że coś się zmieniło? Że teraz pozwolę ci być moim terapeutą? – Zmniejszyłem odległość między nami, zatrzymując się na odległość pół metra. – Nawet mnie, kurwa, nie znasz.

Nie byliśmy w pierdolonym związku, nie byliśmy nawet przyjaciółmi. Absolutnie, kurwa, nikim dla siebie nie byliśmy.

Wyraz jej oczu powiedział mi wszystko. Zamrugła powoli. Nie chciałem, by widziała mnie w stanie utraty kontroli, ani w takim obliczu, ale sama to sprowokowała. To była jej wina.

– Jesteś taki rozczarowujący – wydała z siebie zduszony głos, zaplatając palce wokół jedwabnego materiału sukienki. Mięła ją w nerwach.

Mogłem dostrzec, jak łzy zatańczyły w jej oczach. Obiecała, że nigdy ich nie zobaczę. I kto tu jest rozczarowujący? Jednak te słowa sprawiły, że mój żołądek zgniótł się niczym kartka papieru.

– Nienawidzisz każdego, kto się do ciebie zbliży. – W jej głosie przeplatał się żal z chęcią wbicia mi szpili. – Nienawidzisz nawet siebie.

– Wystarczy, idź już. – Pochyliłem głowę, zaciskając mocno powieki.

Wracały do mnie najciemniejsze wspomnienia, ogarniając od stóp do głów. Wbiłem palce w krawędź kuchennego blatu, a skóra płonęła mi z frustracji.

– *Odpychasz wszystkich, których kochasz, Treyvon.* – Głos Very odtwarzał się w myślach niczym zacięta płyta. – *Brakowało mi ciebie. Zostawiłeś mnie, gdy najbardziej cię potrzebowałam.*

– *Czy tatuś nas zostawia?*

Rozchyliłem oczy, gdy delikatny ton zaplątał się w pamięci. Drżący wdech zakołysał się w płucach.

– Naprawdę próbowałam ci pomóc.

– Po prostu wyjdź, Aurora. – Mój głos stał się ochrypły, a palce bolały od nacisku na drewnianą powierzchnię.

– Rzeczy stają się nieprzyjemne, gdy nie liczysz się z uczuciami drugiej osoby, co? – zburzyła ciszę między nami. – Dlatego nie pójdziesz na ten ślub. Nie nienawidzisz jej dlatego, że bierze ślub z innym, tylko dlatego, że nie jesteś nim – cedziła, domagając się reakcji.

Każdy mój mięsień napinał się na wydźwięk jej słów. Czulem skurcz w zgięciach palców, a szczęka bolała mnie od nacisku.

– To twój pieprzony obowiązek, żeby przy mnie być, Treyvon!

– I dlatego mnie zdradziłaś? – Opuściłem ramiona, mówiąc ze stoickim spokojem, którym zaskoczyłem samego siebie. – Spałaś z nim, gdy nie było mnie przy tobie?

– Czułam się samotna, Trey. – Jej łamiący się głos dotarł do moich uszu jak głośny dzwon. – Potrzebowałam go...

– Nie doceniasz nikogo – prychnęła Aurora, a gdy podniosłem na nią oczy, zobaczyłem, że znów kręciła głową z rozczarowaniem. – Myślałam, że nabrałeś odrobiny człowieczeństwa, ale jesteś po prostu podłym chujem, Trey. – Minęła mnie, a chłód pociągnął się za jej ciałem. – I zapomnij o tym breloku. To tylko metalowe gówno. Nic nie znaczył, zresztą jak wszystko, co cię otacza.

Złapałem ją za nadgarstek, gdy próbowała odejść. Rozchyliłem usta, by coś powiedzieć. Blokada w umyśle nie pozwoliła mi wyrzucić nawet westchnienia. Szatynka patrzyła na mnie. W ciemnych oczach błyszczała nadzieja. Krzyczały do mnie, bym coś powiedział.

Mów, kurwa, cokolwiek.

Powiedz jej, że jesteś zły.

Powiedz jej, że twarda skorupa, pod którą się kryjesz, czasem miesza ci w głowie i nie panujesz nad słowami.

Powiedz jej, kurwa, że ma świetne prawe płuco, a dłoń poci się równomiernie, całkiem ładnie. Odezwij się, do cholery.

Cisza. Gryzłem wewnątrz policzka, nie potrafiąc skleić żadnej logicznej wypowiedzi. A jednak. Kobieca twarz stała się poważna; spojrzenie bardziej uważne, jak gdyby starała się coś odczytać, cokolwiek. Może sama zrozumie?

Puściłem ją, a ona wypuściła westchnienie. Przełknęła ślinę, a później zauważyłem, że jedna z łez spłynęła jej po policzku. Wytarła ją równie szybko, jakby się tego wstydziła. Wiśniowe usta zadrżały, a może próbowała się uśmiechnąć, ale zwolniła mięśnie podbródka... i to był błąd. Bardzo mocno ugryzła się w wargę.

To nie jest dziewczyna, która rozplakałaby się przed tobą i błagała, byś zmienił zdanie. Ona najchętniej naplułaby mi

w twarz, a później kopnęła w jaja.

Minęła mnie. I dobrze. Niech odejdzie. Nie zamierzałem jej zatrzymać. Lepiej, jeśli zrobi to teraz, zanim zdąży się przyzwyczaić. Ludzie odchodzą, tak działa wszechświat.

Ścisnąłem klucze w dłoni, jakby były najbardziej interesującym elementem w salonie, a ten pieprzony brelok śmiał mi się w twarz.

To jej decyzja, czy pociągnie za klamkę. Lepiej dla niej. Już z samego rana ma lot w innym zespole i jeśli w nim zostanie, zrobi nam obojgu ogromną przysługę. Ta racjonalizacja czynów, których dokonaliśmy, kiedyś przestanie doskwierać.

Miała już odejść, ale coś głupiego sprawiło, że zawróciła i stanęła przede mną. Poczulem jej gorący oddech na ustach, patrzyliśmy na siebie. Potarła nosem o mój. Stanęła na palcach, choć nawet będąc w szpilkach, była ode mnie niższa. Rozbiła zaróżowione wargi na moich. Pocałowała mnie, choć tylko jej usta pracowały. Smakowała uzależniająco. Kolejnym ruchem mogłoby być złapanie ją za gardło i przyciśnięcie do ściany...

...Ale z jakiegoś powodu nie mogłem się ruszyć. Ugryzła mnie w wargę, później liznęła krwawy ślad i zapragnęła więcej. Odwróciłem głowę, a wilgoć musnęła szyję. Kciukiem przemknąłem po pierdolonym breloku, by w jakimś stopniu rozładować frustrację.

– Tak jak myślałam.

Nasze oczy znowu się spotkały. Zadarłem brodę, czując, jak przyspieszył mi puls. Uniosłem wyzywająco brew.

– Myślałaś, że uda ci się mnie naprawić? – Drwina mimowolnie wypadła mi z ust. – Twoja bajka nie kończy się ze mną, księżniczko. Jest od chuja książkowych chłopców, którzy umiła ci dzień. To tylko pieprzenie – wyplułem szorstko, wskazując przestrzeń między nami. – Nic magicznego.

Uderzyło ją to, zważywszy na fakt, że poniekąd wyśmiałem też jej imię.

– Jesteś takim chujem – szeptała z przymrużonymi powiekami.
– Cofam to, co powiedziałam wcześniej. – Machnęła lekceważąco ręką. – Nie dziwię się, że od ciebie odeszła.

Krew uderzyła mi do mózgu, penetrując żyły niczym wiertło. Kobieta odsunęła się, zlustrowała spojrzeniem, po czym zmierzyła do wyjścia. Poruszyłem szczęką w złości. Jednym prężnym ruchem rzuciłem kluczami, dokładnie tam, gdzie stała. Brelok przeleciał jej tuż przy twarzy, odbił się od drzwi, po czym załomotał o podłogę.

Mogłem tylko usłyszeć, jak wciągnęła powietrze. Stanęła jak wryta. Zarys na policzku powoli się zaczerwienił, nim błysnęła na nim krew. Strużka spłynęła, mieszając się ze łzą.

Uniosłem spojrzenie na jej oczy. Rozszerzyła je, jakby w strachu. Przełknąłem ślinę na ten widok, po czym spuściłem wzrok na usta. Były rozchylone, dolna warga jej drżała.

Kurwa.

Doskoczyła do mnie w mgnieniu oka. Popchnęła mnie agresywnie na kuchenne szafki i z nadludzką siłą uderzyła w twarz. Ryknęła głośniejsze, niż było to konieczne, ale przyjąłem to. Przełknąłem ślinę, a ona wybuchnęła płaczem.

– Nigdy, słyszysz? – Wbiła mi palec w pierś. – Nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj! – Zęby jej zadzwoniły, gdy wściekle cedziła te słowa.

Byłem zbyt oszołomiony, by zareagować. Morda zapiekła mnie pod wpływem uderzenia. Odsunęła się, wypuszczając wściekły szloch. Złapałem palcami blat, który wżynał mi się w łędźwie. Pochyliłem głowę, a później chrząknąłem. Minęła chwila, nim przecesałem włosy z uczuciem frustracji. Oddychałem ciężiej, wybuch był tuż za rogiem. Wspomnienia z podwójną siłą rozbijały się w ścianach umysłu, wyskakując z szuflad i płacząc się wzajemnie.

– *Idziesz do niego?* – *prychnąłem szorstko.*

Veronica zastygła. Wyprostowała ciało, a drżący oddech wzniósł jej ramiona. Spojrzała na mnie przez bark. Mogłem dostrzec

niebieskie oczy skąpane we łzach, ale nie robiło to na mnie wrażenia. Nie po tym, co zobaczyłem.

– Architekt będzie miał dla ciebie dużo więcej czasu niż kapitan, co? – wyszydziłem, a na ustach wymalował się uśmiech, choć wcale nie chciałem się uśmiechać.

– Żałuję, że kiedykolwiek pojawiłeś się w moim życiu – wysapała i wydawało się, że kulila się przede mną.

Ale nie. Wcale nie stawiała się mała i bezbronna. Pozwalałem jej na przejęcie głównej roli w tym teatryku i zagranie ofiary. Przecież łatwiej było dać dupy innemu, niż porozumieć się ze mną. Dużo łatwiej.

– Pozwolisz, by moje dziecko patrzyło na to, jak obściskujesz się z innym typem? – Ściszyłem głos do warkotu.

– Ona nie jest twoja, Trey! – wreszcie wrzasnęła, a później uderzyła mnie pięścią w pierś.

Zastygłem w sekundę, jak gdybym nie zrozumiał jej słów. Wszystko wokół wygasło. Cała złość. Nasz związek. To napięcie.

Wszystko zniknęło.

– Trey!

Podniosłem rozkojarzone spojrzenie na Evę, która stała w drzwiach. Po Grey nie było ani śladu.

– Stało się coś? – mruknąłem niewzruszony.

– Dlaczego Aurora wybiegła od ciebie we łzach?

– Wsadza nos w nieswoje sprawy. – Wzruszyłem obojętnie ramionami, a potem spuściłem wzrok na jej nogi. – Jak kostka?

– Naprawdę jeszcze niczego się nie nauczyłeś? – skarciła mnie oschłym tonem. – Potrzebujemy jej, Treyvon. Czy przez jeden cholerny rok ten zespół nie może być normalny? – jęknęła z rozczarowaniem.

– Reprimenda należy się jej, nianiu – rzuciłem sucho, nim zacisnąłem rytmicznie poruszające się szczęki.

– Nad ranem ma cholerny lot w zespole Gordona. Jeśli dojdzie do Dawstone'a, że zmienia zespół, a nasz stanie pod znakiem zapytania, to przysięgam ci, że całą odpowiedzialność zrzucę na ciebie – zagroziła, wytykając palec w moją stronę. – William tym razem podtrzyma moją stronę.

– I w porządku. Konkurencja przyjmie mnie z otwartymi ramionami – zakpiłem ironicznie, przepychając się obok niej. – Jeśli musi odejść, niech zrobi to teraz. Ten pieprzony teatrzyk jest zbędny.

– Jeśli ona odejdzie – ostrzegła z uniesionym palcem. – Poniesiesz tego konsekwencje...

ROZDZIAŁ 17



Aurora

Wbiegłam do apartamentu, zatraskując za sobą drzwi. Oparłam się tyłem o drewnianą powierzchnię i przyparłam dłoń do ust. Zapadła cisza. Nic się nie dzieje. Płuca mi drżały.

Czułam się jak zamrożone liście pod pierzyną śniegu – piękne w swojej krasie, niepotrzebne i zbędne, gdy coś je zastępuje. Chłód we krwi wstrzymał wszelkie synapsy w mózgu. To swoiste znieczulenie. Nic nie czułam.

Absolutnie niczego nie czułam.

Ta jedna łza. Pojedyncza, tak zwodnicza, wypłynęła z kącika oka i powoli runęła w dół. W tym samym momencie usłyszałam grzmot za oknem, a błysk rozświetlił ciemność w pokoju. I wtedy, w odbiciu lustra, przez ułamek sekundy ujrzałam swoją twarz. Opuchnięta od szlochów, z popękany ustami, no i tą przekłętą bruzdą na policzku. Gdy przytknęłam do niej palce, wydałam ciche syknięcie.

Małe rany bolały najbardziej.

Zazwyczaj czułam strach, gdy nadciągała nawałnica, ale teraz nic nie nadeszło. Pustka. Kompletne wyciszenie. Deszcz, który łomotał o okno, rezonował w mojej duszy. Powoli osunęłam się na podłogę. Suchość w ustach była doskwierająca, a gardło sprawiało ból, gdy starałam się przełknąć ślinę.

Trudno jest pomóc komuś, kto tę pomoc odtrąca. Nie rozumiałam źródła jego złości ani bólu. Cokolwiek wydarzyło się

po między nimi, byłam pewna, że to zakończyło się z jego winy. On zawsze wszystko niszczył. Wybierał samotność. Był destrukcyjny.

A ty tak bezmyślnie pozwoliłaś mu wejść do swojego świata.

I to nie dlatego ból był męczący, że mnie zranił. Zostałam odrzucona, a odrzucenie bolało najbardziej.

– Ty idiotko... – Głos urwał się w momencie, gdy niezliczona ilość emocji niemal rozerwała mi pierś.

Nigdy nie powinnam wchodzić z nim w jakikolwiek układ. Ten seks nie był wart złamanej duszy. Wiedziałam to w momencie, gdy spojrzenie jego chłodnych oczu po raz pierwszy przyszpiliło mnie do ściany.

W mojej głowie pojawiła się myśl, że być może żałował tego, co powiedział i co zrobił. Uspił moją czujność, a później wykorzystał dla pocieszenia zranionego ego. Zamiast go odepchnąć, podążyłam za pragnieniem, którym przyciągał mnie do siebie. A teraz jego słowa stały się częścią powietrza, którym oddychałam, odtwarzały się w umyśle niczym trauma, o której wolałabym zapomnieć.

Dłonie przedarły się do włosów. Wplotłam palce w kosmyki i mięłam je, a w martwej ciszy słychać było tylko cichy szloch i deszcz za oknem. Ostry ból ogarnął okolicę skroni, a głos Treyvona wwiercał się w głowę, wrzał w myślach, parząc każdy neuron.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego słowa nie były jedynie echem w mojej głowie. Rozbijały się o mnie niczym wzburzona fala o brzeg, wszczepiając się pod moją skórę – mocno, boleśnie i trwale. Niszczyły pojedyncze włókna mojej istoty.

Jestem wszystkim, czego potrzebujesz.

Nie. Jesteś wszystkim, czego nienawidzę.

Ostatnim razem w trakcie burzy, to jego prężne ramiona objęły bałagan, którym się stałam. Dawały ciepło i złudne poczucie bezpieczeństwa. Otarł łzy z mojej twarzy, a gorący oddech szeleścił o skórę, szepcząc do ucha, bym zachowała spokój.

I wtedy faktycznie ten głos był jedyną melodią, która wyciszała resztę świata.

Ale to był tylko seks. Nic więcej. Jakiegokolwiek scenariusze wynikające z pseudoromantycznych wyjść nie przystawały do naszej rzeczywistości. Obraz Treyvona nie pasował do mojego. Jego to barok, mój to renesans. Jego to dramat. Mój to niechlubna dekadencja. On był burzą, a ja delikatnym deszczem.

Mój telefon wydał dźwięk. Sięgnęłam do torebki, by wyjąć smartfona, i widząc, kto dzwoni, zamknęłam powieki i wypuściłam oddech. Musiałam ukoić zszargane myśli, zapanować nad galopującym sercem. Odebrałam połączenie.

– Tak?

– Och, kochanie, jak dobrze, że odebrałaś – odetchnęła mama; jej głos był pełen napięcia. – Coś mnie poruszyło. Nie wiem, być może ta burza tak zadziałała.

– Tak... zapewne tak – odparłam nieco obojętnym tonem.

– Pomyślałam, by sprawdzić, czy wszystko w porządku – zaczęła z wyrazem troski. – Ostatnim razem, gdy się widziałyśmy, byłaś tak zabiegana, że nie miałyśmy zbyt wiele czasu na szczerą rozmowę.

Przełknęłam ślinę, a następnie pokiwałam głową, nawet jeśli ona tego nie widziała.

– Wszystko w porządku. – Przetarłam twarz delikatnym ruchem dłoni i skrzywiłam się na piekący ból. – Jestem po prostu zmęczona.

– A gdzie twój narzeczony? Może wam przeszkadzam? – pytała z powątpiewaniem.

Gardło ścisnęło się boleśnie na myśl o Treyvonie. Zacisnęłam szczęki, w obawie, że gdy puszczę, mięśnie zadrżą niczym struna, a łzy wydobędą się na powierzchnię.

– Mamo... – wykrztusiłam z trudem.

Wydawało się, że poświęciła chwilę na przeanalizowanie mojego wahania.

– Opowiedziałam już o nim tacie. Pomyślałam, że może moglibyście razem wpaść do nas, gdy będziecie mieli wolne, co? – zaproponowała z nutą ekscytacji w głosie. – Laurent to taki sympatyczny mężczyzna. Od razu wpadł mi w oko.

Pod moimi powiekami znów zebrały się łzy, przez co poczułam się bardziej wściekła. Nienawidziłam łez, a tym bardziej nienawidziłam płakać. To nie byłam ja, czułam się rozbrojona. Opuściłam gardę w gotowości na przyjęcie ciosu.

– Auroro? – słyszałam desperację po drugiej stronie, a chwilę później grubą warstwę zmartwienia.

Nie знаła powodu mojego bólu, ani warunków, w którym powstał.

– Kochanie... – szeptała cicho, w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Och... my... – Przytknęłam wierzch dłoni do ust, po czym wzięłam drżący wdech. – ...my zerwaliśmy.

Cisza po drugiej stronie była zatrważająca. Treyvon rozpałił we mnie ogień, a później obserwował, jak płonęłam... tylko po to, by zamienić mnie w pył. On tego chciał. Zapragnął widzieć mnie słabą, a ja tak naiwnie mu na to pozwoliłam.

– Kochanie, tak mi przykro, że musisz przejść przez to sama – powiedziała, po czym wzięła głębszy wdech. – Może po prostu potrzebujecie przerwy? Tak czasem jest w miłości. – Ściszyła głos, który powinien zabrzmieć kojąco, a zamiast tego ranił coraz mocniej.

Tak czasem jest w miłości. Miłość. Parsknęłam ironicznie, kręcąc przy tym głową. To tylko uciecha fizyczna. Żadnej miłości. Żadnego uczucia. Nic do niego nie czułam.

Przygryzłam dolną wargę z nadzieją, że jeśli tam skupię cały ból, to reszta po prostu odejdzie, a ciało przestanie się trząść.

– W porządku, mam, nie potrzebuję pocieszenia – przekonywałam samą siebie. – Cieszę się, że zadzwoniłaś. Musiałam cię usłyszeć. – Starłam się ignorować nabrzmiały od płaczu głos. – Mam złe przecucia.

– Coś cię dręczy?

– Jutro odbywam lot w nowym zespole. Być może to stres i zmęczenie powoduje to uczucie. – Niedbale wzruszyłam ramionami. – Właściwie to... położę się już spać.

– Tak, odpocznij – zasugerowała z westchnieniem. – Kocham cię, pamiętaj o tym, dobrze? Oboje z tatą bardzo mocno cię kochamy.

– Mamo... – nalegałam, by przestała.

Apatia była zdecydowanie lepszym rozwiązaniem niż położenie się we łzach.

– Będzie dobrze – dodała szeptem. – Ta burza też minie.

Odgarnęłam kosmyki w tył, kiedy się rozłączyłam. Ścisnęłam grzbiet nosa i podniosłam się z podłogi. Podłączyłam telefon do ładowania. Przed położeniem się do łóżka, wzięłam prysznic i oczyściłam ranę na twarzy. Miałam nadzieję, że zagoi się do rana i będę mogła zatuszować ją makijażem.

Poranek był wyjątkowo przyjemny, mglista aura unosiła się wokół budynku. Otoczyłam się ramionami, a mój wzrok uciekał do ściany zdominowanej oszkleniem. Wpatrywałam się we własne odbicie z delikatnym uśmiechem, który zakołysał mi się na wargach.

Życie toczy się dalej, a twoje nie kończy się na nim. Nie kończy się na żadnym cholernym facecie. On nie był jedynym osobnikiem z kutasem na tym świecie.

– Ty musisz być panną Grey. – Przyjemny dla ucha głos dotarł do mnie zza ramienia.

Odwróciłam się, by napotkać wysokiego blondyna z grzywką, która miotła się we wszystkie strony świata. Był młody, średnio postawny, zaś wysoki i szczupły.

– Zgadza się. A pan to kapitan? – Uniosłam brew w grzecznościowym uśmiechu.

– Och nie, pierwszy oficer. – Wyciągnął do mnie dłoń, którą przyjął uściskiem. – Do kapitana jeszcze troszkę mi brakuje. –

Postukał się w naramiennik z trzema paskami.

No tak... Treyvon miał cztery.

– Kapitan za moment przybędzie. – Odsunął krzesło, zapraszając mnie do zajęcia miejsca. – Masz coś przeciwko, byśmy mówili sobie na ty? Jestem Ethan.

Jego oczy przypominały głębiny oceanu z lekkim zdobieniem glonami. Nie potrafiłam ich zakwalifikować ani do zielonych, ani do błękitnych.

– Bez problemu. Mów mi Aurora.

– A więc to ty jesteś tą wyszczekaną księżniczką? – Roześmiał się dźwięcznie. Widząc moje zaskoczenie, postanowił kontynuować: – Kapitan Laurent bardzo wysoko ocenił panią u Dawstone’a.

Poczułam, jak pojedyncza kropla potu spłynęła mi wzdłuż kręgosłupa. Błyskawicznie skierowałam oczy ku mężczyźnie i przez chwilę analizowałam to, co powiedział.

– Och... – Wypuściłam oddech, a moje spojrzenie powędrowało na dłonie, jak gdyby były teraz najciekawszym punktem w pomieszczeniu.

– Niezłe zaskoczenie, co? – mówił rozbawiony. – Zazwyczaj nowicjusom serwuje niskie oceny, by jak najszybciej wydalić ich z zespołu. Moja narzeczona nazywa to klątwą pana T. – Niemrawo wykrzywił usta, a następnie przeczesał włosy palcami. – Jej hormony ciążowe sprawiły, że z przyjemnością wyrwałam się z domu.

– Rzeczywiście zaskoczenie. – Obniżyłam ton głosu, nerwowo plącząc palce pod stołem. – Hej, a gdzie reszta?

Zanim zdążył odpowiedzieć, jego smartwatch wydał dźwięk.

– Oficerze Hatheway?

– Słucham, najdroższy – zacmokał z uśmiechem.

– Więcej powagi, chłopcze – zabrzmiał głos po drugiej stronie. – Zespół czeka już w Airbusie. Wytłumacz panie Grey najważniejsze szczegóły.

– Już idziemy, kapitanie Gordon – odparł skwapliwie. – Auroro, zapraszam na pokład – mówiąc to, nasunął czapkę pilota na głowę i puścił do mnie oczko. – To będzie wyjątkowy lot, czuję to w kościach.

Przelot rozpoczął się z opóźnieniem. Zapoznałam się z Avą, która była niczym druga Madison. Umiała czas podczas lotu zabawnymi komentarzami na temat pasażerów.

– Okej, kochana, musimy zająć się podaniem śniadania, dobrze? – Pojawiła się nagle w moim polu widzenia, gdy z zamyśleniem kończyłam przygotowywać wydawanie tac. – Ja zajmę się prawym skrzydłem, a ty...

Poczułam wibracje pod stopami, a woda w butelkach zaczęła drżeć. Nagle w moje uszy uderzył zgrzyt przypominający wystrzał petardy, a zaraz potem głośny wybuch. Nim zdążyłam się zorientować, co się stało, potężna siła zatrzęsnęła samolotem. Uderzyłam w boczną ściankę i wydałam z siebie bolesny jęk. Przerażony krzyk docierał do mnie z każdej strony.

– Wszystko w porządku? – Kobieta chwyciła mnie za dłoń.

– Chyba tak. – Potarłam ramię ze skrzywioną miną. – Co się stało?

Purserka podeszła do nas prężnym krokiem, wyrzucając palce w naszym kierunku.

– Ava, zajmij się instruktażem. Aurora, pomożesz jej w uspokojeniu pasażerów. Musimy zadbać o to, by pozostali na miejscach – informowała Sarah, łagodnie gestykułując. – To prawdopodobnie awaria wirnika, nic poważnego.

Ciemny kłęb dymu, który objawił się za oknem, sprawił, że na moment wstrzymałam oddech.

– To nie wygląda na wirnik – sapnęła Ava, nim zmierzyła w stronę pasażerów.

– Silnik nawalił – usłyszałam męski gardłowy głos, gdy kapitan wyszedł z kokpitu. – Spokojnie, mamy jeszcze trzy.

– Dolecimy do końca? – Szefowa pokładu zerknęła na niego badawczo.

Gordon odsłonił mankiet, by zerknąć na smartwatcha. Podrapał się z zamyśleniem po brodzie i ze stoickim spokojem przemknął spojrzeniem od niej do kabiny pilotów.

– Konieczne będzie wcześniejsze podejście do lądowania. Zrobimy to przy najlepszych możliwych warunkach – zapewniał ze spokojem. – Za dwadzieścia mil wejdziemy w strefę burzową. Może troszkę zatrząść. Zejdziemy do czterech tysięcy stóp, a później zadecydujemy, czy najbliższe lotnisko, wolne pole, czy wodowanie. Jesteśmy na linii z wieżą.

– Wodowanie? – Nie kryłam zaskoczenia.

– Proszę się nie obawiać, panno Grey. – Oparł mi dłoń na ramieniu, a następnie uraczył ciepłym uśmiechem. – Dzisiejsza technologia pozwala nam na kontrolowane awaryjne lądowanie samolotu na wodzie.

– Nie wątpię w to. – *Chociaż... może jednak wątpię.*

– Wracam do Ethana. To jego pierwsza awaria, na pewno jest podekscytowany. – Przewrócił oczami i skinął palcem na Sarah. – Jesteśmy w kontakcie.

– Oczywiście, kapitanie.

Kłęby dymu wyglądały przejmująco. Wpatrywałam się w nie, dopóki nie dotarły do mnie dźwięki awantury. Zaaferowana krzykami podążyłam w stronę części pasażerskiej.

– Proszę pana o zajęcie miejsca wskazanego na bilecie – tłumaczyła ze spokojem stewardessa.

Trzykrotnie większy od niej facet nie wyglądał na zbyt posłusznego. Był łysy, miał czerwoną od gniewu twarz i szerokie z przerażenia oczy.

– Chcecie nas pozabijać, tak? – warczał obłąkany. – Jesteśmy waszymi zakładnikami?

– Proszę pana o powrót na miejsce, wprowadzi pan niepokój wśród pozostałych pasażerów.

– I dobrze! – Podniósł głos w oburzeniu. – Wy rządowe świnię na posyłki, to waszym zadaniem jest zmniejszenie zaludnienia na

świecie!

Nim Ava podjęła kolejną próbę, coś metalowego zalśniło z daleka. Dziewczyna odskoczyła do tyłu i wyciągnęła dłonie w ramach gestu obronnego.

– Proszę pana o uspokojenie się. Jesteśmy zmuszeni do lotu w nietypowej sytuacji. Jeśli nie będzie pan wypełniać moich poleceń, będę zmuszona powiadomić służby specjalne o możliwości popełnienia przestępstwa – mówiła spokojnie, a jednocześnie stanowczo.

– Proszę pana, ta sytuacja jest dla nas wszystkich stresująca – postanowiłam ją poprzeć. – Rozumiemy pana frustrację, ale może być pan pewien, że zadbamy o każdy szczegół bezpieczeństwa, by dotrzeć na miejsce cali i zdrowi. Pańskie zachowanie nam tego nie ułatwia.

– O tak? Więc to przeze mnie? – ryknął wściekle, machając nożem we wszystkie strony. – Macie natychmiast wylądować!

Jakim cudem przeszedł z ostrzem przez bramki? Musiałam natychmiast powiadomić służby o zagrożeniu. Kapitan przemierzył prężnym krokiem pokład, by do nas dotrzeć.

– Proszę pana o natychmiastowe zaprzestanie działań zagrażających życiu lub zdrowiu. – Ostatkiem opanowania pilnował, by nie warknąć. – Jesteśmy zmuszeni do podejmowania czynności, które zdecydują o dalszych losach tego lotu – mówiąc to, stanowczo zmniejszył odległość wobec mężczyzny. – Usiądź, człowieku, na litość boską!

– Wszyscy tutaj zapłaciliśmy za pewną śmierć! – Nożownik wydał okrzyk, który przyprawiał o dreszcze. – I co teraz powie moja córka, jeśli zostanie osierocona?! Pomyślałeś o tym, zapyziały fiucie?!

– Jeśli nie odłożysz tej broni, spotkają cię konsekwencje, z którymi nie chcesz się zmierzyć – ostrzegł kapitan. – A wtedy nie zobaczysz córki.

– Nie ty będziesz mówić, kiedy ją zobaczę! – wydał wrzask, a wokół niego rozlała się aura furii.

Gordon próbował obezwładnić mężczyznę. Złapał go mocno za rąbek koszuli i pchnął na podłogę. Okrzyki pasażerów padały z każdej ze stron. Nie mogąc znieść presji, Gordon próbował uderzyć nożownika w twarz, co ten wykorzystał. Złapał go za nadgarstek, a później popchnął w ramię i uderzył kilkakrotnie w bok. Usłyszałam głuchy okrzyk, a sekundę później pilot opadł na podłogę.

– Collin! – pisnęła Ava, natychmiast upadając na kolana obok ranego.

Agresywny pasażer prężnym krokiem zmierzał wprost na mnie. Cofałam się, aż uderzyłam plecami o drzwi do kabiny pilotów. Sarah stanęła mu na drodze z tacą, którą próbowała go obezwładnić. W momencie, gdy podniosła dłoń, mężczyzna wyrzucił nóż, jakby był rzutką do tarczy. Wciągnęłam głośno powietrze.

Oprawca padł na podłogę zaraz po tym, jak nastąpił huk. Jeden z pasażerów uderzył go ręczną gaśnicą w tył głowy. Po obezwładnieniu Sarah rozglądała się dookoła.

– Gdzie jest nóż?!

Poczułam nagłą słabość w kolanach. Przytknęłam dłoń do podbrzusza. Zaskoczyło mnie ciepło. Zmarszczyłam brwi, a zaraz potem przeniosłam wzrok na palce. Sapnięcie wypadło mi spomiędzy warg. Oczy purserki padły na mnie. Rozszerzyła je, podobnie jak usta. W pięknej zieleni ujrzałam łzy.

– Auroro – wychrypiała, klękając tuż obok.

Nie zorientowałam się, że siedziałam. Kiedy opuściłam spojrzenie, ona natychmiast podniosła mi podbródek.

– Hej, to nic takiego. – Kręciła głową w zaprzeczeniu.

Roześmiałam się nieco nerwowo, gdy ujrzałam na jej twarzy frustrujące zakłamanie z wyrazem czystej rozpacz. Uśmiechnęłam się, a zaraz potem łza runęła w dół policzka.

– Nic mi nie jest – wyszeptałam, sięgając do jej dłoni. – Nic mi nie jest...

– Jest w porządku, musisz mi zaufać, dobrze? – Mocniej ścisnęła mi rękę, a jej palce ozdabiała czerwona maź. – Za moment się tobą zajmę.

Chciałam wykrzyczeć swoją złość, ale zamiast tego wzięłam płytki, nieco przerywany wdech. Pulsujący ból rozlegał się w dolnych częściach ciała, mój żołądek wywrócił się na drugą stronę, gdy przetworzyłam w głowie to, co właściwie się wydarzyło.

– Czy ktoś jeszcze jest ranny?! – zawołał męski głos, który dochodził do mnie jakby zza ściany.

Podniosłam wzrok na kobietę. Mocniej ścisnęła mi rękę. Pojedyncze krople, które wypadały jej z oczu, spłynęły na złączenie naszych palców.

– Tutaj!

Krew przebijała się przez materiał uniformu, odznaczając się w przedziwnych kształtach. Wyglądała tak, jakby dziecko niefortunnie strąciło czerwoną farbę na płótno, powodując plamę, której nie można było zmyć. Kiedy sama byłam mała po skończeniu malowania farbami, biegłam z dumą do mamy, by zaprezentować to, co udało mi się stworzyć. Nieważne, czy był to nasz dom z pięknym ogrodem, portret rodzinny, nasz pies, kot, babcia, dziadek, czy wakacje marzeń, mama zawsze była szczęśliwa.

To jest takie piękne, kochanie!

Oddychając coraz płycej, przytknęłam dłoń do podbrzusza, a następnie zerknęłam na ciecz, która okalała palce.

– To jest takie piękne – wydusiłam szeptem.

Krew była potrzebna, te życiodajne litry ratowały życie, pozwalały na przetrwanie, dzieliliśmy się tym, nie patrząc na to, czy się znamy, czy nie, czy dla naszego wroga, przyjaciela, kimkolwiek byśmy dla siebie nie byli, nie kwestionujemy chęci pomocy, gdy chodzi o krew.

– Potrzebujesz wody? – spytała Sarah, podstawiając mi butelkę pod usta.

Ostrożnie pociągnęłam łyk, a następnie skrzywiłam się, gdy nawet przełykanie sprawiało ból.

– Co z kapitanem?

Purserka zerknęła na mnie ze zmartwieniem na twarzy, a po chwili przeniosła wzrok w stronę kabiny stewardess. Chociaż wiedziałam, że nie powie mi pełnej prawdy ani niczego więcej niż to, czego mogłabym oczekiwać, wykrzywiła usta w nieodgadzionym uśmiechu.

– Jeden z pasażerów jest chirurgiem, panuje nad jego stanem – zapewniła, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Ava czuwa razem z nim, jest świetnie przeszkolona – mówiła, starając się nie spuszczać wzroku na miejsce, w którym byłam ranna. – Za moment przyjdzie także do ciebie.

– Sarah... – Chwyciłam ją delikatnie za rękę. – Tak mi przykro. Nie chciałam was zawieść – załkałam, warga mi drżała.

– Hej, hej... – Ujęła moją twarz w dłonie i z drżącym uśmiechem musnęła kciukami policzki. – Świetnie sobie radzisz. Jestem z ciebie bardzo dumna.

– Nie chciałam tego – wydusiłam. – Zawiodłam, ja...

– Auroro, proszę... – Czułam ruch jej miękkich palców.

Przeżywałyśmy jedną z tych scen, w których lwica nachyla się nad rannym lwiątkiem i troszczy się o nie, gdy tego potrzebuje. Gdyby mogła, ochroniłaby mnie. Teraz stała nade mną, szczerząc kły do każdego, kto próbowałby ponownie naruszyć moje bezpieczeństwo.

Szarpnięcie samolotu sprawiło, że po raz kolejny z przerażeniem zacisnęłam powieki. Krzyk pasażerów był kolejnym bodźcem, który przyprawiał o drżenie serca. Podniosłam oczy na obraz katastrofy za oknem. Ciemne chmury kłębiły się przy lewym skrzydle, ciągnąc się niczym kolejne nieudane maźnięcie pędzla.

Ujrzałam przed sobą mężczyznę, gdy przykucnął naprzeciwko mnie. Ujął mój nadgarstek, a następnie przytknął palce do żył. Zerkał na zegarek, gdy badał mi puls.

– Dobrze, postaramy się, by cię położyć, zgoda? – mówił z nieskrywaną uprzejmością.

– Nie jestem pewna. – Te słowa wypadły mi z ust niczym skrzek.

– W takim razie musisz zdać się na nas. – Z niezwykłą ostrożnością wsunął mi dłoń pod plecy i głowę.

Sarah objęła mnie z drugiej strony. W momencie, gdy próbowałam zmienić pozycję, wydałam syk, który przeistoczył się w jęk.

– Musimy uważać, by nóż się nie zagłębił i nie naruszył dalszych części tkanki.

W myślach odliczałam każdą sekundę. Były najdłuższe w moim życiu.

– Świetnie – mówiąc to, pozwolił ułożyć mi się w pozycji pólężącej. Oparł mi dłoń na potylicy, uważając, bym nie uderzyła w ścianę. – Rana krwawi, ale ku pozytywnym rokowaniom nóż zadziałał jak korek. Będziemy starać się go zabezpieczyć stelażem z bandaży – wyjaśniał klarownie. – Jestem zmuszony rozciąć twój uniform.

– Raczej nie będę za nim płakać. – Stęknienie wydobyło się z mojego gardła, a wtem spotkałam się z nieco rozbawionym śmiechem.

– Kobiety zazwyczaj wpadają w panikę, gdy myślą o rozcięciu ulubionych sukienek. – Zabawiał mnie i zapewniał towarzystwo, podczas gdy nożycami przecinał materiał. – Nawet ze złamaną ręką wolałyby same ją zdjąć, niż zniszczyć.

– Nie pałam sentymentem do czegoś, co nie jest Valentino. – Mogłam przysiąc, że mały uśmieszek zabłąkał mi się na ustach.

– Nie jesteś zbyt wybredna – odparł, dokonując rozcięcia nieco ponad zranione miejsce. – To dobra prognoza na drugą randkę.

– Drugą randkę? – Mrugałam, przenosząc spojrzenie z precyzyjnych palców mężczyzny do idealnych rys jego twarzy.

– Skoro już mam okazję poznać twoje wnętrze, to warto by było zaoferować coś więcej niż bandaż. – Pieszczotliwy zachrypnięty głos wywoływał niezwykłą aurę wokół nas.

Dopiero teraz mogłam dostrzec więcej cech, które przedstawiał. To był przyjemny widok. Miał włosy wpadające w miodowe tony, oczy przypominały głębię karmelowej słodkości, niesprawiedliwie długie rzęsy były gęste, zapierały dech w piersi. Pulchne wargi były nieco nadgryzione przez górne śnieżnobiałe, idealnie równe zęby. Robił to, kiedy się skupiał.

– Mamy alkohol, żadnej morfiny. Napijesz się trochę, co?

– Nie piję alkoholu na pierwszej randce – odpłaciłam się poczuciem humoru.

– Musisz zrobić wyjątek, jeśli nie chcesz zbyt cierpieć. – Smagnął kciukiem grzbiet mojej dłoni. – Tym razem poważnie.

– Nie mamy martini w ofercie – wydobyłam z siebie.

– A co macie?

– Wódkę, whisky, wino, cydr, szampan też się znajdzie. – Uśmiechnęłam się nieco mniej markotnie.

– Whisky brzmi wspaniale – oświadczył, kończąc zabezpieczać stabilizację noża.

– Napijesz się ze mną?

– Pozwolisz, że ja poprowadzę kierunek tej randki, zgoda? – Choć mówił spokojnie, zabrzmiało jak nakaz. – Jak masz na imię?

– Aurora – odparłam, zerkając na chwilę w dół, by przyjrzeć się opatrunkom. – Czy to wytrzyma?

– Nie zwracaj na to uwagi. – Patrzył na mnie uważnie, a później uśmiechnął się tak, że to od niego nie mogłam oderwać wzroku. – Jestem Travis.

Oparł się biodrem o ściankę, a jego oczy utknęły w moich. Przeczesał włosy palcami, a językiem zwilżył dolną wargę. Miał wyrzeźbione kości policzkowe, idealnie prosty, choć na końcu nieco spiczasty nos, a ostro zarysowana linia szczęki wyraźnie się

odznaczała, gdy zaciskał rytmicznie zęby. Był tak idealny, że pomyślałam przez chwilę, że umarłam.

– Spytałem, gdzie macie trunki – wydawało się, że ponowił pytanie.

– Och w... trzeciej wysuwanej... szufladzie po prawej... stronie – odparłam nieco zamroczone.

Usłyszałam zrozpaczony głos Ethana, który przyprawił mnie o nieprzyjemne dreszcze. Przeniosłam spojrzenie w stronę kokpitu. Przez wąski korytarz mogłam ujrzeć, jak próbował zapanować nad maszyną.

– Kapitanie Laurent... – Oddech mu drżał.

Cholerny Treyvon. Dokuczliwy ból powrócił na samą myśl o nim. Odchyliłam głowę w tył, a w następnej chwili zamknęłam powieki. Nie rozumiałam istoty tego mężczyzny, nie potrafiłam przypisać mu konkretnych cech charakteru, bo gdy w jednej chwili uważałam go za troskliwego, w drugiej bez obiekcji wbijał mi ostrze w krtań i obserwował, jak zionę ostatni dech, w dodatku robił to z cholernym uśmiechem.

Mogłam się domyślić, że to z nim rozmawiał Ethan. Trey był tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Ciekawe jakby zachował się w tej sytuacji? Zachowałby stoicyzm w tym chaosie? Wykazałby się profesjonalizmem? Tego nie zamierzałam kwestionować. Był wyśmienity w swoim fachu i gotów do wielu poświęceń, by wyjść z sytuacji takiej jak ta.

Co prawda, pilotem był wybornym, ale beznadziejny z niego romantyk.

Wyłapałam tylko kilka słów, w których oficer przyznał, że może nie poradzić sobie z utrzymaniem maszyny na odpowiedniej wysokości. Po części byłam z tym pogodzona.

– Czy to znaczy, że zginiemy? – powiedziałam na głos to, co właściwie starałam się przetrwać w myślach.

W odbiciu szyby widziałam, że na ułamek sekundy oficer wymienił ze mną spojrzenia, jednak nie podjął się próby odpowiedzi. A może on też o tym wiedział?

– Mam – odetchnął Travis, a chwilę później pochylił się nade mną. – Musisz to wypić. Im szybciej, tym lepiej dla ciebie.

Niechętnie wykrzywiłam usta, wdychając zapach, który przypominał zagotowane zioła. Tłumiąc obrzydzenie, pochłonęłam kilka szybkich łyków. Skrzywiłam się jeszcze mocniej, a przez moje ciało przebiegł dreszcz. Męczyzna ostrożnie zakrył swoją kurtkę miejsca, które odkrył po rozcięciu materiału. Blondyn zajął miejsce pod ścianą, tuż obok mnie. Dla polepszenia romantyzmu między nami, stuknął się ze mną butelką wody.

– Twoje zdrowie, dzielna pacjentko.

Uśmiechnęłam się, choć nie sądziłam, że będę jeszcze do tego zdolna. Sposób, w jaki władał moimi myślami i zajmował mi czas, sprawiał, że odwracałam uwagę od pulsującej rany.

– Opowiedz mi coś o sobie. Podobno po alkoholu ludzie są ze sobą wyjątkowo szczerzy – mówił zachęcająco.

– Ale ty nie masz alkoholu – zwróciłam uwagę.

– Obowiązuje mnie tajemnica lekarska, więc z reguły nie mogę kłamać.

– Wszyscy kłamią – prychnęłam.

– Nie jestem jak wszyscy – odbił piłeczkę.

– Wszyscy tak mówią.

Travis uśmiechnął się w odpowiedzi, a ja zrobiłam to samo. Patrzyliśmy sobie w oczy. Jego pociemniały ze słodkiego karmelu w delikatny mahoń.

– Mam dość kłamstw, więc oboje możemy zawrzeć umowę. – Wzruszył niebale ramieniem. – To co? Żadnych kłamstw?

Jest zbyt idealny. Zaraz coś się spierdoli, zaraz czymś chlapnie, powie, że mieszka z matką albo że jego wzorcem jest jakiś świrnięty komunista. Potrzebował tylko chwili, by zepsuć dobre wrażenie.

To prawdopodobnie ostatnie minuty mojego życia. Pierdolić to, czy coś spieprzy, czy nie.

– Żadnych – zgodziłam się.

Splunął bezceremonialnie na dłoń, po czym wysunął ją w moją stronę. Zerknął na mnie z uniesioną brwią. Lekarz plujący na rękę. Koleś był wariatem, nie było innej opcji. Wpuściłam strużkę śliny, a następnie zapieczętowałam uścisk. Mokry i obślizgły... choć wyjątkowo szczery. Travis się wyszczerzył. Zlustrował mnie, nim kiwnął palcem na szkło, które obejmowałam palcami.

– Wypij do końca.

– Jest obrzydliwe – burknęłam marudnie, uświadamiając sobie, że brzmiałam jak dziecko.

– Jak każde lekarstwo, Auroro.

Może w zwyczaju miał bycie uprzejmym? *Dlaczego debatujesz o wszystkich podejrzaniach w myślach?* Alkohol faktycznie dawał fałszywe wrażenie ukojenia ostrego bólu. W głowie nieco mi szumiało, ale to wciąż dużo lepsze niż cierpienie.

Sarah wybiegła z kokpitu, a zaraz po tym zawołała na cały głos, by każdy pasażer natychmiast zapiął pasy bezpieczeństwa. Samolot zatrzęsł się tak, jakbyśmy wpadli w turbulencje. To było trzęsienie porównywalne do tego, w którym dziecko łapie zabawkę w dłoń i miota nią na wszystkie strony.

Złapałam odruchowo Trávisa za dłoń, a on zacieśnił uścisk. Objął mnie ramieniem, ostrożnie zakleszczając mnie w silnych ramionach. Dokładnie tak, jak robił to Treyvon. Zamknęłam oczy w oczekiwaniu na najgorsze.

Jeśli teraz zginiemy, to nigdy sobie tego nie wybaczę, że nie kopnęłam go w jaja.

Maszyna odbiła się od podłoża, niczym piłka, a później przejechała po płycie lotniska. Airbus przechylił się do przodu, a skrzydło nieco starło się z ziemią. Kilkanaście metrów świszczącego dźwięku, ryk silników i krzyk pasażerów sprawiał, że w głowie żegnałam się z tym światem setki razy.

Wreszcie stanęliśmy. Purserka poderwała się z miejsca, a zaraz potem stanęła pomiędzy częścią pasażerską, a stewardess. Odetchnęła z zabłąkanym wyrazem twarzy. Nie wiem, czy się

śmiała, czy raczej płakała. Przez otwarte drzwi do strefy kokpitowej mogłam zauważyć, jak Ethan powoli zsunął słuchawki z głowy, odłożył je i bardzo powoli zwrócił głowę w naszą stronę.

– Zrobiłem to – powiedział, gdy podniósł się z fotela. Złapał się za głowę, a później wyciągnął ręce do Sarah. – Ja pierdolę, zrobiłem to! – zawołał, wyrzucając dłonie w powietrze.

Oboje z piskiem rzucili się sobie w objęcia.

Travis pieszczotliwie przemknął palcami po moim ramieniu, a później delikatnie musnął opuszkami podbródek.

– Żyjemy.

– I nie kłamiesz? – Mój głos wciąż był pełen napięcia.

Najpierw się uśmiechnął, a w następnej kolejności wetknął mi zagubiony kosmyk włosów za ucho. Pokręcił głową.

– Nie kłamię.

Słyszałam syreny. Radość pasażerów. Wszystko wokół wirowało.

Zdrętwiały mi nogi. Nie czułam ich. Na pokład wpadło trochę światła zaraz po tym, jak Ethan wypchnął drzwi na zewnątrz. Wciąż był poranek, dym nieprzyjemnie drażnił nozdrza, ale poczucie ciepła w jakimś stopniu to rekompensowało.

Czułam się coraz słabsza, a powieki były trudne do utrzymania. Głuchy pogłos męskiego tembru doktorka nie pomagał mi w tej walce. Zemdlałam.

ROZDZIAŁ 18



Treyvon

Nastąpił dźwięk. Później drugi. Poczulem wibracje na nadgarstku. Z trudem otworzyłem powieki, zerknąłem z udręką na smartwatcha i ostatecznie zignorowałem połączenie.

– Nie dziś, przeklęty szatanie – jęknąłem, obracając się na brzuch, i wtuliłem nos w poduszkę.

Dźwięk powiadomienia rozbrzmiewał mi w uszach. Przesunąłem ręką po twarzy, ścierając nadmierną senność z powiek. Odebrałem.

– Czego, kurwa, chcesz? – warknąłem, nie dbając o to, kto był po drugiej stronie połączenia.

– Treyvon? Mamy problem. – Niepokój w męskim głosie sprawił, że zerknąłem na mały ekran.

To Emmett z wieży kontroli lotów. Zarejestrowałem zmęczonym wzrokiem, że była siódma rano. Kto normalny, do cholery, dzwoni do mnie w środku nocy?

– Nawijaj – wychrypiałem.

Konsultowałem się z kimś przez chwilę. Natłok rozmów sprawił, że wyteżyłem słuch. Gość wziął głębszy wdech, a później usłyszałem coś, co w mgnieniu oka doprowadziło mnie do otrzeźwienia:

– Airbus zniknął z radarów.

Zamrugałem. Musiała minąć chwila, nim przyswoiłem te słowa.

– Co? – Poderwałem się do siadu.

To było niemal surrealistyczne. Nie byłem pijany, zaś trzeźwy jak skurwysyn.

– Lot do Vancouver – zaczął z wyraźną gulą w gardle. – Collin Gordon go nadzorował, jest kapitanem zespołu.

– Jak to się stało? – Starąłem się zebrać myśli w jedną całość.

– Samolot obniżył wysokość lotu. Delikatnie zboczył na zachód nad oceanem, zanim kontakt został utracony – słyszałem, jak mówił; był zestresowany, pochłonięty nerwami. – Obawiam się najgorszego.

Vancouver. Gordon. Szybka kalkulacja pozwoliła mi na rozbudzenie szarych komórek. Głos Evy nagle rozbrzmiał mi w uszach.

Aurora. Jasny chuj...

– Dawstone wie?

– Wie, powiadomił odpowiednie służby, wszyscy działają – westchnął z trudem. – Po prostu potrzebujemy cię tutaj, Trey. Doskonale znasz Gordona.

Podniosłem wzrok na drzwi, które zostały otwarte, William musiał użyć zapasowej karty. Stał w progu, był zdyszany. On już wiedział. Obserwował, jak wszystkie kolory odchodzą mi z twarzy.

– Zbierz zespół – rzuciłem chrapliwie, zmuszając się do podtrzymania twardego tonu. – Będę najszybciej, jak się da.

Przerwałem połączenie. Zdarłem pościel, by w kilka chwil złapać za koszulkę.

– Stracili połączenie – zaczął Will, gdy uspokoił oddech. – Wszystko było w normie przez cały ten czas.

– Raport z eskadry technicznej? – rzuciłem, gdy wsunąłem spodnie na tyłek.

– Kontaktowaliśmy się z nimi. – Wziął wdech, po czym przeczesał włosy palcami. – Samolot był sprawny, tuż po

przełądzie. Jeden z silników wymagał naprawy, ale wyrobili się przed dopuszczeniem Airbusa do lotu.

– Warunki atmosferyczne?

– Lekkie zachmurzenie, mapa synoptyczna wykazała, że nad Montaną będzie bardziej mglisto, możliwe burze – wymieniał bez zająknięcia. – Kurwa, Trey, Gordonowi ta trasa nie sprawiałaby problemu. Wiedziałyby co robić.

– Więc co, do cholery, tam się wydarzyło? – warknąłem rozwścieczony.

Zdażyłem wsunąć buty na stopy, chwycić za klucze, wcisnąć telefon do kieszeni i złapać za butelkę wody, by zniweczyć suchość w ustach.

– Zniknął z radarów – powtórzył to, co już wiedziałem. – Nie ma z nimi kontaktu. Jakby samolot... nie wiem... rozplynął się.

Mój samochód stał w podziemnym garażu. W kilka chwil znaleźliśmy się na przednich fotelach. Wcisnąłem klucze w stacyjkę, a brelok Airbusa zadzwonił mi pod palcami. Wbiłem w niego spojrzenie. Dźwięk silnika wybudził mnie z zamyślenia. Will był z kimś na łączach.

Siódma trzydzieści, Boston zaczął obrastać w korki. Kłąłem pod nosem więcej razy, niż rzeczywiście powinienem.

– Rozumiem – przemówił. Kątem oka zauważyłem, jak gapił się w przednią szybę. Żuł wargę z nerwów. – Tak, Laurent go szkolił – mruknął cicho, jakby w tajemnicy. – Pilnujcie, by ta informacja nie wypłynęła do mediów. To wznieci potężny ruch na lotnisku.

Kiedy zakończył rozmowę, schował twarz w dłoniach. Cisza była dręcząca, ale zanim zaczęła mnie wkurwiać, przerwał ją.

– Hatheway był z Collinsem. Szkoliłeś go w zakresie sterowania. – Zacisnął zęby, a ręką przetarł twarz. – To jego trzeci dłuższy lot.

– Każdy, kto wychodzi spod moich skrzydeł, jest w pełni przygotowany. – Stłumiłem chęć krzyku. – Do cholery, doskonale wiesz, że nie puściłbym go bez w pełni zdanego przeszkolenia.

– Wiem...

– Poza tym był tam cholerny Gordon. Autopilot powinien zadziałać. Co mogło pójść, kurwa, nie tak? – W nerwach uderzyłem pięścią w kierownicę, rycząc podkurwiony.

Przemilczał to. Zatrzymałem się w wyznaczonym miejscu, a w momencie, gdy rozpinałem pas, oczy Willa spotkały się z moimi.

– Trey... – Wziął płytki wdech. – Nasza Aurora tam jest. – Uraczył mnie tą bolesną świadomością.

Niemal niezauważalnie przełknąłem ślinę. Wyjąłem klucze ze stacyjki, a brelok znów parsknął mi w twarz.

– Wiem – wydusiłem z oschłością.

Jesteś takim chujem, Laurent.

Pchnąłem drzwi, które prowadziły do pomieszczenia kontrolnego. Niewiele twarzy zwróciło się w naszą stronę. William witał się z resztą zespołu, a moje oczy padły na potężną ścianę składającą się z ogromnych ekranów. Prowadzono rozmowy, inni analizowali dokumentację, omawiali coś między sobą, siedzieli przy słuchawkach, wszędzie był szum.

Emmett znalazł się obok mnie, wciskając mi tablet w dłoń.

– Planowo lot miał trwać pięć godzin z hakiem. Wylecieli z lekkim opóźnieniem, bo oczekiwano jednego pasażera. Chwilę po czwartej dostali pozwolenie na lot – tłumaczył wszystko z dokładnością, by za moment rozsunać mapę korytarzy powietrznych na ekranie. – Ostatni sygnał zarejestrowano w Mill Point. – Wskazał punkt, a następnie z uwagą spojrzął mi w oczy.

– To górzysty teren – szepnąłem bardziej do siebie niż do niego. – Co z radiem?

– Zerwano łącze. Piloci nie odpowiadają.

Kurwa. Co zrobiłby mój ojciec? Z frustracją przeczesalem włosy palcami. Nie potrafiłem złożyć myśli. Nie wtedy, gdy wyrzuty sumienia gryzły mnie jak pierdolone korniki.

Wczoraj padło zbyt wiele słów, dość okrutnych i raniących. Nie zdążyłem jej przeprosić, z myślą, że sytuację po prostu zakopie się

pod dywanem i oboje wzruszymy na to ramionami. Narobiłem sporego gówna... i tym razem te ramiona nie wystarczą.

Gdybym wiedział, że mała Grey nie wróci, zamknąłbym pysk na kłódkę.

Rozszerzyłem mapę palcami, analizując rzeźbę terenu. Najbliższy port lotniczy od miejsca, w którym utracono sygnał, znajdował się w Boise. To tam mogliby podejść do lądowania, gdyby tylko dali znać, że sytuacja nie jest taka zła.

Podniosłem głowę. Oczy całego zespołu wpatrzone były w ciąg ekranów. Moje uciekały do radarów z nadzieją, że żółty punkt w tamtych okolicach znów zabłyśnie.

To się nie działo.

Miałem nadzieję, że jeżeli nie uda im się nawiązać połączenia z nami, to inna załoga odbierze ich sygnał w celu zapewnienia pomocy.

– Mayday, mayday, mayday Airbus A380, FSS Boston³?

Odwróciłem wzrok w stronę radia w kontroli obszarowej. To Hatheway. Rozpoznałem głos chłopaka. Członek załogi doskoczył tam przede mną.

– Airbus, wieża FSS Boston, nadawaj.

– Lot jeden-siedem-sześć. Mamy eksplozję silnika i awarię wirnika. Ograniczona manewrowość. – Ethan brzmiał na roztrzęsionego. – Pozycja dwanaście mil na zachód od Boise. Przecinam altitude⁴ pięciu tysięcy stóp, kurs trzysta sześćdziesiąt.

– Wieża FFS Boston, przyjąłem mayday.

– Niech stacja nakaże ciszę radiową wszystkich statków powietrznych pozostających na ich częstotliwości do odwołania – zarządziłem, przejmując mikrofon od pracownika. – Hatheway, mówi Laurent. Gdzie jest Collins?

– Kapitanie Laurent... – Pilot wziął chaotyczny wdech, choć wydawało się, że doznał ulgi, gdy mnie usłyszał. – Mieliśmy nożownika na pokładzie. Gordon jest ranny – wydyszał przez

zaciśnięte gardło. – Zespół się nim zajmuje. Jeden z pasażerów obezwładnił faceta, trzymają go związanego w kabinie.

– Postaraj się utrzymać samolot na wysokości czterech tysięcy stóp – odpowiedziałem ze stoickim spokojem. – Będziemy przeprowadzać awaryjne zniżanie, by przygotować cię do lądowania.

– Nie jestem pewien, czy dam radę go utrzymać, kapitanie.

– Ethan, kurwa, wyprowadzę was z tego – zapewniłem, modląc się w myślach, żebym rzeczywiście miał rację. – Jest ze mną cały zespół profesjonalistów, razem damy radę.

– Czy to znaczy, że zginiemy? – Znajoma barwa sprawiła, że wszystkie włoski na karku stanęły mi dęba.

Zacisnąłem palce na blacie i przełknąłem ogromny ból w tyle gardła.

Nie teraz, Grey. Musiałem pozostać skupiony.

– Jeśli będzie to możliwe, wylądujesz na najbliższym lotnisku w Boise. Jeśli nie... to nawet na pieprzonej wodzie, jasne? – Nachyliłem się do przodu.

– Ruch na godzinie pierwszej, odległość to dwie mile, przecinający z lewej strony na prawą, Boeing 747 na tym samym poziomie – informował Emmett, siedząc tuż obok.

– Przyjąłem, obserwuję ruch.

– Do ilu stóp zszedłeś? – spytałem.

– Do trzech tysięcy, kapitanie.

Wypuściłem westchnienie.

Myśl, Laurent, myśl.

Zacisnąłem palce wokół blatu i ostrożnie wciągnąłem powietrze.

– Dobra, Ethan. Za niedługo przełączysz się na częstotliwość stacji w Boise. Przekierujesz samolot na tamtejszy port, jak tylko dostaniesz zgodę, czy to jest jasne? – Złączyłem palce w most i splotłem je na karku.

– Przyjąłem, kapitanie. – Wziął głęboki wdech. – Po prostu słyszę krzyk pasażerów i... moja narzeczona jest w ciąży. Nie zdążyłem zobaczyć dziecka – wydusił z siebie, a ryzyko głębokiego zaszlochania zatańczyło mu na strunach.

Nie, chłopaku, to nie jest najlepszy moment na lament.

– Ethan, musisz skupić się na moim głosie – podkreśliłem ostro. – Powiedz mi imię twojej narzeczonej.

– Louise. Bardzo ją kocham. Chcę, żeby to słyszała – wychrypiął łamiącym się głosem. – Kiedy odkryją czarne skrzynki, pozwól jej je odsłuchać, kapitanie.

Z trudem zacisnąłem powieki. Nie dopuszczę do katastrofy. To się nie zdarzy, nie na mojej zmianie.

– Louise, świetnie. Jest brunetką? – zagadywałem go.

– Ma rude loki. Pachną truskawkami. Zawsze zanurzałem w nich twarz, składając pocałunek na czubku jej głowy przed wyjściem. – Pociągnął nosem, a chwilę później usłyszałem, że odetchnął. – Ale nie tym razem. Byliśmy skłóceni. Powiedziałem kilka słów za dużo.

W płucach zadudniło mi powietrze. Chciałem mu odpowiedzieć, by powiedział Grey, że ją przepraszam. Naprawdę przeszło mi to przez myśl. Przejechałem ręką po twarzy. Jeszcze zdążę to zrobić. Sprowadzę ten pierdolony samolot na ziemię, chociażbym miał zapłacić za to własną karierą.

– A co z dzieckiem? – Odsunąłem od siebie wszystko, co nie tyczyło się mnie.

– To dziewczynka – odpowiedział po chwili. – Jeszcze nie wybraliśmy jej imienia – wydawał się uspokajać. – To nasze pierwsze dziecko.

Wpatrywałem się w korytarz powietrzny na potężnym ekranie z głębokim poczuciem obowiązku, że jestem odpowiedzialny za szczęśliwe zakończenie tego zdarzenia.

– Będiesz świetnym ojcem, Ethan – zapewniłem go. – Ale teraz musimy spróbować podejść do lądowania, zgoda?

– Przyjąłem, kapitanie.

Wzięłem głęboki wdech. Tylko trzeźwość umysłu pozwoliła mi na skupienie. Pochyliłem głowę w próbie odtworzenia z pamięci rozkładu przycisków na konsoli.

– Rozpocznij zrzut paliwa i poinformuj, gdy zbliżysz się do punktu Delta – rzuciłem polecenie.

Gdyby było to lądowanie zapobiegawcze, mielibyśmy więcej czasu na decyzję. Tymczasem zarówno pilot, jak i nasz zespół działali pod presją.

– Punkt Delta osiągnięty, kapitanie.

To już był sukces.

– Klapy poprawiają zwrotność przy małej prędkości i obniżają prędkość przeciągnięcia, więc musisz ich użyć, pod warunkiem, że zachowasz ostrożność, w porządku? – Wiedziałem, że następne minuty będą dla nas najgorsze.

– Przyjąłem, kapitanie.

– Przedwczesne użycie może zagrozić bezpiecznemu lądowaniu, dlatego w najgorszym wypadku, gdy będziesz wiedział, że nie dasz rady dotrzeć do płyty lotniska, wysuń podwozie. To zamortyzuje uderzenie w przypadku natrafienia na drzewo czy nierówny teren. Zamortyzuje to też kabinę, a przede wszystkim nic nie uderzy w zbiornik paliwa – tłumaczyłem najlepiej, jak potrafiłem. – Przed lądowaniem dezaktywuj instalację elektryczną, zmniejsz to ryzyko wystąpienia pożaru, ale nie wyłączaj głównego włącznika akumulatora, dopóki nie upewnisz się, że kołowanie będzie bezpieczne.

– Przyjąłem, kapitanie.

– Niezależnie od kierunku wiatru postaraj się zaplanować podejście na wolnym terenie, Ethan. Lot na wprost da ci więcej czasu na ustawienie bezpiecznej pozycji. Możesz lądować tak wolno, jak to tylko możliwe. Najważniejsze, żebyś miał samolot pod kontrolą – kontynuowałem ze spokojem. – Twoje współrzędne wykazują, że jesteś blisko. Za moment przełączysz się na częstotliwość stacji w Boise.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – zapewnił tym razem łagodnie.

– Świetnie sobie radzisz, Ethan. Lądowanie masz w małym palcu – motywowałem go dla dodania mu pewności siebie. – Powodzenia, chłopcze.

– Kapitanie Laurent? – Wyczuwałem mały uśmiech w jego głosie. – Dziękuję.

Połączenie zostało przerwane i nastąpiła głucha cisza. Pochyliłem głowę, wypuszczając gromki świst powietrza. Przytknąłem dłoń do twarzy, a następnie wziąłem kilka głębszych wdechów.

– Miejmy nadzieję, że Boise się z nami skontaktuje – wychrypiął Emmett, zerkając na mnie ze skupieniem. – Świetna robota, kapitanie.

Nie miał mi czego gratulować, dopóki Airbus nie wyląduje na ziemi. Wściekłym ruchem sięgnąłem po butelkę wody, a następnie pochłonałem kilka łyków. W momencie, kiedy się schyliłem, klucze wypadły mi z kieszeni.

Ten przeklęty brelok...

Przykucnąłem, by złapać je między palce. Ścisnąłem w pięści mały samolot i wyprostowałem się. Wszyscy czekali na tę jedną wiadomość, jak na werdykt o karze śmierci. Nie zdążyłem przeprosić. Nie zdążyłem powiedzieć jej, że słowa, które wypadły mi z ust, były nieprzemyślane. A teraz mogła zginąć.

Zacisnąłem rytmicznie poruszające się szczęki, po czym odwróciłem głowę, by odnaleźć Williama. Obejmował Evę w czułym uścisku. Wyglądała na zrozpaczoną. Kennedy szeptał jej coś do ucha i kojąco gładził plecy kobiety, dotrzymując stale towarzystwa.

Rozchyliłem palce, by zerknąć na małego airbusa, a w kolejnej sekundzie przełknąłem ślinę.

– Nic jej nie będzie, prawda? – szepnąłem na pocieszenie.

Do Boise dotarłem niemal sześć godzin po awaryjnym lądowaniu samolotu. To był odruch samozachowawczy. Musiałem przybyć na miejsce, by sprawdzić stan Airbusa, zadbać o dobry wizerunek, a przede wszystkim spotkać się z zespołem i Gordonem. Miałem nadzieję, że jego stan będzie stabilny.

Kurwa, nie. W całym tym gównie musiałem uciszyć sumienie.

– Jedźcie do szpitala, porozmawiam z eskadrą techniczną – rzuciłem, podnosząc spojrzenie na Williama.

– Jesteś pewien? – Zerkał na mnie pytająco.

– Spotkamy się na miejscu. Gdybyś się o czymś dowiedział, daj znać. – Poklepałem go po ramieniu, a w następnej kolejności wsunąłem awiatorki na nos.

Will objął Evę, gdy przepuszczał ją przez wyjście awaryjne. Prywatny samolot firmowy był wyjątkowym środkiem do wykorzystania w sytuacji, która tego wymagała. Ta była jedną z nich. Zamknąłem drzwi i opuściłem pokład.

Świeże ślady zostały zabezpieczone przez techników, ciągnęły się przez płytę lotniska grubymi, ciemnymi maźnięciami. Gdzieś walewały się szczątki skrzydła czy odpryski lakieru. Na pierwszy rzut oka samolot wyglądał tak, jakby jakiś dzieciak zgniół zabawkę i próbował przerznąć nią chodnik. Uszkodzony kadłub, połamane skrzydło, nadpalona konstrukcja i całkowicie zdewastowane silniki. Poświęciłem chwilę na obejście go dookoła.

– Robi wrażenie, co? – usłyszałem głos za sobą.

Zsunąłem okulary z nosa, by rzucić spojrzenie na pracownika floty. Wycierał dłonie we flanelową szmatę, a następnie wyciągnął rękę w moją stronę.

– Raczej sprawia ból – mruknąłem w odpowiedzi, wymieniając z nim uścisk. – Wiadomo, co z zespołem?

– Dwóch rannych – mruknął niepewnie, przerzucając szmatę przez ramię i oparł pięści na biodrach. – Może trzech? Różnie mówią. A tego wariata, co z nożem latał po pokładzie, w kajdanach wynosili we dwóch.

Dwóch? Kto jeszcze został ranny?

– Widział pan ratowników?

– Nie, jestem od dwóch godzin na zmianie. – Potarł ręką brodę, a następnie podniósł wzrok na maszynę przed nami. – Może uda się nam go wyklepać.

On chciał urządzać pogawędkę, na którą nie miałem ani czasu, ani ochoty.

– Macie już raport? – Kiwnąłem na niego głową.

– Bardziej pełny będzie wtedy, gdy Federalna Administracja Lotnictwa⁵ zakończy dochodzenie w tej sprawie. Podobno ludzie z NTSB⁶ przesłuchiwali już pilota, ale facet jest w dużym szoku – mruzczał z tęgą miną. – To, co wiemy na pewno, to to, że uszkodzeniu uległ silnik, musiał zapalić się w trakcie lotu, a później doszło do eksplozji, jego części odpadły, wirnik siadł i być może tylko cud sprawił, że udało im się dotrzeć na lotnisko. – W jego głosie malowało się współczucie, a może nawet i troska. – Żeby tego było mało, przypałał się wariat z nożem.

– To nie cud, tylko Ethan Hatheway – sprostowałem ostro. – To młody oficer, ale doskonale poradził sobie z wyprowadzeniem samolotu. Osobiście go szkoliłem.

– Brukowce będą mieli, o czym gadać przez najbliższy tydzień – odetchnął markotnie, sięgając po papierosa z paczki i następnie podpałił go przy pomocy zapalniczki. – Ktoś za to beknie.

– To wciąż Boeingi biją Airbusy na głowę w katastrofach czy wadach konstrukcji – prychnąłem, kręcąc przy tym głową. – Gdyby kazali mi wsiąść w puszkę ze szpiczastym dziobem, już wolałbym powiesić się za jaja.

Sposób, w jaki się zaśmiał, uświadomił mi o tym, że przyznawał mi rację. Minął nas inny facet. Koleś go zaczepił.

– Marc, wiesz, ile osób zostało rannych?

– Dwoje ludzi wynosili na noszach – odparł, zapinając podręczną torbę. – Jeden na pewno był kapitanem.

– A druga osoba? – wtrąciłem.

– Młodziutka kobietka. Dean mówił, że to chyba pracownica z pokładu.

Czerwona lampka zapaliła mi się w głowie. Brew mi drgnęła.

– Kobieta? – upewniłem się, że dobrze go zrozumiałem. Kiedy przytaknął, moje spojrzenie uciekło do airbusa. – W uniformie?

– Tak, wydaje mi się, że była ubrana na czerwono.

Przemknąłem językiem po wnętrzu ust. Poświęciłem chwilę, by przekonwertować to w głowie. Na pokładzie znajdował się zespół stewardess. Jakie było prawdopodobieństwo, że to Grey została ranna? Małe... a jednocześnie spore. Nie. Na pewno nie była aż taką pierdołą. Ta myśl jednak gryzła mnie w dupę.

W chwili przełknięcia wyrzutów sumienia, ścisnąłem grzbiet nosa, a następnie wziąłem głębszy wdech. Jeszcze tego jej brakowało, jak gdyby za mało rozrywki miała w życiu.

Telefon zawibrował mi w kieszeni. Wyjąłem go i odebrałem połączenie.

– Ugh, Trey? – zaczął Will.

– Nawijaj.

– Collin jest w ciężkim stanie, stracił dużo krwi – brzmiał na przygnębionego, głos mu drżał.

Po raz ostatni omiotłem spojrzeniem wrak samolotu, zanim zmierzyłem w stronę płyty lotniska. W zastanowieniu podgryzłem wargę.

– Facet z eskadry mówił, że było dwoje rannych. – Poniekąd wolałbym, by to okazało się jedynie pomówieniem.

– Właśnie zamierzałem ci powiedzieć – zaczął, a jego ton nieco przycichł. – Nasza Grey została ranna – skwitował, jakby czytał mi w myślach.

Wściekłym ruchem liznąłem szczyt górnych zębów. Wciągnąłem powietrze, pozwalając umysłowi przetworzyć tę informację.

– Coś poważnego? – dbałem o to, by mój ton pozostał obojętny.

– Została dźgnięta nożem, podobnie jak Gordon. Z tym że ostrze utknęło w jej podbrzuszu. – Kiedy te słowa padły po drugiej stronie, zatrzymałem się w pół kroku.

– Żyje? – spytałem ponuro.

– Tak, dzięki szybkiej interwencji lekarzy, jej stan jest znacznie lepszy niż Gordona. – Przerwał mój natłok myśli. – Miała mimo wszystko odrobinę więcej szczęścia.

Wzniosłem oczy ku niebu. Mała cholerna Grey. Dlaczego musisz przyprawiać mnie o atak serca?

– Jest przytomna?

– Jest po operacji, jeszcze się nie wybudziła.

– Powiedzieli ci o tym? – Wzniosłem brew z zaskoczeniem.

– Eva podała się za jej siostrę – wyjaśnił pobieżnie. – Gdyby nie to, nie wiedzielibyśmy o niczym.

– Wyślij mi adres szpitala, podaj piętro i salę. Będę tam niedługo.

– Jasne. Eva powiedziała, żebyś kupił dziewczynie butelkę wody i może jakieś kosmetyki. Tak naprawdę ma tu tylko nas. – Znacząco zmarmotniał, gdy o tym mówił. – Ona teraz przy niej czuwa.

– Tak zrobię.

Zakończyłem połączenie. Mój butny charakter doprowadził do sytuacji, w której właściwie nie chciałem się znaleźć. Nie zasłużyłem na słowa, które padły z jej strony. Nie znała ani mnie, ani mojej przeszłości, a jednak na podstawie pierdolonego kawałka papieru z prześmiewczo złotą kokardką podsumowała mnie w kilku słowach.

Zdecydowanie na to nie zasłużyłem. Zdegradowałem ją jednak do roli przedmiotu. Ona też na to nie zasłużyła. Taa, spierdoliłem sprawę.

Kupiłem kilka rzeczy, o których wspomniał Will. Młoda żoźa miała na punkcie higieny lekką wariację. Nawet wtedy, gdy w jej

apartamencie panował chaos, to półka z kosmetykami ugięła się od ich ciężaru.

Wybrałem szampon o zapachu truskawki, jagodowy płyn do ciała, no i wilgotne chusteczki. Żeby nie było za słodko, wybrałem te o zapachu lawendy, nienawidziła go. Być może w jakiś sposób zrekompensowałbym to, co zrobiłem.

Wychodząc z marketu, w próbie schowania portfela do kieszeni, klucze spadły mi na podłogę. Znowu ten brelok. Przygryzłem wewnątrz policzka i odchyliłem głowę w tył na kilka sekund.

Chciała sprawić ci przyjemność, a ty doprowadziłeś do gówna.

Miałem już się schylić, gdy zobaczyłem przed sobą małą dziewczynkę. Trzymała moje klucze i patrzyła to na mnie, to na swoją rączkę. Uśmiechnęła się. Blond włosy przykryły jej pucołowate poliki.

– Samolot – powiedziała z zachwytem, gdy dostrzegła ozdobny element.

– Airbus A350, dwa silniki, zapas paliwa sto pięćdziesiąt sześć tysięcy litrów, o zasięgu piętnastu tysięcy kilometrów i... – Przerwałem, gdy rozdziawiła usta, a niebieskie oczy rozszerzyły się na moje słowa. – Cóż... po prostu lata.

– Wow.

– Nieźle, co? – Uśmiechnąłem się pod nosem, po czym przyklęknąłem na jedno kolano. – Leciałaś kiedyś samolotem?

Pokręciła głową, zanim dodała:

– Nie.

– Jestem pilotem. Steruję takimi na co dzień. – Wskazałem na brelok, który trzymała. – Mogę dostać to z powrotem?

– Czy mogę to wziąć? – Prześledziła kciukiem kształt małego modelu, a błękit jej oczu niemal wbił mnie w podłogę.

Wykrzywiłem usta. Tak bardzo przypominała mi o... ugryzłem wewnątrz policzka.

– To prezent, a prezentów się nie oddaje.

– Och... – Markotnie zwiesiła głowę, dość niechętnie przekazując mi pęk kluczy.

Złapałem srebrny model między palce i udawałem, że ten leci w stronę dziewczynki. Wbiłem zaokrąglony kadłub w jej brzusek, spotykając się z rozbawionym chichotem.

– Leah? Kochanie, musimy iść! – Kobieta stojąca nieopodal nas wyciągnęła dłoń do dziewczynki.

– Do widzenia, panie pilocie! – Pomachała mi ochoczo.

Pociągnąłem kącik ust ku górze. Skierowałem kroki w stronę skrzydła prowadzącego do wyjścia. Zatrzymałem się, gdy jedna rzecz przykuła moją uwagę w gablocie jubilerskiej.

Sentymentalne gówno. Świeżynka to uwielbiała.

Na terenie szpitala znalazłem się pół godziny później. Pokierowany wskazówkami Williama dotarłem na oddział, na którym leżał zarówno Gordon, jak i Grey. Z kamiennym wyrazem twarzy mijałem kolejne drzwi, dopóki nie dotarłem pod te wskazane w wiadomości.

Przez okienko widziałem, że Eva czuwała nad dziewczyną. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, poczułem, jak przeszył mnie niepokój. Rudowłosa wstała z miejsca, ostatni raz zerkając na szatynkę, rzuciła coś na odchodne, a następnie wyszła na korytarz.

– Kupiłem to, o co prosił Will dla Grey – próbowałem podjąć rozmowę.

– Och, świetnie – odetchnęła, poświęcając chwilę, by spojrzeć przez szybę na nieprzytomną księżniczkę.

Co za ironia. Trafiła mi się pieprzona śpiąca królowna.

– Co z Gordonem? Ma zapewnioną opiekę? – Uśmiechnąłem się niechętnie, odwracając myśli od stewardessy.

– Tak, doglądają go dziewczyny z zespołu – odparła z wyraźnym przygnębieniem. – Jego żona jest już w drodze.

– A ktoś od naszej młodej został powiadomiony? – Skierowałem spojrzenie w tym samym kierunku, co ona.

– Właściwie, to nie znam nikogo z jej towarzystwa. Poproszę zarząd, by przekazał taką wiadomość do osoby upoważnionej, którą podała w umowie.

Nastąpiła między nami głucha cisza. Oparłem dłoń na ramieniu purserki w geście dodania otuchy. Eva westchnęła. Zawsze była wrażliwa na punkcie osób, którymi się otaczała. Była jak dobra matka tych wszystkich stewardess.

– Powtarzała twoje imię przez sen – wyznała z trudem, kierując wzrok na mnie.

Zielone oczy błyszczą szczerością, a jednocześnie przyspiliły mnie do ściany.

Moje imię. Myślała o mnie, gdy przechodziła przez pierdolone piekło. Pewnie podświadomie obmyślała plan tego, na ile sposobów mogłaby urwać mi jaja, gdy wreszcie wybudzi się z tego gówna.

– Słyszałem jej głos, gdy nawigowałem Ethana. Może to była ostatnia rzecz, którą zapamiętała? – Wzruszyłem obojętnie ramionami.

– Sprawileś jej przykrość ostatnim razem. Dlatego od ciebie wybiegła? – Przymknęła powieki, badawczo śledząc moją twarz.

– Znasz mnie. Czasem powiem kilka słów za dużo – odparłem chłodniej, niż było to konieczne.

– Niestety, znam tę stronę ciebie. – Zmarszczyła karcąco brwi.
– Naprawdę wolałabym, by została z nami. Madison bardzo ją polubiła. Ja z Willem też.

Też bym tego chciał.

– Problem leży w jej lekkim sposobie bycia. – Po części miałem rację.

– Ucieszyłam się, że jest zadziorna. Normalna osoba uciekłaby od naszego zespołu po jednym dniu i doskonale wiesz dlaczego – mówiła surowo, wbijając mi palec w brzuch. – Pilnuj się, Treyvonie – zbeształa mnie.

Mój niewyparzony język rwał się do odpowiedzi, ale w ostatniej chwili ugryzłem się w czubek.

– Dobrze, mamu. – Stłumiłem chęć przewrócenia oczami.

Uśmiechnęła się, po raz pierwszy podczas tej rozmowy zrobiła to szczerze.

– Idź, przeproś ją. – Kiwnęła głową w stronę drzwi. – Jest szansa, że to usłyszysz.

Przesunąłem językiem po wewnętrznej stronie policzka. Wyrażanie emocji przychodziło mi z trudem. Cholernym trudem. Nie wspominając już o przeprosinach.

– Nie jestem najlepszy w...

– No już! – Pchnęła mnie w ramię, nakłaniając do podjęcia działań. – Trenuj, dopóki jest nieprzytomna.

Pokręciłem głową ze zrezygnowaniem i zabrałem rzeczy, by wejść do sali. Ogarnął mnie chłód, który był przyjemnym kontrastem od upału za oknem. Odłożyłem papierową torbę obok szafki, przysunąłem krzesło, a następnie zająłem miejsce przy łóżku.

Musiała minąć chwila, nim zmusiłem się do podniesienia oczu na Aurorę. Spacerowałem spojrzeniem od ręki. W porównaniu do mojej była drobna i bezsilna. Do żyły w zgięciu łokcia podano jej kroplówkę, na szczycie piersi miała przyłączone elektrody, które monitorowały pracę jej serca. Rytm był spokojny, niemal książkowy. Wąsy tlenowe pozwalały jej swobodnie oddychać, robiła to miarowo i prawdopodobnie tylko to pozwalało mi uwierzyć, że faktycznie żyła.

Nawet w ciężkim stanie wyglądała jak żywcem wyjęta z bajki. Kolejna ironia. Nawet nie wiedziałem, co miałbym jej powiedzieć. Nie potrafiłem ułożyć zdania, które oddałoby to, co naprawdę chciałem jej wyznać.

Miałem już przebiec palcami po skórze jej dłoni, gdy zatrzymała mnie myśl o tym, że Eva wciąż mogła nas obserwować. Odwróciłem ostrożnie głowę, by zerknąć przez ramię na szybę. Faktycznie, stała tam. Kilka sekund później podszedł do niej

William. Rozmawiali chwilę, rudowłosa skinęła na mnie głową, co odwzajemniłem. Zniknęli mi z oczu.

– Jestem beznadziejny w przepraszaniu, już zdążyłaś się o tym przekonać – wymamrotałem, splatając razem palce i pochyliłem się do przodu. – Po prostu nie wiesz wszystkiego, Grey, i nie wiem, czy chciałbym, żebyś wiedziała, ale dopóki śpisz, to czuję się bezpieczny.

Oblizałem suche wargi, a dłoń przesunąłem na spięty kark. Wciąż nawiedzały mnie jej słowa z kłótni. Chciałbym, by nie miała racji, gdy zarzuciła, że nienawidzę każdego, kto się do mnie zbliży. Ale jej na to pozwoliłem... i nawet zacząłem lubić to, że też ze mną grała.

– To nie kolor zaproszenia przyprawił mnie o wkurwienie, a fakt, że... to ja planowałem przyszłość z kobietą, której imię znajdowało się na zaproszeniu. To moje nazwisko powinno znaleźć się obok jej – wychrypiałem, wlepiając spojrzenie w podłogę.

Tak. Ten syf zapoczątkował całą lawinę gówna, które spłynęło na mnie kilka lat temu.

– Nie sądziłem, że kogoś ma. Nic nie wzbudzało moich podejrzeń. Być może byłem zbyt pochłonięty pracą, by właściwie zwrócić na to uwagę. Zdążyła znaleźć sobie kogoś na zastępstwo. – Uśmiechnąłem się bez humoru, a następnie poruszyłem szczęką w przyływie wkurwienia. – Dowiedziałem się o tym, gdy wróciłem do domu po locie z Hiszpanii. Słyszałem, jak wypowiada jego imię, gdy ją pieprzył. Widziałem, jak ją trzymał, jak na nią patrzył. Zoe miała niewiele lat, spała zupełnie nieświadoma w pokoju obok. Od tamtej pory zdecydowanie wolę hotelowy apartament.

Stopklatki z tamtych wydarzeń przeskakiwały mi przez głowę, przypominając o tym, o czym wolałbym zapomnieć. Ale najgorsze w tym wszystkim było to, że dziecko, które uważałem za swoje... nie było moje.

– Miałaś rację, mówiąc, że jestem chujem, Grey, ale tylko to destrukcyjne gówno pozwala mi czuć, że wciąż żyję, wiesz? –

zdradziłem ciszej, a po podniesieniu głowy, dostrzegłem, że ona nadal spała. – Ale mam coś dla ciebie. Lubisz sentymentalne badziewia.

Sięgnąłem do kieszeni po małe pudełeczko. Odkryłem wieko, a następnie wyciągnąłem łańcuszek. Zwisła z niego złota zawieszka, niemal identyczna z tą, którą mi podarowała.

– Nie cofnę słów, które padły, ale może to sprawi, że kiedyś spojrzysz na mnie odrobinę inaczej. – Kącik moich ust mimowolnie pomaszerował mi do góry, gdy palcem przemknąłem po Airbusie.

Podniosłem się z krzesła, by zbliżyć się do dziewczyny. Zaczesałem jej ciemne włosy na jedno ramię i oplótłem łańcuszek wokół delikatnej szyi. Zapiąłem końce, przekręcając wisiorek tak, by leżał jej na piersi. Sięgnąłem dłonią do bladego policzka, kciukiem smagając jego aksamit. Drgnęła.

– Treyvon... – wymamrotała sennie.

Skóra ścierpła mi na dźwięk mojego imienia. Grdyka zadrgała mi pod skórą, a szczęki zacisnęły się boleśnie. Ta. Zdecydowanie to spierdoliłem. Dawała mi przecież pozory normalności, odrobiny szaleństwa i... szczęścia. Jako jedna z nielicznych naprawdę próbowała mi pomóc.

– Jestem tu, maleńka – odparłem ochrypłym głosem. – Tak cholernie bardzo przepraszam.

Z opowieści, które czytałem małej, w pamięci zapadł mi fragment, w którym księżniczka ukłuła się w palec wrzecionem i umarłaby, gdyby nie złagodzenie klątwy. Tylko jakieś magiczne cholerstwo sprawiło, że zapadła w sen. Obudzić ją mógł jedynie fagas, który miał ją pocałować. To zalatywało nekrofilia, ale niech mnie, miałem niemałą ochotę zrobić to samo. Może to ona przegoni moje potwory, zanim nadejdzie zmrok.

Dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że odwróciłem głowę w ich kierunku. Facet w kitlu stanął w progu, mierząc mnie surowym spojrzeniem.

– Co pan tu robi? – wycedził z wyrzutem

– A na co to panu wygląda? – rzuciłem ironicznie.

– Na scenę, w której wszedł pan tu bez pozwolenia. – Wsunął obie dłonie do kieszeni lekarskiego kitla, by w następnej kolejności kiwnąć głową w stronę wyjścia. – Dostęp do odwiedzin ma wyłącznie rodzina.

Ściągnąłem sceptycznie brwi, a mój wzrok padł na Aurorę. Wtem przypomniałem sobie o jednej rzeczy.

– Jestem jej narzeczonym.

Kiedy się odwróciłem, dostrzegłem niezadowolenie w jego spojrzeniu. Przeskakiwał oczami to do niej, to do mnie. Jaki był jego pieprzony problem?

– Szpital to nie miejsce spotkań – burknął rozdrażniony. – Powinien pan...

– Jeszcze pięć minut, doktoru. – Przekręciłem się lekceważąco.

– Chyba nie chce mnie pan zmuszać do zawołania ochrony?

Uniosłem brew i odwróciłem się powoli. Bardzo powoli. Miałem już rzucić coś, co wyjebałoby go nie tylko z tych białych laczków, ale przy okazji z sali. Jedyne, co mnie powstrzymało, to Eva stojąca w drzwiach.

– My już pójdziemy – podkreśliła to wyraźnie, posyłając mi znaczące spojrzenie. – Chodź, Trey. Aurora jest pod dobrą opieką.

Przeszedłem obok doktora, na moment zatrzymując się tuż obok. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Uśmiechnąłem się, niemal drwiąco. Psychiczna przewaga nad ludźmi dawała mi wewnętrzną satysfakcję. Teraz jednak musiałem się skupić na czymś innym.

Ten statek potrzebował swojego kapitana... a ja musiałem dać do zrozumienia małej Grey, że i ona mnie potrzebowała.

ROZDZIAŁ 19



Aurora

– Czas na pobudkę, śpiąca królowo... – Tubalny głos dochodził do mnie jakby zza ściany.

Leniwie zamrugałam w próbie otwarcia oczu. Moje powieki były ociężałe, jakbym nie spała od tygodnia. Obraz dwoił mi się i troił, nim twarz przede mną stała się wyraźna. Mężczyzna w lekarskim kitlu przyglądał mi się z uwagą.

Patrzyłam na niego nieco zdezorientowana, zanim przeniosłam spojrzenie na gołębi sufit. Powiodłam wzrokiem do dużych okien z żaluzjami, przez które przebijały się promienie poranka. Przekręciłam głowę, a czując skurcz spiętych mięśni w karku, skrzywiłam się z bólu. Podniosłam rękę, by rozmasować to miejsce, ale kiedy tylko to robiłam, moim oczom ukazał się wenflon i kilka rurek. Znów zamrugałam. Zaszło mi w ustach. Ostatnie, co pamiętałam, to dym, zapach spalenizny i dźwięk syren.

– Umarłam? – To pierwsze, co powiedziałam.

Mój głos był nieco zachrypnięty. Gardło bolało mnie z braku wody.

– Jesteś z nami, Auroro. – Lekarz zajął miejsce na krześle, tuż obok łóżka. – Zoperowaliśmy twoją ranę. Kanał kłucia został zaszyty nicią ulegającą resorpcji szwem pogrążonym, co automatycznie wzmocni miejsce zespolenia. Otwór wkłucia został zszyty metodą ciągłą, więc za dwa tygodnie będziesz musiała zgłosić się do zdjęcia szwów – tłumaczył z dokładnością.

Kompletnie nic z tego nie rozumiałam, a od medycznego bełkotu zrobiło mi się niedobrze.

– Co z resztą? – spytałam cicho, starając się zwalczyć suchość ust. – Co z kapitanem?

– Stracił dużo krwi, ale zrobiliśmy wszystko, by ustabilizować jego stan – mówiąc to, czułym gestem opuszków palców przesunął mi po nadgarstku. – Wykryliśmy obecność krwi w przestrzeni zaotrzewnowej po krwotoku w jamie, więc podjęliśmy natychmiastowe działania. Na szczęście nie doszło do perforacji przewodu pokarmowego, choć lewy płat wątroby został uszkodzony.

– Travis... – Odetchnęłam ciężko, nieco zmęczona lekarską paplaniną. – Czy Gordon żyje?

– Żyje. – Uśmiechnął się, a w następnej kolejności oparł mi dłoń na ramieniu. – Najważniejsze jest teraz twoje zdrowie i rekonwalescencja, byś nabrała sił na kolejną randkę. – Mrugnął do mnie z wyraźnym zadowoleniem.

Mój mózg nie miał ochoty przetwarzać tych informacji ani właściwie czegokolwiek. Być może to przez leki, które szczęśliwie powstrzymywały odczuwanie bólu.

– Czy mogłabym dostać coś do picia? – powiedziałam błagalnym tonem. – Strasznie zaschło mi w gardle.

– Jasne, ale powoli, zgoda? – Sięgnął do czegoś, a po szeleście mogłam się domyślić, że to papierowa torba. – Twoi współpracownicy zadbali o ciebie odpowiednio.

Podał mi butelkę. Najpierw łapczywie pochłonęłam kilka łyków, a później zwolniłam, gdy przetworzyłam jego zalecenie. Odetchnęłam z ulgą, kiedy ugasiłam pragnienie, po czym przymrużyłam powieki. Moi współpracownicy...

– Kto tu był? – Zerknęłam na niego z ciekawością.

– Kobieta i mężczyzna. Wyglądali jak para. – Podrapał się po brodzie w zastanowieniu. – Wydaje mi się, że rudowłosa przedstawiła się jako twoja siostra.

Rudowłosa? Uniosłam brew, a chwilę później ją opuściłam.

– Och... Eva.

– Niedługo zostanie podany ci twój pierwszy posiłek. Zalecana jest dieta lekkostrawna, żadnych smażonych potraw, ograniczenie tłuszczów, błonnika pokarmowego i całej reszty, którą przekażę ci przy wypisie. – Miał ewidentny dar łatwego wysławiania się. Spodobało mi się to. – Najważniejszy jest odpoczynek i ograniczony stres, a teraz odpoczywaj.

Kiedy podniósł się z krzesła, złapałam go za dłoń, nim zdążyłby się oddalić. Zatrzymał się, a nasze oczy nawiązały kontakt.

– Travis, ja... – Zwilżyłam niepewnie wargę. – Dziękuję.

Naprawdę byłam pełna wdzięczności wobec niego. Poświęcił chwilę, by przeanalizować te słowa. Pociągnął kąciki ust ku górze, a w następnej chwili ujął moją rękę i pochylił się. Złożył pocałunek na wierzchu; te piękne oczy nie opuszczały mnie nawet na moment.

– To moja praca – odparł skromnie, po czym dodał łagodnie: – Ale z przyjemnością poświęcę ci więcej uwagi.

Ostatkami samoopanowania powstrzymałam się od oblania rumieńcem. Pozwolił mi opuścić dłoń, wbijając we mnie przenikliwe spojrzenie. Znow się uśmiechnął, bardziej czarująco i intrygująco. Objął ręką mój policzek, przemknął czułym ruchem kciuka po nim, a następnie zsunął go na wysokość klatki piersiowej. Złapał coś między palce, podnosząc to na wysokość oczu.

– Może to pozwoli ci sobie o tym przypomnieć. – Pogładził grzbiet wisiora, a gdy odsłonił go, mogłam dostrzec złoty model Airbusa.

Poczułam gulę w gardle, a powieki zapiekły mnie od łez. Niemal identyczny wręczyłam Treyvonowi na urodziny. Sięgnęłam do niego palcami, by móc mu się bliżej przyjrzeć. Uśmiech drgnął mi na ustach, choć ostatecznie zacisnęłam je w wąską linię. Odnalazłam zapięcie i rozpięłam łańcuszek. Po raz ostatni przyjrzałam się biżuterii, nim przekazałam go mężczyźnie.

– Nie mogę tego przyjąć. – Mój głos był nabrzmiały od niewylanych łez nawet wtedy, gdy starałam się nad tym panować.

– To prezent na szybkie wyzdrowienie. – Nawet nie drgnął, by go ode mnie przyjąć. – Nasze pierwsze spotkanie. Dość nietypowe, co?

– To za dużo – wyszeptałam z zakłopotaniem. – Nie mogę. Na pewno ktoś zasługuje na to dużo bardziej niż ja.

– Nikt nie zasługuje na to tak jak ty, Auroro – mówiąc to, wetknął pukiel moich włosów za ucho i posłał jeden z tych swoich uśmiechów w stylu „mam to pod kontrolą”.

– Na pewno był drogi i... błagam, ledwie się znamy. To takie krępujące.

– Znalazłem to kiedyś na jednym z łóżek. – Wzruszył bezceremonialnie ramieniem. – Nikt nigdy się po to nie zgłosił. Nasze spotkanie było wyjątkowe i zasługuje na to, by przypieczętować je w ten sposób. Poza tym myślę, że poprawi ci humor.

Odetchnęłam. Więc nie wydał na to żadnych pieniędzy. A co, jeśli dla kogoś znaczyło to dużo więcej niż dla mnie? Głaskałam wisiorek palcami, śledząc każdą wypukłość samolotu. Był piękny, idealnie odwzorowany.

– Dziękuję.

Nim zdążył odpowiedzieć, w drzwiach stanęła pielęgniarka.

– Doktorze Parks? – Kiedy go przywołała, odwrócił się w jej stronę. – Za moment rozpoczynamy konsylium.

Parks... to nazwisko obilo mi się już gdzieś o uszy.

– Już idę, Sam. – Przytaknął ruchem głowy i rzucił mi ciepłe spojrzenie. – Odpoczywaj, księżniczko.

Pierwsze dni spędzone w szpitalu skupiały się wokół powrotu do zdrowia i szybkiego stanięcia na nogi. Nie mogłam pozwolić sobie na nic nierobienie, a przy tym ciężko było mi usiąść w miejscu i patrzeć, jak życie wali mi się z sekundy na sekundę. Travis odwiedzał mnie codziennie. Przyniósł mi nawet puzzle i kilka książek do przeczytania.

Poprosiłam Elianę o przysłanie mi rzeczy, błagając kilkakrotnie, by nie wspominała mamie o zdarzeniu, które miało miejsce. Przyjaciółka odwiedziła mnie dwa razy w przeciągu całej hospitalizacji i za każdym suszyła mi głowę o tym, że warto było jednak znaleźć jakiegoś szejka, zamiast bawić się w dzielnego pacjenta.

Wstając z łóżka, za każdym razem podtrzymywałam miejsce szycia, czując się niemal tak, jak kobieta po cesarskim cięciu.

Podczas kąpieli, w głowie plątały mi się myśli, których za nic w świecie nie potrafiłam wyrzucić. Strumienie lały się w dół ciała, a ja wpatrywałam się tępo w punkt przed sobą. Gdy woda stała się dokuczliwie zimna, a mięśnie podbródka zaczęły drżeć, zakręciłam zawór.

Zaczesalam włosy w tył, a w odbiciu drzwi od kabiny dostrzegłam złoty wisiołek. Zerknęłam na dół, obserwując model Airbusa. Zwisał mi na dekolcie i jak na złość boleśnie przypominał o tym, o czym wolałabym zapomnieć.

Ja i Treyvon to skończony temat. Był błędem w konstrukcji, który należało zlikwidować. Odcięłam go i to jedyne, co pozwalało mi trwać. Obiecałam sobie przecież, że nie pozwolę mu siebie złamać.

Osuszyłam ciało, a następnie przyodziałam oversize'ową koszulkę i spodenki, które nie uciskały rany. Przez pobyt tutaj pozwoliłam sobie na uporządkowanie myśli. Nie marzyłam o niczym innym, jak o szybkim powrocie do pracy, a najlepiej w zespole Gordona. Wiedziałam jednak, że to nie stanie się zbyt szybko.

Podeszłam do okna, wpatrując się w melancholijny krajobraz lasu. Ten widok przyprawiał mnie o wewnętrzny spokój, wyciszenie ducha. To minęło, gdy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi.

Kończyłam wiązać włosy w wysoki kucyk, gdy cień postaci odbił się w szybie. Mój żołądek wykonał potrójne salto, przy czym na koniec wywrócił się na drugą stronę. Zamrugałam w obawie, że jeśli się odwrócę, to wszystko wróci. Zmuszając się do pozostania

w swojej pozycji, po prostu owinęłam się ramionami, jak gdyby temperatura w pomieszczeniu sięgnęła zera.

Delikatny dreszcz przypawił ciało o gęsią skórę, gdy drzwi zostały zamknięte. A później usłyszałam kroki. Mózg zdążył już zarejestrować jego obecność. Zwiesiłam głowę; palcami złapałam za wisiołek i zaczęłam się nim nerwowo bawić.

– Cześć. – Tembr męskiego głosu sprawił, że zacisnęłam powieki.

Nie mogłam się denerwować ani narażać na niepotrzebny stres. Najpierw zdegradował mnie do roli zabawki, a później rzuca mi krótkie, nic nieznaczące „cześć”.

Zwilżyłam wargę czubkiem języka. Przełknęłam ślinę, a spojrzenie wbiłam w podłogę. Zmniejszył odległość między nami. Mogłam usłyszeć jego kroki, takie prężne i przepełnione niezwykłą pewnością siebie. Wydałam z siebie drżące westchnienie, a w następnej chwili zignorowałam szarżujące uczucie w moim wnętrzu. Ciepło bijące od mężczyzny emanowało na moje plecy. Mogłam jedynie usłyszeć, że wciągnął powietrze, po czym markotnie je wypuścił.

– Dobrze jest zobaczyć cię... – uciął na moment, chrząkając – ... przytomną.

Prychnęłam szorstko, nadając temu kpiący wyraz. Zdecydowałam się odwrócić, jednak zrobiłam to bardzo powoli, jak gdybym stanęła na minie, a każdy najdrobniejszy ruch groził rozwaleniem mnie, jego... nas.

My już byliśmy totalnie rozpieprzeni.

Najpierw zerknęłam na jego buty. Przeskoczyłam do czarnej koszulki, która opinała mu tors, a przy tym uwydatniała atletyczne ramiona. Zawiesiłam spojrzenie na zaroście, który zdobił wyraźnie zarysowaną szczękę. Oblizął wargę, a następnie ją podgryzł. Kiedy tylko wbiłam wzrok w te ciemne oczy, wyglądał na odprężonego.

Poczułam wszechogarniającą złość i zaciskałam pięści po bokach.

– Nie można uprawiać seksu w szpitalu – rzuciłam ironicznie.

Zmarszczył brwi, jak gdyby analizował to, co właśnie powiedziałam.

– Co? Zaskoczony? – burknęłam, walcząc z żółcią, która bulgotała mi w tyle gardła. – Nie zamierzałeś mnie pieprzyć? A może nie jestem teraz wystarczająco atrakcyjna? – pilnowałam, by głos mi nie drżał.

– Nie przyszedłem tutaj w tym celu – wychrypiął nisko, wbijając spojrzenie w mój dekolt.

Kiedy tak się stało, sama spuściłam tam wzrok. Pospiesznie schowałam wisiołek za materiał koszulki. Gdy znów spojrzałam na mężczyznę, mój żołądek niebezpiecznie zadygotał. Przebiegł mnie zimny dreszcz, kiedy pociągnął kącik ust ku górze.

– To dziwne – mruzczałam, głupekowato marszcząc brwi. – Nie przyszedłeś zabawić się swoją zabawką? – Udałam zranioną, a dla podkreślenia dramaturgii złapałam się za pierś. – Och, nie nadaję się już tylko do pieprzenia?

Zwiesił głowę, wypuszczając głośno powietrze. Zerknął na mnie spod byka, rzucając mi w pierw piorunujące, a następnie stopniowo łagodniejsze spojrzenie. Wyglądał tak, jakby próbował coś powiedzieć, lecz jego usta nawet nie drgnęły. Podgryzł ich wewnątrz i przełknął ślinę, a grdyka drgnęła mu pod skórą.

– Posłuchaj, chciałbym...

– Wyjdź, Treyvon – odcięłam go, odwracając się w stronę okien.
– Nie chcę cię tutaj.

Odsunęłam się z dala od niego. Ciepło przeminęło, a chłód znów spowił ciało. Łzy szczypały mnie pod powiekami, ale kiedy przygryzłam wargę, powstrzymałam je.

Nie jesteś słaba, jesteś zmęczona.

Nie pozwolę sobie nawet na wypuszczenie jednej kropli.

– Miałaś rację, mówiąc, że jestem chujem – usłyszałam za sobą ciężki, gardłowy ton. – W innych kwestiach również miałaś rację.

Walczyłam ostatkami sił, by powstrzymać się od przywalenia mu pięścią w gardło. Zamiast tego znów sięgnęłam do łańcuszka. Plątałam złotą nić wokół palca, a wisiołek przesuwiałam od lewej do prawej.

– Chciałem tylko powiedzieć...

– Co chciałeś powiedzieć, Trey? – Obróciłam głowę, obrzucając go morderczym spojrzeniem. – Że nie to miałeś na myśli? – Ironicznie wygięłam brew. – Czy może, że wcale nie jestem twoim pojemnikiem na spermę?

– Grey... – brzmiał ostrzegawczo.

– Mam na imię Aurora – wycedziłam przez zęby, zwracając całe ciało w jego stronę. – Być może za trudne do zapamiętania dla kogoś, kto pieprzy się z kimkolwiek, kto zjawi się w zasięgu jego wzroku!

– To nie tak, nie do końca należę do tego typu mężczyzn – odciął mnie chłodno. – Wiem, że słowa, które padły, były złe.

– Gratuluję, kapitanie Laurent – prychnęłam w fałszywym rozbawieniu. – Długo ci zajęło dojście do tej konkluzji?

– Dopadły mnie wyrzuty sumienia, gdy dowiedziałem się, że samolot, w którym byłeś, zniknął z radarów – powiedział, odważnie zmniejszając odległość między nami. – Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by nawigować Ethana w najlepszy możliwy sposób, by żadne z was nie zginęło. – Z każdym jego krokiem, oddalałam się pod samą ścianę. – Usłyszałem twój głos, gdy spytałaś, czy zginiecie – wychrypiąłem, wściekłym ruchem oblizując wargę. – Prześladował mnie przez całą drogę, którą przebyłem tutaj, by sprawdzić, czy jesteś cała.

– Narobiłeś sobie niepotrzebnego wysiłku. – Niemal przykleiłam podbródek do klatki piersiowej. – Bałeś się, że stracisz dupę to pieprzenia? – Skanowałam spojrzeniem podłogę i jego idealnie wypastowane buty.

– Nie. – Nachylił się nade mną, opierając dłoń na ścianie tuż obok mojej głowy, zmuszając mnie tym do podniesienia oczu. – Bałem się stracić irytujące metr siedemdziesiąt, które pyskuje jak rozwydrzona księżniczka.

Serce załomotało mi w piersi, gdy mój wzrok przeskakiwał od ciemnych oczu, do pełnych ust. Kiedy próbował mnie pocałować, w ostatniej chwili odwróciłam głowę. Wtuliłam policzek w chłodną ścianę, a gorący oddech muskał mi skórę. Przeniósł palce na moje żebra, tuż pod biustem. Czułam, jak smagał materiał koszulki.

– Wołałaś mnie przez sen – szeptał, schyliwszy głowę, a wilgotne wargi otarły się o pulsującą tętnicę. – To moje imię wypadało z twoich ust, Grey. – Mogłam poczuć, że się uśmiechał. – Tylko moje, nikogo innego. To samo, które krzyczałaś, gdy zabierałam cię na pierdolony szczyt, gdy dochodziłaś pode mną, przy mnie, na mnie. – Językiem powiódł od zagłębienia szyi, aż do miejsca pod uchem.

Przewróciłam oczami z niekontrolowanej przyjemności, a gdy próbowałam zacisnąć uda, Treyvon wepchnął kolano między moje nogi.

– Wymawiałam je tylko dlatego, że obmyślałam plan wyrwania ci kutasa i rzucenia go psom na pożarcie – warknęłam odważnie, a w odbiciu lustra zarejestrowałam moment, w którym obnażył zęby w zawadiackim uśmiešku.

– Auć, Grey... – mruczał nisko, po czym opuścił kolano.

Wypuściłam oddech, nie będąc do końca świadoma tego, że go wstrzymywałam. Równie szybko zaczerpnęłam tchu, gdy palce mężczyzny musnęły jedwabny materiał spodenek w miejscu, gdzie skrywała się pulsująca kobiecość.

– Jesteś totalnie pokrecona w tych sprawach.

– Nienawidzę cię – wydyszałam, podnosząc na niego oczy. – Jak ja cię, kurwa, nienawidzę...

– Wiem... – Znów się uśmiechnął, bardziej mrocznie i diabolicznie. – Na swój ulubiony sposób, świeżynko.

Potał mnie palcami, napierając na najbardziej wrażliwe miejsca. Pilnowałam, by nie wydać jęku, ale straciłam kontrolę. Treyvon oparł swoje czoło na moim. Czułam miękkie, wilgotne wargi na swoich, gdy przejmował każde skomlenie. Rozkoszne uczucie podniecenia rozgrywało się w splocie moich nerwów. Nie

całował mnie jednak, a jedynie zbliżył usta, jakby próbował oddychać moim oddechem.

– Naprawdę przepraszam – zdołał powiedzieć przed pocałunkiem. – Kiedyś ci to wytłumaczę, ale nie jestem gotowy.

Stałam na palcach, napinając mięśnie w łydkach, gdy załazek orgazmu zatańczył mi w podbrzuszu. Nie do wiary, że tak łatwo miałabym na to pozwolić. Wypuściłam niekontrolowany jęk, a on odpowiedział mi warknięciem. Oczy powędrowały w tył czaszki, a palce mężczyzny pocierały mnie coraz szybciej i mocniej. Gdy pod powiekami miałam już gwiazdki, a zapowiedź rozrywającej fali była tuż za rogiem, Trey nagle przestał. Pochylił się, by złożyć miękki pocałunek na odkrytym ramieniu, które musiało się odsłonić przy gwałtownych ruchach.

– Dlaczego przestałeś? – wyszeptałam bez tchu, zerkając na niego przez zamglone oczy.

– Czyli jednak mnie pragniesz – mruczał z ukrytą drwiną.

Pchnęłam go w tors, kręcąc przy tym głową. Rozczarowanie, żal, smutek i cholerna frustracja zatopiły mnie pod powierzchnią. Walczyłam, by nie utonąć.

– Powiedziałam, żebyś trzymał się ode mnie z daleka!

– Jak widzisz, przychodzi mi to z trudem – odpalił z uśmiechem.

Zacisnęłam usta. Wyszwoleciłam się z pułapki silnych ramion i zaczesalam zagubione kosmyki za uszy.

– To nie może się powtórzyć. – Karciałam się w myślach, że w ogóle dopuściłam do takiej sytuacji. – Musisz stąd wyjść. Ja tego nie chcę. Nie chcę nas ani tego popieprzonego układu.

Wydawało mi się, że przewrócił oczami. Powstrzymywał się z trudem od uśmiechu. Musiałam utrzymać mu nosa... jeszcze nie wiem jak, ale chciałam, by zabolalo go tak bardzo, jak mnie.

– Och, ależ oczywiście...

– Spotykam się z kimś – wtrąciłam bezmyślnie.

Nie odwracałam się jeszcze przez chwilę. Kiedy wreszcie to zrobiłam, mogłam dostrzec, jak się wyprostował. Miał nieodgadniony, nieco enigmatyczny wyraz twarzy. Oczy mu pociemniały.

– Naćpałaś się?

Jeśli już powiedziałam *A*, należało powiedzieć *B*... to kłamstwo srogo się na mnie odbije.

– Poznałam kogoś i spotykam się z nim – ciągnęłam, wytrzymując jego twarde spojrzenie do samego końca.

– Z kim?

Miałam już rozchylić usta, jednak dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że oboje odwróciliśmy głowy w stronę wyjścia.

– Jak się ma moja ulubiona księżniczka? – Rozbawiony, pełen ekscytacji głos rozbrzmiał wśród ścian.

Przełknęłam ślinę, gdy powróciłam wzrokiem do Treyvona. Wydawało się, że ironicznie uniósł brew. Wziął głębszy wdech, choć był dziwnie spokojny.

– Jak widać, bajecznie – odpowiedział za mnie.

Po wyrazie jego twarzy, oczekiwałam, aż powie coś jeszcze, ale nic nie nadeszło. Powiodłam za jego spojrzeniem do mężczyzny, który zamknął za sobą drzwi. Travis przymrużył powieki, gdy zerkał to na mnie, to na Laurenta.

– Wszystko w porządku, Auroro? – zagaił z troską.

– Tak – szepnęłam, siląc się na uśmiech. – Cieszę się, że jesteś... kochanie.

Blondyn uniósł brwi w zaskoczeniu. Nieco skonfundowany zwrócił zielone oczy na szatyna. Wyglądał, jakby urósł w siłę tym uroczym określeniem.

– Pomyślałem, że będziesz chciała zjeść coś słodkiego. – Kiwnął brodą na mały pakunek z babeczką. – Mam też kilka krzyżówek i...

– To szpital, a nie dom starców. – Głos Treyvona stał się wyjątkowo mroczny. – Chcesz ją zanudzić na śmierć, doktorku?

– Ale ja bardzo lubię krzyżówki. – Uśmiechnęłam się wdzięcznie do Trávisa, który znów obrósł w piórka. – Tak szybko zdołałeś poznać, czego było mi trzeba – mówiłam z przesadnym zachwytem, gdy podążyłam w stronę doktora.

Zawiesiłam mu ręce na szyi, jedną przyciągnęłam za kark i rozbiłam wargi na jego. Mężczyzna początkowo był dość zaskoczony. W oszołomieniu wypuścił reklamówkę, a pudełeczko z wypiekiem wydało huk. Prześledziłam językiem pełną wargę, a blondyn posłusznie zaprosił mnie do wnętrza.

Mała zmiana planów okazała się być intrygującym zagranieciem z mojej strony.

Szach... i mat. Królowa zbiła króla.

ROZDZIAŁ 20



Treyvon

Co ma wspólnego pijawka z gościem, który stał kilka metrów ode mnie? To, że przysysa się do tego, do czego, kurwa, nie powinien.

Rozłóżmy sytuację na czynniki pierwsze. Wkurwiłeś ją. Jej reakcja to czysty mechanizm obronny. To sposób unikania i redukcji uczuć, które potencjalnie mogłyby nam zagrozić, takich jak złość, strach czy zazdrość. Dla utrzymania równowagi duchowej, po prostu zniekształciła ten obraz psychiczny, oddając uczucia komuś innemu. Ta introjeksja sprawiła, że wytworzyła fałszywe wyobrażenie o rzeczywistości. Więc teraz ledwo poznany koleś jest lepszy ode mnie?

Zerknąłem na smartwatcha, odliczając w głowie sekundy, które poświęcałem na intensywną wymianę śliny. Siedem sekund. Dziesięć. Piętnaście. To mlaskanie stawało się irytujące.

Dwadzieścia trzy sekundy. Grey odsunęła się od nieco oszołomionego jej atakiem doktora. Nabrzmięte wargi kobiety były nieco wilgotne. Wylizał ją jak pies miskę. Zielone oczy padły na mnie. Nie nawiązała z nim kontaktu wzrokowego, tak jak robiła to ze mną. Pierwsze, co zrobiła, to oceniała moją reakcję.

Czy byłem zły? Absolutnie, kurwa, nie.

Uśmiechnąłem się z wyrazem kpiny, unosząc przy tym wyzywająco brew. Skrzyżowałem ramiona na torsie, przeskakując spojrzeniem to na niego, to na nią.

– Większe wrażenie zrobiłoby na mnie, gdyby zerznął cię na moich oczach – rzuciłem nonszalancko, wydając z siebie prychnięcie.

Szatynka poczerwieniała w kilka chwil. Rubin oblał jej twarz, zdobiąc nawet czubki uszu. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. O tak, gównu między nimi zdecydowanie nie było prawdziwe.

– Podawanie się za kogoś, kim się nie jest, jest nielegalne. – Ciszę w sali przerwał właśnie on, kutas opięty w lekarski kitel. – Nie jesteś jej narzeczonym.

Miałem szczerą ochotę posłać gościa do piachu i odlać się na jego kopiec.

– Powiedziałeś, że jesteś moim narzeczonym? – Aurora przytknęła dłoń do piersi, śmiejąc się opryskliwie. – Absolutnie nim nie jest, nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Obmacywanie pacjentek też, ale mogę się mylić, doktorku. Co za to grozi? – mruknąłem szorstko, udając, że poświęcam chwilę na zastanowienie. – Utrata posady? Tak, coś mi się obilo o uszy.

– Spotykamy się – broniła się Aurora. – Dopiero zaczynamy być razem – zaznaczyła, splatając palce z jego.

Skupiłem tam wzrok. Trzymała go jak matka dziecko, przeprowadzając je przez ulicę. Więc kabaret trwa. W porządku. Wszystko jest w pierdolonym porządku.

– Niespełna tydzień temu zerznąłem cię w powietrzu. – Zakręciłem palcem dookoła. – Rozumiem, że mamy świetny system opieki zdrowotnej i umówienie się na wizytę do lekarza zajmuje jeden dzień, ale teraz to mnie, kurwa, zaskoczyłaś – sarknąłem, a mój śmiech odbił się echem wśród ścian.

– Natychmiast przestań, Treyvon – Grey warknęła ostrzegawczo, wystawiając palec w moją stronę.

Czuły punkt osiągnięty. Więc to jest to.

– Ależ dlaczego, kochanie? – rzuciłem ironicznie, wypluwając te słowa z odrazą. – Powiedz swojemu chłopakowi o tym, co zaszło między nami. Skoro teraz jest w moich butach, powinien

wiedzieć. – Omiotłem wzrokiem tego bezużytecznego śmiertelnika.

Naprawdę myśli, że może czuć się tym wygranym? Gdy tak na mnie patrzył, uśmiechnąłem się do niczego szczególnego.

– Smakuje ci mój kutas, przyjacielu? – Spojrzałem na doktorka bez emocji. – To ja po raz ostatni byłem w jej ustach.

– Trey! – wycedziła gniewnie, czerwieniąc się ze złości. – Travis... to nieprawda.

– Tak samo jak wasz pseudonim. – Ziewnąłem ze znużeniem, po czym przekręciłem nadgarstek, by zerknąć na zegarek. – Kwadrans temu niemal doszła na moich palcach – powiedziałem, machając do niego prawą ręką. – Dokładnie na tych – dodałem, wskazując na frontową ścianę. – Przy tej ścianie. To moje imię wypadło z jej warg. Moje imię wołała, gdy...

– Treyvon, natychmiast przestań! – krzyknęła zduszonym głosem.

Wściekłe łzy pełne irytacji zatańczyły na jej dolnych rzęsach, grożąc wypłynięciem po aksamitnej skórze. Nie. To gównu na mnie nie działa.

– Wiesz co, kilka dni temu umierałem z wyrzutów sumienia i strachu o ciebie – wychrypiałem nisko, zmniejszając dystans między nami. – A teraz po prostu ci współczuję – dodałem, przenosząc wzrok na faceta obok. – Gównu nie było warte świeczki.

– Więc teraz to ty jesteś tym dobrym i skrzywdzonym? – Uśmiechnęła się ironicznie, muskając językiem górną wargę. – Nie wplątuj mnie w swój syf, Trey, rzeczy między nami są skończone.

– Wręcz przeciwnie. – Dopiero po chwili zwróciłem na nią spojrzenie. – Dopiero się zaczęły.

– Nie jestem twoja – wysyczała, zwężając oczy. – Nigdy nie byłam.

– Widzisz, świeżynko, fakt, że to nosisz... – Wsunąłem palec pod łańcuszek, który zdobił jej szyję, i pociągnąłem go, aż

złapałem za wisiosek Airbusa. – ...nasuwa wniosek, że nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

Przyglądała się złotemu samolotowi, dopóki nie podniosła na mnie zdezorientowanego spojrzenia. Jej łaniowate oczy doprowadzały moją skórę do wrzenia, a ja to, kurwa, uwielbiałem. Odważyłem się musnąć wierzchem palca odkryty skrawek pełnego dekoltu. Teraz jej skóra stykała się z moją. To małe tarcie elektronów sprawiało, że odbierałem jej oddech, jak wtedy, gdy miałem ją w swoich ramionach.

Zaprzagnąłem znów ją poczuć, doprowadzić do wykrzykiwania i skomlenia zakłęb w hedonistycznym uniesieniu, pozwolić, by wbiła mi paznokcie w mięśnie, jak gdyby szukała ratunku. Kurwa, kochałem, gdy mi się oddawała, poddawała za skinieniem palca. Przygryzłem dolną wargę, a ona liznęła swoją. Odbierałem to niemal jak nieme zaproszenie.

Miałem ochotę po raz kolejny złamać jej kręgosłup, gdy odrzucała głowę w tył, wołając bogów o łaskę, gdy tylko wyprowadzałem ją na wyżyny piekieł.

Kochałem obserwować, jak jej krągłe ciało wyprężało się w idealny łuk, a ona wyszeptywała sylaby mojego imienia, jakby błagała, bym zagłębił się w niej nie tylko fizycznie, ale też wszedł w jej duszę; wczepił się w umysł, pogrążył w żyłach i zaatakował układ nerwowy.

To, co zjebałem, też się nie naprawi. W kilka chwil odtrąciła moją dłoń, jakby odwiesiła się z nagłej pauzy. Wiem, że też to poczuła, dostrzegłem to w jej oczach.

Doktorek wtrącił się między nas, a jego ramię objęło dziewczynę. Prawie zapomniałem, że tu był.

– Wyraźnie powiedziała ci, żebyś wyszedł – warknął niczym rozjuszony ratlerek.

– Pomyśl raz jeszcze, zanim odważysz się wystawić moją ciepłość na próbę – ostrzegłem go niskim, niemal szeptanym głosem. – Ponieważ przekonasz się, że jej nie posiadam.

Zmierzył się ze mną wzrostem, zadzierając brodę. Fakt, że był ode mnie nieco niższy, sprawiało, że z łatwością mogłem napluć

mu w twarz. Zazwyczaj s pluwałem jedynie na cipki i teraz nadarzyła się okazja.

– Wchodzisz na grząski grunt, wiesz o tym? – Zmarszczył brwi, a załazek ironicznego uśmiešku ukształtował się w kąciku jego ust.

– Wręcz przeciwnie, gównu omijam szerokim łukiem.

Przesunął językiem po wewnętrznej części policzka. Opuścił na moment głowę, nim znów spojrział mi w oczy. Zaśmiał się pod nosem, a sekundę później kliknął językiem o podniebienie.

– Wiesz co... mam wrażenie, że twoje osobliwe imię padło w moim życiu kilka razy – mówiąc to, obniżył brodę, skupiając spojrzenie na moich oczach. – Laurent... Treyvon Laurent...

– Co? Twoja była nazwała cię złym imieniem? Rozumiem, że to trauma – wychrypiałem, zerkając z ukosa na Aurorę. – Będziesz musiał się do tego przyzwyczaić.

– Zabawne, bo wiesz... – przeciągał, a ręką przejechał po gładkiej brodzie. – Wydaje mi się, że to mój brat zwinął ci laskę sprzed nosa. – Obnażył zęby w gorzkim prowokującym uśmiechu. – Veronica? Tak miała na imię? – zakpił, kręcąc przy tym głową, a jego wzrok przeskoczył od Aurory, do mnie. – Będziesz musiał się do tego przyzwyczaić.

Skurwysyn. Nim zdołał zarejestrować ruch, moja pięść wystrzeliła wprost w jego mordę. Mieszanka śliny i krwi upaprała mi koszulkę, ale to nie wystarczyło, bym poczuł ukojenie. Skurwiel padł na podłogę, zanim zdążyłem porządnie mu przypierdolić. Upadłem na kolana, wyprowadzając kolejny cios. Próbował oddać mi na ślepo, więc wykonałem unik, agresywnie kierując ruch ręki w kwadratową szczękę.

Grey krzyczała, próbując mnie odciągnąć. Zachowując uncje samokontroli, poderwałem się na nogi i obserwowałem, jak szkarłatne krople z jego nosa i ust spłynęły na idealnie wypolerowaną posadzkę.

– Dotknij jej, kurwa, a złamię ci kark! – To już nie ja, a uśpiony demon wewnątrz mnie ryknął furiacko. – Połóż na niej dłonie, skończony chuju, ostrzegam cię!

– Treyvon! – warknęła szatynka, łapiąc mnie za ramiona. – Do reszty padło ci na głowę?!

Patrzyłem na nią, starając się zapanować nad rozszalałym oddechem. Wkurwienie było tak potężne, że nie potrafiłem się ruszyć. Przełknąłem ślinę, gdy patrzyłem w jej oczy.

Wtedy dotarło do mnie, że nawet jej nie znałem. W ogóle się nie znaliśmy.

– Co się z tobą dzieje? – szepnęła zmieszana.

– Totalnie spadłem z chuja, bo nie mam pojęcia, co ja tutaj wciąż, kurwa, robię. – Intensywność mojego zachrypniętego głosu zamroziła ją na chwilę.

Rzucając jej oschłe spojrzenie, pociągnąłem za klamkę i po prostu wyszedłem.

Wracając samolotem do Bostonu, uświadomiłem sobie kilka podstawowych rzeczy. Jedną z nich był mój sposób życia przez ostatnie lata. Wydawało się, że przygodny seks był tym, czego potrzebowałem. To idealna alternatywa dla związku i tak jest po prostu łatwiej. Spotykasz kogoś i przez dwadzieścia minut udajecie, że jesteście w sobie kurewsko zakochani.

Nikt nie czekał na mnie w domu, więc za nikim nie tęskniłem. Życie toczyło się dalej, jak kolejka górską – pełna niepokoju i popieprzonych zawirowań, a potem beznadziejne chwile spokoju. Szczątki mojej przeszłości wciąż mnie nawiedzały. Zrobiłem rachunek sumienia i listę tego, czego potrzebowałem.

Aurory Grey na niej nie było.

Zamierzałem się odświeżyć, iść do baru, a później zasnąć. Zważywszy na to, że jutro nie miałem pracy, zdecydowanie mogłem sobie na to pozwolić.

Wyjąłem klucze z kieszeni, a ten przeklęty brelok śmiał mi się w twarz. Zsunąłem go z kółeczka, a następnie zawiesiłem na klamce do apartamentu Grey. Niech zrobi z nim, co chce. Wyrzuci go, odda, wsadzi w dupę doktorkowi. Cokolwiek, kurwa.

– Tato? – usłyszałem za sobą.

Skóra ścierpła mi na dźwięk tak znajomego głosu. Taa... to głównie bolało, ale nie miałem serca powiedzieć jej, by przestała mnie tak nazywać. Zwinąłem palce w pięść, w kilka sekund przywracając się do porządku. Odwróciłem się tylko po to, by spotkać się z moim ulubionym człowiekiem na ziemi.

– Co tu robisz, Zoe? – Przykucnąłem przed nią.

Dziewczynka siedziała na podłodze z plecami wtulonymi w drzwi mojego apartamentu, z ramionami otulającymi kruche nogi. Oczy w kolorze błękitu zamigotały, gdy fotokomórka rozświetliła korytarz. Mogłem dostrzec jej brązowe loki, mieszające się z odcieniem karmelu. Była tak cholernie podobna do Very, czego nie potrafiłem przeboleć.

– Mogę zostać u ciebie? – Pociągnęła nosem, wycierając świeże łzy wierzchem dłoni.

– Mama wie, że tu jesteś?

Spuściła wzrok, wypuściła westchnienie, a kilka sekund później wbiła we mnie błyszczące oczy.

– Możesz jej nie mówić? – załkała cicho.

Ramiona mi opadły. Wetknąłem kosmyk ciemnych włosów za ucho, a kciukiem musnąłem jedwabny policzek.

– Coś się stało?

Westchnęła. Popatrzyła znacząco na klamkę, a następnie na mnie. Niewiele myśląc, wyciągnąłem do niej rękę. Sześciolatka podniosła się z podłogi i błyskawicznie mnie przytuliła. Zamknąłem ją w ciepłym uścisku, a dłonią pogładziłem włosy. Zanurzyłem nos w puklach, zaciągając się ich zapachem.

Ten dzieciak budził cząstkę mnie, o której dawno zapomniałem.

Mój zegarek wskazywał dwudziestą pierwszą. Jak długo na mnie czekała? I jakim cudem się tu znalazła?

– Oni już mnie nie chcą – wysapała mi do ucha głosem, który groził rozpadem w szloch.

– Nie mów tak.

Podniosłem ją, pozwalając, by mocno mnie objęła. Wolną ręką otworzyłem drzwi, a następnie wszedłem do środka. Postawiłem Zoe na podłodze, a ona wykorzystała szansę, by wtulić się w mój pas. Wyglądała na zmęczoną, co szczerze mnie zmartwiło.

– Będą mieli innego dzidziusia i nie mają dla mnie czasu – powiedziała na wydechu, mnąc w rączkach moją koszulkę. – Nie jestem im potrzebna.

Rozchyliłem usta, by coś powiedzieć, ale byłem totalnie beznadziejny w rozmowie o uczuciach. Nie chciałem zniszczyć jej światopoglądu, zamiast tego zmierzwiłem jej włosy i ująłem brodę, zmuszając, by na mnie spojrzała.

– Pizza? – zaproponowałem.

Uśmiech rozświetlił jej młodzieńczą buźkę.

– Z podwójnym serem? – Z nadzieją uniosła brwi.

– Z poczwórnym. Zaszalejemy z tym. – Wyszczrzyłem się, a jej chichot wypełnił pustkę w apartamencie. – Zamówię ją i pójde się odświeżyć, a ty włącz sobie jakieś bajki, zgoda?

– Mogę wypić colę?

– Jest w lodówce, dzieciaku. – Machnąłem ręką w stronę kuchni.

W drodze do łazienki wysunąłem telefon z kieszeni i wszedłem w listę kontaktów. Kciuk zawahał się przed wybraniem tego jednego numeru. Ostatecznie wykonałem połączenie.

– Treyvon, nie teraz, jestem cała w nerwach, szukam...

Ten znajomy głos budził we mnie wspomnienia, których nie chciałem pamiętać.

– Ona jest u mnie – wtrąciłem cicho, a następnie odwróciłem głowę w stronę kuchni. – Jest cała i zdrowa.

Usłyszałem, jak przetyka łyzy, a zaraz potem jej westchnienie rozpadło się w szloch, którego wolałbym nie usłyszeć. Ten dzień

był głównym dla nas wszystkich, a my musieliśmy znosić chaos i jakoś go przeżyć. Tak po prostu.

Nie mogliśmy wyleczyć się z tego, co zrobiliśmy. Dla niej kiedyś byłem w stanie podpalić miasto, gdyby tylko o to poprosiła. Chciałbym spędzić wieczność w jej głowie i sercu, ale jeśli nie przyjmiesz nauki z przeszłości, to utkniesz tam do usranej śmierci.

A ja, zamiast odtwarzać stale ostatni rozdział, zamierzałem napisać nowy i pójść naprzód.

– Przyjadę tak szybko, jak się da.

– Może lepiej... – Rozłączyła się, zanim zdążyłem dokończyć.

Nasze głowy zwisały w dół, a stopy oparte były na oparciu kanapy. Świat do góry nogami wyglądał zupełnie inaczej niż normalnie. Może dlatego oglądanie bajek w ten sposób wydawało się dużo ciekawsze.

– Chyba zwymiotuję – rzuciła nonszalancko Zoe.

Zwróciłem twarz w jej stronę, a kąciki moich warg poruszyły się ukośnie, rozszerzając usta.

– Czy to znaczy, że wygrałem? – Wygiąłem zabawnie brew, szturchając ją zaczepnie w bok.

– Nie ma mowy! – zaprzeczyła walecznie. – Nie pozwolę ci wygrać. Po prostu... zjadłam za dużo pizzy – bąkała w ramach obrony.

– Wegańskie żarcie jest cudowne, co? – prychnąłem, spoglądając na dziewczynkę, która zaczęła się śmiać.

Młoda splotła palce na brzuchu, zwiesiła głowę jeszcze niżej, a sprężyste loki rozsypały się po dywanie. Uwielbiałem jej śmiech. Uwielbiałem ją całą, każdy cal tego dzieciaka. Dźwięk radości pomimo mroku, który panował w pomieszczeniu, wydawał się rozświecać noc, zamieniając ją w dzień.

– Ciecierzycy naprawdę mi smakuje. – Wykonała artystycznego fikołka, aż położyła się na plecach. – Harvey mówi, że tłuste

gównu ssie. – Przewróciła oczami.

Zmarszczyłem czoło na te słowa i wystawiłem palec w jej stronę.

– Nie możesz tak mówić – zwróciłem uwagę, napinając mięśnie szczęki.

– Jak? – Wyraz zaskoczenia malował się na dziecięcej twarzy.

– Twoja mama zabroni ci się ze mną spotykać, jeśli usłyszy te słowa od ciebie. – Mój głos stwardniał w ostrzeżeniu.

– Tłuste gówno – powtórzyła, wyraźnie akcentując każdy wyraz.

Przysięgam, że nie miała prawa mieć aż tak rozbijającego uśmiechu, jakbym nawet nie był godzien, by go widzieć. A jej śmiech? Ja pieprzę.

– Poważnie, nie mów tak – odparłem z ostatkami opanowania.
– Twoja matka mnie zabije.

Zoe poderwała się z podłogi, poruszając się z ekscytacją. Loki huśtały się na jej ramionach, gdy podskakiwała w rytm dziecięcej piosenki z bajki. Założyła moją bluzę, która wisiała na niej jak sukienka. Rękawy były tak długie względem jej drobnego ciała, że musiała ciągle je podwijać.

– Nie chcę cię martwić, ale wygrałem – zauważyłem, podnosząc się do siadu. – Więc teraz musisz iść spać.

Na jej czole pojawiły się poziome zmarszczki, a ona sama stanęła jak wryta. Ramiona jej opadły, a wargi rozchyliły, wypuszczając ze zrezygnowaniem powietrze. Nie zamierzała jednak walczyć, co poniekąd mnie cieszyło.

Wstałem z kanapy, by posprzątać syf, który zostawiliśmy po kolacji. Resztki pizzy wyrzuciłem do śmietnika, a naczynia wstawiłem do zmywarki.

– Mogę spać w tym? – Uszczypnęła materiał bluzy, po czym przyciągnęła ją pod nos. – Pachnie tobą.

Odwróciłem się, by na nią spojrzeć. Taa... była cholernie podobna do Very. Dreszcz popędził mi po skórze, gdy stopklatki

niekontrolowanie przeskoczyły mi przez głowę. Powstrzymując się od zagłębienia we wspomnieniach, wygiąłem wargi. Chwilowa utrata zdolności do wyprodukowania jakiegokolwiek słowa zmusiła mnie do zaczerpnięcia głębszego wdechu.

– Możesz, dzieciaku – mruknąłem, przeczesując jej włosy palcami. – Gdzie chcesz się położyć?

Podniosła na mnie oczy pogrążone w błękicie, migotały skore do psot. Niepewnie ujęła moją dłoń, a następnie skupiła tam spojrzenie. Minęła chwila, nim znów podniosła na mnie wzrok. Poczulem w tym kojącą presję.

– Czy mogę z tobą? – Odeła dolną wargę.

Wiedziała, że to ckiwe gównu na mnie zadziała. Odchyliłem głowę w tył, wypuszczając powietrze, a następnie przyklęknałem na jedno kolano.

– Jesteś dużą dziewczynką, Zoe. – Przemknąłem kciukiem po jej policzku. – Poza tym spanie samemu to dodatkowy komfort.

– Ja wiem... ale po prostu... – Podgryzła dolną wargę, bujając się na stopach. – Nie chcę spać sama, nie dziś. – Ściszyła głos, jak gdyby wstydziła się do tego przyznać.

Nie chcąc narażać ją na dyskomfort psychiczny, po prostu się uśmiechnąłem. Przyciągnąłem do siebie dziewczynkę i musnąłem czubek jej głowy. Oboje byliśmy już odświeżeni, gotowi do snu.

– Wiesz, myślę, że dzisiejszej nocy też nie chcę być sam.

Zoe rozchyliła powieki, a błysk szczęścia rozświetlił niewinne oczy. Starła się stłumić rozrywające ją uczucie ekscytacji i zawiesiła się na moim ramieniu.

– Nieś mnie – zarządziła, udając, że mdleje.

– Okej, śpiąca królowo, nie jestem twoim pacholkiem – wychrypiałem rozbawiony, kładąc ją na dywanie.

Zoe buntowniczo skrzyżowała ręce na piersi, po czym uniosła wyzywająco brew. Przewróciłem oczami, schylając się nad nią. Złapałem ją za nogę, a następnie przeciągnąłem przez salon po

marmurowej posadzce. Dziewczęcy śmiech niósł się echem po apartamencie, rozbrzmiewając w każdym kącie.

Już w progach sypialni mała poderwała się na równe nogi i rzuciła się w stronę łóżka. Podskakiwała na nim, wyrzucając dłonie w powietrze. Wreszcie opadła na materac, wierzgając kończynami niemal tak, jakby robiła aniołka w śniegu. Niekontrolowany uśmiech rozświetlił mi twarz. Oparłem się bokiem o ścianę, pozwalając umysłowi zakołysać się wokół wspomnień.

Kilka lat temu, kiedy żyłem w przekonaniu, że przyjmę na świat swoje pierwsze dziecko, omal nie posiadałem się ze szczęścia. Była malutka, drobna, a co najlepsze, w ogóle nie płakała. A później radość z przeżywania jej dzieciństwa została mi diabelsko odebrana.

Podgryzłem wewnątrz policzka, kierując spojrzenie na dziewczynkę. Leżała zanurzona pod satynową pościelą, zerkając na mnie wyczekująco, aż wykonam następny ruch. Odsunęła się na bok, zapraszająco klepiąc miejsce obok siebie. Zgasilem światło, pokonałem kilka kroków, a następnie ułożyłem się tuż przy brunetce.

– Tato? – wymruczała nieco śpiąco.

– Hm?

– Mam pytanko.

Ilekoć słyszałem to „mam pytanko”, wiedziałem, że kryje się za nim coś, co zdążyła wykreować w swojej główce w kilka sekund. Uniosłem pytająco brew.

– Nawijaj, dzieciaku.

Odwróciła się na bok, lekkim ruchem ręki odgarnęła loki z twarzy. Wsunęła dłoń pod policzek, a powieki trzepotały, gdy wpatrywała się we mnie.

– Czy jeśli dzidzius się urodzi, to... – Zarejestrowałem moment, w którym przełknęła ślinę. – ...będziesz tutaj dla mnie? – Jej wzrok przeskakiwał po mojej twarzy w poszukiwaniu odpowiedzi.

Zwilżyłem wargę, a następnie uśmiechnąłem się pod nosem. Wyciągnąłem do niej ramiona, a Zoe w kilka chwil znalazła się tuż obok. Oparła głowę na moim torsie, wtulając się w niego. Drobną rączką spoczęła w okolicach mojego serca. Trzymałem ją tak, jakby była zrobiona ze szkła.

– Zawsze będę tu dla ciebie – odparłem ściszone głosem.

Poczułem, jak jej ciało się rozluźniło. Gdy uniosła na mnie spojrzenie, wiedziałem, że coś jeszcze dręczyło jej ciekawski umysł.

– A jak będziesz miał dzidziusia z inną panią? – drążyła zaciekawiona. – Też będziesz miał dla mnie czas?

Wzdrygnąłem się na te słowa. Poddałem analizie to, co do mnie powiedziała. Z zaskoczeniem uniosłem brew, po czym równie szybko ją wyrównałem.

– Nie będę miał żadnego dzidziusia.

– Nie? – Nie kryła zdziwienia, wpatrując się we mnie znacząco.

– Potrzebna jest dwójka ludzi dla stworzenia takiego wścibskiego wypierdka jak ty. – Pstryknąłem ją zaczepnie w nos, a ona uśmiechnęła się sennie. – A mi wystarczy, że jesteś ty.

Owinęła ramię wokół mojej szyi, wtulając mi nos w policzek. Moje lodowate serce nieco stopniało na ten gest. Przesunąłem ręką po grubych lokach, aż do pleców i z powrotem.

– Kocham cię – wychrypiała mi nisko do ucha.

Pomimo tego, że jej drobne ramię naciskało mi na krtań, nagle przestałem zwracać na to uwagę. Nieświadomie wstrzymałem oddech. Wrócił mi w momencie, gdy ułożyłem ją obok siebie i okryłem nas kołdrą.

– To uczucie jest wzajemne, mały gnomie – wymamrotałem jej we włosy.

Mała powoli się wyciszała, a ja tępo wpatrywałem się w sufit. Więc tak wyglądałoby moje życie. Wracałbym z długich lotów ze świadomością, że ktoś czeka na mnie w domu. Sześćioletnia

dziewczynka rzucałaby mi się na szyję, prosząc, bym poświęcił chwilę, by położyć ją do łóżka. A moja żona? Czy miałbym żonę?

Zerknąłem w dół na śpiącego brzdąca. Wciągnąłem powietrze i przełknąłem wyobrażenia z krzywego zwierciadła. Zamaszystym ruchem przecesałem włosy, a następnie poderwałem się do siadu. Natłok myśli nie pozwalał mi zamknąć oczu.

W momencie, gdy nalewałem wody do szklanki, usłyszałem intensywne pukanie do drzwi. Poruszyłem nerwowo szczęką, kierując kroki w stronę wyjścia. Kiedy pociągnąłem za klamkę, Veronica wtargnęła do mojego apartamentu niczym dzikie tornado.

– Mieliśmy przyjęcie, wszystko było w porządku, cały czas bawiła się z dziećmi, ja po prostu straciłam ją z oczu tylko na chwilę. – Jej głos był napięty, chodziła od ściany do ściany, a palce wczepiła w kręcone włosy. – To była tylko chwila, nie miałam pojęcia, co się działo, ona po prostu zniknęła – mówiła z ożywieniem, choć każde kolejne słowo groziło rozpadem w szloch. – Ja myślałam...

Oddech dudnił jej w płucach, był tak szybki, że nie nadążałem za jego intensywnością. Zerwała z siebie płaszcz, odrzucając go wściekle na podłogę. Mocno pociągnęła za włosy, krzywiąc twarz w nerwach.

– Zgłosiłam jej zaginięcie na komisariacie i oni powiedzieli mi... – Przerwała, biorąc spazmatyczne wdechy. Kręciła głową w nagminnym zaprzeczeniu, jakby przeżywała chroniczny ból, a później załamała się z wyczerpania ciąglą koniecznością znoszenia go. – Ona jest dla mnie wszystkim, Trey... ja nie mogę...

– Ona jest bezpieczna – odciąłem ją ostro. – Była nieco zagubiona, gdy tu przyszła – mruknąłem, niechętnie pocierając kark. – Ale jest w porządku, po prostu trochę się wyżyła.

Vera zatrzymała się nagle, jakby ktoś wcisnął pauzę. Histeria przyćmiła jej umysł, co doprowadzało ją do zintensyfikowania negatywnych emocji. Wypuściła gromkie westchnienie i w kilka chwil znalazła się w moich ramionach. Kiedy jej ciało zderzyło się

z moim, poczułem, jak mocno mnie przytuliła. Skóra mi ścierpła, aż cały zastygłem.

W pierwszej chwili nie wiedziałem co zrobić. Powstrzymałem odruch, by ją przytulić, ale gdy poczułem, jak mięła moją koszulkę, skapitulowałem. Zapach jej perfum wciąż pozostał ten sam. Mogłem to poczuć, gdy pochyliłem głowę. Podniosłem zeszywniałe ramiona, otaczając ją w uścisku. Drzenie kobiecego ciała przechodziło na mnie. Szloch był cichy, zmęczony, a gorące łzy moczyły mi ubranie. Po chwili przypomniałem sobie, że była przecież w ciąży, więc wszystko to, co przeżywała, odczuwała dziesięć razy mocniej.

Fakt, że ostatni raz miałem ją w swoich ramionach kilka miesięcy temu podczas spontanicznego seksu, teraz był cholernie uciążliwy i ciężki do zniesienia. Kobieta, z którą wiązałem swoją przyszłość, teraz była dla mnie zupełnie obca. No... może niezupełnie, chociaż byłoby bezpieczniej, gdyby była.

– Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś jej się stało – wyłkała nabrzmiałym od płaczu głosem. – Objechałam całe miasto. Nikt jej nie widział, nikt nic nie wiedział. Myślałam, że już jej nigdy nie zobaczę. – Wtuliła czoło w miejsce, w którym znajdował się mój mostek.

– Siedziała pod drzwiami, kiedy tu przyszedłem. Nie jestem pewien jak długo. – Zataczałem kojące pierścienie na jej plecach. – Zjedliśmy kolację, odświeżyła się i niedawno zasnęła.

– Tęskniła za tobą – przyznała, podnosząc na mnie opuchnięte oczy. – Mogłam od razu wpaść na to, że pobiegnę do ciebie.

Ciemne loki spływały wzdłuż kobiecej twarzy, a zieleń tęczówek traciła błyszczącą tafłę, gdy tym razem pojedyncze łzy muskały policzki. Zmusiłem się do wbicia spojrzenia w ścianę, którą miała za sobą. Wszystko było lepsze od oglądania jej w tym stanie.

– Może tu zostać – wychrypiałem twardo. – Odwiozę ją rano.

– Dobrze – odetchnęła, z opóźnieniem kiwając głową. – Dziękuję, Treyvon.

Sposób, w jaki moje imię zabrzmiało w jej ustach, sprawił, że znów na nią spojrzałem. Spuściłem wzrok niżej, na jej brzuch, ale

trudno było mi ocenić, czy był zaokrąglony, czy nie.

– Jesteś w ciąży – mruknąłem, marszcząc przy tym twarz.

Veronica przyłożyła rękę do podbrzusza i wyduła wargi.

– Tak – wyznała cicho. – To... trzeci miesiąc.

– Gratuluję.

Cisza między nami była brutalnie głośna. Słyszałem, kurwa, wszystko. Własny puls napierdalał mi w głowie, grożąc wybuchem. Naparłem zębami na dolną wargę, gdy retrospekcje z minionych lat rozrywały mi mózg.

– Mogę ją zobaczyć? – spytała po chwili.

Przytaknąłem w milczeniu. Przełknąłem ślinę, czując kurewską kulę na końcu gardła, przez którą z trudem oddychałem. Poświęciłem czas, na który zniknęła w pokoju, na złapanie za guinnessa z lodówki i pochłonięcie kilku głębszych łyków.

– Śpi jak śpiąca królewna. – W głosie kobiety usłyszałem nutę rozbawienia.

Poruszony jej tonem, odwróciłem głowę. Szatynka zamykała drzwi do sypialni, powolnym krokiem zmierzając w moją stronę. Otoczyła się ramionami, biorąc tym razem spokojny wdech. Kiedy na mnie zerknęła, kąciki jej oczu stały się pomarszczone, a usta wygięły się w skromnym uśmiechu. Wetknęła kosmyk włosów za ucho, zaś językiem musnęła dolną wargę. Robiła to dokładnie tak samo, jak zapamiętałem.

Serce boleśnie zadudniło mi o żebra na ten widok. Ona nie jest moja i już nigdy nie będzie. Ta myśl była destrukcyjna nie bardziej niż świadomość, że za niedługo będzie nosić jego nazwisko. Z całym chłodem, który udało mi się nagromadzić, odwróciłem od niej wzrok i odstawiłem butelkę piwa na blat.

O takich gościach jak ja Taylor Swift pisała piosenki. Przed takimi kobietami jak ona ostrzegał Kanye West.

– To ja już pójdę.

– Dobry pomysł – wymamrotałem, łapiąc za damski płaszcz.

Nadstawiłem go, ułatwiając kobiecie założenie odzienia. Kiedy wsunęła ręce w rękawy, wciąż stała do mnie tyłem. Odwróciła głowę. Bardzo powoli. Usta jej drgnęły. Intencjonalność tego spojrzenia sprawiała, że mój żołądek skurczył się w drażliwy sposób.

W pewnym momencie stanęła na palcach. Jej czoło zetknęło się z moim, gdy zachęciła mnie do pochylenia. Miałem wrażenie, że to trwało całe minuty. Jej nos otarł się o mój, a aksamit delikatnej skóry doprowadzał mnie do wrzenia. Wypuściła westchnienie i głośno przełknęła ślinę. Zamknęła oczy.

– Powinam iść – wyszeptała, zatrzymując się ustami blisko moich.

– Zdecydowanie powinnaś iść.

Ale żadne z nas nie drgnęło. Widziałem, jak walczyła ze sobą. Kiedy podniosła oczy, zauważyłem, że błyszcząły. Naruszała moją strefę komfortu, zapewne nie zdając sobie sprawy z tego, jak blisko się znajdowaliśmy.

Nasze oddechy mieszały się ze sobą. Wyczuwałem coś słodkiego i zapragnąłem tego posmakować. Zmniejszyła odległość między nami, a jej wargi przywarły do moich, skutecznie pozbawiając mnie tchu. Wypuściłem niski, gardłowy pomruk. Kobiece ciało zwiotczało, ulegając mi w kilka chwil, moje zaś stało się napięte.

Pchnęła mnie na ścianę, doskakując bliżej. Zrzuciła płaszcz, a zaraz potem objęła mój kark. Oparłem dłoń na jej policzku, językiem rozchylając wargi. Nie protestowała, mało tego – chętnie zagrała z moim w grę na mocowanie. Wypuściła jęk, który rozbił się echem w moim wnętrzu. Zsunąłem dłoń po jej ciele, aż do krągłego tyłka. Poderwałem ją do góry, po czym obróciłem się i posadziłem na kuchennym blacie.

Miała ciężki oddech, dyszała gorączkowo. Zaczesała włosy do tyłu, powracając do namiętych pocałunków. Koniuszkiem smagnałem karbowaną część jej podniebienia, przyprawiając ją o drżenie. Wbiła mi paznokcie w ramiona, kiedy przyciągnąłem ją na samą krawędź i przewiesiłem jej nogi przez swoje biodra.

Jęknąłem w tłumionej frustracji, kompletnie wkurwiony przez wydarzenia z minionego tygodnia. Kutas boleśnie pulsował mi w spodniach, gdy poczułem jej gorącą cipkę przez materiał legginsów. Dyszała ciężko, doprowadzając mnie do utraty zmysłów. Byłem gotów, by zsunąć dresy i wbić się w nią po same jądra. Posłała mi spojrzenie pełne pożądania, a w oczach demon tańczył walca.

Jezu, kurwa. Co ty wyprawiasz?

Nie potrafiłem zrobić tego ani sobie, ani Zoe. I tylko ta myśl sprawiała, że mój umysł pozostał trzeźwy.

– Czekał – warknąłem, odrywając się od niej, gdy poczułem smukłe palce przy gumce dresów. – Nie mogę tego zrobić – wychrypiałem gardłowo, łapiąc ją za nadgarstki.

Spieprzyłbym życie dziecku, które nosiła w sobie, tak, jak speprzyliśmy życie Zoe.

Oddech Very wciąż pieścił mój policzek. Złapała się moich ramion, a później oparła czoło na torsie. Minęła chwila, nim zawiązała ze mną spojrzenie. Moja samokontrola, a raczej jej resztki, zwisała na postrzępionej linii. Odsunąłem się od niej na bezpieczną odległość.

– Odbiorę ją rano – powiedziała cicho, wskazując kciukiem w stronę sypialni.

Ta, udawanie, że nic się nie stało, było dla nas korzystniejszym scenariuszem.

– Nie, ja ją odwiozę.

– Dobrze.

Powstrzymałem się od trzaśnięcia drzwiami, kiedy wychodziła. Nie czułem wyrzutów sumienia, ale jedyne, co mnie gryzło, to fakt, że ona nie jest moja. Pomimo sceny, która przed chwilą się rozgrywała, to jemu powie „tak” przed ołtarzem.

– Tato? – usłyszałem markotny głos. Zoe przecierała oczy ze zmęczenia. Zwróciła na mnie ledwo przytomne spojrzenie. – Rozmawiałeś z kimś? – ziewnęła, opuszczając bezwładnie ramiona.

Kurwa, dzięki Bogu, że odmówiłem tego, do czego mogłoby dojść. Gdyby mała zobaczyła Verę w mojej obecności, ten widok mógłby ją zniszczyć na milion różnych sposobów.

– Nie, przez przypadek włączyłem radio. – Wskazałem kciukiem za siebie. – Obudziłem cię?

Sapnęła, wzruszając przy tym ramionami. Leniwie szurała stopami po podłodze, kiedy wtuliła się w mój pas.

– Obudziłam się bez ciebie. Nie chcę być sama.

Ona nie wie, co się stało. Jeszcze nie. Może kiedyś dowie się prawdy, że wcale nie rozstaliśmy się z Verą dlatego, że nie mieliśmy dla siebie czasu; że mężczyzna, do którego mówi po imieniu, jest jej ojcem, a ja nie.

Nie chciałem, by teraz żyła w nienawiści do całego świata, a przede wszystkim do mnie. Zamiast tego po prostu wziąłem ją w ramiona i mocno przytuliłem. Wdychałem zapach dziewczęcych włosów, a później zacisnąłem szczęki, zapełniając pustkę w rozpierdolonym sercu.

– Nigdy nie będziesz sama, małeńka – złożyłem obietnicę, pochłaniając ją w swoje ramiona. – Zawsze będziesz mnie miała.

ROZDZIAŁ 21



Treyvon

Przesuwałem kciukiem po telefonie w drodze do biura prezesa pieprzonego zarządu. Staralem się jakoś przegryźć uczucie irytacji faktem, że marnował mój cenny czas. Rano, po tym, jak odwoziłem Zoe, dostałem e-mail od Dawstone'a, w którym naciskał na spotkanie.

Wrzuciłem telefon do kieszeni spodni, a podnosząc głowę, zobaczyłem Nicole, ubraną w czerwoną sukienkę, która opinała jej ciało niczym skurczony kondom. Widziałem tylko, jak odrzuciła długie włosy w tył i kokieteryjnie zamachała palcami.

Kobiety to pieprzone kłopoty, ale ta? Ta to druga Amber Heard.

Pociągnąłem za kłamekę, bez pukania wtargnąwszy do gabinetu. Nie tracąc czasu na sentymentalne bzdury, złapałem za krzesło i przesunąłem je pod samo biurko, by zająć na nim miejsce. Oparłem łokieć na blacie, podpierając brodę na pięści i wyrzuciłem brew w górę.

Miles był przyzwyczajony do mojej porywczosci. Jedyne, co musiało go zaskoczyć, to fakt, że się na niego nie wydarłem. Oderwał spojrzenie od ekranu, po czym przeniósł je na mnie.

– Nie zapytasz nawet, dlaczego cię tu wezwałem, bracie? – przerwał drażniącą ciszę.

– Żeby zmarnować mój czas, nie ma w tym nic nowego. – Wzruszyłem bezceremonialnie ramionami i odchyliłem się na krześle. – I nie nazywaj mnie bratem, koślawy durniu.

Posłał mi znokautowane spojrzenie, zanim brwi podjechały mu aż do linii grzywki.

– Godzinę temu zakończyło się spotkanie zarządu, w którym poddaliśmy analizie wydarzenia z minionych tygodni – zaczął z dozą spokoju, zerkając to na mnie, to na ekran monitora. – Wiesz, mam na myśli sytuację awaryjną, która, całe szczęście, obyła się bez echa.

– Czytałem raport od deski do deski. To ja prowadziłem tę akcję. – Wbiłem palec w swoją pierś. – Ethan wykonał kawał dobrej roboty, a przecież o to nam chodzi, bezpieczeństwo pasażerów to nasz priorytet.

– Słuchałem nagrań z kokpitu i niewątpliwie jestem pod wrażeniem twoich umiejętności, a także doświadczenia, które reprezentujesz pod logo mojej korporacji – powiedział z naciskiem na „mojej”, a następnie sięgnął do drukarki, by wyjąć z niej kilka druków. – Funkcja prowadzenia takich akcji kryzysowych pozostaje jednak w obowiązku Stacji Obsługi Lotów, a nie twojej, Treyvonie.

Przeniosłem wzrok na ciąg budynków, które pięły się po drugiej stronie Harborside. Wypuściłem westchnienie, a językiem przesunąłem po szczycie zębów.

– Racja. Totalnie przekroczyłem swoje kompetencje, wyprowadzając samolot do lądowania awaryjnego z dwoma spierdolonymi silnikami – prychnąłem ironicznie, uśmiechając się nieco wyniośle. – Następnym razem dopilnuję, żeby rozjechał się w najbliższej rzece.

– Pilnuj swojego języka, Laurent, nie jesteś na boisku – wypluł te słowa z irytacją.

– Zastanów się, co ty teraz pierdolisz! – Wyrzuciłem dłoń w jego stronę. – Zostałem poproszony o pomoc, zrobiłem, co w mojej mocy, a teraz jestem za to besztany?

– Wyrażaj się – wycodził przez zaciśnięte zęby. – To, że masz pewien procent udziałów w Dragonie, nie oznacza, że możesz robić, co ci się żywnie podoba. Zapamiętaj, że to jest moja korporacja – odparował, uderzając pięścią w blat biurka.

Uniosłem kącik ust w cierpkim uśmiechu i kliknąłem językiem o podniebienie. Podniosłem się z miejsca, a następnie podwinąłem mankiety czarnej koszuli aż do przegubu. Oparłem dłonie na blacie biurka, spoglądając Dawstonowi wprost w błotniste oczy.

– Twoja korporacja dopuściła niesprawny technicznie samolot do lotu. – Zniżyłem głos do szeptu, który był jedynym słyszalnym dźwiękiem w gabinecie. – Lepiej powiedz: „dziękuję, panie Laurent, że nie zamierza pan pozwać mnie za narażenie na utratę życia lub zdrowia moich pilotów” – zaproponowałem i postukałem dwukrotnie w druki z raportu, które miał przed sobą. – A tym możesz podetrzeć sobie dupę.

– To ty szkolisz Ethana Hatheway. – Wytknął palec w moją stronę. – Nie chcesz, żebym to ja prześwietlił twoją dupę, czy aby na pewno jesteś odpowiednią osobą na tym stanowisku.

Wytrzymałem jego surowe spojrzenie. Spuściłem głowę, a językiem zakreśliłem brzeg dolnej wargi. Podniosłem na niego oczy i wysiliłem się na najbardziej uprzejmy uśmiech, na jaki było mnie stać.

– Chłopak zrobił świetną robotę. Doprowadził maszynę do lądowania. Nie wpuściłbym świeżego pilota za stery i doskonale o tym wiesz – sprostowałem dosadnie. – I nie szukaj winnych w tej sprawie. Hatheway to pierwszy oficer, jego misją było jedynie monitorowanie lotu i wspomaganie Gordona. To sytuacja awaryjna i gdyby nie on, wszyscy by zginęli.

Dawstone wydobył z siebie prychnięcie.

– Posłuchaj, Laurent...

Uderzyłem twardą ręką w blat, po czym zgmiotłem raport w pięści.

– Nie, to ty posłuchaj – warknąłem, wymierzając w niego zmiętą kulką papieru. – Mieli jebanego świra z nożem, Gordon został ranny, stewardessa z mojego zespołu też.

W ciszy, która zalała gabinet, postanowiłem kontynuować:

– Nie było cię tam, więc nie masz najmniejszego prawa, żeby wysuwać jakiegokolwiek oskarżenia, a tym bardziej w kierunku pilota, który wyszedł spod moich skrzydeł, bo ci, kurwa, na to nie pozwolę – ostrzegłem surowym głosem.

– Nie waż się mówić do mnie w ten sposób, Laurent – ostrzegł, również podnosząc się z fotela. – Nie zapominaj się, że jestem twoim szefem.

– Sam jestem swoim szefem – wycedziłem nisko. – A moje nazwisko to pierdolona wizytówka.

– Tylko dzięki temu, że tutaj pracujesz. – Prawie opluł dzielący nas stół, kiedy syczał.

– Sprawdź w papierach, kto jest moim ojcem, zanim zdecydujesz się zabrać głos. – Zacisnąłem dłonie w pięści, decydując się ostatecznie skrzyżować ramiona na torsie. – To, że tutaj pracuję, niczego nie zmienia.

Niewiarygodne, że mieliśmy tę samą matkę. Najwyraźniej w genach musiała przekazać mu spierdolone neurony.

Wypuścił powietrze przez nozdrza. Mogłem przysiąc, że widziałem, jak przełknął ślinę, a grdyka drgnęła mu pod skórą. Aż mnie ręka świerzbiła, żeby przypierdolić mu gonga na ryj i zgasić światło na kilka minut. Ale nie. Zamiast tego po prostu się uśmiechnąłem.

– Odbieram to jako zakończenie tej popieprzonej rozmowy – skwitowałem, po raz ostatni, mierząc go spojrzeniem pełnym pogardy.

Miałem już dłoń na klamce, gdy znów usłyszałem ten przeklęty głos:

– Dosadnej analizie została poddana także kariera stewardessy z twojego zespołu.

Oplotłem palce wokół metalowego uchwyty, jak gdyby była to szyja tego skurwysyna i dodałem mocnego nacisku. Zerknąłem na niego przez ramię, unosząc przy tym brew.

– Co to znaczy?

– Już tłumaczę. – Przesunął dokument na kraniec biurka. Jeszcze przez moment utkwiał tam spojrzenie, dopóki nie przeniósł go na mnie. – Obawiam się, że przyszłość pani Grey w tej firmie wisi na bardzo cienkim włosku.

Ty pierdolony matkojebco.

Nie. Nie chcesz zbombardować mu twarzy.

Wziąłem niezwykle spokojny wdech, jak gdybym miał pięć kilogramów trotylu w trzewiach. Ścisnąłem grzbiet nosa i odwróciłem się w stronę tego kretyna, właściwie niedowierzając, że naprawdę był prezesem tak elitarnych linii lotniczych.

Nie no, kurwa, żyję w jakiejś pokurwionej symulacji.

– Rozmawiałeś o mojej stewardessie... z mojego zespołu... na spotkaniu, bez mojej obecności? – analizowałem wszystko na głos, by jakoś dojść do sedna tej sprawy i odnalezienia sensu toczenia tej dyskusji.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia, by rozmawiać o mojej pracownicy. – Zobojętniałym ruchem uniósł ramię.

– Nie na mojej zmianie, Miles – odciąłem go ostrym tonem. – To na mnie ciąży odpowiedzialność za mój zespół.

– W każdym razie dostarczono mi dokumenty z zaświadczeniem, w którym zostało zawarte, że ta dziewczyna nie będzie mogła w najbliższym czasie wrócić na pokład ze względu na rekonwalescencje. – Tym razem wziął dokument do ręki i zamachał nim jak chorągiewką.

– Wiesz, coś mi się obilo o uszy... – wymamrotałem, pieszcząc palcami zarost na brodzie. – Pomyślmy... czy to dlatego, że miała cholerny nóż wbity w podbrzusze? – rzuciłem z dozą ironii.

– Oczywiście, jest mi niezwykle przykro z tego powodu. Z tego tytułu moja asystentka wysłała jej kwiaty z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. – Odłożył papier, gdy usiadł za biurkiem. – Martwi mnie jednak jej niedyspozycyjność. Zatrudniając stewardessę do twojego zespołu, liczyliśmy na to, że przez ten rok zastąpi naszą stałą pracownicę. Nie możemy pozwolić sobie na to, by po raz kolejny loty odbywały się w niepełnym składzie.

Pasażerowie mogliby skarżyć się na obniżenie jakości usług, a do tego nie możemy dopuścić, Trey.

– Grey ma kontrakt na rok, nie możesz jej wyrzucić za pstryknięciem palcami – odparłem, zakładając ręce na torsie.

Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz: nie zależało mi na tym, żeby świeżynka tu została. W żadnym wypadku. Drażniąco działał na mnie fakt, że próbował ją zwolnić z przyczyn od niej niezależnych, gdy nie była w stanie się bronić. Jak zwyczajny skurwysyn.

– W kontrakcie, który podpisała panna Grey, zawarty jest punkt, który mówi o tym, że jeśli w przeciągu pierwszych trzech miesięcy nie wywiąże się odpowiednio ze swojej umowy i obowiązków, zaznaczając przy tym dyspozycyjność, to możemy rozwiązać kontrakt, co chroni naszą firmę przed takimi przypadkami, jak ten. – Postukał palcem o kartkę papieru. – A na to nie możemy sobie pozwolić.

W tej chwili nie pożałowałem ani jednego razu, w którym spuściłem się w ustach jego pokurwionej żonki. Wysiliłem się na uśmiech, a on to odwzajemnił. Jedynie instynkt samozachowawczy nakazał mi nie ruszyć się z miejsca.

– Cieszę się, że rozumiemy się w tej sprawie.

– Rozumiemy? – zakpiłem, powstrzymując się od prychnięcia.
– Za chuja się nie rozumiemy. Co to za popieprzona insynuacja? Wyrzucasz laskę, bo jest w pierdolonym szpitalu?

Naprawdę myślałem, że to ja jestem największym skurwysynem w tej firmie, ale nie. Gość przebił mnie co najmniej o głowę.

– Posłużyłem się twoją opinią z początku jej kariery – mówiąc to, sięgnął po kolejny druk i ponownie zamachał nim jak jebaną flagą. – Napisałeś tutaj, cytuję: „niewystarczająca ilość wymaganej wiedzy na temat lotnictwa, wątpliwe umiejętności pływania w sytuacji kryzysowej, zaniedbanie obowiązków dotyczących bezpieczeństwa i uboga kultura osobista względem przełożonych”.

Rozliczał ją z gówna, które napisałem w pierwszym tygodniu jej pracy w tym syfie. Fakt, wtedy zależało mi na tym, by ją wywalić,

bo wydawała się nieodpowiednią osobą na tak odpowiedzialnym stanowisku.

– Eva doceniła jej umiejętności. Jeśli chcesz, przyjdzie tu i udzieli ci informacji, które będą dla ciebie wystarczająco przekonujące, że potrzebujesz tej dziewczyny w swojej firmie – zdobyłem się na najłagodniejszy ton, na jaki w tym momencie było mnie stać.

– Ale Eva nie jest szefem tej załogi – rzucił uszczypliwie, marszcząc przy tym srogie oczy.

– Jest szefem stewardess, to ona powinna zapewnić cię o tym, jak sprawdza się Aurora. Przecież, do cholery, większość czasu spędzam w pierdolonym kokpicie – warknąłem wyraźnie rozdrażniony.

Cisza się przeciągała. Miles zajął miejsce za biurkiem. Nie wahał się, gdy chwycił za druki.

– Panna Grey musi odejść, to moje ostatnie słowo.

Ugryzłem się w język, ze wszystkich sił powstrzymując się od rzucenia czegoś, czego mógłbym żałować. Wyczuł, że za bardzo mi zależało, a ja nie mogłem pozwolić sobie na odsłonięcie swoich słabych punktów. Zamiast tego ze stoickim spokojem podniosłem głowę.

– No to ją zwolnij. – Wzruszyłem ramieniem bez wyrazu. – Ale upewnij się, że jej następczyni będzie wystarczająco dobra, by zadowolić moje wymagania względem stewardessy.

– To nie będzie problemem. – Przechylił głowę na bok, gdy złożył parafkę na papierze. – Ale żebyśmy nie wyszli na skurwieli, musimy zadbać o dobre imię naszej firmy. Wyślemy po nią helikopter, by sprowadzić ją do Bostonu.

– No, tylko nie zapomnij o pieprzonych fanfarach i napisie „witaj w domu!” – Czułem, jak nozdrza mi falowały. – Radź sobie sam.

W momencie, gdy pociągnąłem za klamkę, jego głos mnie powstrzymał.

– Nie tak prędko, Laurent. – Pstryknął palcami, po czym kiwnął na mnie wskazującym. – Ty ją odbierzesz.

– Kusząca propozycja. – Uśmiechnąłem się słodko, niemal do porzygu. – Odpowiedź brzmi: nie.

– To polecenie służbowe.

– Fascynujące. – Udawałem, że się zastanawiam. – Hmm... wciąż nie.

– Twoim zasranym obowiązkiem jest powiedzieć jej, Laurent, że z przykrością zawiadamiasz ją o zwolnieniu – wyrzucił z siebie tak niepobłaźliwie, zaznaczając, że już dawno nagiąłem jego cierpliwość.

– Pierdol się – warknąłem, powstrzymując się przed kopnięciem w jego biurko. – I żeby było jasne. Rusz ją z tego stanowiska, a wtedy...

– Czy ty właśnie deklarujesz mi, że spoufalasz się z naszą pracownicą? – Gapił się na mnie w oczekiwaniu na przypieczętowanie tych słów. – Nigdy nie stawałeś za kimś w mojej obecności.

Bardzo powoli zwinąłem palce w pięści. Wyprostowałem się, a powietrze, które wciągnąłem przez nos, zadziało jak końska dawka hydroksyzyny.

– Zwalniasz dziewczynę, która niemal zmarła podczas wypadku w pracy – intonowałem chłodnym tonem. – To w ogóle zgodne z prawem?

– Nie odpowiedziałeś na pytanie. – Rozcapierzył dłonie na blacie, kiedy wstał, by nachylić się ku mnie. – Czy ciebie i Grey coś łączy?

Taa. Zdążyłem zamordować go w myślach setki razy. Raz nawet myślałem o tym, żeby przywiązać go do skrzydła airbusa i przeciągnąć po całej długości pierdolonego pasa startowego.

– Pewnie, że łączy – parsknąłem z dłonią na kłamce. – Nienawiść do ciebie. Bez odbioru.

ROZDZIAŁ 22



Aurora

Nicholas Sparks napisał kiedyś, że trzeba coś kochać, żeby to nienawidzić. A co, jeśli nienawidzisz kogoś, bez wchodzenia w tryb zakochania?

Czym właściwie jest miłość, jeśli koniec końców obserwujesz, jak ludzie odchodzą? Co jeśli Sparks miał inną definicję miłości niż ja? Czy kiedykolwiek zaznam tego, czego on doświadczył?

Siłowałam się z zapięciem walizki, krążąc myślami w uniwersum, które było dla mnie jedną wielką niewiadomą. Suwak z trudem przechodził po ząbkach. Podgryzłam nerwowo wargę, a następnie wbiłam kolano w grzbiet. Czując rozrywający ból w podbrzuszu, wypuściłam syk i złapałam się za palące miejsce.

Nienawidziłam czuć się słaba, choć nigdy tego nie pokochałam. Nienawidziłam czuć bólu, choć nigdy go nie kochałam. Nienawidziłam Treyvona... i, kto by pomyślał, nigdy go nie kochałam.

Jęk wypadł mi z ust, gdy starałam się obniżyć nogę. Ktoś otworzył drzwi, a zaraz potem doskoczył do mnie. Zrzucił teczkę na łóżko, po czym oparł mi dłoń na plecach, a drugą chwycił mnie za nadgarstek.

– Mówiłem, żebyś nie wykonywała gwałtownych ruchów – westchnął Travis z nutą troski w głosie, pomagając mi zająć miejsce na łóżku.

– Nie lubię być traktowana jak nieporadna – mruknęłam zrzędliwie. – Jestem znana z tego, że nie proszę o pomoc.

– Czasem wypadałoby schować dumę do kieszeni. – Posłał mi półuśmiech, a następnie przykucnął naprzeciwko mnie. – Wystarczyło zawołać.

– Jesteś lekarzem, Travis, nie będę wołać cię do bzdurnych rzeczy. – Powstrzymałam chęć przewrócenia oczami tylko po to, by nie podkreślić swojej irytacji.

Wcisnęłam dłonie między uda i zagryzłam wargę. Mężczyzna zerkał na mnie z uniesioną brwią, przy czym przechylił głowę, jakby analizował tok moich słów.

– Księżniczki mają swoich pomagierów od wszystkiego – wymruczał w rozbawieniu.

Skrzyżowałam ramiona na pokrytej koronką klatce piersiowej, posyłając mu pobłażliwe spojrzenie. Blondyn zabrał się za zapinanie mojej walizki. Kiedy za nią złapał, wypuścił dech.

– O rany, co ci przywieźli do tego szpitala? Cholerne kamienie?
– Uniósł dociekająco brwi.

– Tylko parę rzeczy. – Wzruszyłam bezceremonialnie ramieniem. – No i kosmetyczkę.

Pogoda dopisywała w tej części kraju. Sukienka była najlepszym rozwiązaniem – nie uciskała na ranę, a przy tym była przewiewna. Kiedy miałam już pochylić się, by sięgnąć po parę balerin na płaskim obcasie, blondyn zerwał się z miejsca, by mnie w tym wyręczyć.

– Kopciuszek miała na imię Ella, a nie Aurora, ale chętnie dokonam tego zaszczytu i ofiaruję ci but, o pani – modulował głosem w zabawny sposób, gdy uklęknął przede mną z kremowym butem w dłoniach.

Prychnęłam w rozbawieniu i przewróciłam oczami. Wyciągnęłam nogę w jego kierunku, a głos w głowie podpowiadał mi, że mógł być z niego niezły fetyszysta. Stłumiłam chęć roześmiania się, gdy przypomniały mi się słowa Eliany o tym, że

sprzedawała zdjęcia swoich stóp na portalu, dzięki czemu przez cały czas trwania studiów była w stanie w pełni opłacić czynsz.

– Naprawdę dobrze jest zobaczyć cię uśmiechniętą – usłyszałam jego zadowolenie.

Kiedy podniosłam głowę, nasze spojrzenia się spotkały. Pociągnęłam kącik ust ku górze, zdając sobie sprawę, że ten facet mógł być naprawdę wszystkim, o co kiedykolwiek mogłabym prosić. Moja matka uznałaby go za wymodlonego zięcia.

Zawahałam się, gdy wyciągnęłam dłoń do jego policzka. Minął tydzień, odkąd Treyvon zadał mu uderzenia. Przesunęłam kciukiem po strupie po rozcięciu na łuku brwiowym, znikającym już sińcu na kości policzkowej i zaschniętym miejscu na rozciętej wardze. Westchnęłam, czując kłębiące się we mnie wyrzuty sumienia. Ale on się uśmiechał.

Moje serce już raz zaufało niewłaściwemu mężczyźnie. Gdy było gotowe zaufać kolejnemu, ten bezczelnie wyrwał mi je z piersi i z uśmiechem na ustach zgniótł je w pięści.

Gdy patrzyłam w oczy w kolorze głębin oceanu, nie widziałam tego czegoś. Był taki miły, uprzejmy, troskliwy, opiekuńczy, ale, cholera, brakowało mu tej nuty ryzyka i chęci do podniesienia mi poziomu adrenaliny.

Cofnęłam dłoń. W głowie przebiegły mi słowa, które rzucił Laurentowi na moment przed atakiem. Niewiele byłam w stanie zrozumieć, bo w ciągu kilku sekund rozpętało się istne piekło. Jedyne, co do mnie docierało, to fakt, że Veronica była poniekąd z nimi powiązana.

– Skąd znasz Treyvona? – Nie mogłam powstrzymać się przed zapytaniem.

– Cóż... – Zawiesił głos, a między jego brwiami ukształtowała się pojedyncza bruzda. – Jeśli dobrze pamiętam, a sądząc po jego reakcji, wydaje się, że tak jest, to jego była zostawiła go dla mojego brata, z którym niedługo bierze ślub.

– Och... – Wypuściłam westchnienie, stukając balerinami o siebie. – Ten świat jest taki mały.

– Kto by powiedział, co?

Zwiesiłam na moment głowę, gdy akt całowania Trávisa nagle wydawał się niestosowny, jeśli miał tak wiele wspólnego z kimś, kto kompletnie złamał Trey'a. Zanim jednak wyrzuty sumienia zdążyły pochłonać mnie pod swoją taflę, przypomniały mi się jego słowa. Potraktował mnie tak, jakbym nic nie znaczyła.

To tylko seks. Nic więcej, nic mniej.

– Wiem, że być może jest na to za wcześnie, ale... – Wyprostował się, zmuszając mnie jednocześnie do poderwania głowy. – Pomyślałem, że może... chciałabyś... mi towarzyszyć na ich ślubie.

– Na ślubie?

– I na weselu też – bąknął, pocierając przy tym kark. – Wiesz, jako... moja towarzyszka.

Mój żołądek przekręcił się na drugą stronę, gdy uświadomiłam sobie, czyj to będzie ślub. Sądząc po tym, jak Laurent zareagował na wieść o nim, byłam niemal pewna, że się na nim nie zjawi. Naparłam zębami na dolną wargę w zamyśleniu.

– Nie jestem do końca pewna, czy to dobry pomysł. Potrzebuję rekonwalescencji. – Przytknęłam dłoń do podbrzusza z poczuciem nagłej słabości.

– Nie będę tobą wywijał jak John Travolta. – Roześmiał się, kucając przede mną, i ułożył brodę na moich kolanach. – I spokojne, to nie randka. – Uniósł dłonie w obronnym geście. – Chociaż nie ukrywam, ta scenka przed tym gościem była... gorąca.

Sposób, w jaki wypowiedział słowo „gorąca” brzmiał dość niestosownie, kiedy tym gościem był Treyvon Laurent. Opuściłam wzrok i wzruszyłam ramionami.

– Wiesz... powinnam cię przeprosić za tamten pocałunek. Ten facet nic dla mnie nie znaczył, ja... chciałam mu tylko utrzcć nosa – wymamrotałam nieco skrępowana.

– Nie przepaszaj. – Machnął na to ręką i wyprostował się. – Po prostu teraz zagrajmy podobną scenkę na weselu. Pokażemy się razem, pokręcimy, a po wszystkim... cóż, zobaczymy.

Przyglądałam mu się z bladym uśmiechem. Może nawet byłam mu to winna? Jeszcze kilka takich przedstawień i skończę z prawdziwym Oscarem dla najlepszej aktorki.

– Myślę, że to dobra okazja, by lepiej się poznać – przyznałam, gdy podniosłam się z łóżka. – Ale jako znajomi, dobrze?

– Nigdzie mi się nie spieszy.

Postawiłam krok w przód, po czym powoli podniosłam na mężczyznę spojrzenie spod wachlarza kruczoczarnych rzęs. Zarzuciłam mu ramiona na szyję, by za moment wyznaczać paznokciami krzywiznę jego mięśni. Nie rezygnując z uśmiechu, wspierałam się ostrożnie na palcach, a następnie wtuliłam w twarde tors.

Nie mogłam marnować czasu na kogoś, kto nie był godzien mojej uwagi. Jeśli nie ten, to następny. Poprzedni związek nauczył mnie, że życie nie kończy się na jednym mężczyźnie.

– Jeśli los nas połączył, to niech także los zdecyduje co z nami będzie – wymruczał mi przy ustach, stykając razem nasze czoła. – Ale pozwól mi zrobić tylko jedno, zanim odejdziesz...

Męska dłoń owinęła mój kark, a zaraz potem przyciągnął mnie odrobinę bliżej. Rozbił wargi na moich, łącząc je w zmysłowym pocałunku. Westchnęłam zaskoczona, nie bardzo wiedząc, co zrobić z dłońmi. Przeciągał każde mięśnie, a zderzenie jego języka z moim przyprowadzało mnie o przyjemne mrowienie w podbrzuszu. Gdy długie palce przebiegły mi po plecach, mój mózg włączył w obieg stopklatki, które rozgrywały się w umyśle.

Przerwałam namiętne zbliżenie w momencie, gdy to inny mężczyzna starał się zdominować wszystko, czym byłam. Pieprzony Treyvon.

– Znajomi tak nie robią – wyszeptałam mu w tors.

– Po prostu stęskniłem się za ich smakiem...

Pukanie do drzwi dodatkowo odsunęło nas od siebie. Opuściłam ramiona wzdłuż ciała, a oczy przeniosłam w stronę wyjścia.

– Panna Grey? – Mężczyzna ze złotą przypinką Dragon Airlines na piersi oczekiwał mojego przytaknięcia. – Louis Tarade, jestem

tu z polecenia służbowego, by odebrać panią ze szpitala.

Wymieniłam z Travisem zaskoczone spojrzenia. Kiedy uniosłam brew, on wzruszył ramionami.

– Pan Dawstone wysłał po panią firmowy helikopter – doprecyzował z uśmiechem. – To w ramach dbałości o personel. Po sytuacji, która miała miejsce, jest pani pod jego specjalną opieką.

Próbowałam przebrnąć przez to myślami. Liczyłam się raczej z tym, że uda mi się złapać samolot i wrócić w samotności do Bostonu.

– To miłe z jego strony. – Staralam się nie zapaść z zachwytu.

– Czy ma pani wszystko, co potrzebne? – Uniósł brew, gdy wyciągnął dłoń po moją walizkę.

– Och, prawie bym zapomniał. – Travis sięgnął do teczki, którą wcześniej rzucił na łóżko. Wyjął z niej kilka kartek, a następnie przekazał mi je. – To twój wypis. Zapisałem tam najważniejsze informacje i zalecenia – mówiąc to, złapał mnie za ramiona. – Do czterech tygodni koniecznie unikaj znacznego wysiłku fizycznego, żadnego podnoszenia ciężkich rzeczy, w tym walizki, bo dojdzie do rozerwania szwów tkankowych, a tego byśmy nie chcieli, prawda? – Przyglądał mi się uważnie, a później przyciągnął do siebie ostrożnie.

Nachylił się, by złożyć muśnięcie na moim czole, przyprawiając mnie tym samym o wybuch stada motyli w dole brzucha. Zerknęłam na niego z uśmiechem, a on to odwzajemnił.

– Kiedy znów cię zobaczę? – wyszeptałam.

– Mam kilka konsyliów w harwardzkim szpitalu, więc nieprędko. – Objął mnie śmiało w talii, po czym pewnie uniosł brodę. – Ale wkrótce, na ślubie, znów będę miał cię w swoich ramionach.

– To niemal na drugim końcu kraju...

– Jeden telefon i będę obok. – Czula obietnicę w słowach, które wypowiadał.

Zwilżyłam dolną wargę, czując się nieco zgorzozona faktem, że przez myśl przeszła mi chęć wykorzystania go do egoistycznych celów. Chciałam zakręcić się wokół niego, pokazać się z nim kilka razy, żeby Trey uznał, że to właśnie on omotał mój umysł. Smagnełam linię jego żuchwy, nim zdecydowałam się wykonać krok w tył.

– No to lecę – rzuciłam, mrugając do niego zabawnie.

Czułam na sobie wzrok mężczyzny do ostatniej sekundy. Louis poprowadził mnie w stronę windy. Wymienialiśmy spojrzenia w odbiciu metalowych ścianek, a ja podgryzałam niecierpliwie wnętrze ust i bujałam się na piętach.

– To pani pierwszy raz? – zagaił, przerywając niezręczną ciszę.

– Hm?

– Pierwszy raz odbędzie pani lot helikopterem? – ciągnął dla podtrzymania rozmowy.

– Właściwie to tak, ale czuję niezwykłą ekscytację – odparłam z zachwytem, ściskając z podniecenia krawędzie kartek. – Od jak dawna ma pan licencję na śmigłowca?

Mężczyzna pociągnął kąciuki ust ku górze, nim jego cichy chichot rozbrzmiał w dźwigu.

– Nie mam licencji, panno Grey.

Podtrzymałam jego śmiech, a w ciągu sekundy krew odeszła mi z twarzy.

– Zaraz, zaraz... – Uniosłam alarmująco palec w górę. – Czegoś tu chyba nie rozumiem...

– Och, myślała pani, że to ja będę pilotował? – Przyparł dłoń do piersi i pokręcił głową. – Jestem stewardem z zespołu pana Gordona, przyjechałem sprawdzić, jak on się czuje. Przy okazji dostarczyłem tę wiadomość do pani.

Spojrzałam na niego nieco onieśmielona, ale nim zdążyłam zadać kolejne pytanie, winda otworzyła się na wąski korytarz. Louis złapał za mój bagaż, a następnie poprowadził w stronę drzwi, za którymi krył się widok na szpitalne lądowisko.

– O rany – wyszeptałam podekscytowana.

– Dalej musi pójść pani sama, pilot już na panią czeka – powiedział, gdy pociągnął za skrzydło. Powiew wiatru przyjemnie musnął skórę. – Drzwi otwierane są jedynie z wewnątrz.

– Dziękuję, panie Tarade. – Oparłam dłoń na jego ramieniu z wdzięcznością i przejęłam od niego walizkę.

Stawiając pierwszy krok na płycie lądowiska, dostrzegłam odbierający dech w piersi widok na śmigłowiec. Był w firmowych kolorach, a połączone logo smoka z ogonem oplatającym maszynę mieniło się w blasku słońca.

Zawęziłam oczy, by wyteńczyć wzrok, gdy promienie doprowadzały mnie do oślepienia. Zarejestrowałam ruch, a zaraz potem postawny mężczyzna zeskoczył z metalowego schodka. Najpierw wyłoniły się ciemne włosy, przycięte w eleganckim stylu, w następnej kolejności wyraźnie zarysowana szczeka, a za nią te cholerne oczy, których spojrzenie uderzyło w wiązkę moich nerwów.

Przewidziało mi się. Spojrzałam w stronę jarzącego słońca, wmawiając sobie, że musiało mnie przegrzać, ale gdy odwróciłam wzrok na faceta, niemal upuściłam wszystkie kartki. Poczułam się tak, jakby agresywny gepard zmierzał w moją stronę.

W ułamku sekundy poczułam, jakby wszystkie moje włosy posiwały mi na głowie. Kiedy wykonał kolejny krok w przód, ja odpowiedziałam stąpieniem w tył. Powietrze załomotało mi w płucach, gubiąc się gdzieś w drodze do ust.

Starłam się nie zwracać uwagi na fakt, że żółć podeszła mi do gardła ani na uczucie złości, które tliło się w moich trzewiach. Naprawdę wolałabym przyjąć wersję, że mi się, kurwa, przewidziało, ale nie – jedno spojrzenie i już wiedziałam, że to był on.

Nie ma, kurwa, mowy. Prędzej skoczę z dachu, niż gdziekolwiek z nim polecę. Odwróciłam się na pięcie, by szybkim krokiem znaleźć się przy drzwiach. Kiedy pociągnęłam za klamkę, zorientowałam się, że były zamknięte.

– Ja pierdolę...

Pociągnęłam raz jeszcze, a później jeszcze jeden.

– Są zamknięte. – Wibrujący tembr męskiego głosu zakołysał się w mojej głowie.

Kiedy zerknęłam na niego przez ramię, mogłam dostrzec, że patrzył na mnie jak na naiwnego dzieciaka. Wykrzywiłam wściekle wargi.

– A wolałabym, żebyś to ty się zamknął – wycedziłam przez zęby, podejmując kolejną próbę szarpnięcia za klamkę.

Rezygnując po piątym razie, zbyt podminowana i rozwścieczona z adrenaliną zamiast krwi w żyłach, oparłam czoło na szybie i wypuściłam westchnienie.

– Nigdzie z tobą nie polecę – powiedziałam, odwracając się do niego przodem.

Stałam teraz twarzą w twarz z samym Treyvonem Laurentem, mężczyzną odpowiedzialnym za bestialskie skruszenie mi serca.

Uśmiechnął się chłodno i zerknął beznamiętnie na smartwatcha. Wzruszył zobojętniale ramionami, zanim cofnął się o krok.

– W takim razie wracam sam. – Zasalutował, zwiększając dystans między nami.

Przez cały ten czas, gdy szedł do tyłu, ani razu nie spuścił ze mnie oczu. Zwinęłam dłonie w pięści, a zęby zazgrzytały mi ze złości.

Nie ma mowy. Nie zamierzam o nic go prosić. Porzuciłam walizkę, znów podejmując próbę szarpania za klamkę. Uderzałam w drzwi, wykrzykując spazmatycznie prośby o pomoc. Praktycznie widziałam siebie biwakującą pod drzwiami z nadzieją, że ratownicy z zespołu ratunkowego pozwolą mi wejść do szpitala.

Poczułam dłonie na talii, a zaraz potem zostałam odwrócona. Nim zdążyłam pojąć, co właściwie się dzieje, zostałam złapana i przerzucona przez ramię. Wydałam z siebie piśnięcie, gdy zawisłam głową w dół, gubiąc przy tym kartki. Jęknęłam przez promieniujący ból.

– Ty kretynie! – Wierzgałam nogami w proteście. – Postaw mnie na ziemi w tej cholernej chwili!

– Nie jesteśmy na ziemi – odparł bez zaangażowania.

– Treyvon! – Uderzyłam go z otwartej ręki w plecy.

Zatrzymał się, a chwilę później poczułam twardą, cholernie silną dłoń na pośladku. Wydałam z siebie okrzyk wypełniony bólem i zaskoczeniem jednocześnie. Tyłek spąsowiał mi w kilka sekund. Trenował na mnie pieprzony serw do siatkówki!

– Zrób to jeszcze raz, a posadzę cię za pieprzonymi sterami i puszcę cię na autopilocie, Grey. – W niskim głosie rozbrzmiewało ostrzeżenie.

Pochylił się niespodziewanie, zbierając moją dokumentację i dwoma palcami zwinnie pociągnął za rączkę mojej walizki. Naszła mnie pokusa, by ugryźć go w ramię, ale wołałam nie ryzykować upadkiem i przywaleniem głową o beton.

Zdjął mnie ostrożnie i posadził w fotelu. Kiedy podjęłam się zrywu, Treyvon wepchnął mi kolano między uda, skutecznie sprawiając, że opadłam tyłkiem na siedzisko. Teraz był pochylony nade mną, a nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry. Pełne usta tak blisko moich, cholernie gorące i proszące o pocałunek. Zaczesałam rozczochrane włosy w tył, a gdy tak się stało, zarejestrowałam, jak uważny wzrok przeskakiwał mi po twarzy.

Niemal oddychałam jego oddechem. Wydałam jęk, gdy mocno zapiął mi pasy, a on się wyszczerzył, uśmiechając się prowokacyjnie.

– Nie ruszaj się, bo zrobisz sobie krzywdę – przestrzegł z nutą ironii.

– Mam jeszcze wolne nogi – syknęłam. – I z przyjemnością kopnę cię w jaja, jeśli nie odsuniesz się w tej cholernej chwili.

– Zrobię to z nieskrywaną przyjemnością. – Nie oszczędzał mi pobłażliwości.

Wypuściłam westchnienie, kiedy faktycznie się cofnął. Serce łomotało mi o żebra, walczyłam z odruchem wymiotnym. Byłam

zbyt zdenerwowana, by myśleć o czymkolwiek innym niż to, że on tu, do cholery, był, chociaż wcale tego nie chciałam.

Z tylu pieprzonych pilotów w naszej firmie dlaczego akurat to on musiał zostać oddelegowany?

– Dupek – wymamrotałam pod nosem.

– Romantyczne określenia zachowaj dla doktora. – Zaobserwowałam w odbiciu przedniej szyby, jak wściekłym ruchem języka liznął szczyt zębów.

Odchyliłam głowę na oparcie, zaciskając gniewnie powieki. Modliłam się, by ten lot skończył się szybciej, niż się zaczął.

ROZDZIAŁ 23



Treyvon

Znalazłem się przy Grey w momencie, gdy najbardziej wolałem jej unikać. Nie miałem ochoty na jej docinki, dziecinne odgrywanie się ani też zamienianie chociażby słowa, ale utrudniała mi wszystko w każdej cholерnej chwili.

Miałem zbyt wiele własnych problemów na głowie, by przejmować się też kimś, kto kategorycznie mnie przekreślił. Doświadczenie życiowe dosadnie nauczyło mnie jednej rzeczy: nie pchaj się tam, gdzie cię nie chcą. Zazwyczaj działało.

W milczeniu pokonywaliśmy hotelowy hol, mijając wzrastające liczby na drzwiach apartamentów. Pech chciał, że mieszkała tuż naprzeciwko mnie. Aurora pierwsza podeszła do drzwi. W chwili, gdy wyciągała kartę, jej dłoń zastygła w połowie drogi do czytnika. Przez kobiece ramię mogłem się zorientować, że patrzyła na zawieszony na klamce brelok samolotu.

Jestem ostatnią osobą, która powinna czuć wyrzuty sumienia z tego powodu. Grey w kilka sekund przyjęła postawę udawania, że wcale nie zauważyła airbusa. Zamiast tego pchnęła drzwi, porywistym ruchem wyrwała mi walizkę z ręki, a gdy stanęła w progach swojego apartamentu, odwróciła się w moją stronę. To był moment, w którym dostrzegłem, że jej oczy błyszczały od łez.

Grdyka drgnęła mi pod skórą, ale w momencie, gdy otworzyłem usta, ona zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Brelok spadł na miękki dywan i przeturlał się aż pod moje stopy. To małe gównó będzie mnie prześladować do końca życia.

Pochyliłem się, by zgarnąć go w palce i w milczeniu poszedłem do siebie. Tym razem nie przypiąłem go do kluczy, choć ona wciąż nosiła łańcuszek, który jej podarowałem. Między nami nic nie może się wydarzyć, poza tym, niedługo będzie zmuszona odejść z Dragon Airlines. Z tą myślą odstawiłem srebrny model samolotu na nocny stolik tuż obok łóżka.

Tylko prysznic sprawiłby, że mógłbym zmyć z siebie frustrację z całego dnia. Rozebrałem się do naga, a strumień płynący z deszczownicy otulił mnie przyjemnym chłodem. Oparłem czoło na ścianie, starając się przetworzyć w głowie ciąg ostatnich wydarzeń. Jeszcze żeby tego było mało, czekało mnie przekazanie Grey wieści o zwolnieniu, ślub Very i konfrontacja z głównym, z którym nie chciałem mieć do czynienia.

Moje życie ssie, ale dla prowizorki obsypałem je jebanym brokatem.

Wyszedłszy spod prysznic, osuszyłem ciało ręcznikiem i wsunąłem bokserki na tyłek. Nie marzyłem o niczym innym niż zaszyciu się pod kołdrą i oczekiwaniu na jutro, aż będę grzać tyłek w innym państwie.

Niespełna godzinę później coś twardego przywaliło w drzwi, zwracając tym samym moją uwagę. Przez głowę przyszło mi, że znowu jakiś kretyń się napierdolił i zasnął pod moim apartamentem. Z bojową postawą ruszyłem do wyjścia. Miałem już wyrzucić wiązaną przekleństw, gdy w przejściu stanęła Aurora.

Wyglądała na zamroczoną. Z wysokiego koka niechlubnie wystawały setki pojedynczych kosmyków. Prawie roześmiałem się na widok piżamy Spongeboba, którą miała na sobie. Młasnęła wargami, gdy wtargnęła do środka.

– Rozumiem, że nie zamieniamy już ze sobą słowa, ale wypadałoby się chociaż przywitać, jeśli zamierzasz...

– Kocham króliczki – wymamrotała w sposób, przez który ledwie byłem w stanie ją zrozumieć. – Tyci, słodkie...

Ściągnąłem ku sobie brwi i odchyliłem głowę. Wyciągnęła dłonie, przesunęła nimi po moich bokach, a następnie wsunęła je

pod ramiona. W kilka chwil znalazła się wtulona w mój tors.

– Dobra, brałaś coś? – spytałem z obawą, a kolejnym ruchem było złapanie jej twarzy w dłonie. – Hej, słyszysz mnie?

– Polski sklep – szeptała z trudem. – Ciasteczka... króliczki lubią... bardzo.

Nachyliłem się badawczo nad jej twarzą i zaciągnąłem się, by wyłapać jakikolwiek nietypowy zapach. Żadnego alkoholu, nic niepokojącego. Pachniała jagodą, a z ust niósł się przyjemny zapach mięty, jakby niedawno umyła zęby. Kiedy zerknąłem w dół, moja szczęka niemal sięgnęła podłogi. Kobiece sutki przeżyły się pod cienkim materiałem koszulki niczym dwa koraliki.

Zatęskniłem za ich posmakiem w ustach.

Wyswobodziła twarz z moich rąk i opadła mi na tors. Wtuliła się we mnie, a pomruk, który z siebie wydała, sprawił, że mój kutas drgnął do pionu. Spojrzałem w dół i wypuściłem westchnienie.

– Nie pomagasz mi, kolego...

I Grey też nie. Nie w momencie, gdy przylgnęła do mnie tak, jakby próbowała wejść mi pod skórę. Jej brzuch otarł się o moje wybrzuszenie, a to był moment, w którym zdecydowałem się złapać ją za ramiona.

– Cholera... – szepnąłem do siebie. – Ty śpisz.

Chichot rozbrzmiał pomiędzy jej miękkich warg, emanując wesołością w całym salonie. Uśmiechnęła się, ledwo panując nad mięśniami twarzy.

– Valentino... za pół ceny. – Tembr jej głosu przyprawił mnie o mimowolny uśmiech, a sposób, w jaki niespodziewanie klasnęła w dłonie, dał mi do zrozumienia, że była kompletnie nieprzytomna.

I co niby miałem z nią zrobić? Nie mogłem gwałtownie jej wybudzić, inaczej spanikuje i wpadnie w furję. Nie mogłem też odstawić jej do pokoju, bo jeszcze wpadnie na pomysł, by wyskoczyć przez okno. Gryzłem się z myślami.

– Kocham cię – szeptała ochryple.

Coś we mnie drgnęło. Przeniosłem na nią spojrzenie, badawczo przyglądając się śpiącej królownie. Kącik ust ledwie mi drgnął, ale nie zamierzałem zaprzętać sobie tym myśli. Jedną ręką zatoczyłem koło na jej plecach, a drugą przesunąłem po poplątanych włosach i potylicy aż do karku.

– Nie, maleńka – wychrypiałem równie cicho. – Nikt nie jest wystarczająco dobry, by cię mieć.

I na to już nie odpowiedziała. Zamiast tego wsłuchiwałem się w jej spokojny, wyrównany oddech. Zerknąłem na łóżko, a później na nią. Nie mogłem położyć jej u siebie, bo rano dostałbym od niej w mordę.

W niemal książęcy sposób (o słodka ironio!) oplotłem palcami delikatny kark, pokonując dystans między naszymi twarzami. Nosem otarłem o jej lekko spiczasty, pocierając jedwabistą strukturę kobiecej skóry. Znów zamruczała tym razem tak nisko, że jakiś demon wewnątrz mnie zapragnął ją pocałować, zanim zdążyłaby się obudzić.

Spierdoliłem gównem między nami, a o tym nie będzie pamiętać. Lepiej dla nas. Lepiej dla niej. Ominiemy fragmenty scenariusza, w których kruszę jej dziewczęce serce na miliony kawałków.

Palcem przebiegłem po złotym łańcuszku, który ozdabiał smukłą szyję. Kciukiem przemknąłem po linii jej zuchwy, podnosząc przy tym delikatnie głowę szatynki. Zamknąłem wiśniowe usta swoimi. Wilgotne. Miękkie. Słodkie... jej.

Rozkoszując się ich ciepłem, ostrożnie musnąłem dolną wargę. Wypuściłem udręczone westchnienie, a z jej strony padł cichy jęk. Powtórzyłem ruch ust, nieco pogłębiając pocałunek. Jej usta idealnie pasowały do moich, ale czułem się jak kompletny świr, gdy to robiłem.

Kiedy się odsunąłem, ujrzałem jej oczy. Rozchyliła powieki, trzepocząc ospale rzęsami.

– Treyvon? – wydukała na wpół śpiąco.

Ta. Facet odpowiedzialny za spieprzenie tej słodkiej bajki.

Aurora

Przyjemne ciepło emanowało na szyi, rozbiegało się po kręgosłupie i powolnym smagnięciem zatoczyło się do podbrzusza. Moje wargi były nabrzmiące, czułam na nich delikatną wilgoć.

Przed twarzą błyszczał mi nagi tors. Powietrze zadudniło mi w płucach, a serce załomotało o żebra z finezją czołgu. Półprzytomnym wzrokiem powędrowałam do góry, by napotkać znajome niemal czarne oczy.

– Treyvon? – wychrypiałam, sennie pocierając twarz. – Co robisz w mojej sypialni?

Wygiął kącik ust, a spojrzenie miał tak enigmatyczne, niczym kierownik banku światowego. Opuszki moich palców przemknęły w dół, a gdy spostrzegłam, że przesuwam nimi po jego umięśnionych ramionach, dopadła mnie nieodparta ochota na powtórzenie tego ruchu. Zrezygnowałam jednak, opuszczając dłonie w dół ciała.

– To, świeżynko, jest moja sypialnia – zdradził szeptem, gdy nachylił się nade mną. Oddech miał gorący, owiewał przyjemnie płatek ucha. – A ty przyszłaś tu sama, bez żadnego zaproszenia.

Odskoczyłam od niego, do czego doszło z trudem, bo trzymał mnie w objęciach. Kilka kosmyków wypadło mi z koka, rozpadając się na twarzy we francuskiej grzywce. Pospiesznie wetknęłam pukiel za ucho i potrząsnęłam głową, jak gdybym mu nie wierzyła.

Wystarczyło jedno szybkie przeskanowanie pokoju, by przyznać mu rację. To zdecydowanie nie była moja sypialnia. Czułam, jak policzki mi spąsowiały ze wstydu. O rany.

– Nie wiem, jak to się stało – bąknęłam, spoglądając nieśmiało na mężczyznę.

Jego wzrok padł nieco niżej niż moja twarz. Uniósł brew, a przy tym uśmiechnął się nieco kpiąco. Przesuwając spojrzenie w to samo miejsce, wciągnęłam powietrze z zaskoczeniem. Tylko nie ta przeklęta piżama! Pospiesznie skrzyżowałam ramiona pod biustem.

– Możesz przestać się gapić? – burknęłam rozdrażniona faktem niewyspania.

Treyvon napał zębami na dolną wargę i wypuścił ją w zwolnionym tempie, przy czym pokiwał krótko głową. Sposób, w jaki to zrobił, sprawił, że wibrujące uczucie podniecenia zawirowało mi w podbrzuszu. Jego oczy skupiły się na mojej twarzy. Wszystko we mnie zaczęło pulsować.

– Mój dom jest moją twierdzą, panno Grey – mruzczał typowe amerykańskie powiedzonko, a w kąciu jego pulchnych ust przycisnął się uśmiech. – Zastanawiam się, co powinienem zrobić z faktem, że nachodzisz mnie w nocy. – Nawet nie zauważyłam momentu, w którym stanął tak blisko mnie. – A przede wszystkim, co powinienem zrobić z tobą.

– Po prostu już pójdę – wydobyłam z siebie ledwie słyszalnym głosem. – Przepraszam za to.

– Często lunatykujesz? – Postawił na zmianę tematu.

Zerknęłam na drzwi, oceniając odległość i ile sekund zajęłoby mi, gdybym chciała stąd wyjść.

– Nie lunatykowałam, od kiedy byłam dzieckiem.

Niegdyś zdarzało mi się to notorycznie. Zasypiałam w jednym miejscu, budziłam się w drugim. Mogłam się jedynie domyślić, że w obecnej sytuacji było to spowodowane stresem i natłokiem minionych wydarzeń... a ja naprawdę nie chciałam znaleźć się w pobliżu Laurenta.

Stanełam w martwym polu nocnej lampki, gdzie światło było przytłumione, ledwo nakreślało kształt mojego ciała.

– Masz jutro lot, powinieneś się wyspać. – Błądziłam oczami wszędzie tam, gdzie nie było jego.

Dostrzegłam rękę mężczyzny dopiero kilka centymetrów od twarzy. Zerknęłam to na niego, to na dłoń. Rozchyliłam wargi, spomiędzy których wypadło ciche sapnięcie, gdy tylko jego skóra zetknęła się z moją. Miał długie, nieco szorstkie palce. Kciukiem przemknął po policzku, wodząc spojrzeniem za jego ruchem. Dotykał miejsca, w którym drasnął mnie kluczami. Na to wspomnienie natychmiast opuściłam głowę.

Palec Treyvona automatycznie zastygł. W myślach odliczałam sekundy do zakończenia tej niezręcznej sytuacji. Z jednej strony uwielbiałam jego obecność, dotyk, spojrzenie, głos, każdy cal, ale po tym, co miało miejsce, wołałam, gdy trzymał się z daleka.

– Więc naprawdę coś do niego czujesz... – powiedział niespodziewanie.

Podniosłam wzrok pełen zaskoczenia. Wtem zorientowałam się, że zrobiłam to zbyt gwałtownie. Ucisk w gardle odbierał mi mowę, a w głowie zawirowały tryliardy myśli.

– A ty kochasz tylko siebie i wszechświat znów przywrócił wszystko na swoje miejsce.

Uważny wzrok mężczyzny przeskakiwał mi po twarzy. Przez sposób, w jaki grdyka drgnęła mu pod skórą, mogłam stwierdzić, że był nieco spięty. Przez moment milczał wymownie.

– Nienawidzę siebie. – Nie poświęcił dłuższej chwili na wypowiedzenie tego na głos.

– Ja też cię nienawidzę – wyszeptałam, kręcąc przy tym głową, by dodać słowom odrobiny realności. – Cholernie cię nienawidzę.

Trey oparł dłoń na ścianie tuż obok mojej głowy, chociaż podświadomie wołałabym, by to mnie dotykał. W gardle czułam napięcie, a powietrze stało się tak gęste, że zakreśliło mi się w głowie.

– Wiem – zgodził się ze mną. – I tego też nienawidzę – wychrypiął gardłowo, zmniejszając dystans pomiędzy naszymi twarzami.

Odważnie podniosłam brodę. Oczy mnie szczypały, ale nie potrafiłam ocenić, czy to ze zmęczenia, czy to łyzy piekły mnie pod powiekami.

– Przepraszam, Grey – wyduślił z siebie, choć sposób, w jaki to zrobił, mówił mi, że przyszło mu to z trudem. – To, co powiedziałem...

– Mam na imię Aurora.

Trey pokręcił głową powolnym ruchem. Zwilżył dolną wargę, a jego oczy skupiły się na moich.

– On cię tak nazywa – zdradził nieco markotnie, jakby dokuczał mu fakt, że ktoś inny mógł znaleźć się obok mnie tak blisko, jak niegdyś on sam. – ...a ja nienawidzę tego pieprzonego sposobu, w jaki wypowiada twoje imię – mruknął ze ściągniętymi brwiami.

– Ale to moje imię.

– Auroro, Auroro – nabijał się, podrabiając głos Tralisa niemal do perfekcji. – Kurwa, gość doprowadza mnie do białej gorączki.

Niekontrolowany chichot wypadł mi z ust. On to zauważył. Uśmiechnął się i odsunął ode mnie, rezygnując ze zbliżenia. Jedyne, co zrobił, to wyciągnął dłoń do mojego podbrzusza. Automatycznie podążyłam za tym ruchem, kładąc rękę na jego.

– Nie zakochałeś się, prawda? – spytałam przekornie.

Nasze oczy się spotkały. Jego były ciemne niczym gorzka czekolada. Niewiele mogłam z nich wyczytać, a to mnie dręczyło... ta jego aura tajemniczości czasem była okropnie męcząca.

– Nie znam uczucia zakochania – odparł bez nuty zawahania, choć w spojrzeniu błysnęło mu zaskoczenie. – A ty?

– Ja? – Uniosłam brwi w dezorientacji.

– Zakochałaś się, świeżynko? – Nie krył kpiącego uśmieszku.

Wciągnęłam powietrze ze świstem i mocno zadarłam brodę. Wzruszyłam zobojeźniałe ramionami, zanim skrzyżowałam je na piersiach.

– Nie, nie jestem nawet blisko do zakochania. – Prawie się uśmiechnęłam. – I dalej cię nienawidzę.

– Ja ciebie też, jesteś wkurwiająca jak diabli. – Jego miękki głos rozpadł się w ochrypłym śmiechu.

– Po prostu chodzi o seks. – Zerknęłam na niego spod rzęs. – Nie jesteś w tym najgorszy.

– Twój tyłek też jest niczego sobie. – Wzruszył dziarsko ramionami.

Zachichotałam, a jego oczy nieco się rozjaśniły.

– Jak romantycznie...

– Bardzo cię boli? – spytał z czymś, co przypominało troskę, gdy przyparł dłonią do mojego podbrzusza.

Pod jego dotykiem wydawało się, że nie. Niepewnie zamrugałam.

– Całkiem nieźle się goi.

Znów się odsunął, do tego stopnia, że w świetle nocnej lampki byłam w stanie dostrzec jego twarz. Wyglądał na mniej spiętego, jednak wyraz jego oczu wciąż był niezmienny. Ten cień zagadkowości nie dawał mi spokoju. Kiedy tak na mnie patrzył, miałam odczucie, że oddech przyspieszył mi bardziej niż wtedy, gdy był tuż obok.

Musiałam jednak pamiętać o Travisie i o tym, że to z nim zamierzałam iść na ślub. Ślub kobiety, która złamała serce mężczyźnie znajdującemu się naprzeciwko mnie do tego stopnia, że stał się chłodniejszy od samego lodowca. Myśl o tym przyprawiała mnie o ucisk w gardle, ale to mijało tak szybko, jak tylko uświadomiłam sobie, że przecież Trey tam nie przyjdzie. Nie zobaczy nas razem.

– Powinnam już iść – wydobyłam z siebie. – Ponieważ... jestem na ciebie zła i nie chcę z tobą rozmawiać.

Wbił we mnie spojrzenie, ale niczym tego nie skomentował. W tym cholernym świetle wyglądał jak wyróżniony eksponat. Miał ramiona futbolisty – umięśnione i naprężone. Dawały poczucie bezpieczeństwa, gdy znajdowałam się w jego objęciach. Ostatkiem opanowania próbowałam nie spuścić wzroku poza linię jego szarych bokserów, ale jak na złość mózg wydał inny sygnał.

Słodki Jezu i wszyscy święci... natychmiast odwróciłam spojrzenie. Zapomniałam już, że był tak hojnie obdarzony. Kiedy jego oczy spotkały się z moimi, przełknęłam ślinę, a on się uśmiechnął. Sięgnęłam ręką do policzka, wtykając pukiel włosów za ucho. Przesunęłam kciukiem po dolnej wardze i zamrugałam, gdy poczułam gorąco na twarzy.

– Oboje wiemy, że chcesz zostać – rzucił bez żadnego wyrazu zwątpienia.

– Nie chcę. – Zaprzeczyłam ruchem głowy.

Treyvon uniósł brew, ale nic nie powiedział. Ruszył niespodziewanie do drzwi i pociągnął za klamkę. Kiedy rozchylił je na oścież, powiew chłodnego powietrza smagnął moje ciało. Przeszył mnie dreszcz i już nie wiem, czy to podniecenie, czy temperatura.

Przyglądałam mu się z daleka, a mój wzrok co jakiś czas przeskakiwał do wyjścia.

– No co jest, Grey? – Uniósł brew, zerkając za siebie, jakby upewniał się, że na pewno otworzył drzwi. – Przecież chcesz wyjść.

Nie chciałam wyjść ani też pozwolić mu odejść. Znowu. Zataczaliśmy błędne koło, ale popełniliśmy już tyle błędów, że ten kolejny był jedynie kroplą w morzu.

Sięgnęłam ręką do gumki, złapałam za futerkowy materiał i przeciągnęłam po całej długości włosów, aż te wypadły z upięcia. Kosmyki rozsypały się dookoła, opadając gładko na ramiona, plecy i biust. Przeczesałam je do tyłu, by mieć na niego lepszy widok.

Ale on wciąż się nie ruszał. Nie odwracał wzroku, gdy nasze oczy się spotkały. Zsunęłam opuszki palców w dół, aż odnalazłam kraniec koszulki. Zawirowałam przy rąbku, a następnie pociągnęłam go do góry, odsłaniając przy tym nagie piersi. Materiał upadł tuż obok moich stóp. Zerknęłam w tamto miejsce, a po chwili na Treyvona.

Mężczyzna jednym zamaszystym pchnięciem trzasnął drzwiami do tego stopnia, że uczucie wibrowania poczułam w całym ciele. Leniwym krokiem zmniejszyła dystans między nami. Wtem przypomniałam sobie o miejscu szycia, więc to tam powędrował mój wzrok. Z poczuciem wstydu przypatrywałam się ranie, w przekonaniu, że zmniejszyła ona moją atrakcyjność.

Poczułam palce na podbródku, a zaraz potem szatyn zmusił mnie, abym podniosła głowę. Analizującym spojrzeniem przebiegł po mojej twarzy, przenosząc dłoń na kark. Zrobił to w tak

delikatny sposób, że westchnienie wypadło mi z ust. Nachylił się nade mną, a kilka chwil później poczułam, jak jego oddech owiewał odkrytą skórę.

Nasze tchnienia mieszały się ze sobą. Sięgnęłam dłońmi do silnych ramion, wyznaczając paznokciami kształt jego bicepsów. Otarł swoją dolną wargą o moją, a ja wypuściłam udręczony jęk. Pocałował mnie niezwykle delikatnie, jakbym była stworzona ze szkła; jakby bał się, że ponownie mnie skrzywdzi.

– Nie chcę, żebyś wyszła.

Te kilka słów wprowadziło mój krwiobieg na najwyższe obroty. Zżerało mnie uczucie zauroczenia, ale zdrowy rozsądek krzyczał gdzieś z tyłu głowy, by nie robić sobie nadziei. Nie chciałam sparzyć się drugi raz. Podniosłam oczy na jego, wyczuwając, że był spięty. Oplotłam ręką jego kark, a drugą przyparłam na wysokości serca mężczyzny.

– Nie wyjdę, jeśli coś mi obiecasz – wyszeptałam, zerkając na niego spod rzęs.

– Zamieniam się w słuch.

Chciał współpracować. Cóż... łatwo poszło.

– Nigdy więcej mnie nie skrzywdzisz – powiedziałam cicho i wbiłam szklisty wzrok w podłogę. – Nie jesteśmy razem, niewiele nas łączy, ale musimy wyznaczyć pewne granice.

– Obiecuję.

– I... będziemy mówić o tym, co czujemy, co nas męczy – mówiłam z brodą wtuloną w mostek. – I nie opieprzysz mnie, że bawię się w twojego terapeutę.

– Nie jestem najlepszy w mówieniu o emocjach. – Wzruszył niepewnie ramionami. – Ale niech będzie.

– I nie chcę, żeby to wyglądało, jakbym była twoją kumpelą do rżnięcia. – Podniosłam głowę, by móc mu się przyjrzeć. – Potrzebuję rozmowy. Jeśli coś cię zirytuje, powiedz mi o tym. Jeśli coś mnie zabolę, powiem ci o tym.

– Bez wchodzenia w uczucia. – Ostrożnie uniósł dłonie. – Nie możemy sobie pozwolić na związek.

– Więc rozumiemy się na tej płaszczyźnie – wyszeptałam z błakającym się po twarzy uśmiechem.

– Tak. To znaczy... obiecuję.

Przysunął się bliżej. Oplótł palcami mój kark, a jego wargi spoczęły na moich. Nasze usta pracowały w jednym rytmie. Jego były żarliwe, moje czułe. Rozchylił mi wargi językiem, śmiało sondując ich wnętrze. W momencie, gdy koniuszkiem smagnał karbowaną część podniebienia, kolana mi drgnęły. Poczułam duże dłonie na piersiach, a później przyjemny ucisk, gdy pewnie je złapał. Ciche skomlenie wydobyło się z mojego gardła, gdy kciukami przemknął po napiętych z podniecenia sutkach.

Oparłam czoło o jego, zamykając przy tym oczy. Pochylił się, a brzeg jego miękkich warg otarł się o frakturę skóry na szyi, mknąc aż do jej zagłębienia. Gdy odnalazł czuły punkt, kolejny jęk rozbrzmiał w pomieszczeniu. Laurent zsunął ręce do moich pośladków, ścisnął je, a po chwili podniósł z niezwykłą lekkością.

Oplotłam nogi wokół linii jego bioder, dopasowując się kobiecością do jego imponującego wybrzuszenia. Syknęłam, tym razem z bólu.

– Przepraszam. – Szelest jego szeptu musnął mi piersi. – Obiecuję, że będę delikatny.

– Nie po drodze ci z delikatnością.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, a on zaczął iść. Położył mnie pod sobą, rama prężnych ramion zamknęła mnie w swojej klatce, ale nie miałam nic przeciwko temu.

Powrócił do pieszczczenia mojej szyi, aż dotarł do płatka ucha, gdzie usłyszałam jego głęboki pomruk:

– Jesteś moja, Grey. – Zatrzymał usta na moim policzku. – Za moment wszyscy w apartamentowcu się o tym przekonają.

I choć miałam ochotę rzucić mu coś na kontrę, to w tamtej chwili naprawdę czułam się jego. Odpowiedziałam mu jedynie słodkim pomrukiem, gdy wsunął rękę pod materiał moich

spodenek. Poderwałam głowę, wbijając paznokcie w szerokie plecy i wyznaczając krwawe ślady.

Treyvon badał zwieńczenie moich ud, pieszcząc delikatną skórę miednicy. Zatoczył kilka kółek na wznórku, aż zsunął palce niżej. Kiedy przemknął między nabrzmiętymi wargami, załazek orgazmu zatańczył mi na podbrzuszu, a w głowie zakręciło się od natłoku emocji. Pocierał z precyzją cipkę, aż środkowym palcem dotarł do wejścia kobiecości.

– Uwielbiam, gdy stajesz się dla mnie taka wilgotna – wychrypiał, a nasze oczy znów się spotkały. – Stęskniłem się za sposobem, w jaki twoje ciało na mnie reaguje...

Gwiazdki zawirowały mi przed oczami, gdy wsunął we mnie pojedynczy palec, badając moje wnętrze. Wyrzuciłam biodra w odpowiedzi, a on zaśmiał się nisko, cholernie diabolicznie.

– Jęcz, kochanie, chcę cię usłyszeć – mówiąc to, liznął odważnie moje usta, nim złożył na nich pocałunek.

W kilka chwil zanurzył kolejny palec, przybierając rytm, nad którym nie potrafiłam nadążyć. Zwinęłam palce u stóp, moje biodra powędrowały w górę, a głowa w tył. Z natłoku przyjemności zagryzłam poduszkę. Ledwie byłam w stanie oddychać przez napięte gardło. Każdy jego ruch był precyzyjny, idealnie wymierzony. Uderzał w splot moich nerwów, jak gdyby znał już mnie na pamięć.

Ciało zadrżało niczym struna, a stłumiony i niepoohamowany jęk rozległ się echem wśród ścian apartamentu. Mgła przysłoniła mi wizję, gdy orgazm rozlał się od czubka głowy aż po końce palców. Dysząc w poduszkę, zarejestrowałam, jak jego palce powoli opuściły gorące wnętrze, pozostawiając wilgoć w okolicach miednicy. Poczułam nagłą pustkę, gdy odsunął się ode mnie i przysiadł na skraju łóżka.

Ciche mlaśnięcie sprawiło, że podniosłam nieco nieobecny wzrok na Treyvona. Wsunął palce do ust i oblizwał je tak, jakby właśnie kosztował najdroższej słodyczy. Uśmiechnął się zawadiacko, a koniuszkiem języka liznął szczyt górnych zębów.

Omiotłam szatyna spojrzeniem, skupiając je ostatecznie na szarych bokserkach i prężącej się męskości.

Gdybym była pijana, miałabym więcej odwagi, ale mój umysł był wystarczająco naćpany jego obecnością.

Przesunęłam wciąż drżące nogi poza ramę łoża i stanęłam na miękkim dywanie. W kilku krokach znalazłam się przed Treyvonem. Oparłam mu dłonie na udach, obniżając się na kolana. Linia jego żuchwy wyraźnie się zarysowała, gdy poruszył szczęką i zacisnął zęby.

Zaczepiłam palcami o gumkę męskich bokserek, a następnie je zsunęłam. Trey uniósł na moment biodra, bym mogła się ich pozbyć. Imponujący, sztywny i gruby kutas był na wyciągnięcie mojej ręki. Przesunęłam po nim opuszkami palców, wsłuchując się w cichy syk męczyzny. Objęłam go u podstawy i zwilżyłam wargi. Pochyliłam się nad nim, przyjmując czubek do ust.

Gdy podniosłam oczy na szatyna, jego głowa powędrowała w tył. Wpatrywałam się w napięte gardło, a niski, wibrujący jęk, który wypuścił, zachęcił mnie do działania. Liznęłam koniuszkiem żołądź, badając ją dokładnie. Piżmowy, nieco słonawy posmak był nowym doświadczeniem. Fascynował mnie, był oszałamiający... Pragnęłam jeszcze.

Palce męczyzny przeczesaly mi włosy i byłam wdzięczna, że zaczesal je na jedno ramię. Rozchyliłam szerzej usta, przyjmując penisa do połowy. Cofnęłam się i powtórzyłam ruch, a mój język czule pieścił każdą pulsującą żyłkę. Robiłam to powoli, na tyle, że jego oddech zatrzymał się na dłuższą chwilę.

Stopniowo zwiększałam rytm, w którym przyjmowałam go w usta. Zbliżyłam się do niego tak bardzo, jak tylko mogłam, aż mój nos wtulił się w jego podbrzusze. Kutas uderzył w tył mojego gardła, gdy je rozszerzyłam. Dławiłam się, a on głośno warknął, zaciskając palce na kłębach moich włosów. Odsunęłam się na moment, by złapać powietrza. Strużka śliny spłynęła mi na nagie piersi.

Ponownie zamknęłam niewielką przestrzeń między nami. Jego aprobata dodała mi odwagi, ponownie przyjął go w usta, na

zmianę ssąc i liżąc penisa. Trey wychodził mi naprzeciw. Zaczął unosić biodra, napędzając rytm, który sam narzucił. Pozwalałam mu na to, odwiedzając się słodką torturą.

Ostatecznie pociągnął mnie za włosy, odciągając od siebie. Oplótł palce wokół mojej szyi i zacisnął je, kontrolując mi oddech. Wpił się z niezwykłą namiętnością w moje usta, smakując samego siebie. To egzotyczne połączenie sprawiło, że zakręciło mi się w głowie. Zwinnym ruchem zsunął ze mnie ostatnią część garderoby. Złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Wbiłam kolana po obu stronach jego ud, gdy usadził mnie na sobie.

– Bądź ostrożny, proszę – wyszeptałam.

Omiótł wzrokiem moją twarz. Oparł mi dłoń na policzku, a kciukiem zatoczył kilka pierścieni.

– To był ostatni raz, kiedy cię skrzywdziłem. – W jego głosie pobrzmiwała udręka.

Zsunęłam dłonie niżej. Mogłam wyczuć puls męczyzny pod opuszkami palców. Nakierował kutasa na wrota kobiecości, a gdy tylko poczułam, jak zanurzył we mnie czubek, łapczywie zaczerpnęłam powietrza. Pchnął pewnie biodrami, niemal popychając mnie do granicy wytrzymałości. Oparłam mu ręce na ramionach, a resztki samokontroli upłynęły razem z oddechem.

Pocałowałam go, a on to odwzajemnił. Jego język uderzał o mój, zachęcając go do wirowania w śmiałym tango. Znów poruszył biodrami, a moje piśnięcie sprawiło, że Trey wypuścił niski, rozbawiony śmiech. Na ten dźwięk, moje serce zakołatało o żebra. Miałam ochotę jednocześnie zapłakać i poprosić, by to się nie skończyło.

Ale on nie jest mój, a ja nie jestem jego.

Zanim mi do głowy zdążyło wkraść się poczucie melancholii, Trey skutecznie usunął je mocnym pchnięciem. Złapał mnie za pośladki i przytrzymał sztywno. Podbijał mnie na sobie, za każdym razem precyzyjnie uderzając w pęk moich nerwów. Rozchyliłam wargi w próbie zaczerpnięcia powietrza, którego skutecznie mnie pozbawił. Dźwięk odbijających się od siebie ciał grał w akompaniamencie słodkich skomleń i jęków.

W kilka chwil obrócił nas tak, że to on był na górze. Zahaczył moją nogę o swoje biodro, zagłębiając się we mnie aż po nasadę. Próbowałam otoczyć jego szyję ramionami, ale zakleszczył moje nadgarstki w swoich silnych dłoniach i wbił je twardo ponad moją głowę.

W ciemnych oczach zatańczył szatan. Byłam jego słodkim grzechem, a on moją zgubą. Miał nade mną fizyczną przewagę, uwielbiałam uczucie jego dominacji. Wdarł się we mnie najgłębiej, jak tylko mógł, a jego usta odnalazły moją szyję. W głowie mi brzęczało, jak gdybym była totalnie nawalona.

Wśluchiwałam się w ciężki oddech mężczyzny. Brał mnie jeszcze mocniej, rżnąc tak, abym kompletnie straciła kontrolę nad ciałem. I tak się stało. Mocniej zacisnęłam mięśnie, a mój kręgosłup naprężył się w erotycznych konwulsjach. W podbrzuszu buchnął mi pożar, pochłaniając skutecznie każdy mój atom. Doszedł we mnie chwilę później, nieco zwalniając tempo.

Mijały sekundy, a te zmieniały się w minuty. Nie zarejestrowałam momentu, w którym puścił moje dłonie. Otoczyłam go wiotkimi ramionami i wtuliłam się w twarde tors, pieszcząc go roztargnionym oddechem. Przetoczył się na bok, by znaleźć się obok. Przez chwilę wyglądał tak, jakby próbował coś powiedzieć, ale gdy tylko jego oczy napotkały moje, to minęło.

Przeniosłam spojrzenie na sufit, starając się zapanować nad rozszalałym pulsem.

– Grey? – dobiegł mnie jego zachrypnięty głos.

– Hm? – wymruczałam zamroczona.

Kątem oka zauważyłam, że przekręcił głowę w moją stronę, więc zrobiłam to samo. Dzieliły nas centymetry.

– Naprawdę przepraszam. – W tym, co mówił, odnalazłam poczucie niepokoju, przez co mój żołądek nieco się skurczył.

Nie chciałam, by kiedykolwiek znalazł się w pobliżu mnie, a tymczasem był bliżej niż wcześniej. Odważyłam się podnieść rękę do jego policzka. Nie powstrzymywał mnie, gdy czułym ruchem kciuka przemknęłam po delikatnym zarostcie.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – wyszeptałam ze spokojem. – Ja... ja i on nie jesteśmy razem. Chciałam zrobić ci na złość.

– Muszę przyznać, że ci się to udało.

Jego oczy utknęły w moim spojrzeniu. Stały się odrobinę ciemniejsze na wydźwięk tych słów, jakby podświadomie wiedział, że próbowałam wywołać u niego uczucie zazdrości. Wyciągnął dłoń w moją stronę, a gdy już myślałam, że dotknie mojej piersi, on zahaczył palcem o łańcuszek, przeciągnął po nim i złapał za wisiołek z airbusem.

– Jeśli miałbym znów mu przyjechać, zrobiłbym to bez wahania.

– Znałeś go wcześniej? – Uniosłam brew z zainteresowaniem.

– Nie. Gdybym go znał, nie byłby taki odważny wobec mnie.

– A jednak on znał ciebie – wymamrotałam, przesuwając wzrokiem po jego twarzy.

– Czy na tym etapie nasza rozmowa może się zakończyć?

Po raz kolejny jego ból wdawał się być namacalny, emanował nim. Nigdy jednak nie pozwalał mi na przekroczenie tej granicy, nie otwierał się na to, by wpuścić mnie do środka swojej komnaty tajemnic. Zamiast tego spojrzał mi w oczy. Pociągnął kącik ust ku górze, tuszując to, co powiedziałam, i podniósł się z łóżka. Obserwowałam, jak podążył do łazienki.

Mój księżę z bajki był kompletnym świrem.

ROZDZIAŁ 24



Aurora

Jeszcze masz szansę odmówić. Jeszcze możesz powiedzieć, że gorzej się poczułaś albo... cokolwiek, by uniknąć wyjścia. Nawet po kilku tygodniach nie potrafiłam przełknąć myśli, że idę na ślub kobiety, która niegdyś złamała serce Treyvonowi.

Dźwięk przełykania śliny był tak głośny, że wzrok Eliany spotkał się z moim w lustrze. Przyjechała, by pomóc mi w przygotowaniach na wesele, które najchętniej bym ominęła, gdyby nie to, że obiecałam to Travisowi.

Przyjaciółka odstawiła paczkę paprykowych chipsów, oblizała palce z resztek i wytarła je w szare dresy.

– Co? Nie możesz się zapiąć? – Jej wyraźnie zarysowane brwi powędrowały ku górze.

Pokręciłam głową, poświęcając jeszcze kilka chwil, by przyjrzeć się swojemu odbiciu. Przesunęłam opuszkami po sukience w delikatnym kolorze nude, uszytej z tiulowego materiału z szyfonowym wykończeniem. Cienkie ramiączka podtrzymywały dekolt wycięty w szpic. Kiedy obróciłam się w stronę przyjaciółki, rozkloszowany dół zaprezentował się rozłożysto, lekko powiewając przy ruchu.

– Leży idealnie...

– To o co chodzi? – burknęła z ustami przy kieliszku, zanim zatopiła je w winie.

Mięłam wargę między zębami. Znów zwróciłam się przodem do lustra. Chłodny odcień czekolady idealnie komponował się z delikatnym smagnięciem brokatu, współgrając z ciepłymi oczami, które otaczały wachlarze kruczoczarnych rzęs. Kontury twarzy były zgrabnie uwydatnione przez bronzera. Rozświetlacz podkreślał odkryte obojczyki, a mały francuski zegarek oplatał nadgarstek. Zerknęłam w dół na czarne, zamszowe szpilki z krzyżowym wiązaniem.

– Nie jestem pewna, czy powinnam tam iść – zdradziłam wreszcie, zerkając na dziewczynę.

Ramiona jej opadły. Odstawiła swoje szkło, chwyciła zaś za moje i dołała wina. Wyciągnęła kieliszek w moją stronę i kiwnęła na niego brodą.

– Masz, bo pierdolisz głupoty.

Z westchnieniem ujęłam długą nóżkę między palce. Zwilżyłam wargę koniuszkiem języka, nim upiłam kilka łyków. Słodkie, intensywne, przyjemnie pieściło podniebienie.

– Po prostu uważam, że... – Ucięłam z markotną miną, siadając na pikowanym pufie. – Sama nie wiem.

Gryzłam się z myślami, a przede wszystkim z tą jedną: to zagranie przeciwko Treyvonowi. I nawet jeśli czuję wobec niego nienawiść, to gdzieś w tym wszystkim odczuwałam również żal, że to byłoby nie w porządku, by iść na ślub jego byłej z partnerem, który był bratem mężczyzny odpowiedzialnym za zniszczenie jego szczęścia. Choć nie do końca wiedziałam, jak do tego doszło, z wypowiedzi Trávisa zrozumiałam, że w grę wchodziła zdrada.

– Hej, po pierwsze... – zaczęła, uzupełniając mój kieliszek krwistym trunkiem. – Nie spędziłyśmy tylu godzin, by zrobić cię na bóstwo tylko po to, żebyś zaraz wszystko odwołała i spędziła resztę dnia na oglądaniu *Plotkary*. – Machnęła na mnie palcem, a ja skurczyłam się nieco pod jej surowym spojrzeniem. – No błagam, wesele to darmowe drinki i żarcie. Musisz tam pójść!

– Chcesz, żebym tam poszła, by przynieść ci trochę ciasta. – Zerkalam na nią pobłaźliwie.

Eliana kliknęła językiem o podniebienie, po czym uśmiechnęła się dość niewinnie.

– To już inna sprawa – mruknęła w rozbawieniu. – Poza tym idziesz tam z tym dymającym pilotem?

Kącik moich ust niekontrolowanie powędrował w górę na to żartobliwe określenie. Wetknęłam kosmyk włosów z delikatnej francuskiej grzywki za ucho i pokręciłam głową w zaprzeczeniu.

– Nie – odetchnęłam. – Z... kolegą.

Dziewczyna zagwizdała. Poruszyła zabawnie brwiami, a następnie stuknęła się ze mną kieliszkiem.

– Pan kapitan nie będzie zazdrosny? – Uśmiechnęła się niczym redaktorka magazynu plotkarskiego, z zainteresowaniem świdrując mnie wzrokiem.

– Nie, dlaczego miałyby być? – Poruszyłam beztrąsko ramieniem i wstałam na równe nogi. W kilka chwil opróżniłam szkło, by nieco dodać sobie otuchy. – To tylko seks, El. Nic więcej, nic mniej.

– Mhmmm... – mruzczała przeciągle.

– Co? – Zmrużyłam na nią oczy.

– Ależ nic.

– Eliano...

Pukanie do drzwi sprawiło, że serce niemal podeszło mi do gardła. Przyjaciółka podskoczyła radośnie, odstawiła kieliszek na stolik i podekscytowanym krokiem ruszyła do drzwi. Szczypałam szyfonowy materiał sukienki między paznokciami, w oczekiwaniu na towarzysza wieczoru.

Słyszałam znajome głosy, a chwilę później mężczyzna w czarnym smokingu stanął w progach drzwi. Jego włosy w kolorze ciemny blond były zaczesane do tyłu, a oczy w odcieniach głębin oceanu patrzyły na mnie, współgrając z małym uśmiechem, który rozświetlił mu twarz.

– Wyglądasz... – Powędrował wzrokiem po mojej kreacji, po czym wypuścił westchnienie. – Wow...

Uderzenie gorąca opanowało ciało, czułam, jak policzki mi spłasowały. Podniosłam się z pufa, wygładzając materiał kiecki.

– Dziękuję – wymruczałam z zadowoleniem. – Ty też wyglądasz całkiem nieźle.

Travis wysunął dłoń zza pleców, odkrywając mały bukietik różowych goździków. Uśmiechnęłam się z zachwytem na ich widok. Goździki... symbol romansu.

– Proszę, to dla ciebie.

Ten mały gest znaczył dla mnie naprawdę wiele. Wykazywał tym szacunek wobec mnie, ale to w momencie, kiedy się zbliżył, a jego wargi przycisnęły się do mojego czoła, serce zastukało w rytmie rumby. Posłałam mu spojrzenie spod rzęs i uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Jestem takim szczęściarzem – wyszeptał, wtykając mi troskliwym ruchem pukiel włosów za ucho.

Wciągnęłam cicho powietrze, skupiając spojrzenie na bukietcie. Poczułam wyrzuty sumienia wobec myśli, które jeszcze kilka minut temu prześladowały mi głowę.

– Są takie piękne – przyznałam, po czym podniosłam dłoń do twarzy mężczyzny.

Delikatnym smagnięciem kciuka przesunęłam od jego policzka, do delikatnego zarostu. Wzrokiem odczytywałam wyraz jego twarzy. Był skupiony, taki wpatrzony we mnie. Pochylił się śmiało ku mnie, choć zatrzymał się milimetry od ust. Przesunął nosem po moim, a wtedy intensywny zapach jego perfum dotarł do moich nozdrzy. Był niezwykle przyjemny, choć mniej zmysłowy niż Laurenta. Zamknęłam powieki, gdy gorący oddech owionął mi skórę.

– Ekhm...

Oboje oderwaliśmy się niczym nastolatkiem przyłapani przez surowego rodzica. Eliana patrzyła na nas osądzająco z uniesioną brwią, a sposób, w jaki skrzyżowała ramiona na piersi, mówił mi, że nie była zbyt zadowolona z tego widoku.

– Samochód jest już przygotowany. – Travis przerwał niezręczną ciszę i potarł kark ze słabym uśmiechem. – Jesteś już gotowa?

– Przypudruję jeszcze twarz i będę gotowa.

– Poczekam na ciebie na dole. – Ciepłym gestem ręki musnął moje ramię, a następnie ruszył w stronę wyjścia.

Do samego końca obie patrzyłyśmy, jak znika za drzwiami. Kiedy tylko klamka zapadła, przyjaciółka szturchnęła mnie w bok.

– Auć!

– Ładny mi kolega! – syknęła z dozą wyrzutu. – Dlaczego widzę go pierwszy raz na oczy?!

– To nic zobowiązującego. – Wzruszyłam zobojętnie ramieniem. – To tylko...

– Seks? – rzuciła głosem zabarwionym obelgą. – Z kolejnym?!

– Nie – odcięłam ją może nieco ostrzej, niż było to konieczne. – Z nim to tylko spotkania.

– Więc jednego masz dla seksu, a drugiego dla słodkich randek?
– prychnęła, a ramiona jej opadły. – Co się z tobą, do cholery, stało?

Odwróciłam spojrzenie w stronę okien. Oddech wypadł mi ciężko pomiędzy warg. Sama chciałabym wiedzieć, co ja właściwie wyprawiam.

– To tylko kilka wypadów. Poza tym on nie jest stąd. Jestem mu to winna za inną rzecz – mruzczałam pod nosem, wrywając płatki z goździków. Te z finezją krążyły w powietrzu, nim spadły na podłogę. – Poza tym jest bardzo miły no i... – Sięgnęłam opuszkami palców do wisiora z modelem Airbusa. – Dał mi to.

Els wykrzywiła wargi. Opuściła ramiona i nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, po prostu przekazała mi kopertówkę.

– Nie chcę, by ktokolwiek cię zranił – zdradziła szeptem. – Nie zniesiesz kolejnego razu, Aurora. Przestań bawić się własnymi uczuciami.

Te słowa wypełniły mój umysł, układ nerwowy, a później całe ciało, błakając się w jego wnętrzu. Zamrugałam pospiesznie, by uniknąć łez.

– Nie pozwolę na to, nikomu.

Pół godziny później byliśmy już przed kaplicą wypełnioną po brzegi gośćmi. Rozmowy toczyły się intensywnie, docierając do mnie niczym niewyraźny szum. Przez środek aż do ołtarza ciągnął się biały dywan, co drugi rząd stały wysokie lampy z zapalonymi świecami, oplecione sznurem bluszczu. Całość składała się w naturalny styl boho.

Travis otoczył mnie ramieniem w drodze do drewnianej ławki, na której siedziało już kilka osób. Wymienił z nimi uścisk dłoni, a ja posłałam im uprzejmy uśmiech. Poczekał, aż usiądę, po czym sam zajął miejsce. Wysunął dłoń w moją stronę i otoczył nią moje kolano. Jego wzrok uciekał do frontu, gdzie stał już pan młody. Oboje wymienili krótki gest machania.

– To takie piękne – wyszeptałam, napawając oczy wystrojem kaplicy.

– To pomysł Very – odparł równie cicho, zerkając na mnie z czułym uśmiechem. – Bardzo długo to planowali. Mój brat umywał od tego ręce, ale... może to i lepiej. Ma beznadziejny gust. – Pokręcił głową w rozbawieniu.

Mrużąc oczy przed nagłym oświetleniem, utworzyłam ręką zadaszanie przy czole. Pierwsze nuty wygrywane na skrzypcach sprawiły, że spojrzenia wszystkich zwróciły się w stronę wyjścia, a przy tym podnieśliśmy się z miejsc. I wtedy zobaczyłam ją. Wysoka brunetka w białej sukni w stylu księżniczki rozrastającej się tiulem wokół niej, a długi welon ciągnął się tuż za kobietą. Trzymała bukiet frezji, powolnym, synchronicznym krokiem pokonując odległość do ukochanego mężczyzny.

Z westchnieniem podniosłam spojrzenie na Trávisa, który nawiązał ze mną kontakt. Poczułam jego palce na nadgarstku, a później śmiało splótł je z moimi. Kąciki jego ust powędrowały ku

górze, a moje powtórzyły ten ruch. Siadając na drewnianej powierzchni, skupiłam się na przebiegu ceremonii.

– Ślubuję ci miłość... wierność... i uczciwość małżeńską – przemówił kobiecy głos.

Przekrzywiłam głowę z poczuciem wzruszenia, a w następnej chwili przebiegłam wzrokiem po pozostałych. Uwielbiałam spijać emocje gości. Jedni mieli oczy pełne łez, inni mruczeć coś pod nosem.

Wtem moje oczy napotkały jego. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Gdy tak się stało, on podniósł brodę, przeleciał mnie spojrzeniem i wygiął brew. Wyglądał tak, jakby zaskoczyła go moja obecność, a mnie cały tlen uleciał z płuc. Surowość spojrzenia mężczyzny sparaliżowała mnie od głowy, aż po czubki palców. Nagły dreszcz spowił skórę, a chłód stał się doskwierający.

Mała brunetka pociągnęła go za rękę. Kontakt wzrokowy się urwał. Dopiero teraz mogłam poczuć, że oddycham, miałam wrażenie, że mój żołądek przewrócił się na drugą stronę.

– Dobrze się czujesz, skarbie? – Męski tembr dotarł do moich uszu.

Poruszona tym dźwiękiem bardzo powoli odwróciłam głowę w stronę jego źródła. Przełknęłam ślinę, siląc się na uśmiech. Zmusiłam się jedynie do krótkiego przytaknięcia, wiedząc, że będę w stanie niewiele wydusić przez zaciśnięte gardło.

Uśmiechnął się, zapewne myśląc, że to kwestia wzruszenia przez przebieg zaślubin. Otoczył mnie ramieniem, a ten dotyk nagle zaczął płonąć na mojej skórze. Złożył mi muśnięcie na skroni, a ja zacisnęłam powieki z kłębem przekleństw w myślach.

Zmusiłam się, by nie odwracać oczu w przeciwnym kierunku, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Dziewczynka we wrzosowej sukience siedziała bokiem na kolanach Treyvona. Opierała policzek na jego torsie, bawiąc się kolorową bransoletką z koralikami na jego nadgarstku. Co jakiś czas podnosiła głowę, by unieść na niego spojrzenie. Wyglądała tak, jakby zadawała mu pytania, a on ze stoickim spokojem odpowiadał coś, co łagodziło jej ciekawość.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu w momencie, gdy szatyn złożył czułe muśnięcie na czubku głowy dziewczynki. Oboje wymienili uśmiechy, które roztopiłyby niejedno lodowate serce. Nie sądziłam, że Laurent miał smykałkę do dzieci. Powiedziałabym raczej, że stronił od nich, jak tylko mógł. Mężczyzna uniósł na mnie wzrok. Natychmiast odwróciłam głowę, przyłapana na tym małym występku.

Ceremonia dobiegła końca. Zamarzyłam, by jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. Świeżo upieczeni małżonkowie byli na samym przodzie, za nimi najbliższe osoby i reszta gości. Zatrzymałam wzrok na Treyvonie i obserwowałam, jak z niezwykłą delikatnością oplata palce wokół tali dziewczynki. Podniósł ją na rękę, a brokatowa falbanka uniosła się za nią niczym lisi ogon. Mówił jej coś na ucho i ze skupieniem wysłuchiwał odpowiedzi. Serce załomotało mi o żebra na ten widok...

To jedno z jego oblicz, do których mogłabym się przyzwyczać.

Palce Trávisa odnalazły moje. Pociągnął mnie w stronę wyjścia, przypominając o swojej obecności. W oddali dostrzegłam Evę z Williamem, oficer czule obejmował puserkę, głaszcząc przy tym jej ramię, podczas gdy ona przecierała łzy wzruszenia. Musiała mnie dostrzec, bo chwilę później zamachała do mnie z szerokim uśmiechem. Rude włosy miała spięte w gruby kok, a zielona suknia przepasana cyrkoniami ciągnęła się aż do ziemi.

– Wesele jest w willi naszych rodziców – usłyszałam przy uchu.

Wzięłam długi, głęboki wdech. Moje szpilki wydawały stukot, gdy przechadzałam się z Travisem pod rękę tam, gdzie stał tłum. Sapnęłam z zaskoczenia, gdy coś kolorowego przeleciało mi przed twarzą. Gdy to złapałam, poczułam miękkość pod palcami i aksamit struktury. Rozległ się aplauz i okrzyki, których nie byłam w stanie do końca zrozumieć, dopóki nie zerknęłam w dół.

O rany... to bukiet panny młodej.

Blondyn przyglądał mi się z szelmowskim uśmiechem, a fakt, że kilku mężczyzn z dzikością poklepało go po ramionach sprawiło, że poczułam ciężar na płucach. Mój wzrok uciekał do pozostałych.

Kordon ludzi otaczał nas z przesadnym zainteresowaniem. Gorąco na twarzy było doskwierające.

– Jesteś następna! – Roześmiała się Eva, otaczając mnie ramionami.

Gula w gardle utrudniła mi przełknięcie śliny. Pożałowałam, że wypłam tak mało wina. Niezręcznie było stać się przedmiotem uwagi. Podnosząc oczy, dostrzegłam Treyvona. Wciąż stał z małą dziewczynką, choć jego wzrok nie rezygnował z obserwowania mnie.

Dlaczego to on mnie nie zaprosił? Miałam wrażenie, że świat zatrzymał się na kilka chwil. On patrzył na mnie. Ja na niego. Nie mogłam odczytać z wyrazu jego twarzy, czy był zły, czy raczej... rozczarowany? A może niczego nie czuł? Czy to kolejna gra?

– Auroro, przedstawię ci mojego brata. – Travis oparł dłoń na moich plecach, prowadząc mnie u swojego boku do pary zakochanych.

– Właściwie to... – Zatrzymałam się nagle. – Zostawiłam coś w kaplicy – powiedziałam pośpiesznie i wskazałam kciukiem w stronę budynku. – Za moment wrócę.

– Jasne, pośpiesz się.

Spojrzałam za siebie, by znaleźć Laurenta, ale nigdzie go nie było. Na drżących nogach powędrowałam w stronę nawy. Przytknęłam dłoń do czoła, poświęcając chwilę na uspokojenie rozszalałych myśli i równie szalonego bicia serca. Zająłam miejsce na ławce, na której wcześniej siedziałam, by z nerwów nie zemdleć.

Co on tutaj robił? Byłam pewna, że nie przyjdzie, że to wydarzenie było dla niego zbyt uderzające, by się zjawić. Wyrzucił przecież zaproszenie, zarzekając się, że nie weźmie w tym udziału. Słyszając kroki, natychmiast pochyliłam się ku dołowi, udając, że czegoś szukam. Przykucnęłam, by za moment unieść spojrzenie na małą brunetkę. Jej loki niczym sprężynki unosiły się i opadały, gdy biegła.

– Jest tutaj! – Zawołała wesoło, machając koralikami w dłoni. – Twoja bransoletka, tatusiu!

Przeniosłam wzrok na postać, która przechodziła po białym dywanie. Gdy wyteżyłam wzrok, dostrzegłam Treyvona. Wargi uniosły mu się w łagodnym uśmiechu. Pozwolił, by dziewczynka owinęła ciąg kolorowych paciorków na jego nadgarstku.

Tatusiu? Dziwne uczucie skotłowało się w dole mojego brzucha, jak gdyby trzewia bojkotowały ze sobą. Ściągnęłam ku sobie brwi, przeskakując wzrokiem od niego, do kilkulatki.

– Powinniśmy już iść, niania czeka na ciebie i inne dzieciaki.

Złapałam wolną ręką za kopertówkę i udawałam, że coś do niej chowam. Kiedy się wyprostowałam, wciąż grałam, że ich nie widzę. Unosząc spojrzenie, zatrzymałam się na moment.

Wyczułam chłodną aurę bijącą od mężczyzny. Ciemne oczy nawiązały kontakt z moimi, poczułam, że sztywnieję niczym posąg, podczas gdy mój oddech przyspieszył. Rezygnując z dalszego przyglądania, starałam się niewzruszenie przejść obok.

– Czy to księżniczka? – usłyszałam za sobą dziewczęcy szept.

Ścisnęłam mocniej bukiet frezji, które wymięły się w mojej dłoni. Kącik ust delikatnie pomaszerował mi do góry.

– Nie, brzdącu, to nie księżniczka.

Zastygłam w pół kroku. Odwróciłam się, by dostrzec zainteresowane mną ciepłe oczy. Zupełnie inne niż Laurenta. Uniosła brwi, jakby zaskoczona tym, że zwróciłam na nią uwagę. Chwyliła mocniej rękę Trey'a.

– Ja nie jestem księżniczką. – Zaprzeczyłam ruchem głowy, po czym zdecydowałam się zmniejszyć dystans między nami. Nachyliłam się, by musnąć palcem jej drobny nosek. – Ale ty zdecydowanie nią jesteś.

Piękne oczy błysnęły dziecięcą radością, a policzki nabrały różanych kolorów. Zerkając na postawnego szatyna, zorientowałam się, że patrzył na mnie ze ściągniętymi brwiami. Jego wzrok był taki enigmatyczny, nieodgadniony.

– Nie wiedziałam, że masz córkę – wydobyłam z siebie głos nieco głośniejszy od szeptu.

Zamierzał coś powiedzieć, a przynajmniej wyglądał, jakby chciał to zrobić. Zwilżył wargę, a następnie zerknął na dziewczynkę. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, on znów się uśmiechnął. Tym razem wymownie i nieco oschlej, więc gdy ten sam wyraz twarzy posłał i mnie, coś w moim wnętrzu drgnęło.

Gdyby powiedział mi, że coś do mnie czuje, najmniejszą cząstkę sympatii, życie byłoby zdecydowanie łatwiejsze. Ale on nic nie mówi. Nigdy mi tego nie powie. Jedyne, co nas łączy, to cielesne pożądanie. On nie da mi tego, co mogłabym mieć z Travisem. To z tym drugim mogłabym poczuć się kochana, z nim mogłabym zbudować stabilną przyszłość, której pragnęłam.

Spojrzałam na niego, górującego nade mną. Jego zapach... te perfumy... on sam... Z jakiegoś powodu zapragnęłam schować się w jego ramionach, by poczuć bliskość, którą czasem był mi w stanie zaoferować. Trey nie mógł... albo po prostu nie chciał dzielić się miłością z innymi.

Zdecydowałam się powiedzieć coś, co być może załagodziłoby jego złość.

– Treyvon, ja...

– Twój książę na ciebie czeka – powiedział ochrypłym głosem, kiwając głową w stronę wyjścia. – Szczęśliwej bajki, księżniczko.

Odwracając się we wskazanym kierunku, dostrzegłam, że Travis stał w progach kaplicy z rękoma wsuniętymi w kieszenie garniturowych spodni. Wypuściłam drżący oddech, a gdy moje oczy padły na Treyvona, on po prostu minął mnie, jakbym nie istniała.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Moje serce ścisnęło się boleśnie. Choć podbródek mi zadrżał, a pod powiekami szczypało od łez, podgryzłam mocno dolną wargę i pokiwałam apatycznie głową. Ruszyłam w stronę wyjścia, a on podążył za mną.

– Czy on ci coś powiedział?

– Nie – sapnęłam, odgarniając grzywkę z czoła.

– Chcesz, żebym z nim porozmawiał? – mruknął nieco surowiej.

– Nie, nie chcę.

Poczułam jego ramię w talii, a dłoń zsunęła się po biodrze.

– Chciałbym...

– Proszę... – odcięłam go ostro, odsuwając się o pół metra –... nie teraz.

Czułam drżenie rąk, a później całego ciała. Melancholijny afekt rozlewał się w moich żyłach niczym trucizna. Travis w milczeniu otworzył przede mną drzwi do samochodu.

Całą drogę do willi spędziliśmy w ciszy. Budynek był potężny, pokryty bluszczem od ziemi aż po czubek dachu. Z zewnątrz biła od niego ciemność, zaś wewnątrz było żywcem wyjęte z epoki wiktoriańskiej. Drzwi otwierały się na potężny salon, w którym dwie pary schodów prowadziły na górne kondygnacje. Choć było tu wielu gości, z jakiegoś powodu czułam się samotna.

– Harvey prosił, bym sprawdził, co z alkoholem. – Blondyn nachylił się nad moim uchem, by wypowiedzieć te słowa. – Wróć, zanim zdążysz zatęsknić.

Przytaknęłam w milczeniu, unosząc kącik ust, choć wyglądało to raczej tak, jakbym przełykała ślinę. Mijając pełen salon, zajęłam miejsce z winietką *Aurora Grey*. Czułam zmęczenie i zrezygnowanie, choć jeszcze kilka godzin temu byłam pełna życia.

Zerknęłam na frezje. Ze znudzeniem skubałam płatki, a w głowie wymawiałam dziecięcą wyliczankę.

Kocha. Jeden płatek.

Nie kocha. Kolejny płatek.

Kocha?

Nie kocha.

Znudzonym wzrokiem przesunęłam po sali, aż ten utkwił w mężczyźnie odzianym w czarną koszulę. Włosy miał ciemne, nieco zmierzwione. Zarost zdobił jego wyraźnie zarysowaną szczękę. Obserwowałam, jak prężnym, choć wyjątkowo lekkim krokiem przemierzał salon z kieliszkiem szampana w dłoni.

Wymieniał spojrzenia i uśmiechy, choć jego usta w kilka sekund wracały do cienkiej linii.

Ludzie mawiają, że diabeł nie przychodzi ubrany w czerwoną pelerynę i spiczaste rogi. On przychodzi jako wszystko, czego kiedykolwiek sobie życzyłeś. I on tu był. Mój diabeł.

Kiedy wyrwałam ostatni płatek z bukietu, ten zawirował w powietrzu i runął gładko ku dołowi. Te cholerne oczy odnalazły mnie w ciemności. Czy wyliczanka wciąż trwała?

Płatek frezji musnął skórę mojej kostki.

Kocha.

ROZDZIAŁ 25



Treyvon

– Nie jest ci przykro, że oni się całują, tato?

Właśnie wtedy poczułem, jak chłód rzeczywistości pierdolnął mnie w twarz.

Nie przyszedłem na ślub Veroniki z własnej woli. Byłem tu tylko dla Zoe, by stworzyć pozory rzeczywistości, w której mogłaby się odnaleźć. Potrzebowała mnie, a ja potrzebowałem jej. Sposób, w jaki bawiła się bransoletką, którą dziś dla mnie zrobiła, napawał mnie spokojem, trzymał w ryzach. Kolorowe paciorki ozdabiały nadgarstek, a kilka koralików tworzyło napis: TATA z pieprzonym serduszkiem.

Zanurzyłem nos w kręconych lokach dziewczynki i zaciągnąłem się delikatnym zapachem jagodowego szamponu. W chwili, gdy wewnętrzny Hulk zapragnął wyrwać się na powierzchnię, to małe metr dwadzieścia biegające po ziemi potrafiło naprawdę mnie uspokoić.

– Cieszę się, że mama jest szczęśliwa – wyszeptałem przy jej uchu.

Odwróciła głowę, by na mnie spojrzeć. Coś błysnęło w błękitnych oczach, a załazek uśmiechu skrył się w kąciuku wiśniowych ust. Oparła policzek na moim torsie, wydała ciche westchnienie i znów zabrała się za obracanie koralików.

– Kochasz ją? – Jej głos był pełen zaciekawienia.

Uciekłem spojrzeniem do kobiety, która właśnie składała przysięgę małżeńską wobec innego mężczyzny. Coś we mnie drgnęło. Ten mały pierwiastek, który niegdyś pozwalał mi na odczuwanie szczęścia, ta szczątka serotoniny, której resztki osiadły mi w organizmie; miałem wrażenie, że po prostu się wypaliły.

Kochałem ją jak skurwysyn. Zanim zdążyłem dopuścić do siebie wspomnienia, opuściłem wzrok na dziewczynkę. Zauważyłem, że wpatrywała się we mnie intensywnie, kiedy wciąż milczałem.

– Wiem, że kocha ją ktoś inny i to mnie cieszy – oznajmiłem chrapliwym głosem, przy czym uśmiechnąłem się, by zaspokoić jej ciekawość.

– Harvey ją kocha – wyznała dość markotnie, a palcami gładziła moje ramię.

– Wiem.

– Lubisz go? – drążyła, znów podnosząc oczy.

Jej mały analizujący wszystko umysł dokładnie przetwarzał mimikę mojej twarzy. Musiałem być przy tym wyjątkowo ostrożny.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi – odparłem... poniekąd zgodnie z prawdą.

– A my jesteśmy przyjaciółmi?

Wygiąłem kącik ust ku górze i musnąłem jej czoło. Mocniej otuliłem ją ramionami, tak, by mogła się we mnie wtulić.

– Najlepszymi, dzieciaku – wychrypiałem, a mój wzrok powędrował po zebranych w kaplicy.

Mieniące się ciepłymi odcieniami oczy patrzyły właśnie na mnie. Poświęciłem chwilę, by się jej przyjrzeć. Poruszyłem rytmicznie szczęką, nim brutalnie zacisnąłem zęby.

Co, do cholery, robiła tu Aurora?

Kiedy tylko odwróciła głowę, mogłem dostrzec, jak męska dłoń zatoczyła koło na jej plecach. Wciągnąłem powietrze przez nozdrza.

Nie dosyć, że brałem udział w tym pierdolonym cyrku, to jeszcze musiałem patrzeć na klauna w przebraniu. Mogłem się domyślić, że ten śmieć ją tu zabierze. Tylko na co było to pierdolenie sprzed kilku tygodni?

– Tatusiu?

Moje oczy padły na Zoe.

Skup się na niej, Trey. To ona jest tym, czego właśnie potrzebujesz.

Wyłączyłem się na wszystko. Nawet na pieprzoną ceremonię. Tylko mała brunetka siedząca na moich kolanach i ja. Nasza dwójka kontra cały świat. Oboje byliśmy zniszczeni, ale to ją zapragnąłem ochronić przed całym złem... nawet jeśli nie była moja.

– O co chodzi, dzieciaku?

– Ciocia Eva powiedziała, że tylko księżniczki chodzą w sukienkach. – Obserwowałem, jak podrzucała falbankę sukienki, trzepocząc nią na wszystkie strony. – Czy to prawda?

– Twój tata jest królem, więc ty musisz być księżniczką – mruknąłem w rozbawionym uśmiechu, a ona teatralnie przewróciła oczami.

– Nie jesteś królem, tato, nie masz korony. – Wytknęła język w moją stronę, więc zrobiłem to samo.

– Jestem królem chmur.

– Nie, jesteś pilotem. – Dokuczliwie ukuła mnie palcem w bok.

– To praktycznie to samo – prychnąłem, wzruszając nonszalancko ramieniem.

Sposób, w jaki popatrzyła na mnie zmrużonymi oczami, mówił mi, że próbowała podjąć walkę w tej sprawie. Ostatecznie zarzuciła mi ręce na szyję, otulając mnie swoim ciepłem. Przymknąłem powieki, zachowując wewnętrzny spokój. Przeczesałem długie loki palcami, a usta po raz kolejny musnęły jej czoło.

Kiedy ceremonia dobiegła końca, odwiozłem Zoe do animatorki, która zajmowała się dziećmi na czas wesela. Z jakiegoś chorego

powodu Vera oświadczyła, że nie chce, by były one obecne na przyjęciu.

Obiecałem sobie, że na weselu nie wysiedzę dłużej niż godzinę. Miałem się pojawić, pouśmiechać, pokazać, że to gównu mnie nie rusza, wypić odrobinę i wyjść. Specjalnie przyszedłem spóźniony, by uniknąć zbędnego oczekiwania w tłumie. Już na wejściu złapałem za długi kieliszek i w kilka chwil wypłem jego zawartość. Odstawiłem puste szkło i zaraz sięgnąłem po kolejne.

Przechadzając się środkiem salonu między gośćmi, odnalazłem Grey siedzącą przy stole. Poruszona szóstym zmysłem, podniosła na mnie oczy, wyglądając tak, jakby miała zaraz się rozplakać. Prychając pod nosem, podniosłem kieliszek pod usta i upłem łyk.

– Cieszę się, że zgodziłeś się przyjść – usłyszałem za sobą głos, który sprawił, że strugi dreszczu przebiegły mi po kręgosłupie.

Liznąłem szczyt zębów, nim odwróciłem się w stronę byłej partnerki w pierdolonej sukni ślubnej. Myśl o tym, że kilka tygodni temu była gotowa rozpiąć mi spodnie i wskoczyć na kutasa, była na tyle zabawna, że uśmiechnąłem się nieco szerzej, niż planowałem.

Widać nie tylko ja byłem takim frajerem, by się w niej zakochać.

– Dbam o wizerunek. – Wzruszyłem nonszalancko ramionami.
– Za godzinę już mnie tu nie będzie.

Zamrugła, robiąc to tak powoli, jakby miała detonator pod powiekami. Uśmiechnęła się, rozejrzała ostrożnie dookoła, aż jej wzrok znów skupił się na mojej twarzy. Odważyła się stanąć jeszcze bliżej, dotknęła mojej ręki, ale gdy wspięła się, by musnąć policzek, odwróciłem głowę. Usłyszałem jedynie stłumione zrezygnowane westchnienie.

– Chciałam tylko powiedzieć...

– Mam to w dupie – oznajmiłem bezceremonialnie i zatrzepotałem jej welonem. – Mam gdzieś wszystko, co się z tobą łączy. – Wytknąłem palec w jej stronę, wciąż trzymając szampana. – Cóż... poza Zoe. Tylko ona ma znaczenie. – Nachyliłem się, a ona wyglądała na spiętą. – Ty nie. Nie masz dla mnie żadnego znaczenia.

Wpatrywała się we mnie intensywniej, choć miałem wrażenie, że na moment wstrzymała oddech. Kąciki potraktowanych szminką ust drgnęły, ale gdy posłałem jej surowe spojrzenie, znów opuściła je do prostej linii.

– Ona bardzo przeżyła to, co się wydarzyło. – Spuściła wzrok, by powstrzymać łzy. – Myślałam, że ucieszy się na wiadomość o rodzeństwie.

– Była niesamowicie szczęśliwa. Sądziła, że zamierzasz ją zastąpić – wykpiłem z drinkiem przy wargach. – W pełni rozumiem jej obawy. Robisz tak ze wszystkimi w swoim życiu. Nic nowego.

– Proszę, nie mów tak.

– Nie powinienem być zaskoczony tym, że wybierasz kłamstwo.
– Zamierzałem ją wyminąć, gdy złapała mnie za ramię.

– Nigdy nie chciałam cię zranić, doskonale o tym wiesz. – Nadała uściskowi nacisku, zmuszając mnie do spojrzenia sobie w oczy. – Potrzebowałam cię, Trey.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że słabo ci to wyszło, co? – Wygiąłem brew w górę. – Poszłaś z tym skurwysynem do łóżka...
– Machnąłem palcem w stronę zasranego pana młodego. – ...i ani na moment nie przebiegłem ci przez myśl, a później bezczelnie zagrałaś mi na uczuciach wmawiając mi, że Zoe jest moją córką.

– Wiem, że kochasz ją jak własną – odparła ze łzami. – I nawet ta sytuacja tego nie zmieniała.

– Jesteś taka żaloszna. – Mój głos ociekał dezaprobatą. – I nie czuj się zobligowana, by używać dziecka, by na mnie wpłynąć. Twoje manipulacje już na mnie nie działają.

Całkiem zabawny był fakt, że mógłbym bez większego wysiłku zabrać ją do łazienki i zerznąć na jej własnym ślubie, ponieważ pozwoliłaby mi na to tylko dlatego, że wciąż była ode mnie uzależniona. Jej zdrada sprawiła, że straciłem nią zainteresowanie i od tamtej pory robiła wszystko, by to zmienić.

– Czy ostatni raz może zostać między nami? – poprosiła szeptem.

No jasne. Była zbyt przerażona wizją utracenia kolejnego frajera, który był w niej brutalnie zakochany.

– Dlaczego? Nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry do rozpieprzenia rodziny?

Oddech kobiety stał się cięższy. Przyparła mi dłoń do serca, spojrzała mi w oczy i ledwie wygięła kąciki ust.

– Zawsze będę cię...

– Milcz – rozkazałem zimno. – I nie waż się nigdy więcej tego mówić. – Uniosłem ostrzegawczo palec. – Nigdy, rozumiesz?

– Po prostu baw się dobrze, Trey. – Tembr jej głosu sprawił, że zmuszony byłem odwrócić oczy, by uniknąć jej przygnębionej twarzy.

Później po prostu ją wyminąłem.

– Bawię się zajebiście dobrze.

Jednym haustem wypilem alkohol. Nieco gorzkawy posmak sprawił, że mój wewnętrzny demon na kilka chwil był w stanie wrócić na tron i przestać pierdolić mi w głowie. Kamerzysta zatańczył przede mną z kamerą.

– Jakies życzenia dla pary młodej? – mówił entuzjastycznie.

– Spierdalaj.

Mężczyzna zatrzymał się na moment. Zmarszczył na mnie brwi, a jego twarz się zachmurzyła.

– Może odrobinę grzeczniej? – Patrzył na mnie podirytowany.

Potałem twarz dłonią, a następnie poprawiłem kołnierzyk czarnej koszuli.

– Przepraszam, już się poprawiam – chrząknąłem, kiedy się wyprostowałem. Oparłem mu dłoń na ramieniu i uśmiechnąłem się uprzejmie. – Proszę, spierdalaj.

Kelnerzy przeciskali się między tańczącymi parami. Jakaś durna piosenka o miłości płynęła z głośników tylko po to, by ludzie mogli na moment pokazać publicznie, jak bardzo są w sobie zakochani.

Zaraz się, kurwa, zrzygam.

Mój telefon zawibrował w kieszeni. Kiedy go wyjąłem, wiadomość od Zoe pojawiła się na ekranie.

Idę już spać. Dobranoc, tatusiu! ♥

Nienawidzę siebie za to, że niegdyś ona też mnie znienawidzi. Jak moja matka. Jak Grey. Jak większość ludzi, którymi się otaczałem. Dopóki mogłem zapewnić jej życie w bańce i uchronić przed całym światem, podtrzymywałem to.

Kocham Cię. Dobranoc.

Wystukałem krótką wiadomość. Mój palec jednak drgnął przy przycisku *wyslij*. Usunąłem wszystko, co napisałem.

Dobranoc, brzdącu.

Po odesłaniu wiadomości, schowałem telefon i rozejrzałem się przelotnie dookoła w poszukiwaniu kelnera. Mój wzrok utkwiał w Aurorze. Delikatne kosmyki z fikuśnej grzywki gładko opadały jej wzdłuż twarzy. Sukienka leżała na niej tak, jakby właśnie uciekła z sesji magazynu modowego. Poruszała się tak lekko podczas tańca, a materiał kołysał się razem z nią. Tak śmiało stawiała kroki, dając prowadzić się mężczyźnie, który trzymał ją w ramionach.

Doktorcu, nie każ mi złamać ci nosa. Nie dotykaj jej w miejscach, w których ja to robiłem. Nie patrz na nią tak, jak ja. Nie wężaj jej włosów, nie napawaj się jej perfumami, nie szepcz do niej w sposób, w jaki ja to, kurwa, robiłem.

Ścisnąłem kieliszek tak mocno, że omal nie pękł mi w dłoni.

Kelner przemknął obok. Zatrzymałem go za ramię, zabrałem napełniony kieliszek, a ten pusty odstawiłem na tacę. Paskudne białe wino. Cóż, lepsze to niż nic. Miałem już sięgnąć po kolejny, gdy zobaczyłem, jak Dawstone zbliżył się do Grey. Mój umysł wysłał ostrzeżenie do każdej komórki w moim ciele.

Ty skurwysynie...

Nachylił się ku niej, a ten zasraniec obok przestał tańczyć. Aurora uśmiechnęła się do prezesa, a ten patrzył na nią

z wyrazem skruchy.

O nie. Nie, nie, nie.

Moje nogi same wyrwały się w ich stronę. Prężnym ruchem zmniejszałem odległość, modląc się, by cokolwiek, co zamierzał jej powiedzieć, nie było tym, co mogłoby ją zniszczyć. Nie teraz. Nie przy mnie.

– Zapewne zrozumiała pani sytuację – słyszałem jego sztucznie współczujący głos. – Jest nam wszystkim bardzo przykro z tego powodu.

– Rzeczywiście, ta katastrofa... – Grey kręciła głową, podczas gdy doktorak łapą zatoczył koło na jej plecach. – To było trudne dla nas wszystkich.

– Tak. Niestety. Bardzo mi przykro – dukał Miles, upijając nieco z kieliszka. – Byłem zmuszony do podjęcia tych środków. Nie mogę sobie pozwolić na to, by wizerunek firmy został zachwiany. Mam nadzieję, że pani to zrozumie, panno Grey.

Dzieliły nas centymetry. Aurora posłała mu zaskoczone spojrzenie, w momencie, w którym zapewne zamierzał poinformować ją o zwolnieniu. Pokręciła głową, ale nim zdążyła zapytać, pchnąłem blondyna z bara i stanowczym ruchem owinąłem palce wokół karku kobiety. Wpiłem się w słodkie usta z namiętnością, łapczywością i wszystkim, czego nie byłem w stanie powiedzieć słowami.

Moje wargi zapieczętowały jej. Mój mózg się wyłączył, a ja nie myślałem o niczym innym niż o tym, by uwaga wszystkich skupiła się na tym gównie. Ludzie uwielbiali szopki, uwielbiali afery, więc zamierzałem im to dać. Byłem pierdolonym kapitanem w Dragon Airlines, miałem w nim swoje udziały, ale jeśli teoretycznie Grey była zwolniona, nic mi za to nie groziło.

Jej skóra była gorąca, gdy moje palce powędrowały na jej gardło. Miała zgrzane policzki, zapewne od wysiłku wywołanego tańcem. Poddała mi się, niepewnie współgrając w moim rytmie. Gdy zabrakło mi powietrza, oddzieliłem się od niej. Dyszała ciężko, a ten miękki oddech rozbijał się na moich ustach. Uciekała niezręcznym spojrzeniem do doktoraka.

Jeśli ktokolwiek miał ją zniszczyć, to tylko ja. Jeśli ktokolwiek miał naprawić gówno wokół niej, to też będę ja.

– Co ty robisz? – wysapała, gdy jej wzrok rozbiegł się po mojej twarzy.

– Nie mam, kurwa, pojęcia – wyrzuciłem z siebie. – Zatańcz ze mną.

– Co? – Ściągnęła ku sobie brwi.

– Zatańcz ze mną – powtórzyłem błagalnym tonem. – Daj mi taniec. Chodź. Możemy nawet zatańczyć pieprzoną macarenę, ale zatańcz ze mną.

Była kompletnie zamroczona, a po jej oczach mogłem szybko pojąć, że też machnęła kilka kieliszków. Zielone oczy przeskakiwały to do Milesa, to do doktora. Ten drugi wyglądał tak, jakbym wyrwał mu sprzed nosa kupon na wygraną w loterii.

– Nie musisz z nim nigdzie iść, jeśli nie chcesz – warknął te słowa z wyraźnym naciskiem, a jego spojrzenie padło na mnie. – I jakim prawem ją całujesz?

– Zawarcz na nią jeszcze jeden pierdolony raz, a twoi koledzy spotkają cię na oddziale z butem w dupie – ostrzegłem niezwykle spokojnym głosem, odważnie stawiając krok w jego stronę. – Rozmiar czterdzieści sześć, gdybyś pytał.

– Zatańczę z tobą. – Przyjemny głos dotarł do moich uszu, a delikatne palce oplotły mój nadgarstek, odciągając mnie od zbyt śmiałego kutasa.

Pozwoliłem, by splotła razem nasze palce. Ignorując spojrzenia wszystkich, pociągnąłem ją w stronę korytarza. Poczułem, jak powstrzymała mnie od pokonywania kolejnych kroków, gdy zaparła się na obcasach.

– Mieliśmy tańczyć! – pisnęła z wyrzutem, brzmiając niczym mała dziewczynka.

– Pieprzyć ten taniec, Grey – mruknąłem nieco zirytowany i tym razem zacząłem biec. – Wyrwijmy się z tego gówna.

– Trey, mam szpilki!

Stanąłem jak słup. Spojrzałem na nią, na jej buty i znów na nią. Opuściłem ramiona z westchnieniem. Pochyliłem się, by złapać ją w pasie i przerzuciłem ją sobie przez ramię, jednak na tyle ostrożnie, by uważać na gojącą się ranę. Głośny chichot rozbrzmiał mi w uszach niczym piosenka, do której mógłbym się przyzwyczaić.

Może i byliśmy pijani, zachowywaliśmy się jak nastolatki, byliśmy pieprzenie beztroscy, ale tego było nam trzeba. Miała dość tego cyrku tak samo jak ja.

Pchnąłem drzwi do osobnego pomieszczenia i postawiłem kobietę na podłodze. Gdy zamknąłem za nami drzwi, pierwsze co zrobiła, to pchnęła mnie w ich stronę.

Jej gorące usta spadły na moje. Ujęła moją twarz w dłonie, przyciągając mnie w zmysłowym pocałunku. Językiem rozchyliła mi wargi, a gdy dałem jej pozwolenie, zawirowała koniuszkiem przy podniebieniu. Złapałem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie. Między nami nie było ani milimetra przestrzeni.

– Skacz – warknąłem między pocałunkami.

Posłusznie podskoczyła, a ja złapałem ją za tyłek i obróciłem nas tak, że jej plecy zderzyły się z drzwiami. Przycisnąłem ją do drewnianej powierzchni, agresywnie mknąc ustami do jej szyi. Kobięce jęki rozlegały się echem wśród ścian.

– Ciszej, Grey – syknąłem nisko, dysząc w zagłębienie. – Zwrócisz uwagę wszystkich.

– Pieprzyć wszystkich – mruzczała odważnie, przyciągając mnie za tył głowy.

Badawcze palce zatańczyły mi przy kołnierzyku. Zamiast ostrożnie rozpiąć guziki, z rozgoryczonym syknięciem zabrała się za nie, a okrągłe elementy niemal rozsypały się po podłodze. Jednym szarpnięciem poderwałem jej sukienkę, majtki zaś przesunąłem w bok. Jej dłonie zajęły się moimi spodniami. Gumka boksera uciskała jądra, ale miałem to tak gdzieś, jak to, że wszyscy byli tuż za ścianą.

Krzyknęła, gdy wdarłem się w jej mokre wejście, osuwając ją na siebie. Odchyliła głowę w tył, haustem nabierając powietrze, jakby

właśnie wyłoniła się spod wody. Ostre paznokcie zarysowały mi skórę na karku i ramionach. Jej szatańskie oczy padły na mnie. Upojona tym doznaniem, wyszczerzyła się uwodzicielsko i znów przyciągnęła mnie do pocałunku.

Ten był inny niż wszystkie.

– Zaczekaj. – Zatrzymałem się na chwilę.

– Nie... – miauknęła błagalnie, kręcąc przy tym głową. – Nie teraz.

Zachrypnięty jęk wypadł mi z gardła, gdy zacisnęła się na mnie, prowokując do kolejnego ruchu.

– Proszę... proszę, Trey – dyszała mi w usta, muskając łagodnie wargi. – Potrzebuję cię właśnie teraz.

– Muszę wiedzieć, dlaczego go wybrałaś. – Czułem się jak skończony chuj, że musiałem o to zapytać. – Dlaczego przyszedł tu z nim. Myślałem, że ta cipka cieszy się jedynie na mój widok.

Jej oczy nawiązały kontakt z moimi. Na moment wstrzymała oddech i otuliła moją twarz dłońmi. Sposób, w jaki to zrobiła, sprawił, że miałem ochotę dojść w niej tu i teraz. Przycisnęła swoje czoło do mojego. Pokręciła głową w zaprzeczeniu.

– Gdybyś mnie zaprosił, bez zawahania poszłabym z tobą – wydobyła z siebie tym razem szeptem. – Ale nie zrobiłeś tego.

– Bo nie chciałem tu przyjść. – Cholera, znów się przed nią obnażyłem.

– Więc dlaczego tu jesteś? – Zmrużyła uważnie powieki.

Zerknąłem w dół. Byłem w niej zanurzony po same jądra, a ona bawiła się w mojego psychologa. Spuściła wzrok w to samo miejsce, a na jej policzki wypłynęły szkarłatne rumieńce.

– Obiecasz, że porozmawiamy o tym później? – wymamrotała z uśmiechem.

– Obiecuję.

Fakt, że tu była, oznaczał, że absolutnie nic nie czuła do tamtego idioty. Ten skurwiel wewnątrz mnie właśnie wszedł na

piedestał, wręczył sobie medal i przyjął salwę braw od każdej odsłony mojego pieprzonego alter-ego.

– Grey? – Musnąłem wargami jej skronie.

– Tak?

Poruszyłem biodrami, wypełniając ją aż do oporu. Głośny jęk wypadł jej spomiędzy warg, a wypolerowane paznokcie zarysowały mój kark.

– Masz zajebiste płuca – wychrypiałem, patrząc przy tym w jej oczy. – Prawe. Lewe też. Oba są zajebiste.

Parsknęła śmiechem, przez który pełne piersi zaczęły drżeć. Odczuwałem te wibracje, przechodziły na mnie. Mimowolnie uśmiechnąłem się pod nosem. Pokręciła głową, a gdy przestała chichotać, objęła mnie za szyję.

– Jesteś pieprznięty – wyszeptała mi przy ustach, śmiało łącząc je we wspólnym pocałunku.

Moje biodra przyjęły stały rytm, gdy wypychałem je i pchałem, wypełniając jej gorące wnętrze. W pewnym momencie krągły tyłek kobiety wybijał bębniący repertuar na drzwiach. Oddech ugrzązł jej w gardle, a oczy powędrowały do wnętrza czaszki. Była gotowa, by rozpaść się na atomy, odkryć się cała przede mną. Fala rozkoszy przejmowała jej ciało.

Odchyliła głowę, jej kręgosłup naprężył się niczym struna, a uda zaczęły drżeć. Rozkoszna cipka zacisnęła się w błogich konwulsjach szybciej i mocniej niż kiedykolwiek. Szyja była napięta, a tętnica pulsowała pod skórą. Powiodłem po niej pełnym językiem, rozkoszując się smakiem kobiety. Zęby atakowały wrażliwe miejsca, podążając wcześniejszą ścieżką. Idealna. Cała była idealna. Dotarłem do jej ucha i to tam zatrzymałem się na dłużej.

Później pozwoliłem, by stanęła na nieco chwiejnych nogach. Jeszcze na chwilę wtuliła nos w mój tors, wdychając zapach. Zsunęła dłoń do mojej dłoni, splotła razem nasze palce, a później pociągnęła mnie w głąb pomieszczenia, które przypominało ogromną komnatę po brzegi wypełnioną książkami.

Rozłączyła nasze dłonie tylko po to, by sięgnąć do krańców sukienki. Podwinęła ją do góry, ukazując przy tym zgrabną sylwetkę. Na moment zatrzymałem wzrok na miejscu jej szycia. Rana była już zagojona, a to sprawiało, że uśmiechnąłem się do siebie jak totalny debil.

Rany się goją. Czy moje też dadzą radę?

Pozbyła się kiecki i zrzuciła ją na podłogę. Wystąpiła z majtek, a później rozpięła stanik. Kiedy została w samych szpilkach, mój mózg niemal ześwirował z zachwytu. Przyciągnęła mnie do siebie, pomagając mi w pozbyciu się koszuli i garniturowych spodni. Reszta padła na kupkę ubrań.

– Weź mnie wszędzie – poprosiła, gdy moje wargi znalazły się milimetry od jej. Patrząc w te kocie oczy, dostrzegłem, że naprawdę tego chciała. – Weź mnie całą, Trey. – Musnęła łagodnie moje usta, a jej język zarysował ich kształt. – I zapamiętaj, że nie należę do nikogo.

Te kilka słów wystarczyło, bym obrócił ją tyłem. Pchnąłem ją na regał z książkami, sam rozstawiłem jej ręce na półkach, stopą rozsunąłem nogi, a ona posłusznie wychyliła się w moją stronę. A później wziąłem ją tak, jak prosiła. Wszędzie. Na fotelu, sofie, przy oknie, na schodach, na podłodze, niemal każdym regale.

Kiedy skończyliśmy na hebanowej podłodze, całkowicie nadzy, nadzy i upojeni, wiedziałem, że ten bilet zapewniał lot wyłącznie w jedną stronę...

ROZDZIAŁ 26



Aurora

Zamknawszy oczy, mogłam skupić się jedynie na spokojnym oddechu mężczyzny. Gorący dreszcz muskał kark, kiedy czułam, jak jego palce przebiegły mi przez włosy. Kiedy nieco za nie pociągnął, napałam zębami na wargę i wydałam cichy, niemal bezszelestny jęk.

– No. Myślę, że nie jest najgorzej.

Rozchyliłam powieki, a wzrok wbiłam w swoje odbicie. Moje włosy – wcześniej splątane w idealny kok z francuską grzywką, teraz stanowiły wysokiego kucyka z roztrzepanymi, wystającymi kosmykami. Niekontrolowany chichot wypadł mi z ust.

– Treyvonie...

– Tak?

Odwróciłam się, by móc spojrzeć mu w twarz. Wpatrywałam się w jego rysy, idealnie wyrzeźbioną szczękę, której dotyk mógłby drasnąć mi skórę, wygięte w wyraźnie zarysowane łuki brwi, a pod nimi wyjątkowo cieplejsze o kilka odcieni oczy. Zapierały dech w szczególności wtedy, gdy nie przestawał pożerać mnie wzrokiem.

– To... – zaczęłam, wskazując na kucyk. – ...wygląda okropnie.

Przewrócił oczami, ale zamiast wygiąć kąciki ust w gorzkim grymasie, on po prostu się uśmiechnął. W milczeniu doprowadziliśmy się do porządku. Omiotłam wzrokiem książki,

które były porozrzucane na podłodze tak, jakby przez bibliotekę przebiegł huragan.

I pomyśleć, że byliśmy nim my.

– Zajmę się tym – usłyszałam przy uchu.

Odwrociłam się bardzo delikatnie, a nasze nosy niemal się zetknęły. Serce zabiło mi mocniej na tę czułość z jego strony. *Nie obiecuj sobie zbyt wiele, Auroro.* Jutro znów wszystko wróci do normalności. Na usta pchało mi się zapytanie go o dziewczynkę, która nazywała go tatą. Czy była dzieckiem Very? Zamiast zagłębiać się w myśli, postawiłam krok w tył.

– Dołączę do reszty gości. – Wskazałam kciukiem w stronę wyjścia. – Ale pamiętaj, że obiecałeś mi rozmowę.

Trey jedynie kiwnął głową. Po raz ostatni zerknęłam na odbicie w lustrze, wygładziłam materiał sukienki, zdając sobie sprawę, że jakakolwiek nierówność wzbudziłaby podejrzenia.

Wychodząc na korytarz, pociągnęłam za materiał gumki, a pukle włosów rozpadły się dookoła. Zaczesałam je na jedno ramię, mierzwiąc przy tym palcami. Cebulki bolały mnie od mocniejszych pociągnięć, a skóra piekła od pocałunków i otarć. Dziękowałam w myślach wszystkiemu świętemu, że byłam w stanie chodzić. Na samo wspomnienie o tym, co wydarzyło się w bibliotece, uderzenie gorąca atakowało mój układ nerwowy.

Kompletnie ześwirowałam.

Powolnym krokiem zmierzałam do salonu, gdzie pary wirowały w swoich objęciach. Złapałam za nóżkę długiego kieliszka i z pomrukiem zatopiłam wargi w trunku. Schłodzony szampan miał pomóc mi w dojściu do siebie po kilku mocniejszych orgazmach.

Marmurowa podłoga pełna geometrycznych figur rozlewała się pod stopami. Masywne schody rozciągały się po obu stronach rezydencji, prowadząc na wyższe piętra, natomiast ich środek zapraszał, by dołączyć do bankietu. Długie, potężne żyrandole zwisały z sufitu, a diamentowe kryształy mieniły się w całym pomieszczeniu. Łukowe sklepienia przypominały trochę pałacową salę balową, ale całość była tak estetyczna, że zapragnęłam tu zamieszkać.

Spojrzeniem wyłapałam w tłumie Williama i Evę. Sposób, w jaki troskliwie otaczał ją ramionami, przyprawił mnie o uczucie zazdrości. Chciałabym mieć to, co ma ona. Przecież oficer trzymał ją tak, jakby stanowiła cały jego świat. Za każdym razem, gdy ich oczy się spotykały, uśmiechali się niczym nastolatkiem. On prowadził ją w tym tańcu, obracał dookoła, zgrabnym ruchem oparł dłoń na biodrze i czułym gestem przyciągnął do siebie.

– Kocham cię. – Wyczytałam z ruchu męskich warg.

Powiedział to pierwszy. Usta rudowłosej rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Położyła rękę na jego policzku, a ich wargi zapieczętowały się w jednym rytmie. Moje serce zabiło w piersi na ten widok.

Odwróciłam się do stolików w części jadalnej, wzrokiem odnajdując Trvisa. Siedział pochylony nad stołem, ze znudzoną miną sącząc coś brunatnego z literatki. Czułam się pociągnięta do odpowiedzialności i posprzątania bałaganu, którego narobiłam. Moje szpilki stukotały o podłogę, gdy zmierzałam w jego stronę. Umiarkowanie zainteresowana stopniem upojenia blondyna, zajęłam miejsce obok niego i zacisnęłam usta w cienką linię.

– Upokorzyłeś mnie – powiedział otwarcie, pociągając kilka mocniejszych łyków ze szkła.

– Sama nie do końca rozumiem, co się wydarzyło – odparłam ze skruchą i oparłam dłoń na jego ramieniu. – Tak mi przykro, Travis.

– Przykro ci? – zamruczał pod nosem, a jego brew powędrowała ku górze.

– Nie wiedziałam, że on tu będzie.

Twardy wzrok padł na mnie, choć wyglądał bardziej na... zmieszanego niż prawdziwie wściekłego. Prychnął cicho, nim opróżnił literatkę do dna. Z przesadnym hukiem odstawił ją na blat stołu.

– Wiesz, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem... – Oblizał wargi i pochylił nieco głowę, jakby miało mu to pomóc w ułożeniu myśli. – Myślałem, że sobie ciebie wyśniłem. Przechadzałaś się pomiędzy pasażerami w tym uniformie takim lekkim dziewczęcym

krokiem. Uśmiechałaś się jak pieprzony anioł i pomyślałem, że nie jesteś prawdziwa – wychrypiał, jakby te wspomnienia sprawiały mu ból. – A później, kiedy opiekowałem się twoją raną, patrzyłaś na mnie tak, jak nikt nigdy wcześniej. – Przebiegł palcami wolnej ręki po włosach i pociągnął za ich końcówki. – Kurwa... nawet nie wiem, po co ci o tym mówię.

– Jestem ci wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś. – Oparłam dłoń na jego, a on uniósł na mnie błękitne oczy. – Nigdy nie będę w stanie opisać tego, jak bardzo.

– Wiedziałem, że go wybierzesz – powiedział to tak nagle, że z trudem przełknęłam ślinę.

Nie zamierzałam wybierać. Ja i Trey... może nienawiść między nami odrobinę przygasła, ale wciąż byliśmy sobie obcy.

– Dlaczego tak mówisz? – Złączyłam dłonie pod brodą.

W chwili milczenia uzupełnił swoją literatkę. Podnieśliśmy szkła pod usta niemal w tym samym momencie.

– Chwilę przed tym, jak zemdlałaś, wypowiedziałaś jego imię – zalił się whisky, pociągnął łyk i oblizał wargi. – A później, kiedy cię badałem, powtarzałaś je jeszcze kilka razy.

Przymknęłam powieki, jak gdybym próbowała odtworzyć te wspomnienia w umyśle. Wypuściłam powietrze z ust, a dreszcz przebiegł mi po plecach.

– To nie tak – niemal wyszeptałam. – On... to znaczy... oboje powiedzieliśmy sobie trochę bolesnych rzeczy, zanim doszło do tej katastrofy. – Gorzko przełknęłam ślinę, kiedy tylko ciągnęłam tych słów przebiegł mi przez głowę. – Prawdopodobnie marzyłam o tym, by kopnąć go w krocze.

I tylko to sprawiło, że uśmiechnął się na ułamek sekundy. Jednak gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, dostrzegłam wyraz rozczarowania i ból, przez które z trudem wypuściłam dech.

– Czy on jest dla ciebie dobry? – Zmarszczył na mnie brwi w przygnębieniu. – Troszczy się o ciebie?

Spuściłam wzrok na kieliszek, decydując się na szybkie pochłonięcie jego zawartości. Na moment zacisnęłam powieki. To

zapytanie sprawiło, że w mojej głowie pojawił się kuferek, którego wolałabym nie otwierać... tak po prostu, dla własnego dobra.

– Robi to na swój popieprzony sposób – wyznałam, gdy rozchyliłam oczy. – Jest bardzo specyficzny.

Travis zamilkł. Zarejestrowałam ruch jego szczęki i sposób, w jaki mocno zacisnął zęby.

– Zatem wygrał – wymamrotał pod nosem, zerkając w głąb pustej już literatki. – Wiedziałem, że go wybierzesz, ale miałem nadzieję, że zdobędę u ciebie jakąkolwiek szansę.

– Och, Travisie, znamy się tak krótko... – odetchnęłam, czując ciężar na piersi. – Jesteś wspaniałym mężczyzną. Jestem pełna podziwu wobec ciebie. Jesteś inteligentny, zaradny, pałasz poczuciem humoru. To rzeczy, które w tobie uwielbiam.

Odsunął się, by na mnie spojrzeć, a ja przebiegłam palcami po jego ramieniu. Uśmiechnęłam się smutno, ale on tego nie odwzajemnił.

– To nie wystarczyło – skwitował po krótszej chwili.

Kiedy wyciągnął dłoń w moją stronę, wciągnęłam cicho powietrze. Miękkie palce mężczyzny smagnęły skórę na szyi, aż wsunął opuszki za łańcuszek. Złapał za wisiołek z Airbusem. Spoglądając w dół, zauważyłam, że przesunął po nim kciukiem.

– Okłamałem cię. – Z trudem przełknął ślinę. – Czułem się zagrożony jego obecnością. Zagrałem nieczysto i czuję się z tym jak kompletny debil – mówiąc to, puścił wisiołek, a jego spojrzenie wlepiło się w moje.

Poczułam, jak policzki mi poczerwieniały i przez moment zastanawiałam się, czy to kwestia alkoholu, czy on ugodził moją emocjonalną strefę.

– O czym mówisz? – wydobyłam z siebie po dłuższej ciszy.

– Ten łańcuszek. – Kiwnął palcem w moją stronę, zanim złapał za butelkę z whisky i nie marnując czasu na napełnienie szkła, po prostu pociągnął parę mocnych łyków. – To nie ode mnie.

Ściągnęłam ku sobie brwi. Rozchyliłam wargi, lecz zacisnęłam je równie szybko. Rozmasowałam palcami nieco obolałe skronie i pokręciłam głową. Dopiero teraz odczuwałam wpływ alkoholu.

– Nie ty mi go dałeś?

– Nie – wymamrotałam, odwracając wzrok w przeciwnym kierunku.

Cholera... niczego już nie rozumiałam.

– Więc kto to zrobił?

Travis zaśmiał się do siebie chrapliwie, wyjątkowo ponuro. Podniósł się z krzesła, zabierając ze sobą butelkę. Wyprostował się, gdy utkwił spojrzenie w czymś w oddali. Kiwnął tam palcem, a później zerknął na mnie.

– On to zrobił – prychnął bardziej szorstko, niż było to konieczne.

Podążając za jego wzrokiem, dostrzegłam Treyvona, który przyglądał nam się z drugiej części salonu. Wyrzeźbione arcydzieło Michała Anioła, wciśnięte w modny czarny garnitur, skracało bicie mojego serca. Wyglądał tak, jakby analizował sytuację. Palcami pocierał ostrożnie delikatną szczecinę, a szczęka, którą poruszył, ostro zarysowała mu linię żuchwy.

Travis zasalutował mi, zanim wtopił się w tłum gości. Laurent w tym czasie postanowił zastąpić jego towarzystwo. Poświęciłam chwilę, by przelecieć wzrokiem po długich palcach i żyłach odznaczających się na umięśnionej dłoni mężczyzny, gdy oparł ją na stole przede mną. Wlepił we mnie ciemne oczy, a jego brew powędrowała ku górze.

– W porządku?

Zerknęłam w dół, palcami przebiegłam po wisiorku, a serce załomotało mi o żebra z finezją czołgu. Zamrugałam. Cały czas nosiłam go przy sobie. Nawet wtedy, gdy darzyłam Treyvona czystą nienawiścią. Tym razem dziwne uczucie rozlało się po moich żyłach.

– Chyba jestem troszkę pijana – wykrztusiłam.

– Hmm... – zamruczał pod nosem z zamiarem zajęcia miejsca obok. Zatrzymał się nagle. – Wali tu porażką.

Przełknęłam ślinę, starając się otrząsnąć z dziwnego wpływu.

– Travis tu siedział – bąknęłam.

– Jeden chuj.

Odełam wargę, spojrzeniem starając się wyszukać blondyna, ale nigdzie go nie dostrzegłam. Czując dotyk na kręgosłupie, wyprostowałam się i natychmiast powróciłam wzrokiem do towarzysza. Nasze oczy się spotkały, przycisnął zaborczo dłoń do moich pleców, uśmiechając się ostrożnie.

– Na pewno wszystko w porządku? – Liznął dolną wargę, a później pochylił się, by znaleźć się jeszcze bliżej. – Ktokolwiek o nas mówił? O to chodzi?

– Chyba są zbyt pijani, by zwracać na to uwagę – mruknęłam z nutą znudzenia i ryzykując, oparłam głowę na jego ramieniu. – Padam z nóg.

Odczułam, jak mięśnie mężczyzny nieco się napięły. Spiał się, a jego oddech spowolnił. Zarejestrowałam ruch palców przy żebrach, a później na biodrze. Był delikatny, niezwykle ostrożny, jakby czuł przekonanie, że zrani mnie samym dotykiem. Podniosłam na niego wzrok.

Przy tej bliskości, zamiast zagrożenia, naprawdę czułam się bezpieczna. Oddech szatyna był gorący, owiewał moją skórę, a ja tak bardzo chciałam go pocałować, złączyć razem nasze wargi, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Moglibyśmy zwalić to na alkohol, a reszta po prostu wzruszyłaby na to ramionami.

By odwrócić uwagę od nieczystych myśli i uspokoić kołaczące serce, złapałam za łyżeczkę i odkroiłam nią kawałek weselnego tortu. Przesunęłam ją w stronę Treyvona. Zerknął badawczo to na mnie, to na ciasto i uśmiechnął się nieco kpiąco. Rozchylił wargi i zamruczał gardłowo na słodkawy posmak.

– Zatańcz ze mną – zaoferował ochryplym głosem.

Zerknęłam na niego tak, jakby miał dwie głowy.

– Co?

– Jeden taniec, panno Grey – mruzczał nieco prześmiewczo, wtykając mi pukiel włosów za ucho.

Milczałam. Nie był zadowolony z tego powodu. Jego oczy nie opuszczały moich. Splótł razem nasze palce i bez pytania pociągnął mnie śmiało w stronę parkietu.

– Ale ludzie... – oponowałam.

– Niech patrzą – szepnął nonszalancko, przyciągając mnie bliżej siebie. Jego wolna dłoń podróżowała po moim ciele. – Będą mieli o czym gadać.

Po części bawiła mnie ta lekkomyślność i fakt, że nie przykuwał większej uwagi do tego, co pozostali goście faktycznie mogliby pomyśleć.

W tle wygrywało *Lover* Taylor Swift, a powolne dźwięki wprawiały nas w delikatny rytm i kołysanie bioder. Splotłam palce prawej ręki z jego, a drugą oparłam na silnym ramieniu. Połączenie naszych spojrzeń zerwało się tylko raz, gdy zerknęłam w dół, ale Trey szybko to naprawił. Musnął palcem mój podbródek i zmusił do podniesienia wzroku właśnie na niego.

Ja pieprzę. Kolana mi zmiękły na ten ruch.

Obrócił mnie niespodziewanie dookoła własnej osi, odsunął się, nim ponownie przyciągnął w ciepłym uścisku. Przyłgnęłam tyłem do jego torsu, a on zanurzył nos w moich włosach. Zamknęłam oczy, poświęcając chwilę na odczuwaniu bliskości mężczyzny. W kilka chwil pochylił mnie, a kosmyki moich włosów smagnęły wylakierowaną podłogę. Cichy chichot wypadł mi spod warg.

Naprawdę zapragnęłam go pocałować. W momencie, gdy palcami musnęłam zarost szatyna, on znów mnie przyciągnął. Kołysaliśmy się, aż do ostatnich nut piosenki. Dyszałam, przywierając czołem do jego. Nosem musnął mój i to jedyna bliskość, na którą mogliśmy sobie pozwolić.

– Widziałam jezioro po drodze tutaj – wyszeptałam mu przy ustach.

– Jezioro? – Badawczo uniósł brew, odchylając się nieco.
– Z dziesięć minut stąd. – Kiwnęłam głową w stronę wyjścia. –
To niedaleko.

Trey rzucił spojrzenie na zegarek, nim przeniósł je na mnie.

– Zbliża się północ – brzmiał niczym nadgorliwy ojciec.
– No i? – Uniosłam ramię w rozbawieniu, skora do zabawy.
– Tyłek ci zmarznie – mówiąc to, zlustrował wzrokiem moją sukienkę.

– Pieprzyć mój tyłek – prychnęłam, przewracając przy tym oczami.

Laurent uśmiechnął się szelmowsko, a koniuszkiem języka nakreślił brzeg dolnej wargi.

– Brzmi jak zaproszenie.

I to faktycznie wystarczyło. Wyszliśmy niezauważeni... albo może byłam zbyt pijana, by zwrócić na to uwagę. Mój chichot był jedynym dźwiękiem, gdy biegłam w stronę jeziora. Porzuciłam szpilki, które zdążyłam zdjąć, zanim weszłam na piaszczysty teren. Wieczór należał do wyjątkowo ciepłych. Jezioro otaczał gęsty las drzew. Byliśmy tu sami.

Tylko ja i on.

Zdjęłam sukienkę przez głowę, a zaraz potem pobiegłam ku wodzie. Ta prysnęła wokół mnie, przez co z piskiem zatrzymałam się w miejscu. Odwracając głowę w stronę brzegu, obserwowałam, jak mężczyzna wcisnął dłonie do garniturowych spodni.

– Jesteś totalnie popieprzona, Grey. – Odnalazłam jego uśmiech w ciemności.

– To nie ja wymieniam zalety anatomiczne twojego ciała – odparłam z zadartą brodą, śmiało stawiając kroki w tył. – Swoją drogą, musisz mieć niezłą wątrobę.

– Dziękuję, doktorze House, wezmę to pod uwagę.

– Chodź do mnie. – Wyciągnęłam zachęcająco ręce w jego stronę.

– Nie ma mowy. – Jego brwi ściągnęły się w wyrazie niezadowolenia.

Podgryzłam wargę, wiedząc, że ten facet gra jedynie na własnych zasadach. Zaczesałam włosy w tył, posyłając mu wyzywające spojrzenie. Stawiałam kroki w jego stronę, a on napawał oczy tym widokiem. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy zarzuciłam mu śmiało ramiona na szyję.

– Zrób to dla mnie – poprosiłam, przebiegając ustami po jego szczęce.

Wciągnął powietrze, a ciemne oczy nawiązały kontakt z moimi.

– Auroro...

– Ten jeden raz – szeptałam.

Złączyłam nasze usta w namiętym pocałunku. Moje próbowały dogonić jego, kiedy język smakował ich wnętrza. Silne ręce zsunęły się do moich bioder, gdy zostałam przyciągnięta bliżej. Pierwsze guziki czarnej koszuli już wcześniej zostały przeze mnie zerwane, ale z kolejnymi poszło mi dużo łatwiej.

Pozbyłam się jej i odsunęłam nieco, by pomóc mu ze spodniami. Niedługo później poczułam, jak muskularne ramiona objęły mnie w talii, a Trey zaczął składać wilgotne pocałunki na mojej szyi i barku, pozostawiając po sobie przyjemne i dobrze znane mi uczucie. Wreszcie podniósł mnie, pozwalając, by moje nogi owinęły się wokół jego pasa.

Kruche palce przesunęły się po miękkich włoskach na karku szatyna, a ciało jak na zawołanie rozluźniło się pod wpływem dotyku mężczyzny. Zaczął iść w głąb jeziora, nie przełamując pocałunku. Było w tym wszystkim coś innego. Nie było szaleństwa, nie było tego, co mogłabym nazwać pieprzeniem. To miało w sobie emocje. Nie było suche jak zawsze.

Mój język przeplatał się wraz z jego, powodując tym słodkie jęki. Usta przycisnął do mojej szyi, podgryzał skórę, ssąc i liżąc ją na zmianę. Odchyliłam głowę w tył, dając mu tym samym większy dostęp do siebie. Wplotłam palce w burzę ciemnych włosów, mierzwiąc jego kosmyki, przybliżając go jeszcze bardziej, o ile to było możliwe.

Moje piersi były przyciśnięte do twardego torsu tak bardzo, że czułam pulsowanie pomiędzy udami. Jego oczy były pełne pożądania i namiętności. Pragnęłam mieć go tylko dla siebie, bez możliwości dzielenia się. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby w życiu Treyvona pojawiła się inna kobieta.

Chyba naprawdę wpadłam w jego sidła...

ROZDZIAŁ 27



Aurora

Muzyka wciąż huczała mi w głowie. Miękki dywan pieścił bosc stopy w drodze do apartamentu. Wciąż pobudzona, z posmakiem alkoholu na podniebieniu, nie mogłam przestać się uśmiechać.

Trey prowadził mnie pod ramię, gdyż nie byłam do końca pewna, czy trafiłabym sama do celu. Porzuciłam szpilki przed drzwiami, by swobodnie móc sięgnąć ręką do torebki po kartę magnetyczną.

– Przedłuż mi noc. – Zachrypnięty głos dotarł do moich uszu, a gorący oddech pieścił skórę. – Zostań ze mną.

Palce mężczyzny przesunęły się od bioder, przez talię, aż do początkowej granicy żeber. Czując wilgotne usta na karku, napałam zębami na dolną wargę i wypuściłam westchnienie.

– Nie mogę. – Podkreśliłam to przez zaprzeczenie ruchem głowy, choć kąci ust niekontrolowanie pięły się w górę. – Muszę...

– ...zostać z Treyvonem – podpowiadał mi niczym diabełek na ramieniu.

– Nie mogę zostać z Treyvonem. – Przewróciłam oczami z rozbawieniem, a kartą sięgnęłam do drzwi. – Moja miednica mogłaby tego nie wytrzymać.

Czerwona dioda dwukrotnie zapulsowała. Po powtórny przyłożeniu plastiku nic się nie zmieniło.

- Cholera – prychnęłam z niezadowoleniem. – Zamknięte?
 - Widzisz? – Śmiał mi się zza ramienia. – Nawet wszechświat chce, byś została dziś ze mną.
 - Idź do diabła, Trey – mruknęłam zniecierpliwiona, ponawiając ruch z kartą.
 - I miałbym cię tu zostawić? – Nie był zbyt zadowolony tą wizją. – Odpada. Diabeł poczeka.
- Coś było cholernie nie tak. Nie marzyłam o niczym innym, by zmyć makijaż, wziąć prysznic i ułożyć się w swoim łóżku bez Laurenta u boku. Wypuściłam zirytowane westchnienie.
- Mam tam wszystkie swoje rzeczy, recepcja będzie czynna dopiero rano. – Przycisnęłam czoło do drzwi zrezygnowana. – Ja to mam szczęście.
 - Mogę spróbować, uparciuchu?
- Bez zawahania przekazałam mu magnetyczną kartę i oparłam się plecami o ścianę, by móc przyglądać się jego poczynaniom. Trey przymknął powieki, zawiesił się przez moment, by sekundę później podnieść głowę. Sposób, w jaki przesunął językiem po wnętrzu ust, sprawił, że uniosłam brew.
- I co, geniuszu? – Skrzyżowałam ramiona na piersiach, rzucając mu analizujące spojrzenie. – Wymyśliłeś już coś?
- Jego uśmiech zniknął. Napałł zębami na dolną wargę, a spojrzenie ciemnych oczu padło na mnie. Kiedy zdążyłam sięgnąć po obcasy, Laurent pochylił się nagle i przerzucił mnie przez swoje ramię, aż pisnęłam z zaskoczenia.
- Nie trząś tak, bo zwymiotuję!
 - Lepiej się powstrzymaj, bo jestem fanem wydzielin tylko z jednej dziury – rzucił rozbawiony, pchając drzwi do swojego apartamentu.
 - Jesteś obrzydliwy – bąknęłam marudnie.
 - Na litość boską, nie z tej dziury, Grey! – Głęboki śmiech sprawił, że dreszcz pożądania rozproszył się od cebulek włosów po czubki palców.

Zanim zdążyłam zapytać z której, postawił mnie na podłodze, a ja zakołysałam się na nogach. Rzuciłam szpilki w kąt i odęłam wargę.

– Cóż, ważniaku, nie mam ubrań na zmianę. – Rozłożyłam ramiona, mijając go w drodze do salonu. – I zanim cokolwiek powiesz: tak, Trey, potrzebuję ubrań!

– Moja szafa stoi przed tobą otworem – mówiąc to, machnęła ręką w stronę garderoby. – Aczkolwiek wciąż jestem zdania, że nie potrzebujesz ubrań.

Przewróciłam oczami na te słowa. Rozpięłam sukienkę, by za moment rzucić ją na krzesło. Rozpuściłam wilgotne włosy z koka, po czym rozsunęłam drzwi. Garderoba mężczyzny była pełna ubrań w różnych stylach, od klasycznego po nieco luźniejszy. Udało mi się znaleźć czarny podkoszulek i wiązane szorty.

– Idę pod prysznic – poinformowałam z uśmiechem, choć stanowczo.

– Czy to...

– Nie, to nie zaproszenie. – Rzuciłam mu karcące spojrzenie i machnęłam na niego palcem. – Będziesz musiał poczekać, ekoświrze.

– Zawsze warto spróbować, co? – Z rozbawieniem uniósł ramiona. – Jesteś głodna?

– Nie, po prostu chcę się już położyć – zawołałam z łazienki.

Zrzuciłam z siebie bieliznę, nim weszłam pod prysznic. Po ustawieniu parametrów obfity strumień spłynął z deszczownicy. Użyłam męskiego żelu, by namydlić ciało. Przy pomocy wody i odrobiny płynu zmyłam cały makijaż.

Wilgotne włosy osuszyłam ręcznikiem, a drugim owinęłam ciało. Czułam, że alkohol dopiero opuszczał moje żyły. Stojąc przed lustrem, udało mi się zmazać resztki maskary spod oczu. Gdy wyrzuciłam kawałek waty, różowa spinka przykuła moje spojrzenie. Podniosłam ją z podłogi, a brokatowa powłoka mieniła się w łazienkowym oświetleniu. Musiała należeć do jego córki.

Pozbyłam się obu ręczników, a następnie założyłam koszulkę i szorty, które zwisały na mnie jak worek. Musiałam mocniej zawiązać sznurki, by przypadkiem spodenki nie spadły mi z tyłka. Wpięłam spinkę we włosy i przeczesalam je palcami.

W salonie panowała cisza. Odnalazłam Treyvona siedzącego w fotelu, miał rozpięte pierwsze guziki czarnej koszuli, był pochylony, łokcie trzymał oparte na kolanach i przeglądał telefon. Potarł skroń, poruszył szczęką, a jego zuchwa wyraźnie się uwydatniła.

Naparłam zębami na dolną wargę i odbiłam się od futryny. Ruszyłam powolnym krokiem w stronę mężczyzny. Podniósł na mnie oczy, opuścił je na moment i znów na mnie spojrzał. Mierzyliśmy się wzrokiem przez kilka chwil. Odchylił się w fotelu, a koniuszkiem języka zarysował brzeg wargi.

– Okej, ale w moich ubraniach wyglądasz jak cholerna bogini – wychrypiął tak niskim głosem, że nieśmiało spuściłam oczy na podłogę.

Szkarłat pokrył mi policzki i mogłam stwierdzić to po ciepłe, które czułam na twarzy. Usłyszałam, jak wstał, a gdy zadarłam brodę, spokojnym krokiem zmniejszył odległość między nami. Oparł mi dłoń na karku, gdy znalazł się wystarczająco blisko. Zerknął na moje włosy i zmarszczył czoło.

– Czy to spinka Zoe? – Mogłam przysiąc, że się uśmiechał.

– Znalazłam ją w łazience.

Ciało z przyjemnością akceptowało ciepło, którym mnie obdarzał. Sposób, w jaki wetknął mi pukiel włosów za ucho, a później pogłaskał linię szczęki, sprawił, że serce załomotało mi o żebra.

– Czas do łóżka – nakazał miękko.

Wyciągnęłam ramiona w jego stronę, a on nie protestował. Wybił rytm na moich pośladkach, wprawiając mnie tym w cichy chichot. Złapał mnie za uda i podniósł, bym mogła opleść nogi wokół jego pasa.

– Lubię, gdy jesteś taki – szepnęłam mu przy uchu.

Szatyn nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, a wyraźnie zarysowana brew drgnęła ku górze.

– To najmiłsza rzecz, jaką do mnie powiedziałaś – zauważyłam dumnie, nim gładko zrzucił mnie na łóżko.

– Nie przyzwyczajaj się. – Wytknęłam palec w jego stronę, a on po prostu się uśmiechnął.

Naprawdę mogłabym się do tego przyzwyczaić. Chciałam przyciągnąć go do siebie, uwieść i dać się ponieść słodkiej pokusie, ale nie miałam sił.

– Zoe jutro przyjedzie – zdradził, gdy się wyprostował. – Vera rano ją do mnie podrzuci.

– Och... – Wydęłam wargę, przyglądając mu się z zainteresowaniem. – Ile ma lat?

– Sześć – odetchnął i wsunął dłonie do kieszeni spodni. – Niedługo siedem. Za tydzień ma urodziny.

– Wstanę wcześniej, żeby nie musiała mnie widzieć. – Ziewnęłam w ramię, po czym ułożyłam się wygodnie na lewej stronie łoża. – Mogłoby być odrobinę niezręcznie.

– Niezręcznie? – Brew mu drgnęła.

– Wiesz... – wypuściłam westchnienie i omiotłam go spojrzeniem. – Dzieci nie lubią widywać swoich rodziców z kimś innym.

Zmarszczył czoło, ale nic nie powiedział. Odwrócił głowę w stronę wyjścia i tam się skierował, przy okazji gasząc światło. Przymknęłam powieki na to milczenie. Byłam jednak zbyt zmęczona, by poddać je analizie. Odwróciłam się na brzuch, a sen przyszedł niespodziewanie.

Promienie przebijały się przez panoramiczne okna. Mlasnęłam wargami i jęknęłam marudnie na suchość w ustach. Odwróciłam głowę w przeciwną stronę, starając się zmusić do przebudzenia. Po rozchyleniu powiek dostrzegłam butelkę z wodą i dwie kapsułki.

To ci samarytanin. Z przyjemnością sięgnęłam po napój, a z jeszcze większą przyjął lek. Przeczesałam włosy palcami, a gdy zerknęłam za siebie, Treyvona nie było obok. Zegarek cyfrowy wskazywał jedenastą.

– Ja pieprzę – burknęłam, natychmiast zrywając się z łóżka.

W pośpiechu zdjęłam koszulkę, by najpierw założyć braletkę. Wsunęłam z powrotem T-shirt, a później wzięłam się za spakowanie sukienki do torebki.

Wychodząc z sypialni, usłyszałam dziewczęcy chichot, na którego dźwięk coś we mnie drgnęło. Kiedy wychyliłam się zza ściany, przyjemny zapach dotarł do moich nozdrzy. Żołądek od razu wykazał zainteresowanie.

– A później oskarżyła mnie o to, że oblałam ją lemoniadą! – usłyszałam podniesiony głos dziewczynki.

– A zrobiłaś to? – Laurent zagadał ciekawsko.

– Nooo, raczej, że tak! – Po sposobie, w jaki mówiła, wiedziałam, że była idealną kopią Treyvona.

Mała brunetka z loczkami wyglądającymi jak sprężynki siedziała na kuchennym blacie i wesoło machała nogami. Jej ojciec zaś zajmował się szykowaniem jedzenia.

– Chcesz posypać serem? – Wysunął zachęcająco miseczkę w jej stronę.

– No jasne!

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Chrząknęłam, by zaznaczyć swoją obecność i zapukałam w futrynę. Dwie pary ciemnych oczu spojrzały na mnie prawie w tej samej sekundzie.

– Dzień dobry. – Zamachałam wesoło palcami, po czym wkroczyłam ostrożnie do ich królestwa. – Cudownie tu pachnie. Co robicie?

– Pizzę! – zawołała wesoło Zoe i otrzepała ręce z okruszków. – Tata powiedział, że przyda ci się coś tłustego.

Zerknęłam oskarżycielsko na Laurenta, a on udawał oburzonego.

– Wcale tak nie powiedziałem!

Mała wytknęła do niego język, na co ten odwdzieczył się tym samym. Brunetka zeskoczyła z blatu, a później zadarła głowę, by na mnie spojrzeć. Jej wzrok utkwiał na czubku mojej głowy.

– Hej, czy to nie moja spinka? – Zmrużyła uważnie oczy.

– Och... – Zsunęłam brokatową ozdobę i wyciągnęłam ją w stronę dziewczynki. – Pożyczyłam ją wczoraj.

Uśmiechnęła się, zabierając ozdóbkę i wpięła ją sobie, by odgarnąć grzywkę. Minęła mnie w przejściu, skocznym krokiem ruszając do salonu, gdzie leciała netflixowa bajka. Obserwowałam małą przez chwilę, dopóki nie poczułam dłoni na biodrze. Trey przyciągnął mnie do siebie, musnął przelotnie moje ramię i poklepał po tyłku.

– Krasnoludki cię nie obudziły, śpiąca królewno? – spytał kpiącym tonem.

– To nie ta bajka – prychnęłam na niego, chichocząc pod nosem. – Mogłeś mnie obudzić. Wyszłabym wcześniej.

– Widocznie miałem powód, żeby tego nie zrobić. – Oczy mężczyzny niemal wbiły mnie w ścianę, gdy tak na mnie patrzył. Pochylił się w moją stronę, a ja wstrzymałam oddech. – Kawy?

– Nie – odparłam bez tchu. – Właściwie to pójde zapytać, co z moją kartą. – Kiedy oparłam mu dłonie na biodrach, by go minąć, on śmiało złapał mnie w talii i powstrzymał od tego manewru.

– Już to załatwiłem – brzmiał tak, jakby nie sprawiło mu to większego problemu.

– Tak? – Uniosłam brew z zaskoczeniem i stłumiłam jęk, gdy przyparł mnie do blatu. – W jaki sposób?

– Mam znajomości. – Wzruszył beztrudnie ramieniem, a następnie zerknął w stronę salonu, gdzie była jego córka.

– Ma twój charakterek – mówiąc to, dźgnęłam go w tors.

Jego oczy spotkały się z moimi. Cień tajemniczości wtopił się w ich głębię. Przez chwilę wyglądał tak, jakbym powiedziała coś

niestosownego. Odsunął ode mnie dłonie i zerknął w stronę piekarnika. Zapach pizzy sprawił, że mój żołądek niemal przemówił ludzkim głosem.

– A to co? – Zmrużył powieki, nim wbił mi palec w brzuch. – Czyżbyśmy mieli tam intruza?

Zachichotałam na ten nagły atak i otuliłam brzuch ramionami.

– Spadaj, świrze!

– Muszę być ostrożniejszy przy tobie, Grey. – Wycelował we mnie palcem, drwiąc pod nosem. – Bo budzi się w tobie zwierzę, gdy jesteś głodna.

– Bardzo śmieszne. – Pokręciłam głową, nim odsunęłam się od niego. – Pójdę do siebie, muszę się przebrać.

Nie protestował. Zamiast zacząć marudzić, zajął się ogarnięciem kuchni po bitwie z mąką i resztą składników. Złapałam za torebkę i przewiesiłam ją na ramieniu. Chwyciłam za szpilki, po czym zmierzyłam w stronę wyjścia. Usłyszałam tupot stóp, a zaraz po nim uścisk na nadgarstku.

– Proszę, nie idź jeszcze! – Zoe patrzyła na mnie tymi dużymi, błyszczącymi oczami. – Mamy pizzę, musisz zjeść ją z nami. – Odęła wargę w tak uroczy sposób, że nie potrafiłam się nie uśmiechnąć.

Przykucnęłam, by znaleźć się na wysokości jej wzroku. Wetknęłam zakręcony loczek za ucho dziewczynki, a palcem musnęłam jej drobny nosek.

– Niedługo wrócę, mieszkam naprzeciwko – mówiąc to, skierowałam kciuk w stronę drzwi. – Po prostu się przebiorę. Twój tata pożyczył mi ubrania, ale on ma większy tyłek ode mnie. – Skrzywiłam się, marszcząc zabawnie brwi.

Brunetka zawtórowała mi śmiechem, a chwilę później podskoczyła w miejscu.

– Wiem! – Klaskała radośnie w dłonie. – Przynieś piżamę!

– Piżamę?

– Zrobimy sobie pizama party! – Złapała mnie za rękę, podskakując niczym króliczek po przedawkowaniu cukru. – I przynieś coś do jedzenia, to reguła każdej domówki.

Zasalutowałam, akceptując ten rozkaz.

– Się robi, kapitanie!

Przytuliłam tę rozkoszną sześciolatkę. Obdarowała mnie uściskiem, który przyprawiał o uczucie miłości i rodzinnego ciepła. Zatoczyłam ręką koło na drobnych plecach.

– Auroro? – mruzczała mi do ucha, jej wesołość była szczerą.

Zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno miała geny Trey'a. Wyobrażałam sobie jego dziecko raczej jako rozwydrzonego dzieciaka z ego większym niż wieża Eiffla... bo jego ojciec robił za Empire State Building.

– Tak, Zoe?

Oparła mi brodę na barku, a jej palce złapały się moich ramion.

– Polubiłam cię... – wyznała nieśmiało, nim odsunęła się odrobinę – ...i mój tata chyba też.

Rozczuliłam się na to wyznanie. Przekrzywiłam głowę, a niekontrolowany uśmiech sam wkradł mi się na usta. Musnęłam ją w czubek głowy, podczas gdy palce przebiegły po ciemnych włosach.

– Ja też was lubię – wyznałam szeptem.

Moje serce wybijało szalony rytm. Miałam już rękę na klamce, gdy znów usłyszałam ten słodki głos.

– On się uśmiecha – zdradziła tak cicho, jakby mówiła o tajemnicy wagi państwowej.

– Kochanie, on się uśmiecha, bo ty jesteś tu z nim. – I wiedziałam, że tutaj tkwiła cała prawda. – Tata bardzo cię kocha.

– Ale obiecujesz, że wrócisz? – Patrzyła na mnie z nadzieją.

– Słowo stewardessy! – Zachichotałam, puszczając do niej oczko.

Otwierając drzwi, byłam gotowa do wyjścia i powrotu do własnego imperium.

– Zapomniałam jeszcze, by powiedzieć ci o...

Kobiecy głos zmusił mnie do podniesienia oczu. Mój żołądek przekreślił się na drugą stronę zaraz po tym, jak wykonał potrójne salto. Brunetka posłała mi najpierw zaskoczone spojrzenie, a później tak srogie, jakby próbowała opieprzyć mnie za to, że stanęłam jej na drodze.

– Mama! – pisnęła Zoe, przeciskając się między nami.

O tak. To zdecydowanie będzie świetny dzień.

ROZDZIAŁ 28



Treyvon

Spierdoliłem. Po całości. Ostrożnie uniosłem podbródek w momencie, gdy czerwona dioda pulsacyjnie dała mi znać, że za chuja nie otworzę drzwi do apartamentu Aurory.

Pierdolony Miles. Chętnie odwdzięczę mu się za to brudne zagranie. Każdy miesiąc twarzy napiął się, gdy skrzyżowałem wzrok z zielonymi oczami. Jedyne, co przyszło mi na myśl, to załagodzić sytuację tak, by następnego dnia nie musieć widzieć jej we łzach.

Zabrałem Aurorę do siebie. Była zbyt pijana, by połączyć fakty. Zresztą wciąż nie wiedziała o zwolnieniu ani o tym, że to głównie wydarzyło się z mojej winy. Miałem wpływ na to, jak potoczy się ta historia.

Nie zamierzałem być w niej czarnym charakterem. Nie tym razem.

Wsluchiwałem się w delikatne dźwięki stawiania stóp, a później w szum strumieni wody. To wtedy usiadłem w fotelu, rozpiąłem kilka guzików koszuli i wypuściłem zrezygnowane westchnienie. Wyjąłem telefon z kieszeni, a w kolejnej chwili bez cienia zawahania wybrałem odpowiedni numer.

– Zadzwoń rano, jeśli chcesz się zabawić. – Kobięcy głos był nieprzystępny, jakby jej nie zależało. – Jestem zbyt zmęczona.

– Masz szansę się zrewanżować – odparłem, wędrując spojrzeniem po salonie.

Westchnienie po drugiej stronie oznaczało zawahanie. Niemal wyczuwałem napięcie, które budowała.

– Czego chcesz, Trey?

– Apartament dwieście dwadzieścia jeden – powiedziałem tembrem pozbawionym emocji. – Twój mąż spierdolił sprawę. Napraw to.

– Jak miałabym niby...

– Napraw to – warknąłem nisko.

Zapowiedź załamki bólu zakręciła się w mojej głowie niczym przeziębienie. Czułem, że to gówno nadchodzi, ale nie byłem na to wystarczająco przygotowany. Słyszałem, jak rozmówczyni krzątała się w tle. Dźwięk stukania w klawiaturę informował mnie, że zaczęła działać.

– Auć...

– Co?

– Myślałam, że miałeś w planie uprzykrzyć jej życie i chyba ci się udało. – Rozbawiony ton kobiety przyprawił mnie o chęć przewrócenia oczami. – Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Pochyliłem się, opierając łokcie na kolanach. Skryłem twarz pod dłonią, a opuszkami ścisnąłem grzbiet nosa. To nie był jej pierdolony biznes, ale wiedziała o moich planach, zanim jeszcze bliżej poznałem Grey. Dotarłem do włosów, wsunąłem w nie palce i z frustracją pociągnąłem za końcówki.

– Panna Grey... – ciągnęła z nutą kpiny. – Wychodzi na to, że jej czas w Dragon Airlines dobiegł końca.

– Dobiegnie końca wtedy, kiedy ja o tym zdecyduję. – Wypuściłem ostro powietrze.

– Czyżby? Miles myśli inaczej.

– Załatw to. – Stwierdzenie, że byłem wkurwiony, wciąż byłoby niedopowiedzeniem. – Dopóki mam udział w tej firmie, mam też prawo do pewnych decyzji.

Mlasnęła wargami. Nuciała coś pod nosem, ale nie potrafiłem tego z niczym skojarzyć.

– Przedłużyłam o tydzień – poinformowała. – Do tego czasu powinna zabrać swoje rzeczy.

– Nicole...

– To wystarczająco długo, Trey. Jest zwolniona, już dawno powinna się stamtąd wynieść. – Mogłem sobie jedynie wyobrazić, jak przewraca oczami. – Jestem zdziwiona, że jeszcze tego nie zrobiła.

– Potrzebuję trochę więcej czasu. – Z trudem wyplułem te słowa.

– Tydzień to wystarczająco dużo czasu – prychnęła bez humoru. – Chyba że... – ucięła w chwili milczenia. – Nie powiedziałaś jej, prawda?

Woda ucichła. Zwróciłem spojrzenie w stronę łazienkowych drzwi. Wciągnąłem powietrze tak powoli, jakbym przed chwilą połknął ładunek wybuchowy.

– Resztę zostaw mnie.

Zakończyłem połączenie w odpowiedniej chwili. Światło zgasło i usłyszałem lekkie kroki. Odliczałem je jeden po drugim, jednocześnie dążąc do ujarzemia wkurwienia. Nie mogłem po raz kolejny wyżyć się właśnie na niej.

A później ją zobaczyłem. Stała otulona mrokiem, który jej towarzyszył, ale zupełnie nie pasował do jej obrazka. Niemal tak jak ja. Dla świata ona jest pieprzoną księżniczką, która zasługiwała na szczęśliwe zakończenie. Ja byłem złym smokiem, który odgradzał ją od wszystkiego, co dobre. Tego zakończenia nie dostanie ze mną.

Co jeśli doktor dałby jej to, czego ja nie byłem w stanie?

Z tą myślą podniosłem się z fotela. Spojrzenie kobiety nie straciło połączenia z moim. Wystarczyło kilka kroków, by zmniejszyć odległość i spalić te mosty między nami. Dostrzegłem, że przełknęła ślinę, zwilżyła lekko górną wargę, a sposób, w jaki

koniuszek języka musnął ich brzeg, sprawił, że zapragnąłem ją pocałować. Tak, kurwa, po prostu.

Jej przyszłość powinna trwać z kimś bez spierdolonej przeszłości. Wiedziałem, że w jakiś sposób trzymała się w ryzach. Pomimo tej twardej zbroi, w której się schowała, wyraźnie dało się odczuć, że była zraniona.

Musnąłem opuszką palca jej podbródek. To, w jaki sposób kącik jej ust pociągnął się do góry, sprawiło, że zgorzkniały skurwiel wewnątrz mnie po prostu złagodniał. Odważyła się zbliżyć, wymazując przestrzeń między nami. Wtuliła się w moje ciało, a gdy oparła policzek na torsie, powstrzymałem się przed wypuszczeniem oddechu.

Zniszczę cię, Grey. Nie dlatego, że chcę, ale dlatego, że ty mi na to pozwolisz.

Kiedy sam wziąłem prysznic, świeżynka już spała. Oparłem ramię na ścianie i pomyślałem nawet, że byłem jej to winny. Kiedy zachodziłem w głowę o tym, że mogła zginąć, coś we mnie krzychało, że przekroczenie granicy byłoby głównem, którego bym się nie podjął. Więc byłem jej winny naprawienie tego, co spierdoliłem.

Nad ranem usłyszałem pukanie do drzwi. Zmywając sen z powiek, ostrożnie wyswobodziłem Aurorę z ramion i podążyłem w kierunku tego dźwięku. Gdy pociągnąłem za klamkę, mała ciemnowłosa runęła w moją stronę, a drobne ramiona owinęły mi się wokół nóg.

– Tatusiu!

Jej dotyk koił, obecność łagodziła nerwy, a uśmiech sprawiał, że na moment zapominałem o problemach.

– Czy to mój ulubiony krasnal? – Uśmiechnąłem się, gdy ręką przeczesalem burzę ciemnych loków. – Biegnij do salonu.

– Nie zapomnij umyć rąk, Zoe – poleciała Vera, siląc się na grymas zadowolenia.

Wystarczyło odczekać, aż mała zniknie za ścianą. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy i nieco niezdecydowana wygięła usta w mały

nawias.

– Cześć. – Jej głos był nieco głośniejszy od szeptu.

– Pa.

Miałem już zamknąć drzwi, gdy poczułem opór. Brunetka zaparła drzwi stopą, stawiając ją w progu. Odchyliłem głowę, wypuszczając zirytowane westchnienie.

– Zoe wyprawia urodziny w weekend – wtrąciła, łapiąc się każdej możliwości, by ze mną pomówić. – Liczy na to, że przyjdiesz.

– Ona na to liczy czy ty? – Mocniej owinąłem dłoń wokół klamki, zwalczając chęć zatrzaśnięcia drzwi.

Patrząc na nią, czekałem na odpowiedź, choć wiedziałem, że to nie nadejdzie. Lekkim ruchem dłoni zaczesła włosy w tył, chowając palce w gęstych lokach.

– To, co powiedziałeś na weselu... – Spuściła wzrok na ciemne botki, nim znów zdecydowała się na mnie spojrzeć. – Rozumiem, to twój wybór. – Ciemne oczy błyszczały, gdy próbowała ułożyć myśli w słowa. – Chcę dobrze dla małej.

– Nie będzie zaskoczeniem, jeśli powiem, że ja też.

– Ona cię potrzebuje, Trey – wydusiła, wędrując wzrokiem po mojej twarzy. – A ja...

– Nie jesteś w kręgu moich zainteresowań – syknąłem, wchodząc jej w zdanie.

– Tato? – Głos Zoe rozniósł się echem z kuchni.

– A teraz, jak widzisz, jestem zajęty odgrywaniem roli idealnego ojca – rzuciłem z przekąsem, nim pociągnąłem kąciki ust do kąśliwego uśmiechu.

Zaraz po zamknięciu drzwi oparłem czoło na drewnianej powierzchni i ostatekiem opanowania zmusiłem się, by nie przyjebać w nie pięścią.

– Czy możemy zrobić pizzę? – Mały skrzat podbiegł do mnie z torebką mąki. – Widziałam filmik na YouTube, wiem, jak ją

zrobić!

Dalej, Trey. Weź się w garść. Wziąłem głęboki wdech i w mgnieniu oka przykleiłem uśmiech do ust.

– To będziesz musiała mnie nauczyć, bo nie mam pojęcia, jak się za to zabrać – rzuciłem z nutą rozbawienia, gdy tylko ruszyłem w stronę dziewczynki.

Nieco po jedenastej Aurora wyszła z ukrycia, zerkając na nas tym nieśmiałym spojrzeniem. Wyglądała tak, jakby wstydziła się pokazać przed Zoe. Najpierw uznałem to za zabawne, a później w pełni zrozumiałe.

Od początku robiłem wszystko, by nie pozwolić jej na odsłonięcie moich kart. Próbowałem uświadomić sobie kilka rzeczy, które musiałem przetrwać sam na sam. Słyszałem rozmowę dziewczyn, a ich raczkująca relacja przyprawiała mnie o spokój. Młoda nie miała zaufania do innych kobiet poza własną matką, więc gdy tak lekko dogadywała się z Grey, pomyślałem, że Zoe nie będzie miała większego problemu z obecnością innej kobiety.

Napięcie pojawiło się wtedy, gdy usłyszałem głos, którego wolałem nie słyszeć. Nie teraz.

– Mama! – pisnęła Zoe.

Kurwa mać.

W kilka chwil obmyłem ręce pod strumieniem wody. Cisza wydawała się wybawieniem, a jednocześnie przyprawiała o niepokój. Wzdychając, wcisnąłem ręce w spodnie. Kierując kroki w stronę przedpokoju, dostrzegłem Veronicę, a po jej minie mogłem zrozumieć, że widok Aurory nie był dla niej niczym przyjemnym.

Wciągnęła powietrze przez nozdrza, wyprostowała plecy, zacisnęła zęby, aż wyostrzyły jej się rysy, a uśmiech z nutą kpiny zarysował się na kobiecej twarzy. Gdy błękitne oczy odnalazły moje, przechyliła głowę.

– Co ona tu robi? – rzuciła tak, jakby Grey nagle wyparowała.

I może tak właśnie było. Szatynka odwróciła się ostrożnie w moją stronę, nasze spojrzenia się spotkały i to pierwszy raz, gdy dostrzegłem w niej wątpliwość.

– Aurora przyszła na piżama party! – Mała podskoczyła w miejscu, po czym sięgnęła po dłoń dziewczyny.

Jej matka, gdy tylko dostrzegła to zbliżenie, przyciągnęła Zoe bliżej siebie.

– Pytanie powinno brzmieć: co ty tu robisz – odetchnąłem ostro. – Miałaś przyjść wieczorem.

Żadna się nie poruszyła. Badając grunt, pozwoliłem sobie na zmniejszenie dystansu. Otoczyłem Aurorę ramieniem, a ona wydawała się zaskoczona tym gestem. Posłała mi niemal błagalne spojrzenie.

– Właściwie to już wychodziłam – odparła cicho, a jej głos posłał mi dreszcz w dół pleców.

Próbowała ruszyć naprzód, ale wsunąłem dłoń w tylną kieszeń jej szortów i powstrzymałem ją przed wykonaniem kroku.

– Zostań, kochanie – mruczałem słodko, nim moje wargi sięgnęły skroni kobiety. – Zoe nie może się doczekać, aż spędzimy jeszcze trochę czasu we trójkę.

Popatrzyła na mnie zaskoczona, jej wargi drgnęły, jakby próbowała coś powiedzieć.

– Przynieś piżamę! – skandował mój mały krasnal. – Tato, a ty masz jakąś?

– Mam masę fajnych piżam. – Puściłem do niej oczko.

Czułem, jak Grey zastygła. Zakłopotanie na jej twarzy było niemal urocze. Po tym jednym spojrzeniu wiedziałem, że później od niej oberwę. Teraz po prostu wykorzystywałem ją do swojego małego grzechu.

– Musimy wrócić do domu, Zoe. – Vera przecięła powietrze niczym ostrym gromem.

– Ale powiedziałaś, że musisz...

– Zmiana planów – mówiąc to, nie spuściła ze mnie wzroku. Sposób, w jaki złość zalała jej rysy, sprawił, że zbiłem ze sobą wewnętrzną piątkę. – Harvey za tobą tęskni.

– Możesz zostać, Zoe – zaoferowałem, posyłając małej ciepły uśmiech. – Aurora robi znakomite babeczki.

– Ja nie... – Grey niemal pisnęła, gdy uszczypnąłem ją w tyłek.

– Nie bądź taka skromna, skarbie. – Smagnałem palcem jej nos, a później skupiłem usta na czubku głowy kobiety. – Wszyscy w pracy je uwielbiają.

– Zoe, zostawisz nas samych?

Odwracając głowę do Very, dostrzegłem mgłę w jej oczach. Wygięła brwi w irytacji, po czym chrząknęła.

– Myślę, że twój czas już się skończył. – Machnęła palcem na Grey, uśmiechając się w ironiczny sposób.

– Jeśli uważasz, że możesz śmiało przekraczać granicę w ten sposób, zastanów się dwa razy – warknąłem niskim, choć wciąż stonowanym głosem. – Próbuję być tak uprzejmy, jak tylko potrafię, ale jeśli nagniesz moją cierpliwość...

– Moje dziecko nie będzie obserwować, jak obściskujesz się z jakąś zdzirą! – To wyszeptane syknięcie sprawiło, że złość wybuchła w moim wnętrzu.

– Zdzirą? – prychnięcie Aurory zwróciło naszą uwagę. – Odważne słowa jak na kogoś, kto będąc mężatką, wciąż ugania się za zajęтым mężczyzną.

Jaja niemal mi spuchły na jej szorstki ton. Czy ja naprawdę czułem podniecenie?

– Trzymaj się swojej linii, złotko. – Veronica wypluła te słowa, wkurwiona do granic możliwości.

– Trzymaj się z daleka od mojego faceta, złotko. – Aurora obniżyła brodę, gdy tylko zrobiła krok w przód. – Twój czas minął.

Zerknąłem na nią nieco oniemiały. *Jej faceta*. Ja i mój kumpel w spodniach poczuliśmy nagłą potrzebę zerznięcia naszej świeżynki, nawet na oczach mojej byłej. Gdy brunetka gotowa

była wyrwać się w stronę Grey, złapałem Aurorę w pasie i odciągnąłem ją w tył. Ta również wykazywała chęć do walki, gdy wyrzuciła ramiona w stronę ciemnowłosej.

– Nie waż się mówić do mnie w ten sposób!

– Och, czemu nie? – Świeżynka odważnie wyrzuciła brew w górę. – Chyba nie rzucasz słów na wiatr? – rzuciła z drwiną. – Pokażę ci, jaką zdziłą potrafisz być.

– Słuchaj no...

Zanim znów zamierzały się na siebie rzucić, po prostu zatrzymałem Grey w ramionach.

– Myślę, że wystarczy, co? – powiedziałem bezbarwnym głosem. – Mała was usłyszy.

I to jedyne, co powstrzymało młodą stewardessę od podjęcia rękoczynów. Przeczesła palcami włosy i wypuściła spokojnie westchnienie. Zabrała torebkę, rzuciła mi znaczące spojrzenie i z czujnością dzikiego kota minęła Verę. Stojąc już za brunetką, ruchem dłoni gestykulowała chęć uduszenia mojej byłej.

Cóż, ucieszyłem się z faktu, że karta do jej apartamentu faktycznie zadziałała.

– Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłeś jej tak do mnie mówić – warknęła z napięciem w głosie.

Nie zamierzałem utknąć w środku tej wojny. Zerknąłem przez ramię, ale gdy nie odnalazłem Zoe w zasięgu wzroku, pociągnąłem jej matkę na korytarz.

– Gdybyś nie odwaliła szopki, po prostu by wyszła – stwierdziłem bez uncji współczucia. – Powiedz, po co przyszedłaś i odejdz.

Uniosła brwi, by za moment je złączyć. Prychnęła tak szorstko, że niemal czułem bijący od niej chłód.

– Koniec tego. – Widziałem, jak złość ewoluowała jej w oczach. – Zabieram Zoe.

– Nie możesz jej zabrać. – Podtrzymałem twarde spojrzenie. – Cieszy się na ten wieczór.

– Nie ty o niej decydujesz – wycedziła, próbując wyrwać się do przodu, by sięgnąć do klamki.

– Vera...

– Ona nie jest twoja. Jesteś w jej życiu tylko dlatego, że ja na to pozwoliłam. – Każde kolejne słowo, które wypadało jej z ust, było przesiąknięte jadem. – Harvey też ma tego dość. Nie chce cię z nami.

I na ten moment poczułem się zrujnowany. Głęboko zakorzenione uczucie frustracji i bólu rozlało się w moich żyłach niczym pieprzony wirus. A tego było za wiele.

– Nie pozwolę ci na to – ostrzegłem surowym warknięciem.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia. – Odważyła się zadrzeć brodę, a jej oczy przymrużyły się z przekąsem. – Więc lepiej zdecyduj... – Wytknęła palec w stronę apartamentu Aurory. – Albo ona, albo my.

Skupiłem spojrzenie na drzwiach z numerem dwieście dwadzieścia jeden. Liznąłem szczyt górnej wargi. Mój umysł był rozdarty, gdy odtwarzał wspomnienia z dzieciństwa.

– Mamo... – Byłem tylko pięcioletkiem, który patrzył, jak jego rodzicielka wystawia walizki poza drzwi domu. – Mamo, nie idź.

Odwróciła się do mężczyzny, który nam się przyglądał. Pamiętam, że miał na imię Isaac. Patrzył na mnie z wyższością, a przy tym pogardliwie przypominał, że nie mieli zbyt wiele czasu.

– Szczeniak znów zepsuje ci marzenia – wypluł te słowa z obrzydzeniem.

Kimkolwiek był, nie był moim ojcem. Tatuś jeszcze nie wrócił z misji.

– Chodź – zachęciła, biorąc mnie za rękę i pociągnęła za sobą do pokoju.

– Musisz wyjeżdżać? – zdążyłem wydukać, zanim po raz kolejny wypuściła zirytowane westchnienie. – Mamusiu, nie chcę zostać sam.

– Nie będziesz sam. – Zmusiła mnie do zajęcia miejsca na łóżku, po czym ukucnęła naprzeciwko mnie. – Zasłoń oczy.

– Mamo... – Głos mi zadrżał.

– Chłopcy nie płaczą, Treyvonie. – Złapała moją twarz w dłonie, co nie zdarzało się zbyt często. Stroniła od dotyku wobec mnie. – Zakryj oczy – poleciła szeptem. – Zostań tu i policz do stu.

– Proszę, nie zostawiaj mnie – załkałem, walcząc ze łzami, które cisnęły się do oczu. – Będę grzeczny, proszę, będę grzeczny.

– Wróć, zanim się zorientujesz, że mnie nie ma – zapewniła, oddalając się o zdecydowany krok.

– Mamusiu...

– Do stu. Zaczynaj teraz. – Nie wahała się przed pociągnięciem za klamkę. – I zasłoń oczy.

– Raz... – Drżące powietrze wypadło mi z płuc, dusząc gardło niczym niewidzialna ręka. Zakryłem oczy, tak, jak kazała mi mamusia. – Dwa...

Słyszałem zamykanie drzwi. Kilka kroków. Zamknięcie kolejnych drzwi. A kiedy dotarłem do trzydziestu, dźwięk silnika przyprawił mnie o dreszcz.

Doliczyłem do stu. Później do dwustu. Pięciuset. Tysiąca.

Zostawiła nas dla innej rodziny. Nigdy jej nie wybaczyłem. Zatrudniłem się w Dragonie tylko dlatego, by Isaac Dawstone patrzył na to, co zrujnował, by do końca swojego pieprzonego życia żył udręczony faktem, że w przeciwieństwie do niego mój ojciec nie wychował pizdy.

– Nie pozwolę ci na to – powtórzyłem zdecydowanym głosem.

– Nie mam zamiaru pytać...

– Wiem, jak to jest być odrzuconym – warknąłem, gdy wytknąłem palec w kobietą pierś na tyle mocno, aż się skrzywiła.

– Wiem jak to jest, gdy ktoś cię odtrąca. Byłem porzucony, Vera, i nie pozwolę... – zaznaczyłem to wyraźnie – ...by ją spotkało to samo. Więc, nie, kurwa, nie pozwolę ci na to, by oddzielić ją ode mnie – warczałem przez zaciśnięte zęby.

Mogłem ujrzeć, jak przełyka kulę w gardle. Spuściła na moment wzrok tylko po to, by za chwilę odnaleźć moje wkurwione

spojrzenie.

– Nawet jeśli nie jest moja – wyszeptałem, po czym pokręciłem głową. – Nawet jeśli moja krew nie płynie w jej żyłach, nie obchodzi mnie to. – Praktycznie ryknąłem, choć to, co wypadało mi z ust było przytłumione, słabło przez emocje. – Wybrała mnie na swojego ojca i zamierzam nim być, czy tobie i twojemu zasranemu mężowi się to podoba, czy nie.

Niepewność prześwitywała przez mury, które Vera ustawiła przed sobą. Mogłem patrzeć na to, jak każda jej część powoli słabła.

– Tych, których się kocha, nie porzuca się z dnia na dzień – podsumowałem, zwiększając dystans między nami. – Wiedziałybyś o tym, gdybyś cokolwiek czuła.

Zostawiłem ją samą, gdy pchnąłem drzwi do apartamentu. Musiałem ugryźć się w policzek, by nie przypierdolić drzwiami. Pierwsze, co zarejestrowały moje oczy, to Zoe, gdy stanąłem w progu kuchni. Siedziała na podłodze, wpatrzona w piekarnik.

– Myślę, że pizza jest już gotowa, tatusiu... tatusiu?

Zaskoczył ją moment, w którym podniosłem ją na ręce i mocnym, stanowczym ruchem otuliłem ją ramionami. Wypuściłem drżąco powietrze z ust, a usta skupiłem na czubku jej głowy.

– Wszystko w porządku? – mruzczała mi w szyję.

Odgarnąłem negatywne wspomnienia, by zerknąć na najważniejszą kobietę w moim życiu.

– Zoe? – wychrypiałem.

– Hm? – Uniosła brwi, a drobne ręce opadły mi na barki.

– Kocham cię – wyznałem, przyglądając się jej twarzy. – I nic nigdy tego nie zmieni.

ROZDZIAŁ 29



Treyvon

Właśnie skończyłem lot z Los Angeles do Bostonu. Odpiąłem pasy, wypuściłem udręczony dech, a kiedy miałem wstać, William obdarzył mnie surowym spojrzeniem.

– Miles jest wkurwiony.

Wygiąłem kącik ust w uśmiechu, kiedy się przeciągnąłem. Wstałem z miejsca, zabierając swoje rzeczy.

– Uwielbiam pozytywne wiadomości. Powinieneś częściej mi je przekazywać. – Mrugnąłem do niego z przekąsem, nim pomaszerowałem do wyjścia z kokpitu.

– Dobrze wiesz, o czym mówię, Trey. – Tym razem brzmiał na zirytowanego.

Męczyło mnie udawanie, że za chuja nie rozumiałem, o co chodziło. Zgrywanie niedoinformowanego było jednak dużo lepszym rozwiązaniem, niż skazywanie siebie na ciągłe negowanie sytuacji.

– Rzeczywiście, mnie też nie pasuje moja pensja. – Nie pozwoliłem, by mój uśmiech chociażby drgnął.

Maszerując w stronę wyjścia, zobaczyłem, że Eva założyła ramiona pod piersiami i uniosła na mnie brew niczym profesor od matmy. No to świetnie.

– To jakiś konkurs, o którym nie zostałem poinformowany? – rzuciłem nonszalancko, zerkając pobieżnie na smartwatcha. – Kto

pierwszy wkurwi Treyvona? Jak na razie idziecie łeb w łeb.

– William może ci odpuści, ale ja nie. – Wytknęła ostrzegawczo palec w moją stronę, a spojrzenie jej zielonych oczu niemal wbiły mnie w ścianę. – Ona musi wiedzieć.

– Zgodziłbym się z tobą, ale wtedy oboje bylibyśmy w błędzie.

Podjąłem próbę ominięcia rudowłosej, jednak sposób, w jaki jej palce wbiły się w moje ramiona, sprawił, że wciągnąłem srogo powietrze. Odwróciłem głowę w stronę kobiety, ale ona nie spuszczała z tonu.

– Zaufaj mi, Treyvonie. – Ściszyła głos do tego stopnia, że jej słowa brzmiały jak błaganie. – Dobrze wiesz, że to ją zniszczy.

Wytrzymałem to spojrzenie do samego końca. Za tymi słowami kryło się drugie dno. Dlaczego rola spierdolenia życia pannie Grey przypadła właśnie mnie? Zarejestrowałem moment, w którym zacisnęła wiśniowe wargi, a kiedy je rozchyliła, mogłem usłyszeć, jak wypuszcza ciche westchnienie.

– Chyba że taki był plan. – Opuściła bezwładnie ramiona. – Wiedziałeś, że on to zrobi.

– Nie wiedziałem – przyznałem szczerze.

Eva przekrzywiła głowę, a jej osądzące spojrzenie wędrowało po mojej twarzy. Pokręciła głową, cofnęła się o krok i liznęła czubkiem języka górną wargę.

– Więc naprawdę zamierzałeś ją zniszczyć? – Uśmiechnęła się smutno, odsuwając na tyle, bym mógł przejść. – W najgorszy możliwy sposób...

Moje usta złożyły się w cienką linię. Podszedłem do niej, skracając dystans, który nas dzielił. Chcąc nie chcąc, musiała na mnie spojrzeć.

– Naprawię to – złożyłem obietnicę, nie pozwalając sobie na zerwanie kontaktu wzrokowego. – Jestem jej to winien.

– Zdecydowanie jesteś jej to winien. – Uśmiechnęła się chłodno, uniosła głowę, po czym poklepała mnie po ramieniu. – Inaczej nie będzie miała dla ciebie żadnej taryfy ulgowej.

Jakbym jeszcze mało miał na głowie.

– Wkurwia mnie fakt, że masz rację – zauważyłem zniesmaczony i wsunąłem dłonie w kieszenie spodni. – Jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką poznałem.

– Dlatego praca ze mną jest dla ciebie przyjemnością, Treyvonie. – Zdziorny uśmiezek rozświetlił nieco jej twarz. – A teraz naładuj swoje baterijki, przypomnij sobie kilka mocnych odzywek i zepnij tyłek do rozmowy z Milesem – mówiąc to, klepnęła mnie w pośladek, a następnie wytknęła palec w moją stronę. – A później powiedz Aurorze, żeby spakowała swoje manatki i wróciła do nas.

– Jestem zbyt trzeźwy na tę rozmowę.

– Hej, to ty podpisałeś się pod opinią na jej temat. – Uśmiechnęła się kąśliwie, nim puściła do mnie oczko. – Postaraj się nie doprowadzić do rozlewu krwi.

– Wiem, jak uderzać, by nie zostawiać śladów – wymruczałem pod nosem, z dumą pokonując schody.

– Treyvonie...

– Taki żarcik.

Ta rozmowa powinna rozluźnić atmosferę, a zamiast tego bardziej ją podkręciła. Wjechałbym w Milesa jak dzik w żołądziej, ale zdrowy rozsądek kazał mi podejść do tego od profesjonalnej, nieco łagodniejszej strony.

Biuro Dawstone'a kryło się za orzechowymi drzwiami z szyderczą tabliczką z jego skurwiałym nazwiskiem. Przyparłem czoło do drewnianej powierzchni, wziąłem kilka głębszych wdechów, a później miałem zapukać.

Ta, kurwa. Pukać to ja będę jego żonkę. Nie przyszedłem tu na herbatkę.

Pociągnąłem za klamkę, a gdy rozparłem drzwi, goły tyłek Milesa ugodził mnie w oczy niczym pieprzona drzazga. Kobięcy jęk zmienił się w piśnięcie, a zaraz po tym prezes odskoczył od jakiejś blondyny z zaskoczeniem.

– Trey, do chuja! – warknął rozdrażniony.

Spuściłem wzrok nieco niżej niż jego pas i uniosłem brew. Cóż, teraz nie byłem zdziwiony tym, że jego żona przychodziła do mnie.

– Akurat nie do chuja, tylko do prezesa – perswadowałem łagodnie.

Spojrzeniem uciekłem do jego towarzyszk, która w pośpiechu zeskoczyła z biurka. Obserwowałem, jak drżącymi palcami zapinała czerwoną koszulę, by jak najszybciej osłonić biust.

– A ta jasnowłosa piękność raczej nie nazywa się Nicole – zacmokałem, przy czym pokręciłem karcąco głową. – Jak ci na imię, złotko?

– Czekaj na wezwanie, Treyvon. – Miles łypał na mnie spod przymkniętych powiek. – Wrócimy do tej rozmowy, Stello – zapewniał, uśmiechając się nerwowo do kochanki.

– Czyli mam tę pracę? – Jej głos był pełen nadziei.

– Pracę? – Ironicznie wzniosłem kącik ust.

– Aplikuję o miejsce w zespole kapitana Laurenta. – Posłała mi nieśmiały uśmiech, w międzyczasie szczypiąc materiał ołówkowej spódnicy.

Parsknąłem śmiechem, który rozbrzmiał mi w płucach niczym głośny dzwon.

– Posłuchaj, Stacey...

– Stella – poprawiła mnie z uprzejmym grymasem.

– Okej, Stacey... – Odwzajemniłem się słonym, niemal bolesnym uśmiechem. – Miejsce, na które aplikujesz, jest zajęte.

– Nie jest – wtrącił Miles.

– Jest. – Wymieniłem z nim stanowcze spojrzenie.

– Stello, nasza purserka wprowadzi cię w piątek w naszą korporację. – Sposób, w jaki Dawstone pogładził jej ramię, przyprawił mnie o odruch wymiotny.

– Prosto do drzwi – skwitowałem rozbawiony.

Gdy szare oczy spotkały się z moimi, mogłem wyczuć, że właśnie poczuła skurcz w gardle i to wcale nie dlatego, że przed chwilą najprawdopodobniej miała kutasa tego skurwysyna w ustach.

– Poważnie, nie rób sobie nadziei, kochanie.

Drżący oddech musnął mi ramię, gdy minęła mnie prężnym krokiem. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem, kiedy drzwi zatrzasnęły się za mną.

– Co ty tutaj, do cholery, robisz, Laurent? – warknął, gdy przestał pierdolić się ze sprzączką pasa.

Westchnąłem, słysząc irytację w jego głosie. Podeszedłem do biurka, odsunąłem plik dokumentów na bok i przysiadłem na blacie.

– Taa... w tej sytuacji nie powinieneś zadawać mi tego pytania – odparowałem, patrząc na niego wymownie. – Pytanie powinno brzmieć: „kiedy mogę poinformować pannę Grey o powrocie do pracy, Treyvonie?”.

– Myślałem, że sprawę Grey mamy już dawno załatwioną – wycedził gniewnie, z naciskiem na „dawno”.

– Więc nie myśl, tylko słuchaj – uściśliłem. – Grey wraca do pracy.

– Co sprawia, że myślisz, że się na to zgodzę? – prychnął, nim skrzyżował ramiona na torsie.

– Pomyślmy... – Udawałem, że się zastanawiam. – Twoja żona to córka rekina w adwokackim świecie. Jeśli dowie się o tym, że twoja sajgonka zanurkowała w cudzej muszelce, to ten rekin spuściłby cię jak zdechłą rybkę w klopie. – Mój ton stał się chłodniejszy niż przed momentem.

Poświęcił chwilę, by przełknąć to, co właśnie powiedziałem. Zanurkował palcem za krawat i nieco go poluźnił, jakby ten zaczął go dusić. Podniósł na mnie oczy z odcieniem pełnym pogardy. Uśmiechając się do niego, wiedziałem, że tylko podnoszę mu ciśnienie. Ta nieśmieszna sytuacja wprawiła mnie w nietuzinkowo wyśmienity humor.

– Szantaż wobec swojego szefa nie będzie wyglądał najlepiej w twoim CV. – Starał się odwrócić kota ogonem.

– Szefem? Więc już nie jesteśmy braćmi? – prychnąłem, zeskakując z biurka. – Wybacz, że nie mam wystarczająco dużo środkowych palców, by wykazać ci moją frustrację, więc powiem tylko jedno: Aurora Grey wraca do mojego zespołu.

– Nie możesz tak po prostu...

– Och, ta rybka nie dopuści cię do muszelki. – Zmniejszyłem odległość między nami, po czym poklepałem go po ramieniu. Nachylając się nad jego uchem, niemal czułem, jak krew mu pulsowała. – Ona ma już swojego rekina – wychrypiałem, ukazując przy tym szyderczo kły.

Słyszając pukanie do drzwi, odsunąłem się i zmierzyłem w ich stronę. Gdy pociągnąłem za klamkę, Nicole z zaskoczeniem uniosła brwi.

– Kapitanie Laurent... – Uśmiechnęła się subtelnie.

– Pilnuj swojego glonojada – rzuciłem, zostawiając ją zdezorientowaną.

Wypuściłem zrelaksowany dech, gdy otoczyła mnie aura spokoju. Poszło łatwiej, niż się spodziewałem.

W drodze do swojego apartamentu, usłyszałem ciąg przekleństw zza drzwi naprzeciwko moich. Poświęciłem chwilę na nasłuchiwanie.

– Pierdolony stołek! – jęk sprawił, że uniosłem brew w rozbawieniu.

Zapukałem trzykrotnie. Wiązanka niezbyt przyjemnych słów padła z ust Grey. Nie kryłem, że jarał mnie jej brudny język. Oparłem dłoń na futrynie w momencie, gdy szatynka otworzyła drzwi.

Włosy miała spięte w kok, a luźne kosmyki spływały wzdłuż jej twarzy w tej jej charakterystycznej grzywce. Na głowie miała origami złożone w czapkę z papieru. Pędzel w dłoni, umorusany podkoszulek i bolesna mina przyprawiły mnie o chęć roześmiania

się. Wyglądała jak oburzony dzieciak, który za karę malował szlaczki.

– A tobie co, Picasso? – zadrwiłem.

– Jestem w trakcie przemalowania salonu, panie marudo, po tym, jak koktajl wystrzelił mi na ścianę. – Uśmiechnęła się na ułamek sekundy, po czym odwróciła się, by wpuścić mnie do środka. – A, no i mam obolały tyłek po tym, jak zleciałam ze stołka.

Mażnięcia szarego denimu pokrywały już dwie ściany. Grey pochyliła się z pędzlem przy kuwecie malarskiej, a gdy jej zgrabny tyłek wypiął się w moją stronę, z zainteresowaniem oparłem się o białą komodę. Czarne szorty idealnie opinały kobiece kształty. Potarłem brodę palcami, a językiem musnąłem brzeg górnej wargi.

Aurora wyprostowała się, a następnie stanęła na palcach, by sięgnąć do trudno dostępnych dla niej miejsc. Wypuściła westchnienie pełne irytacji.

– Powinnam komuś za to zapłacić, zamiast pieprzyć się z tym sama – jęknęła zrezygnowana.

Być może, ale teraz nie miałbym takiego widoku. Ta myśl przyprawiła mnie o zawadiacki uśmiech. Zsunąłem marynarkę z ramion, po czym odrzuciłem ją na sofę. To samo uczyniłem z koszulą.

– Jak twój lot? – Podobało mi się to, że była taka skupiona.

Precyzyjne ruchy kobiecego nadgarstka śmiało prowadziły pędzel po ścianie. Zmniejszyłem odległość między nami, a gdy tylko znalazłem się za nią, Grey po raz kolejny stanęła na palcach. Wyczuwając moją obecność, wciągnęła powietrze. Jej plecy zderzyły się z moim torsem, a krągły tyłek otarł się o krocze.

– Spokojnie, świeżynko, ten rekin nie jest gotowy do ataku. – Uśmiechnąłem się mrocznie, a palcami prześledziłem kształt jej ud. – Wystarczająco wilgotna?

Odwróciła głowę w moją stronę, a jej policzki okryły się szkarłatem w kilka sekund.

– Farba na twoim pędzlu – doprecyzowałem, nim pochyliłem się przy jej uchu. – To, że ty jesteś, nie pozostawia mi żadnej wątpliwości.

– Jestem... znaczy się... jest jej dużo – bąknęła, machając delikatnie ręką. – Farby na pędzlu.

Ustawiłem kuwetę malarską nieco wyżej, by nie musiała się schylać. Oparłem dłonie na kobiecych biodrach i jednym prężnym ruchem podniosłem ją, by za moment usadowić na swoich barkach. Piśnięcie, które padło z jej ust, sprawiło, że przez moment dostrzegłem w niej małą dziewczynkę. Jedną dłoń oparła mi na brodzie, a drugą zamaszystym ruchem kierowała po ścianie.

– Lot był w porządku.

– Nie wierzę, że to mówię, ale tęsknię za tą robotą – odetchnęła nostalgicznie, na moment zerkając w dół.

Nasze spojrzenia zablokowały się w sobie. Mogłem dostrzec, jak kącik jej ust drgnął ku górze.

– Wszyscy za tobą tęsknią – zapewniłem łagodnym głosem.

– I znów byłabym twoim wrzodem na dupie? – Zaśmiała się gromko, po czym zanurzyła pędzel w farbie i wróciła do malowania.

– Myślę, że zdążyłem się przyzwyczać do twojej irytującej dupy.

– Ej! – Aurora odrzuciła głowę w tył, śmiejąc się głośno. – Myślę, że przykolegowałeś się do tego stopnia, że wkrótce naprawdę rozdzielią nas po innych zespołach.

Nie pozwoliłem sobie na to, by wyczuła moje napięcie. Cholernie cieszyła ją wizja powrotu, a ja niemal to spieprzyłem.

– Nie ma szans.

Znów zerknęła w dół. Zadbalem o podtrzymanie surowości mojego spojrzenia.

– Powiedz to na głos. – Przymknęła powieki z cieniem zadowolenia.

– Niby co? – Uniosłem brew.

– Że nie wypuścisz mnie ze swojego zespołu. – Poprawiła się na moich barkach, przyjmując wygodniejszą pozycję. – Chcę usłyszeć to od ciebie.

Nie tylko z zespołu, świeżynko.

– Meh... – Zmarszczyłem nos.

– Co?

– Jeśli ktoś poda konkretną propozycję... – Wykrzywiłem usta w coś na kształt kpiącego uśmiechu.

– Och ty! – Parsknęła śmiechem, a pędzel niekontrolowanie wypadł jej z ręki.

Pozwoliłem, by stanęła na podłodze. Wyprostowałem ramiona, po czym poruszyłem karkiem. Zamiast jednak sięgnąć po pędzel, zamoczyła dłoń w szaroniebieskiej farbie. Jej oczy błyszczały zawadiackim odcieniem, gdy uniosła na mnie zaintrygowane spojrzenie.

Podeszła do mnie, a ja nawet nie próbowałem jej powstrzymać, gdy przyłożyła rękę do mojego torsu. Kobięca dłoń odcisnęła się w okolicy lewej piersi. Popatrzyła mi w oczy, a na wiśniowych ustach pojawił się ciepły uśmiech. Obserwowałem, jak resztkami farby wyznaczyła pewne wzory, znane tylko sobie, aż sięgnęła do granicy skórzanego pasa.

– Ups... – Udała zaskoczenie, gdy kropla skapnęła mi na rozporek.

– Wracasz do punktu wyjścia, Grey. – Uśmiechnąłem się gorzko. – To włoski jedwab, a pranie jest kosztowne.

– I co mi zrobisz? – mruzczała śmiało, gdy uniosła zadziornie brew. – Och, tylko trzymaj się z dala od moich szpilek.

Stwierdzenie, że zrobiłem się twardy jak skała na lekkość jej zachowania, byłoby sporym niedopowiedzeniem. Żar w zielonych oczach zdradzał, że nie miała najmniejszej ochoty na kontynuowanie malowania. Złapałem ją pewnie za tyłek i prężnym ruchem przyciągnąłem do siebie. Jej drobne ciało

zderzyło się z moim. Wydała z siebie niskie sapnięcie, a ramiączko podkoszulka ukazało kawałek nagiej piersi.

Liznąłem śmiało wiśniowe wargi, a ona odpowiedziała mi niskim jękiem. Zapraszająco zaczepiła nogą o moje biodro, wtem podniosłem ją i pozwoliłem, by oplotła mnie wokół pasa. Zarzuciła mi ręce na szyję, a sposób, w jaki jej zgrabnie wypolerowane paznokcie sunęły po skórze, przyprawił moje ciało o cholerne dreszcze. Oderwałem się, gdy zabrakło nam tchu.

– Jesteś spięty. – Wyczuła precyzyjnie.

– Żebyś wiedziała, że jestem.

– Chodzi o pracę? – Odetchnęła, a ja zamknąłem powieki.

– O Zoe.

Odsunęliśmy się od siebie. Dziewczyna powróciła do malowania, a ja przysiadłem na osłoniętej folią kanapie.

– Co z nią?

– Jutro ma urodziny. – Mój głos brzmiał ochryple. – A Vera próbuje mnie od niej odciąć.

Na wspomnienie o mojej byłej, Grey wydeła wargę i pokręciła głową z niesmakiem.

– Może to zrobić?

Oczywiście, że może. Przecież nie byłem jej ojcem. Mięsień mojej szczęki drgnął.

– Nie jestem pewien.

Szatynka podniosła się z podłogi. Zmniejszyła dystans między nami, a palcami prawej ręki niepewnie musnęła moją linię zuchwy.

– Zoe cię potrzebuje, Trey – mówiła z wyraźną troską. – Widziałam, jak na ciebie patrzy.

Prychnąłem, odpychając od siebie myśli, że ten słodki obraz idealnej rodziny długo nie potrwa. Wiedziałem, że Veronica posunie się do najgorszych środków, by zdobyć to, na czym jej zależało.

– Ona nie jest... nie jest moją córką – mruknąłem lodowatym tonem.

Aurora z wrażenia opuściła pędzel. Odwróciła się do mnie tak szybko, że omal nie potknęła się o własne nogi.

– Co? Jak to?

– Harvey jest jej ojcem. Po tym, jak ich romans wyszedł na jaw, ustaliliśmy, że dla dobra małej lepiej nie zmieniać narracji w jej świecie. – Przerazało mnie to, że byłem w stanie powiedzieć to na głos. – Za każdym razem, gdy mówi do mnie „tato”, moje serce przeszywa pieprzony ból, wiesz?

Westchnęła. Usiadła na podłodze przede mną i zajrzała mi głęboko w oczy. Im dłużej na mnie patrzyła, tym bardziej byłem przeświadczony o tym, że traciłem kontrolę nad tą sytuacją.

– Przynajmniej masz kogoś, kto może cię tak nazwać. – Być może się myliłem, ale wyczuwałem ból w jej głosie.

– Co masz na myśli?

Opuściła głowę. Splotła nerwowo swoje palce i wyduła usta w delikatny dzióbek. Musiała minąć chwila, nim znów na mnie spojrzała, ale coś w jej oczach się zmieniło.

– Ja nie mogę mieć dzieci – wyznała z wyrazem bólu.

Zdałem sobie sprawę, że gapiłem się na nią tak długo, aż przestałem mrugać. Nie bardzo wiedziałem, co miałbym jej powiedzieć.

– Myślałaś o adopcji?

Zaśmiała się sucho. Dostrzegłem łzy w kącikach jej oczu i nagle miałem ochotę przypierdolić sobie w łeb.

– Kto przekazałby dziecko osobie bez stałej pracy i związku? – Wygięła brwi w górę, zanim mocno je ściągnęła. Wytarła mokre policzki. – Przepraszam, to nie twój problem.

– A leczenie? – zignorowałem jej przytyk. – Technologia i medycyna poszły naprzód, na pewno można coś zrobić.

– Na pewno można – wymamrotała niezbyt przekonana. – Hej, ściany same się nie pomalują, nie?

Taktyczna zmiana tematu. Odwróciła się, złapała za pędzel, a ja obserwowałem, jak ramiona się jej zatrzęśły, gdy wzięła cichy wdech.

– Auroro...

Rozpłakała się. Przełknąłem głośno ślinę i nie zastanawiając się długo, zmniejszyłem odległość między nami. Otworzyłem ramiona, pozwalając, by wtuliła się we mnie. Drżenie jej ciała niemal przechodziło na mnie. Schowałem nos w jej włosach i zaciągnąłem się owocowym zapachem.

Wtedy byłem pewny już tylko jednego: nigdy jej nie wypuszczę, nie tylko z zespołu.

ROZDZIAŁ 30



Treyvon

Nienawidziłem zakupów. Uważałem je za stratę czasu. Wolałem zrobić to przez aplikację, ale panna Mam-Czas-Na-Wszystko miała o tym odmienne zdanie. Do tej pory trzymałem myśli w ryzach. Gorzki podstęp tym razem uszedł mi na sucho.

Pluszowy delfin ni stąd, ni z owąd uderzył mnie w tors.

– Ośle, mówię do ciebie! – Grey machała zacięcie rękoma w powietrzu. – Nie mamy zbyt wiele czasu. Mów, która?

W jednej dłoni trzymała karton z lalką, a w drugiej kucyki Pony. Wygiąłem brew, nim przeniosłem spojrzenie na szatynkę.

– Myślałem o czymś bardziej w tym stylu. – Chwyciłem za klocki z modelem Airbusa do samodzielnego złożenia. – Rozwinie jej kreatywność.

Aurora prychnęła, a sposób, w jaki przewróciła oczami, sprawił, że przekrzywiłem głowę. Ona i ten jej niewyparzony język.

– Coś ci nie pasuje, smoczyco?

– Mówił ci ktoś, że cierpisz na zboczenie zawodowe? – Bez zbędnej wymiany słów wrzuciła karton z kucykami do sklepowego koszyka. – To dziewczynka, Trey. Jestem pewna, że jako córka pilota dostatecznie rzyga już na sam widok samolotu.

– Za bardzo się rządzisz, Grey. Nie podoba mi się ten przejaw anarchizmu. – Pomimo jej sprzeciwu, wrzuciłem model samolotu

do koszyka. – Ktoś cię chyba ugryzł w tyłek i z jakiegoś dziwnego powodu nie byłem to ja.

Zaśmiała się. Miękki, ciepły chichot. Próbowałem przybrać postawę niezadowolonego, ale kącik ust sam rwał się ku górze.

– A ciebie w jaja, co? – Uśmiechnęła się nieco szyderczo.

Wykorzystałem sytuację, gdy odstawiała dziecięcą zabawkę na wyższą półkę. Zmniejszyłem dystans między nami, aż znalazłem się tuż za nią. Palcami musnąłem zarys jej talii, nachylając się przy uchu.

– Jakiś czas temu i muszę przyznać, że nie narzekałem – wychrypiałem nisko.

Próbowała szturchnąć mnie łokciem w brzuch, ale powstrzymałem ją w ostatniej chwili. Złapałem za przegub i odwróciłem przodem do siebie.

– Przestrzeń osobista, wiesz, co to znaczy? – Przyglądała się mojej twarzy.

– Powinnaś już wiedzieć, że trzymanie się zasad nie jest w moim stylu.

– Co jest w twoim stylu? – Patrzyła na mnie spod kruczoczarnych rzęs.

Dziecino, gdybyś tylko wiedziała.

Odłożyłem torby z zakupami na stół, zanim zniknąłem w łazience. Potrzebowałem wziąć szybki i odświeżający prysznic, który zmyłby ze mnie ciężar dzisiejszego dnia. Zoe musiała widzieć mnie uśmiechniętego, a ja zamierzałem dopilnować, by tak właśnie było.

Zrzuciłem ubrania i niewiele myśląc, odkręciłem strumień. Oparłem dłonie na drewnianych panelach przed sobą, a oddech sam wypadł mi z gardła. Liczyłem się z faktem, że będę musiał zmierzyć się dziś z Verą, jej facetem i całym tym gównem, od którego zdecydowanie stroniłem.

Wyleczyłeś się z niej, zapewniałem samego siebie. Ona to czas przeszły.

Dotyk na ramionach przyprawił mnie o dreszcz. Był jednak tak znajomy, że ciało nie zareagowało adrenaliną. Delikatne palce przesunęły się od torsu, przez brzuch, aż do podbrzusza. Miękkie wargi musnęły mi spięty kark.

Nie podobał mi się fakt takiej uległości wobec niej, ale każdy cal mnie uważał inaczej. To było niepokojące. Podniosłem ramię, a szatynka w kilka chwil znalazła się przede mną. Oparła mi dłoń na tyle szyi, a usta przycisnęła do moich. Całowała mnie łagodnie, niemal niewyczuwalnie, jakbyśmy byli w cholernym związku.

Bycie z nią mogło być albo spełnieniem marzeń, albo koszmarem.

Moja misja przy niej została wykonana. Powinienem pozwolić jej na szczęśliwe zakończenie z kimś, kto naprawdę mógłby dać jej przyszłość, której pragnęła. I ktokolwiek by to nie był, myśl o kimś innym – przy niej, w niej, na niej – kurewsko gryzła mnie w dupę.

Lizając szczyt jej podniebienia, poczułem smak gumy balonowej, której niedawno się pozbyła. Kciukiem przesunąłem po zaróżowionym od ciepła policzku, stopniowo wzmacniając natężenie pocałunku. Nagie piersi przycisnęły się do torsu, a sterczące z podniecenia sutki błagały, by ich posmakować.

– Jesteś spięty... – Przerwała, by poświęcić mi chwilę.

Przewróciłem oczami na tę zabawę w psychologa. Pocałowałem ją jeszcze mocniej, by przestała gadać. Zerkając przelotnie na smartwatch wiedziałem, że nie miałem zbyt wiele czasu. Uśmiechnęła się drapieżnie, gdy zaczerpnęła oddechu. Objąłem ją jedną ręką w talii, a drugą przesunąłem po krągłych biodrach.

Wykorzystała ten czas, by złączyć razem nasze czoła. Przez ten gest mogłem odczuć, że pragnęła czegoś więcej. Upajała się tym, choć odczułem jej wahanie. Fakt, że wchodziła mi pod skórę, a sam zapach stał się znajomy dla zmysłów, był dla mnie potężnym zagrożeniem.

– Treyvonie... – zaczęła, zielone oczy błyszczały, gdy na mnie patrzyła. – Ja...

Nie mów tego, nie mów tego. Nie rób sobie tego.

Napięcie było tak duszące, że czułem, że muszę wyjść. Dziwne uczucie spanikowania dręczyło moje nerwy. Nie chciałem tego słyszeć albo może byłem zbyt przerażony, by w to uwierzyć?

Z innym będzie jej lepiej niż z tobą.

Z frustrującej sytuacji wyrwał mnie dźwięk telefonu, tym samym mój smartwatch zawibrował. Nie zamieniając spojrzenia z szatynką, wycofałem się z kabiny. Woda ściekała mi z ciała, gdy stanąłem przed lustrem. Szukałem zrozumienia we własnych oczach, ale nie znalazłem go. Odebrałem połączenie.

– Tatusiu? Przyjedziesz? – Nadzieja w głosie Zoe wydrążyła mi jeszcze większą dziurę w sercu.

– Będę za pół godziny.

– Pospiesz się! – Tym razem przebijała przez nią ekscytacja. – Czekamy z tortem już tylko na ciebie!

– Zaczniście beze mnie.

Złapałem za ręcznik, by wysuszyć nim ciało, a następnie owinąłem go wokół bioder. W odbiciu widziałem, jak Aurora użyła mojego szlafroka i wyszła z łazienki.

– Ale... ja nie chcę zdmuchiwać świeczek bez ciebie – szepnęła chrapliwie. – Zawsze zdmuchiwałam je z tobą.

Wbiłem boleśnie zęby w dolną wargę. Powstrzymałem się od przywalenia ręką w ścianę. Nie mogłem dłużej kryć przed nią kłamstw, a jednocześnie zapragnąłem chronić ją przed wszystkim, co najgorsze.

– Ten tort mnie przekonał. – Starąłem się, by mój głos brzmiał radośnie. – Niedługo będę.

Kiedy wyszedłem do salonu, Grey przeglądała zawartość prezentowej torebki i miała nieco zaskoczoną minę. Przyglądała mi się z namysłem, klęcząc na sofie.

– Coś ty jej kupił? – Wyjęła kolorowe pudełeczko.

– A to... cóż, to gumy, które lubi żuć. – Wzruszyłem beztrąsko ramieniem, a następnie zrzuciłem z siebie ręcznik, by wsunąć bokserki na tyłek.

– Treyvonie? – Uśmiechnęła się, choć zaciskała wargi, jakby się przed tym powstrzymywała. – To są prezerwatywy.

Stałem jak wryty. Patrzyłem na nią analizująco.

– Bredzisz...

– O Boże... – Przytknęła dłoń do ust, a mimo tego głośny chichot zalał pomieszczenie miękkim dźwiękiem. – Chcesz mi powiedzieć, że kupiłeś dziecku gumki? – Starła się zahamować śmiech.

Mogłem przysiąc, że robiła sobie ze mnie jaja, dopóki nie wyrwałem jej opakowania z rąk.

Kurwa. To by wyjaśniało onieśmielone spojrzenie ekspedientki.

– Tu jest napisane: smak arbuzowy. – Postukałem palcem w mały napis w rogu. – Poza tym te pajace mnie zmyliły, okej?

– ...to kamasutra, głuptasie. – Kąci jej ust nie potrafiły opaść ani na moment, gdy nabijała się ze mnie. – Sprawdź, czy przypadkiem nie dorzuciłeś jej jakiegoś lubrykantu. – Strzeliła mi prezerwatywą w twarz, chichocząc.

– Może lepiej ty to zapakuj?

– Myślę, że tak będzie bezpieczniej. – Wyszczrzyła się, zanim zabrała za segregowanie i komplementowanie prezentu. – Nie – potwierdziła. – Tylko gumki były wpadką, ojciec roku z ciebie.

Wszystkie moje mięśnie zacisnęły się na wydźwięk tego słowa. Z zachowaniem nerwów w ryzach zabrałem od niej pakunek i wypuściłem gromki świst powietrza. Miałem już nachylić się nad nią, ale zrezygnowałem, gdy tylko przypomniałem sobie o konsekwencjach tego czynu.

– Prześpij się – mruknąłem tylko.

– Tata! – Wydźwięk tego jednego słowa sprawił, że kącik ust sam powędrował ku górze.

Pochyliłem się, gdy Zoe biegła ku mnie. Owinęła ramiona wokół mojej szyi, a ja podniosłem ją i wtuliłem w siebie. Truskawkowy zapach dziewczęcego szamponu przyprawiał o spokój, którego tak bardzo teraz potrzebowałem. Oparła mi ręce na barkach, nim wychyliła głowę, by spojrzeć na przestrzeń tuż za mną.

– A gdzie Aurora? – Cień przygnębienia zawitał w błyszczących oczach.

– Ach... wiesz, ona nie czuła się najlepiej. – Odstawiłem ją, przyklękując na jedno kolano.

Po ostatniej konfrontacji z Verą wolałem, by Grey została w domu.

– Och... – Wypuściła powietrze, zanim uśmiech ponownie rozświetlił dziewczęcą twarz. – Ale możesz zanieść jej kawałek tortu, jeśli będzie chciała go zjeść!

– Na pewno się ucieszy. – Kciukiem zatoczyłem kółeczka na zaokrąglonym policzku. – Wszystkiego najlepszego. – Głos mi zmiękł, gdy w myślach odtworzyłem dzień jej narodzin.

I wtedy, jak nigdy, czułem się najszcześliwszym facetem na ziemi.

– Cokolwiek by się nie wydarzyło... – Żółć podeszła mi do gardła, ale przełknąłem ją razem z poczuciem żalości. – Zawsze będę przy tobie.

Uśmiechnęła się tak szeroko, jak tylko potrafiła. Niewiele mówiąc, wtuliła się we mnie mocniej, niż poprzednio.

– Kocham cię – mruzczała chrypliwie.

Przeciągnąłem ręką po ciemnych lokach, zaczesując kilka pukli za ucho dziewczynki. Czułem kurewską pustkę w sercu, że nie mogłem powiedzieć jej prawdy. Byłem dla niej nikim, absolutnie nikim, a mimo tego odcisnęła trwałe piętno na moim życiu.

I nawet jeśli mnie znienawidzi... Nawet jeśli powie, że byłem najgorszym, co ją spotkało... Nawet jeśli zdecyduje się nigdy

więcej nie nawiązać ze mną kontaktu... To zawsze, absolutnie zawsze będzie dla mnie jak córka.

Odchyliłem się, by wręczyć jej brokatową torbę prezentową.

– A to ode mnie i od Aurory. – Pilnowałem, by mój głos nawet nie drgnął.

Z niebywałą ekscytacją podskoczyła w miejscu, zanim zabrała się za przejrzenie zawartości. Wciągnęła powietrze, gdy wyjęła karton z kucykami, a błękitne oczy błysnęły żywym szczęściem.

– O rany! – pisnęła, zwracając tym uwagę wszystkich gości. – Skąd wiedziałeś, że je chciałam?!

Okej, Grey, jesteś kurewsko niebywała.

– Podoba ci się?

– Jeszcze pytasz! – Porzuciła pudełko, zanim rzuciła mi się na szyję. – Są cudowne!

Zaśmiałem się, gdy prawie powaliła mnie na ziemię.

– Jest coś jeszcze.

Z zainteresowaniem zajrzała do zawartości torebki. Wyjęła z niej model Airbusa, po czym wygięła brwi w zaskoczeniu.

– Samolot?

– Airbus A380, symbol innowacji w aeronautyce. Jest napędzany silnikiem turbowentylatorowym Rolls-Royce Trent 900 w układzie trójwałowym i...

– Tato, tutaj jest czterdzieści tysięcy elementów – wtrąciła, choć kącik różanych ust delikatnie uniósł się ku górze. – Nie złożę tego przez rok. – Wyglądała na przerażoną tą wizją.

– Zawsze chciałem go złożyć. – Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu. – Może zrobimy to razem?

– Może później? – Markotnie odeła wargę, zanim gigantyczny wyszczerz wymalował się na dziewczęcej twarzy. – Chciałabym pobawić się kucykami!

Przełknąłem ojcowską dumę, a raczej fakt, że przegrałem z samą Aurorą. Mimo wszystko podtrzymałem uśmiech, słysząc,

jak bardzo była podekscytowana.

– Jasne, leć.

Wyprostowałem się, obserwując, jak pobiegła do reszty dzieciaków. Wypuściłem westchnienie i wsunąłem dłonie w kieszenie spodni.

– Dzięki, że przyszedłeś – usłyszałem za sobą.

Odwróciłem się, by spotkać Veronicę. Zwiewna sukienka opinała coraz bardziej krągły ciążowy brzuch. Trzymała podstawkę z tortem ułożonym na kształt różowego tutu i baletek na szczycie. Zaskoczył mnie ten motyw.

– Baletki?

– Harvey zapisał ją do szkoły baletowej. – Uśmiechnęła się przelotnie, nim postawiła podstawkę na blacie, tuż obok mnie.

– A Zoe tego chce? – Zmrużyłem oczy.

– To jej prezent – odetchnęła, zerkając na mnie z dystansem. – Wszystkie jej koleżanki chodzą na balet.

Musiałem ominąć ten szczegół z jej życia. Starałem się przełknąć ten fakt.

– Twoja dziewczyna nie przyszła? – Uniosła brew bez wyrazu, gdy wbiła świeczkę w biszkopt.

Ona nie jest moją dziewczyną. Zanim zdążyłaby to wywnioskować z mojej miny, po prostu się uśmiechnąłem.

– Nie czuła się najlepiej.

Przyjrzała mi się, jakby analizowała te słowa. Obróciła tort kilka razy, gdy z precyzją wbijała kolejne kolorowe świece.

– Albo zmądrzała – mruzczała pod nosem. – Lepiej dla niej, nie sądzisz?

– Nie kłopot się opiekaniem jej. – Odbiłem się od szafek, stawiając kroki w stronę wyjścia. – Ona jest ponad tym.

– Zdecydowanie jest ponad tym – prychnęła szorstko.

– Co to ma znaczyć? – Patrzyłem na nią sceptycznie.

Uśmiechnęła się, gdy ostrożnie ujęła podstawkę w dłonie, po czym uniosła na mnie znaczące spojrzenie.

– Musi być wyjątkowa, skoro naginasz dla niej zasady. – Przechyliła głowę, mierząc mnie powoli i ostrożnie, jakbym stanął przed nią po raz pierwszy. – Dla mnie nie zrobiłbyś tego samego.

Grymas zadowolenia zmył się z moich ust. Zmrużyłem oczy na tę uwagę.

– Vera... – zaszydziłem, zasysając wargę.

– Chcesz zapytać, skąd wiem, że powinni ją wyłać, chociaż wielki Treyvon Laurent do tego nie dopuścił? – Pokręciła głową, jej suchy śmiech rozbrzmiał mi w uszach jak ryk na pogrzebie. – To, że jestem poza korporacją, nie znaczy, że nie wiem, co się dzieje.

Widok tej triumfalnej miny niemal mnie zabijał. Szybko połączyłem fakty. *Nicole*. Veronica musiała dowiedzieć się tego od niej.

– Byłem jej to winien. – W moim głosie pobrzmiwało zapewnienie.

– Oczywiście... – Dzielił nas tylko pieprzony tort. Uważne oczy kobiety śledziły moją twarz. – Zabawne, że nagle stałeś się taki... – Wydawało się, że szukała odpowiedniego słowa. –...ludzki? Wrażliwy?

– A od kiedy obchodzi cię to, co się ze mną dzieje?

Znów się uśmiechnęła, ale wyczułem w tym nutę zawahania. Pochyliła się nad tortem, choć bardziej w moją stronę.

– Uważaj, Trey. Kiedyś się na tym sparzysz – wyszeptała nisko, posyłając mi w powietrzu krótkie, choć niezwykle zadziorne muśnięcie.

Wbiłem zęby w dolną wargę, gdy mnie minęła. Zerknąłem przelotnie na karafkę z trunkiem, choć obiecałem sobie, że nie sięgnę po alkohol na urodzinach Zoe. I nawet wtedy, gdy problem gryzł mnie w dupę, wolałem wyładować napięcie na czymś innym.

– Treyvon! – Ktoś szturchnął mnie w ramię, zanim zawisnął mi na szyi. – Cześć!

Na przykład na nim... Pierdolony skurwieli, przez którego moje życie już nigdy nie będzie takie samo. Odwróciłem głowę w stronę dzieci, by upewnić się, że były dostatecznie daleko. Miałem już odepchnąć Harvey'a od siebie, gdy wyczułem odór alkoholu.

– Jesteś napruty jak Messerschmitt – warknąłem z obrzydzeniem, zrzucając z siebie jego ramię. – Spierdalaj ode mnie.

Oparł się tyłem o szafki, przetarł twarz ręką, a z ust wydobyło się głębokie westchnienie.

– To urodziny mojej córki. – Odchylił głowę i liznął językiem szczyt zębów. – Mam prawo świętować.

Zmroziło mnie na sam dźwięk tych słów. Śledziłem emocje, jakie przebiegły mu przez twarz. Nie wiedziałem, czy przyglądał mi się prowokacyjnie, czy po prostu to sobie wmówił.

– Lubię cię, Trey – mówiąc to, sięgnął po karafkę i przechylił ją ku literatce. – Naprawdę cię szanuję.

– Jesteś zwykłą szmatą, Parks. – Nie szczędziłem mu słodkich słów. – Nie szanujesz nawet siebie, więc jak możesz mówić o szacunku do mnie?

Alkohol nagle przestał płynąć ciurkiem, a on spojrzał na mnie spod byka. Jakim cudem mogłem pozwolić na to, by ktoś taki rozpieprzył mi życie? Patrzyłem na niego i, kurwa, niedowierzałem.

Początek urodzinowej piosenki przywołał moją uwagę. Postawiłem krok, a Harvey złapał mnie za przegub. Wystarczyło spojrzeć na obrączkę, która zdobiła jego palec, by żółć podeszła mi do gardła. Naprawdę wierzyłem, że to małe gówno ze złota będzie należeć do mnie.

– Lubię cię, Trey – powtórzył. – Ale nie chcę, żebyś tu był.

– Nie ty o tym decydujesz – odparłem bez krzty zawahania.

Podszedł o krok, aż stanąłem z nim twarzą w twarz, choć sam nie wykonałem żadnego ruchu.

– Nie chcę... – cedził wyraźnie, jakby był u pieprzonego logopedy – ...ciebie w naszym życiu.

– Trzeba było się w nie nie wpierdalać. – Zmusiłem się do uśmiechu, pomimo gotującego się we mnie wkurwienia. – Jesteś tylko tanim zamiennikiem – zadrwiłem bez wycucia. – Myślisz, że to czyni cię lepszym, że jesteś przy niej? – Wytknąłem palec w stronę ogrodu, po czym uniosłem wyzywająco brew. – Nie jesteś nawet w najmniejszym stopniu tak dobry, jak ja. I nigdy... – Nachyliłem się nad nim na tyle, by dostatecznie mnie zrozumiał. – ...nigdy nie będziesz.

Oczy mu drgnęły, a nozdrza falowały. Zaciskał szczęki, zęby mu trzeszczały z napięcia.

– Jesteś w ich życiu tylko dlatego, że popełniłem błąd. Ten błąd sprawił, że to zepsułeś. Dlatego stałeś się szmatą, Harvey, żeby zapchać Veronice dziurę w brudnym, pustym sercu – niemal wyszeptalem, gdy poklepałem go po policzku. – A Zoe? Nawet dziecko wie, że jestem dla niej lepszy.

Chwycił mnie za koszulę, furia tliła się w przeklętych ślepiach tego skurwysyna niczym pożar, który sam rozpałem. Byłem jebanym piromanem tego gówna.

– Więc myślisz, że teraz jesteś górą, co? – rżał mi prosto w twarz. – Zagarnąłem ci wszystko, co miałeś. Powinieneś ślęczeć tu jak pieprzony pies ze skulonym ogonem, a jak na razie szczekasz najgłośniej ze wszystkich – warczał wkurwiony, szarpiąc za jedwabny materiał koszuli.

– Gryzę równie ostro, co szczekam – wychrypiałem nisko, z uśmiechem, którego nie mogłem powstrzymać. – Nawet twoja żonka ostatnio błagała, bym ją zerznął. – Liznąłem językiem górną wargę, nim wyszczerzyłem się prowokacyjnie. – Prawie zatęskniłem za tym, jak jej mokra cipka na mnie reagowała. Ciekawe ile orgazmów byłbym w stanie jej zaserwować. Z tobą tego nie ma, co?

Rzucił się na mnie w mgnieniu oka. Kiedy przywalił mi w szczękę, odchyliłem głowę. Podgryzłem dolną wargę, a po chwili wypuściłem śmiech.

– Punkt jest taki, że nie jestem szmatą, jak ty – odparowałem, wycierając kącik ust. – Nawet jeśli błagała, żebym ją pieprzył, nie zrobiłem tego. Wiedziałbym, że spierdoliłbym temu dziecku życie, tak samo jak ty spierdoliłeś życie Zoe, a ja nie zamierzam jej odrzucać tylko dlatego, że nie jest moją córką.

– Trzymaj się z dala od mojej żony. – Zamachał mi palcem przed twarzą. – Jeśli ją tkniesz...

– Na tym polega twój problem – mruzczałem, nachylając się nad nim. – Możesz pieprzyć ją kiedy i gdzie chcesz, ale pod koniec dnia myśli o tym, jakby to było ssać mi fiuta.

Niemal czułem jego drzenie na sobie. Z jakiegoś powodu zapragnąłem wywołać demona, który w nim siedział. Zamachnął się, ale zanim zdążył mi przywalić, prawym sierpowym rąbnąłem go w pysk.

Parks zatoczył się do tyłu, uderzył w szafki i niemal upadł, gdyby nie to, że złapał się blatu. Prężnie zerwał się na równe nogi. Złość w nim narastała z każdą upływającą sekundą.

Pchnął mnie w tors, aż przyłgnałem do ściany. Doskoczył do mnie w kilka chwil.

– Myślisz, że możesz ją odzyskać? – warczał, twarz mu zmarkotniała.

– Mam coś o wiele lepszego – szydziłem, nie hamując się od śmiechu. – Ale wystarczyłoby kiwnąć palcem, by do mnie wróciła.

– Ty skurwysynie!

Byłem gotowy na ten atak. Chciałem go poczuć. Zapragnąłem nasycić się jego złością. Kiedy mi przywalił, metaliczny posmak zapowiadał, że udało mi się to uzyskać. Liznąłem wargę, z której spłynęła strużka krwi. Wyszczrzyłem się jeszcze szerzej. Nie byłem zwolennikiem utraty kontroli, ale to było zbyt dobre, by przestać. Żywiłem się tą agresją, miałem nad nim psychiczną przewagę.

– Tę małą dziwkę, której mój brat nie zdążył zaruchać? – Szturchnął mnie w ramiona. – O niej mówisz?

Zamierzał powtórzyć cios, ale to moja pięść pierwsza trafiła go w szczękę, a później w głowę, aż padł na podłogę. Ignorując ból w kłykciach, przyjebałem mu tak mocno, że wstrząsnęły nim torsje. Miałem już rzucić się w jego stronę, gdy nagle ktoś mnie odciągnął.

– Co jest z wami, kurwa, nie tak?! – ryknął męski głos.

Próbowałem się wyrwać, ale nie dałem rady. Trzymali mnie w trzech.

– Nazwij ją tak jeszcze raz, ty jebany psie! – splunąłem z głębokim warknięciem. – Gwarantuję, że nie przeżyjesz nocy.

Skurwiel pluł krwią, intensywna strużka spłynęła mu z nosa.

– Co tutaj się, do cholery, dzieje?! – wrzasnęła Vera, gdy obserwowała rozgrywającą się scenę. – Harvey? Kochanie!

– Kurwa, bo się zrzygam – prychnąłem, wrywając się z uścisku pozostałych koleśki.

Uniosłem ręce na znak, że nie szukałem problemu. W tym trójkącie to nie ja byłem wadliwym elementem.

– To urodziny Zoe, naprawdę nie mogliście się powstrzymać? – Rzuciła mi oskarżycielskie spojrzenie, zanim do mnie podeszła. – Naprawdę musiałeś to zepsuć? – wycodziła, zaciskając przy tym pięści.

Tylko ze względu na stan kobiety wolałem oszczędzić jej tych nerwów. Przetarłem krew rękawem czarnej koszuli.

– Powiedz mu – zachęcałem, kiwając brodą na jej pokracznego mężulka i gniewnie oblizałem wargi. – Powiedz o tym, co próbowałaś zrobić.

Nagle wyglądała na ostrożną. Panika błysnęła w jej oczach. Pokręciła powoli głową.

– Treyvon...

– Powiedz mu, Vera – warknąłem wkurwiony.

– Nie jesteś sobą – wyszeptała, opuszkami palców musnęła mi policzki. – Co jest z tobą nie tak?

– Mam się świetnie. – Odtrąciłem dłoń kobiety i chwyciłem ją za nadgarstek. – Jeśli ja nie mogę być szczęśliwy, ty też nie będziesz. – Kręciłem głową z poczuciem wewnętrznego wkurwienia. – Powiedz mu, kurwa! – wrzasnąłem na całe gardło, a ten dźwięk wibrował mi w płucach.

Patrzyła na mnie z szeroko otwartymi oczami. Widziałem w nich łzy, ale nie ruszały mnie. Nie robiły na mnie żadnego wrażenia.

– Wyjdź – odparła cicho, prawie szeptem.

– Żeby było jasne, nie odbierzesz mi jej. – W moim głosie odczuwalne było zapieczętowanie tej obietnicy.

– Nie masz do niej żadnych praw! – ryknęła niczym rozjuszona tygrysica, zanim pchnęła mnie w tors.

Krew wzburzyła się w moich żyłach. Chociaż serce mi przyspieszyło, a puls napierdałał w skroni, to nie mogłem oszukać rzeczywistości.

– A miałbym, gdybym przerznął cię ostatnim razem, gdy do mnie przyszłaś? – zadrwiłem sucho, bez krzty dobroci.

Wymierzyła mi siarczysty policzek. Czułem jej rozzłoszczony oddech. Poruszyłem szczęką, by pozbyć się bólu. Spojrzałem na nią spod byka, wkurwiony do granic możliwości.

– Co jest z tobą, do cholery, nie tak? – Drzenie głosu kobiety doprowadziło mnie do zaciśnięcia powiek. – Jesteś pijany? Naćpany?

– Wkurwiony – podsumowałem, nim znów na nią spojrzałem. – A ty upewnij się, że dziecko, które nosi, na pewno jest twoje. – Wyrzuciłem palec w stronę Parksa. – Kto wie, może znajdzie się jeszcze kandydat numer trzy?

– Co mam powiedzieć, Treyvon? – rozplakała się, dysząc zdenerwowana. – Że nie było cię, kiedy najbardziej cię potrzebowałam?

– Przestań pierdolić.

Nastała cisza, a ja prychnąłem sfrustrowany. Miałem okazję wyjść stąd szybciej, niż planowałem. Podciągnąłem mankiety koszuli do łokci, ale zanim zdążyłem złapać za kłamkę, usłyszałem chłopięcy głos.

– Ciociu? Nie mogę znaleźć Zoe.

Odwróciłem się, by dostrzec dzieciaka sąsiadów. Zaniepokojenie na jego twarzy sprawiło, że cofnąłem się w głąb kuchni.

– Może poszła na górę? – Veronica otarła łzy, po czym posłała mu łagodny uśmiech.

– Sprawdziłem, nie ma jej – powiedział z przygnębieniem. – Miała przynieść lemoniadę, ale nie wróciła. Czekamy już piętnaście minut.

– Zoe? – zawołałem.

Cisza. Powiew wiatru musnął mi kark i wywołał gęsią skórkę na całym ciele. Podchodząc do bocznych drzwi tarasowych, zauważyłem, że były otwarte. Dwa kubki leżały w kałuży owocowego napoju. Ścieżka prowadziła wprost do głównej drogi.

– Kurwa... – wychrypiałem nisko.

Mój żołądek wywrócił się na drugą stronę, a zółć podeszła do gardła. Podczas gdy wszyscy dorośli zebrali się w pierdolonej kuchni, nikt nie pilnował dzieciaków. Przez głowę przebiegło mi milion myśli.

– Zoe?!

– Kochanie! Gdzie jesteś? – Vera zawołała zaraz za mną.

Widziałem, jak przeszukiwała każdy kąt, pokój po pokoju, szukała nawet za krzesłami, jak gdyby mała miała schować się w cholernej szufladzie.

– Zoe! – Gardło zapiekło mnie od głośnego warknięcia.

– Nigdzie jej nie ma – jęknęła roztrzęsiona, gdy przyłożyła dłonie do twarzy. Spoglądałem w głąb jej niespokojnych oczu. –

Jeśli cię usłyszała, Trey...

– Już dawno powinna o tym wiedzieć. – Na myśl o tym ścisnęło mnie w żołądku.

– Ale nie w ten sposób! – Zdenerwowanie w jej głosie kazało mi cofnąć się o krok. – Jeśli ona nie wróci...

– Wróci – zapewniłem.

– Ona ma dopiero siedem lat, Trey, nie może chodzić sama po mieście! – Przytknęła rękę do czoła i zwróciła wzrok na sufit. – To jest pieprzony Boston!

Wyrzuty sumienia uderzyły mnie jak Titanic w pierdoloną górę lodową. Nie mogłem tak po prostu patrzeć i czekać na rozwinięcie akcji. Powinienem być ostrożniejszy, trzymać mordę na kłódkę i wyrzygać złość, gdy byłbym odpowiednio gotowy. Ale nie dziś. Spieprzyłem Zoe najważniejszy dzień w jej młodym życiu. Umierałem z obawy, że coś mogłoby się jej stać.

– Dzwonię na policję – zdecydowała.

– Rozejrzę się po okolicy. Nie mogła uciec daleko – mówiąc to, od razu rzuciłem się w bieg po wyznaczonej ścieżce.

ROZDZIAŁ 31



Aurora

Prysznic pozwolił mi na zmycie stresu z minionego dnia, choć nawet leżąc w łóżku, natłok emocji nie pozwolił mi spać. Po setnym przewróceniu się na drugi bok, zrezygnowałam z prób zaśnięcia.

Zerwałam koc z fotela, a następnie otuliłam się nim w drodze do salonu. Zanim zdążyłam sięgnąć po pilota, usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Z zaskoczeniem i na wpół oszołomiona zmierzyłam do wyjścia. W kilka chwil mała istota otuliła mnie w pasie rękami. Wypuściłam powietrze, będąc całkowicie ruszona tym atakiem.

O rany. To Zoe...

Drobne ramiona drżały, a dziecięcy szloch rozniósł się echem w apartamencie. Gula raptownie podeszła mi do gardła.

– Kochanie...

– Oni... wszyscy kłamią. – Zanosila się płaczem.

Szerzej rozchyliłam oczy. Przeczesalam jej grube loki palcami, by podjąć próbę uspokojenia kilkulatki. Gdy tak się nie działo, przyklęknelam przed nią na kolana. Dziewczynka zarzucila mi dłonie na szyję. Z jej szlochu moglam wyniesc wiele emocji. Byla roztrzesiona, zagubiona i wsciekla.

– Zoe, kochanie... – szeptałam uspokajajaco. Ujęłam jej drobną twarz między palce i... wszystko stalo się jasne. Byla zraniona.

– Nienawidzę ich! – krzyknęła przez lament. – Nienawidzę ich wszystkich!

– Dlaczego tak mówisz?

Kręciła głową, jak gdyby próbowała wyprzeć się tego uczucia. Wreszcie opuściła ramiona, niczym wojownik, który zrozumiał, że nie dałby rady walczyć w pojedynkę. Podbródek jej drżał, a łkanie ponownie rozbrzmiało wśród ścian.

Przytuliłam ją jeszcze mocniej, a ona to odwzajemniła. Trzymała się mnie tak, jakbym była jej ostatnią deską ratunku; ostatnią osobą, której ufała. Zanurzyłam nos w gęstych lokach i wtem zrozumiałam, dlaczego Treyvon lubił to robić. Pachniały tak cudownie, dziecięcą niewinnością z nutą truskawki.

Obsypałam głowę siedmiolatki milionem pocałunków, zanim zorientowałam się, że ucichła. Uspokoila się, a to na ten moment było pocieszające.

– Jesteś głodna? – spytałam miękko.

Pokręciła głową w zaprzeczeniu.

– Może chcesz napić się czegoś ciepłego?

Uniosła na mnie zmęczone od płaczu oczęta w kolorze oceanicznych głębin. Kciukiem otarłam wilgotne ślady z zaróżowionych policzków.

– Mogę tu zostać? – Zignorowała moje zapytanie.

Przechyliłam głowę z wyrazem troski.

– Skarbie...

– Nie mam już nikogo, Auroro – odparła łamiącym się głosem, a w oczach znów wezbrały łzy.

– Twój tata na pewno...

Odsunęła się gwałtownie, jakby te słowa ją uderzyły. Na dziecięcej twarzy ukazała się udręka, a mnie niemal pękło serce.

– On... – Zacisnęła gniewnie usta.

Och, Treyvonie. Mój mózg wirował wokół tego, czego mógł dokonać mężczyzna, by tak zranić dziewczynkę.

– Co? – Złapałam ją za rączki. – Powiedział coś nie tak?

Zoe zamknęła mocno powieki. Musiała minąć chwila, zanim zdobyła się na to, by zacząć mówić.

– On... on nie jest... – Wiedziałam, że cokolwiek to było, to samo mówienie o tym sprawiało jej niezwykłą trudność.

– Nie przyjechał? – Przełknęłam ostrożnie ślinę.

– Przyjechał – wymamrotała ze smutkiem. – Harvey i on... pobili się.

Słodki Chrystusie.

Wyciągnęłam dłonie, by brunetka znów mogła się we mnie wtulić. Oparła mi policzek na ramieniu, a drżące westchnienie opuściło jej usta.

– Tata powiedział... on... Treyvon... – mówiła niewyraźnie. – On nie jest... – Kręciła głową.

Nogi miałam jak z waty. Bardzo powoli usiadłam na podłodze, myśląc w międzyczasie o scenariuszach, które działy się na oczach tej dziewczyny. Zoe bez zbędnego zamyślenia usiadła przede mną bokiem i wtuliła się w moją pierś.

– On nie jest moim tatą. – Ból w jej głosie był niemal namacalny.

Przez pierwsze kilka sekund nie potrafiłam uwierzyć, że sekret, którego tak bronił Trey, wyszedł na światło dzienne. Gniewne łzy dziewczynki poplamiły mi koszulkę, ale nie przejmowałam się w tym.

– Może... – Cholera, co miałabym jej powiedzieć? – Może źle coś zrozumiałaś.

– Powiedział, że nie zamierza mnie odrzucać tylko dlatego, że nie jestem jego córką – wyrecytowała.

– Powiedział tak do ciebie? – spytałam skołowana.

– Nie. – Otarła nos rękawem sukienki. – Do Harvey’a.

Objęłam ją ciasno ramionami, chroniąc zarówno ją, jak i siebie. Kołysałam się delikatnie wraz z nią w ramionach. Przypominały

mi się sceny ze ślubu, gdy Laurent tak troskliwie zajmował się Zoe, podobnie jak wtedy, gdy była w jego mieszkaniu.

– On bardzo cię kocha – wymruczałam w ciemne włosy.

– Nienawidzę go – wydukała przez zaciśnięte zęby. – Okłamał mnie.

Zamarłam. Wydźwięk tych słów był boleśnie szczery.

– Kłamstwa są złe – przyznałam. – Ale... Zoe, czasem w życiu ludzi przychodzi taki moment, w którym człowiek zmuszony jest skłamać, by nie zranić drugiej osoby.

– Nigdy go nie okłamałam – wychrypiała nisko. – A on składał przysięgi „na paluszek”, Auroro.

Jest za mała, by zrozumieć, jak okropna i ciężka do przełknięcia była gorycz dorosłego życia. I nawet te przysięgi, które niegdyś składaliśmy, z czasem przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Treyvon robił wszystko, by cię ochronić przed tym, co mogłoby cię zranić – szeptałam kojąco, a kciukiem przemknęłam po puciołowatym policzku. – Przez cały ten czas byłaś szczęśliwa, gdy przy tobie był, prawda?

Spuściła wzrok. Po tym geście już znałam odpowiedź.

– Jesteś dla niego najważniejsza – mruzczałam, kołysząc ją czule w ramionach. – Nawet jeśli nie jest twoim tatą... to jest twoim najlepszym przyjacielem.

– Przyjaciele nie kłamią – bąknęła pod nosem.

– Ale czasem popełniają błędy. – Smagnełam palcem jej drobny nosek. – On bardzo cię kocha i wiem o tym. Mówił o tobie, jakbyś była jego największym skarbem.

To bezbronne dziecko rozklejało się na wizję utraty ojca na rzecz „tylko przyjaciela”. Wydałam westchnienie ulgi, gdy z jej oczu nie upłynęła ani jedna łza. Wyglądała na zamyśloną.

– Ma wasze wspólne zdjęcie ustawione na tapecie w telefonie – wyznałam w tajemnicy.

Błękitne oczy błysnęły.

– Naprawdę?

– Wcześniej miał Airbusa. – Zachichotałam cicho. – Jeśli przebiłaś jego miłość do samolotów, to wierz mi, jesteś dla niego niezwykle wyjątkowa.

Uśmiech delikatnie uniósł jej kącik ust.

– Ty też jesteś.

Moja podświadomość sama zaprzeczała, podsuwając mi sceny, w których mówiliśmy sobie, że między nami nic nie może zaistnieć. Łączyła nas tylko seksualna relacja i praca.

– Nie, kochanie. – Musnęłam czubek jej głowy, wydając z siebie przeciągłe westchnienie. – My tylko... tylko się lubimy.

Jej twarz stężała. Wielkie oczy patrzyły na mnie z zaskoczeniem.

– Nie kochasz go? – Przymknęła powieki.

Spuściłam wzrok na nasze dłonie. Chciałam się uśmiechnąć, ale wszelkie obawy, które mnie prześladowały, zabroniły mi nawet lekko się skrzywić.

– To troszkę trudne do wyjaśnienia.

– Więc go nie kochasz? – Ściągnęła ku sobie brwi. – Myślałam, że jesteście razem.

– Wiesz, Zoe... – Podniosłam się z podłogi, tym samym pomagając małej wstać. – Twój tata... Treyvon... on bardzo odmienił moje życie. Jest niezwykle barwną postacią, żywiołową, szaloną... – Uśmiechnęłam się mimowolnie, zanim zacisnęłam usta w cienką linię. – Jednak jesteśmy tylko kolegami, w jego życiu nie ma miejsca dla kogoś takiego jak ja.

Jeszcze raz zmrużyła oczy. Wyglądała na zawiedzioną.

– Dlaczego? – spytała cicho.

Dolna warga zadrżała mi niczym liść na wietrze. Najpierw wzięłam głęboki wdech, później odchyliłam głowę, a na sam koniec po prostu się uśmiechnęłam.

– Bo on nie kocha mnie – wyszeptałam. – Kocha ciebie i...

...i Verę, krzyczały moje myśli.

Mój szept był tak cichy, pozostawiał niepewność w powietrzu, aż zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle to powiedziałam.

I to było okrutne... ale prawdziwe. Kochanie tego mężczyzny byłoby błędem, paskudną katastrofą. Nie zamierzaliśmy nadstawiać karku za to, że któreś z nas mogłoby pozwolić sobie na uczucia. Obiecałam sobie, że do tego nie dopuszczę.

– Hej, może coś zjemy, co? – Szybko zmieniałam kierunek tej rozmowy.

Zoe pogłaskała się po brzuchu ze skwaszoną miną.

– Jestem trochę głodna, nie zjadłam nawet tortu.

– Zrobimy tosty? – zaproponowałam podekscytowana.

Uśmiechnęła się mniej ponuro i pokiwała energicznie głową.

– Weźmiemy się do roboty. – Ujęłam jej twarz w dłonie, a następnie złożyłam czułe muśnięcie na czubku głowy dziewczynki. – Ale najpierw umyj ręce i buźkę.

Znów przytaknęła. Pozbyła się bucików, zanim runęła w stronę łazienki. Kiedy zniknęła za drzwiami, złapałam za telefon. Wystukałam szybką wiadomość do Treyvona.

Jest u mnie. Cała i zdrowa. Ona wie.

Wysłane. Odłożyłam smartfon na komodę, chwyciłam za gumkę i związałam włosy w wysoki kok. Zoe wybiegła z łazienki.

– Gotowa! – oznajmiła żwawym krzykiem.

Otulona pościelą i dodatkowym kocykiem obserwowałam śpiącą dziewczynkę. Leżała tuż obok, taka spokojna, wyczerpana emocjami dzisiejszego dnia. Rozchylone usteczka co jakiś czas wypuszczały markotne westchnienia.

Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek tak może wyglądać moje życie. Na samą myśl o tym, że mogłabym mieć kiedyś córeczkę, coś we mnie pękło. Odruchowo zsunęłam dłoń do podbrzusza, a następnie odwróciłam się na plecy i spojrzałam na sufit.

Czy naprawdę miałam szansę? Czy jakiegokolwiek leczenie pomogłoby mi zostać kiedyś mamą?

Intensywne pukanie do drzwi – a raczej walenie – natychmiast zerwało mnie na równe nogi. Zerknęłam przelotnie na małą, ale nawet hałas nie wyrwał jej ze snu. Narzuciłam na siebie koc, po czym pospiesznie skierowałam się do wyjścia.

Pociągnęłam za klamkę, a Trey wparował do środka. Wyglądał na oszołomionego, jakby był w transie. Cały mokry od deszczu, dyszący ze zmęczenia. Rozglądał się po pokoju, jego oczy skanowały każdy cal. Zapaliłam górne światło, by móc dostrzec więcej.

– Zoe?! – Głos mężczyzny był przeraźliwie zrozpaczony.

Krzętał się od ściany do ściany, jakby wpadł w panikę.

– Treyvonie...

– Zoe?!

– Ciii... – Złapałam go za ramiona, ale gdy na mnie nie patrzył, ujęłam jego twarz w dłonie.

– Zoe... – chrypiał nisko, oczy błysnęły mu łzami wściekłości.

Był ogarnięty emocjami, na które nie miał żadnego wpływu.

– Ona śpi, jest w mojej sypialni – wyjaśniłam pospiesznie. – Jest bezpieczna, Trey, nic jej nie jest.

Laurent ledwo mógł oddychać. Robił to tak szybko, jakby od wieków nie zaczerpnął tchu. Kciukiem musnęłam mu rozcięcie na dolnej wardze, delikatny siniak na policzku i na szczęce. Uniosłam wzrok, napotykając kamienne, do granic możliwości przerażone spojrzenie, jakby był małym chłopcem i zgubił drogę do domu.

– Jest bezpieczna – powtórzyłam, przyciskając swoje czoło do jego. – Jest bezpieczna, słyszysz?

Opadł nagle na kolana, tak, jakby ktoś pozbawił go umiejętności stania. Ramiona mu drżały, a on zaniósł się donośnym szlochem. Kompletnie dezorientowana, upadłam tuż naprzeciwko niego. Supeł mocno zacisnął się na moim gardle. Po raz pierwszy

widziałam go w tej odsłonie, jako przegranego i prawdziwie pokonanego.

– Treyvonie... – Głos mi drżał.

Przytuliłam go mocno, jak jeszcze nigdy. Jego silne dłonie odnalazły moje ciało. Odwzajemnił uścisk, jakby naprawdę tego potrzebował. Cały drżał, a ja pozwoliłam mu na przeżywanie tego w zrozumiałej ciszy.

Sięgnęłam ręką do pochylonej głowy mężczyzny, z czułością przebiegłam palcami przez burzę ciemnych, mokrych włosów.

– Ona bardzo cię kocha – mówiłam miękkiem szeptem. – Po prostu jest zraniona.

– Nie mogę jej stracić. – Jego oddech się rwał.

Na ten dźwięk do oczu napłynęły mi łzy. Głęboka chrypa zdradzała cierpienie mężczyzny, odzyskanie nadziei i rozpacz, której szybki koniec się nie zapowiadał.

– Nie stracisz... – zapewniłam, delikatnie gładząc przy tym twarz Laurenta. Słonawa łza spłynęła z moich zmętniałych oczu aż do dolnej wargi. – Na Boga, Treyvonie, wiem, że zrobisz wszystko, by do tego nie dopuścić.

– Ale wtedy stracę cię. – Głos mężczyzny rozpląwał się w powietrzu.

Ramiona mi opadły. Wbrew temu, o czym wcześniej myślałam, coś dziwnego doprowadziło mnie do trzepotania w żołądku. To najpiękniejsze *kocham cię*, jakie kiedykolwiek usłyszałam.

Trey wydał z siebie niski zbolaty jęk, a ja go podzieliłam. Zmniejszyłam niepewnie odległość między nami. Gorący oddech szatyna rozbijał się na moich wargach. Musnęłam jego usta. Takie miękkie, gorące, nieco słone od łez... ale jego.

Poczułam, jak oparł mi dłoń na karku, a kciukiem przeszedł linię szczęki. Rozchyliłam powieki, by spojrzeć mu w oczy. Odcień miękkiego złota otaczał delikatne rysy. Poczułam silniejszy ból w sercu, gdy mocno chwycił mnie w ramiona i poderwał z podłogi. Wilgotne ubranie przylegało do niego jak dodatkowa warstwa skóry, ale nie przeszkadzało mi to tak długo, jak on tu był.

Byłam huraganem emocji, a on podsycił to jako burza. Moje tsunami, mój niszczyciel, mój kat.

Mój Trey.

Rozchylił mi usta, a jego język wdarł się do środka. Zmysłowe ciało niemal wszczepiło się w moje. Smakował mnie, rozkoszował się tym, jakby próbował zaszyfrować te wszystkie bodźce w pamięci. Przesunęłam paznokciami po silnych ramionach, po czym podgryzłam mu dolną wargę, a on odparł mi zbolałym jękiem.

– Auroro... moja warga – syknął nisko. – To gównno boli.

Chichot sam wypadł mi z ust, lecz zamienił się w zaskoczone piśnięcie, gdy niespodziewanie zrzucił mnie na sofę. Znalazł się nade mną, a silne ramiona utworzyły ramę po obu stronach ciała.

Wykorzystując fakt, że miałam na sobie jedynie piżamę, wszczepił palce za gumkę spodenek. Jego wzrok paraliżował, ale nie bardziej niż dotyk. Gdy skóra mężczyzny stykała się z moją, miliony elektronów przeskoczyło mi przez kręgosłup aż po czubki palców. Nachylił się, a miękki brzeg wargi musnął płatek ucha.

– Wypieprz mi mózg, Grey – wychrypiał, pozbywając się dzielącego nas materiału.

Aż skręcało mnie z podniecenia, gdy te słowa padły z męskich ust. Sam rozpiął gruby pas, a później rozporek. Cień uśmiechu przemknął mu przez twarz niczym zapowiedź czegoś potężnego. Osunął nieco spodnie, a za moment pewnym ruchem złapał moją nogę i zahaczył nią o swoje biodro. Gruby penis rozpychał mnie od środka. Zateśkniłam za tym uczuciem. Odchyliłam głowę w tył, a gdy rozchyliłam usta, Trey nakrył je ręką.

– Cisza...

Zatapiając mglisty wzrok w ciemnych oczach, mogłam dostrzec tańczące płomyki w jego spojrzeniu. Wszedł we mnie aż po nasadę. Nachyliłam się ku niemu, dławiąc jęk w głębi gardła. Owinął mi palce wokół szyi, a usta wisiały centymetry od moich.

– Oddychaj – szeptał.

Cholera, nie mogę.

Poruszył się, a ja wydałam niemy jęk. Chciał pozbyć się wszelkich negatywnych emocji, a ja mu na to pozwoliłam. Pozwoliłam, by mnie użył; by zapomniał o tym, co sprawiało mu ból. Uwielbiałam czuć się posiadana, pod jego bacznym spojrzeniem, choć wiedziałam, że nie było w tym ani grama miłości. Jego biodra przyjęły czuły rytm, był taki inny, niemal nieznamy, a zarazem cholernie przyjemny.

Odgarnął mi włosy z czoła, a później po prostu mnie pocałował. Język męczyzny współgrał z rytmem, w jakim jego kutas brnął we mnie. Objęłam go za szyję, pragnąc, by był jeszcze bliżej mnie, o ile to w ogóle było możliwe. Delikatność i romantyzm z jego strony sprawiły, że powieki zapiekły mnie od łez.

– Trey...

– Chryste, Aurora...

Poddałam się, pozwalając, by w pełni mnie posiadał. Kilka głębszych ruchów wystarczyło, by przyprawić mnie o skurcze. Nakrył mnie swoim ciałem, podczas gdy ja wygięłam plecy w łuk, a konieczność osiągnięcia spełnienia zamknęła mnie w swojej pięści.

Wziął mnie całą, naznaczył sobą. Pocałował mnie brutalnie, gdy poczułam efekt jego spełnienia w sobie. Świat przestał wirować, a drżenia ustały, zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Kocham cię. – Te słowa z lekkością spłynęły mi po języku, niczym modlitwa, którą znałam od dziecka.

W chwili, gdy dotarło do mnie, co powiedziałam, być może było już za późno. Męczyzna zastygł przy mnie. Nie odpowiadał. Czułam, jak z twarzy odchodzą mi wszystkie kolory. Praktycznie nie oddychając, powoli zerknęłam w górę. Zagubiony w myślach, oparł dłonie po obu stronach mojego ciała i ostrożnie podniósł się z kanapy.

– Dlaczego to powiedziałaś? – Wyczuwałam napięcie w jego głosie.

Nie omieszkałam przyznać, że sama nie wiedziałam. Zbyt przestraszona jego reakcją, poszukiwałam odpowiedzi w głębinach umysłu.

– Ja...

– Kurwa, nie powinnaś tego mówić. – Wściekłym ruchem ręki przeczesał włosy palcami tuż po tym, jak zapiął skórzany pas od spodni. – Nie tak się umawialiśmy, co ty, do cholery, wyprawiasz?

Pospiesznie okryłam się kocem, przyciskając puchowy materiał do piersi. Podgryzłam wargę do tego stopnia, że metaliczny posmak popłynął mi po języku.

– To było niekontrolowane. – Odwróciłam się, oferując mu widok na swoje plecy i w kilka chwil narzuciłam na siebie koszulkę. – Nie miałam tego na myśli. Nic się nie zmieniło – zapewniałam, zerkając na niego przez ramię. – Nic nas nie łączy, wiem o tym.

– Dlaczego to powiedziałaś? – ciągnął z sykiem.

– To był impuls!

– Impuls? – Opuścił ramiona, wbił zęby w wargę i wściekłym ruchem ręki przeczesał sobie włosy. – Chryste, wszystko psujesz. To nie tak miało wyglądać.

Przełknęłam dławiący mnie ucisk w gardle i skupiłam wzrok na oknie tuż za nim. Deszcz wciąż stukał o szybę.

– Dzięki, romantyku. Twoje słodkie słówka zawsze łapią mnie za serce. – Omiotłam go oschłym spojrzeniem, gdy wsunęłam majtki na tyłek. – To nie jest niczym szczególnym, ale zanim zdecydujesz się po raz kolejny napastować moją waginę, być może postaraj się być bardziej uprzejmy.

– Aurora, takich słów nie mówi się byle komu – powiedział wolno, z ostrożnością sapera. – Nie zakochuj się we mnie.

A więc tak wyglądały reguły jego gry. Powoli zaczynałam rozumieć te popieprzone zasady. Uniosłam zadziornie brodę i zmrużyłam oczy, by nie widział we mnie słabego przeciwnika.

– Przestań przywiązywać do tego taką wagę – prychnęłam bez wyczucia. – To tylko słowa, a zachowujesz się tak, jakbym ci się oświadczyła – wykpiłam, podnosząc się z sofy. – Rany, co będzie, jak powiem, że bardzo cię kocham? Wpadniesz w panikę?

– Więc to jest dla ciebie zabawne? – mruknął ze śladem goryczy.

– A coś ty taki delikatny? – Zaśmiałam się, przyciągając kolana do piersi. – Chryste, nie jesteś jedynym człowiekiem z kutasem. – Machnęłam teatralnie ręką, zanim rozłożyłam przed nim nogi. – Jak będę chciała, to prześpię się nawet z Dawstonem.

Zamarł tuż po tym, jak sięgnął po mokrą koszulę. Rzucił ją z powrotem na podłogę i z prędkością odrzutowca znalazł się tuż przede mną, niemal powalając mnie na kanapę. Oparł pięści po obu stronach moich bioder, nachylając się tak nisko, że oddech mężczyzny łaskotał mi policzek.

– Jeśli on kiedykolwiek cię dotknie... – Kręcił głową, nadając tym słowom mocnego wyrazu groźby. – Jeśli ktokolwiek zbliży się do ciebie na odległość mniejszą niż dwadzieścia centymetrów, będę o tym wiedział.

– Na pewno spęka, jak się o tym dowie. – Badałam jego granicę, kpiąc z tych samczych zagrywek. – Co zrobisz, założysz mi pas cnoty?

– Nie pogrywaj ze mną – wychrypiał nisko.

– To tylko seks, nie przywiązuj się. – Oparłam mu stopę na torsie i odepchnęłam go mocnym ruchem. – Może przestań oglądać się za innymi dupami z Bostonu, wtedy będę skłonna to przemyśleć.

Złapał mnie za tę samą nogę i przyciągnął na tyle, aż tyłek wysunął mi się poza krawędź kanapy. Unosząc spojrzenie na spotkanie mojego wzroku, był pełen tajemniczych uczuć, których nie potrafiłam rozszyfrować.

– Męcę się jedynie z twoją dupą, jeśli o to pytasz.

Kiedy mnie puścił, z łoskotem opadłam na podłogę. Wykrzywiłam usta w bolesnym grymasie.

– Dobrze. Tylko twój penis denerwuje moją niunię do granic wytrzymałości – skontrowałam, walcząc ze złośliwym uśmiechem.

– A tyłek? – Badał uważnie wyraz mojej twarzy.

Rozchyliłam oczy z przerażeniem.

– Nie ma mowy!

– Przynajmniej próbowałam. – Uniósł dłonie w obronnym geście. Wiedziałam jednak, że mimo próby rozładowania atmosfery coś mocno go dręczyło. – Muszę ci się do czegoś przyznać.

Tak jak myślałam...

Usiadł na podłodze, naprzeciwko mnie. Przez chwilę wyglądaliśmy jak dzieciaki na kolonii, gdzie niegrzeczny chłopak wdarł się do dziewczęcego pokoju. Przyciągnęłam kolana do piersi i objęłam je ramionami.

– Kochasz Verę – wyszeptałam, wodząc za nim beznamiętnym spojrzeniem.

Oczy mężczyzny natychmiast nawiązały kontakt z moimi. Pokręcił głową i potarł kciukiem wargi.

– Nie, nie kocham jej.

Staralam się nie kryć zdziwienia, choć wciąż powtarzałam sobie, że nie wiem, na ile mogę mu wierzyć. Oparłam brodę na kolanach, zerkając na niego z ukosa.

– No wyduś to z siebie wreszcie. – Dźgnęłam go nogą w pierś. – Co? Masz chorobę weneryczną? Dostanę wysypki?

Zaśmiał się i pokręcił głową. Niespodziewanie położył się na podłodze, a głowę oparł mi na udach. Kiedy spojrzał w górę, nasze spojrzenia zamknęły się w sobie. Nie mogłam się powstrzymać przed przeczesaniem mu włosów.

– Wybuchłem, ponieważ... dostałem ultimatum.

– Co? – Ręka mi zamarła. – O czym mówisz?

– Miałem wybrać pomiędzy Zoe a tobą. – Znalazł w sobie wystarczająco dużo odwagi, by nie zerwać kontaktu wzrokowego. – I wybrałem.

Chaos w piersi nie pozwolił mi na wytchnienie. Zamrugałam nieco zdezorientowana.

– Ona kazała ci wybrać?

– Ta – wychrypiał, odwracając spojrzenie w stronę okien. – Jest zazdrosna, bo wie, że nie będę poświęcał jej tyle uwagi, ile właściwie by chciała, odkąd się pojawiłaś. Wie, że to twoja sprawka.

– Przecież mnie nienawidzisz – odparłam przez zaciśnięte gardło. – Ona powinna o tym wiedzieć.

Trey podniósł się do siadu i popatrzył na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Naprawdę myślisz, że cię nienawidzę?

Wyszeptał to takim głosem, że poczułam motylki w podbrzuszu.

– A nie to cały czas próbujesz mi pokazać? – sarknęłam nieporuszona.

– To nie tak – odetchnął, podnosząc się z podłogi. – Aurora, ja naprawdę kochałem Veronicę. Chciałem, by została moją żoną. Planowaliśmy razem wspólne życie, dziecko i...

– Okej. – Uniosłam dłonie w geście poddania. – Dziękuję ci za te urocze szczegóły. Przykro mi, że wam nie wyszło, ale w pełni rozumiem, dlaczego wybrałaś Zoe. – Wzruszyłam obojętnie ramionami i posłałam mu błądy uśmiech. – Zrobiłabym to samo, gdyby to dotyczyło mojego dziecka.

– Ona nie jest moja...

– Ale ją kochasz.

– Oczywiście, że ją kocham. – Zerknął na mnie z dłońmi osadzonymi głęboko w kieszeniach jeansów. – Zależy mi na niej.

– Widzę. – Uniosłam lekko kąciki ust.

– Wydaje mi się, że cały czas zadręczam się tym, co się stało. To wszystko... wiesz, że to przeze mnie Vera wybrała innego mężczyznę. – Potarł niezręcznie kark. – A co do nas, Grey...

– Nie ma żadnych nas – oponowałam, pozwalając sobie na chichot, choć brzmiał tak fałszywie.

Nie mogłam się w nim zakochać. To byłoby katastrofą. Oboje byliśmy zniszczeni przez doświadczenia życiowe, ale on wciąż nie odciął się od swojej przeszłości.

– Nie możemy być razem, a ten kontrakt pomiędzy nami wkrótce straci na znaczeniu. – Znużonym ruchem przesunął ręką po delikatnej szczecinie na brodzie.

Auc. Zacisnęłam mocno zęby i wysiliłam się na stabilny uśmiech. Poczułam się tak, jakby mi przyłożył.

– Wiem. – Gryzłam się w policzek, by nie pozwolić sobie na jakikolwiek przyływ emocji.

Trey podszedł bliżej okien. Słyszałam, że z trudem wypuścił nagromadzone w płucach powietrze, jak gdyby mu ciążyło. Przeczesał włosy palcami, zanim splótł je na swoim karku. Opuścił wreszcie ręce luzem wzdłuż ciała.

– Kurwa... – wychrypiał. – To nie tak. Nie możemy być razem, bo nie chcę stracić Zoe – wyjął, odwracając się ku mnie. – A ja nie mogę jej stracić, Auroro.

Chociaż jego rysy wyglądały na rozluźnione, to dostrzegłam, że mocno zacisnął szczęki. Fakt, że się przede mną otwierał, naprawdę wiele dla mnie znaczył. Podniosłam się z podłogi z westchnieniem i zmniejszyłam odległość między nami, by za moment oprzeć się o twarde tors. Nie zawahał się otulić mnie ramionami.

– Nie rezygnuj z niej – poprosiłam, choć miałam ochotę dodać: *Ze mnie też nie rezygnuj.*

Oparł brodę na mojej głowie. Wsłuchiwałam się w bicie jego serca. Było takie spokojne, jednak nie biło dla mnie. Wdychałam zapach mężczyzny i starałam się upoić być może ostatnimi chwilami naszej bliskości.

– Nie pozwolę, by Vera zdominowała moje życie. Skoro Zoe zna prawdę, mam pole do negocjacji.

Nie rób sobie nadziei, nie rób sobie nadziei...

– Mógłbyś spróbować z nią o tym porozmawiać.

Nie zrobi tego. Przynajmniej nie dla ciebie, nie łudź się.

– Spróbuję – wymamrotał mi we włosy.

Poczułam jego dłoń na karku, a później kciuk na policzku. Zmusiłam się do podniesienia głowy. Zupełnie bezmyślnie przycisnął wargi do moich. Zaskoczona tym nagłym aktem, złapałam się silnych ramion i sapnęłam cicho. Ujął moją twarz w dłonie, odgarnął mi włosy w tył i odsunął się, by móc na mnie spojrzeć.

– To ty mnie z niej wyleczyłaś, Grey.

Przełknęłam z trudem gulę w gardle, a łyzy zapiekły mnie w oczy. Zamknęłam powieki, by nie musiał patrzeć na moje łyzy. Treyvon oparł czoło o moje, nosem muskając mój. Staliśmy tak w ciszy i nawet po spojrzeniu na niego, nie potrafiłam unormować swojego oddechu. Pierwszy się odsunął. Zerknął w stronę sypialni.

– Zabiorę Zoe.

I znów stał się tym czułym mężczyzną, o którego istnieniu prawie zapomniałam. Musiałam wziąć prysznic, by ochłoniąć po tej rozmowie. Przetarłam twarz w drodze do łazienki.

– Niech zostanie, nie budź jej.

Wypuścił gromkie westchnienie. Wciąż był skonfundowany, pogrążony w myślach.

– Dziękuję, że się nią zajęłaś. – Ulga była słyszalna w głosie mężczyzny.

Może taka jest moja misja? Leczenie złamanych serc?

Odwróciłam głowę, by spojrzeć na Laurenta przez ramię. Nasze spojrzenia zamknęły się w sobie.

– Ty też możesz zostać.

A najlepiej zostań na zawsze.

ROZDZIAŁ 32



Treyvon

Poczułem szturchanie i łaskotanie w okolicy policzka. Zmarszczyłem marudnie czoło, a niski jęk wypadł mi z gardła.

– Ej, ty!

Ciche warknięcie sprawiło, że wciąż zaspany i na wpół przytomny zmusiłem się do otwarcia oczu. Ujrzałem nad sobą Zoe. Tuliła do siebie poduszkę z głową zawieszoną nad moją. Odwróciłem spojrzenie, by zerknąć na śpiącą obok Aurorę. Ściągnąłem ku sobie brwi, nie bardzo pamiętając, kiedy właściwie zasnąłem.

– Długo mam czekać? – mruknęła kąśliwym tonem. – Przesuń się!

Nie poświęcając zbyt wiele czasu na myślenie, odsunąłem się, by ustąpić jej miejsca. Mała wgramoliła się na kanapę, a ja otuliłem ją pościelą. Zamierzałem ponownie zamknąć powieki, ale surowy wzrok dziewczynki uniemożliwił mi spokojny sen.

– Dalej jestem zła – powiedziała stanowczo.

Wypuściłem westchnienie pełne udręki. W momencie, gdy rozchyliłem usta, Zoe zakryła mi je ręką, bym podtrzymał milczenie.

– Mimo to chciałabym, żebyśmy się spotykali. Na przykład w weekendy – proponowała bez przemyślenia, jak gdyby zdążyła już ustalić plan naszych spotkań. – Nie dlatego, że jesteś... a może nie jesteś moim tatą, ale dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Zoe... – mamrotałem przez rękę.

– I możesz odbierać mnie ze szkoły – przerwała mi, mierząc mnie wzrokiem. – Cóż, to uzgodnimy z mamą.

– Zoe, ja...

– Wyobrażasz sobie to, jak mam do ciebie teraz mówić? – Opadła na plecy, a oczy wlepiała w sufit. – Trey... – powiedziała na głos, po czym wykrzywiła niemrawo usta. – To nie brzmi tak fajnie.

Pozostaliśmy w ciszy. Przekręciłem głowę, by móc na nią spojrzeć, a ona zrobiła to samo. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, który w tej chwili znaczył dla mnie więcej niż kiedykolwiek. Sekundę później wyrwała się w moją stronę, zarzucając mi ramię na szyję. Byłem cholernie skonsternowany, gdy poczułem, jak zacieśniła uścisk.

– Nie chcę tego kończyć – miauknęła mi do ucha. – Nie chcę być... wiesz... daleko od ciebie.

Na wydźwięk tych słów poczułem, jak mój żołądek niemal wyrócił się na drugą stronę. Otuliłem ją ramionami, a nos zanurzyłem w ciemnych puklach. Odczuwałem spokój, gdy była obok. Jakaś część mojego skamieniałego serca podzielała uczucia Zoe.

Poświęciłem jej przecież część swojego życia, wychowywałem, od kiedy była noworodkiem, pokochałem w momencie, gdy zarzygała mi koszulę, gdy jej mały katar przyprawiał mnie o zapalenie zatok, gdy nie przesypiałem nocy, by ona mogła smacznie spać, a w szczególności wtedy, gdy pierwszy raz nazwała mnie tatą.

Rzeczy, które miały miejsce później, nie były winą naszych wyborów. Ona i ja stanowiliśmy team, z którego nie chciałem... ani nawet nie potrafiłem zrezygnować.

– Przepraszam, Zoe. – Dbałem o to, by tembr mojego głosu pozostał cichy. – To, co dzieje się między mną a mamą, nie powinno cię w żaden sposób dotknąć.

Błękitne oczy patrzyły na mnie z czymś, czego nie potrafiłem odczytać. Przeczesałem ciemne loki palcami, by móc lepiej przyjrzeć się tej dziecięcej buźce. Fakt, że była podobna do Very, sprawiał, że czułem wobec niej dodatkową słabość. Ich spojrzenia były niemal identyczne.

– Pogodzicie się? – Prośba wyzierała z jej głosu. – Zrobicie to dla mnie?

Taa... te cholerne oczy. Zacisnąłem szczęki w milczeniu. Każda moja odpowiedź wobec niej musiała być dokładnie przemyślana i niezwykle ostrożna.

– Wiesz, ja i mama... mamy pewne problemy w relacji.

– Przecież kilka miesięcy temu wszystko było dobrze – wypuściła niski jęk, który drżał na granicy płaczu. – Widziałam was – wyznała szeptem. – Widziałam, jak się przytulaliście. Ty wciąż ją kochasz, prawda?

– Kocham. Po prostu nie jestem zakochany.

Wy tłumaczenie tego kilkuletniemu dziecku nie przychodziło łatwo. Ona tego nie zrozumie. Szklące się oczy zapowiedziały pierwsze łzy, gdy tylko podniosła głowę. Przekręciła się wreszcie, aż przyklęknęła na łóżku. W tym czasie przesłuchiwałem umysłem między stopklatkami z ostatnich miesięcy. Nie byłem pewny, ile i co widziała.

– To się zmieniło, Zoe – przyznałem szczerze. – Nawet jeśli widziałas nas razem, to niczego nie zmienia. Mama kocha kogoś innego.

– A ty? – Pociągnęła nosem, a następnie pokręciła głową. – Czy tu chodzi o Aurorę?

Odwróciłem głowę, by upewnić się, że Grey wciąż spała. Oddychała miarowo, wciąż odwrócona do nas plecami.

– Zoe...

– Przecież ty jej nie kochasz. – Ramiona jej opadły, a dolna warga zadrżała niczym struna. – Nie tak, jak mamę.

Po raz pierwszy nie wiedziałem, co właściwie miałem powiedzieć. Leżenie stało się wyjątkowo niewygodne, więc podniosłem się do siadu.

– Dzieciaku...

– Nie kochasz, prawda?

Dlaczego miałem wrażenie, że właśnie to chciała usłyszeć? Przesunąłem palcami po włosach, pociągając za ich końcówki, by pozbyć się uczucia frustracji.

– Czy to przez nią przestałeś kochać mamę? – dociekała, gdy pierwsze łzy spłynęły po jej twarzy. – I dlaczego Aurora jej nie lubi?

Wpatrywałem się w nią z absurdalnym poczuciem, że to, o co mnie pyta, było manipulacją ze strony Veroniki. Przełknąłem ślinę i choć zrobiłem to bardzo powoli, to poczułem, jak ta niemal zmiądzzyła mi przełyk.

– Nie jesteśmy razem, ponieważ mama wybrała Harvey’a – odparłem ze spokojem, choć moje nerwy powoli opuszczały wodze.

– A Aurora sama przyznała, że jej nie kochasz.

Przyglądałem jej się jeszcze przez chwilę, zanim odwróciłem spojrzenie na dziewczynę leżącą obok. Kręciłem głową, jakbym próbował coś z niej wyrzucić. Wstałem z łóżka, złapałem za jeansy i założyłem je, a potem odnalazłem koszulę na fotelu. Zalążek migreny nie napawał mnie optymizmem, nie wspominając już o tym, że kroki, które słyszałem, powędrowały za mną do salonu.

– Zbieraj się – zarządziłem. – Zabieram cię do mamy.

Byłem wystarczająco wkurwiony, by wyrzucić swojej byłej awanturę stulecia. Odgłos przerywanego oddechu zmusił mnie do odwrócenia głowy. Mała stała w przejściu w przydużej koszulce Aurory, a potok łez spływał po pucołowatych policzkach. Rozczarowanie – właśnie to odczytałem z jej spojrzenia.

– Ja tylko chciałam, żebyście byli razem szczęśliwi. – Miała ochrypły głos.

– Jesteśmy bardzo szczęśliwi – niemal warknąłem, gdy wcisnąłem but na stopę.

– Ale razem...

– Osobno, Zoe. – Tym razem podniosłem ton. – To gów... my nie... – Ostatkiem opanowania nie przypierdoliłem pięścią w drzwi. Całą złość skumulowałem w uścisku dłoni. – Osobno jest nam lepiej. Dużo lepiej. Rozumiesz?

Ta chujowa sytuacja była jedną z tych, które sprawiały, że czułem się jak ofiara na wyspie podczas pieprzonego przypływu. Wiedziałem, że nie miałem szans na to, by doszukiwać się szczęśliwego zakończenia, ponieważ dla mnie ten scenariusz nie był pisany. Ale może tylko tak uda mi się sprawić, by moje życie było mniej gówniane?

– Porozmawiam z mamą – przemówiłem po chwili milczenia.

Dziewczynka uniosła na mnie oczy i ściągnęła ku sobie brwi.

– Naprawdę?

Zdecydowałem się zmniejszyć przestrzeń między nami. Ukucnąłem przed nią, po czym wyciągnąłem dłoń, by móc odgarnąć kosmyki z jej czoła i łzy z twarzy. Przyglądałem się dziecięcej twarzy, by zbadać każdy cal, spić każdą emocję.

– Zrobię, co w mojej mocy, okej? – starałem się brzmieć przekonująco.

Nim zdążyłem zamrużyć, Zoe rzuciła mi się na szyję. Czułem, jak moja koszula stawała się na nowo mokra. Drzenie drobnego ciała przy moim sprawiało mi ból, wiedząc, że to ja byłem tego powodem.

– A chcesz, żebym ją pokochał?

– Kogo? – mruknęła, posyłając mi wymowne spojrzenie.

– Aurorę... – Zawahałem się, gdy to w ogóle przeszło mi przez myśl. – Po prostu... wiesz, Zoe, niektóre rzeczy cholernie mnie przerażają.

Uśmiechnęła się, choć bardzo powoli i niemal nieufnie. Ujęła moją twarz w dłonie, zdecydowała się umieścić pocałunek na

czole, a sekundę później poszerzyła grymas.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy – szeptała, wciąż co jakiś czas pociągając nosem. – Ale chcę też, żebyś pogodził się z mamą.

Wizja rozmowy i godzenia się z Veronicą przyprawiała mnie o gęsią skórkę. Ale czego, do cholery, nie robi się dla dziecka? Coraz głośniejszy odgłos kroków przywołał moją uwagę. Aurora stanęła w przejściu, w szlafroku, którego poły właśnie zawiązywała. Zerknęła to na mnie, to na małą. Uśmiechnęła się słabo, mrugając do dziewczynki.

– Nie śpicie już?

– Zoe chciała już wracać – odetchnąłem, prostując się. – Odwiozę ją.

Szatynka pokiwała głową na znak zrozumienia, zanim wyciągnęła ręce do kilkulatki i nachyliła się. Ta skocznym krokiem ruszyła w jej stronę.

– Odwiedzisz mnie jeszcze kiedyś? – pytała Grey.

– Jeszcze kiedyś – potwierdziła, oferując jej przelotny uśmiech.

Kobieta poderwała się odrobinę zbyt szybko. Postawiła nieco chwiejny krok i pospiesznie oparła dłoń na ścianie. Złapałem ją za przegub, by upewnić się, że nie upadnie.

– Wow, wow... dobrze się czujesz?

Poniekąd wyglądała na wyczerpaną. Być może wczorajsza dawka emocji, którą dzieliliśmy, sięgnęła nas oboje.

– Chyba się nie wyspałam – bąknęła dość marudnie, a palce przytknęła do czoła. – Kawa dobrze mi robi.

– Jesteś blada – zauważyłem, gdy powiodłem spojrzeniem po jej twarzy. – Może zamiast kawy po prostu coś zjedz.

– Mną się nie przejmuj. – Kiwnęła na mnie palcem, a ręką zmierzwiła mi włosy. – Już mi lepiej.

– Wiesz, jutro wieczorem mamy lot, mała – odparłem z nutą zadowolenia w głosie. – Jeśli twój stan zdrowia jest niezadowolający...

– Nic mi nie jest. – Jej dotyk na skórze był delikatny, wyjątkowo ostrożny.

Uniosłem brew, gdy poczułem się zaintrygowany.

– Co? Potrzebujesz szkolenia z bycia stewardessą? – zakpiłem, by nieco ją rozchmurzyć. – A może stęskniłaś się za naszymi briefingami?

Uśmiezek zakołysał się na kobiecych wargach. Zdecydowanie wyglądała lepiej po tej uwadze, jakby zażyła dawkę witamin. Dźwięk dzwonka mojego telefonu rozbrzmiał w apartamencie. Sięgnąłem po niego i odebrałem połączenie.

– Zoe napisała do mnie z twojego telefonu, że jest u ciebie – odetchnął znajomy głos. – Czekam przed drzwiami.

Zaschło mi w ustach na brzmienie znajomej barwy. Z westchnieniem podszedłem do wyjścia, a następnie pociągnąłem za klamkę. Vera odwróciła się w moją stronę, podczas gdy ja zakończyłem połączenie. Mała wyskoczyła w jej stronę.

– Mama!

Wystarczyło kilka sekund, by Veronica osunęła się na kolana i z niezwykłą czułością zamknęła córkę w ramionach. Odetchnęła głośno, zanim obcałowała dziewczynkę.

– Kochanie... – mówiła drżącym głosem. – Nie rób nam tego już nigdy. – Ujęła drobną twarz w dłonie, a usta przycisnęła do jej czoła. – Nigdy, rozumiesz?

Wydawało się, że nie byłem jedynym, który miał ciężki dzień. Patrzyłem na nie, a coś dziwnego wydarzyło się w moim wnętrzu i być może to nie była żalność ani cień cierpienia. Poczułem ciepło, wiedząc, że mimo wszystko Vera nie była złą matką.

– Musisz się pogodzić z tatą – mówiąc to, odwróciła głowę w moją stronę. – To znaczy... z Tre...

– Kochanie...

– Obiecuj mi, że to zrobisz – naciskała, krzywiąc się.

– W porządku. Porozmawiam z nim w odpowiednim czasie, dobrze? – Mogłem wyczuć, że przełknęła gulę złości, wciąż przyglądając się dziewczynce. – Na razie musimy jechać do domu.

– Chcę, żeby jechał z nami.

Oczy kobiety spotkały się z moimi. Przez moment pożałowałem, że tak się stało. Ze spokojem błękitne tęczęwki powędrowały z powrotem do córki.

– Innym razem, kochanie – odparła cicho, nim podniosła się na równe nogi. – Trey jest bardzo zajęty.

– Mamo... – jęknęła błagalnie. – Moje urodziny się nie udały, ale... – Zoe spuściła głowę, zanim odwróciła ją ku mnie. – Czy możemy chociaż zjeść razem obiad?

– W porządku, mogę jechać – odetchnąłem, choć starałem się, by mój uśmiech wyglądał na szczery. – Jestem dość głodny.

Znów na mnie spojrzała, tym razem z wyrazem wdzięczności. Musiałem jedynie upewnić się, że z Aurorą było wszystko w porządku. Odwracając się, zauważyłem, że nie było jej z nami.

– Auroro? – Zapukałem do drzwi łazienki. – Wszystko w porządku?

– Tak, zamierzałam wziąć prysznic! – odparła nieco stłumionym głosem, zanim rozbrzmiał dźwięk strumienia wody.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

– Po prostu potrzebuję chwili, ale bawcie się dobrze.

Odczekałem jeszcze chwilę, ale żaden dźwięk, poza szumem wody nie był słyszalny. Zamierzałem zapukać po raz kolejny, gdy poczułem dłoń na ramieniu. Vera nieco je ścisnęła.

– Babskie sprawy? – Wykrzywiła kącik ust. – Idź z Zoe do samochodu, sprawdzę, co z nią. – Kiwnęła brodą na drzwi do łazienki.

– To nie najlepszy pomysł.

– Przecież jej nie pogryzę – stłumiła prychnięcie. – To jasne, że kobieta nie powie ci o tym, co się z nią dzieje.

– Co miałyby się dziać? – Mój głos był zaskakująco spokojny. – Jesteś raczej ostatnią osobą, z którą Aurora chciałaby rozmawiać.

– Chciałabym ją przeprosić bez twojego ślęczenia nad naszymi głowami. – Machnęła palcem między nami. – A my porozmawiamy w domu.

Po raz ostatni zerknąłem na drzwi łazienki. Wreszcie wypuściłem oddech.

– Tylko bez żadnych głupich odzywek, Vera. – Posłałem jej surowe spojrzenie. – Jeśli palniesz coś głupiego, zaufaj mi, że będę o tym wiedział.

– Och, poskarży ci się? – Nieco szyderczy uśmiech zastygł na jej twarzy. – Naprawdę nie zamierzam mieć w niej wroga. Masz rację, dla Zoe musimy utworzyć pozory.

– Ja i ona nie jesteśmy razem.

– Nie? – Zaskoczenie wygięło jej brwi.

– Nie. Ostatnim razem przyszła do mnie, bo nie mogła wejść do swojego apartamentu. – Wzruszyłem obojętnie ramionami.

– A dlaczego ty siedzisz tutaj? – Zwęziła surowo oczy.

– Zoe u niej spała. To Aurora się nią zajęła, podczas gdy ty wolałaś kryć swojego pieprzonego mężulka.

Walczyła z wykrzywieniem warg. Westchnęła, sięgając palcami do moich ramion i wygładziła materiał koszuli.

– Obiecuję, że będę grzeczna, miła i delikatna.

Przewróciłem oczami, zanim ruszyłem w stronę wyjścia. Zoe już tam czekała.

– Nie mogę się doczekać, aż spędzimy razem tyle czasu! – Podskakiwała, ciągnąc mnie za rękę przez korytarz.

Niewiarygodne. Czy naprawdę wystarczył jeden impuls, by żyć w zdrowej relacji? Może Vera zdążyła pogodzić się z faktem, że już nic nigdy nie może nas połączyć.

Samochód kobiety stał zaparkowany w wydzielonej części. Mała wskoczyła na fotelik, a ja sam zająłem miejsce z przodu. Podczas

oczekiwania na powrót, co jakiś czas odświeżałem telefon, by upewnić się, czy przypadkiem nie nadeszła żadna wiadomość.

– Tato? To znaczy... Trey?

– Tak? – Zerknąłem na nią w przednim lusterku.

– Może uda nam się ułożyć samolot, co? – Wychyliła się, a jej rączki sięgnęły moich ramion. – Zrobisz to ze mną?

– Tylko czekałem, aż mnie o to zapytasz. – Pozwoliłem wargom ułożyć się w rozkoszny uśmiech.

Po wielu minutach dostrzegłem znajomą sylwetkę. Vera z beztroskim uśmiechem otworzyła drzwi, by zająć miejsce za kierownicą.

– Mówiłam, babskie sprawy – wyprzedziła moje zapytanie.

– Pogodziłaś się z Aurorą? – Mała wychyliła się do przodu.

– Tak, całkiem nieźle nam poszło. – Kącik jej ust powędrował do góry. – Hej, Zoe, co powiesz na to, by dziś postawić na frytki i nuggetsy?

– O raju, tak! – Zeskoczyła z fotelika, po czym objęła nas za szyje i wtuliła poliki między nasze twarze. – Tak bardzo was kocham!

Zamarłem, gdy oczy kobiety nawiązały kontakt z moimi. Wiedziałem, że ona też to poczuła. Obraz tej popieprzonej rodzinki przelał mi się przez głowę, jednak w kolejnej chwili szybko to wyparłem. Tak mogło wyglądać moje życie, ale nie wyglądało. Ten rozdział był dla mnie skończony. Nadszedł czas, by postawić kropkę.

Reszta trasy minęła na lakonicznej wymianie zdań. Vera zaparkowała samochód przed domem. Podczas gdy Zoe zdążyła wyskoczyć z auta, ja dość niechętnie odpiąłem pasy.

– Nie martw się – westchnęła ciemnowłosa, zerkając na mnie ukradkiem. – Harvey jest poza miastem.

– Nie czuję się spokojniejszy z tego powodu – prychnąłem bez humoru. – Jestem tu tylko dla małej.

– Też nie byłam chętna na to, by się z tobą widzieć po tym, co się stało. – Rzuciła mi szorstkie, zdystansowane spojrzenie. – Ale dla niej zrobię wszystko, Trey.

– To jednak jest coś, co nas łączy.

– Treyvonie... – Próbowała złapać mnie za ramię, ale szybko je wyrwałem.

– Nie dotykaj mnie – podkreśliłem to wyraźnie. – Gówno między nami jest skończone – dodałem ciszej, kładąc nacisk na każdą sylabę. – Zamierzam zacząć nowe życie, Vera. Ultimatum nie ma tu większego wpływu, odkąd Zoe poznała prawdę.

– Myślisz, że na tym mi zależało? – Ramiona jej opadły, a kiedy pokręciła głową, znów wyglądała jak niewinna owieczka. – Na zatrzymaniu cię dla siebie?

– Zoe myśli, że rozstaliśmy się, bo poznałem Aurorę – doprecyzowałem, odwracając spojrzenie na dom. – Powiedzenie, że puściłaś się z innym, było zbyt niewygodne, co?

Uchyliła wargi, by coś powiedzieć, ale jedyne, co padło z jej ust, to westchnienie. Odchyliła głowę na zagłówek, po czym wymruczała cicho:

– Jest zbyt młoda, by poznać prawdę, Trey.

– Żadne zaskoczenie. – Zaśmiałem się gorzko, zanim pchnąłem drzwi samochodu. – Zawsze byłaś egoistką.

– Robię to dla niej – podkreśliła, kiedy oboje wysiedliśmy. – Choć raz postarajmy się nie rzucić się sobie do gardeł, dobrze? – Wcisnęła przycisk na pilocie, po czym stanęła obok mnie. – Naprawdę jej na tym zależy.

Spojrzałem na nią, a ona na mnie. Uśmiechnęła się i nie było w tym nic aroganckiego.

– Zostanę tylko na godzinę. – Bo jedyne, o czym marzyłem, to wrócić do apartamentu, wziąć prysznic i wyspać się przed jutrzejszym lotem. – Głowa boli mnie jak skurwysyn.

– A ty nie bierzesz żadnych leków, co? – odetchnęła, kręcąc przy tym głową.

– Wolę to przeboleć, niż faszerować się prochami.

– To w takim razie kawa dobrze ci zrobi – mówiąc to, pchnęła drzwi do domu. – Kupiłam nowy ekspres, jeszcze nie zdążyłam go przetestować. – Na jej twarzy odmalował się wyraz nieskrywanej ekscytacji. – I zamówię coś na ząb.

Zanim zdążyłem zareagować, Zoe złapała mnie za dłoń i pociągnęła w stronę swojego pokoju.

– Airbus, pamiętasz? – Brzmiała na prawdziwie szczęśliwą z tego powodu.

Zbyt wiele dla mnie znaczysz, dzieciaku, żebym mógł ci odmówić.

W trakcie rozpakowywania klocków z opakowań, mała zaczytała się w instrukcji, a ja sięgnąłem po telefon. Niepokoilo mnie, że Grey wciąż się nie odzywała. Zdecydowałem się napisać do niej wiadomość.

Lepiej się czujesz?

Nie to, żebym się martwił.

Jednak nie, martwię się.

– Harvey woli boeingi. – Głos Zoe wtrącił się pomiędzy moje myśli.

– Harvey nie ma gustu. – Obrzuciłem ją przeciągłym spojrzeniem. – Po prostu jest... niedouczoney.

Mój mózg w ostatniej chwili opanował się, by nie nazwać go debilem.

Musimy poważnie porozmawiać, Trey. To ważne.

Wydźwięk tej wiadomości nie zapowiadał się najlepiej. Co chciała przez to powiedzieć?

Odpisałem.

Ukryłaś przede mną męża? Zabiłaś kogoś? Wdarłaś się do strefy 51? Jeśli nie, to nie może być tak źle.

W tym momencie nie potrafiłem skupić się na tym, co budowała Zoe. Vera weszła do pokoju, spoglądając to na mnie, to na małą.

– Och... to niemożliwe, byście ułożyli to w kilka godzin. – Skrzywiła twarz, po czym przekazała mi porcelanowy kubek. – Twoja kawa.

– Dzięki.

– Więc mamy szansę na kolejne spotkania! – Mała ucieszyła się, klaszcząc przy tym w dłonie.

W milczeniu pociągnąłem łyk gorącego napoju i oblizałem usta z pianki. Odpowiedź nadeszła w krótkim czasie.

Nic z tego (jeszcze). Porozmawiamy, jak wrócisz, w porządku?

Natychmiast wystukałem odpowiedź:

Twoja powaga mnie przeraża. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że umierasz, Grey?

Nie, głupku. Po prostu muszę wiedzieć, dokąd to nas zaprowadzi.

Ta odpowiedź wystarczyła, bym poczuł się skonfundowany. Czy to, co powiedzieliśmy sobie w nocy, nie było wystarczające?

Zanim się zorientowałem, kubek był już pusty. Chociaż nie słodziłem kawy, ta miała przyjemny posmak karmelu. Stłumiłem ziewnięcie, gdy odstawiłem porcelanę na stolik. Obserwowałem, jak Zoe układała kolejne klocki na platformie.

– To Airbus A380, największy samolot pasażerski na świecie.

– Zamek dla księżniczki byłby lepszy, ale cóż – mruzczała, zerkając na mnie nieco rozbawiona. – Jak to się stało, że polubiłeś latanie?

– Mój tata też był pilotem, wiesz? – Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy do budowli dokładałem kolejne elementy. – Kiedy byłem małym chłopcem, zabrał mnie na pokład jumbo jeta, a później pozwolił usiąść za sterami. Przeraziła mnie ilość tych wszystkich przycisków, ale stamtąd cały świat wyglądał zupełnie inaczej.

– To znaczy jak? – Zmrużyła oczy z uwagą.

– Ulice, które widzisz na co dzień, przestają być rutyną. Zaskakują cię, gdy widzisz je z innej perspektywy i czujesz

niezwykłą radość, gdy dostrzegasz z góry własny dom. Wszystko jest inne, małe rzeczy znów zaczynają mieć znaczenie, nagle każda kropka ma sens – odparłem, sunąc oczami w stronę okien. – Nic nie jest straszne, nic innego się nie liczy. Przez chwilę naprawdę czujesz się jak król, wiesz?

Zoe uśmiechnęła się szeroko. Porzuciła klocki, minęła budowlę, po czym usiadła między moimi nogami i wtuliła się w bok. Nie trwało to zbyt długo.

– Zoe, Kelsey pyta, czy chcesz do niej przyjechać – zapytała Vera, trzymając telefon w dłoni. – Przyjechała z rodzicami na weekend.

– Ojej! – Podskoczyła podekscytowana, wrywając się w stronę matki. Chwyciła za smartfona i skocznym krokiem pobiegła w stronę salonu. – Kelsey? Jasne, że przyjadę!

– Kelsey? – Z zaskoczeniem uniosłem brwi.

– Córka Brysona i Sophii – odetchnęła, zerkając sobie przez ramię, aż skrzyżowała ramiona pod piersiami. – Podobno Scott planuje tu inwestycje.

– Jak ten czas leci, co? – Wyprostowałem się i przeciągnąłem, gdy ogarnęło mnie nagłe zmęczenie. – To co, też już będę leciał.

– Właściwie, to chciałabym z tobą porozmawiać – mówiła gładkim głosem. – Jakoś ułożyć plan, przedyskutować naszą przyszłość i...

– Zdecydowałem się na nowy rozdział w życiu, Vera – oznajmiłem stanowczo. – Ta rozmowa niczego nie zmieni.

– Wiem, wiem... – Uniosła dłonie w szyderczym poddaniu.

Zamknęła drzwi za sobą i wykonała kilka kroków, by znaleźć się przede mną. Podniosła ręce, by objąć mnie za szyję, ale złapałem ją w porę za nadgarstek. Gdy posłała mi jedno z tych swoich spojrzeń pełnych niewinności, zmniejszyłem nacisk, a ona mnie otuliła.

– Chciałam tylko powiedzieć, że bardzo się cieszę, że zamierzasz iść naprzód – wydobyła z siebie z trudem, sunąc

opuszkami palców po mojej szyi, aż do kołnierzyka. – Ale zabija mnie to, że teraz jesteś z nią.

Zamierzałem się odsunąć. Powstrzymała mnie przed tym, gdy złapała mnie za kark. Dokuczał mi ból głowy i piętrzące się uczucie zmęczenia, a mimo to zachowałem świadomość.

– To ty pierwsza odeszłaś – przypomniałem jej. – Ty pierwsza mnie zastąpiłaś.

– Od kiedy ci to przeszkadza? – nadąsała się, marszcząc przy tym brwi jak niezadowolone dziecko. – Zanim zaszłam w drugą ciążę, nie miałeś nic przeciwko, by czasem...

– To było, zanim postanowiłaś wyjść za tego dupka – wyplułem z obrzydzeniem. – Zoe nas widziała. Ciesz się, że to nie dotarło do twojego idealnego męża.

– Wyszłam za niego z rozsądku – oświadczyła, sunąc oczami po mojej twarzy. – To ciebie...

– Zamknij się – rozkazałem chłodno. – Gównu wiesz o miłości. Nie wiem, co w tobie widziałem przez te wszystkie lata.

– Trey... – Przełknęła z wysiłkiem, a błękitne oczy migotały od łez. – Nie zniosę tego, jeśli odejdziesz. Potrzebuję cię przy nas. Przy mnie.

– A ja potrzebuję jej.

Nawet nie wiem, kiedy znalazłem w sobie tyle siły, by otwarcie się do tego przyznać. Vera opuściła ramiona. Zaśmiała się szorstko i potrząsnęła głową.

– Przecież ona nawet cię nie chce. Nic o tobie nie wie. Nie możesz kochać tylko dlatego, że przeleciałeś ją kilka razy, Trey! – W złości uderzyła mnie dłońmi w tors.

Nie broniłem się przed tym. Być może ten cios był mi potrzebny, by ustawić się do pionu.

– Ona chce mojego umysłu, Vera. Chce wiedzieć, o czym myślę. Chce słyszeć o tym, co dzieje się w mojej głowie. Ona chce rozmawiać, wiesz? – Zacisnąłem szczęki w chwili milczenia. – Obdarza mnie tym, czego nigdy nie czułem. Nawet z tobą.

Wyszarpnęła się i parsknęła, kiedy zwięzła na mnie oczy. Byłem odrętwiały na te łzy. Ignorowałem ukłucie pękniętych kłykci, gdy zaciskałem pięści po bokach. Czułem się niemal tak, jakby mówiła do mnie przez ścianę.

– Będiesz tego żałował – odparowała z roztargnieniem. – Ona...

– Mamo, mama Kelsey po mnie przyjedzie! – Zoe przerwała rozgrywającą się między nami scenę, gdy pchnęła drzwi do pokoju.

Ja patrzyłem na nią, a ona na mnie. Wiedziałem, że zazdrość zżerała ją od środka na myśl o tym, że mogłem należeć teraz do innej kobiety. Zesztywniała, gdy córka przytuliła się do jej nogi. Zacisnęła powieki i z pewnym opóźnieniem przetarła mokre policzki.

– Masz dziecko, Veronica. Wkrótce kolejne przyjdzie na świat. Nie rób mu tego, co zrobiliśmy... – Zerknąłem na dziewczynkę, a jej uśmiech zmusił mnie do zaciśnięcia ust.

– Przygotuję ją do wyjścia – wymamrotała tylko, łapiąc małą za rączkę. – Proszę, poczekaj w salonie, aż wrócę.

Powędrowałem za jej wskazówką. Z każdym krokiem mój umysł coraz bardziej wirował. Usiadłem na sofie w kształcie litery „L” i sięgnąłem po telefon. Próbowałem odczytać wiadomość, choć znaki rozmazywały mi się przed oczami. Poddałem się pokusie zostania. Nogi miękły mi w kolanach, puls napieprzał z tyłu głowy, a ciało tężało. Oparłem bezsilnie dłonie na kanapie i choć walczyłem z ciężkimi powiekami, te zamykały się coraz bardziej.

ROZDZIAŁ 33



Aurora

Słyszałam jej głos. Widziałam, jak na niego działa. Mogłam wyczuć moc wpływu, jaki na niego miała. Nawet jeśli była mężatką i wydawało się, że nic już ich nie łączy, to nienawidziłam spojrzenia, jakim ją obdarzał. Nienawidzę, ponieważ na mnie nie patrzył tak samo.

Nie znaczyłam dla niego tyle, ile znaczyła ona i właściwie to sama się na to pisałam. Nic nas nie łączyło. Ciężar tej pokręconej relacji nagle zaważył z tonę w moim żołądku.

Nie wiem, jak długo ona będzie w jego życiu. Nie wiem też, czy był gotowy, by ostatecznie zamknąć rozdział, który trzymał ich relację na ostatnich nitkach. Gorycz posmaku niemożności zrobienia czegokolwiek, gdy facet, którego pragniesz, wciąż nie jest w stanie oddać się tylko tobie, ciążyła mi na języku.

Przeniknęła mu do krwiobiegu, wszczepiła się pod skórę, jest częścią jego zapachu, stanowi kroplę cienia, jest w jego myślach. On cały należał do niej.

Zanim dopadła mnie chęć zwymiotowania, głęboki głos Treyvona dotarł do mnie zza zamkniętych drzwi. Zaniepokojenie i nuta troski. Wyczuwałam to. Moje serce ucieszyło się nieco zbyt prędko, bo znów usłyszałam ją. I to przemija. Czy będę musiała ją zaakceptować? Nauczyć się żyć w jej cieniu?

Odkręciłam wodę pod prysznicem, by zagłuszyć własne myśli. Usiadłam pod ścianą, po czym przyciągnęłam kolana do siebie niczym przerażone dziecko.

– Auroro? – usłyszałam zaraz po dwukrotnym zapukaniu. – Trey poprosił mnie, bym sprawdziła, co się dzieje.

Naparłam zębami na dolną wargę, a chłodne spojrzenie wbiłam wprost w drzwi. Przytknęłam dłoń do czoła, gdy tylko pulsujący ból przypomniiał mi o tym, jak pochrzaniona była moja reakcja na stresory.

– Poradzę sobie.

– Pomyślałam, że może potrzebujesz towarzystwa. – Zadziwił mnie ten spokojny ton. – Nie chciałabym, byś zemdląła. Wiesz, gdybyś była zamknięta, pomoc mogłaby nie nadejść zbyt szybko.

Stłumiłam chęć przewrócenia oczami, wiedząc, że gdy to zrobię, znów zawładną mną mdłości.

– Treyvon zabrał Zoe do samochodu. Jesteśmy tu same – dodała po dłuższej chwili milczenia pomiędzy nami.

Poniekąd to było pocieszające. Wciąż na kolanach, wyciągnęłam dłoń i otworzyłam drzwi. Mój wzrok spotkał jej. Nie była bałaganem, jak ja. Oliwkowa cera współgrała z błyszczącymi, podkreślonymi delikatną kreską oczami. Ich oceaniczny błękit sprawiał, że miało się ochotę w nich zanurzyć, nawet jeśli to znaczyło, że się utonie.

Falowane włosy sięgały jej do piersi, spływały kaskadowo wzdłuż lewego ramienia. Wyraźnie zarysowana brew uniosła się w momencie, gdy na mnie patrzyła.

– Nie jestem w nastroju na rozmowę – wyprzedziłam ją z rozpoczęciem zdania.

Przechyliła głowę, zerkając na moment przez ramię, po czym zamknęła za sobą drzwi. Oparła się tyłem o szafkę, założyła ramiona pod piersiami i przymrużyła oczy, gdy tylko jej wzrok padł na mnie.

Resztkami opanowania próbowałam zmusić się, by nie zwymiotować, ale napięcie między nami jedynie potroiło nieprzyjemne doznania. W chwili, gdy tylko zawisłam nad muszlą, Vera chwyciła mnie za włosy, pilnując, bym ich nie opluła. Żółć podeszła mi do gardła i to jedyne, co byłam w stanie z siebie

wydobyć. Niczego dzisiaj nie zjadłam, nie licząc nocnego podjadania wczorajszej chińszczyzny. Przytknęłam słabą dłoń do czoła i wypuściłam z siebie niski, pełen bezradności jęk.

– Nie patrz na mnie – wymamrotałam, nim wytarłam wargi w papierowy ręcznik.

Brunetka spuściła wodę, wypuściła przeciągły świst powietrza, a w międzyczasie podała mi kranówkę w szklance. Przyjęłam ją z niemą wdzięcznością, by mieć szansę na wypłukanie ust i pozbycie się nieprzyjemnego posmaku.

– On wie?

Zgasłam niczym płomyk na świecy tak szybko, jak tylko nasze spojrzenia skrzyżowały się w odbiciu lustra. Szkło niemal wypadło mi z dłoni, lecz zdążyłam odstawić je w odpowiedniej chwili. Musiała dostrzec, jak kolory odpłynęły mi z twarzy, bo wygięła brwi. Wypłułam ciecz do zlewu, a następnie przetarłam ręką usta.

– Nie, to nie to – szept, który wydobył się z mojego gardła, odbijał się echem w pomieszczeniu. – Nie jestem w ciąży.

Mogłam zauważyć, jak wciągnęła powietrze przez nos, zadarła brodę, a po chwili puściła wargi w uśmiechu. Niewiele mówiła. Właściwie, to nic. I wcale nie musiała. Jej grymas zdradzał wystarczająco, co miała w głowie.

– Nie musisz się niczym martwić, moje szanse na zajście w ciążę są właściwie zerowe – powiedziałam spokojnie. – Nie jestem pewna, czy chcę...

– Dobrze, że ty to mówisz. – Wzdrygnęłam się na ton, w jakim wypowiedziała te słowa. – Przepraszam, nie chcę być niemila – dodała pospiesznie. – Po prostu...

– Vera? – Ostre warknięcie wyznaczyło ostrzeżenie. – Nie potrzebuję twoich rad – mówiąc to, odwróciłam głowę w stronę kobiety, mierząc ją przy tym chłodnym spojrzeniem. – Niczego od ciebie nie potrzebuję. Po prostu się czymś zatrulałam.

Pojedyncza bruzda wytworzyła się pomiędzy jej brwiami. Błękitne oczy wędrowały po moim ciele, zanim wydeła usta.

– Ale to nie jest rada. – Sposób, w jaki odgarnęła mi kosmyk z twarzy, sprawił, że miałam ochotę odgryźć jej całą rękę. – To raczej przestroga. Mam na myśli... – Opuściła ramiona, a wzrok kobiety padł na drzwi. – Treyvon jeszcze nie jest gotowy na nic stabilnego. Znam go nie od dziś i wiem, że coś takiego mogłoby zaburzyć równowagę w jego świecie.

Rozchyliłam usta, ale jedyne, co z nich padło, to cichy świst powietrza. Znajome uczucie w dole mojego żołądka wspięło się w górę, a na koniec ten związał się w obrzydliwy supeł. I wiem, że nawet jeśli jej słowa mogły nie być do końca szczere, to jednak był w nich cień prawdy.

– Cóż... on kocha Zoe i...

– Ale nie ciebie – słyszałam zadowolenie w głosie kobiety, choć na jej twarzy nie znalazłam uśmiechu. – Cóż... nie was, jeśli udało ci się wrobić go w dziecko.

Odruchowo osłoniłam ręką podbrzusze, jakby te słowa miały mnie zranić. Uśmiechnęłam się smutno, wypuszczając nieco rozbawione prychnięcie. Nie pozwoliłam jej na odkrycie swoich kart. Złapałam za grubą spinkę, zanim spięłam nią włosy. Oblałam twarz strumieniem chłodnej wody, a następnie osuszyłam ją ręcznikiem.

Vera wciąż tu była. Pragnęła mojej reakcji.

– Nie musi mnie kochać, przecież nie jesteśmy razem. Po prostu podoba mi się sposób, w jaki o mnie dba – mówiłam przy wzruszeniu ramionami. – Po incydencie lotniczym był pierwszym, kogo zobaczyłam tuż po otwarciu oczu – dodałam, sięgając palcem po wisiołek, który zwisał mi wzdłuż piersi. – Dostałam to od niego. Ma symboliczne znaczenie dla nas obojga.

– Tak, zdecydowanie ma – mruzczała z załążkiem uśmieszku, a za moment palcem prześledziła łańcuszek z Airbusem. Patrzyła na niego, jakby dokonywała wyceny. – Myślisz, że jej też taki dał?

Przełknęłam ślinę, a ta wydawała się miażdżyć mi trzewia. Oczy mi drgnęły, gdy tylko uniosłam je do twarzy brunetki.

– Jej? – powtórzyłam z trudem.

Uniosła brwi, zanim przyłożyła dłoń do piersi i rozchyliła wargi.

– Och... kochanie, myślisz, że siedzimy w tym we dwie? – W sposobie, w jaki mówiła, odnalazłam nutę czegoś tajemniczego i ciężkiego do przełknięcia. – Śmiało, zapytaj Treyvona o Nicole.

Wypowiedziała to imię bez zastanowienia. Nie za szybko, ani nie za wolno, wręcz wyjątkowo naturalnie. Pierwszy raz słyszałam o jakiejś Nicole.

Między nami zrodziła się niezręczność. Ciszę starałam się zatuszować faktem wyciskania pasty do zębów z tubki wprost na szczoteczkę.

– Nie znam żadnej Nicole – zdołałam powiedzieć, zanim zaczęłam szczotkować górną partię zębów.

– Ty o niczym nie wiesz... – brzmiała na zawiedzioną z tego powodu. – Tak wiele przed tobą skrywał. Jeśli budował tę relację na nieszczerym fundamencie, to myślisz, że naprawdę jesteś dla niego ważna? – Desperacko starała się złapać moje spojrzenie w lustrze. – Chociaż, znając jego, po prostu z tobą sypiał. – Powstrzymała się od roześmiania. – Po mnie dość ciężko jest mu się podnieść, choć stara się usilnie pokazać, że jest inaczej.

Poruszałam szczoteczką coraz szybciej, by wyzbyć się nieprzyjemnego posmaku. Wyplułam resztki piany i przytknęłam wierzch dłoni do ust.

– Chyba nie rozumiem, o czym mówisz – wydobyłam z siebie, choć moje ciało podpowiadało coś zupełnie innego.

Wiedziałam, co próbowała powiedzieć.

– Wiesz, kiedyś byliśmy nawet zaręczeni. – Lekceważącym spojrzeniem zlustrowała wypolerowane paznokcie w kolorze nude. – Byliśmy bajecznie szczęśliwi, gdy urodziła się Zoe. Cała firma żyła naszymi przygotowaniami do ślubu.

Powstrzymałam się przed zamknięciem oczu na współczucie wobec Laurenta. Nie chciałam, by ona to dostrzegła.

– Ona nie jest jego córką. – Starałam się nie brzmieć na zranioną. – Naprawdę musiaś być z nim szczęśliwa, skoro poszłaś do łóżka z kimś innym.

– Trey szuka ukojenia wewnętrznego bólu, dlatego wszystko, co zapewnia mu wysoką dawkę adrenaliny, jest dla niego na wagę złota. – W odbiciu lustra widziałam, jak oparła się o framugę drzwi, a spojrzeniem omiatała wnętrze łazienki. – Tak, jak latanie, jak turbulencje, treningi, seks w nietypowych miejscach z możliwością przyłapania albo... trwający romans z żoną samego prezesa.

Podniosła oczy, gdy skończyła mówić. Zamrugałam nieco oniemiała na nową dawkę wiadomości. Veronica wyglądała na zaskoczoną.

– Och? O tym też nie wiedziałaś?

Pochyliłam się, by nabrać wody w usta, zanim wypłukałam je i wyplułam wszystko do zlewu.

– My nie jesteśmy razem – tłumaczyłam to sobie w najbardziej racjonalny sposób. – Jedyne, co nas łączy, to seks. – Zadbałam o to, by mój uśmiech wyglądał na naturalny. – Nie oczekuję przyszłości z nim, nie obchodzi mnie to, co robi. Nie znam jego przeszłości. Nic o nim nie wiem. – Odłożyłam szczoteczkę na miejsce, nim skupiłam się na własnym odbiciu. – Wiesz, jaką kawę lubi pić? Ja nie. Wiesz, ile cukru sypie? Ja nie mam pojęcia. Wiesz, jaka koszula należy do jego ulubionych? Czego słucha, gdy wraca z lotu? Jaki film mógłby oglądać bez końca?

I choć znałam odpowiedź na każde pytanie, z trudem odrzuciłam je wszystkie.

– Ponieważ ja nie wiem i szczerze? Mam to gdzieś – mówiłam nieporuszona. – Nic nas nie łączy, wiesz? – podkreśliłam, odwracając się przodem do niej. – Czy ta wiadomość sprawia, że poczujesz się lepiej?

– Ja tylko nie chcę, byś została zraniona, Auroro. – Wykrzywiła wargi, a jej spojrzenie opadło na podłogę. – Wiem, jak się czułam, gdy nie poświęcał mi wystarczająco dużo czasu. Nie chcę, byś przechodziła przez to samo.

– On cię kochał, Vera – wycedziłam przez zęby, wypluwając te słowa, jakby mnie brzydziły. – To ty wyrzuciłaś mu piekło, o które nigdy się nie prosił – mówiąc to, wytknęłam srogo palec

w jej stronę, a moje gardło ścisnęło się od łez, które miały nadejść. – Jeśli będę musiała odejść, by był szczęśliwy, zrobię to bez wahania, ale nie wciskaj mi bzdur o tym, że nie chcesz, bym przechodziła przez to samo, bo twoja i moja sytuacja mają ze sobą głównie wspólnego.

Łzy piekły mnie pod powiekami, ale robiłam wszystko, by je powstrzymać.

– Treyvon nie zaznał miłości, dopóki nią go nie obdarzyłam – odważyła się powiedzieć, jej twarz nie wykazywała nawet odrobiny zmiany w mimice. – Matka porzuciła go, gdy był małym chłopcem, ojciec, którego miał za wzór, nie poświęcał mu tyle uwagi, ile potrzebował, więc jego jedyną ochroną przed bólem, było ranienie innych, by nikomu ponownie na to nie pozwolić.

Zacisnęłam szczęki do tego stopnia, że poczułam, jak mięśnie się napięły. Jeśli to, co mówi, było prawdą, to poniekąd zaczynałam rozumieć pewne zachowania Laurenta. Wolałam utrzymać się w ryzach i utwierdzić ją w przekonaniu, że jej słowa nie robiły na mnie wrażenia.

– Myślę, że powinnaś już iść.

Chwyciłam za tusz do rzęs, by odwrócić uwagę od kobiety. Zapraǳnęłam zrozumieć, jak, do cholery, miałabym jej powiedzieć, żeby wreszcie odpieprzyła się od niego, odeszła z życia tego mężczyzny, wymazała się z jego pamięci. Ale nie. Ona tu była jak pieprzony kac po przesadzonej imprezie.

To będą najdłuższe minuty mojego życia.

– Wiem, co może pomóc ci zrozumieć sytuację, w której się znajdujecie – zaczęła, zerkając oceniająco na własną obrączkę, jak gdyby była najciekawszym punktem w łazience. – Przyjedź do mnie wieczorem – skwitowała z uśmiechem, sięgając do torebki po długopis i wymięty rachunek. Zapisała coś na odwrocie. – Pokażę ci jego prawdziwe oblicze. Zrozumiesz, że zamierzałam cię ostrzec.

Położyła na szafce papier i dostrzegłam, że to, co napisała, to adres. Poczuałam złość.

– O co ci, do cholery, chodzi, Vera? – wyrzuciłam z siebie, nie będąc w stanie dłużej powstrzymać gniewu. – Boisz się, że ktoś inny pojawi się w jego życiu? Że tym kimś będę ja? Boisz się, że może być szczęśliwy bez ciebie?!

Żal, frustracja i gniew – to zabójcze trio. Zamiast odepchnąć ją od siebie, pozwalałam, by stała ze mną twarzą w twarz z kamienną miną. Moje oczy były pełne łez, a jej zupełnie niewzruszone. Nawet nie przesuwiała wzrokiem po moim licu, po prostu podtrzymywała kontakt wzrokowy.

– Tak bardzo pragniesz go dla siebie, że boisz się, że ci go odbiję? – Już nawet nie próbowałam zadbać o to, by mój głos pozostał spokojny. – Nie musisz się niczym martwić – mówiąc to, rzuciłam maskarą na blat szafki. – Pod koniec dnia on i tak jest twój.

Minęłam ją, a po pokonaniu kilku szybkich kroków stanęłam przed drzwiami. Pociągnęłam za klamkę i kiwnęłam głową do wyjścia.

– Wynoś się stąd.

Przewróciła oczami, zmierzając w stronę korytarza. Zdążyła mi posłać kpiące spojrzenie, zanim zatrzasnęłam jej drzwi przed nosem. Obraz zaczął mi się rozmazywać, sekundę później poczułam wilgoć w kącikach oczu, nim pierwsza fala wydobyła się ze mnie niczym woda z popękanej tamy. Nie potrafiłam dłużej trzymać tego w sobie, w szczególności gdy stanowiłam burzę nieposkromionych emocji.

Położyłam się na sofie, na której jeszcze wczoraj się kochaliśmy. Pospiesznie wytarłam policzki w rękaw szlafroka i pociągnęłam nosem. Pozwoliłam sobie, by to zaszło za daleko. W żadnym stopniu mi na nim nie zależało. Nie byliśmy niczym zobowiązani. Nic nas nie łączyło.

Telefon zawibrował, zmuszając moje powieki do rozchylenia. Ból głowy nabrał na intensywności. Sięgnęłam ręką po smartfona, a na widok wiadomości od Treyvona, moje serce przyspieszyło rytm.

Lepiej się czujesz?

Nie to, żebym się martwił.

Jednak nie, martwię się.

To zaszło zdecydowanie za daleko. Kontrakt nawet nie dobiegł końca, a ja faktycznie pozwoliłam na to, by utorować mu drogę do zniszczenia mnie w najbardziej brutalny sposób. Nie przez upokorzenie. Nie przez złość. Nie przez nienawiść. Przez miłość. Treyvon Laurent zniszczył mnie miłością.

I nawet jeśli nie chciałam mu odpisywać, pragnęłam dać mu wybór. Być może to, co zasugerowała Vera, była odpowiednim rozwiązaniem. Może nawet jedynym? To on musiał zdecydować o naszej przyszłości, niezależnie od tego, czy chciał, bym w niej była, czy też nie.

Podniosłam się, gdy ukołam drżący oddech, który kłuł mi płuca. Kilka kroków później znalazłam się przed oszkloną ścianą z widokiem na rozciągającą się panoramę Bostonu. Obawiałam się, że po tej nocy znienawidzę to miasto tak bardzo, jak pokochałam je pierwszego dnia. Sama myśl o niewiedzy przyprawiała mnie o nieprzyjemny dreszcz. Byłam przesiąknięta wszystkim, co tylko było możliwe. Czułam się jak przeciążona szala, która miała za moment runąć. Wetknęłam palec za łańcuszek, a następnie chwyciłam wisiołek między palce.

I nawet jeśli wybierze przyszłość beze mnie...

Nawet jeśli wybierze ją...

Nawet jeśli traktował mnie jedynie jako chwilowe lekarstwo na pozbycie się bólu...

To Trey wciąż miał wybór.

Gdybym wiedziała, że to będzie tak cholernie boleć, zastanowiłabym się jeszcze raz, zanim otworzyłabym mu drzwi w chwili, gdy zamierzał opieprzyć mnie za zbyt głośną muzykę. Wszystko jednak ma swoje konsekwencje, bo nasza historia została zapisana w gwiazdach. Wystarczy jeden kąt odchylenia, by zburzyć mury, a z nimi mój mały świat.

ROZDZIAŁ 34



Treyvon

– Trey...

Zmarszczyłem czoło, a niski jęk samoistnie wypadł mi z gardła. Uścisk na ramieniu stał się wyraźniejszy, choć moja głowa z jakiegoś powodu wydawała się ważyć tonę.

– Trey? – Znów ten głos.

Przysłoniłem twarz ramieniem, a ten mały ruch przyprawił mnie o ból mięśni. Smagnięcie na policzku zmusiło mnie do otworzenia oczu. Zamrugalem, by wzrok nabrał ostrości.

– Vera? – Mój głos był ochrypły, jakbym nie pił niczego od kilku dni.

– Dobrze się czujesz? – Zmierzwiała mi włosy, odgarniając je nieco do tyłu. – Jesteś taki niemrawy, wystraszyłeś mnie.

Przejęcie w kobiecym głosie było dość poważne. Ścisnąłem grzbiet nosa, bełkocząc coś do siebie z drażniącego bólu głowy. Byłem zamroczony. Podparłem się na łokciach, a oczami prześledziłem miejsce, w którym się znajdowałem. Zerkając w dół, zorientowałem się, że zostałem w samych spodniach, a to nie była moja sypialnia.

– Zasnąłem?

– W pierwszej chwili myślałam, że zasnąłeś – westchnęła, klękając na łóżku, tuż obok mnie. – Pewnie jesteś przemęczony.

– Która godzina?

Wzięła głęboki wdech, powoli odwracając głowę w stronę komody.

– Zbliża się dwudziesta – odparła po dłuższej ciszy. – Spałeś kilka godzin, nie budziłam cię.

Przytknąłem dłonie do twarzy, by zetrzeć z niej resztki snu. Nie znałem powodu, dla którego miałbym spędzić tu tyle czasu. Próbowałem odtworzyć jakiegokolwiek wspomnienie, ale w głowie miałem pieprzoną czarną dziurę.

– Powinienem już iść – wymamrotałem, decydując się podnieść z łóżka.

Nawet ta najmniejsza czynność sprawiała mi ból. Nie czułem się najlepiej, a właściwie, to wcale się nie czułem. Veronica oparła mi dłoń na ramieniu.

– Nie wstawaj – poprosiła miękkim głosem. – Odpocznij. Zoe jest u Kelsey, zostaliśmy sami.

Przymknąłem powieki, rejestrując, że była w satynowym szlafroku. Żółć raptownie podeszła mi do gardła, gdy oczami powróciłem do spodni.

– Czy... – To głupie, ale nie mogłem odrzucić tej myśli. – Spaliśmy ze sobą?

Zaskoczenie uniosło jej brwi, a przy tym uśmiechnęła się nieco speszona i pokręciła głową.

– Och, kochanie... – Kąciki jej ust natychmiast opadły, a ona sama wzruszyła ramionami. – Całe szczęście, że Harvey'a nie było w domu. Zdjęłam ci koszulę, ale nie pozwoliłeś zdjąć sobie spodni.

Gapiłem się na nią bez słowa, ale w głowie wciąż miałem pustkę. Faktycznie, od rana dokuczała mi migrena, ale nie sądziłem, że przyprawi mnie o słabość.

– Może chcesz coś zjeść? – Przerwała mi płataninę własnych myśli.

– Zrzygam się, jeśli coś zjem – mruknąłem z przekąsem. – Nie czuję się najlepiej.

Zmniejszyła odległość między nami, nachylając się. Wzdrygnąłem się, gdy sięgnęła ręką do mojego czoła. Miałem dziwną chęć na odsunięcie się, ale ciało wcale nie chciało się cofnąć. Jej dotyk był znajomy, czuły, troskliwy.

– Nie masz gorączki – wyznała szeptem, a czubkiem języka nakreśliła brzeg górnej wargi. – Ale jesteś strasznie blady. To pewnie przez nerwy.

Serce biło mi w gardle, a mój żołądek chyba wywrócił się na drugą stronę. Schyliłem czoło, stykając się z jej, gdy przyciągnęła mnie za kark. Delikatnie spiczasty nos zetknął się z moim, a ciemny wachlarz rzęs zamknął się w momencie, gdy odczuła tę bliskość.

– Myślałam... – Ucięła, przełykając przy tym ślinę. – ...ostatnim razem byłeś trochę niestabilny. – Ściszyła głos do ledwie słyszalnego szeptu, a ten zadrżał na jej strunach.

Nie rozumiałem, o czym mówiła. Nie bardzo wiedziałem, czy chciałem to rozumieć.

– Jeśli masz problemy, powiedz mi o nich.

Słowo „problemy” przyprawilo mnie o dreszcz. Cofnąłem się gwałtownie, jakby jej palce wysłały piorunujący impuls w dół mojego ciała. Żołądek podskoczył mi do gardła i tym razem błagał o uwolnienie. Stan, w którym się znalazłem, nie wskazywał na dobry ani nawet nic blisko niego. Wkurwienie było pierwszą emocją, która dotarła mi do mózgu. Byłem wkurwiony z powodu własnej niemożności.

– Miałem przy sobie telefon? – Zerknąłem na nią pytająco.

– Położyłam go na szafce.

Sięgnąłem po smartfona i przesunąłem palcem po ekranie, ale ten nie reagował. Musiał być rozładowany. Podniosłem nadgarstek, by prześledzić zawartość smartwatcha.

– Kurwa... – warknąłem rozdrażniony. – Powinienem już iść.

– Odwieźć cię do domu?

Odwróciłem głowę, by napotkać intensywność jej spojrzenia. Błękit tych piekielnych oczu niemal kazał mi przytaknąć, ale ostatekiem opanowania pokręciłem głową.

– Taksówka wystarczy.

Chociaż w uszach słyszałem szum własnej krwi, to nie mogłem znieść dłużej obecności tej kobiety. Jej spojrzenie zdradzało mi, że nie chciała, bym wyszedł. Dręczył mnie fakt, że byłem dla niej zdecydowanie zbyt ostry, ale musiałem przyznać się przed sobą, że wyleczyłem się z niej. Wyprostowałem się z westchnieniem, a ona zrobiła to samo. I znowu te oczy. Przyprawiały mnie o poczucie winy za bycie oschłym.

– Zostań. Nie chcę być teraz sama.

– Spasuję – wymamrotałem. – Mam większe łóżko, które nie śmierdzi obcym gościem.

– Nie pamiętasz jak było nam razem dobrze? – Przygryzła dolną wargę, a ręką sięgnęła do mojego policzka.

– Chyba dostałem cholernej amnezji – prychnąłem, podnosząc się z łóżka.

Kobieta owinęła dłoń wokół mojego nadgarstka. Ten dotyk posłał multum elektronów wprost do mózgu z wyraźnym biciem na alarm.

– To nie jest odpowiednia dziewczyna dla ciebie – niemal zapłakała, kręcąc głową z histerią. – Zaufaj mi, że ona to cholerne kłopoty.

– A ty? – Zaśmiałem się bez humoru. – Ilu facetom musisz przysięgnąć wierność, by przestać uganiać się za innymi?

– Mówisz tak, bo jesteś zraniony. – Uśmiechnęła się smutno, łapiąc mnie mocniej za dłoń. – Potrzebujesz jej tak, jak potrzebowałeś Nicole. To tylko wyciszenie, by zabić to, co czujesz do mnie.

Zmrużyłem oczy, starając się to przetrwać. Prychnąłem wreszcie.

– Ty jesteś pierdolnięta.

Zesztywniała na te słowa. W oczach błysnęły łzy, a ona po prostu się uśmiechnęła.

– Po prostu to przyznaj – wyznała drżącym głosem. – Wciąż mnie kochasz.

– Przestałem cię kochać w dniu, w którym poszłaś pierdolić się z innym – wychrypiałem, po czym przytknąłem dłoń do jej policzka i wetknąłem zagubiony pukiel za ucho. – Dla ciebie byłem w stanie umrzeć z miłości. Dziś leżałbym trzy metry pod ziemią z wyrytym napisem „Skończony frajer” na nagrobku.

Wciągnęła powietrze. Łzy spłynęły po rumianych policzkach, gdy zamknęła powieki pod wpływem mojego dotyku.

– Po prostu cholernie mi ciebie brakowało, Trey...

– Po prostu przestałem cię kochać, Vera – odparowałem bez zawahania. – A Aurora zasługuje na to, bym dał jej szczęśliwe zakończenie.

– Nie – wyrwała, podnosząc się z miejsca i pokręciła głową. – Ta dziewczucha nie ma w sobie niczego, co mogłoby ci zaimponować!

Mój żołądek ścisnął się niemiłosiernie na samo brzmienie jej roztrzęsionego głosu. Płakała, zapewne zdając sobie sprawę z tego, że to, co w tej chwili rozgrywało się między nami, było postawieniem kropki i oddzieleniem jej od siebie grubą kreską. Podgryzłem wewnątrz policzka, by podtrzymać kamienny wyraz twarzy. Złapałem za koszulę i w milczeniu założyłem ją na siebie.

– Ten ślub był błędem. Oboje to wiemy – wykrztusiła, wtulając się w moje plecy. – To wszystko to jeden wielki błąd, Trey. Nie przekreślaj nas.

Ani drgnąłem, gdy oparła mi dłonie na torsie, a czoło wtuliła w miejsce pomiędzy moimi łopatkami.

– To ty podjęłaś decyzję – przypomniałem jej.

Odwróciłem się w jej stronę. Podniosła na mnie zapłakane oczy, a wargę mięła między zębami prawie do krwi. Starąłem się

zignorować zbliżające się uczucie migreny, ale z tą kobietą było to niemal niewykonalne.

– A ja ją kocham.

Vera zaśmiała się gorzko, odrzuciła głowę w tył i wściekłym ruchem ręki przetarła twarz.

– To bzdura, oboje o tym wiemy. – Zerknęła na mnie spod rzęs.
– Bawisz się ze mną, tak? To jest to, o czym mówiła Nicole? – Oparła mi dłonie na torsie, śledząc oczami linie, które wyznaczały jej palce. – Chcesz, żeby się w tobie zakochała, żeby ją zniszczyć za to, jak ci się stawiała?

– Nasze pożegnalne pieprzenie powinno dosadnie ci powiedzieć, że nasze drogi się rozeszły.

– Ona była przejściowa, to tylko rozgrywka, żeby się na niej zemścić – podtrzymywała ostry ton, krążąc opuszkami wokół mojego karku. – Później po prostu zrobiło ci się jej żal. To zwykła, nieporadna sierotka, Trey. Ty potrzebujesz kobiety, nie dziewczynki.

– Vera – warknąłem ostrzegawczo.

– Przyznaj, że chciałeś ją tylko wykorzystać. Od tego się zaczęło – mówiła chaotycznie, przeskakując spojrzeniem po mojej twarzy.
– Użyłeś jej jako swojej karty przetargowej, bym nie wróciła do zespołu. Zrobiłeś to przeciwko mnie, wykorzystałeś ją.

– To było, zanim ją poznałem. – Cofnąłem się o krok, jakby mnie zaatakowała. – Poza tym to nie twoja sprawa.

– Jesteś pewny, że to nie moja sprawa? – Zmarszczyła brwi, przekrzywiając przy tym głowę. – Zaangażowałeś w to moją córkę, bo nagle było ci żal naiwnej Aurory Grey? Myślałeś, że zmięknie, kiedy zobaczy cię z dzieckiem?

– Dobrze wiesz, że zależy mi na Zoe – syknąłem chłodno. – Mała tego pragnie, zdrowej relacji między nami.

– Właśnie dlatego Aurora powinna wiedzieć, jaki jesteś naprawdę – odparła posępnie, ramiona jej opadły a usta wygięły się w niemrawy uśmiezek.

– Cokolwiek powiedziała ci Nicole, to nie do końca prawda. Na początku mnie wkurwiła, nawtykałem na nią u Dawstone'a i zrobiłem wszystko, by upewnić się, że wyleci. Po tym, jak została ranna, wszystko się zmieniło. Zwolnił ją z mojego powodu, a ja dopilnowałem, by się o tym nie dowiedziała. Zasłużyła na to, by...

– ...byś mnie zniszczył?

Oddech zastygł mi w płucach, a dreszcz przebiegł po plecach. Bardzo powoli odwróciłem głowę w stronę wyjścia.

– Auroro...

– Ładne przedstawienie. – Zerknęła na mnie pustym spojrzeniem, a na usta wypłynął jej drżący uśmiech. Zakłaskała w dłonie, nim bezradnie je rozłożyła. – Pożegnalne pieprzenie, co? Ze mną też chciałeś to zrobić?

Próbowałem przekalkulować to, jakim cudem się tu znalazła i jak wiele słyszała. Veronica odetchnęła, powolnym krokiem zmniejszając odległość między nami. Na jej usta wypłynął znaczący uśmiech.

– Mówiłam, że pokażę ci jego prawdziwe oblicze. – Wzruszyła beztrosko ramionami i wydeła wargi ze współczuciem. – Szkoda, że tak późno.

Prawdziwe oblicze? Przeskoczyłem wzrokiem do byłej, próbując zrozumieć co, do cholery, uknuła tym razem.

– Tak, rzeczywiście szkoda – wychrypiała Grey, omiatając mnie surowym spojrzeniem. – A ja naprawdę ci uwierzyłam...

– To nie tak – rzuciłem na swoją obronę.

– Ale co jest nie tak? – zakpiła, przytykając dłoń do piersi. – Słyszałam, co powiedziałeś. Teraz przynajmniej wszystko łączy się w jedną całość. – Pokręciła głową, zerkając to na mnie, to na Verę. – Myślałam, że coś poczułeś, a to wszystko było jedynie grą.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda – postawiłem się, ruszając w jej stronę.

Ona jednak cofnęła się w odpowiedzi.

– Nie zbliżaj się. – Wytknęła palec ku mnie. – To wszystko... – Głos jej zadrżał. – Dobrze się bawiłeś?

Dreszcz chłodu spowodowanego tonem jej wypowiedzi wzbudził we mnie wszystko, co najgorsze. Rzeczy, które działy się między nami, miały pozostać między nami. Ten zadeklarowany kontrakt, który złożyliśmy przed sobą, nie miał żadnych granic. Robiłem wszystko, by utrzymać miejsce w zespole tylko dla niej i, kurwa, było warto. Nie pozwalałem, by moje ego przejęło nade mną kontrolę. Zamiast tego wypuściłem spokojny oddech.

– Mogę to wyjaśnić. – Mój głos przebił niewidzialne mury, które nas dzieliły.

Zaśmiała się bez humoru i zmierzyła do wyjścia. Gdy sięgnęła do klamki, w kilka chwil znalazłem się przy niej. Pchnąłem drzwi, odgradzając jej możliwość wyjścia. Wypuściła zaskoczone westchnienie, a mimo to nie patrzyła na mnie.

– To prowokacja.

Zadarła brodę, a protekcyjny, nieco wymuszony uśmiech wpasował się w linię jej wiśniowych ust.

– Na wszystko masz odpowiedź, co? – mruknęła.

– Co jest z tobą? – Ściszyłem głos z przejęciem. – Przecież rozmawialiśmy o tym.

– Ze mną wszystko w porządku. – Zobojętniale wzruszyła ramieniem, podczas gdy zgrabnie wypolerowane paznokcie bębniły o framugę drzwi. – A ty? Dzwoniłeś już umówić się na seks z Nicole? Czy może Vera miała być następna?

– Nie wiedziałem, że tu będziesz.

– Co, zdążyłbyś wymyślić jakiś ckliwy scenariusz? – Zmarszczyła na mnie brwi, a usta wygięła w niemal złośliwym uśmiešku.

– Dobrze wiesz, jak było między nami. – Przeczesałem włosy we frustracji. – Nie kryłem tego, że za sobą nie przepadaliliśmy, ale po akcji z nożownikiem...

– Nie obchodzi mnie to – odcięła mnie sucho. – Od początku byłam tylko twoją zabawką, by odegrać się na byleję.

Szarpnęła za klamkę, a ja docisnąłem drzwi. Pochyliłem głowę, by nawiązać z nią kontakt wzrokowy. Wbiła zęby w dolną wargę, mnąc ją z nerwów. Podniosła pewniej brodę, choć jej oczy zdradzały, że ona wcale nie chciała tu być.

– Zabawką? – powtórzyłem niezrozumiale.

– Była dla ciebie wystarczająco dobra? – Odczuwałem mieszankę obrzydzenia i żalu w kobiecym głosie. – Kto tym razem, Trey? Vera? Nicole? A może ktoś inny sprawił, że kompletnie straciłeś głowę?

Mrugałem w milczeniu. Pokręciłem głową, po czym wypuściłem ciche prychnięcie.

– Nie sądzisz chyba...

– Tak jak powiedziałam... – zaznaczyła wyraźnie, mierząc mnie oschłym spojrzeniem. – Nie obchodzi mnie to. Ktokolwiek to będzie, mam nadzieję, że jest tego wart.

– Auroro... – Zawahałem się.

– Wypuść mnie w tej cholernej chwili. – Ledwie mogła kontrolować drżenie głosu, a to było niepokojące, zupełnie do niej niepodobne.

Myśl, Trey. Myśl, kurwa. Krew bulgotała mi w żyłach, a puls napierdałał w skroni jak pojebany. Przysięgam, że dawno nie czułem takiej desperacji.

– Dobrze, tak. Tak było. Próbowałem cię wyrzucić, bo grałaś mi na nerwach. – Zdecydowałem się na prawdę. – Ale dobrze wiesz, że to straciło znaczenie, gdy...

Szarpnęła drzwiami, ale znów nimi trzasnąłem. Zaczęła się wyrywać, szarpać i uderzać we mnie dłońmi. Pewnym ruchem pchnąłem ją na oszkloną ścianę, aż ta zadygotała pod wpływem nagłego zrywu. Wbiłem nadgarstki kobiety ponad jej głowę, by przestała zadawać mi ciosy.

Oddech jej przyspieszył, podobnie jak mój. Nienawidziłem utraty kontroli, a jeszcze bardziej nienawidziłem wizji utraty kogoś, komu pozwoliłem wejść do swojego świata.

Zielone oczy stały się dzikie, błyszcząły od łez, a wargi drgały niczym struna.

Była cholernym bałaganem, a ja zapragnąłem ją pocałować, jak nigdy przedtem. Pokonałem dzielący nas dystans, jednak w chwili, gdy niemal poczułem ciepło znajomych ust, odwróciła głowę. Wtuliła policzek w szkło, a z jej gardła wypadła drżąca zapowiedź szlochu.

– Nie – wycedziła szorstko.

Gorący oddech rozbił się na jej szyi. Wpatrywałem się w kobiecy profil, próbując zrozumieć to, co właściwie działo się między nami.

– Mała... – Mój głos był zachrypnięty. Zamknąłem oczy, biorąc głęboki wdech. – Nie rób mi tego.

Czułem, jak mięśnie mi zdrętwiały. Wszystko we mnie było napięte. Moment milczenia między nami był dręczący. Aurora pociągnęła nosem, jej oczy odnalazły moje. Ta zieleń... zaburzyłem spokój, który w nich był.

– Wiem, że nie jesteśmy razem – zaczęła, choć z trudem. Miała napięty głos. – Wiem, że nie jesteśmy nawet w związku. Nic... absolutnie nic nas nie łączy, ale...

– Chcę, by coś nas, kurwa, łączyło – wtrąciłem szybciej, nim zdążyłem przemyśleć te słowa.

Te oczy mnie błagały, a ja nie mogłem nic z tym zrobić. Cisza. Jedyne słyszalne dźwięki to krople deszczu bębniące o okna. Odważyłem się objąć dłonią delikatny policzek, kciukiem przemknąłem po zaróżowionej skórze, a potem zmasałem łzę, która po nim spłynęła. Chciałem ją dotknąć językiem, posmakować, wypić jej wszystkie rozpacze. Chciałem, by stała się częścią mnie, by zaatakowała mój krwioobieg, mój układ nerwowy, by weszła mi pod skórę i poukładała syf, który w sobie miałem.

– Wiesz, zazwyczaj, gdy składasz sobie z kimś obietnicę, że wasz układ jest zamknięty, ta druga osoba raczej nie spodziewa się tego, że pójdziesz z kimś innym do łóżka – mówiła przez ściśnięte gardło.

Pękała przede mną jak tama, a ja nie potrafiłem zatkać tych szczelin. Jak miałbym jej pomóc, skoro sam byłem złamany? Polizałem wargę, choć w ustach nagle mi zaschło. Puls znów mi przyspieszył, czułem ten tępy ból. Mój mózg nie potrafił przetworzyć tego, co próbowała mi powiedzieć.

– I znów milczysz – ponowiła, kręcąc przy tym głową. – Z nią nie byłeś taki cichy, co?

Natychmiast uniosłem spojrzenie, zaatakowany brzmieniem jej słów. *Vera*. Walczyłem z każdą myślą, która napatoczyła mi się w umyśle. *Kurwa, cholera*.

– Zniosłabym wszystko, Trey – kontynuowała bolesnym szeptem. – Ale słuchanie tego, jak zabawiasz się z inną jest przekroczeniem granicy – podkreśliła wyraźnie. – Cokolwiek działo się między nami, kończy się właśnie tutaj. Nie pozwolę sobie na takie traktowanie.

– Auroro... – Smakowałem jej imię, nienawidząc siebie za to, że wkrótce gorzko mi się odbije. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Pożegnalne pieprzenie – wycedziła, popychając mnie w tors. – Ty cholerny draniu!

Wykorzystała słabość moich mięśni i szarpnęła się w stronę wyjścia. Owinąłem ciasno ramiona wokół jej talii, a ona zastygła. Chłonałem jej zapach, ciepło ciała, aksamit skóry, chłonałem ją całą.

– Puść mnie... – błagała.

Zamknąłem oczy, jak wtedy, gdy byłem cholernym dzieciakiem. Schowałem twarz w jej włosach, zaciągając się delikatną, dziewczęcą wonią.

– Nie chcę cię puścić – chrypiałem w odpowiedzi. – Nie chcę.

Zamarła. Poczulem jej drzenie. Przechodziło na mnie. Usłyszałem jej szloch, a to niemal zgmiotło mnie w żalonym

odczuciu własnej egzystencji. Grey nie przestawała płakać, a moje gardło ścisnęło się boleśnie. Zacisnąłem zęby, aż żuchwa zaboląła mnie z nacisku.

– Nienawidzę cię – wyłkała stłumionym głosem, choć był on zaskakująco szczery. – Nienawidzę wszystkiego, co się z tobą łączy. Po prostu więcej się do mnie nie zbliżaj.

Powiedz coś. Mów, kurwa. Mów.

– Auroro... przepraszam. – Nie chciałem jej puścić, ale zaryzykowałem, gdy poluźniłem uścisk. – Musimy porozmawiać na osobności. Wszystko, co teraz powiem, zostanie wykorzystane przeciwko mnie.

Odwróciła się powoli, jak gdyby każdy najmniejszy ruch miał odpalić bombę i rozwalić to, co z nas zostało. W ciągu pięciu sekund oparła mi dłoń na karku, jej czoło zetknęło się z moim, a drżący oddech rozbił się na moich wargach. Mokra policzki prawie dotykały moich. Złożyła muśnięcie na ustach, a później przytknęła do nich kciuk.

Ale było w tym zapewnienia, nie było w tym obietnicy. Ona się ze mną zegnała. Ten odruch zmroził mnie do szpiku kości. I choć wciąż nie miałem pojęcia co, do cholery, miałbym jej powiedzieć, to jedyne, co mogłem zrobić, to po prostu jej na to pozwolić.

– Cokolwiek było między nami... to koniec.

Przetarła pospiesznie łzy. Odwróciła się, pociągnęła za kłamekę i wyszła. Drzwi się za nią zatrzasnęły, a mój oddech skrócił się gdzieś w drodze do gardła. Odwróciłem głowę w stronę głębi domu. Vera stała na końcu korytarza z ramionami założonymi pod piersiami. W głowie znów słyszałem odliczanie. Ten wewnętrzny ból był nie do wytrzymania. Uniosłem dłoń do twarzy, zanim wplotłem palce we włosy. Z frustracją pociągnąłem za końcówki, a to, co wypadło mi z gardła, to głośny, niepohamowany ryk.

W rozrywającym mnie gniewie przypierdoliłem w stół, a ten runął wprost na ścianę. Później krzesło, kolejne i jeszcze jedno, aż opadłem z sił. Wrzask był tak głośny, że niemal rozrywał mi uszy. Złapałem się za głowę, by ten dzieciak wewnątrz mnie przestał, kurwa, odliczać. Nie chciałem konfrontować się z przeszłością ani

też wierzyć, że to pozwoli mi ruszyć naprzód. Wziąłem głęboki wdech, choć z trudem mogłem go zaczerpnąć. Nic nie pomagało.

– Treyvon!

Wydawało się, że słyszę to już któryś raz. Vera z przerażeniem patrzyła na syf, którego dokonałem. Próbowwała złapać mnie za ramię, lecz jednym mocnym ruchem chwyciłem ją za gardło i przyspiliłem do ściany.

– Coś ty, kurwa, narobiła... – wykrztusiłem przez łyżę. – Dlaczego zawsze musisz coś spierdolić?! – warknąłem jej w twarz.

Otworzyła usta z chęcią zaczerpnięcia oddechu. Z oczami rozszerzonymi do wielkości piłek golfowych, patrzyła na mnie tak, jakbym kompletnie stracił kontrolę. Rzeczywiście... straciłem ją. Naprawdę chciałem sprawić jej ból. Chciałem, by zaznała cierpienia. Jedyne jej stan spowodował, że zmniejszyłem nacisk.

– Jesteś skończona, słyszysz? – Puściłem ją, odsuwając się o krok. – Zbliź się do niej jeszcze raz i gwarantuję, że twój gówniany związek skończy się rozwodem stulecia. – Zagroziłem palcem, porzucając wszelkie myśli o tym, by uczynić jej życie mniej podłym.

Wychodząc z jej domu, poczułem całkowitą pustkę.

Zrobiłem wszystko, by ochronić cię przed skrzywdzeniem, Grey. Jakim ślepcem byłem, by pozwolić na to, byś to ty złamała mnie?

ROZDZIAŁ 35



Aurora

Minął tydzień, odkąd ostatni raz widziałam Treyvona. Od tamtej pory robiłam wszystko, by go unikać. Nie otwierałam mu drzwi. Nie wychodziłam z apartamentu. Wegetowałam na kanapie z okropnym samopoczuciem. Podjęłam kilka decyzji i wiedziałam, że moja kariera w Dragonie dobiegała końca.

Odgarnęłam włosy z czoła, jednocześnie odganiając wszelkie myśli, które nie dotyczyły się pracy. Wbiłam zęby w dolną wargę, wypuściłam drżący dech, a sekundę później przybrałam na usta szeroki uśmiech, z którym moje niemal zatopione od łez oczy nie potrafiły współpracować.

– Zajmij się resztą, zastąpię cię. – Eva chwyciła mnie znienacka za biodra i wskazała palcem w stronę części dla stewardess. – Madison zajęła się instruktążem, a ty dopilnuj, by każdy pasażer dostał kocyk i butelkę wody.

Pokiwałam zgodnie głową, nie chcąc wchodzić w dalszą dyskusję. Zanim jednak zdążyłam wejść w głąb Airbusa, złapała mnie za nadgarstek i przetrzymała na dłużej.

– Hej, dobrze mieć cię w zespole – odezwała się, a po chwili wygięła brwi w zaskoczeniu. – Czy ty...

– Evo... – westchnienie wypadło mi z ust. – Proszę, nie teraz.

– Znowu on? – Z matczyną troską przemknęła kciukiem po moim policzku, by zetrzeć zapewne świeże ślady łez.

– To nic takiego, po prostu kolejna kłótnia – zapewniłam, ściskając przy tym jej dłoń. – Zajmę się asortymentem.

Taksowała mnie wzrokiem, jakby brała pod lupę autentyczność tych słów. Uśmiechnęła się, zanim dość niespodziewanie porwała mnie w swoje ramiona.

– Będiesz miała w życiu jeszcze wiele pięknych chwil do wylania łez – szeptała mi kojąco do ucha. – Nie marnuj ich na coś, co nie jest tego warte.

Przełknęłam gulę w gardle, a mój podbródek zadrżał na dźwięk tych słów.

– Jestem szczęśliwa, przysięgam – wyłkałam, pilnując jednak, by nie stracić kontroli. – A wkrótce będę jeszcze bardziej.

– Wkrótce? – Odchyliła się, by na mnie spojrzeć.

– Ruszyłam naprzód. – Wzruszyłam zobojętniale ramionami. – Pozwoliłam mu wygrać, niech myśli, że jest górą.

Może i wcześniej byłam skłonna uwierzyć, że Laurent mógł cokolwiek do mnie poczuć, ale on nie był na to gotowy. On się nie zmienił. Choć dawał mi złudne wrażenie, że rzeczy między nami stały się poważniejsze, a on sam przestał traktować mnie przedmiotowo, to jednak wróciliśmy do punktu wyjścia. Chciałam o nim zapomnieć, kompletnie wymazać go z pamięci.

Ja potrzebowałam rozmowy, a on spokoju. Ja pragnęłam związku, a on nie był w stanie się ustabilizować. Cóż, przynajmniej dopóki *ona* kompletnie nie zniknie z jego życia.

– Będę miała cię na oku – odparła rzeczowym tonem, przy czym puściła mi zaczepnie oczko. – I uważaj na siebie. Na moim pokładzie musisz być bezpieczna.

Uniosłam dłonie z uprzejmym uśmiechem, zanim powędrowałam w stronę strefy wyznaczonej dla stewardess. Musiałam zająć się pracą i obowiązkami, by kompletnie wyrzucić z głowy minione wydarzenia. Z przyklejonym do ust uśmiechem rozdawałam asortyment dla podniesienia komfortu pasażerów. Oddając ostatni kocyk, nachyliłam się nad dziewczynką wtuloną w pierś ojca.

- Pierwszy raz? – spytałam, robiąc dobrą minę do złej gry.
- Taaa... – Mężczyzna wykrzywił niemrawo kącik ust, choć ten ostatecznie powędrował do góry. – Ledwo mogę oddychać, tak mnie ścisnęła, że nie czuję płuc.
- Och, kochanie... – Zająłem wolne miejsce obok i oparłem dłoń na ramieniu jasnowłosej. – Dokąd lecisz?
- Nie chcę lecieć – burczała w silne ramię. – Nie możemy pojechać?
- Już ci mówiłem, Cassie – mruzczał kojąco, a palcami przebiegł po upiętych w grubą kitkę włosach dziewczynki. – Musimy pokonać cały ocean, by...
- No to popłynemy – jęknęła błagalnie.
- Zachichotałem, kręcąc przy tym głową.
- Boisz się latać, prawda? – spytałam, marszcząc przy tym nos.
- Dziewczynka pokiwała głową w milczeniu.
- Wiesz, że ja też się bałam?
- Naprawdę? – Zerknęła na mnie dużymi, berylowymi oczami.
- Poważnie. Trzęsłam portkami, jak tylko myślałam o wejściu na pokład. – Udawałam, że się wzdrygam. – Ale zawsze chciałam latać, więc musiałam przestać się bać.
- Jak się to pani udało? – Zerkała na mnie badawczo.
- Musiałam wymyśleć coś na szybko. Oświeciło mnie w ostatniej chwili. Sięgnęłam palcami za dekolt uniformu.
- Mój kolega dał mi to. – Złapałam za wisiołek z Airbusem i przemknęłam po nim opuszką. – Powiedział, że za każdym razem, jak będę się bała, muszę mocno ścisnąć go w pięści i powiedzieć „nie boję się latać”.
- Zdziałało? – Rzuciła mi ostre spojrzenie.
- Moje wargi rozciągnęły się w czułym uśmiechu. Odpięłam łańcuszek, a następnie owinęłam go wokół szyi jasnowłosej.
- Przekonaj się sama.

Fascynacja w jej oczach była warta tej chwili. Z zachwytem złapała za mały model samolotu i mocno ścisnęła go w piąstce.

- Nie boję się latać – powiedziała na głos. – Nie boję się latać...
- Dziękuję – sapnął bezgłośnie ojciec.

Poklepałam go po ramieniu w geście wsparcia. Zabrałam się za wypełnianie kolejnych obowiązków.

– Panie i panowie, mówi oficer Kennedy. – Głos Williama niespodziewanie wydobył się z głośników, ale z jakiegoś powodu samolot wciąż nie wystartował. – Mam przyjemność gościć państwa na pokładzie Airbusa A390, reprezentowanego przez Dragon Airlines.

Obserwowałam, jak Eva zapięła pasy. Madison zamaszystym ruchem zamknęła drzwi, opuszczając przy tym plombę zabezpieczającą.

– Ten lot jest dla mnie ważny z wielu powodów i wierzę, że zapadnie mi w pamięć na długie lata – odetchnął, choć w męskim tembrze nie wyczuwałam przygnębienia. – Mam przyjemność gościć na pokładzie kogoś, wybaczcie państwo za słownictwo, cholernie ważnego. Ten ktoś sprawił, że w moim szarym świecie słońce znów wzeszło.

Odwróciwszy się w stronę kadłuba, dostrzegłam Williama, który zmierzał w naszą stronę. Z zaskoczeniem uniosłam brew, gdy Mad podała mu bukiet krwistoczerwonych róż. Na oko było ich chyba ze sto. Cofnęłam się o krok, wiedząc, że zamierzał podejść do rudowłosej.

Szefowa pokładu rozchyliła usta, a w jej oczach stanęły łzy. Przytknęła dłonie do twarzy, gdy Will przyklęknął na prawe kolano.

– Evo, jesteś powodem, dla którego każdego dnia czuję, że żyję – powiedział cicho, choć dzięki doczepionemu mikrofonowi mógł słyszeć go cały pokład. – Przywróciłaś blask w moim życiu, nadałaś mu sens, wyprowadziłaś stery na odpowiedni kurs i... – Spuścił głowę, gdy głos uciął mu się w pół zdania.

Czułam gorące łyzy wzruszenia, gdy upajałam się ich szczęściem. Tak działał wszechświat. Ktoś musiał doznać chwil pełnych cierpienia, by ktoś inny mógł cieszyć się chwilą. Równowaga zostaje zachowana, a świat niezachwiany.

– Pragnę tylko powiedzieć... kocham cię.

Muśnięcie na prawej ręce sprawiło, że wydałam z siebie zaskoczone westchnienie. Odwróciłam głowę, by dostrzec Treyvona. Nie patrzył na mnie, choć nim zdążyłam się zorientować, nasze palce były już splecione razem niczym winorośl. Jego dotyk mnie palił jak ogniem. Nagle stał się taki obcy, jakby nie był przeznaczony dla mnie.

Bo nie był.

Ta chwila była jednak zbyt intymna. Poczułam, jak kciukiem przemknął mi po kostkach, pieszcząc je to w jedną, to w drugą stronę.

– Evo Hudson, czy uczynisz mnie jeszcze bardziej szczęśliwym u twojego boku i zostaniesz moją żoną? – Wolną ręką sięgnął do kieszeni, by wysunąć z niej pierścionek zaręczynowy.

– Williamie... – chlapała, a wierzchem dłoni musnęła policzek mężczyzny. – Tak...

Wypuściłam westchnienie pełne ulgi, podobnie jak świeży narzeczony. Cały pokład wybuchł salwą braw. Zorientowałam się, że Laurent wciąż mnie trzymał. Spojrzałam najpierw na nasze dłonie, a później na niego. Poruszony szóstym zmysłem, odnalazł moje oczy. W jego odnalazłam coś na rodzaj pustki i zmieszania.

Ona była przejściowa, to tylko rozgrywka, żeby się na niej zemścić.
– Słowa Very odtworzyły się w mojej głowie niczym zacięta płyta.

Wyszarpałam rękę z uścisku niemal tak, jakby ugryzł mnie w nią jadowity pająk.

– Auroro...

– Nie dotykaj mnie – przestrzegłam surowo, posyłając mu najbardziej oschłe spojrzenie, na jakie było mnie stać. – Nigdy. Więcej. Czy to jest jasne?

Wstrząsnęły mną mdłości, gdy na niego patrzyłam. Łączyły się z odrazą, złością i poczuciem odrzucenia, nie wspominając o zdradzie. Czułam się zdradzona, choć przecież nie byliśmy razem.

– Musimy porozmawiać – naciskał, idąc w moje ślady, gdy zmierzałam w stronę strefy przeznaczonej dla stewardess. – Na osobności.

– Mieliliśmy szansę, by rozmawiać, pamiętasz? – Nie fatygowałam się, by spojrzeć na niego przez ramię. – Pomyślmy, co zrobiłeś? – Przytknęłam palec do brody, udając, że się zastanawiam. – A no tak... – prychnęłam z suchym chichotem. – Wolałeś spędzić czas na pożegnalnym pieprzeniu z Verą!

– Auroro – szepnął, kręcąc przy tym głową. – To było wcześniej, zanim się poznaliśmy. Nie uprawialiśmy seksu od wielu miesięcy.

– Zabawne, nie zaprosiliście Nicole? – wycedziłam przez zęby, odważając się spojrzeć mu w twarz. – Nie sądziłam, że kiedykolwiek zgodzę się z Veronicą, ale miała rację, mówiąc, że pokaże mi twoje prawdziwe oblicze.

Trey przewrócił oczami. Złapał mnie nagle za kark i przyciągnął hardo. W chwili, w której zaczerpnęłam powietrza, nasze wargi zderzyły się ze sobą, a on wziął moje usta w posiadanie, jak gdyby nigdy nie pożyczył mi oddech i teraz zapragnął go odzyskać. Bez pozwolenia, bez ostrzeżenia, po prostu mnie chłonał. Taki soczysty, pełen namiętności, żarliwości i uczucia pocałunek, wypełniony tym, czego nie był w stanie wyrazić słowami.

Wstrzymałam oddech, gdy przycisnął mnie na tyle mocno, że odczuwałam bicie jego serca. Wolną ręką musnął kciukiem policzek, a resztą palców masował kark. Druga dłoń pilnowała, bym nie odsunęła się chociażby o centymetr.

Otumaniona porywcznością Laurenta, oparłam mu ręce na ramionach w próbie odepchnięcia go, gdy wrócił mi zdrowy rozsądek.

– Trey... – sapnęłam, odwracając głowę, by przerwać pocałunek.

Podniosłam na niego wzrok. Miał zacisnięte powieki, a nozdrza rozszerzone od intensywnego oddychania. Mimo to pochylił się,

a nosem musnął mój policzek, aż zanurzył go we włosach i zaciągnął się zapachem.

– Zaufaj mi – wychrypiał niskim, gardłowym tembrem.

– Zaufałam ci – przyznałam zirytowana, opuszczając bezwiednie ramiona. – I zobacz, dokąd mnie to zaprowadziło?

Odsunął się o kilka centymetrów, by móc przyjrzeć się mojej twarzy. Próbował mnie dotknąć, ale powstrzymałam go.

– Nie. – Wyznaczyłam wyraźną granicę między nami. – Mówiłam poważnie, nie dotykaj mnie. Brzydzi mnie myśl, że byłeś z inną.

– Auroro... – Liznął nerwowo usta, nim pokręcił gwałtownie głową. – Zrozum, że nic mnie z nią nie łączyło.

Gniew osiadł mi w dole żołądka. Miałam wrażenie, że już kiedyś odgrywałam tę scenkę.

– Skończyliśmy ze sobą! – wykrzyczałam mu w twarz, walcząc o zachowanie kontroli. – Pogratuluj jej. Wygrała.

Treyvon zacisnął szczęki. Wściekłym ruchem palców przecesał włosy.

– Mogę stracić wszystko, Grey, ale nie ciebie – wychrypiał nisko, ten tembr pieścił uszy. – Na Boga, nie ciebie. – Postawił hardo krok w moją stronę, a dłońmi ujął mi twarz. – Bo ja nie chcę tego kończyć.

– Masz już zastępstwo. – Zaśmiałam się nerwowo, a łzy zamglily mi obraz. – Więc nie będzie ci tak źle.

– Musisz poświęcić mi odrobinę więcej czasu, chcę porozmawiać z tobą na osobności – mówił, zachowując niezwykle spokoj.

– Ponieważ?

Oparł czoło o moje, a gorący oddech owiał mi wargi.

– Ponieważ... chcę... – zaczął szeptem. – Po prostu bałam się, że zaczniesz mnie postrzegać tak, jak ja postrzegam samego siebie.

I to mu się udało. To takie puste, zimne, bezosobowe, niemal jak on sam. Zacisnęłam mocno powieki, chroniąc się przed przyjęciem kolejnego ciosu. Miałam wrażenie, że ziemia zatrzymała się w tamtej chwili, a cały świat wstrzymał oddech.

– Czego chcesz? – Zgrzytnęłam nerwowo zębami.

Przeczesał palcami włosy, przy czym pociągnął za ich końcówki. Gdy jego wzrok odnalazł mój, ujrzałam w nim coś, czego jeszcze nigdy mi nie pokazał. To było... takie dziwne, obce.

– Ciebie. – Przełknął z trudem. – Ponieważ... ja też coś do ciebie poczułem.

Miałam ochotę naskoczyć na niego, nawrzeszczyć, uderzyć i wykrzyknąć, jakim durniem był, że zdecydował się nie wybrać mnie. Wybrał ją, kimkolwiek była.

– Nie, to nieprawda. To, co czujesz, to przywiązanie. Boisz się być sam, Treyvonie. – Odsunęłam od siebie jego dłoń i tym razem odeszłam na bezpieczniejszą odległość. – Miłość nie objawia się w momencie straty. To twoje „wszystko, albo nic” kiedyś przestanie działać. Najpierw naucz się kochać... – podkreśliłam, owijając się ciasno ramionami – ...zanim wypowiesz te słowa na głos.

– Więc napraw to. – Uderzył się pięścią w pierś.

– Niby co?

– Mnie – powiedział powoli, ledwie słyszalnie. – Bo to, co miałem z tobą, kurwa, nie chcę mieć tego z nikim innym.

Na to było odrobinę za późno. Nie zamierzałam sprzątać gówna, którego naważyła mu inna.

– Zwalniam się – mruknęłam do swojego ramienia, zerkając przelotnie na mężczyznę. – To mój ostatni lot. Dawstone już wie.

– Co ty mówisz? – Patrzył na mnie ze ściągniętymi brwiami. – Odchodzisz przeze mnie?

Przebywanie z nim sam na sam nie powinno być dla mnie wyzwaniem, ale od kiedy to podążyło w złym kierunku, czułam się prawdziwie chora.

– Wyjeżdżam – szepnęłam przez zdrętwiałe usta.

Zamilkł. Zrobił krok do przodu tylko po to, bym cofnęła się. Moje wnętrze skręciło się w mieszaninie emocji. Przygryzłam wargę do tego stopnia, że niemal czułam metaliczny posmak.

– Jesteś tego pewna?

Nie. Nie byłam. Musiałam zrezygnować z marzeń, by wyleczyć się z tego miasta, z tego mężczyzny i z wszystkiego, co się z nim łączyło.

– Zrobię wszystko, by znaleźć się jak najdalej od ciebie.

Uśmiechnął się półgębkiem i pokręcił głową w sprzeczanie. Choć wyglądał na skłóconego z samym sobą, po prostu cofnął się o krok.

– Dobrze.

– Dobrze? – Zaskoczyła mnie jego nagła zmiana narracji.

– Spodziewałaś się, że będę cię błagał, żebyś została? – Rozłożył dłonie, rozglądając się dookoła. – To nie w moim stylu. Byłem gotów dać ci wiele, ale jeśli zamierzasz skreślić mnie po tym gównie, to...

– Kiedy chodziło o mnie, niemal złamałaś Travisowi nos! – Uderzyłam go pięścią w tors, sycząc ze złości. – Ale kiedy tobie się to przytrafia, wszystko jest w pieprzonym porządku?!

– Byłem w tobie zakochany, odkąd... – Zassał powietrze i zacisnął szczęki. Zorientowałam się, że zrobił to ze względu na obecność Madison. – Pierdolić to. Jesteś wolna.

Obserwowałam, jak minął ją w przejściu, o mały włos nie popychając jej na podłogę. Blondynka wyrzuciła brwi w górę z zaskoczeniem.

– O co mu znowu chodzi? – Wskazała za siebie kciukiem.

– O mnie – bąknęłam, nerwowo splatając razem palce. – Zawsze chodziło o mnie.

– A z tobą co? – z fuknięciem skrzyżowała ramiona pod piersiami. – Wyglądasz jak wypluta guma.

– I tak się czuję – wymamrotałam, zerkając w stronę drzwi, za którymi zniknął kapitan. – Zajmę się wydawaniem posiłków.

– Och, idź. – Machnęła ostentacyjnie ręką, po czym kiwnęła głową w stronę kokpitu. – A ja będę miała Willa na oku, aby przypadkiem nie wziął naszej szefowej w obroty – mruknęła z nutą rozbawienia.

Nie potrafiłam dłużej silić się na ten grymas zadowolenia. Gdy odeszła, coś we mnie pękło, kiedy zostałam sama. Kompletnie sama. To mój ostatni lot i nikt z pokładu, poza Treyvonem, o tym nie wiedział. Przycisnęłam wierzch dłoni do ust, obiecując sobie, że nie będę więcej płakać. Nie przez niego. Nie przez to, co się wydarzyło.

– On jest takim głupcem – wyszeptałam w powietrze, łapiąc za tace z poczęstunkiem.

W chwilach takich jak ta, marzyłam o tym, by owinął mnie silnymi ramionami i szepnął coś, co poprawiłoby mi humor. Ale nie tym razem. Musiałam przełknąć porażkę i klęskę, z czystą świadomością, że naprawdę próbowałam go naprawić. Nie mogłam. Nie potrafiłam.

ROZDZIAŁ 36



Aurora

Boston. Miasto, do którego uciekłam, by odciąć się od przeszłości. Miasto, które pozostawiło mnie bez przyszłości. Miasto, które pokochałam i które znienawidziłam w przeciągu jednego wieczora.

Serce waliło mi w piersi, gdy kończyłam zapinać walizkę. Po raz ostatni rozejrzałam się po apartamencie. Ciąg wspomnień przelewał mi się przez umysł. Wszystko przypominało mi o nim. Para szpilek, które mi podarował, stała bezpiecznie pod szafą. Zaschnięta róża, którą od niego otrzymałam w Paryżu, leżała na regale pełnym książek, które skolekcjonowałam podczas trwania kilkumiesięcznego kontraktu. Podeszłam bliżej, przyglądając się twórczości Sparksa.

List w butelce. Drżącymi palcami sięgnęłam po romans i przesunęłam palcami po okładce. Odzyskałam ją od Laurenta po tym, jak przypadkowo zostawiłam egzemplarz w hotelowej restauracji. Miałam odłożyć ją na miejsce, gdy zorientowałam się, że kartki miały zagięte rogi.

A ja nigdy nie zaginałam rogów... to przestępstwo.

Rozchylając skrzydełka losowo przekartkowałam strony. Zatrzymałam się, a mój oddech znacząco spowolnił. Z wrażenia usiadłam na podłodze. Wzrok sam podążył po podkreślonych przy pomocy ołówka dialogach.

Jaka ona jest?

Atrakcyjna i inteligentna. Czarująca na swój sposób.

Strzałka prowadziła do komentarza napisanego na marginesie:
To o Tobie, Grey.

Kącik ust sam powędrował mi ku górze. Oczy z jakiegoś powodu zapiekły mnie ze wzruszenia. Kilka linijek niżej zostały zaznaczone kolejne zdania.

Spodobała ci się, prawda?

Tak, spodobała mi się.

Komentarz: *I to nawet nie wiesz jak bardzo.*

Zaśmiałam się do siebie, aż w oczach błysnęły mi łzy. Część mnie ucieszyła się z jakiegoś głupawego powodu na te wiadomości, podczas gdy druga część przypominała, że to już nigdy nie wróci. Nie wiedziałam, że przeczytał książkę, ani też, że pozostawił w niej swoje małe sekrety.

Wiem, że ją kochałeś, ale powinieneś przestać o tym ciągle myśleć.

Komentarz: *Kiedyś to zrozumiesz, świeżynko. Jeszcze nie teraz, jeszcze nie dziś.*

Czytałam wszystkie dopiski, które pozostawił. Mokre ślady odznaczały się na papierze, niemal rozmazując tusz. Do ostatnich stron na zmianę śmiałam się, płakałam i miałam niemąłą ochotę, by przytulić ten cholerny egzemplarz.

Ostatni ślad pozostawił przy linijce:

Nie mogę zostać, chociaż oboje tego chcemy.

Komentarz: *Sierra. Tango. Alfa. Yankee. Może przy Tobie przestanę się bać.*

Zmarszczyłam brwi w zdziwieniu. Zerkając w stronę uniformu stewardessy, doznałam olśnienia. To alfabet fonetyczny używany w lotnictwie.

STAY. Zostań.

– Ty głupi bucu – parsknęłam, przytulając dzieło Sparksa do piersi.

Czułam, jak klatka piersiowa zacisnęła mi się do granicy wytrzymałości. Przetarłam mokre policzki i kompletnie rozemocjonowana zerknęłam w stronę walizki.

– Nie, nie cofniesz się – wyszeptałam do siebie. – Musisz odejść.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z nostalgii. Przecierając twarz rękawem swetra, pospiesznie doprowadziłam się do stanu, w którym nie przypomiinałam czterdziestoletniej rozwódki. Pociągnęłam za kłamekę, by spotkać się z uważnym spojrzeniem Ewy. Skrzyżowała ramiona na piersi i uniosła wyraźnie zarysowaną brew.

– Myślałaś, że uciekniesz tak bez pożegnania? – Strzeliła we mnie oskarżycielskim grymasem.

Ramiona mi opadły. Pokręciłam głową, a szloch sam wypadł mi z ust. Nie minęło nawet pięć sekund, kiedy rudowłosa schowała mnie w swoich objęciach.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś, ty mała cholero? – odetchnęła ciężko, podczas gdy jej palce przeczesywały mi kosmyki. – Kochanie, zawsze mogłaś przyjść do mnie na rozmowę. Myślałam, że to jest oczywiste.

– Nie mogłam nikomu powiedzieć – wyłkałam, przytykając dłoń do twarzy. – Cholera, ja wcale nie chciałam płakać. Jestem kłębkim nerwów. Wystarczy, że listek zwiędnie, a ja...

– Jesteś taka niepodobna do siebie – zacmokała, odchylając się nieco i zmarszczyła czoło na samo wspomnienie o mnie sprzed kilku miesięcy. – Co się stało z tą wybuchową Aurorą?

– Zakochałam się...

Eva przesunęła po mnie oczami. Nie obawiałam się, że nasz mały sekret mógłby ujrzeć światło dzienne. Zerwałam kontrakt. Odeszłam. To nie miało już żadnego znaczenia.

– Nie dało się tego nie dostrzec – powiedziała cicho ze śmiertelną powagą. – Zmieniłaś go.

– Och, błagam... – Delikatnie potarłam skronie palcami, czując tępy ból głowy. Odeszłam w głąb apartamentu, bezradnie śledząc

spojrzeniem każdy kąt salonu. – On się nie zmienił.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. – Westchnienie kobiety było pełne przygnębiających uczuć. – Treyvon znów chodzi jak duch. Jest taki nieobecny.

Zamknęłam oczy na dźwięk jego imienia. Byłam przekonana, że szybko uda mi się z niego wyleczyć, ale uczucie miazdżenia w żołądku jednoznacznie temu zaprzeczyło.

– Dokonał wyboru. – Upewniałam w tym bardziej siebie niż ją. – Ale strasznie namieszał mi w głowie. Kiedy wreszcie wydawało mi się, że on też coś czuje, zaraz zaprzeczał temu jakimś czynem. I tak się dzieje za każdym razem.

– Jego życie nigdy nie było łatwe. – Głos kobiety przepełniony był współczuciem. – On ma trudność w okazywaniu emocji, w dzieleniu się tym, co czuje.

– Przestań go bronić, Eva – mruknęłam, wplatając palce we włosy i przeczesując je ze sfrustrowanym jękiem. – Doskonale wiedział, co do niego czułam i...

– Widziałam, jak na ciebie patrzył – przyznała z małym uśmiezkiem. – Mogłam odczytać to z jego spojrzenia, że on naprawdę coś poczuł.

Te słowa zatrzymały mnie w pół kroku, gdy miałam sięgnąć po odzienie. Zerknęłam na zegarek, a moje zęby zagłębiły się mocno w dolnej wardze.

– Mam samolot za dwie godziny.

– Więc już podjęłaś decyzję? – spytała kruchym głosem.

– Tak. Tak będzie dla nas lepiej.

Włożyłam płaszcz i obwiązałam szal wokół szyi. Później włożyłam buty i wyprostowałam się, a nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Nie będę próbowała cię zatrzymać. – Uśmiechnęła się smutno, wyciągając ręce w moją stronę. – Ale nie wypuszczę cię bez pożegnania.

Nie zawahałam się, jej objęcia przynosiły ukojenie. Wtuliłam się z nią, a cały ból na chwilę przestał mieć znaczenie.

– Pisz do mnie czasem.

– Będę za tobą tęskniła – wymamrotałam jej w ramię.

– Ja za tobą też, kochanie. – Wyczułam, że się uśmiecha. – Hej, powodzenia w nowym rozdziale życia. Pamiętaj, że jeśli będziesz chciała wrócić, Dragon zawsze stoi dla ciebie otworem.

– Dziękuję.

Upewniłam się, że zabrałam wszystkie rzeczy. Po resztę, którą ustawiłam w kartonach do przeprowadzki, wyśle ekipę kurierską. Po raz ostatni zamknęłam za sobą drzwi do apartamentu. Odwróciłam się wprost na mieszkanie Treyvona. Tak wiele wspomnień przeleciało mi przez głowę, że z trudem przyszło mi postawić krok. Bałam się tego, że gdyby nagle wyłonił się zza drzwi, to uciekłabym wprost w jego ramiona.

– Nie martw się, nie ma go. – Eva wyprzedziła moje myśli.

– Nie? – Staralam się brzmieć na niewzruszoną.

– Wydaje mi się, że zgłosił się za innego pilota w ramach lotu do Bangoru. – Zwęziła sceptycznie oczy. – Will coś mówił o jego pracodawcy.

Ostrożnie wypuściłam westchnienie, a moje serce szybciej zabiło pod żebrami. Purserka odprowadziła mnie aż do wyjścia, a przy ulicy stała już zaparkowana taksówka.

– Dalej pójdę już sama.

Po ciepłym pożegnaniu, zapakowałam bagaż i wsiadłam do samochodu. Wszystko zamierzałam zostawić w Bostonie, łącznie z uczuciami do tego mężczyzny.

Snując się niczym cień, przekazałam bilet stewardessie i pokierowana jej wskazówką, zajęłam odpowiednie miejsce. W fotelu obok siedziała kobieta, wymieniliśmy pojedyncze uśmiechy.

Rozsunęłam zamek w torebce z zamiarem sięgnięcia po słuchawki i telefon. Cały lot do Nowego Jorku zamierzałam spędzić na słuchaniu audiobooka. To tam zamierzałam się zaszyć na jakiś czas, zaznać spokoju w wakacyjnym domu rodziców Eliany na obrzeżach miasta. Nie zdradziłam jej prawdziwego powodu, zasłaniając się jedynie kwestią urlopu.

Miałam już zasunąć zamek, kiedy złożona w samolot karteczka przewinęła się między kieszonkami. Sięgnęłam po nią, a po rozłożeniu jej wstrzymałam oddech.

Jestem w Tobie zakochany, odkąd niemal Cię straciłem. Tracę Cię kolejny raz i nie potrafię zatrzymać. Cokolwiek słyszałaś, było efektem konfliktu, którym jestem zmęczony. Bez Ciebie jestem jak Airbus bez wieży – zagubiony, błąkający się bez celu. Tylko dzięki Tobie wiedziałem, gdzie jest mój dom. Przy Tobie, świeżynko. Zakochanie się w tobie... Kochanie Ciebie to najlepsze, co mnie spotkało.

Z trudem przełknęłam ślinę. Czułam napływające łzy. Nie odważyłam się poruszyć w obawie, że jeśli to zrobię, to cały pokład usłyszy mój szloch. Musiał mi ją podzucić, kiedy nie patrzyłam.

– Słyszałaś? Samolot do Bangoru wodował godzinę temu w Portland, w rzece Willamette. – Kobięcy głos dotarł do mnie z tylnego siedzenia.

– Jakaś awaria? – mruknął mniej zainteresowany mężczyzna.

– Podobno silniki przestały działać, ale to hipotetyczna teoria – zacmokała, sapiąc z przejęciem. – Nie powinnam sprawdzać wiadomości przed odlotem.

Nie byłam świadoma tego, że wstrzymałam powietrze. Moja dłoń mocniej zacisnęła się na kawałku papieru.

– Laurent? – Stewardessa niemal pisnęła, gdy druga była nad nią nachylona. – Jesteś pewna? – Z przejęciem przyłożyła dłoń do ust.

Niepokojące napięcie chwyciło mnie za gardło.

– Piszą, że zawieruszył się jeden z pasażerów. Kapitan osobiście sprawdził wrak, a ten podobno się przechylił i biedak nie mógł się wydostać. – Starsza kobieta zabrała głos.

Poczułam gwałtowny ból w piersi. Bardzo powoli odwróciłam głowę. W stronę okien z widokiem na płytę lotniska.

– Ja czytałem, że podobno wydobyli już jego ciało.

Głosy niosły się niczym niewyraźny szum albo to ja przestałam je rozumieć.

Wydobyli już jego ciało...

Drżącymi palcami rozpięłam klamrę pasa. Chwyciłam za torebkę i rzuciłam się biegiem do wyjścia, potrącając po drodze pozostałych pasażerów. Wybiegając z samolotu jak długa runęłam przez rękaw, by jak najszybciej wydostać się na zewnątrz. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i wyłączyłam tryb samolotowy. Masa wiadomości zasypała ekran blokady i żadna z nich nie brzmiała optymistycznie.

ROZDZIAŁ 37



Aurora

Deszcz lał nieubłaganie, gdy taksówka pędziła przez ulice Portland. Dotarcie tu pociągiem wydawało się trwać całe wieki. Mój umysł był całkowicie oderwany od faktu, że zostawiłam bagaż w odprawie, że mój lot przepadł, że wszystko, co wydarzyło się w przeciągu minionych tygodni, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Nie możemy jechać szybciej?

– Przy takich warunkach jadę najszybciej, jak tylko mogę – zapewnił kierowca. – Przed nami jest zator, to godziny szczytu.

Prześledziłam mapę w telefonie. Do szpitala, który w wiadomości wskazała mi Eva, dzieliło nas już tylko kilka minut. Przeczesalam włosy palcami i ze sfrustrowanym jękiem chwyciłam za portfel. Wyjęłam kilka banknotów, rzuciłam je na siedzenie obok i rozpięłam pasy.

– Co pani robi?!

Nie miałam wiele czasu i Bóg jeden wiedział, czy w ogóle go miałam. Złapałam za torebkę, wysiadłam z taksówki, po czym popędziłam przez aleję, która w trakcie ulewy była opustoszała. Głowa wirowała mi od myśli pędzących z prędkością światła. Mój oddech był ciężki, a łzy mieszały się z kroplami deszczu.

Wpadłam do szpitalnego holu, niemal potykając się o własne nogi. Zdyszana i zziębnięta przyłożyłam dłoń do piersi, by zapanować nad oddechem.

– Potrzebuje pani pomocy? – Pielęgniarka złapała mnie za ramię, badawczym wzrokiem śledząc twarz.

– Treyvon... – wydyszałam. – Treyvon Laurent... jest tutaj...

– Spokojnie, proszę oddychać – mówiła kojącym głosem.

Chłód spowił moje ciało niczym przezroczysta mgła. Złapał mnie w swoją garść i ścisnął, wyciskając resztki jakiegokolwiek nadziei. Jedynie pulsująca krew utwierdziła mnie w przekonaniu, że wciąż żyłam.

– Samolot do Bangoru miał wodowanie – rzuciłam chaotycznie.
– Treyvon Laurent, kapitan, wyłowili jego ciało on... czy on...

– Tak, tak, jest u nas – zapewniała, przytakując. – Jest pani kimś z rodziny?

– Nie. – Pokręciłam energicznie głową. – Ja bardzo... ja go...

– Auroro? – Głos Willa zmusił mnie do odwrócenia głowy.

– William – jęknęłam boleśnie, zrywając się w jego stronę. – Czy on żyje?

Silne ramiona owinęły się wokół mnie. Woda ściekała z mojego ciała, jak gdybym dopiero wyszła spod prysznica. Męska dłoń przetoczyła się wzdłuż moich włosów.

– Odleciał na chwilę, ale przywrócili mu funkcje życiowe. Jego stan jest stabilny.

– O mój Boże... – wykrztusiłam, wtulając czoło w mostek mężczyzny.

Zacisnęłam palce na materiale jego koszuli, pozwalając sobie na uspokojenie zszarganego oddechu i szaleńczego pulsu.

– Cała drżysz – wychrypiał, pocierając przy tym moje ramiona.
– Powinnaś wrócić do apartamentu i przebrać się, inaczej zachorujesz.

– Nie, nie. – Przetarłam twarz dłońmi, a mokre kosmyki zaczesalam do tyłu. – Nic mi nie będzie. Gdzie on jest?

– Przenieśli go na oddział, leży na sali, podłączyli mu tlen. – Prowadził mnie przez szpitalny korytarz.

– Jest przytomny?

– Nie. Lekarz mówił, że potrzebuje trochę czasu.

Zatrzymaliśmy się przed salą, przez której okno mogłam dostrzec nieprzytomnego mężczyznę. Wbiłam zęby w dolną wargę i otuliłam się ramionami, by zachować przy sobie ciepło.

– Jak to się stało? – spytałam, zerkając po chwili na Willa.

– Główne silniki nawaliły. Trey uruchomił pomocniczą jednostkę zasilającą, która wspomaga napęd podczas lotu. Drugi pilot mówił, że dostali zgodę na awaryjne lądowanie, ale Laurent ocenił, że odległość była zbyt ryzykowna. Później uaktywnili system gaśniczy, gdy wirnik stanął w płomieniach, a uruchomienie silników było niemożliwe. – Nuta nerwowości zatańczyła mu na strunach głosowych. – Kapitan wyłączył autopilota i przełączył się w tryb szybowcowy i ręczne sterowanie. Cała procedura przebiegła bardzo dobrze, wieża była z nim w kontakcie przez cały czas.

– A po wodowaniu? – Przymknęłam uważnie powieki.

– Przeprowadzono akcję ewakuacyjną, na okręt przejęto stu czterdziestu trzech pasażerów, okazało się, że brakowało jednej osoby. Treyvon miał sprawdzić pokład i nim przekazano komunikat o odnalezieniu kobiety, złamany statecznik samolotu nie był w stanie utrzymać wraku. Minęło trochę czasu, zanim służby wydobyły go z Airbusa. – Utkwił we mnie wzrok, siląc się na smutny uśmiech.

Żołądek podszedł mi do gardła. Z trudem przełknęłam ślinę, by uniknąć chęci zwymiotowania. Przyłożyłam dłoń do czoła, wzdychając nieporadnie. Zerkałam na okno szpitalnej sali, a fala gwałtownej tęsknoty i świadomości, że mogłam go stracić, prawie przygwoździła mnie do ściany.

– Ten mężczyzna doprowadzi mnie kiedyś do zawału serca...

Między nami zapadła cisza, a ja nie mogłam znieść tej atmosfery utknięcia gdzieś pomiędzy nienawiścią a miłością.

Uścisnął moje ramię, a ten gest pokrzepiał mnie nadzieją.

– Sprawdzę, co z Evą – odetchnął, kierując kroki w stronę zachodniego skrzydła oddziału.

Napawałam się widokiem śpiącego Treyvona. Rozejrzałam się dookoła i niewiele myśląc, pchnęłam drzwi do jego sali. Dotarł do mnie dźwięk jego spokojnego pulsu, zapach sterylności i... mnóstwo pieprzonych wspomnień. Spojrzałam na niego z bólem serca.

Odłożyłam torebkę na krzesło, pozbyłam się mokrego płaszcza, a wilgotne włosy zaczesalam na jedno ramię. Zmniejszyłam odległość między nami, lekkim ruchem ręki przeczesalam bujne, ciemne włosy i wypuściłam ciche westchnienie. Ten wariat gotów był poświęcić siebie dla życia drugiej osoby. Smagnęłam palcami zuchwę pokrytą delikatną szczecina, a następnie dotknęłam jego brwi, nosa i policzka. Był taki spokojny. Bez rozczarowania. Bez złości.

Ryzykując, zsunęłam buty ze stóp i wspięłam się na szpitalne łóżko. Uważając na wszelkie przewody, ułożyłam się u boku mężczyzny, po czym oparłam głowę na atletycznym ramieniu. Objęłam go, a moja dłoń spoczęła na jego nagiej klatce piersiowej.

– Ja ciebie też – wyszeptałam, pociągając cicho nosem. Mój żołądek boleśnie się skręcił, a gardło płonęło z emocji. – Ja ciebie też, Treyvonie.

Minuty mijały. Ciche, lecz zdecydowane bicie jego serca napełniało mnie spokojem. Ciepło znajomego ciała rozgrzewało mnie, oddalając w zapomnienie chłód bostońskiej ulewy. Pozwoliłam powiekom spocząć, a oddech znacząco zwolnił.

– Co pani tu robi? – Gromki głos uderzył we mnie jakby zza ściany.

Otworzyłam oczy, a widząc nad sobą doktora, zmarszczyłam czoło. Przez moment żyłam nadzieją, że to tylko podły koszmar, jednak rzeczywistość miała się zupełnie inaczej.

– Ludzie z zewnątrz nie mogą siadać, a co dopiero wylegiwać się na łóżku pacjenta – skarcił mnie surowo.

– Przepraszam. – Przetarłam ręką zaspaną twarz, po czym ostrożnie podniosłam się z łóżka.

Sięgnęłam po telefon do torebki. Wiadomość od Eliany wyskoczyła w powiadomieniach.

Wszystko w porządku? Max miał odebrać się z lotniska, ale nie było Cię w samolocie.

Wystukałam krótką wiadomość: *Zmiana planów. Zostaję.*

Kiedy znów byliśmy sami, chwyciłam za pilota i włączyłam telewizor. Przeskakując między kanałami, pozostawiłam stację muzyczną. Podeszłam do okna, wzdychając posepnie. W tle niosła się cicho piosenka Britney Spears, która w małym stopniu podniosła mnie na duchu.

– *My loneliness is killing me and I...*¹

– Minęło tyle miesięcy, a ty wciąż nie umiesz śpiewać – dobiegł mnie zachrypnięty głos.

Podskoczyłam zaskoczona, odwracając się tak szybko, że poczułam zawroty głowy. Trey zerkał na mnie przymrużonymi oczami, a na usta wypłynął mu mały, zawadiacki uśmiezek.

– Wypraszam sobie, mam znakomity głos. – Z udawanym oburzeniem przyłożyłam dłoń do piersi.

– Och, może po prostu mnie dobij – jęknął marudnie.

Zaśmiałam się, a oczy zapiekły mnie od łez. Z ulgą opuściłam ramiona, kiedy wyciągnął rękę. Zmniejszyłam dzielący nas dystans i splotłam razem nasze palce. Przeskakiwałam spojrzeniem po jego twarzy w poszukiwaniu draśnięcia czy czegoś, co wskazywałoby na zranienie. Niepewnym ruchem dłoni sięgnął do mojego policzka. Zawahał się, jakby czekał na to, że powstrzymam go od tego przez złapanie go za nadgarstek, ale to nie nadeszło. Małym palcem odgarnął mi kosmyk z czoła, jak wtedy, gdy zrobił to po raz pierwszy.

– Albo może już umarłem – wyszeptał cicho.

Z trudem przełknęłam ślinę, a ta osiadła mi na żołądku, nagle ważąc tonę. Zakryłam swoją dłonią męską rękę i wtuliłam w nią

policzek. Byłam blada. Milcząca. Zastygłam na czuły dotyk z jego strony. Treyvon zdecydowanie był falą... potężną, przynoszącą zniszczenie. Mógł zmieść mnie z powierzchni ziemi, podtopić i pochłonąć pod swoją tafłę, ale zamiast tego pomagał mi dryfować z nadzieją, że to jeszcze nie koniec.

– Zawsze musisz doprowadzać mnie do takiego stanu?

– Jakiego? – Ściągnął ku sobie brwi.

– Takiego, w którym boję się o własne życie? – Starłam się przybrać obojętny wyraz twarzy, chociaż widok uśmiechającego się Laurenta nieco mnie rozczulił.

Odsunął się odrobinę. Odchylił pościel, zapraszając mnie do zajęcia miejsca obok. Pomimo pouczenia od lekarza nie mogłam zaprzepaścić szansy, by znów znaleźć się blisko niego. Kładąc ostrożnie głowę na poduszce, nawiązałam z nim kontakt wzrokowy. Bez pytania zmył ostatnie resztki przestrzeni między nami. Silne ramiona pewnym ruchem przyciągnęły mnie jeszcze bliżej. Nie protestowałam, byłam zbyt oszołomiona... albo po prostu nie chciałam tego robić.

– Wiesz... – Koniuszkiem języka nakreślił brzeg górnej wargi, po czym wypuścił zrezygnowane westchnienie. – Tylko jedna myśl pozwoliła mi tam przetrwać i utrzymać nerwy na wodzy.

– Jaka? – Szept wypadł mi z ust, gdy oparłam mu dłoń na piersi.

Kąciki ust mężczyzny uniosły się na ułamek sekundy. Coś błysnęło w jego oczach. Niespodziewanie złożył muśnięcie na czubku mojej głowy, zanurzył nos w moich włosach, a za moment odchylił się nieco. Po podniesieniu głowy, nasze spojrzenia zamknęły się w sobie. Oparł czoło o moje, ciepło jego warg emanowało na moich.

– Ta myśl... – Zamknął oczy, więc zrobiłam to samo. – ...że mógłbym cię już więcej nie zobaczyć, wiesz? – Niski, wibrujący ton mężczyzny zatańczył mi na emocjach, głęboko zapadając w pamięci.

Serce załomotało mi o żebra, a gardło ścisnęło się boleśnie. Pojedyncza łza spłynęła mi wzdłuż twarzy, zahaczając o dolną wargę.

– Treyvonie...

Doskwierała mi suchość w gardle, gdy tak na mnie patrzył. Przesunął palcami po mojej szyi, a kiedy wzrok powędrował mu niżej, zmarszczył brwi.

– Łańcuszek – wyszeptał, odgarniając mi włosy w tył. – Zdjęłaś go.

Przeszły mnie nagłe dreszcze. Dostrzegłam zwątpienie w jego oczach. Nie chciałam mówić mu, że prezent od niego palił mnie w skórę za każdym razem, gdy myślałam o tym, że spędził noc z inną kobietą. Oddałam go małej pasażerce w samolocie, by wyzbyć się wszystkich wspomnień.

– Nie spałem z nią. – Czułam zapewnienie w głosie mężczyzny, jak gdyby czytał mi w myślach. – Przestałem ją kochać, bo widziałem, co ze mną robi, jak manipuluje wszystkimi. Ostatni raz spałem z nią, zanim cię poznałem. Vera wpadła w furję, wiedząc, że straciła moją uwagę. Była o ciebie cholernie zazdrosna.

– Przeczytałam twoje adnotacje w książce. – Pozwoliłam strumykowi spływać swobodnie po policzkach, choć nie wypuściłam ani jednego łkania. – Nie wiedziałam, że przeczytałeś Sparksa.

– Zrobiłem to, gdy leżałaś w szpitalu w Boise – wyznał, sunąc kciukiem po mokrych śladach. – Ktoś musiał podlewać twoje chwasty. Liczyłem, że wkrótce to przeczytasz.

Zachichotałam, kręcąc przy tym głową. Trey zdjął wąsy tlenowe. Czując jego rękę na karku, wstrzymałam oddech. Nos mężczyzny otarł się o mój i żadne z nas nie odważyło się poruszyć. Zajrzałam mu głęboko w oczy, starając się odczytać to, czego nie mógł powiedzieć słowami.

– Czy miałaś to na myśli? – Mój szept rozbrzmiał między nami.

– Co takiego?

– Że mnie kochasz. – Warga mi zadrżała, gdy te słowa spłynęły mi po języku. – Czy to prawda?

– Cały mój świat runął, Grey, a ja odnalazłem cię w ciemności. – Tembr mężczyzny przyjemnie pieścił moje uszy. – Oczywiście,

że cię, kurwa, kocham.

Jego wargi otarły się o moje, kompletnie pozbawiając mnie tchu. Sapnęłam, gdy nagle każdy zmysł zaczął intensywnie pracować. Nasze usta złączyły się w czułym muśnięciu, jak gdyby robił to po raz pierwszy. Długi, słodki, taki nasz. Żywe wspomnienia przelatowały mi przez umysł, od pierwszego obłania go winem, aż po ostatnią kłótnię.

– Wyjdź za mnie – odetchnął, gdy zabrakło nam tchu.

Otworzyłam szeroko oczy i pokręciłam głową.

– Nie, zwariowałaś? – prychnęłam, odsuwając się nieco.

– Nieźle mnie porąbało na twoim punkcie. – Rozciągnął wargi w ponętym uśmiechu, a mimo to znów mnie pocałował. – Ale jestem śmiertelnie poważny: wyjdź za mnie.

– Jesteś niedotleniony? Albo naćpany? A może jedno i drugie.

Zaśmiał się po raz pierwszy tak szczerze, że motylki w brzuchu wystrzeliły mi jak confetti. Oparł dłoń na tyle mojej głowy, kciukiem zarysował linię mojego policzka, a usta zapieczętowały pocałunek na moich.

– Już jesteś moja, Auroro.

– I nigdy nie zamierzam tego zmienić, Treyvonie.

Epilog



Aurora

Cisza zaległa w całej kaplicy. Zerkając przez ramię na tłum gości, wyłapywałam szerokie uśmiechy i twarze pełne wzruszenia. Starłam się kontrolować buzujący we mnie kocioł emocji, gdy moje oczy odnalazły pana młodego.

Mojego męża. Ja pierdzielę.

W pełnym mundurze kapitana wyglądał tak zniewalająco, że z trudem przychodziło mi oderwanie od niego spojrzenia. Wziął moją drżącą dłoń, przesunął kciukiem po jedwabnej skórze, po czym spojrzał mi w oczy, jeszcze przez cieniutki welon z koronkowym wykończeniem. Serce dudniło mi w piersi.

Nasze obrączki zostały wykonane na specjalne zamówienie. Jego była nieco grubsza od mojej, wykonana ze złota, z wycięciem w kształcie małego samolotu. Moja idealnie ją uzupełniała.

– Połączył was przypadek, niech nic was nie rozdzieli. Na mocy prawa danego mi przez stan Massachusetts, ogłaszam was mężem i żoną – oznajmił wielebny, przeskakując spojrzeniem między nami. – Może pan pocałować pannę młodą.

Staął przede mną tak pewnym krokiem, aż poczułam piekące rumieńce. Ostrożnie odgarnął welon w tył, odsłaniając przy tym moją twarz. Przesunął spojrzeniem od oczu, aż po linię brody i uśmiechnął się sam do siebie. Oparł mi dłoń na karku, kciukiem muskając podkreśloną przez rozświetlacz kość policzkową. Przechylił głowę, nachylając się nade mną, a jego pulchne wargi

z pasją i niezwykłą czułością zapieczętowały małżeńską przysięgę, którą złożyliśmy przed wszystkimi.

Huczne okrzyki radości eksplodowały w tłumie, a aplauz zagłuszał muzykę wygrywaną przez organistę. Poczułam, jak miękną mi nogi, gdy przeniósł jedną dłoń na mój krzyż, biorąc mnie w prężne ramiona. Gdy oparł czoło o moje, dostrzegłam w nim wyraźną ulgę.

– Jesteś moja, Gr... to znaczy... pani Laurent.

– Będziesz musiał się do tego przyzwyczaić. – Zachichotałam, przesuwając palcami po połach jego marynarki.

– Z przyjemnością. – Mrugnął do mnie, emanując szczęściem.

Splótł razem nasze palce, prowadząc nas w stronę wyjścia z kaplicy. Rozentuzjasmowany szereg gości po raz kolejny uczcił nasze małżeństwo oklaskami i głośnym wiwatem. Ciąg gratulacji i uścisków zakończyła moja mama. Odęła wargę ze łzami w oczach, chwytając się moich ramion.

– Auroro, kochanie... – Niewiele była w stanie z siebie wykrztusić przez szloch.

– Och, mammo... – bąknęłam, otulając ją ramionami.

– Szwagier! – Eliana wydarła się piskliwie, rzucając się radośnie na Treyvona.

Zaskoczony jej nagłym atakiem, zatoczył się do tyłu i złapał ją w pasie. Wykrzywił brwi, posyłając mi zdezorientowane spojrzenie.

– Do tego też będziesz musiał się przyzwyczaić. – Roześmiałam się, ściskając po chwili przyjaciółkę.

Wiadomość o naszym ślubie była dla mamy potężnym szokiem, tym bardziej gdy dowiedziała się o prawdziwym imieniu mojego narzeczonego i o prawdziwych warunkach, w których się poznaliśmy. Eliana była podekscytowana wizją zaślubin od dnia otrzymania zaproszenia, aż po wieczór panieński. Spędziłyśmy go wraz z dziewczynami z zespołu pokładowego kapitana Gordona oraz Evą i Madison.

Zoe podbiegła do nas we wrzosowej sukience. Jej bujne loki podskakiwały niczym sprężynki. Trey pochwycił ją w ramiona, pozwalając, by otuliła nas oboje.

– Jestem taka szczęśliwa!

– Ja też, dzieciaku – wymruczał mój mąż. – Ja też...

Po dotarciu do resortu przebrałam się z sukienki w stylu syrenki w białą sukienkę na ramiączkach w odsłonie boho. Nasz pierwszy taniec odbył się do piosenki *Stand By Me* Bena E. Kinga. Zarzuciłam mężczyźnie ramiona na szyję, kołysząc się wraz z nim po parkiecie. Pozwolił mi odsunąć się od siebie, obrócił mną, po czym objął od tyłu ramionami. Zarumieniłam się, gdy spojrzał mi w oczy. Powracając do pierwotnej pozycji, zaczął sunąć ze mną w klasycznym rytmie. Kiedy pochylił mnie pod sobą pod sam koniec, oplotłam ręką kark mężczyzny i dyszałam mu w usta.

– Chcę cię stąd zabrać – wychrypiał, nim skradł mi żarliwy pocałunek. – I to jak najszybciej.

– Ależ pan niecierpliwy, panie Laurent.

– Napalony – poprawił mnie, składając mi pocałunek na czole.
– Na ciebie zawsze, droga żono.

Naparłam zębami na dolną wargę, by powstrzymać chichot.

– Najpierw musimy zabawić gości – mówiąc to, złapałam go za szczękę i musnęłam czule wargi mężczyzny.

Przewrócił oczami, a ja zaczęłam się śmiać. Podczas gdy inne pary wirowały na parkiecie, staraliśmy się porozmawiać z każdym przybyłym na wesele. Dzieciaki wesoło podrygiwały między dorosłymi do *Shut Up and Dance*, a kolorowe światła odbijały się od brokatowych ozdóbek.

Zatrzymaliśmy się przed parą przyjaciół Treyvona. Mój mąż wymienił niedźwiedzi uścisk z postawnym mężczyzną, zaś drobna szatynka złapała mnie za ramiona i obcałowała moje policzki. Była znacznie młodsza od swojego partnera, a mimo tego idealnie do siebie pasowali.

– Auroro, to mój przyjaciel, Jason Hogan. – Wskazał na wysokiego bruneta.

– Ach, pan prokurator. – Uśmiechnęłam się rozkosznie, wymieniając z nim uścisk dłoni. – Bardzo miło mi pana poznać.

– Ależ po co ta formalność. – Oszłamiająco uwodzicielski tembr głosu mężczyzny dopasował się do jego zniewalającej urody. – Urocza z ciebie panna młoda. Cieszę się, że wreszcie ktoś usatkwował tego dupka. – Zaśmiał się, szturchając kapitana w ramię. – A to moja żona, Isabella – mówiąc to, objął dziewczynę ramieniem.

Wpatrywał się w nią z dumą, z miłością i prawdziwym szczęściem. Jego partnerka miała długie, ciemne włosy i kocie zielone oczy, które błyszczały w blasku światełek.

– Bardzo mi miło. – Nieśmiało uścisnęła moją dłoń i błysnęła uroczym uśmiechem. – Moje gratulacje. Wasz ślub był zjawiskowy!

– A gdzie Bryson? – Mój mężczyzna nachylił się w stronę Hogana.

– Pewnie tam, gdzie Sophia. – Parsknął śmiechem i przewrócił oczami. – Ale gdzieś tutaj widziałem Aarona z Laurą.

Przez kolejne godziny pokroiliśmy tort, bawiliśmy się w gronie gości, wypiliśmy trochę drinków i zapozowaliśmy przed aparatami. Wyszłam wreszcie przed budynek z widokiem na jezioro mieniące się w świetle księżyca. Zaczerpnęłam powietrza, a uśmiech nie potrafił zejść mi z twarzy.

– Tu jesteś – dobiegł mnie znajomy głos, a silne dłonie oplotły moją talię. – Wszystko w porządku?

– Jest idealnie – szeptałam rozmarzona, opierając się o tors ukochanego kapitana.

– Więc to chyba czas, by zabrać moją żonkę do apartamentu – zdradził, muskając zaczepnie płatek mojego ucha.

Nie oponowałam. Po wielu przetańczonych godzinach nogi prawie odmawiały mi posłuszeństwa. Po pożegnaniu się z resztą Treyvon złapał mnie w łącie ślubnym stylu, prowadząc nas do

resortu. Na wyższych piętrach weselna muzyka nie była słyszalna, a luksusowy penthouse na całą noc poślubną był przeznaczony wyłącznie dla nas.

Po przeniesieniu mnie przez próg, żadne z nas nie czekało długo. Nie pałaliśmy wstrzeźliwością. Jak tylko mnie postawił, palce mężczyzny wbiły się w moją talię. Pospiesznie pozbyłam się jego marynarki, chwytając go za materiał czarnej koszuli.

– Cholera, jesteś taka piękna – wychrypiał pożądliwie, powracając do pozbawiających mnie tchu pocałunków.

Pochylił głowę, przebiegając wilgotnymi wargami po rozgrzanej skórze na szyi. Wydałam z siebie jęk, a on warknął gardłowo w odpowiedzi. Przesunął opuszkami po koronkowym brzegu sukienki, zsunął ramiączka w dół, aż delikatny materiał opadł mi do stóp. Pozostałam w samym komplecie białej bielizny.

– Słodki Jezu... – Wciągnął powietrze, gdy pożerał mnie wzrokiem. – Nie ma mowy, że się tego pozbędę. Ten widok jest zbyt...

– Mniej gadania, Laurent – syknęłam, przyciągając go do siebie władczo.

Roześmiał się na moją desperację. Jego erekcja napierała mi na brzuch, gdy wziął moje usta w posiadanie. Złapał mnie za uda i podniósł, bym mogła owinąć nogi wokół jego pasa. Powędrował do małżeńskiego łóża, po czym zrzucił mnie miękko na materac.

Rozłożył sobie przed sobą moje nogi i oblizał wargi, jak gdybym była głównym daniem w ekskluzywnej restauracji. Zaczepił palcami o brzeg koronkowych stringów, po czym zerwał je zdecydowanym ruchem. Otulił dłońmi moje uda, łakomie zagłębiając język we wnętrzu cipki.

– Ach! – Rozkoszny jęk rozbrzmiał wśród ścian apartamentu.

Mięłam pościel w pięściach, gdy pieprzył mnie ustami. Skupił się na centrum, eksplorując mnie w każdym calu, wywierając żądanie dominacji. Przyszpilił się do pulsującej łechtaczki, ssąc ją i drażniąc zębami. Palcami rozchylił wargi, odsłaniając mnie tylko dla siebie. Falistym ruchem języka smakował gorącego wnętrza, sprawiając, że wiłam się i skamlałam bezwstydnie. Moim ciałem

targnął gwałtowny dreszcz, gdy szczytowałam. Odchyliłam głowę, niemal łamiąc kręgosłup z rozkoszy.

– Nie uciekaj, to nie koniec – wychrypiał, przyciągając mnie za kostki aż do brzegu łóżka.

Zerkałam na niego zamglonymi oczami, podziwiając, jak pozbywał się spinek do mankietów, zdejmował koszulę, rozpinał pas, a na sam koniec ściągał spodnie i bokserki. Imponujący penis przeżył się niczym dumny żołnierz. Wziął mnie na ręce, a moje nogi automatycznie owinęły się wokół jego ciała. Kiedy myślałam, że zamierza posiąść mnie na okrągłym stole w salonie, on przyparł mnie do szklanych drzwi z wyjściem na balkon.

Wplótł mi palce we włosy, rozplątując delikatnego koka, i pociągnął za nie, eksponując szyję. Przebiegł pełnym językiem po tętnicy, kosztując mojego smaku. Zerwał mi koronkowy biustonosz, a ten ruch boleśnie zapiekł mnie na skórze. Złapałam Treyvona za tył głowy, przyciągając do pożądliwego pocałunku. Stado dzikich zwierząt szarpało mi podbrzusze, niczym uczucie, za którym nawet nie wiedziałam, że tęskniłam. Nasze usta odnalazły wspólny rytm. Westchnęłam cichutko, gdy przejechał kciukiem po napiętym sutku, szczypiąc go i podrażniając.

– Moja żona – mówił ochryple, szczerze urzeczony. – Tylko. Moja.

– Twoja – zgodziłam się, pojękując zniecierpliwiona.

Ujął penisa w dłoń, wypuścił strużkę śliny i potarł czubkiem łechtaczki. Wbił się we mnie aż po nasadę, wypełniając mnie po brzegi, a z gardła wypadł mu gardłowy jęk. Zagłębiał się, wycofywał i powoli, niemal romantycznie napawał się mną. Czułam wszystko, co był w stanie mi dać. Powoli cofnął biodra, pozwalając mi odczuć stratę. Powtórzył ten ruch i z niezwykłą kontrolą obserwował moją reakcję. Przycisnął swoje czoło do mojego, a nasze oddechy mieszały się ze sobą.

– Chodźmy do łóżka – poprosiłam, sunąc paznokciami po jego torsie.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Położył mnie pod sobą i nim zdążył zareagować, pchnęłam go na plecy. Nieco zaskoczony wygiął brew w górę, gdy go dosiadłam.

– Kapitan gotowy na lot? – Zerknęłam na niego spod rzęs, strzelając rozbawionym uśmiechem.

– I odrobinę turbulencji? – Śledził dłońmi moje boki, aż do bioder. – Kurwa, tak, jestem.

Ujęłam jego kutasa w dłoń, po czym ostrożnie osunęłam się na niego. Odrzuciłam włosy w tył, rozchyliłam usta i wypuściłam przeciągły jęk.

– Och, kochanie... – szeptałam ochryple, wprowadzając biodra w idealny rytm.

Nachyliłam się nad nim, jęcząc przy jego ustach, czując go tak głęboko w sobie. Trey owinął ramiona wokół mojego ciała tak, jak gdyby nigdy nie zamierzał mnie z nich wypuścić.

– O to chodzi, ujeżdżaj mnie, skarbie – z jego gardła wydobył się głęboki pomruk.

Zachęcona do dalszych działań, wbiłam paznokcie w szerokie ramiona męża, zostawiając na nim czerwone ślady. Oczy pełne uwielbienia przyprawiały mnie o szybsze bicie serca. Dźwięk odbijających się od siebie ciał rozbrzmiewał echem w całej sypialni. Moje piersi poruszały się brutalnie w rytmie jego mocnych pchnięć, gdy przejął kontrolę. Wychodził mi naprzeciw, aż zgraliśmy się ze sobą.

Tym razem to on zrzucił mnie pod siebie, wyrastając nade mną i przykrywając swoim ciałem. Wbił się we mnie mocno, bez zatrzymania penetrując cipkę, aż zaczęłam jęczeć z bólu mieszającego się z rozkoszą. Każdy mój nerw był niezwykle wrażliwy. Szeptał moje imię do ucha i jęknął cicho, gdy zaczęłam się na nim zaciskać. Pieprzył mnie dziko, a łóżko za każdym razem uderzało w ścianę.

W jednym momencie zamknął cały układ, doprowadzając do wybuchu cholernego wulkanu w moim podbrzuszu. Czułam jego niedbałe i poszarpane ruchy. Serce waliło mi w piersi w rytmie jego pchnięć. Byliśmy cholernie nakręceni, gotowi do rozbicia się o własne fale. Gardłowe warknięcia towarzyszyły kilku kolejnym

pchnięciom, a efekty naszego spełnienia mieszały się w moim wnętrzu. Próbowałam złapać oddech, krzycząc w jego tors.

Przyciągnęłam go do siebie, a on scałował rozkosz z każdego cała mojej skóry w zasięgu swojego wzroku. Owinęłam ramiona wokół niego, pozwalając, by nasze wyczerpane ciała stanowiły jedność.

– Kocham cię jak diabli, moja świeżynko – mruzczał mi do ucha, szturchając nosem mój policzek.

5 lat później...

Port lotniczy w Bostonie o tej porze dnia był pełen ludzi. Jedni rzucali się sobie w ramiona, inni całowali na pożegnanie, a ja wypatrywałam go w tłumie. Odkąd samolot wylądował, nie mogłam się doczekać, aż znów schowa mnie w swoich ramionach.

– Jest! Jest! – szczebiotał Rhys, przyciskając nos do szyby. – Tatuś!

W oddali, z rękawa lotniczego wyłonił się Treyvon Laurent we własnej osobie. Ciągnął za sobą kabinową walizkę, będąc pogrążony w rozmowie z drugim pilotem. Chłopiec zerwał się w stronę ojca, wydając z siebie niemal zwierzęcy okrzyk. Wyciągnął ramiona, pozwalając, by Trey złapał go za boki i wtulił w swoje ramiona. Dwie pary pięknych oczu skierowały się w moją stronę.

– Mamusiu, czy ja też mogę? – Vaiana zerknęła na mnie z nadzieją.

– Oczywiście, skarbie. – Posłałam jej szeroki uśmiech, a lekkim ruchem ręki przeczesalam jej ciemne włosy.

Czterolatka podskakiwała podekscytowana, zanim mężczyzna pochwycił ją w drugie ramię. Bliźniaki zawiesiły mu się na szyi, chichocząc wesoło. Pozwolił im stanąć na podłodze, nie spuszczać ze mnie wzroku nawet na moment. Zmniejszyłam odległość między nami i ujęłam jego twarz w dłonie, pozwalając naszym wargom na spotkanie.

– Jeszcze jedno i zabraknie mi rąk – rzucił rozbawiony, otulając mnie ramieniem.

– Ani mi się waż – prychnęłam, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie. – Dwójka wystarczy. Oni razem robią za dziesięciu.

Niesamowite jest to, jak dzieci zmieniają cały twój świat. Jeszcze kilka lat temu żyłam w przekonaniu, że nie mogę zająć w ciążę. Po przebytej terapii, kilka dni po naszym ślubie otrzymałam telefon z kliniki, którego nigdy nie zapomnę.

– *Pani Laurent?* – usłyszałam w słuchawce. – *Mówi doktor Holden.*

Powaga w jego głosie sprawiła, że poderwałam się do siadu.

– *Doktorze...* – zaczęłam niepewnie, kręciło mi się w głowie od kumulującej się we mnie burzy emocji. – *Wszystko w porządku?*

– *Chyba... chyba się udało.*

Przełknęłam ślinę, uszczypnęłam czubek nosa, a łzy piekły mnie pod powiekami. Te kilka słów wprawiło mnie w poczucie zakłopotania.

– *Słucham?* – sapnęłam.

– *Przyszły wyniki z laboratorium po dokonaniu badań krwi. Dzwonię do pani, by powiedzieć, że terapia hormonalna najwyraźniej przyniosła oczekiwane efekty. – Słowa lekarza brzmiały niemal nierealnie, jak gdyby nie mówił o mnie.*

Uśmiech sam zawirował mi w kąciku ust i z jakiegoś powodu nie mogłam go powstrzymać.

– *Czy to znaczy...* – *Tak bardzo bałam się dokończyć to zdanie.*

– *To znaczy, że jest pani w ciąży, pani Laurent – zadeklarował z wyraźnym zadowoleniem. – Ale proszę o wizytę, byśmy mogli potwierdzić i podjąć odpowiednie środki w celu zadbania o panią i maleństwo.*

– *Ja... nie wiem co powiedzieć.*

– *Umówię panią, a termin prześlę w wiadomości mailowej.*

Nastąpiła cisza. Odłożyłam telefon po zakończeniu połączenia. Treyvon wychodził właśnie z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Zmarszczył brwi, gdy jego spojrzenie padło na mnie.

– *Dobrze się czujesz? Strasznie zbladłaś.*

Mrugałam oteńpiale. Z opóźnieniem przytknęłam dłoń do podbrzusza, a gdy spuściłam tam wzrok, coś w moim wnętrzu zapłonęło.

– *Jestem w ciąży...* – wyszeptałam niemal bezgłośnie.

Odkąd przeprowadziliśmy się do domu na Wschodnim Wybrzeżu, nasze życie nabrało rozpędu, ale to dzieci wprowadziły do niego mnóstwo blasku. Z dala od przeszłości, z kompletnie czystą kartą. Podobno Veronica przeprowadziła się z mężem i Zoe do San Francisco.

Przygotowywaliśmy się do wspólnego obiadu z naszymi przyjaciółmi. W tym miesiącu grill przypadał właśnie u nas. Razem z Sophią przygotowałyśmy przystawki, a Aaron i Laura naszykowali mięso do przysmażenia. Isabella zajmowała się ozdabianiem kanapek dla naszych pociech.

– Ares! – zawołała Isabella, wybiegając na podwórko. Dostrzegłam małego szatyna, który psikał pistoletem na wodę we wszystkich gości. – Kochanie, tak nie wolno!

– Tata mi pozwolił! – Wyszczrzył się zawadiacko, goniąc za moim Rhysem.

– Wcale ci nie pozwoliłem! – Donośny tembr głosu Jasona dotarł do części kuchennej z ogrodu. – Powiedziałem „jeśli chcesz”, a nie, że możesz!

Przerażony pisk ciemnowłosego chłopca zapiął w powietrzu, gdy zmienił kierunek swojej ucieczki. Tym razem to mój syn biegł na niego z wiadrem pełnym wody.

– Tak nie wolno! To niesprawiedliwe! – krzyczał Ares.

– Mi wolno! – drażnił się mały Laurent.

– Rhyсанд! – krzyknęłam, podążając śladem młodej kobiety. – Natychmiast odstaw to wiaderko!

– Poddaj się! – wołał syn Hogana.

– Nigdy!

– Chłopaki, co w was wstąpiło? – Isa klasnęła w dłonie, próbując oddzielić ich od siebie.

- On zaczął! – Rhys wycelował palec w stronę Aresa.
- Sprzeciw! – wrzasnął, puszczając strumień z wodnego pistoletu.
- Ares!
- Dajcie spokój, to tylko dzieciaki – mruknął Bryson, zerkając na nas z uszczypliwym uśmiechem. – Parę siniaków jeszcze nikomu nie zaszkodziło.
- Tak? To czekaj, aż twoja Kelsey zacznie spotykać się z chłopakami – zarzuciłam, mrużąc na niego oczy. – Ciekawe, jak będziesz odganiać jej adoratorów.
- Mina mu stężała. Zmarszczył czoło na samo wyobrażenie o swojej córce, która bawiła się w ogrodowym kąciku razem z Vaianą i Keiranem, synem Aarona i Laury. Podążyłam krokiem biznesmena, gdy wracał do męskiej łóżki.
- Jason popijał piwo z butelki, rozmawiając intensywnie z moim mężem. Trey pociągnął łyka alkoholu, a gdy jego oczy napotkały moje, uniósł pytająco brew.
- Co?
- Twój syn terroryzuje dzieciaki. – Rzuciłam mu oskarżycielskie spojrzenie i oparłam pięści na bokach.
- Daj spokój, Auroro. Ares zazwyczaj terroryzuje naszą gosposię, gdy maże wszystkie szyby farbami – prychnął Hogan, kręcąc przy tym głową. – Należy mu się mała zemsta.
- Za wszystkie dni bez seksu, gdy dzieciaki całymi dniami oglądały *Psi patrol*, a tobie przez resztę dnia nie chodzi nic innego po głowie niż *Baby Shark* – jęknął Treyvon, odchylając głowę w tył.
- Och, dosłownie, słyszę to nawet we śnie. – Hogan przewrócił oczami.
- Tato! Tato! – zawołała Vaiana, podrywając wszystkich na nogi. – Tato, szybko!

Treyvon zerwał się w jej stronę, jak gdyby gotów był na walkę z tym, ktokolwiek doprowadziłby jego małą córeczkę do tak

przeraźliwego pisku.

Nasza dziewczynka stała obok chłopców, którzy w bijatyce szarpali się na ziemi. Jason złapał Aresa w pasie i przerzucił go sobie przez ramię.

– Ty... ty ośle! – wrzasnął mój syn.

– Rhysandzie Anthony Laurent! – Trey podniósł surowo głos, podnosząc chłopca na równe nogi.

– To on zaczął! – jęknął oskarżycielsko.

– Nieprawda! – Mały Hogan skrzyżował ramiona na torsie w oburzeniu.

– Co jest powodem, dla którego bijesz się ze swoim kolegą? – mruknął prokurator.

– Pokłócili się o to, kto pierwszy przyniesie Kelsey babeczkę – wtrąciła Vai, wtulając się w mój bok. – Keiran jej ją dał, gdy oni się bili.

– Och, więc teraz bijecie się o dziewczynę, tak? – zakpił mój mąż.

– Widać, że przejął absolutnie wszystkie twoje geny – prychnęłam, przewracając przy tym oczami.

Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem, poza chłopcami. Ares uśmiechał się chytrze, podczas gdy mój malec zapewne szykował już plan zemsty. Zanim jednak do tego doszło, pobiegli w stronę zastawionego stołu, do którego Isabella doniosła dzbanek z lemoniadą.

– No, nareszcie! – Sophia klasnęła w dłonie. – Umieram z głodu!

Znajome ramiona otuliły mnie od tyłu. Zamknęłam oczy na poczucie kojących pocałunków na tyle głowy. Napawałam się jego bliskością, zanim jutro wyruszy w kolejną delegację.

Pozwoliłam sobie na refleksje, oddając się myślom o minionych latach. Mężczyzna, który mnie nienawidził, rzeczywiście wstrząsnął moim światem. Zmienił go o sto osiemdziesiąt stopni i byłam mu za to cholernie wdzięczna. Czasem w życiu potrzebna

jest odrobina turbulencji, by zrozumieć, że problemy są przejściowe. Po burzy zawsze przychodzi słońce.

– Dziękuję – wychrypiał mi przy uchu, składając tam czułe muśnięcie.

– Za co? – spytałam zdziwiona, odwracając się przodem do ukochanego.

Kiedy objął mnie w talii, cała reszta straciła na znaczeniu. Patrzył na mnie z uwielbieniem, a rozkoszny uśmiech rozciągnął się na jego ustach.

– Za to, że dałaś mi to, o czym bałam się marzyć, Auroro.

KONIEC

Podziękowania



Serdecznie podziękowania dla wszystkich czytelników, którzy dzielnie wspierali mnie podczas pisania tej burzliwej historii, za możliwość wspólnego przeżywania tego razem. Ta książka jest dla Was. Obyście zawsze odnaleźli spokój po turbulencjach.

Dziękuję Karolinie, Natalii oraz Julii za wskazanie mi drogi i za wszystkie wskazówki podczas tworzenia tej opowieści.

W zanadrzu mam dla Was jeszcze wiele niespodzianek... ♥

-
- ¹ Termin „Mile High Club” odnosi się do osób, które podejmują aktywność seksualną w trakcie lotu, a następnie dzielą się swoimi doświadczeniami na specjalnie do tego przeznaczonej stronie internetowej (przyp. aut.).
 - ² Jump seat - składane krzesła w samolocie, na których siedzą stewardessy podczas startu i lądowania (przyp. aut.).
 - ³ FSS – ang. *Flight Service Station*, Stacja Obsługi Lotów – forma służby ruchu lotniczego, która odpowiedzialna jest za zapewnienie wszystkim statkom powietrznym potrzebnych informacji lub wskazówek do wykonania bezpiecznego i efektywnego lotu, w tym akcje ratownicze, pomoc zagubionym samolotom bądź pomoc w sytuacji awaryjnej (przyp. aut.).
 - ⁴ Altitude – we frazeologii lotniczej oznacza poziom lotu podaną w stopach (przyp. aut.).
 - ⁵ Federal Aviation Administration – agencja Ministerstwa Transportu USA. Reguluje wszystkie aspekty lotnictwa cywilnego (przyp. aut.).
 - ⁶ National Transportation Safety Board, Krajowa Rada Bezpieczeństwa w Transporcie – rządowa, niezależna organizacja w USA, zajmująca się badaniem wypadków lotniczych, drogowych, wodnych i kolejowych (przyp. aut.).
 - ⁷ Fragment piosenki *Baby One More Time* autorstwa Britney Spears (przyp. aut.).